



CRISTINA CABONI

ZAPACH PERFUM

Życie wystawiło mnie na próbę.
Irys pomógł mi odzyskać zaufanie.
Mimoza przynosi szczęście
Wanilia sprawia, że czuję się bezpieczna.
Żarnowiec pomaga nigdy się nie poddawać.



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

CRISTINA CABONI

ZAPACH PERFUM

Z języka włoskiego przełożyła
Aneta Banasik



Tytuł oryginału:

IL SENTIERO DEI PROFUMI

Copyright © Cristina Caboni

License agreement made through: Laura Ceccacci Agency

Copyright © 2016 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia
Draga

Copyright © 2016 for the Polish translation by Wydawnictwo
Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Wirginia Wilk-Mrozińska, Barbara Meisner

ISBN: 978-83-7999-690-2

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadruga.pl

www.soniadruga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2016

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Motto

Dedykacja

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

Epilog

Słowniczek zapachów

Posłowie

Podziękowania

Rozmowa z Cristiną Caboni

*Kobieto powiedz mi gdzie skrywasz swą tajemnicę
kobieta ciężka woda przezroczysta objętość
tym bardziej tajemnicza im bardziej naga
skąd pochodzi siła twej bezbronnej wspaniałości
twa zbroja olśniewająca pięknnością...*

TOMÁS SEGOVIA

Wszystkim kobietom mojego życia,
mojej matce, moim siostrom,
moim córkom, przyjaciółkom.
Dla was jest ta książka.
Szczęście to nic innego jak zapach naszej duszy.

COCO CHANEL

Prolog

Krzak róży. Słodki nabrzmiaty aromat z lekką orientalną nutą. To zapach zaufania, radości. Przywołuje na myśl słodki ból oczekiwania i nadziei.

– Zamknij oczy, maleńka.

– Tak dobrze, babciu?

– Tak, Eleno. Właśnie tak. A teraz zrób to, czego cię nauczyłam.

Dziewczynka zaciska mocno powieki, opierając ręce na stole ustawionym w półcieniu na środku pokoju. Delikatne palce ślizgają się po powierzchni, aż wreszcie zaciskają się na łagodnie zaokrąglonej krawędzi znajdującej się przed nią. Ale najsilniej wyczuwa nie esencje wypełniające flakoniki ustawione na półkach pokrywających ścianę.

Najsilniej wyczuwa niecierpliwość babci. I zapach własnego strachu.

– No i co?

– Próbuję.

Starsza pani zaciska usta. Zapach jej złości jest cierpki, przypomina dym, który wydziela dopalające się drewno, kiedy zmienia się już prawie w popiół. Za chwilę ją uderzy, a potem sobie pójdzie. Elena o tym wie, musi wytrzymać jeszcze tylko trochę, tylko troszeczkę.

– Skup się, musisz się bardziej skoncentrować. I zamknij oczy, powiedziałam!

Uderzenie w policzek ledwie burzy jej włosy. Wreszcie się skończyło, tak jak i cała reszta. Tak jak kłamstwa, którymi raczy ją babcia, i jak te, które ona jej opowiada.

– Powiedz mi, co się z tobą dzieje?

Zmęczyło ją oczekiwanie i teraz potrząsa jej przed nosem fiolką wypełnioną esencją. Ale nie oczekuje od niej zwykłej odpowiedzi. Chce czegoś więcej. Czegoś, czego Elena wcale nie ma zamiaru jej dać.

– Rozmaryn, tymianek, werbena.

Kolejne uderzenie.

Czuje w gardle gorzki smak łez, ale nie poddaje się i próbując dodać sobie otuchy, zaczyna nucić jakąś melodyjkę.

– Nie, nie. Tak nie znajdziesz zapachu doskonałego. Nie możesz się izolować. Otwórz się na niego, szukaj... On jest częścią ciebie, musisz wyczuć, co ci podpowiada, musisz go zrozumieć, musisz go pokochać. Spróbuj jeszcze raz, ale tym razem skup się!

Elena jednak nie ma już serca do zapachów. Nie chce oglądać łąk ciągnących się wzdłuż rzeki tuż za miastem, gdzie w dzieciństwie zabierała ją matka. Nie chce słuchać szelestu miękkiej trawy, która rośnie, ani szumu płynącej wody. Nie chce czuć na sobie oczu żab, które obserwują ją z dna kanału.

Zamyka znowu oczu i zaciska zęby z mocnym postanowieniem, że będzie się trzymać od tego wszystkiego z daleka. Aż nagle na czarnej powierzchni upstrzonej zaledwie jasnymi plamkami pojawia się błyszcząca iskierka.

– Rozmaryn jest biały.

Babcia otwiera szeroko oczy.

– Tak – mamrocze, a w jej spojrzeniu zapala się płomyk nadziei. – Dlaczego? Opowiedz mi o nim.

Elena otwiera usta, pozwalając, by emocje wślizgnęły się do jej wnętrza, wypełniając myśli i serce.

Teraz rozmaryn jest kolorem. Czuje go na końcu języka, czuje, jak przesuwa się pod skórą, powodując, że wstrząsają nią długie dreszcze. Biel zmienia się w czerwień, potem we fiolet.

Przestraszona mruży oczy.

– Nie! Nie chcę, nie chcę!

Babcia z przerażeniem patrzy, jak dziewczynka ucieka. Z rumieńcem na twarzy potrząsa głową i osuwa się na krzesło. Dopiero po dłuższej chwili oddycha z ulgą, wstaje i otwiera okiennice.

Przytłumione światło wieczoru wkrada się do laboratorium będącego od trzech wieków własnością rodziny Rossinich.

Lucia podchodzi do masywnego drewnianego kredensu, który zajmuje całą ścianę. Wyciąga z kieszeni fartucha klucz i wkłada go do zamka. Otwiera środkową część mebla i obecny w pokoju aromat wanilii miesza się z delikatnym zapachem dzikich ziół, a chwilę potem dołącza do nich świeża woń cytrusów.

Otoczona tą symfonią odmiennych zapachów kobieta głaszcze

grzbiety uporządkowanych tomów, które ma przed sobą, w końcu wybiera jeden. Przez chwilę przyciska go do piersi, potem siada przy wypolerowanym drewnianym stole, otwiera książkę i zaczyna ją uważnie wertować. Palce przebiegają po pożółkłych od upływu czasu stronach, tak jak czyniły już nieskończenie wiele razy w poszukiwaniu śladów *Perfum Doskonałych*.

Również w tym momencie wydaje się, że Lucia czegoś szuka. Ale w tej uporządkowanej kaligrafii nie ma nic, co pomogłoby jej wytłumaczyć wnuczce, że zapach nie jest czymś, co można wybrać.

Zapach jest ścieżką. A przebycie jej oznacza odnalezienie własnej duszy.

Mech z kory dębu. Intensywna, przenikająca archaiczna woń. To zapach oznaczający stałość i siłę. Odpędza ciężące na duszy rozczarowanie, kiedy świadomość popełnionego błędu przenika przez złudne poczucie pewności. Łagodzi tęsknotę za tym, co powinno było się stać, a jednak się nie zdarzyło.

Unoszący się nad rzeką Arno zapach był stęchły jak spleśniała mąka, wywoływał mdłości jak rozczarowanie, które się w niej kołatało.

Elena Rossini splotła ramiona, cofając się o krok. Rozciągająca się przed nią rzeka płynęła powolnym nurtem, wysuszona po upalnym lecie, w czasie którego rzadko padał deszcz.

– Nie ma nawet gwiazd – szepnęła do siebie, obserwując przez dłuższą chwilę niebo.

Od czasu do czasu promień światła rozjaśniał ciemności letniej wrześniowej nocy, połyskując na chromowanej powierzchni kłódek – symboli miłości. Przymocowano je do prętów mostu jak kotłujące się w jej głowie wspomnienia.

Wyciągnęła rękę i musnęła palcem jeden z tych przedmiotów, które dla zakochanych były prawdziwymi paktami zawieranymi na wieczność w desperackiej próbie uchronienia uczucia przed codziennym zużyciem.

Matteo wybrał dużą mocną kłódkę, którą zamknął w jej obecności, a potem wrzucił klucz do rzeki. Elena do dziś pamiętała smak pocałunku, którym ją obdarzył, zanim poprosił, aby z nim zamieszkała.

Zesztywniała.

Teraz był już tylko jej byłym chłopakiem, byłym współnikiem, byłym pod wieloma względami.

Jeszcze mocniej splotła ramiona, żeby opanować wstrząsający ją dreszcz, i ruszyła przed siebie. Zanim ostatecznie skierowała się w stronę piazzale Michelangelo, rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na żelazny szereg, dowód nieustającej nadziei na prawdziwą miłość. Gotowa była się założyć, że wkrótce pojawi się tu nowa kłódka. Będzie połączana i lśniaca nowością, jeśli dobrze zna swojego byłego chłopaka.

Matteo i Alessia... Tak miała na imię nowa szefowa kuchni, kobieta, która zajęła jej miejsce. Ta, którą przez jakiś czas Elena w swej głupocie uważała za przyjaciółkę. Przez moment znowu zobaczyła ich razem, pochylonych ku sobie, pochłoniętych zwierzeniami, których jak im się wydawało, nikt inny na świecie nie był w stanie zrozumieć.

Byłam taka naiwna, wyrzucała sobie.

Powinna była coś zauważyć. Ale Matteo wydawał się ciągle taki sam, wcale się w stosunku do niej nie zmienił. I właśnie to doprowadzało ją do szału. To było niesprawiedliwe. Nie dał jej żadnej szansy.

Przyspieszyła kroku, jakby chciała uciec od sceny, której była świadkiem tego ranka. Nadaremnie, bo obraz powracał ciągle w pamięci jak wyświetlane na komórce fotografie.

Elena weszła do małej restauracji, którą prowadziła ze swoim narzeczonym. Zwykle o tej porze Matteo przebywał w kuchni, przygotowując listę dań. Jednak tego dnia po otwarciu drzwi wejściowych stała się świadkiem sceny, która spowodowała, że zmieniła się w słupek soli. Szok był tak wielki, że musiała oprzeć się o futrynę, aby utrzymać równowagę, bo drżące kolana odmówiły jej posłuszeństwa.

Alessia i Matteo zerwali się na równe nogi, próbując okryć się w miarę możliwości.

Wszyscy troje obserwowali się przerażeni, a panującą ciszę przerywały jedynie zdyszane oddechy kochanków.

Elena stała nieruchomo i nie mogąc wydusić z siebie ani słowa, próbowała zrozumieć, co znaczy scena, którą ma przed oczami. Potem powoli zaczęło do niej docierać, co się wydarzyło.

– Co wy do cholery wyprawiacie? – krzyknęła.

Z perspektywy czasu żałowała tego idiotycznego pytania, przekonana, że powinna była powiedzieć znacznie więcej i zareagować zupełnie inaczej. Odpowiedź była porażająca. Jednoznaczność sytuacji zważyłaby z nóg nawet osobę cierpiącą na zaawansowaną krótkowzroczność, ona tymczasem miała doskonały wzrok. I równie dobry słuch.

Matteo, który początkowo sprawiał wrażenie zaskoczonego, wściekł się.

Gdyby krew nie odpłynęła z niej, zabierając ze sobą wszelkie ślady

poczucia humoru, Elena mogłaby się śmiać na widok tej groteskowej sceny. Ale nie była w stanie zrobić nic innego, jak tylko w oczekiwaniu na jego słowa stać na progu z zaciśniętymi pięściami i walącym mocno sercem, oburzona, poniżona.

Matteo natomiast nie zadał sobie nawet trudu, żeby zaprzeczyć. Nie zabrzmiało nic w rodzaju: „Kochanie, to nie tak, jak myślisz”, czy: „Zaraz ci wszystko wytłumaczę”.

– Co tu robisz? Przecież miałaś być w Mediolanie – warknął.

Ta reakcja ją poraziła, Elena się poczuła, jakby to ona powinna się przed nimi tłumaczyć. A po prostu nie czuła się najlepiej i zrezygnowała z wyjazdu, niestety, nie powiadamiając o tym swojego chłopaka.

Była tak zaskoczona, że nie dowierzała własnym oczom.

– Jak mogłeś mi zrobić coś takiego?

Kolejne niemądre pytanie.

Cisza, zakłopotanie, bezsilność i w końcu złość. Cięte riposty nigdy nie były jej mocną stroną i w tym momencie również ją zawiodły. Oderwała od niego wzrok, kierując go w stronę Alessi, jakby ona mogła wyjaśnić jej to, co było oczywiste. Miała ochotę ją uderzyć, kopać ze wszystkich sił. Czyżby naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, co przed chwilą zrobiła?

Matteo już od ponad dwóch lat był jej chłopakiem. Pewnego dnia mieli się pobrać. Co prawda do tej pory nie poprosił jej oficjalnie o rękę, ale przecież mieszkali już razem. A Elena zainwestowała sporą część swoich oszczędności w tę przeklętą restaurację.

A teraz w jednej chwili wszystkie jej marzenia i plany legły w gruzach... wszystko się skończyło.

– Nie przejmuj się tak bardzo, nie warto. To się przecież w życiu zdarza...

Tak po prostu się zdarza?

Właśnie wtedy jej oburzenie sięgnęło zenitu, ale zamiast powalić ją na kolana, siła zdrady spowodowała, że Elena poczuła, jak zalewa ją gwałtowna fala złości zakończona nagłym wybuchem.

Chwilę później w stronę próbującej ukryć się za stołem pary kochanków poleciał rondel, a hałas uderzającego o podłogę metalu ogłosił koniec całej tej farsy. Odwróciwszy się na pięcie, Elena zostawiła

za plecami wszystko to, co do tej pory uważała za swą przyszłość.

Rozbrzmiewający w pobliżu śmiech wyrwał ją z zamyślenia, a kielkująca gorzka myśl, będąca zaledwie nikłym wspomnieniem, dawała jednak odrobinę satysfakcji.

Otóż jej babcia Lucia nigdy nie lubiła Mattea Ferrariego, mimo że Elena od samego początku go uwielbiała. Spełniała jego zachcianki, dogadzała mu, była na każde jego zawołanie... tak, nawet i to. Spełniała wszystkie jego życzenia w przekonaniu, że tak powinna postępować kochająca narzeczoną. Postanowiła, że nic nie może zakłócić harmonii ich związku. Nigdy tak naprawdę nie była zainteresowana pozbawionymi głębszych uczuć przygodami, powierzchowne związki nie były dla niej. Matteo był mężczyzną, jakiego potrzebowała. Chciał założyć rodzinę, lubił dzieci, a to dla niej było najważniejsze. Właśnie z tego powodu go wybrała i potem bez słowa skargi robiła wszystko, aby tę relację utrzymać.

A mimo to ją zdradził.

To właśnie sprawiło jej największy ból. Pomimo że tak bardzo się zaangażowała, postawiła wszystko na jedną kartę i tak bardzo się starała, rezultat okazał się jednym wielkim rozczarowaniem.

Co więcej nawet, prawdziwą katastrofą.

Tej nocy na ulicach było pełno ludzi. We Florencji stare miasto zapadało w sen dopiero o świcie. Place pełne były artystów, studentów i turystów, którzy zatrzymywali się na pogaduszki w świetle lamp lub wprost przeciwnie, w najciemniejszych zaułkach sprzyjających innym rodzajom znajomości, o wiele bardziej intymnym.

Elena szła zamyślona, zanurzając się w znajome zapachy dzielnicy Santa Croce. Znała tu każdą nierówność ulicy, każdy kamień polerowany przez wieki krokami przechodniów. Omiotła zmęczonym spojrzeniem rysujące się niewyraźnie kontury domów i błyszczące w ciemnościach szyldy sklepów. Odniosła wrażenie, że nic się tu nie zmieniło. Uczucie przyjemności towarzyszące powrotowi do znajomych miejsc było tak dziwne, że zaskoczyło ją samą.

Cały rok, pomyślała, minął już ponad rok, odkąd nie była w domu babci. Po jej śmierci już tu więcej nie zajrzała.

A przecież przez tyle czasu to był cały jej świat. Chodziła tutaj do

gimnazjum, a potem do prowadzonego przez zakonnice liceum na via della Colonna, dwa kroki od domu Rossinich. Z tych właśnie okien przyglądała się, jak bawią się inne dziewczynki.

Żadna z nich nie miała pojęcia o perfumach. Nigdy nie widziały destylatora, nie zdawały sobie sprawy, że tłuszcz wchłania zapachy. Czysta esencja, konkret, absolut lub mieszanka to były dla nich słowa pozbawione znaczenia.

Ale wszystkie miały matki i ojców.

Z początku próbowała je ignorować, lecz z biegiem czasu zaczęła zazdrościć im uporządkowanego świata i marzyć, aby stać się jego częścią. Chciała być taka jak one.

Rodzice jej szkolnych koleżanek zawsze byli dla niej bardzo mili, dawali jej prezenty, zapraszali ją do domów. Nie było uroczystości, w której nie brałaby udziału. Ale kiedy się do niej uśmiechali, radość nigdy nie wypełniała im oczu. Elena czuła, jak ich wzrok przesuwają się po niej mimochodem, jakby była sprawą do załatwienia. Z którą trzeba się uporać, a potem o niej zapomnieć.

I wtedy właśnie wszystko zrozumiała.

Gorzki smak wstydu spowodował, że odsunęła się nawet od tych przyjaciółek, które zdawały się nie zważać, że mieszka w takim dziwnym domu, ani na to, że na szkolne przedstawienia i na wywiadówki zawsze przychodzi jej babcia. Znała też oczywiście inne osierocone dzieci... Problem polegał na tym, że ona miała matkę.

Ze złością odsunęła od siebie te wspomnienia. Właściwie od wielu lat już do nich nie wracała. Użalanie się nad sobą... tego tylko brakowało!

Przełykając gorycz wspomnień, przyspieszyła kroku. Dotarła już prawie na miejsce.

Otoczające ją wysokie kamienne ściany budynków zdawały się witać ją z radością, ofiarując pocieszenie. Powietrze z letniego stało się zimne, a z brukowanej ulicy unosił się cierpki zapach wilgoci. Elena wciągnęła głęboko powietrze, czekając na moment, aż jego smak połączy się ze smakiem dochodzącym z rzeki.

Zapach przeszłości, zapach utraconych chwil.

Zatrzymała się przed masywną bramą, włożyła do zamka stary

klucz i popchnęła drzwi. Na chwilę przymknęła oczy i od razu poczuła się lepiej.

Wróciła do domu.

I chociaż było to najbardziej odpowiednie rozwiązanie, nie była w stanie pozbyć się poczucia porażki. Opuściła dom gotowa zmienić swoje życie, a tymczasem znalazła się z powrotem w tym samym miejscu, które pełna nadziei chciała zostawić za sobą.

Prawie wbiegła na schody, aby na parterze nie patrzeć w kierunku dwóch ciemnych korytarzy, które kiedyś prowadziły do pracowni i do sklepiku Lucii Rossini. Wpadła do łazienki, wzięła szybki prysznic, a potem zmieniła pościel i wsunęła się do łóżka.

Lawenda, bergamotka, szałwia. Intensywne zapachy unosiły się w całym domu jak wypełniająca jej serce samotność. Zanim pokonało ją zmęczenie, wydało się jej, że czuje delikatny dotyk dłoni głaszczącej ją po włosach.

Następnego dnia jak zwykle obudziła się bardzo wcześnie. Przez chwilę trwała w bezruchu z oczami utkwionymi w sufit i sercem bijącym jak szalone. Nie zamknęła okiennic, stąd tyle światła. Słońce zalewało podłogę i łóżko, ale specyficzny zapach domu już torował sobie drogę w ciężkim powietrzu, które ciągle jeszcze go wypełniało.

Wstała, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Zeszła na dół i usiadła na swoim dawnym miejscu, które zajmowała, od kiedy była dzieckiem. Po chwili jej wzrok przykuł wypolerowany drewniany stół i nagle zdała sobie sprawę, jaki jest ogromny. Kręciła się na krześle, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, i wtedy odczuła panującą wokół ciszę. Ponurą i przytłaczającą.

– Mogłabym włączyć telewizor – szepnęła. Ale babcia nienawidziła telewizji i nigdy nie miała odbiornika, a prawdę mówiąc, Elena również nie była zwolenniczką tego typu rozrywki. O wiele bardziej lubiła czytać.

Niestety wszystkie jej książki zostały u Mattea.

Poczuła w sercu narastającą falę przytłaczającego bólu. Co teraz będzie, kiedy przepadło wszystko, i marzenia, i plany?

Rozejrzała się wokół zagubiona.

Tutaj wszystko było znajome, rozpoznawała każdy z otaczających

ją drobiazgów. Kochała te stare dziwne rzeczy: zawieszona na ścianach talerze, kolorowe pojemniki z terakoty, w których babcia trzymała makaron, meble, które kiedyś musiała odkurzać, mimo że wykręcała się od tej pracy jak mogła. Wśród tych znajomych przedmiotów powinna czuć się mniej samotna, tymczasem było wprost przeciwnie – odczuwała jedynie pustkę. Pustkę i samotność.

Wstała i ze spuszczoną głową wspięła się po schodach do swojego pokoju. Chciała zadzwonić do Monie i wszystko jej opowiedzieć. Wszystko na temat tego drania Mattea i Alessi. Naprawdę dobrana z nich para. Stłumiła w sobie cisnące się na usta przekleństwo. Potem korzystając z tego, że była sama i nikogo nie mogła zgorszyć, wyrzuciła z siebie całą wiązkę wyzwisk. Nie pominęła żadnego, które знаła. Najpierw cicho, później bardziej zdecydowanie, wreszcie pełnym głosem. Krzyczała, póki nie poczuła się śmieszna. Wtedy postanowiła się uspokoić.

Po chwili siedząc na łóżku, wybrała numer. Ze złością starła ręką spływające po policzkach łzy. Nie powinna płakać, Monie zaraz by się zorientowała. Przyjaciółka nie lubi użalających się nad sobą ludzi, przypomniała sobie. Odetchnęła głęboko kilka razy, licząc rozbrzmiewające w słuchawce sygnały.

Jak długo już nie rozmawiała z Monique? Miesiąc, pomyślała, może nawet dwa. Tak... była zbyt zajęta prowadzeniem restauracji i zaspokajaniem potrzeb Mattea.

– *Oui?*

– Monie, to ty?

– Elena? Jak się masz skarbie? Wiesz, że właśnie o tobie myślałam? Co słyhać?

Nie zdołała odpowiedzieć – mocno ściskając w ręce komórkę, wybuchnęła płaczem.

2

Mirt. Wiecznie zielony, magiczny, przepiękny. Intensywny i bardzo aromatyczny. Dodaje pewności siebie, osłabia złość i pozwala zapomnieć urazę. To zapach radości, sama esencja duszy.

– Nuta zapachowa jest emocją, jest ideą, którą musisz zamienić w perfumy.

– Dobrze, babciu.

– I właśnie to robimy. To jest nasze zadanie, dziecko. To jest nasz obowiązek, ale i przywilej...

Elena spuszcza wzrok. Słowa Lucii opadają jak delikatna jaśminowa nuta, która najpierw jest jak muśnięcie, pozornie nieszkodliwa, a po chwili wnika głęboko, zmieniając się w hipnotyzujący władczy aromat. Elena nie chce ich słuchać, nie chce zanurzać się w tworzonych przez nie marzeniach, nie chce podążać ich śladem. Serce zaczyna jej bić coraz mocniej, kolory przecierają sobie drogę w zmysłach. Potem zmieniają się w zapachy, stają się niebem pełnym błyszczących gwiazd.

Tak dobrze, tak cudownie się w nich zatracić. Sprawiają, że zaczyna się uśmiechać, sprawiają, że czuje się szczęśliwa.

Znika realny świat, znika obowiązek. W tej chwili nic nie jest ważniejsze... Liczą się tylko kolory, tylko zapach.

– Zapach jest naszym językiem, za pomocą niego się porozumiewamy, moje dziecko. Pamiętaj, Eleno, zapach jest prawdą. Jedyłą, która ma znaczenie. Nie można go okłamać, jest tym, czym jesteśmy faktycznie, jest rzeczywistą esencją nas.

Przenikliwy dźwięk wyrwał Elenę ze snu, zerwała się gwałtownie i oszołomiona usiadła na łóżku. Resztki snu szybko się ulotniły. Przejechała dłońmi po twarzy, próbując rozpoznać miejsce, w którym się znajduje, i otaczające ją przedmioty. Odczuwała nieznośny ciężar przytłaczających ją wspomnień.

Na moment oderwała się od rzeczywistości, znalazła się poza czasem i przestrzenią. Z tego stanu wyrwało ją ponowne brzęczenie komórki.

Wyskoczyła z łóżka, potknęła się na prześcieradle pętającym jej nogi. Klęcząc na wypolerowanych deskach podłogi, z bijącym głośno sercem, które podeszło jej do gardła, zaczęła przeszukiwać torebkę.

– Gdzie jesteś, do cholery, gdzie się podziałaś? – mamrotała, podczas gdy zawartość torby wylewała się na podłogę, a przedmioty toczyły się we wszystkich możliwych kierunkach.

W końcu złapała telefon i otworzyła go. Widząc imię, które wyświetliło się na ekranie, zamknęła oczy i przycisnęła aparat do ust, wreszcie zdecydowała się odebrać.

– Monie? – Jej głos zdradzał, że dopiero co się obudziła.

– Elena, co ty robisz? Czekam na ciebie już prawie godzinę. Nie mogę uwierzyć, że zapomniałaś o naszym dzisiejszym spotkaniu.

– Masz rację... przepraszam. To po prostu nie jest dobry moment.

– Przerwała na chwilę, wzdychając. – Posłuchaj, możemy to przełożyć? Dzisiaj naprawdę nie czuję się na siłach, żeby wyjść z domu.

– To najlepiej poślij po księdza i zamów pogrzeb. Właśnie chodzi mi po głowie pomysł, żeby zadzwonić do mamy i wszystko jej opowiedzieć.

– Nie możesz tego zrobić, obiecałaś, że tego nie zrobisz, pamiętasz?

– Nie, nie pamiętam. To na pewno wina florenckiego powietrza, tego samego, przez które zapomniałaś, że byliśmy na dzisiaj umówione.

Elena potrząsnęła głową.

– Przejdzie mi, Monie... Po prostu potrzebuję trochę czasu.

– Ufff! Nie pozwolę ci marnować czasu na uzalanie się nad sobą. To nic nie pomoże. Powinnaś wyjść między ludzi, według mnie właśnie tego ci trzeba.

Cisza. Po chwili Elena podjęła kolejną rozpaczliwą próbę:

– Może innym razem, dobrze?

– Nie może być innym razem – odpowiedziała poirytowana Monique. – Dziś wieczorem mam samolot do Paryża, doskonale o tym wiesz. Potrzebuję cię właśnie teraz. Obiecałaś, że ze mną pójdziesz – oburzyła się. – A poza tym to może ci wyjść tylko na dobre. Przynajmniej przestaniesz snuć się po kątach jak duch, co szuka swojego grobu. Przysięgam, Eleno, że przez ciebie oszaleję! Gdzie teraz jesteś?

– W domu babci.

– *Parfait!* Wystarczy niecałe dwadzieścia minut, żeby dotrzeć na Stazione Leopolda. Będę na ciebie czekać przed wejściem – zakończyła ze złością i rozłączyła się.

Elena jeszcze przez chwilę wpatrywała się w komórkę, potem odwróciła się do okna, przez które sączył się promień słońca rozpadający

się na tysiące błyszczących iskierek.

Może Monie rzeczywiście ma rację, może nadszedł czas, aby zacząć żyć na nowo? Wyjście z domu było tak samo dobrą okazją jak każda inna, a poza tym uporczywa izolacja w czterech ścianach nie zdoła niczego zmienić.

A tak naprawdę Elena wcale takiej zmiany nie pragnęła. Powrót do związku, który trwał – z czego teraz zdawała sobie jasno sprawę – tylko podtrzymywany siłą jej determinacji, nie przyniósłby jej żadnej ulgi w cierpieniu. Nie... Tak naprawdę niszczyło ją poczucie pustki, nagłe przeświadczenie, że brak jej celu. Brak planów, ambicji, pomysłów, punktów odniesienia. Poza tą jedną, jedyną pewnością, że związek z Matteem to już tylko przeszłość, martwa pogrzebana historia.

Tak, pomyślała, spotkanie z Monique to nie jest wcale taki zły pomysł.

– Znosiłaś już gorsze rzeczy, Eleno – wymruczała, wstając i kierując się do łazienki.

Pół godziny później wkraczała na dziedziniec starego florenckiego dworca, który gościł Pitti Fragranze, najważniejsze wydarzenie z dziedziny perfumerii artystycznej o międzynarodowej sławie. Od dawna już nie odwiedzała tego miejsca, tego królestwa zapachowych esencji.

Monique wyszła jej naprzeciw, ucałowała ją trzy razy w policzki i zaciągnęła do budynku. Miała na sobie prostą czarną sukienkę z jedwabiu, do niej włożyła czerwone lakierowane kozaczki. Była wysoka i smukła, o egzotycznym typie urody, w jej zmysłowym pewnym kroku można było dostrzec przeszłość, którą spędziła na wybiegach, natomiast jej pochodzenie zdradzała karmelowa karnacja i burza sięgających połowy pleców czarnych loczków. Stwierdzenie, że jest piękna, nie oddawało istoty rzeczy.

Kiedy szły obok siebie, Elena obserwowała swoje japonki, dzinsową spódnicę i bluzeczkę w różowe kwiatki. W końcu potrząsnęła smutno głową.

– Mam już bilety, przypnij to – powiedziała Monique, podając jej identyfikator.

– Narcissus? – zapytała Elena, wpatrując się w wizytówkę.

– *Oui*. Teraz jesteś moją... jak to się mówi? O właśnie, asystentką. Pewnie, czemu nie? Nikomu, kto by na nią spojrział, nie przyszłoby do głowy, że może mieć coś wspólnego z Narcissusem, jednym z najbardziej prestiżowych sklepów oferujących produkty perfumerii artystycznej. Monique pracowała dla nich już od jakiegoś czasu i była bardzo zadowolona. To najbardziej ekskluzywny sklep w Paryżu, powtarzała nieustannie.

No właśnie, ekskluzywny. W takim miejscu Elena nie czułaby się swobodnie. Ubierała się skromnie i była kompletnie pozbawiona wyrafinowania. Mimo że miała już prawie dwadzieścia sześć lat, z uwagi na delikatną budowę przypominała nastolatkę, a jej wielkie zielone oczy odbijały się na tle bardzo jasnej skóry. Długie jasne włosy jeszcze bardziej podkreślały bladą cerę. Jednak najmocniejszą stroną jej urody były usta: może trochę zbyt duże, ale kiedy rozchylała je w lekkim uśmiechu, stawała się naprawdę piękna. Nigdy nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do swojego wyglądu, była przede wszystkim praktyczna i wydawało jej się, że pod tym względem doszła ze sobą do porozumienia.

Jednak w tej chwili czuła się zupełnie nie na swoim miejscu. Porównując się z przyjaciółką, widziała, że stanowi jej przeciwieństwo, jeśli chodzi o klasę i elegancję. Monique zdawała się nie zwracać uwagi na te szczegóły, szła obok, co chwila pokazując jej to jedno, to drugie stoisko, zarzucając ją pytaniami i przysłuchując się uważnie odpowiedziom.

Elena po raz kolejny rozejrzała się wokoło i z ulgą stwierdziła, że wiele osób jest ubranych mniej formalnie. Nabrała pewności siebie, wyprostowała plecy i podniosła głowę. W końcu to, co naprawdę się liczy, to odpowiednia postawa, czyż nie?

Gdy tylko znalazły się w centralnej sali, Monique zatrzymała się nagle, zamknęła oczy i wciągnęła powietrze.

– Ten zapach ma duszę, Eleno – wyszeptała. – Muszę go mieć. Czujesz?

Oczywiście, że czuła. Wszyscy go czuli. Pławili się w nim, poruszali się jego śladem, każdy zanurzał się w specyficznym aromacie, który bardziej niż inne pobudzał prądawny zmysł i pamięć limbiczną.

Emocje sączyły się powoli, działania i myśli łączyły się w stałe związki, przywołując przeszłość tak żywo i wyraźnie, jakby pozostawały poza obrębem bezlitośnie upływającego czasu.

Elena bez słowa obserwowała Monique krążącą pomiędzy różnymi stoiskami oddzielonymi od siebie jedynie przezroczystymi przepierzeniami. Wokół unosiły się intensywne penetrujące zapachy. Wkrótce wbrew sobie poddała się im i zaczęła je analizować jeden po drugim, próbując odgadnąć ich jakościowy i ilościowy skład. Od dawna już tego nie robiła, co więcej, przez długi czas skrupulatnie unikała angażowania się w cokolwiek, co było częścią tego świata, który należał do przeszłości. Teraz jednak pokusa rozpoznania poszczególnych składników okazała się zbyt silna. Wahała się przez chwilę, a potem postanowiła poddać się tej nagłej fascynacji. W myślach oddzielała składniki zapachowe, budowała z nich piramidę olfaktoryczną, analizowała ją, a następnie odkładała, aby zaraz przejść do następnej. I nagle poczuła, że się uśmiecha.

Kiedy Monique zatrzymała się przed kompozycją stworzoną z róż, Elena podeszła do niej, nie mogąc oderwać wzroku od płatków o tak niesamowitym odcieniu. Odnalazła źródło swego niepokoju i swojej radości: stulistne róże z Grasse. Kiedy była dzieckiem, ze względu na zajęcie swojej matki Susanny podróżowała po całym świecie, ale właśnie to francuskie miasteczko stało się najważniejszą metą tej nieustającej pielgrzymki. Zawsze tam wracały. W Grasse od niepamiętnych czasów można było odnaleźć esencję perfumeryjnej tradycji.

Elena dorastała więc w miejscu, które było symbolem przemysłu perfumeryjnego, w laboratoriach, gdzie poddawano destylacji naturalne olejki, w małych zakładach powołanych do życia przed wiekami lub w ogromnych nowoczesnych halach, gdzie Susanna często pracowała. Niezależnie od wielkości budynków we wszystkich unosiła się delikatna intensywna mieszanka zapachów, nad którymi akurat pracowano. Wiosną miasteczko zmieniało się nie do poznania. Wszędzie były kolory i zapachy. Każdy z nich coś oznaczał i każdy pozostawił nieusuwalny ślad w jej pamięci.

Róże były dla niej symbolem.

Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć kwiatów. Były dokładnie takie, jak

je zapamiętała, miały jedwabiste w dotyku płatki i delikatny przejmujący zapach.

– Są cudowne. – W głosie Monique dało się wyczuć szacunek.

Elena poczuła, że przeniosła się w przeszłość.

Była znowu małą dziewczynką, a wokół niej rozciągały się porośnięte stulistnymi różami ogromne przestrzenie, które otaczały okolice Grasse. Dominowała zieleń, a w niej pączki o barwie kości słoniowej, bladego różu, fuksji, cyklamenu. Wydzielana przez kwiaty woń była tak intensywna, że całkowicie wypełniała zmysły.

Matka puściła jej rączkę i sama podążyła w kierunku rozarium. Zatrzymała się w jego centrum zapatrzona w dal, z lekkim uśmiechem na ustach, muskała dłońmi płatki kwiatów. Wkrótce potem dołączył do niej mężczyzna, wpatrywali się w siebie intensywnie przez dłuższą chwilę, po czym pogłaskał ją delikatnie po twarzy. Susanna opłotła ramionami jego szyję i utonęli w namiętym pocałunku. Kiedy w końcu odwróciła się do córki, dając jej znak, aby się zbliżyła, z twarzy mężczyzny znikł uśmiech, a zastąpił go nieprzyjemny grymas.

Przestraszona Elena uciekła.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyła Maurice'a Vidala, człowieka, który później został jej ojczymem.

– We wrześniu zapach jest inny. Bardziej intensywny, nosi w sobie aromat słońca i morza.

– Słońca? Jak pachnie słońce, Eleno?

Zamknęła na chwilę oczy w poszukiwaniu odpowiednich słów.

– Jest bezgraniczne, ciepłe, miękkie. Przytulne jak gniazdo, jak kołyska. Jest władcze, a jednocześnie pozostawia nieograniczoną wolność. Słońce towarzyszy zapachom, weź na przykład jaśmin, o świecie jego woń jest silniejsza od tej dużo subtelniejszej, którą kwiaty wydzielają w samo południe, ale dopiero wieczorem, kiedy słońce jest już tylko wspomnieniem, krzew ujawnia całą swą prawdziwą naturę. Nie możesz pomylić tych zapachów, to niemożliwe.

Monique zmarszczyła czoło, obserwując przyjaciółkę z zainteresowaniem.

– Ten opis jest wspaniały... Od bardzo dawna nie słyszałam, żebyś opowiadała w ten sposób o zapachach.

Elena wyczuła podskórną, jak narasta w niej uczucie strachu, nagle dostrzegła, jak bardzo jest bezbronna. Wyobraźnia wzięła górę nad poczuciem zdrowego rozsądku. Pozwoliła się ponieść emocjom, pokonała wspomnieniom. Czym innym jest zabawa zapachem, a zupełnie czym innym zgoda, aby to on przejął władzę: powinna była nad nim panować, powinna była bardziej uważać.

– Chodź, Monie, odejźmy trochę na bok – powiedziała, kierując się szybko w stronę dużych otwartych okien.

Poczuła silny zawrót głowy i musiała się zatrzymać. Co się z nią dzieje? Czy to możliwe, żeby zapachy tak na nią działały?

Zawsze udawało jej się nad nimi panować... Szybko nauczyła się je lekceważyć, spychając do roli drugoplanowej. Odkąd ukończyła dwanaście lat, zawsze decydowała, jak i kiedy mogą wyjść z ukrycia. Kochała je i obawiała się ich, w końcu nauczyła się również trzymać je pod kontrolą.

Tego dnia natomiast zdała sobie sprawę, że to one ją zdominowały, odsyłając do przeszłości, zmuszając do przypomnienia sobie rzeczy i obrazów, których wcale nie chciała oglądać. Wypełniały ją uczuciami, były jak słowa określające jej prawdziwą naturę, jak idee, których nie chciała zaakceptować. Poczuła się jak kiedyś, gdy jako mała dziewczynka, czując wypełniający ją zapach, uważała go za przyjaciela.

– Wszystko w porządku, Eleno? Wyglądasz okropnie. Chyba nie myślisz znowu o swoim byłym? – Monique chwyciła ją za ramię i zmusiła, by przystanąła.

Elena próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Patrzyła na wysokie ściany z kamienia, przesuwając wzrok po ornamentach, aż wreszcie zatrzymała go na żelaznych belkach. Mieszanka starego z nowym. Połączenie, które mogło wydawać się rażące, tymczasem miało w sobie sporo uroku i charakter.

– Przestań gapić się na mury, nie zostawię cię w spokoju, dopóki mi nie odpowiesz.

Elena spojrzała na Monique, potrząsnęła głową i zaśmiała się nerwowo, przesuwając dłońmi po twarzy.

– Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że przypominasz owczarka niemieckiego?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– *Oui*. – Kilkakrotnie uderzyła opuszkami palców w dolną wargę. – To się nazywa charakter, *chérie*. No więc co się z tobą dzisiaj dzieje? Jesteś jeszcze bardziej dziwna niż zwykle.

Westchnienie ulgi rozproszyło napięcie dzielące przyjaciółki.

– To te zapachy... dzisiaj nie mogę ich znieść.

Zdumiona Monique wybuchnęła śmiechem.

– Żartujesz, prawda?

Ale Elena już się nie uśmiechała, oczy miała wilgotne i zmęczone.

– Posłuchaj – powiedziała Monique, oddychając głęboko i machając ręką, – potrzebuję twoich umiejętności, twojego szóstego zmysłu, kogoś, kto ma nosa do perfum. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Jeśli wrócę do Paryża bez jakiegoś oryginalnego produktu, Jacques... Między nami nie jest już tak jak kiedyś. Chciałabym go zaskoczyć, chciałabym wzbudzić jego szacunek.

– Ja nie mam nosa, Monique – zawołała Elena, próbując opanować uczucie mdłości.

Przyjaciółka zacisnęła usta.

– Zgoda, masz coś znacznie ważniejszego. Nie ograniczasz się tylko do tego, że czujesz zapach, potrafisz go przeniknąć, tak że nie ma dla ciebie tajemnic.

– I myślisz, że to zaleta? – zawołała z goryczą w głosie Elena. Słowa wymknęły jej się z ust, zanim zdołała je zatrzymać, stłumić i ukryć. Mając nosa czy nie, nie chciała, aby zmysł powonienia rządził jej życiem. I tak już zdominował jej dzieciństwo, dlatego postanowiła, że na więcej mu nie pozwoli.

Teraz potrzebowała tylko zdrowego rozsądku. Musiała się skupić i działać.

W oczach Monique można było dostrzec mieszaninę rozdrażnienia i cierpliwości.

– Wszystko na to wskazuje, nawet gdybyś się zdecydowała paść owce, byłabyś w stanie natychmiast wyczuć lisa. Ale tak się składa, że jesteś perfumiarką, do tego niesamowicie zdolną. Znasz różne zapachy na tyle dobrze, by wskazać mi coś naprawdę oryginalnego, kompozycję, która zajęłaby myśli mojego szefa przez dłuższy czas, która pokazałaby

mu jakiś nowy trend. Potrzebne jest coś, co urozmaici ofertę Narcissusa. Wcale nie żartuję, ja naprawdę cię potrzebuję, pomóż mi.

Elena rozejrzała się dookoła. Czowała za plecami lekki wietrzyk niosący ze sobą zapachy Florencji, woń rozgrzanych słońcem dachówek, aromat marzeń i przyzwyczajzeń, bukiet miłosnych wyznań i nadziei.

Zamrugnęła powiekami, wciągnęła powietrze i uśmiechnęła się.

Nigdy nie umiała się jej przeciwstawić. Przyjaciółka rozkazywała jej od dziecka, od dnia, kiedy po raz pierwszy ścigały się, biegnąc na bosaka w rzeczkach prowansalskiej prowincji, aż wreszcie padły zmęczone obok siebie. Poznały się właśnie tak, wśród krzaków dzikiej mięty, niedaleko zbierających kwiaty robotników sezonowych. I od tego czasu pozostały sobie bliskie.

Monique zaprosiła ją do swojego domu. Jej matka, pochodząca z Egiptu Jasmine, najpierw na nie nakrzyczała, potem kazała im się wysuszyć, przytuliła je i przy filiżance herbaty z imbirem i talerzyku herbatników ostrzegła przed pułapkami kryjącymi się w tej wodzie. Przesiadując w domu Monique, Elena odkryła wreszcie, co znaczy prawdziwa rodzina. Przyjaciółka pozwoliła jej rozkoszować się macierzyńskim ciepłem i dobrocią, których Jasmine miała w nadmiarze. Sprawiała, że czuła się wśród nich jak jeden z domowników, jak siostra.

– No to co, pomożesz mi?

– Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, jak mogłabym ci się przydać.

Znasz wszystkie etapy tworzenia perfum, przecież sama je produkowałaś, a niektóre były niesamowite.

Monique zacisnęła usta.

– Przestań, Eleno, obie wiemy, że moje wyroby są bardzo proste, zwykłe i nijakie. Najlepszy można by ewentualnie nazwać zadowolającym. Ty natomiast jesteś jak malarz, który upiera się, żeby namalować obraz słowami. Ostatecznie wszystkie się ulatniają i na pozór nie zostaje ci nic innego jak puste płótno. Ale jeśli ktoś ma wystarczająco dużo cierpliwości, aby wysłuchać twojej opowieści, to dzieło odciska się w jego pamięci. Tak było ze mną. Nikt, kogo znam, nie ma twoich zdolności, twojego geniuszu.

– Jasne! Geniusz, który nie był w stanie zarobić nawet na pokrycie wydatków...

– Nie wracaj znowu do tej starej historii ze sklepikiem babci – przerwała jej Monique. – Zamknęłaś perfumerię, bo jesteś najbardziej upartą osobą, jaką znam. A jeśli chodzi o obroty, to wiesz dobrze, że gdybyś tylko posłuchała instynktu, zamiast trzymać się starych reguł Lucii, wszystko potoczyłoby się inaczej. Już rozmawialiśmy o tym. Do tej pory nie jestem w stanie zrozumieć, jak mogłaś pozwolić decydować nawet o sklepie komuś takiemu jak Matteo, i jeszcze w dodatku brać pod uwagę jego chore pomysły. Taki typ jak on co najwyżej mógł cię uczyć, jak się nakrywa do stołu. – Prychnęła, rozglądając się wokół zdenerwowana i znudzona. Po chwili odnalazła wzrok przyjaciółki. – Nigdy tak naprawdę sama nie decydowałam o prowadzeniu sklepiku, poddawałam się tylko bezwolnie temu, co przyniósł los. Wiesz, że lubię mówić prawdę w oczy, Eleno. Ty masz talent. Te perfumy, które stworzyłaś dla mnie i dla mojej mamy, były po prostu wyjątkowe. Dalej takie są. A ludzie pragną właśnie tego: wyjątkowego zapachu.

– Przecież ty wiesz na ten temat tyle samo co ja – stwierdziła z uporem Elena. – Ukończyłyśmy te same kursy, mamy takie samo przygotowanie. – Zrobiła kilka kroków do przodu, w stronę metalowej półki, na której stały w rzędzie flakony różnej wielkości. Szkło zdawało się ożywać w zimnym świetle ślizgającym się po regularnych krawędziach.

– Być może, ale ja nie wychowywałam się w pracowni perfumeryjnej. Nie pochodzę z rodziny, która od pokoleń się tym zajmuje. I to jest przepaść nie do pokonania.

Tak, to właśnie była różnica między nimi.

Monique miała normalne dzieciństwo: rodziców, którzy byli zawsze obecni, brata, dwie siostry, szkołę, dom, uniwersytet, chłopaków i w końcu pracę, którą lubiła. Mogła sama dokonać wyboru.

Elena w pewnym sensie też. Wybrała bowiem najprostsze z możliwych rozwiązań, wybrała drogę posłuszeństwa. Robiła wszystko, co kazała jej babcia, aż do granic wytrzymałości. Z niezwykłą pilnością uczyła się tajników perfumeryjnego fachu. W skrytości ducha zaczęła jednak żywić urazę do zapachów. I skończyło się na tym, że podsycala w sobie tę niechęć, tak jak się dzieje w przypadku wielkich rozczarowań. Z wielkim oddaniem. Przypisując im winę za wszystkie osobiste

niepowodzenia.

– Wiesz, jakie były ostatnie słowa mojej babci? – Przerwała na chwilę, potem zachęcona milczeniem przyjaciółki, podjęła: – „Podążaj dalej tą ścieżką, nie porzucaj zapachów”.

– Lucia pod koniec nie była już sobą – odpowiedziała Monique.

Usta Eleny wygięły się lekko w łagodnym uśmiechu.

– Mimo że choroba bardzo ją wyniszczyła, do samego końca zachowała jasność umysłu. Niech ci nawet do głowy nie przyjdzie, że zrobiła lub powiedziała coś, czego nie zaplanowała. To była jej obsesja. Ta sama, która wcześniej była udziałem wszystkich kobiet w rodzinie, łącznie z moją matką. Zawsze przedkładały zapachy nad wszystko inne. – Przerwała na chwilę i odnalazszy dłoń przyjaciółki, ścisnęła ją mocno. – Zamknęłam sklepik, bo chciałam mieć normalne życie, regularne godziny pracy, mężczyznę, którego będę kochała z wzajemnością, dzieci.

– Jedno nie wyklucza drugiego, tylko od ciebie zależy, czy sprawy ułożą się po twojej myśli, *n'est-ce pas?*

Nie!

Odpowiedź eksplodowała w jej wnętrzu. Z zapachami nie jest tak łatwo, czy to możliwe, że nawet Monique tego nie rozumie? Albo wszystko, albo nic.

A ona ich nienawidziła. Nienawidziła, ponieważ nie była w stanie przestać ich kochać.

I wtedy właśnie podjęła decyzję.

Perfумы były nie do pogodzenia ze stylem życia, na który się zdecydowała u boku Mattea. Dlatego zamknęła sklepik: wiedziała, że zapach w końcu ją omota, tak jak zrobił wcześniej z innymi kobietami z jej rodziny, i w konsekwencji zniszczy jej plany na przyszłość. Właśnie ta obawa popchnęła ją do podjęcia tak drastycznej decyzji.

– Nie chciałam ryzykować – odpowiedziała.

Nie, nie chciała podjąć ryzyka. Nie chciała się ugiąć. Nie chciała nawet się nad tym zastanawiać.

– Nie wydaje mi się, żeby rezygnacja z tego, czym jesteś, uczyniła cię szczęśliwą.

Elena zbladła.

– Z tego, czym jestem? – Pokręciła głową. – To nie tak... mylisz się – wyszeptała.

– Zastanów się, Eleno... Czy odkąd zamknęłaś sklep i wyprowadziłaś się do Mattea, chociaż przez chwilę byłaś naprawdę szczęśliwa? Odrzuciłaś wszystko, co znałaś i co jest częścią ciebie, aby gonić złudzenie, coś, co miało dać ci spełnienie. Popadłaś z jednej skrajności w drugą... Czy naprawdę takiego życia pragnęłaś?

Nie, oczywiście, że nie. Ale zawsze lepsze to niż bierne przyglądanie się, prawda?

– Chciałam spróbować. Wierzyłam, że mam rację, i postanowiłam spróbować! – wyrzuciła z siebie.

Monique przyglądała się jej uporczywie. Zacisnęła usta, potem się uśmiechnęła.

– Nie o to cię pytałam. Ale nieważne, skończmy tę smutną dyskusję i skupmy się na tym, co musimy teraz zrobić. Pomożesz mi znaleźć odpowiednią kompozycję zapachową dla Narcissusa, prawda?

– Tak, oczywiście... – przytaknęła automatycznie. Ale to, co właśnie powiedziała przyjaciółka, nadal rozbrzmiewało jej w głowie.

Czy rzeczywiście zrezygnowała z tego, kim jest?

Benzoës. Jak ogromne drzewo, z którego sączy się ciemna żywica, zapewnia pogodę ducha, tak ta gęsta przenikliwa esencja balsamiczna rozprasza obawy i zmartwienia. Sprawia, że wzmacnia się zasób energii duchowej, przygotowuje do medytacji.

Pierwszym wspomnieniem Eleny było oślepiające słońce Lazurowego Wybrzeża, drugim niekończąca się lawendowa łąka. Zieleń i granat, róż i lila, a dalej już tylko biel i biel... a potem ciemność laboratorium, w którym pochylona nad stołem zastawionym flakonami ze szkła i aluminium pracowała jej matka.

W Prowansji Susanna pracowała przez większą część roku i tam miały dom. Tam spotkała swojego mężczyznę, swoją pierwszą miłość. Maurice'a Vidala.

Wśród kwitnących łąk Elena poznawała podstawy sztuki perfumeryjnej: uczyła się, które kwiaty zbierać, które przeznaczać do destylacji, a które zamieniać w konkret i z niego otrzymywać potem absolut. Różnobarwne płatki rozmaitej wielkości fruwały niesione mistralem lub opadały na kształt małych różowych wodospadów z galerii, na których były składowane. Następnie pracownicy umieszczali je w ogromnych kontenerach, zdolnych pomieścić setki kilogramów kwiatów, po wypełnieniu płatkami szczelnie zamykanych. Rozpoczynał się proces obróbki, zwany w żargonie zawodowym „płukaniem”. Jego rezultatem był konkret: woskowa skoncentrowana substancja charakteryzująca się bardzo intensywnym zapachem. Kolejny proces płukania, tym razem z użyciem alkoholu, oddzielał zanieczyszczenia i zmieniał ją w absolut.

Każdy kolejny etap procesu produkcji odcisnął się w jej dziecięcym umyśle, pozostawiając niezwykle precyzyjny obraz. W jej samotnym życiu zapach stał się narzędziem komunikacji, za jego pomocą mogła porozumiewać się ze swą milczącą matką, która zabierała ją wszędzie, ale rzadko z nią rozmawiała. Elena lubiła przyglądać się płynnym perfumom, uwielbiała ich kolory. Niektóre pojemniki były wielkości jej dłoni, inne zaś tak wielkie, że trzeba było prosić o pomoc

Maurice'a, żeby je podnieść.

Mężczyzna był wysoki i silny. Był właścicielem terenów i laboratorium, a poza tym uwielbiał Susannę Rossini. Kochał ją przynajmniej tak samo mocno, jak nienawidził jej córkę.

Elena wiedziała, dlaczego nigdy na nią nie patrzy. Była córką innego mężczyzny.

Nie rozumiała dokładnie, co to oznacza, ale z pewnością było to coś złego. Przez to mama płakała.

Pewnego dnia wróciła do domu na podwieczorek i usłyszała, jak matka kłóci się z Maurice'em. Ponieważ zdarzało się to dość często, z początku nie zwróciła na to uwagi. Wzięła herbatnika i już chciała wrócić do przerwanej zabawy, lecz pomyślała, żeby zabrać jeszcze jedno ciasteczko dla Monique.

– Jest taka sama jak jej ojciec, prawda? Nie zaprzeczaj, nie jest do ciebie wcale podobna. Nie mogę na nią patrzeć. Jak możesz żądać, by mieszkała ze mną? Z nami?

Elena zatrzymała się jak wryta. Poczowała nagły ucisk w żołądku. Ton głosu mężczyzny sprawił, że nie mogła się ruszyć. Maurice mówił po cichu, jak ktoś, kto zdradza sekrety, ale ona doskonale go słyszała.

Zawróciła. Drzwi sypialni były otwarte. Maurice siedział na krześle ze spuszczoną głową, trzymając dłonie we włosach.

– Popełniłam błąd, ale nic nie mogę na to poradzić. A poza tym kiedy wróciłam tutaj z nią, powiedziałeś, że przeszłość nie ma znaczenia i że chcesz zacząć wszystko od nowa. Spróbuj mnie zrozumieć, to jest także moja córka.

Tak, była jej córką. Susanna powiedziała to bardzo dziwnie. I dlaczego płakała? Chyba nie podobały jej się te słowa, pomyślała Elena. Szczypały ją w gardło i w oczy.

Maurice zakrył dłońmi twarz, a po chwili zerwał się na równe nogi.

– Twoja córka! Twoja i czyja? Kto jest jej ojcem?

– Nikt, mówiłam ci to już sto razy. On nawet nie wie o istnieniu dziewczynki.

Pokręcił głową.

– Nie jestem w stanie tego znieść, Susanno. Wiem, że ci obiecałem, dobrze wiem, ale nie potrafię. – W tym momencie zdał sobie sprawę

z obecności Eleny. – Co tu robisz? – wrzasnął.

Elena cofnęła się bez słowa i uciekła. W drodze do Monique uroniła kilka łez, lecz natychmiast wytarła dokładnie twarz. Przyjaciółka nie cierpiała mazgających się dziewczynek. Powtarzała jej często, że płacz na nic się nie zdaje, i miała rację. Elena czuła w gardle ból, który przypominał coś na kształt pustej dziury. Ale opowiedziała przyjaciółce wszystko, bo Monique potrafiła słuchać i świetnie ją rozumiała.

Kiedy rozmawiały, zdała sobie sprawę, że Maurice się pomylił. Ona przecież nigdy nie miała taty. Może gdyby mu o tym powiedziała, wszystko by się ułożyło.

Chociaż jednak w następnych dniach próbowała to zrobić, przerażał ją surowy wzrok mężczyzny. Słowa nie chciały przejść jej przez usta, pozostały w zamknięciu, owinięte wokół języka. Wtedy pomyślała, żeby narysować obrazek.

Zużyła całą kartkę, bo Maurice był bardzo wysoki, ale udało jej się go zmieścić. Całą ich trójkę razem: Susanna trzymała ją za rękę, a obok stał on, nie żaden inny ojciec.

Zanim mu podarowała rysunek, pokazała swe dzieło mamie.

– Jest śliczny, skarbie – usłyszała.

Susannie zawsze bardzo podobały się jej rysunki, chociaż miała zwykle niewiele czasu, żeby im się dokładnie przyjrzeć. Ale ten był szczególny, więc Elena upierała się, aby pokazać matce wszystkie detale. Nauczycielka w kółko to powtarzała.

Narysowała długie czarne włosy, które opadły Susannie na plecy, narysowała Maurice'a, a w środku siebie, trzymała ich oboje za ręce. Miała na sobie różową sukienkę, bardzo lubiła ten kolor.

Nie było żadnego innego taty i on mógł nim zostać, gdyby tylko zechciał. Jeśli zaś chodzi o podobieństwo, to na pewno się pomylił. Jasmine zapewniła ją, że z wiekiem stanie się taka sama jak mama. A przecież ona pewne rzeczy dobrze wiedziała, w końcu miała dużo dzieci.

Pewnego dnia, kiedy Maurice był bardzo zdenerwowany, Elena postanowiła podarować mu obrazek, żeby poprawić mu humor. Zignorowała ponury wyraz twarzy, którego tak się bała, i dodając sobie otuchy, podała mu kartkę. Wziął ją bez słowa, rzucił okiem na rysunek

i zwrócił wykrzywioną złością twarz do dziewczynki.

Elena cofnęła się instynktownie, zaciskając spocone palce na materiale sukienki.

Maurice odwrócił się do przygotowującej kolację Susanny, wymachując kartką.

– Myślisz, że to pomoże rozwiązać nasze problemy? – zapytał cicho, prawie szeptem. – Szczęśliwa rodzinka... Ty, ja i... jego córka? Próbujesz używać dziecka, żeby mnie przekonać?

Susanna spojrzała na rysunek i zbladła.

– Przestań, to tylko obrazek – odpowiedziała słabym głosem.

– Doskonale wiesz, co o tym sędzę! – krzyknął, mnąc papier i ściskając go w ogromnej pięści. – Czemu do cholery nie chcesz mnie zrozumieć? – wrzasnął i rzucił zmiętą kartkę w kąt pokoju.

Płacz Eleny przerwał pełną napięcia ciszę, która zaległa w pokoju.

Maurice, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę ze swojej reakcji, spojrzał na małą, po czym podniósł z ziemi rysunek i wygładził papier dłonią.

– Masz – powiedział, podając go dziewczynce.

Pokręciła tylko głową. Maurice położył go na stole, wrzucił ramionami i nagle wybuchnął śmiechem.

Jeśli Elena się skoncentrowała i zebrała myśli, jeszcze teraz, po tylu latach, była w stanie przypomnieć sobie ten szorstki wymuszony dźwięk.

Susanna kazała córce iść do Monique. Wychodząc, Elena słyszała wzbierającą kłótnię i rzuciła się do ucieczki. Jasmine osuszyła jej łzy, zapewniając, że Maurice nie zrozumiał sensu rysunku. Dorośli często tak się zachowują, nie rozumieją i boją się. Potem wzięła ją za rękę i odprowadziła do domu.

Maurice'a nie było, a Susanna miała opuchnięte czerwone oczy. Jasmine przygotowała herbatę i została z nimi do późnej nocy. Następnego ranka Susanna spakowała walizki i wyjechały. Całą wiosnę spędziły z dala od domu. Ale potem wróciły.

Zawsze wracały, a Maurice zawsze na nie czekał. Po raz pierwszy Elena poczuła zapach nienawiści. Zimny jak bezgwiezdna noc po deszczu, kiedy słyhać tylko wycie wiatru.

Zapach nienawiści jest przerażający.

Kilka miesięcy później Elena skończyła osiem lat. Jesienią wyjechały po raz kolejny i dziewczynka została już we Florencji u babci.

– Te mi się podobają – powiedziała Elena, otrząsając się ze wspomnień.

Kryształowe flakony błyszczące w świetle reflektorów były bardzo charakterystyczne i oryginalne, o nieregularnych kształtach.

– Nie, za bardzo wyraziste. Jacques życzyłby sobie czegoś bardziej harmonijnego.

Po chwili namysłu Elena potrząsnęła głową.

– Harmonia jest czymś bardzo subiektywnym i obecnie nie za bardzo w modzie. Jeśli interesują cię nowości, Monie, musisz poszerzyć horyzonty. Musisz ryzykować.

Przyjaciółka przyglądała jej się przez jakiś czas w zamyśleniu.

– A ty co byś wybrała?

– Ja?

– Tak, ty! A może się rozdzielimy w poszukiwaniu właściwych perfum? Jacques będzie miał dwie propozycje do wyboru. On bardzo to lubi. *Oui*, postanowione. Spotkamy się tutaj za godzinę i pójdziemy na obiad. Dzisiaj w Four Seasons serwują niedzielny brunch, to wspaniałe doświadczenie. Mam kartę kredytową Jacques'a, zaszalejemy za wszystkie czasy, a ty wyświadczysz mi przysługę i zmienisz ten smutny wyraz twarzy. Głowa do góry... Straciłaś faceta, co w tym straszego? Masz pojęcie, ilu mężczyzn byłoby gotowych popełnić dla ciebie szaleństwa, gdybyś tylko chciała? – powiedziała Monique, poruszając palcem. – Cała masa, *chérie*, niekończąca się kolejka facetów.

– No pewnie, jakżeby inaczej!

Westchnęła, była wykończona. Nie miała nawet siły, żeby się gniewać na Monie, a zresztą po co? Delikatność nigdy nie była jej mocną stroną, Elena wiedziała o tym doskonale. Już jako dziecko mówiła zawsze to, co myślała, nie dbając zupełnie o konsekwencje.

Nagle poczuła przemożną chęć, żeby zostać sama. Monique była osobą, którą lubiła najbardziej na świecie, ale w tej chwili Elena czuła się bardzo bezbronna i podatna na emocje. Wystarczyłoby jedno spojrzenie, jedno słowo, aby zburzyć tę kruchą równowagę, którą tak

pracownicy próbowała budować.

– Naprawdę chcesz, żebyśmy się rozdzieliły? – Ledwie mogła uwierzyć w tę propozycję rozejmu, nie obawiała się już, że będzie musiała zanurzyć się w zapachy aż do tego stopnia, aby wybrać jeden.

Monique się skrzywiła.

– Będę udawać, że nie słyszałam nadziei w twoim głosie – stwierdziła. – No idź już – dodała z uśmiechem. – Pozbieraj myśli i spróbuj się uspokoić. Ale pamiętaj, że chcę mieć nowe perfumy. Naprawdę ich potrzebuję. *Vite, vite!* Zobaczymy się za godzinę.

Elena uśmiechnęła się i odwróciła plecami do przyjaciółki.

Zrobiła zaledwie kilka kroków, kiedy zdała sobie sprawę, że nie ma zielonego pojęcia, czego oczekuje Jacques. Wiedziała zaledwie, że jest właścicielem Narcissusa, sklepu, w którym pracowała Monique, że należy do starego szacownego rodu perfumiarzy i że jej przyjaciółka miała z nim krótki burzliwy romans. „Najlepszy seks w życiu”, tak pokrótce Monique opisała Jacques’a Montiera.

Odwróciwszy się, zaczęła jej szukać w tłumie. Pod osłoną wysokich kamiennych murów wznoszących się aż do sklepienia pokrytego belkami z drewna i żelaza znajdowały się stoiska pełne osób zajętych obserwacją nasączonych zapachami hali. Różne wonie mieszały się ze sobą, tworząc wyjątkową intensywną harmonię, która zmieniała się wraz z odległością od poszczególnych ekspozycji. Początkowo Elenie nie udawało się dostrzec przyjaciółki, aż wreszcie zobaczyła ją w pobliżu ogromnej białej orchidei, o nazwie *Phalaenopsis*, przy stoliku zastawionym kryształowymi buteleczkami. Zbliżając się, obserwowała płynną zawartość luksusowych ampułek. Wypełniały je ciecze w różnych kolorach, od bladego różu poprzez wszystkie odcienie opalizującej szarości aż do bursztynowego złota o nasyconej barwie.

– Monique, nie powiedziałaś mi, czego dokładnie chce Jacques – powiedziała, zatrzymując się obok.

Dziewczyna poruszyła się, muskając palcami kwadratową gładką buteleczkę o ostrych krawędziach.

– *Non, c’est vrai.* Nieważne – odparła, poświęcając całą uwagę małemu szklanemu cacku. – Perfumy nie są przeznaczone dla niego. Jacques chce nowego zapachu, pełnego energii, który mógłby umieścić

w swoim katalogu i sprzedawać w Narcissusie. Chciałby stworzyć nową tendencję, która zaspokoi wymagania aktywnych paryżanek, nie może to być nic pospolitego, a jednocześnie powinno podkreślać kobiecość i gwarantować harmonię.

– Po prostu... nic specjalnego – mruknęła Elena, krzywiąc się z niesmakiem.

Monique obdarzyła ją uśmiechem.

– Zaskoczysz go, a raczej ja go zaskoczę. Pozwolisz, że przypiszę sobie wszystkie zasługi? Dla ciebie przecież nie mają znaczenia.

Elena pokręciła głową, ruszając przed siebie.

– Jeśli w ten sposób chcesz przekonać mnie do powrotu do zawodu, to się grubo mylisz.

Krażąc między stoiskami różnych wystawców i dotykając flakonów, czuła energię, którą uwalniały zawarte w nich aromaty, i nagle zdała sobie sprawę, że niepokój, który odkąd sięgała pamięcią, towarzyszył jej przy tworzeniu nowej esencji, teraz po prostu zniknął. Tak jak poczucie obowiązku i powinności. W jakimś zakątku jej umysłu tkwił jeszcze cień zgryzoty, wyczuwalny, ale nieszkodliwy jak stara blizna.

Czuła w sobie jakieś dziwne ożywienie, potrzebę wachania, wypełnienia płuc jedną bądź drugą nutą zapachową. Znikło doznanie mdłości, nie zauważyła nawet, kiedy to się stało, po prostu już go nie odczuwała. Zostało jedynie poczucie niezaspokojenia, które wzmagało ciekawość. Chciała odurzać się zapachami, jakby po raz pierwszy zetknęła się z esencjami, jakby nie знаła tego wonnego świata, który od zawsze przecież stanowił część jej życia. To pragnienie było prawie śmieszne. Śmieszne i nienaturalne, ale... właśnie tak się czuła.

Jej przeświadczenia i doskonale opracowane plany w jednej chwili legły w gruzach. Postanowiła zaufać instynktowi.

W tym właśnie momencie znalazła się przed stoiskiem należącym do młodej hinduskiej perfumiarki. Stała z boku i zaczęła się przysłuchiwać. Kobieta miała bardzo jasno sprecyzowane idee. Elenie podobało się, jak opisuje swoje kreacje. W jej wystąpieniu zawarta była specjalistyczna terminologia charakterystyczna dla kogoś, kto opanował swój zawód do perfekcji, jak i proste słownictwo przemawiające do

wyobraźni mniej przygotowanych słuchaczy.

Między tymi egzotycznymi zapachami odnalazła to, czego szukała, w nucie głowy była eksplozja kwiatów: paczula, gardenia, jaśmin; nuta serca kryła w sobie aromat przypraw: tajemnicze ślady goździków i kolendry. Wreszcie drzewna esencja w nucie bazy, która nie tylko nadawała całości harmonię, ale sprawiała, że kompozycja miała kremową konsystencję. Wyobraziła sobie te perfumy na własnej skórze i ogarnęło ją uczucie, że substancja rozpuszczając się, wydziela elegancję i wyrafinowanie. Wtedy zrozumiała, że tego właśnie szuka.

Nie miała pojęcia, czy ta gama zapachowa znajdzie uznanie Jacques'a, ale była pewna, że to perfumy odpowiednie dla każdej kobiety, która lubi eksponować swój seksapil, nie rezygnując ze szczypty frywolności. Zdawało się, że zapach do niej przemawia, opowiada jej o sobie, o miejscach, gdzie się narodził, o kobietach w turkusowych, czerwonych i złotych sari, dla których był przeznaczony, o nowoczesnym mieście – metropolii, w którą zamieniło się Delhi. Jeśli nadawał się do egzotycznej stolicy Indii, Paryż powinien się w nim natychmiast zakochać. Postanowiła mu zaufać i dokonała zakupu.

Spacerowała po halach Stazione Leopolda z flakonikiem perfum w torebce, a kiedy nieco później spotkała się z Monique, zdała sobie sprawę, że od dłuższego już czasu nie czuła się tak radośnie. Oczywiście ból pozostawał nadal na swoim miejscu, ale kiedy wsiadały do taksówki, która miała je zawieźć do Four Seasons, czuła niepokojące drżenie, oczekiwanie połączone z entuzjazmem.

A poza tym była głodna jak wilk.

Kilka godzin później, kiedy noc otuliła już miasto, Elena śledziła spojrzeniem światła samolotu, który zabrał jej przyjaciółkę do Paryża. Żegnając się, obiecały sobie, że wkrótce się usłyszą. I tym razem Elena naprawdę miała zamiar dotrzymać słowa.

Bergamotka. Zwiewny rzeński aromat dający energię i lekkość, kiedy nowe możliwości przebijają się przez grube warstwy zniechęcenia. Oświecła drogę i pomaga dostrzec alternatywne rozwiązania.

Kamienica na Borgo Pinti od pokoleń należała do rodziny Eleny. Mówiło się, że została kupiona za pieniądze uzyskane ze sprzedaży specjalnych perfum, niesamowitej esencji, która w sekrecie wyruszyła z Florencji do Francji, gdzie wyśmienicie spełniła swoje zadanie. Wprawiała właścicielkę w stan ekstazy, sprawiła, że kobieta poczuła się nadzwyczajna i wyjątkowa. W zamian za ten dar dama oddała swą rękę i książęcy posag, czyniąc twórczynię perfum bajecznie bogatą.

Taka była przekazywana z pokolenia na pokolenie legenda. Nieliczni, którzy znali prawdziwe powody tego hojnego zapisu, spoczywali od dawna na cmentarzach.

Ale mit Perfum Doskonałych przetrwał.

Na przykład wiadomo było, że stworzyła je Beatrice Rossini, protoplastka rodu, która w pierwszej połowie XVII wieku, kiedy na francuskim tronie zasiadały kolejno dwie królowe rodem z Florencji, opuściła rodzinne miasto, aby przyjąć specjalne zlecenie. Była świetną perfumiarką i najznakomitsze florenckie damy marzyły, aby znaleźć się wśród jej nielicznych starannie dobranych klientek. Dla każdej z nich Beatrice stworzyła niepowtarzalny zapach. Także członkowie szlacheckich rodów i przedstawiciele władzy zabiegali o jej względy. Wszyscy chcieli się wyróżniać oryginalnym zapachem godnym ich wysokiej pozycji społecznej.

Jej sława sięgała tak daleko, że często Beatrice musiała udawać się na dwory książąt, którzy domagali się jej usług. Mówiło się, że w czasie jednej z podróży stworzyła tak cudowną i wyjątkową kreację, że została na zawsze w pamięci i wyobraźni tych, którzy mieli okazję ją powąchać. Zapach ten podbijał serca i zmysły, był lśniący jak najjaśniejsza gwiazda, zrównoważony jak najczystsza z perfumowanych wód, lekki jak podmuch wiatru. Jego nuty tworzyły porywającą i delikatną jednocześnie harmonię. Charakteryzował się trwałością i zmysłowością.

Ten zapach był czymś zupełnie innym od tego, co do tej pory oferowała sztuka perfumeryjna.

Wróciwszy do Florencji z ogromnym majątkiem, Beatrice nie chciała nikomu opowiadać o swojej niezwykłej kreacji. Zmieniła się, milczała, wydawała się nieobecna. Przestała bywać na dworze, nie uczestniczyła w przyjęciach, zaniedbywała przyjaciół. Wprawiając w głębokie rozczarowanie swoich bogatych zalotników, szybko poślubiła młodzieńca skromnego pochodzenia i urodziła mu córkę, Laurę. W kontrakcie przedmałżeńskim mężczyzna zobowiązał się zezwolić jej na zachowanie rodowego nazwiska i przekazanie go potomstwu.

Urodziła się zatem jako Beatrice Rossini i na zawsze już nią pozostała. Od tego czasu wszystkie kobiety jej rodu dziedziczyły to nazwisko niczym stary cudowny znak.

Kiedy po dwóch latach została wdową, nie przywdziała żałoby. Nie było to konieczne, ponieważ po powrocie z Francji jedynym kolorem, który nosiła, była czerń. Satyna, zamsz, irlandzkie koronki, mogła sobie pozwolić na najlepsze materiały, ale wszystkie były w tym ponurym kolorze.

Nigdy nikomu nie ujawniła tajemniczego pochodzenia swojej fortuny. Mimo wielu propozycji nigdy też nie wyszła ponownie za mąż. Żyła, tworząc perfumy, produkując mydła i kremy dla ludzi, którzy życzyli sobie czegoś wyjątkowego.

Czegoś oryginalnego, jak te perfumy, które czasami podczas długich spędzanych samotnie nocy wyciągała z sekretnej szufladki swojej szkatułki, gdzie przechowywała klejnoty. Nie wahała ich ani nawet nie otwierała srebrnego flakonu. Nigdy. Trzymała go tylko na sercu. I to były także jedyne chwile w jej życiu, kiedy pozwalała sobie na ulgę, którą przynosiły łzy.

Perfumy Doskonałe stały się dla niej jednocześnie źródłem radości i bólu.

Pewnej grudniowej nocy, kiedy jej wspaniałe czarne włosy przetykały już gęsto srebrne nitki, a oddech zatrzymywał się coraz częściej, zrozumiała, że nadszedł jej czas. Poprosiła córkę Laurę, aby przyniosła jej szkatułkę, odrzuciła na bok biżuterię i pokazała jej

flakonik z perfumami. Musiała to zrobić. Przecież formuła Perfum Doskonałych była częścią spadku, który należał się jej jedynej dziedzicze. Niestety wysiłek i wzruszenie okazały się fatalne. Zbyt długo zwlekała z tą decyzją i zmarła w ramionach Laury, wspominając przeszłość w blasku kominka, opowiadając córce o swojej tajemnicy, ale nie wyjawiając jej do końca. Beatrice nie zdołała podyktować formuły, lecz ujawniła, że gdzieś ją schowała. Powinna znajdować się między kartami książek, w jej notatkach, wśród rzeczy, do których była najbardziej przywiązana. Aby ją odnaleźć, wystarczyło podążyć śladem zapachów.

Niestety Laura nie zdołała jej odszukać ani odtworzyć na bazie niewielkiej ilości tej substancji, która zachowała się w fiolece. Beatrice zostawiła po sobie zbyt wiele receptur do realizacji, zbyt wiele książek do przeczytania, zbyt wiele bólu do stłumienia.

Od tego czasu kolejne perfumiarki z rodziny Rossinich nie ustawały w poszukiwaniach, święcie przekonane, że formuły wszystkich kompozycji zostały dokładnie zapisane. To była reguła numer jeden, którą poznawały, zanim jeszcze się nauczyły, że perfumy to mieszanka kwiatowych, drzewnych i zwierzęcych esencji rozcieńczonych alkoholem lub substancjami oleistymi. To był rodzaj paktu, przyrzeczenie. Wszystkie kompozycje zapachowe były skrupulatnie katalogowane i skrupulatnie przechowywane.

Receptura musiała znajdować się gdzieś w archiwach. Wszystkie były o tym przekonane, ale było to jak szukanie igły w stogu siana.

No bo jak tu odróżnić poszukiwaną od lat z ogromną pasją formułę od tysięcy innych, starannie przechowywanych w archiwach Beatrice? Która z nich była przepisem na stworzenie Perfum Doskonałych? Szuflady pełne były kartek do przejrzania, zapisków, notatek, rozważań, które każda z kobiet skrupulatnie spisywała. Nie wspominając o pamiętnikach. Losy przedstawicielek rodziny związane więc były trwale z kontynuacją tych poszukiwań. Każda z nich na swój sposób zgłębiała wiedzę w zakresie kreacji perfum. Niektóre eksperymentowały w dziedzinie alchemii, proponując śmiało rozwiązania, podejmując wyzwania mające dla większości śmiertelników posmak szaleństwa lub herezji. Ale wszystkie miały świadomość, że podstawowa wiedza, którą

dysponują, nie wystarczy, aby odnaleźć zaginiony skarb.

Również Lucia Rossini, jak wszystkie jej poprzedniczki, poświęciła całe swoje życie na poszukiwanie Perfum Doskonałych. Rok po roku sporządzała kompozycje zapachowe w oparciu o receptury zapisane w notatkach Beatrice, niestety bez spodziewanych rezultatów: żadne z tych perfum nie wydawały jej się wyjątkowe. Odwołując się do swej wiedzy i do doświadczeń zdobytych przez poprzedniczki, była przekonana, że istnieje możliwość percepcji gamy zapachowej perfum na podstawie samej lektury jego składników. Ona przykładowo wyczuwała efekt połączenia dwóch, a nawet kilku esencji. Ale jej talent był niewielki i nie wystarczał do określenia składników Perfum Doskonałych, których receptura z pewnością należała do bardzo złożonych.

W związku z tym wszystkie swoje nadzieje skupiła na córce, Susannie, która nie miała najmniejszego zamiaru podążać śladem matki. Fascynowały ją nieograniczone możliwości, jakie dawały substancje syntetyczne, w związku z czym odrzucała tradycję i nauki Lucii.

A potem na świat przyszła Elena.

Na pewnym etapie życia, kiedy nieubłagany czas sprawił, że zeszywniałe palce nie pozwalały już nawet na odkorkowywanie pojemników z esencjami, Lucia postanowiła przekazać swe umiejętności jedynej osobie, która według niej miała zdolności i zamiłowanie, wrażliwość i intuicję potrzebne do odtworzenia magicznej receptury. Tą osobą była wnuczka Lucia, podzieliła się z nią wszystkim, czym dysponowała.

Ciemne masywne mury z kamienia i wypalanej w piecach na starym mieście cegły wznosiły się na wysokość trzech pięter. Na parterze od zawsze mieścił się sklepik, laboratorium i wewnętrzny dziedziniec, na który wychodziły okna mieszczących się na piętrach pokoi. Na pierwszym znajdowała się kuchnia i salon, a na drugim sypialnie. W ciągu wieków kamienica prawie wcale się nie zmieniła, nawet aromatyczne zioła w rogu ogrodu rosły ciągle takie same.

W domu był też sekretny gabinet, jako że Rossini zajmowały się perfumerią od czasów, kiedy alchemia była naturalnym odgałęzieniem tej profesji. Pomieszczenie to znajdowało się w piwnicach, ale od

dziesięcioleci nikt tam nie zaglądał.

Budynek zachował się w doskonałym stanie dzięki odpornym materiałom, z których został zbudowany. Były to: drewno z okrętów zahartowane przez burze i morskie wichry, kamienie pochodzące z litej skały, wypalana w piekielnej temperaturze cegła. Kamienica była niemym świadkiem narodzin i śmierci, niesamowitych odkryć, radości, łez i krwi. I ciągle ukazywała w nienaruszonej formie swój urok, charakter i szczyptę tajemnicy.

Lucia Rossini żyła jedynie dla zapachów, wszystko inne miało dla niej poślednie znaczenie. Pewnego dnia przyjęła w swoim łóżku mężczyznę i był to najsilniejszy związek ze światem zewnętrznym, na jaki sobie pozwoliła. Kiedy Giuseppe Rinaldi zmarł, poświęciła się wychowaniu córki, Susanny, przekazała jej całą swą wiedzę i umiejętności oraz zgodnie z tradycją rodowe nazwisko Rossini, które dla niej, tak jak dla grona jej prababek, było symbolem ciągłości pokoleniowej, określało tożsamość i zobowiązywało.

Niestety dla Susanny nie miało żadnego znaczenia ani szacowne nazwisko, ani Perfumy Doskonałe. Nie podzielała ambicji matki, interesowała ją po prostu produkcja perfum. Chciała nauczyć się nowych technik, miała dość zapisanych na zakurzonych kartach staroświeckich metod, którymi raczyła ją Lucia. Wcale nie dbała o przeszłość, dla niej istniał tylko dzień jutrzejszy. Dlatego wyjechała. Przysyłała kartki z Aleksandrii, z Aten, z Bombaju, aż na końcu tej tułaczki znalazła swoje miejsce i osiedliła się w Grasse we Francji.

Pewnego dnia wiele lat później pojawiła się w rodzinnym domu z małą dziewczynką.

– Nie mogę jej zatrzymać przy sobie – stwierdziła bez owijania w bawełnę.

Dwie kobiety przyglądały się sobie przez długą chwilę, po czym Lucia otworzyła szeroko drzwi i po raz pierwszy uśmiechnęła się do wnuczki.

– Chodź, Eleno, wejdź do środka. Od dzisiaj to będzie twój dom.

Dziewczynka chwyciła się mocno matczynej spódnicy, zaciskając kurczowo palce. Zamknęła oczy i pochyliła głowę. Tego dnia padał ulewny deszcz, jak to pod koniec listopada. Susanna pachniała

migdałami, fiołkami i irysami, kompozycją przygotowaną przez Maurice'a w prezencie ślubnym.

Od tego pamiętnego dnia Elena na zawsze znienawidziła deszcz.

A Lucia Rossini zaczęła odtąd przekazywać swojej milczącej nieśmiałej wnuczce wszystkie umiejętności. I chociaż dziewczynka miała tylko osiem lat, od samego początku okazała się bardzo pojętna. Wspaniale radziła sobie z zapachami, posługiwała się nimi z wielką wprawą, umiała perfekcyjnie dozować składniki. Rozumiała zapachy i potrafiła o nich opowiadać.

Lucia Rossini po raz pierwszy zrozumiała, że spełniają się jej marzenia. Nabierała pewności, że to dziecko ma szansę na odnalezienie Perfum Doskonałych! Całą duszą i ciałem oddała się więc edukacji wnuczki. Żadnych głupich zabaw, żadnego marnowania czasu! Za wystarczające uznała zapisanie jej do szkoły prowadzonej przez zakonnicę, co miało zapewnić dziewczynce możliwie najlepszy poziom wykształcenia.

Przecież w gruncie rzeczy Elena nie była zwykłym dzieckiem, była nadzieją. Jedyłą nadzieją.

Susanna z początku odwiedzała córkę regularnie, później sporadycznie, wreszcie zupełnie zaprzestała wizyt.

Podobnie rzecz się miała z zainteresowaniem dziewczynki perfumami.

Zaniepokojona babcia próbowała wypytać, skąd się wzięła ta nagła niechęć, ale wnuczka zamknęła się w sobie i uparcie milczała. Później Lucia zrozumiała powody. Problemem była Susanna, a raczej... mężczyzna, którego poślubiła, ten Maurice Vidal niebędący w stanie znieść widoku pasierbicy, jakby ta biedna istota ponosiła odpowiedzialność za wybory i decyzje swojej matki.

Lucia zaczynała powoli wierzyć w to, co kilka lat wcześniej powiedziała Susanna, zostawiając u niej córkę: „To dla jej dobra”.

Tak... Może rzeczywiście dla dziewczynki było lepiej trzymać się z dala od tego typu.

Mężczyźni! Lucia nie mogła pojąć, jak można było dać im tyle władzy. Ale Susanna od zawsze miała słabość do tego Maurice'a, którego poznała, kiedy była jeszcze studentką. Chociaż powinna była go

zostawić, wyrzucić ze swego życia na zbitą twarz i zająć się Eleną.

Może nadszedł czas, żeby zamienić dwa słowa z nieodpowiedzialną córką? Ale gdyby Susanna zabrała Elenę, przepadłyby związane z odnalezieniem Perfum Doskonałych nadzieje, które Lucia pokładała we wnuczce.

Jedynie dziewczynka miała na to szansę.

Biorąc pod uwagę okoliczności, Lucia dokonała wyboru.

– Tak będzie lepiej – powiedziała, próbując ją pocieszyć. – Trzeba na to czasu i musisz mieć jasny umysł, żeby zrozumieć zapachy, poczuć je w głowie. Tworzenie kompozycji zapachowej jest bardzo delikatnym procesem. Musisz być bardzo skupiona. Wystarczy jedna zbędna kropla i cała twoja praca pójdzie na marne. Rozumiesz, dziecko?

Elena otarła łzy i pokiwała głową. Ale perfumy już nie były towarzyszami jej życia, zmieniły się w synonim smutku i poczucia klęski.

– Kiedyś zrozumiesz, że to jest twoje przeznaczenie – powiedziała babcia, głaszcząc ją po głowie.

Następnego dnia po wyjeździe Monique, Elena, robiąc porządki, tarła zawzięcie jakąś upartą plamę na marmurowej posadzce i rozmyślała o przeszłości. Pewna scena uparcie powracała w jej wspomnieniach i wydawało jej się, że czuje wciąż kłujący ból w sercu. Zimny, przesywający.

Była już duża, skończyła dwanaście lat i w ciągu kilku ostatnich miesięcy opracowała swój pierwszy poważny plan. Babcia powtarzała jej bez przerwy, że perfumy są drogą, prawdą. Postanowiła więc przygotować unikatowy zapach dla swojej mamy. Za jego pośrednictwem chciała opowiedzieć, jak bardzo czuje się samotna, jak bardzo jej brakuje Susanny. Mieszkanie z babcią miało swe dobre strony, ale było męczące. Te wszystkie nazwy do zapamiętania i to ciągłe szperanie w książkach... A ona chciała po prostu być ze swoją mamą. Odpowiedni zapach powinien lepiej niż cokolwiek innego wyjawić to, co leży jej na sercu. Przecież to właśnie powtarzała w nieskończoność babcia. „Wiadomość zawarta jest w zapachu”.

Wybrała tuberozę. Ten biały kwiat przypominał jej ulubiony kolor sukienek matki. Dodała wilgotną zieloną gardenię. Aby osłabić

intensywną słodysz, dołączyła piżmową i korzenną nutę. Jednakże w tej kompozycji było coś wyzywającego. Był ból odrzucenia, w ten sposób dziewczynka próbowała przekonać Susannę, aby zabrała ją do siebie.

Przygotowała perfumy z wielką starannością, stosując się skrupulatnie do wszystkich zaleceń babci, po czym wlała je do kryształowej buteleczki. Z zapartym tchem czekała na nadejście świąt Bożego Narodzenia i na moment, gdy nareszcie będzie mogła ofiarować mamie ten wyjątkowy prezent.

– Dla mnie? – zapytała Susanna. – Perfumy? Sama je przygotowałaś, skarbie?

Elena uwielbiała dźwięk jej głosu, był taki cichy i delikatny. Może dlatego, że matka tak rzadko go używała. Sprawiał, że dziewczynka czuła się na swoim miejscu. Od poprzedniego wieczoru, kiedy przyjechała, nawet Maurice był dla niej miły. Może tym razem pozwolą jej zostać?

– Tak, mamusiu, zrobiłam je sama.

Susanna ostrożnie otworzyła flakonik i powąchała. Uśmiechając się, nałożyła kroplę na przegub dłoni i powąchała raz jeszcze.

– Świetnie się spisałaś, maleńka. Bardzo mi się podoba ten zapach, jest delikatny, a równocześnie czuć w nim charakter.

Podoba jej się! Elenie serce biło tak mocno, że nie była w stanie myśleć o niczym innym. Podeszła powoli do Susanny. Krok po kroku, jakby w obawie, że ta wyjątkowa chwila może prysnąć jak bańka mydlana. Ale matka nie przestawała do niej mówić i uśmiechać się.

Wpadające przez okna promienie słońca rozświetlały wypolerowaną drewnianą podłogę. Matka usiadła na kanapie i postawiła flakonik z perfumami na środku stolika, nie ustając w pochwałach.

– Bardzo oryginalna gama zapachów, nie mogę rozpoznać nuty bazowej... och, nie mów mi, kochanie, chcę sama zgadnąć. No proszę, moja mała dziewczynka stworzyła nowy zapach specjalnie dla mnie! Maurice, chodź i zobacz, jaką niespodziankę przygotowała Elena!

Mężczyzna podszedł bliżej. Uśmiechał się, ale jego spojrzenie było lodowate. Złapał buteleczkę, powąchał perfumy i odstawił je na miejsce.

– Nie powinnaś jej tak wychwalać. W tej kompozycji jest zbyt wiele błędów, nuta głowy jest zbyt krzykliwa, a co powiesz na temat

słabości nuty serca? Nie, Susanno, nie wyświadczasz swojej córce przysługi, okłamując ją w ten sposób. To nie jest wartościowy zapach i doskonale o tym wiesz. Przestań mącić jej w głowie.

– Ale co ty opowiadasz... – wyszeptała Susanna. – Ona ma dopiero dwanaście lat!

Wtedy Maurice odwrócił się gwałtownie, uderzając w stolik. Flakonik potoczył się po lśniącej powierzchni i spadł na podłogę. Intensywny zapach rozszedł się po całym pokoju.

– To nieważne. Nie wiek stanowi o różnicy. Liczy się tylko prawda, której nie masz odwagi jej wyjawić. Te perfumy są jednym wielkim błędem, nie mają żadnej wartości.

W pokoju zaległa pełna napięcia cisza, rozbijając w drobny mak marzenia Eleny, rwąc na strzępy jej nadzieje.

– Nie ma powodu do krzyku – odpowiedziała Susanna. Schyliwszy się, podniosła buteleczkę, zakorkowała ją i odwróciła się w stronę córki. – Prawie wszyscy początkujący kreatorzy popełniają błędy wynikające z użycia zbyt zdecydowanych esencji, co w konsekwencji szkodzi całej kompozycji. Musisz zawsze pamiętać o piramidzie olfaktorycznej i o rodzinach zapachowych. Aby podjąć ryzyko, trzeba mieć wiedzę, której ci jeszcze brakuje. Mimo to bardzo ci dziękuję za tak uroczy gest.

Wstała, wyszła z salonu i zamknęła się w swoim pokoju, a Maurice natychmiast udał się za nią. Następnego dnia Elena przeniosła się do Monique, a Susanna zaakceptowała tę decyzję, przesyłając jej walizki do domu przyjaciółki.

Minęło sporo czasu, zanim Elena zrozumiała, co było nie tak z jej pierwszymi perfumami. Było w nich zbyt wiele nieszczęścia.

Później widywała matkę coraz rzadziej i tylko przy okazji najważniejszych świąt i rocznic. A ich wzajemne stosunki od czasu tego wydarzenia stały się bardzo formalne. Na szczęście w czasie krótkich pobyków Eleny w Grasse Maurice zawsze znajdował sobie zajęć, a ona ze swej strony wymyślała milion powodów, aby przenieść się do Monique.

Kiedy miała prawie siedemnaście lat, w laboratorium, w którym pracowali Susanna i Maurice, ulatniający się gaz spowodował niegroźny wybuch. Matka dotarła już prawie do drzwi, gdy nagły podmuch ożywił

płomienie i zmusił ją do zawrócenia w stronę okna. Pożar rozprzestrzeniał się w mgnieniu oka, podsycany przez wszystkie łatwopalne ciekłe substancje przechowywane w pomieszczeniu. Kiedy Maurice zdołał użyć gaśnicy, było już za późno, całe laboratorium wypełniał dym. Wziął żonę na ręce i wyskoczył przez okno. W wyniku wypadku odniósł rany w postaci oparzeń twarzy i poważnego złamania kręgosłupa.

Elena westchnęła, ocierając załzawione oczy. Jak to możliwe, że ostatnio nie robiła nic innego oprócz wspomniania przeszłości? Tymczasem strach w związku z czekającą ją przyszłością stawał się coraz bardziej nieznośny.

Tego ranka jej myśli obracały się w zamkniętym kręgu, a ona nie przestawała zadawać sobie pytania: co teraz mam ze sobą zrobić?

I wcale nie chodziło o głębszą refleksję nad sensem życia. Nie była w nastroju na takie rozważania. Jej obawa dotyczyła obecnej chwili, miała sens jedynie praktyczny.

Podniosła się z podłogi i rozejrzała wokół siebie. Wysokie ściany sklepu były pozbawione ozdób w przeciwieństwie do pokrytego freskami sufitu. Kwiaty, kwiaty w wielkiej obfitości zakrywały całe sklepienie, przypominając odwróconą do góry nogami łąkę.

Kolory wyblakły, czerwień maków przypominała blady szkarłat, podobnie jak trudny do opisanie ciepły jedwabisty odcień róż damasceńskich, a do tego wszystkiego dochodziły delikatne pęknięcia okalające płatki kwiatów. Błękit irysów i ciągle jeszcze intensywny głęboki fiolet zawilców, wszystkie barwy były świadkami nieustępliwości mijającego czasu. Babcia nigdy nie wyraziła zgody, aby zajęło się nimi biuro konserwatora sztuki.

– Przecież wtedy zmieni się zapach! Naprawdę tego nie rozumiecie? – oburzyła się pewnego razu rozzłoszczona nieustannymi naleganiami urzędnika, który upierał się, aby wpisać budynek na listę zabytków wymagających restauracji.

To prawda, harmonia zapachów wypełniających pomieszczenie zniknęłaby raz na zawsze. Nowoczesne farby zdołałyby przywrócić malowidłu jego dawny blask, dostarczając prawdziwej uczy dla oczu. Ale co by się stało z zapachami tego miejsca? Na zawsze uległyby

zniszczeniu. Także meble od niepamiętnych czasów stanowiły integralną część tego pomieszczenia: stół z cedrowego drewna o masywnych nogach, delikatnie zdobione kredensy, w których przechowywano esencje, biblioteczka z oprawionymi w skórę księgami, wenecka szafa kryjąca w sobie przybory potrzebne w laboratorium. Każdy pojedynczy przedmiot charakteryzował się wyjątkowym, jedynym w swym rodzaju zapachem i nie powinno się niczego zmieniać.

W tym pokoju o marmurowej podłodze znajdowało się coś specjalnego. Elena rozejrzała się i zobaczyła to na swoim miejscu, w najdalszym kącie, pewne jak śmierć. Podeszła i delikatnie pogłaskała przedmiot palcami.

Rama parawanu była odrapana, pokrywający go materiał trochę wypłowiały, lecz w sumie nie był w najgorszym stanie, no może tylko nieco zakurzony. Wysokością sięgał drzwi, a po otwarciu tworzył odizolowany zakątek. Był bardzo, bardzo stary. Mówiło się, że wiekiem dorównuje kamienicy i że należał do samej Beatrice Rossini. Ale legend dotyczących jej praprababki było zbyt wiele, by wierzyć we wszystkie. Elena nie dbała o pochodzenie parawanu, lubiła poczucie bezpieczeństwa i ciepła, którego doświadczało się pod jego osłoną, podobał jej się także zapach wydzielany przez jedwabny materiał. I czasami, kiedy rzeczywistość okazywała się nie do zniesienia lub kiedy ona coś zbroiła, parawan zapewniał jej schronienie.

Przyłapała się na tym, że z uwagą analizuje specyficzny zapach, i z niedowierzaniem spostrzegła, że przedmiot wydziela lekką woń prawdziwych perfum, jak gdyby w przeszłości został w nich zanurzony. Wszystko wskazywało na to, że tak się rzeczywiście stało. W domu były też inne przedmioty poddawane eksperymentom mającym na celu sprawdzić trwałość komponowanych zapachów. W mahoniowej skrzyni stojącej w babcinej sypialni znajdowało się kilka par rękawiczek z hiszpańskiej skóry, które ciągle jeszcze pachniały, choć już mało wyraźnie. Były też domowe pantofle zapakowane w ten sam materiał, z którego je zrobiono, nieużywane od dziesiątków lat, emanujące esencją róży bułgarskiej. A także kilka szczelnie zamkniętych ryz papieru, każda o innym oryginalnym zapachu.

W tej masie dziwnych przedmiotów stary parawan niewątpliwie

lubiła najbardziej.

Były także inne rzeczy, które wprawiały ją w zdumienie, jak chociażby dodające otuchy poczucie bezpieczeństwa. Czuła, że wróciła do domu, chociaż w żaden racjonalny sposób nie mogła sobie tego wyjaśnić.

Bo to nigdy nie był jej dom. Nigdy go w ten sposób nie postrzegała. Tak naprawdę nie miała takiego miejsca, w którym czułaby się u siebie. Jasmine, matka Monique, była dla niej cudowna, w jej domu Elena czuła się kochana i była szczęśliwa, ale jednocześnie doskonale rozumiała, czego została pozbawiona. Natomiast ta stara kamienica to zawsze był dom babci, nie jej. Wróciła tu tylko dlatego, że po zerwaniu z narzeczonym nie miała gdzie się schronić, chociaż nie zrobiła tego z przyjemnością.

A potem znienacka znów zaznała poczucia bezpieczeństwa, którego doświadczyła pierwszej nocy.

Wiedziała, że wcześniej czy później będzie musiała rozliczyć się ze sobą, ze swoimi uczuciami. Ale jeszcze nie przyszedł na to czas.

Matteo właśnie odwiózł jej rzeczy. Pięć wielkich pudeł walających się na dziedzińcu przypominało o roku wspólnego życia, o stosie głupich marzeń, które jak się okazało, zawsze należały tylko do niej.

I to właśnie był główny problem. Ze ślepym uporem lokowała w tym związku wszystkie swoje potrzeby i marzenia. A potem oczekiwała, że będzie działał bez zarzutu.

– Popełniłaś błąd w ocenie faktów, Eleno. Zapomniałaś o jedynej rzeczy, którą każda kobieta musi brać pod uwagę, kochanie – powiedziała jej przed chwilą Jasmine przez telefon.

– Rozmawiałaś z Monie? – zapytała Elena, pozwalając się pocieszać osobie, która już od lat tak naprawdę zastępowała jej matkę.

– *Oui*, wiesz, że nie umie dochować tajemnicy. Nie gniewaj się na nią.

– Przecież wiesz, że nie będę – odpowiedziała.

– Nawet gdy ci powiem, że jestem zadowolona, że ten idiota zniknął z twojego życia?

Elena uśmiechnęła się przez łzy.

– *Non maman*.

Westchnienie ulgi wydobywające się z piersi Jasmine spowodowało, że łzy na nowo załśniły Elenie w oczach.

– Mów dalej – poprosiła, pociągając nosem.

– Nie możesz stawiać wszystkiego na jednego konia, *ma petite*.

Musisz bezwzględnie zostawić sobie możliwość wyboru. To się nazywa plan B. Musisz mieć plan B, Eleno, każda kobieta musi go mieć.

– A jeśli nie ma się nawet planu A?

– Pleciesz głupstwa. Masz piękny wartościowy dom pełen cudownych przedmiotów. Masz zawód: czy ci się to podoba, czy nie, jesteś perfumiarką, potrafisz tworzyć kompozycje, umiesz je rozpoznawać, ale jeśli nie chcesz robić perfum, zawsze możesz je sprzedawać tak jak Monique, nie sądzisz? A poza tym, moja mała, masz przecież rodzinę, która cię kocha.

Znowu łzy, tym razem Elena nie była w stanie ich ukryć.

Jasmine po raz kolejny westchnęła głęboko.

– Nie pamiętam, żebyś tak dużo płakała, nawet kiedy byłaś dzieckiem. Na pewno dobrze się czujesz? Może przyjedziesz do nas, do Grasse, chociaż na kilka dni? Przydałaby ci się zmiana otoczenia.

Elena otarła łzy z twarzy.

– Wiesz przecież, że nie mogę.

– Dlaczego? Od wypadku Maurice nie wychodzi z domu, nie będziesz musiała się z nim spotykać. A jeśli chodzi o twoją mamę... nie zaszkoziłoby, gdybyś ją odwiedziła. Wiesz dobrze, że w głębi serca Susanna byłaby szczęśliwa.

Ze ściśniętym gardłem Elena próbowała zaprzeczyć:

– Naprawdę tak myślisz? Ja nie jestem tego wcale taka pewna.

Nigdy nie zadała sobie trudu, żeby mnie odwiedzić.

– To prawda, ale przecież wiesz dlaczego. Czuje się winna z powodu Maurice'a, nie chce zostawiać go samego w tym stanie.

– To bez sensu, przecież ona nie ponosi żadnej winy za to, co się stało. To był nieszczęśliwy wypadek, który mógł się zdarzyć gdziekolwiek – wyszeptała Elena.

– Ale zdarzył się Susannie. I mimo wszystkich nieporozumień między nimi właśnie Maurice ją uratował, przypłacając to zdrowiem, ona tego nigdy nie zapomni.

Po tych słowach zapadła pełna niewypowiedzianych myśli cisza, którą przerwało westchnienie Jasmine.

– Nie usprawiedliwiam tego, co ci zrobiła, to jasne, ale uważam, że powinnaś być bardziej wyrozumiała. Chyba już nadszedł czas, abyś przestała żywić urazę. Susanna dokonała błędnych wyborów w życiu i drogo za nie zapłaciła. Co nie zmienia faktu, że jest ciągle twoją matką.

Właśnie... była ciągle jej matką. Tylko że teraz nie miało to już znaczenia. Od wielu lat nie była częścią jej życia. Po prostu pewnego dnia Elena przestała się łudzić, że Susanna może ją pokochać. A poza tym to wcale nie było takie łatwe.

Mimo że argumenty Jasmine były bardzo rozsądne, Elena nie miała najmniejszego zamiaru wracać myślami do Maurice'a i do matki, nie była przygotowana na stawienie czoła tej sytuacji i nie chodziło tu tylko o nich. W tym momencie pochłaniał ją wir myśli, złamane serce bolało, czuła przytłaczający ciężar sprzecznych uczuć, a wszystko to sprawiało, że nie mogła poradzić sobie z ogarniającym ją niepokojem.

– Zastanowię się – odpowiedziała, odkładając słuchawkę.

Lawenda. Jej zniewalający zapach uwodzi i kusi. Odświeża i oczyszcza duszę, odpędza zmęczenie, strach i niepokój.

Paryż za dnia oszalał swoim przepychem, fascynował niewyobrażalnym wręcz pięknem, ale dopiero nocą miasto ukazywało swą prawdziwą duszę. Taka była opinia Monique. Kiedy samolot unosił się nad miastem, obserwowała światła wysokich budynków, wieżę Eiffla oraz długie złote wstęgi oświetlonych bulwarów, oddzielających najbardziej eleganckie dzielnice, i przyszło jej na myśl, że Paryż jest także hymnem pochwalnym na cześć pozorów. Te lśniące w dole światła, przypominające diamenty, nie były niczym innym jak tylko reflektorami tysięcy samochodów mknących ulicami miasta. Ale oglądane z samolotu przypominały szlachetne kamienie.

Jacques przysłał jej wiadomość. Nie przyjedzie po nią na lotnisko, bo nagle wyskoczyło mu coś bardzo ważnego. Za to wyśle samochód.

Monique westchnęła. Od pewnego czasu zawsze pojawiały się jakieś przeszkody, zawsze miał coś bardzo ważnego do załatwienia.

Cały czas przyglądała się błyszczącemu radośnie miastu, stanowczo przeciwstawiając się kielkującej gdzieś na dnie duszy chęci uzalania się nad sobą, aż w końcu pilot poprosił pasażerów o uwagę. Samolot podchodził do lądowania. Lekko zniekształcony głos zalecił pozostanie w zapiętych pasach bezpieczeństwa do momentu otwarcia drzwi, udzielił ostatnich wskazówek poprzedzających lądowanie i zakończył krótkim sloganem: „Witamy w Paryżu”. Kiedy koła dotknęły ziemi, wokół Monique odezwały się nieśmiało zmęczone oklaski. Odpięła pas, wyjęła torbę z luku bagażowego i ustawiła się w kolejce do wyjścia.

– Obudź się, *mon amour*. I tak nie pozwolę ci spać.

Monique otworzyła oczy, zrywając się gwałtownie, poczuła na sobie palce Jacques'a.

– Nie dotykaj mnie.

Mężczyzna uśmiechnął się leniwie, wstał z łóżka i poprawił krawat. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

– Jesteś zdenerwowana, *chérie*?

Dziewczyna przesunęła dłońmi po twarzy i zaraz potem zacisnęła je w pięści, aby opanować drżenie.

– Co robisz w moim mieszkaniu?

Jacques ponownie się uśmiechnął: włosy starannie zaczesane do tyłu, czarne przenikliwe oczy, zachowanie człowieka pewnego siebie, który wie, że ma cały świat u swych stóp. Stojąc na środku małego apartamentu, sprawiał wrażenie pana i władcy. Był stanowczy, zdecydowany, wszystko musiało zawsze iść po jego myśli.

O Boże, jaki on jest przystojny! Monique musiała się kontrolować, żeby się na niego nie rzucić. Owinęła się prześcieradłem, chwytając się tej jedynej deski ratunku. Miała nieodpartą ochotę błagać go, żeby wrócił do tego, co wcześniej poleciła mu przerwać.

– Chciałem prosić cię o wybaczenie. Nie byłem dla ciebie miły – powiedział, odpinając guzik marynarki.

– Co za wyszukany eufemizm – mruknęła Monique.

Jacques się uśmiechnął, po czym podszedł do okna i odciągnął zasłony. Wypełniające pokój słońce oświetliło jego sylwetkę. Monique zasłoniła oczy, ale prawie natychmiast przyzwyczaiła się do niespodziewanej fali światła.

– Jaka jest Florencja?

– Zabytkowa, cudowna, podupadła.

– Tak, to wspaniałe miasto. Następnym razem pojedę z tobą – powiedział tak, jakby naprawdę miał taki zamiar.

Jeśli ten związek czegoś nauczył Monique, to właśnie tego, że Jacques mówi różne rzeczy. Słowa, zdania, obietnice, o których potem po prostu zapomina. Były dla niego jedynie ozdobnikami, tak jak ubrania, które nosił, jak drogie akcesoria, jak jego elegancja. Nie było w tym nic prawdziwego, nawet jeżeli starał się, aby wypadło odwrotnie. Czasami Monique uważała go za czarodzieja, magika uczuć.

Jacques znowu się w nią wpatrywał swoimi obłudnymi oczami, które jednocześnie zniewalały i bałamuciły. Jak łatwo mu wierzyć, pomyślała Monique, łudzić się, że naprawdę jest się dla niego kimś ważnym. Zbyt uprzejmy, zbyt przystojny, przesada pod wieloma względami, w konsekwencji przesada całości.

Oddychając głęboko, zmarszczyła brwi i wyślizgnęła się z łóżka, nie zważając na pełne podziwu spojrzenie mężczyzny. Ruszyła w stronę szafy, zmuszając się do zignorowania jego pożądliwego wzroku, któremu nie była w stanie się oprzeć. Ogarniające ją pożądanie wprawiało jej ciało w drzenie. Przez chwilę czuła pokusę, aby mu uwierzyć. Może naprawdę za nią tęsknił, może chciał ją przeprosić za to, że zachował się jak ostatni drań.

Jedno spojrzenie na stolik w salonie przywróciło ją do rzeczywistości. Oba pudełeczka, które przywiozła z Florencji, były otwarte. Obok perfum wybranych przez Elenę zobaczyła blotter, we Francji zwany *mouillette*, drugi, zmięty, leżał na podłodze. Nadzieja słabła powoli, aż wreszcie znikła zupełnie, pozostawiając po sobie jedynie lodowatą pewność.

– Nie mogłeś poczekać do jutra? – zapytała, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Dlaczego? Czy to by coś zmieniło? Znalazłaś to, czego chciałem. Ubierz się, wychodzimy. Trzeba to uczcić. Perfumy, które wybrałaś, są doskonałe. Jesteś genialna.

Monique pozwoliła, aby do niej podszedł. To Elena była genialna. Chciała mu to powiedzieć, kiedy przyciągnął ją do siebie, lecz słowa zamarły jej na ustach. Jacques objął ją, przesuwając niecierpliwymi dłońmi wzdłuż jej ciała.

Zamknęła oczy, nie mogąc nasycić się pieszczotami i doświadczonym dotykiem ciepłej skóry. Zalała ją fala gorąca, z ust wyrwał się jęk rozkoszy. Mężczyzna przywarł ustami do jej szyi i wtedy Monique westchnęła.

– Nie ja jestem twoim geniuszem.

Mogła spokojnie skłamać, wiedziała o tym. Elena by się nie obraziła. W końcu nie zależało jej na perfumach. Ale po co? Nie miało sensu świadome okłamywanie się, przecież pełne uwielbienia i szacunku spojrzenia, którymi obdarzał ją Jacques, byłyby w rzeczywistości owocem oszustwa. Przywłaszczyłaby sobie coś, co należało wyłącznie do Eleny.

Nie obchodziło jej to. W tej chwili zdała sobie sprawę, że to bez znaczenia. Pragnęła tego mężczyzny, pożądała go, wystarczyłoby tak

niewiele, aby znowu mogła go mieć tylko dla siebie. Wystarczyłoby skłamać.

I wtedy nagle wszystko stało się jasne. Pomimo dobrych zamiarów i zapewnień o uczciwości dla niego była gotowa na wszystko.

Jacques osłupiał.

– Co ty gadasz... – wyszeptał w jej skórę, gryząc ją delikatnie w szyję.

Był najlepszy, nikt poza nim nie był w stanie sprawić, że stawała się w jednej chwili taka ciepła i wilgotna. Obietnica rajy, a raczej uluda zasłaniająca piekło była niczym w porównaniu z tym, co potrafił Jacques.

– A jeśli to prawda, jeśli poprosiłam kogoś, żeby wybrał za mnie ten zapach?

Od razu pożałowała tych słów. Powinna była milczeć i odzyskać w ten sposób jego miłość. Kiedy Jacques odsunął się, postępując dwa kroki w tył, zrozumiała, że ziarno wątpliwości zostało zasiane w umyśle kochanka. I wtedy pod tymi wszystkimi warstwami złudzeń, nadziei i kłamstw poruszyło się coś, co miało gorzki smak wstydu. Poczła litość wobec siebie.

Czy naprawdę była zdolna posunąć się do kłamstwa, byle tylko z nią został? Czyżby naprawdę aż tak się zmieniła?

Pochyliła głowę, próbując odzyskać dumę czy raczej to, co z niej zostało. Wciągnęła powietrze i znów poczuła, jak zalewa ją delikatny słodki zapach szarej ambry. Ale tym razem nie doświadczyła znajomego drżenia, nie zobaczyła morza, nie poczuła ciepła słońca.

Zdecydowanym gestem związała włosy w koński ogon. Z zapartym tchem, nie patrząc na niego, ruszyła w stronę łazienki.

– Wychodząc, zostaw klucz na stoliku przy drzwiach. Następnym razem, kiedy pojawisz się w moim mieszkaniu bez zaproszenia, wezwę policję.

Nie czekając na odpowiedź Jacques'a, zamknęła za sobą drzwi.

Trochę to trwało, ale po wyjściu z łazienki poczuła się znowu spokojna.

Nie musiała się upewniać, że Jacques'a już nie ma w mieszkaniu. Wyczuwała jego nieobecność.

Pozwoliła, aby kielkująca w niej złość wydostała się na powierzchnię, i przyjęła ją prawie z radością, by z jej pomocą usunąć Jacques'a i jego głupie pieszczoty z tego patetycznego zakamarka duszy, gdzie skrywały się jej marzenia.

– Idź do diabła – zaklęła na widok wiadomości zostawionej na łóżku. Zmiała kartkę i rzuciła ją na parkiet. – Nie mam najmniejszego zamiaru do ciebie dzwonić.

Mogła się założyć, że zabrał jedne i drugie perfumy. Jacques był typem, który nigdy nie zamykał za sobą drzwi, zawsze zostawiając sobie możliwość powrotu. Esencja hinduskiej kreatorki, którą wybrała Elena, była tym, czego szukał, ale także drugi zapach, zaproponowany przez nią, nie był najgorszą alternatywą. Monique była na tyle doświadczoną perfumiarką, że zdawała sobie sprawę z jego wartości.

Wystrój jej mieszkania, urządzonego w doskonałym minimalistycznym stylu, kontrastował z elegancją wyszukanych ubrań znajdujących się w zabytkowej szafie z różanego drewna. Wybrała jedwabną sukienkę w odcieniu butelkowej zieleni, a do tego fioletowy sweter z cienkiej wełny. Delikatny makijaż i związane włosy. Powinnam je obciąć, pomyślała. Ale od dawna nie mogła się zdecydować, była w tym podobna do Eleny. Obie były mocno przywiązane do rzeczy, które od zawsze stanowiły ich integralną część.

Musi zadzwonić do przyjaciółki, opowiedzieć jej o swoim kochanku, o tym, że jej rewelacyjny instynkt trafił w sedno.

Czy się jej to podobało, czy nie, Elena miała talent. Od zawsze. Miała nawet coś więcej: umiała wydobywać z zapachów emocje i opisywać je. Dla Eleny zmysł węchu był tym, czym dla reszty ludzkości wzrok. To, że nie chciała przyjąć tego do wiadomości, że odrzucała ten specjalny dar, to już była inna para kaloszy.

Monique odetchnęła kilka razy głęboko, przed wyjściem spojrzała w lustro i wzięła torebkę, do której kiedyś włożyła tę wizytówkę. Tekturowy kartonik w kolorze głębokiej kości słoniowej, o przyjemnym intensywnym zapachu. Poczwała woń mchu z drzewa sandałowego. Głębsza nuta była gorzka, przywodziła na myśl jakąś drzewną esencję. Zastanawiała się przez chwilę, próbując ją zidentyfikować. Nie miało to większego znaczenia, zrezygnowała więc, ograniczając się jedynie do

rozkoszowania się niesamowitą gamą zapachu, którą oferował ten fascynujący *mélange*.

Alain Le Notre z *maison* La Fougérie był eleganckim mężczyzną z klasą i złożył jej niezłą propozycję. A teraz przyszedł czas, żeby sprawdzić, czy opłacałoby się jej pomyśleć o zmianie pracy.

Mirra. Substancja zapachowa o największym skoncentrowaniu pierwiastków pochodzących z ziemi, reprezentuje związki między światem duchowym i materialnym. To siła, solidność, pewność. Jest to zapach wyrażający stałość i czyste zamiary w sferze uczuć.

Szpaler drzew zaczynał się po jednej stronie ulicy, ciągnął jak okiem sięgnąć, kończył się nagle i przenosił na stronę przeciwną. Drzewa na place Louis-Lépine towarzyszyły liniom budynków, natomiast trochę dalej, na targu kwiatów, jakby na znak protestu wystawały rozczochrane spomiędzy straganów z krzewami lawendy, mirtu i rozmarynu.

Z rękami w kieszeniach Caillen McLean zmierzał szybkim krokiem w kierunku sklepika, w którym spodziewał się znaleźć róże. Gęste włosy, które padający deszcz przykleił mu do czoła, opadały ciężko na szczupłą twarz. W kącikach zimnych przenikliwych niebieskich oczu tworzyły się cienkie zmarszczki mimiczne. Były jednak niczym w porównaniu do głębokiej nieregularnej blizny przecinającej policzek, która robiła niepokojące wrażenie szczególnie na tym, kto po raz pierwszy miał okazję się z nim zetknąć.

Nie zwracając uwagi na stoiska z liliami o karmelowym zapachu, na ledwie rozkwitłe pączki tulipanów i frezje, skręcił w prawo. Przystanął, żeby popatrzeć na dziwną mieszaninę wiader pełnych kremowych róż o czerwono-złoty obramowaniach i skrzywił się. Jeden z pojemników, stojący na środku, wypełniony był bowiem pękiem intensywnie turkusowych kwiatów.

– *Bonjour*, Cail, jak się masz? W czym mogę ci pomóc?

Mężczyzna w średnim wieku wytarł obie ręce w pobrudzony ziemią fartuch. Pozorna łagodność jego czerstwej powierzchowności kłóciła się z ostrym wyrazem jasnoblękitnych oczu.

Cail, nie przywiązując wagi do serdecznego powitania, wskazał na turkusowe róże.

– Czy naprawdę ktoś kupuje takie... rzeczy?

Sprzedawca podrapał się w czoło.

– Mam też kilka zielonych i złotych, chcesz zobaczyć?

– Żartujesz sobie, prawda?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie są takie złe.

Cail nie raczył nawet odpowiedzieć, posłał mu tylko zimne spojrzenie. Potem odwrócił wzrok, jakby nie mógł dłużej znieść widoku tych kwiatów.

– Liliane jest tam gdzie zawsze? – Miał głęboki głos, mówił z lekkim szkockim akcentem, a ton zdradzał zniecierpliwienie.

Lambert przytaknął.

– Tak, po drugiej stronie targu, obok straganu Louise. To ta od hibiskusów.

Cail podziękował skinieniem głowy, po raz ostatni spojrzał z pogardą na kwiaty i ruszył w swoją stronę. Lambert obserwował wysoką sylwetkę mężczyzny znikającego w głębi targu, kręcąc z niechęcią głową.

– Róże podążają za modą tak jak wszystko na tym świecie. Klienci chcą, żeby miały turkusowe płatki? No to mają turkusowe. Chcą zielone? No to będą takie mieli – mrucał pod nosem, wracając na swoje miejsce. Przyglądał się pomiętym płatkom kwiatów, których metaliczny odcień przyprawiał o dreszcze. – Ma trochę racji, że was nienawidzi – powiedział do siebie. A już w następnej chwili posłał olśniewający uśmiech kobiecie, która zbliżała się z wazonem pełnym upstrzonych fioletem petunii.

Cail dotarł już prawie do końca budynku goszczącego w swych murach kwiatowy bazar, kiedy dostrzegł wreszcie sprzedawców róż. Z uwagą przyjrzał się zmęczonym kwiatom wznoszącym się na kolczastych łodygach. Z daleka nie różniły się niczym od dorodnych pęków piwonii. Nawet barwy mieniające się wszystkimi odcieniami różu, od bardzo żywego aż do zupełnie bladego, zdawały się potwierdzać tę opinię. Ale uważny obserwator potrafił dostrzec delikatny nieco przywiedły wdzięk kwiatów w formie kielicha, ich półotwartych płatków opierających się miękko na sobie nawzajem. Były to róże Claire Austin. Niepowtarzalny lekki aromat mirry zdawał się mieszać z różaną esencją, nabierając siły i dodając odrobiny charakteru pełnemu powabu

wyglądowi tych kwiatów.

Cail obserwował je przez dłuższą chwilę, potem objął dłonią jeden z pąków i pochyliwszy się, zanurzył twarz w płatkach, chociaż nie było takiej konieczności. Skondensowany zapach rozchodził się dookoła, mocny i zdecydowany. Ale było coś niesamowicie zmysłowego w delikatnym dotyku tych perłowobiałych płatków, które czuł na skórze. I Cail zamierzał to wykorzystać, nie dbając, że może sprawiać wrażenie dziwaka. Po prostu nie zwracał uwagi na niedyskretne spojrzenia przechodniów obserwujących jego oryginalne zachowanie, tak jak robił zawsze w sytuacjach, które nie miały dla niego żadnego znaczenia.

– Cześć, Cail. – Młoda kobieta zbliżyła się do niego.

Wyprostował się powoli, z wdziękiem.

– Masz moją paczkę? – zapytał bez wstępów.

Liliane patrzyła na niego przez chwilę, po czym z rezygnacją pokręciła głową.

– Tak, u mnie wszystko w porządku, dziękuję, ty też wspaniale wyglądasz – powiedziała szorstko, znikając za ladą, i po chwili wróciła z brązowym pudełkiem. Tego dnia Liliane miała na sobie niebieską sukienkę bez rękawów, za to z wielkim kwadratowym dekoltem, któremu zawdzięczała zarówno pożądlive spojrzenia, jak i komplementy klientów. Wiedziała, że Cail przyjdzie odebrać paczkę, i mimo zimna wcale nie żałowała swej decyzji. Mogłaby paradować nawet w kostiumie kąpielowym, gdyby przez to zwrócił na nią uwagę.

Tymczasem Cail zdawał się nie zauważać reakcji kobiety. Odebrał z jej rąk paczkę i wręczył jej w zamian banknot stueurowy. Napotkawszy jej zakłopotane spojrzenie, wskazał pudełko.

– Zatrzymaj resztę. W przyszłym tygodniu będę potrzebował dodatkowego materiału.

Kiwnęła głową.

– Mogę zrobić dla ciebie znacznie więcej – powiedziała i w żadnym wypadku nie było to pytanie.

Cail stał chwilę w milczeniu, po czym skinął jej na pożegnanie.

– Nie. Zobaczymy się w przyszłą sobotę.

Liliane zacisnęła usta, przełykając gorycz porażki.

Alain Le Notre. Już samo nazwisko napawało strachem.

Monique wygładziła sukienkę. Siedząc na niewygodnym fotelu z antykwariatu, obserwowała obojętnie mebel, który w przeszłości mógł być biurkiem jednego z francuskich monarchów, a teraz służył dyrektorowi działu zasobów ludzkich firmy. Ozdoby, ornamenty, masa perłowa i drewno różane. Dlaczego ludzie muszą w ten sposób się popisywać i podkreślać swą pozycję?

Wstała i podeszła do okna. Paryż drzemał pokryty mżawką, która sprawiała, że dzień był szary i ponury. Tylko niewielu najodważniejszych turystów wlokło się ulicami w kolorowych pelerynach przeciwdeszczowych z plastiku, wymyślonych po to, aby chronić przed zmoknięciem aparaty fotograficzne najnowszej generacji. Monique ze ściśniętym ze strachu żołądkiem przyglądała się wielkim kroplom perlącym się na szybie. A jeśli Le Notre wycofał już swą ofertę? Co wtedy będzie robiła?

Pokręciła głową. Nie ma sensu myśleć o konsekwencjach czegoś, co się jeszcze nie zdarzyło. Zaczynam przypominać własną matkę! Ciekawe, czy Elena przyjęła w końcu jej propozycję. Monique absolutnie się z nią nie zgadzała. Elena wcale nie potrzebowała taplać się w przeszłości. Powinna się rozerwać, spotykać się z ludźmi, a przede wszystkim zaakceptować swoją prawdziwą naturę. Gdyby jej przyjaciółka wreszcie przyjęła do wiadomości, że ma ogromny talent, stałaby się jedną z najbardziej poszukiwanych na świecie kreaterek perfum. Problem polegał na tym, że Elena nie cierpiała znajdować się w centrum zainteresowania.

Tą, która lubiła światła sceny, była zawsze ona. Jak dobrze radziła sobie z rozwiązywaniem problemów innych ludzi... Szkoda tylko, że w przypadku własnych okazała się bezradna.

Westchnęła głęboko i po raz kolejny wygładziła sukienkę. W tym momencie usłyszała za plecami otwierające się drzwi.

– Monsieur Le Notre... – powiedziała, odwracając się.

– Bardzo mi miło znów panią widzieć, mademoiselle.

Oczy Alaina miały zimny szary odcień, ale w tym momencie błyszczały radośnie. Mógł mieć około czterdziestu lat, ale szczupłe atletyczne ciało wskazywało na systematyczną dbałość o wygląd, przez co można go było zaliczyć do kategorii mężczyzn w nieokreślonym

wieku, którzy ciągle jeszcze umieją manipulować faktami na swoją korzyść. Był wysoki, elegancki i wyrafinowany.

– Benzoina, bergamotka, wetyweria, sandałowiec, olejek cedrowy i tonka.

Monique nie rozumiała, co jej przyszło do głowy, ale знаła dobrze perfumy, których używał ten mężczyzna. Była to jedna z jej kreacji. Nic specjalnego, w gruncie rzeczy każdy przeciętny perfumiarz byłby w stanie stworzyć tego rodzaju esencję przeznaczoną dla zdecydowanego i jednocześnie wyrafinowanego mężczyzny w typie Le Notre'a.

Uśmiechnął się, odsłaniając rząd białych lśniących zębów, a Monique zdała sobie sprawę, że właściciel firmy zawdzięcza swój urok sportowemu wyglądowi i naturalnej opaleniznie. Jacht, gotowa była się założyć. Le Notre z pewnością żeglował po morzu.

– Proszę bardzo, mademoiselle, usiadźmy.

Zaprowadził ją do małej sofy i usiadł obok. To nie było pierwsze spotkanie Monique z Alainem. Miała już okazję docenić jego zdolności w dziedzinie błyskotliwej konwersacji.

– Lubię pani sposób pracy. – Le Notre uśmiechnął się, po czym kontynuował: – Ma pani niesamowite wyczucie, potrafi pani stworzyć harmonijne, oryginalne mieszanki, nie podwyższając kosztów. A ja szukam właśnie takiego praktycznego podejścia w celu przygotowania nowej gamy zapachów, która zrezygnowałaby z mało użytecznego aspektu zmysłowego. Interesuje mnie aktywność, pewność, energia. I przystępna cena, która zapewni szerokie rynki zbytu. Czy byłaby pani skłonna podjąć wyzwanie?

Monique wstrzymała oddech.

– Muszę się zastanowić – powiedziała opanowanym głosem, chociaż serce waliło jej jak młot. Ten człowiek spojrzał na jej ograniczenia, na te cechy, które czyniły ją przeciętną, w zupełnie nowy sposób, zmieniając je w zalety. Była bardzo podekscytowana, pod wrażeniem słów Alaina omal nie zapomniała oddychać. Zdawało jej się, że znalazła kogoś, kto umie docenić jej wady, i wprowadziło ją to w osłupienie połączone z niedowierzaniem.

Mężczyzna przyglądał się jej tym swoim ponurym przenikliwym

wzrokiem, który wyrażał tę samą pewność, którą właśnie usłyszała w wypowiedzianych przez niego słowach.

Unoszący się między nimi zapach w niewyjaśniony sposób łączył ich ze sobą.

– Cóż... myślę, że możemy wrócić do tego tematu – stwierdziła po chwili, tym razem zdecydowanie pewniejszym tonem. Wyprostowała się i odpowiedziała odważnie na spojrzenie Le Notre'a.

– Świetnie, mademoiselle Duval. A teraz może przejdziemy do kwestii organizacyjnych?

Monique przytaknęła, próbując nie ujawniać ogarniającego ją entuzjazmu.

– Słucham uważnie, monsieur Le Notre.

Czekanie w strugach padającego deszczu miało w sobie coś komicznego. Przemókł już do suchej nitki, dzinsy i koszulka kleiły mu się do ciała, brwi nastroszyły się, nasiąknąwszy kroplami wody. A mimo to Cail nie opuściłby swojego stanowiska obok krzaka, nawet gdyby niebo miało spaść mu na głowę.

Rozejrzał się wokół siebie. Zabytkowe, odnowione ostatnio drzwi magazynów pogrążone były jeszcze w ciemnościach. Wychodziły na wewnętrzny dość duży wspólny dziedziniec, będący sercem budynku, który należał w przeszłości do jednego z najbogatszych i najszlachetniejszych arystokratycznych rodów Paryża.

Cail przesunął parasol, aby osłonić przed deszczem łodygę. Wieńczący kolczastą gałązkę nabrzmiały pąk sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar rozkwitnąć właśnie teraz.

Przymknął powieki. Deszcz padał nieustannie, gromadząc się we włosach, spływając po twarzy i mocząc jego dwudniowy zarost. Otrząsnął się energicznie, uważając przy tym, by nie dotknąć róży.

Nie wiedział, jakie by mogły być konsekwencje nadmiaru wilgoci dla pączka kwiatu w tym stadium rozwoju. Normalnie przeprowadzał tego typu eksperymenty w oranżerii, ale ta róża wyrosła w tak dziwnych okolicznościach, będących zaprzeczeniem reguł zapisanych w każdym poradniku dotyczącym techniki krzyżowania roślin, że nie zamierzał narażać na niepowodzenie trwających miesiącami eksperymentów z powodu niezapowiedzianych opadów. Krzak róży miał już trzy lata i to

był jego pierwszy rozkwitający pąk.

Pochylił się do przodu, osłaniając pieczołowicie kwiat, po czym klęknął na trawie. Drżał z niecierpliwości i podniecenia w oczekiwaniu, aż nadchodzący świt rozjaśni niebo. Czuł, że wkrótce przestanie padać.

– Cholera – zaklął. – Przestań wreszcie padać! Przekłęta pogoda!

Jego pies John zerwał się na równe nogi i podbiegł do niego.

Cail uśmiechnął się i wolną dłonią pogłaskał płową sierść zwierzęcia.

– Wracaj do domu – rozkazał. – Bo inaczej zmokniesz.

Pies polizał go po ręce i zrobił, co mu kazano.

Paryż budził się ze snu. Szmer pojazdów zmieniał się szybko w donośny hałas, przypominając strumyk wzbierający wodą przy zejściu w dolinę. Znikały również światła budynków zastępowane powoli coraz jaśniejszym blaskiem wstającego dnia.

Cail wiedział, że wkrótce również dziedziniec zapełni się ludźmi. Zacisnął zęby. Lepiej, żeby trzymali się z daleka.

Nie dbał wcale o ciekawskie spojrzenia sąsiadów, którzy już wielokrotnie przyłapywali go na rozmowach z krzakiem. Poza tym żaden z nich nie ośmieliłby się z niego drwić. Ani nawet plotkować za jego plecami. Miał przeszło metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ważył osiemdziesiąt kilo – i to były korzyści, jakie czerpał ze swego wyglądu. Chociaż sam był bardziej skłonny wierzyć w perswazyjną moc blizny.

– Dzień dobry, Caillen. Nie pytam, co u licha robisz, stojąc na deszczu i osłaniając przed nim krzak róży. Trzymaj więc, proszę, na wodzy ten swój podły charakter.

– Spieprzaj, Ben!

Śmiech przyjaciela sprawił, że na twarzy Caila pojawił się grymas. Tymczasem Ben pomachał mu ręką i rozpoczął swój codzienny bieg.

A niech to wszyscy diabli! Doskonale zdawał sobie sprawę, że musi wyglądać śmiesznie, trzymając nad krzakiem róży parasol w kwadraty. Zapomniała go zabrać jego matka Elisabeth po zakończeniu jednej ze swych wizyt, co miało jej posłużyć za pretekst do kolejnych odwiedzin. Cail postanowił, że wyśle jej parasol pocztą przy pierwszej sposobności. Otrząsnął się ponownie, nie przerywając czuwania z oczami utkwionymi w kwiatowym pąku.

Różowa łuna rozświetliła w końcu ciemne chmury. Deszcz powoli słabł, aż w końcu przeszedł w lekką mżawkę. Leżące w kątach dziedzińca stopy mokrych liści wydzielały przenikliwy organiczny zapach piżma.

Cail wdychał ten ostry aromat, którym nasycone było zimne poranne powietrze, koncentrując się na róży. Była ostatnią ocalałą z całego zasiewu, z którym wiązał wielkie nadzieje, który jednak okazał się katastrofą. Przez pewien czas rosła jak należy, ale kiedy zaczęła marnieć, Cail postanowił przesadzić ją z doniczki na rabatkę. Wiedział, że to bardzo ryzykowne posunięcie w odniesieniu do tak młodej krzyżówki. Pomimo że doświadczenie nakazywało hodowlę w odosobnieniu, to rozwiązanie wzmocniło krzew, który dzięki systematycznej pielęgnacji rósł bujnie i teraz Cail nie mógł się doczekać, żeby poznać rezultat eksperymentu.

Wydawało mu się, że wszystkie poprzednie miesiące, które poświęcił roślinie, skoncentrowały się w tej jednej jedynej chwili. Róża powinna rozkwitnąć w blasku pierwszych promieni słońca i w końcu będzie mógł się przekonać, czy jego czas nie poszedł na marne.

Deszcz wreszcie ustał zupełnie. Zaczął wiać zimny wiatr, który rozpędził chmury, odsłaniając w mgnieniu oka czyste niebo. Cail zadrżał, czując przenikliwy chłód. Z pewnością minie jeszcze dobra godzina, zanim pąk ogrzeje się w blasku słońca i otworzy płatki. Przeklinając nagły spadek temperatury, Cail zamknął parasol.

– Przykro mi, John, musimy uzbroić się w cierpliwość.

Spojrzał na towarzyszącego mu znowu psa, a potem na powrót skupił wzrok na róży. Postanowił nie ruszać się z miejsca, dopóki nie przekona się na własne oczy, że poniósł porażkę.

Monique poczekała, aż kierowca samochodu należącego do Le Notre'a otworzy jej drzwi. Mogła pójść pieszo, ponieważ siedziba firmy znajdowała się niedaleko od Narcissusa, ale znowu zaczęło padać. Alain uprzejmie zaproponował jej swoją limuzynę, a ona przyjęła ofertę. Nie miała zamiaru pojawić się przemoczona w pracy, zważywszy na to, że miał to być jej ostatni dzień.

Rozparta wygodnie na kremowych siedzeniach, obserwowała sklep, wdychając zapach skóry i luksusu. Do tego łatwo mogłabym się

przyzwyczająć, pomyślała.

– Madame, czy mogę jeszcze coś dla pani zrobić?

– Nie, dziękuję, może pan odejść – odpowiedziała kierowcy, który z otwartym parasolem towarzyszył jej do drzwi Narcissusa.

Mężczyzna poczekał, aż weszła, po czym wrócił do samochodu.

– *Bonjour*, Philippe. Czy jest monsieur Montier? – zwróciła się do dyrektora salonu.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Mademoiselle wróciła z Włoch! Znalazła pani coś interesującego?

Philippe Renaud był osobą wręcz niewolniczo oddaną pracy, ale przy tym przyzwoitym, choć nieco snobistycznym człowiekiem. Zwykle Monique lubiła z nim rozmawiać, lecz w tej chwili była nieco zdenerwowana. Właśnie podpisała umowę z La Fougérie i za kilka dni będzie pracownikiem tej firmy. A tego Jacques nigdy jej nie wybaczy.

Doskonale o tym wiedziała. Przyjęcie oferty La Fougérie oznaczało definitywny koniec ich relacji.

– Tak, bardzo oryginalny i robiący wrażenie *brief*, spodoba ci się. No więc gdzie jest Jacques?

Uśmiech Philippe'a przygasł nieco, kiedy wskazywał drzwi za swoimi plecami.

– Monsieur jest zajęty w laboratorium. Czy mam panią zapowiedzieć?

Powinam była się domyślić, że zaraz zabierze się do pracy, pomyślała Monique. Spojrzała na Philippe'a i pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie.

Minęła go i ruszyła wzdłuż korytarza. Nie pukając, powoli otworzyła drzwi. Nie była odpowiednio ubrana i nie chciała naruszyć neutralności zapachowej w pomieszczeniu.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziała.

Jacques przyjął ją bardzo chłodno.

– Wejdz, ale trzymaj się z daleka. Nie chcę, aby twój zapach zniszczył formułę. À propos, co to do diabła jest? Nigdy nie używałaś takich perfum. – Rozmawiał z nią, nie racząc się nawet odwrócić.

Monique obserwowała go przez chwilę. Pachniała nową

kompozycją perfum podarowaną przez Alaina Le Notre'a. Jak jej wyjaśnił, niedługo je rzucą na rynek, miał to być ich wiodący produkt na całą jesień i zimę. Podobał jej się ten zapach, czuć w nim było nowe możliwości.

– Nie podoba ci się? – zapytała.

Jacques nie zadał sobie nawet trudu, żeby odpowiedzieć, z zamkniętymi oczami wachał blotter. Monique wiedziała, że dla niego liczy się tylko zysk, była o tym przekonana, a mimo to poczuła się skrzywdzona. Odetchnęła głęboko i postanowiła zakończyć tę sprawę raz na zawsze i bez zbędnej zwłoki.

– Spokojnie, nie mam zamiaru wchodzić. Przyszłam tylko, żeby wyjaśnić kilka kwestii.

– Jeśli chodzi o perfumy, to właśnie dzisiaj zakończyłem negocjacje z Shindią. Będziemy sprzedawać ich perfumy... Twoja druga propozycja też była niezła, ale te są zdecydowanie lepsze. Oczywiście dostaniesz odpowiednie wynagrodzenie za swoje odkrycie...

Jak łatwo za pomocą kilku słów udało mu się sprawić, że poczuła się nic niewarta.

Uspokoila oddech i odzyskała odwagę w momencie, kiedy Jacques zdecydował się wreszcie na nią spojrzeć. Przez chwilę miała ochotę powiedzieć mu, gdzie może sobie wsadzić swoje pieniądze, ale nic by to nie dało poza tym, że na zawsze zamknęłaby drzwi Narcissusa przed Eleną.

– We Florencji poprosiłam o pomoc przyjaciółkę. Jak już ci mówiłam, nie ja odkryłam ten zapach.

Najpierw cisza, a potem cichy śmiech.

– Kim jest ta czarodziejka od esencji mająca tak ogromny talent?

Ironia zawarta w tych słowach sprawiła, że Monique postanowiła doprowadzić sprawę do końca. To tylko zwykły drań. I w dodatku najgorszego typu, powiedziała sobie. Bez niego będzie o wiele szczęśliwsza.

– Przyszłam ci powiedzieć, że rezygnuję z pracy.

Znowu cisza, tym razem trwająca zdecydowanie dłużej. Wreszcie mężczyzna podniósł wzrok i wbił go w dziewczynę.

– Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz? Nie myślałem, że jesteś

taka drażliwa.

Jacques miał na sobie fartuch laboratoryjny, jego twarz była poważna, a oczy zimne. Na stole przed nim stał rząd aluminiowych buteleczek zawierających olejki eteryczne. Reszta składników znajdowała się w szklanych pojemnikach, ampułkach i aparatach destylacyjnych, które miały rozmaite kształty i rozmiary. Na metalowym blacie leżały zakraplacze i papierowe lejki, a na środku stała menzurka, z której wydobywał się intensywny zapach. Otworzył usta, chcąc kontynuować rozmowę, ale w tym momencie jego wzrok przykuł cylinder, przypominając mu o tym, nad czym właśnie pracował.

– Poczekaj, muszę tylko zapisać ostatnie dane, potem porozmawiamy. – Pochyliwszy się nad stołem, zapisał w leżącym obok naczynia notatniku dokładną liczbę gramów użytej właśnie esencji.

Monique spojrzała na niego i uśmiechnęła się gorzko.

– Zawsze jest coś ważniejszego – szepnęła cicho.

Poczekała jeszcze kilka chwil. Jacques podszedł do stojącego na biurku komputera, wpisał hasło i nie spiesząc się, zaczął czytać, a znalazłszy potrzebne informacje, sięgnął ponownie po notes, aby uzupełnić zapiski.

– Żegnaj, Jacques.

Odgłos łamiącego się ołówka przerwał pełną napięcia ciszę, która ich dzieliła.

– Teraz nie mogę poświęcić ci więcej uwagi, doskonale o tym wiesz.

No właśnie, co też przyszło jej do głowy? Naprawdę oczekiwała od niego innego zachowania? Poczowała, jak nagle narasta w niej bezsensowne uczucie rozczarowania połączone z rozpaczą.

– Na biurku znajdziesz moje wypowiedzenie – powiedziała po dłuższej chwili, zamykając za sobą drzwi.

Ruszyła w kierunku sklepu, ciągle jeszcze mając nadzieję, że usłyszy za plecami jego kroki, modliła się, żeby ją dogonił, żeby z nią porozmawiał. Jeszcze kilka chwil oczekiwania bez ruchu pod drzwiami. Monique odliczała sekundy, chcąc dać mu jeszcze trochę czasu. Wreszcie popchnęła drzwi obiema rękami i weszła do głównej sali Narcissusa, przestronnego, eleganckiego i wypełnionego ludźmi

pomieszczenia.

Przywitała się szybko z niektórymi koleżankami i kolegami, zdecydowanie podążając ku jednemu ze stanowisk, skąd zabrała swoje rzeczy. Nie zwlekając dłużej, wyszła na ulicę.

Tymczasem Jacques, wpatrując się w ekran kamery, obserwował ją nawet wtedy, kiedy już opuściła sklep. Gdy wreszcie zniknęła z pola widzenia, zaklął brzydko, przecesał dłońmi włosy i rzucił się na jeden ze stojących w laboratorium foteli.

Ten też do wyrzucenia!

Elena zmarszczyła nos i odsunęła gwałtownie flakon. Wydobywał się z niego przenikliwy zjełczały zapach. Sprawdziła z pięćdziesiąt esencji i żadna nie nadawała się do użycia, powinna się ich pozbyć. Nie było szans, żeby cokolwiek udało się uratować.

Nie mogłaby otworzyć sklepu babci, nawet gdyby chciała. Zdecydowała się w końcu zejść do piwnicy, żeby się przekonać, w jakim stanie są składniki, które zostały tam po zamknięciu interesu. Jeszcze nie była pewna, czy zechce pójść tą właśnie drogą, jeszcze do tego nie dojrzała. Ale była to przecież jakaś alternatywa i teraz, kiedy nie miała bladego pojęcia, co zrobić ze swoim życiem, pomysł ten wydawał jej się równie dobry jak każdy inny. Zabawne, pomyślała z nutą gorzkości. Teraz, kiedy nie ma żadnych przeszkód, żeby otworzyć perfumerię, po prostu nie mogę tego zrobić.

Nie ma esencji, nie ma perfum. A brak perfum oznacza brak zarobku. Poza tym co też jej przyszło do głowy? Nie może zajmować się tego typu działalnością tylko dlatego, że nagle zapachy przestały wywoływać w niej mdłości.

Westchnęła. Prawdę mówiąc, to stwierdzenie było nieco przesadzone. Bo kiedy pracowała w sklepiku, nie czuła przecież obrzydzenia, chodziło o coś zupełnie innego, o coś, o czym teraz nie chciała nawet myśleć.

Komórka zaczęła wibrować, Elena otworzyła ją i uśmiechnęła się, zobaczywszy numer.

– Wszystko poszło dobrze? – zapytała przyjaciółkę.

– Zależy, co przez to rozumiesz. A najlepiej daj spokój. W każdym razie dostałam tę pracę. Le Notre jest człowiekiem na poziomie. A co

u ciebie, jak idzie inwentaryzacja?

Elena wytarła dłoń o bluzkę.

– Wszystko do wyrzucenia. Zostało mi tylko kilka flakoników, które przygotowałam dla jednego z hoteli, ale nikt ich nie odebrał, i jakieś starocie, nic, co można by obecnie wykorzystać.

– Perfumy z minionej epoki?

Elena podeszła do nadgryzionej zębem czasu szafy z czarnego drewna i otworzyła ją, pozwalając, aby stare zawiasy popracowały przez chwilę, obracając się ze zgrzytem.

– Tak, babcia trzymała je w ciemności, a poza tym w piwnicy temperatura jest stała, w tych murach...

– Chcesz powiedzieć, że zeszedł na dół, do sekretnej pracowni?

Głos Monique zdradzał jednocześnie nieufność i nieograniczony entuzjazm.

Elena przytaknęła.

– Nie masz pojęcia, co tu można znaleźć. Mogłabym spokojnie otworzyć muzeum, pełno tu alembików i ekstraktorów, niektóre wyglądają na bardzo wiekowe.

– Przejrzałaś przynajmniej formuły? – zapytała Monique.

– Nic się absolutnie nie zmieniło od czasu, kiedy obie to zrobiłyśmy. Perfumy Doskonałe Beatrice Rossini to tylko legenda – odpowiedziała.

– Pamiętnik mówi coś zupełnie przeciwnego... – szepnęła przyjaciółka.

– Przeczytałyśmy go od początku do końca i nie było tam nic, co wskazywałoby na jakąś formułę. Nic poza bredniami kobiety opętanej obsesją.

To prawda, razem z Monique wiele razy czytały pamiętnik Beatrice Rossini, ale oprócz wyraźnych odniesień do pewnych popularnych w perfumiarstwie składników i serii rysunkowych symboli pokrywających strony nie znalazły zaleceń, które mogłyby posłużyć do produkcji jednego specjalnego zapachu. Oczywiście symbole same w sobie były bardzo ciekawe, tak jak i rysunki, wersy poezji i rymy. Jednakże treść zawarta na tych kartkach dotyczyła w większej części nieodwzajemnionej, wyniszczającej historii miłosnej z łatwym do

przewidzenia tragicznym finałem. Beatrice zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie i pragnęła go tak bardzo, że pozwoliła, aby to obsesyjne uczucie zniszczyło jej życie. Był tam wydestylowany zapach złudzeń i zdrady. Były pozory i kłamstwa.

Do takich wniosków doszły przyjaciółki po lekturze pamiętnika.

On był znakomicie urodzonym klientem i zapłacił za perfumy brzęcząca monetą. Dla Beatrice Rossini zostały jedynie łzy i pieniądze, znaczna kwota złotych florenów, która zapewniła jej i jej potomkom przez wiele lat godziwe życie.

– Takie mogą być skutki miłości – wyszeptała wtedy Monique.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie jestem ekspertem w tej kwestii. Za każdym razem gdy myślę o Matteu i Alessi, czuję mdłości, a poza tym w miejscu serca zostało mi coś na kształt dziury. – Elena przerwała na chwilę. – Wiesz, jak bardzo zawsze pragnęłam mieć normalną rodzinę, męża, dzieci. Marzyłam o stabilnej sytuacji życiowej. Mam już prawie trzydzieści lat, Monie, nie mogę czekać w nieskończoność. A teraz jestem sama... Nie mam pracy...

– Szczerze mówiąc, jeszcze trochę ci brakuje do przekroczenia trzydziestki. A poza tym nie możesz wyjść za pierwszego kretyna, który się nawinie – wybuchnęła Monique.

Elena kiwnęła głową. Poczowała przenikliwy chłód i postanowiła opuścić to ciemne, zimne pomieszczenie.

– Nie było w końcu tak źle, jeśli przeszkadzało mi jedynie kilka drobiazgów – odpowiedziała, gasząc światło i zamykając drzwi.

Kiedy weszła po schodach i wróciła do sklepu, zdała sobie sprawę, że znowu czuje się zmęczona.

– Co na przykład? Jak sobie pomyślę o tych niedzielnych obiadkach w towarzystwie jego mamusi... Co za okropna kobieta! – Monique się wzdrygnęła. – Nieokrzęsana, arogancka snobka. Przyprawiała mnie o dreszcze.

– Nie musisz mi tego mówić. Czasami rzucała mi takie spojrzenia...

– Ja już dawno bym uciekła. Przysięgam, że coś bym wymyśliła. Na litość boską, co cię przy nim trzymało?

Jak zwykle Monique była bardzo bezpośrednia. Elena usiadła na

ławce przy schodach. Potrzebowała chwili oddechu.

– Chciał mieć dużo dzieci. Mówił, że dla niego to jest najważniejsze. A ja tak bardzo pragnęłam dziecka. A poza tym... nie wiem... sama sobie się dziwię, jak mogłam nie dostrzec, co z niego za człowiek.

– Dobrze już, przestańmy rozmawiać o nim i wróćmy do ciebie: co zdecydowałaś w sprawie wyjazdu do Grasse?

Elena zamknęła oczy.

– Nie mogę, nie teraz. Nie dam rady...

– A co byś powiedziała na przeprowadzkę do Paryża? Zwolniło się moje miejsce w Narcissusie. Gdyby tylko Jacques wiedział, gdzie cię szukać, natychmiast by cię zatrudnił. – Monique położyła się na łóżku, trzymając w rękach wizytówkę Le Notre'a.

Elena zmarszczyła brwi.

– Co ty opowiadasz? Nie żartuj, proszę. Mówimy o Narcissusie, nie o jakiejś zwykłej perfumerii.

Przyjaciółka zamilkła na chwilę, zamyśliwszy się.

– Przypuśćmy, że miejsce jest pewne, przyjechałabyś? Moje stare mieszkanie jest wolne, mogłabyś się w nim zatrzymać. A poza tym w dzielnicy Marais, która jest tylko dwadzieścia minut metrem od mojego obecnego domu, mieszka wielu Włochów. No to jak?

Jej głos stał się zdecydowany i wyczekujący, jakby ten pomysł w trakcie rozmowy nabrał wyraźnych kształtów i zmienił się w konkret.

– Nie wiem, taka dobra posada, to znaczy... musiałabym się zorganizować, zamknąć dom...

Monique zerwała się i usiadła na łóżku.

– Proszę, Eleno, zastanów się. Praca w Paryżu, nowe życie. Jasne, że mieszkanie nie jest w idealnym stanie, trzeba będzie je odmalować, kupić jakieś nowe meble, ale mimo wszystko to będzie pożądana odmiana. Zupełnie inne środowisko i możliwość rozpoczęcia wszystkiego od zera. Na uporządkowanie spraw wystarczy ci tydzień, maksimum dwa, nie?

Elena wstała. Panująca wokół cisza domu zwiększała poczucie samotności, które doskwierało jej od kilku dni. Melancholia ścisnęła jej gardło, ale spróbowała ją pokonać. Wyobraziła sobie Paryż, wąskie

zaułki Marais, budynki i kwitnące ogrody, muzea. I jeszcze do tego praca... Mogłaby znowu zacząć zarabiać, wrócić do zajęć, z którymi zerwała dwa lata temu, odnowić kontakty. I gdyby wszystko dobrze się ułożyło, mogłaby w przyszłości otworzyć sklep. Oczywiście nie od razu, nie... ale może pewnego dnia by jej się to udało.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że to tylko nadzieje, że brakuje jej wiary. Tyle że te marzenia zaczynały jednak nabierać konkretnych kształtów.

I wtedy coś się w niej przełamało. Zmiana była ledwo dostrzegalna, lecz zdecydowana. To była siła woli.

Od jak dawna nie podejmowała żadnej decyzji? Pomyślała, że ostatnio brakowało jej satysfakcji z tego, że postanowiła i zrealizowała coś wyłącznie dla siebie, bez żadnego dodatkowego powodu poza tym, żeby zaspokoić własne oczekiwania.

Pojedzie do Paryża, chce pojechać, chce zmienić swoje życie, chce tego i basta.

– Muszę przyznać, że... że to chyba dobry pomysł. Ale nie jestem pewna... Nie znam nowych technik, nie jestem na bieżąco.

Monique podeszła do stolika, na którym stał flakon indyjskich perfum.

– Zarezerwuj bilet. Ja zajmę się resztą. Wyślij mi mail z numerem lotu i niczym się nie przejmuj.

Odłożyła telefon, wzięła blotter, na którym zachował się lekki aromat perfum, i powoli wciągnęła powietrze. Uśmiechnęła się.

Wzięła komórkę i wybrała numer.

– Wysłałam ci CV – powiedziała po chwili do Philippe'a.

Nieśmiertelnik. Słodki jak miód i gorzki jak nieustający świt. Intensywny zapach, mocny jak dobroć. Zaleca się używać rozsądnie, mieszając z delikatną wonią róż, która dobrze na niego wpływa. Łączy serce i rozum, namiętność i rozsądek. Budzi też współczucie.

Marais było jedną z niewielu dzielnic, w których zachował się siedemnastowieczny charakter Paryża. Uwielbiane przez arystokrację, która wolała osiedlać się w pobliżu dworu królewskiego niż bezpośrednio w zasięgu jego wzroku, przetrwało bez uszczerbku Rewolucję, udało mu się uniknąć przeróbek będących konsekwencją wizji urbanistycznych Haussmanna, nie naruszyły go też wody Sekwany pustoszące tereny na południu miasta, nie zniszczyli ani królowie, ani Napoleon.

Elena błąkała się po wąskich uliczkach w poszukiwaniu mieszkania, w którym miała zacząć swoje nowe życie. Mimo padającego deszczu wszędzie kręciły się dziesiątki turystów z uporem oddających się fotografowaniu, oglądaniu i poszukiwaniu nie wiadomo czego. Elena uwolniła się od nich na rue des Rosiers i zapuściła się w labirynt zaułków, gdzie sceneria zmieniła się do tego stopnia, że poczuła, jakby znalazła się zupełnie gdzie indziej, w małym miasteczku, w którym czas stanął w miejscu.

Zatrzymawszy się w pobliżu *boulangerie*, po raz setny spojrzała na plan, na którym zaznaczyła adres: rue du Parc-Royal 12. Szła naprzód popychana siłą bezwładu. W pewnym momencie nasiąknięte wodą kółka walizki przestały się obracać. Mieląc w ustach przekleństwa, Elena szarpnęła walizkę i wtedy dostrzegła, że dotarła na miejsce przeznaczenia.

– No nareszcie – stwierdziła z ulgą, zatrzymując się pod kamiennym łukiem oznaczonym numerem dwanaście.

Wejście zamykała krata z kutego żelaza. Wychyliła się, aby zajrzeć za pręty w poszukiwaniu jakiegoś mechanizmu służącego do otwarcia furtki. Krople z mokrych włosów spadały jej na nos i na usta, wytarła dłonią twarz i odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi.

W ciemnościach rozświetlonych przez nieliczne snopy światła udało jej się dostrzec ogród, kilka rowerów i dwa zaparkowane samochody.

Monique zapewniała, że nie trzeba klucza. Czy to możliwe, żeby się pomyliła? Spojrzała jeszcze raz na kartkę z adresem, potem zgmiotła ją ze złością i oparła się o wilgotny mur. Pachniał cegłą, tynkiem i zmęczeniem, takim samym jak to, które ona czuła. Podróż z Florencji do Paryża nie należała do najprzyjemniejszych. Samolot się spóźnił, na lotnisku nie znalazła wolnej taksówki i musiała skorzystać z autobusu.

Przemoczona do suchej nitki i w paskudnym humorze spacerowała w tę i z powrotem po ulicy, obserwując uważnie wszystkie drzwi i okna, a padający coraz mocniej deszcz sprawiał wrażenie, jakby chciał zamoczyć również jej wnętrze. Nagle usłyszała hałas i odwróciwszy się, zobaczyła, że ktoś uruchomił automatyczny mechanizm otwierający bramę, przy której wcześniej przystanęła. Zatrzymała się, obserwując z uwagą samochód wjeżdżający na wewnętrzny dziedziniec. Brama pozostała otwarta i Elena odetchnęła z ulgą. Była zmoknięta, a każdy podmuch wiatru potęgował uczucie chłodu, tak że trzęsa się z zimna. Już chciała się poddać i znaleźć jakieś schronienie. Marzyła o ciepłej kąpieli, i to natychmiast.

Zaciskając zęby, postanowiła, że choćby się waliło i paliło, musi zanurzyć się w wannie w ciągu następnych dziesięciu minut.

Pociągnęła walizkę i weszła na podwórko. Na pierwszych drzwiach po prawej widniał numer dwanaście. Poczuła ogromną radość. Nareszcie znalazła swoje mieszkanie! Uczucie mdłości w żołądku sprawiło, że ruszyła zdecydowanie w stronę drzwi. Następnego dnia będzie miała dużo czasu, żeby przyjrzeć się okolicy. W drodze do mieszkania towarzyszyły jej, skrzypiąc w proteście, kółka walizki, jakby one też miały dość tej podróży.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała, chcąc dodać sobie odwagi.

Monique wysłała jej esemesa z wiadomością, że po południu przyniosła do mieszkania trochę zakupów, a wychodząc, drzwi zostawiła tylko przymknięte. Teoretycznie wystarczyło więc jedynie popchnąć je mocno.

Oparłszy się obiema rękami o drzwi, Elena zastosowała się do rady przyjaciółki, ale bez rezultatu. Przez wąską szczelinę sączył się ciężki

zapach stęchlizny charakteryzujący zamknięte pomieszczenia. Nie był nieprzyjemny, ale kojarzył się z antykami, jakby wewnątrz znajdowały się stosy starych książek, rośliny i mech.

Z zamkniętymi oczami i dłońmi na drewnianej powierzchni Elena poczuła, jakby nagle została przeniesiona w inny wymiar: w świat zapachów. Z restauracji unosił się dym smażonych potraw: grillowanej ryby i smażonych mieszanych warzyw. Cukinii i papryki, a do tego polewy do tortu czekoladowego. Otrębów i świeżo upieczonego chleba. Wiatr przyniósł zapach drzew cedrowych z liśćmi ciężkimi od deszczu oraz kwiatów gardenii i stokrotek, a także rozkoszną, uwodzicielską woń róż; w końcu poczuła trudy całego spędzonego w podróży dnia.

Niecierpliwość, zmęczenie, wątpliwości. A zaraz potem eksplozję kolorów: czerwieni, zieleni, fioletu. Otworzyła szeroko oczy, czując, jak emocje zyskują przewagę i wypełniają ją na kształt energetycznych spirali. Najpierw muśnięcie, wibracja, koncentracja i w końcu eksplozja.

Musiała to opanować, przerwać ten szal zmysłów.

Używając wszystkich swoich sił, popchnęła drzwi, które otworzyły się przed nią tak niespodziewanie, że wpadła do środka. Zdyszana, z rękami wyciągniętymi przed siebie, próbowała odzyskać równowagę, podczas gdy pochłaniała ją ciemność. Krzyknęła, napotkawszy na swej drodze przeszkodę, i poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– Cholera...

Czyjeś mocne ramię objęło ją w pasie, zapobiegając upadkowi.

– Wszystko w porządku?

Zajął jej trochę czasu, zanim zdała sobie sprawę z całego zajścia. Na szczęście mężczyzna złapał ją, nim znalazła się na podłodze. Tego mi tylko brakowało, pomyślała nieco oszołomiona.

– Tak, dziękuję – szepnęła.

Nie słysząc odpowiedzi, Elena się zaniepokoiła.

– Może mnie pan już puścić – powiedziała zakłopotana, ponieważ mężczyzna nie zwalniał uścisku.

Uwolnił ją bez uprzedzenia, odsuwając się na bok.

– Nie chciałem pani przestraszyć – stwierdził szorstko.

Elena wyczuła w głosie nieznanego jakąś bolesną nutę, która zabrzmiała w tym krótkim zdaniu. Męczące ją przed momentem uczucia

znikły i ustąpiły teraz miejsca innym, nieskończenie bardziej interesującym.

W słowach mężczyzny był ból, niesprawiedliwe zadawnione cierpienie. Elena zaczęła się zastanawiać nad jego powodem i niespodziewanie poczuła się zawiedziona, że nie zna odpowiedzi. Chciała ją poznać i odkryć prawdę. Nie było w tym nic konkretnego, raczej chodziło o instynktowną potrzebę.

– Nie widzę pana – odpowiedziała, chwytając go za rękę i ściskając mocno, jakby w ten sposób chciała go pocieszyć. Przecież wcale jej nie przestraszył, niby dlaczego?

Uczepiona jego dłoni odwróciła się, żeby zobaczyć jego twarz. Światła latarni dochodzące zza drzwi oświetlały masywną sylwetkę mężczyzny, nie pozwalając na dostrzeżenie szczegółów. Elena nie widziała nic więcej poza potężnym profilem. Był bardzo wysoki, miał nieco szorstki, ale jednocześnie uprzejmy, głęboki głos.

– Nie boję się pana – powiedziała, uśmiechając się do niego.

Nie odpowiedział, ściskając w dłoni jej palce, które nie chciały go puścić. Elena wiedziała, że zachowuje się nedorzecznie, wręcz absurdalnie. Ale w ostatnich dniach przestała kierować się rozsądkiem.

– Przyjemnie pan pachnie – wypaliła impulsywnie, słowa po prostu same wyrwały jej się z ust.

I zaraz się zaczerwieniła. Wielkie nieba, wyglądało to, jakby chciała go poderwać! Monique byłaby z niej dumna.

– Przepraszam, pewnie pan myśli, że jestem szalona. Ale miałam okropny dzień i pierwszą pozytywną rzeczą, która mi się dzisiaj przydarzyła, była pańska... interwencja. Gdyby mnie pan nie złapał, wylądowałabym na podłodze, odpowiednie zakończenie tego koszmarnego dnia. Byłam po prostu zdezorientowana, bo drzwi otworzyły się tak nagle...

– Czym?

Elena umilkła.

– Jak to... czym?

– Powiedziała pani, że przyjemnie pachnę. Czym?

– A, tak. – Zaśmiała się cicho, jedwabście. – To takie zboczenie zawodowe.

Mężczyzna się nie śmiał, wpatrując się w nią uporczywie. Elena czuła na sobie jego spojrzenie i zdała sobie sprawę, jak ważna będzie jej odpowiedź, zrozumiała, że kimkolwiek jest, czeka na jej słowa. Koncentrując się, pozwoliła więc przemówić zapachom, otworzyła się na informacje, które tylko ona potrafiła zrozumieć.

– Pachnie pan deszczem, chłodem, ale i słońcem. Wyważonymi słowami, długimi chwilami ciszy i refleksji. Ziemią i różami... Ma pan psa, jest pan uprzejmy, gotowy do pomocy i nosi pan smutek w sercu.

Przedłużająca się chwila ciszy. Mężczyzna cofnął gwałtownie dłoń.

– Muszę już iść. Proszę zostawić otwarte drzwi, bo światło w korytarzu nie działa. I proszę uważać.

Odsunął się od niej, postępując w tył krok po kroku i nie spuszczać wzroku z dziewczyny. Dopiero kiedy dotarł do drzwi, odwrócił się i wyszedł.

Elena stłumiła nagłą chęć przywołania go z powrotem. Wpatrując się w wejście, skrzyżowała ramiona na piersi i zaczęła się śmiać. Zachowała się jak wariatka. Mało brakowało, a poprosiłaby go o numer telefonu. Co też jej przyszło do głowy? Przylgnęła do tego mężczyzny, chociaż... tak naprawdę to on ją złapał. Myślała o swoim zachowaniu rozbawiona i zakłopotana jednocześnie. Szybko jednak te rozważania ustąpiły kłębiącym się w niej emocjom. Uniosła twarz w poszukiwaniu znajomego zapachu. Przypominał dotrzymaną obietnicę, słodki smak zaufania, ciężar odpowiedzialności, wszystko razem. Był działaniem i potrzebą zarazem. Oddychając głęboko, szukała go w nocnym powietrzu, podążając jego znikającym powoli śladem. I choć tak bardzo chciała go zatrzymać, zapach zniknął, pograżając ją w dziwnym stanie trudnej do wytłumaczenia tęsknoty.

Wróciła do punktu wyjścia. Już prawie przyzwyczała się do panujących ciemności. Zamrugła, widząc przestronny korytarz i wysokie sklepienia. W rogu przy oknie stał kwiatek, prawdopodobnie fikus beniaminek. Schody prowadziły na wyższe piętra. Natomiast na parterze znajdowały się tylko jedne drzwi z wycieraczką – zdawały się odpowiadać opisowi podanemu przez Monique.

Elena pchnęła te drzwi, otworzyły się, stawiając lekki opór

i skrzypiąc cichutko. A więc to było jej nowe mieszkanie. Znalazła włącznik i w blasku żarówki zobaczyła obszerny pusty pokój o wysokich ścianach: ktoś próbował otynkować stare cegły, lecz sądząc po rezultacie – bezskutecznie. Tynk zastąpiono zatem farbą. Widocznie Monique, nie zdoławszy namówić ściany, żeby dała się otynkować, postanowiła ją pomalować. Tak czy inaczej musiała postawić na swoim. Elenie zachciało się śmiać.

Przeszła przez pokój i zatrzymała się na środku. Płytki na podłodze poruszały się pod ciężarem jej stóp. Zmarszczyła brwi. Musiały być bardzo stare. Niektóre zostały wyrwane i ułożone litościwie w kącie pomieszczenia, a w pustych miejscach widać było jeszcze starszą warstwę podłogi. Po prawej stronie znajdowało się okno i drzwi wychodzące na główną ulicę, ale sprawiały wrażenie szczelnie zamkniętych od wielu lat. Monique powiedziała, że mieszkanie należy do jej rodziny, lecz nikt nie ma zamiaru w nim mieszkać, a o sprzedaży nie można nawet pomyśleć, ponieważ jest własnością ojca Jasmine, Ismaela Ahdada, który pierwszy wyemigrował do Paryża. Pracował ciężko przez całe życie, aby w końcu je kupić, i Jasmine była z niego ogromnie dumna. Mimo to Duwalowie nie doceniali tego miejsca. Monique po przeprowadzce do Paryża zatrzymała się tu jedynie na kilka miesięcy i kiedy tylko stało się to możliwe, przeniosła się do innej części miasta.

Na końcu odrapanej ściany znajdował się otwór przypominający raczej niszę niż przejście. Elena zbliżyła się i zobaczyła schody prowadzące na wyższy poziom, gdzie powinna znajdować się sypialnia i łazienka. Przekręciła stary włącznik i snop światła rozjaśnił podest schodów na górze.

Przyjaciółka powiedziała, że kupiła nowy komplet pościeli, kołdrę i ręczniki, a ona miała ogromną ochotę na kąpiel i na sen.

Wspięła się po schodach i rozejrzała z ciekawością po mieszkaniu. Składało się z trzech części: małego salonu z aneksem kuchennym, sypialni i łazienki. Mebli było niewiele, wszędzie porozstawiane stopy książek. W kuchni oprócz kilku starych urządzeń stał czerwony kredens z dykty, trzy krzesła i stół, a na nim leżała plastikowa torba, z której dochodził rozkoszny zapach.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Monie – wymamrotała Elena, dobierając się do środka. Ugryzła kawałek bagietki i wróciła do zwiedzania mieszkania.

Otworzyła okna i lekki wiatr przyniósł nowe zapachy i odgłosy należące do miasta, które Elena chciała jak najszybciej poznać.

Powinna zadzwonić do Monique i powiadomić ją o swoim przyjeździe. Gdzie się podziała komórka? O Boże! A torebka?

Rozejrzała się pośpiesznie wokoło, zeszła po schodach i kiedy zobaczyła ją koło drzwi, odetchnęła z ulgą. Obok stała walizka. Nagle przypomniała sobie, że zostawiła je przy bramie... czy to możliwe, że nieznajomy, którego spotkała przy wejściu, wniósł wszystko do środka?

Na myśl o mężczyźnie westchnęła z nadzieją. Ciekawe, kim on jest. Może jednym z sąsiadów? Ten pomysł przypadł jej do gustu.

Czuła się przy nim dobrze i trochę ją to dziwiło, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła. Nigdy wcześniej nikogo nie zaczepiała...

Zamknęła drzwi i wróciła na górę. Zanurzając się w wannie pełnej gorącej wody, poczuła radość i entuzjazm.

Na chwilę w jej wspomnieniach pojawił się Matteo, ale zaraz odsunęła od siebie te myśli. Miała zbyt wiele rzeczy do zrobienia i do przygotowania. Musiała zająć się organizacją swego nowego życia i nie mogła tracić czasu na rozpamiętywanie przeszłości.

– Jestem zbyt zajęta, żeby kochać i żeby marnować czas na nienawiść – szepnęła, przypomniawszy sobie zdanie krążące co jakiś czas na Facebooku. W jej przypadku nie było to do końca prawdą. Były takie chwile, kiedy miała ochotę wydrapać oczy Alessi i pchnąć sztyletem Mattea. Mimo to uznała, że pomysł zasługuje na uwagę, i postanowiła stosować się do niego w miarę możliwości: chciała wypełnić nadchodzące dni pozytywnymi doświadczeniami.

Myśli kotłowały się jej w głowie, spotykały się na chwilę i zaraz potem rozdzielały i rozbiegały w różnych kierunkach.

Elena wyszła z wanny odświeżona i wygłodniała. A kiedy po posiłku rzuciła się na łóżko, poczuła się prawie szczęśliwa.

Cail obserwował różę, którą kilka dni wcześniej chronił przed deszczem.

Teraz jej płatki się rozwinęły, a na ich brzegach lśniły małe perełki, które czekały, aż połączą się z innymi i razem spłyną na ziemię jak obfite łyzy. Delikatny zapach jabłek i herbaty unosił się wokół kwiatu. Zbyt pospolitego, zwykłego, ledwie do przyjęcia. Róża była piękna, może raczej ładna. Nie przewidział, że po osiągnięciu stanu dojrzałości będzie miała kształt kielicha. Nic na to nie wskazywało, kiedy pączkowała. Ale to było bez znaczenia. Cukierkowa różyczka z sercem brzoskwini.

Oczywiście w ostatecznym rozrachunku praca nie poszła na marne. Jego niemieccy klienci umieszczą ją bez problemów w swoich katalogach, dobrze mu zapłacą i na dodatek zostaną mu tantiemy.

Włożył ręce do kieszeni. Idąc po schodach, pomyślał znowu o tej dziewczynie, którą spotkał przy wejściu. Miała włoski akcent. Powiedziała mu, że pachnie deszczem. Przypomnił sobie jej słowa, powtarzając je w myślach, szukał odpowiednich, zastanawiając się nad ich ukrytym znaczeniem, aż do chwili kiedy poczuł ocierającego się o nogi Johna. Ciepło zwierzęcia sprawiło mu przyjemność, uśmiechnął się do psa i pogłaskał jego sierść.

– Ile razy ci mówiłem, że jesteś psem, a nie kotem?

W odpowiedzi John polizał go po ręce.

Cail się uśmiechnął.

– Jesteś głodny? Chodź, idziemy do domu.

Wynajmowane przez Caila mieszkanie powstało na bazie pomieszczeń przeznaczonych w dawnych czasach dla chłopców stajennych służących w pałacu. Prowadziły do niego wewnętrzne schody, które musiał dzielić z innymi lokatorami, za to miało taras. Zgodził się płacić więcej za wyłączność, ale było warto. Otoczył taras drewnianą strukturą przypominającą plaster miodu, po czym zasadził tam *Banksiae lutea*. W ciągu dwóch lat pozbawione kolców długie gałązki wzięły w posiadanie całą dostępną przestrzeń, pnąc się po kratkach i osłaniając taras. Roślina kwitła raz do roku, wypuszczając małe pachnące skupiska kwiatów, które utrzymywały się przez kilka tygodni. W cieniu tego żywopłotu Cail hodował swoje specjalne róże: rośliny macierzyste, które później wykorzystywał w dalszej pracy. Na środku tarasu znajdowała się pokryta folią mała szklarnia, w której rosły młode

krzyżówki, wynik eksperymentów mających na celu znalezienie nowej odmiany róż. Wszystkie przedmioty wokół miały swoje wyznaczone miejsce: narzędzia, ziemia, nawóz, wszędzie panował doskonały porządek. Przy drzwiach prowadzących do mieszkania było posłanie Johna.

W towarzystwie depczącego mu po piętach psa Cail wszedł do środka i zapaliwszy światło, skierował się do kuchni. Wrzucił na patelnię pokrojone warzywa, dodając trochę oliwy z oliwek, ząbek czosnku i kilka liści bazylii.

Wybrał jedną z płyt CD, wyjął ją ostrożnie z opakowania i włożył do odtwarzacza.

John drzemał leniwie na dywanie w salonie, jednym okiem obserwując nieustannie swego pana. Kiedy posprzątałszy ze stołu i włożywszy naczynia do zmywarki, mężczyzna wyszedł na taras, pies ruszył za nim w kierunku drzwi, ale zatrzymał się w progu.

Powietrze było zimne i rześkie. Przez postrzępione chmury można było dostrzec błyszczące światła nielicznych gwiazd. Cail przyglądał się im przez chwilę, pozwalając, by słodkie dźwięki fortepianu Ludovica Einaudiego towarzyszyły jego rozmyślaniom. Po kilku minutach podjął decyzję, że warto mimo wszystko zaryzykować. Wrócił do mieszkania po długi metalowy cylinder. Umieścił go na stojaku i zaczął regulować. Zaraz potem pochylony nad teleskopem zapomniał o rzeczywistości, a jego świat stał się czarny, odległy i w pewnym sensie błyszczący.

– Znalazłaś wszystko? Zakupy, pościel? Wyspałaś się?

– Tak, spokojnie. Wszystko znalazłam i spałam jak kamień. Ale powiedz mi coś więcej o tym domu... Ile ma lat?

Monique westchnęła.

– Jest stary, bardzo stary. Myślę, że ma ze dwieście, trzysta lat. Należał do arystokraty, który stracił głowę.

– Dla kobiety?

– Nie, na gilotynie.

Elena poczuła przeszywający ją dreszcz.

– To nie jest wcale zabawne!

– Nie chciałam, żeby tak zabrzmiało. To tylko fakty, przecież to nie moja wina! Nie umiem powiedzieć ci nic więcej... Ale w końcu to

tylko na kilka miesięcy, a poza tym apartamenty właścicieli znajdowały się w innym skrzydle rezydencji. Wierz mi, nie ma żadnych błakających się po domu duchów.

– Aha, to dlatego wolisz płacić czynsz, zamiast mieszkać u siebie? Ciągle jeszcze boisz się duchów?

Monique parsknęła.

– Nie bądź niemądra! Nie lubię atmosfery, która panuje w tej okolicy, to wszystko. Jak tylko się ustawisz, poszukamy czegoś bardziej odpowiedniego również dla ciebie.

– Nie, podoba mi się tu. Naprawdę. I na razie nie mam zamiaru niczego zmieniać. Umówmy się, że przyjechałam na wakacje, nie chcę robić planów na dalszą przyszłość. Jeśli znajdę pracę, może zostanę w Paryżu, Monie. W przeciwnym razie wrócę do Florencji.

Cisza. Monique nie miała jeszcze żadnych pewnych wiadomości do przekazania. Philippe nie odezwał się do niej w związku z planowaną rekrutacją, a do Jacques'a nie chciała dzwonić. Była pewna, że dzięki swoim znajomościom prędzej czy później uda jej się znaleźć dla Eleny jakieś zajęcie, ale to jej nie satysfakcjonowało. Monique przez długi czas marzyła, żeby być taka jak ona, nie mogła więc pozwolić na zmarnowanie talentu przyjaciółki. Narcissus był dla niej odpowiednim miejscem, musiała tylko znaleźć sposób, aby przekonać o tym Jacques'a.

Westchnęła głęboko.

– Okay, odpocznij trochę. Przyjadę po ciebie wieczorem, tak koło siódmej, co ty na to?

Elena przeciągnęła się owinięta w kołdrę z gęsiego pierza.

– Dobrze, może być o siódmej.

– Może się przejdiesz tymczasem? W pobliżu domu jest wszystko. Idź na rue des Rosiers, kup sobie coś i zjedz na ulicy, uwierz mi, taki posiłek smakuje zupełnie inaczej.

Elena zastanowiła się chwilę.

– Jasne. Tak zrobię, dzisiaj będę udawała turystkę – odpowiedziała, obserwując słabe światło poranka sączące się przez pozbawione firan okna. – A więc do zobaczenia o siódmej, miłego dnia.

Odłożyła telefon i usiadła na łóżku. Nieoczekiwany skurcz żołądka sprawił, że jęknęła cicho. Zakryła usta dłonią i wyskoczyła z łóżka.

Kłęcząca przy toalecie jeszcze dłuższą chwilę po tym, jak mdłości ustały. Potem opłukała twarz wodą i powlokła się pod prysznic.

– Co się do diabła ze mną dzieje? – wymamrotała. – Może wczoraj wieczorem się przeziębiam?

Niedyspozycja żołądkowa nie ustępowała. Co prawda mdłości ustały, ale męczące skurcze torturowały żołądek tak gwałtownie, jakby nie jadła od wielu dni.

Odkręciła kran i weszła pod ciepły prysznic. Po dziesięciu minutach, susząc włosy, postanowiła mimo wszystko wyjść z domu. Chciała zjeść śniadanie w jednym z barów, które zauważyła poprzedniego dnia, kiedy szukała właściwego adresu. I kupić aspirynę lub jakieś podobne lekarstwo. Włożyła wygodne dżinsy, białą lnianą bluzkę i czerwony sweterek. Rozpuściła włosy, nałożyła warstwę kremu nawilżającego i tusz do rzęs. Potem zdecydowała się jeszcze na szminkę.

– To na cześć Paryża – powiedziała do lustra.

Wzięła torebkę i zeszła na dół. Idąc przez salon do drzwi, wyobraziła sobie, jak mogłoby wyglądać to pomieszczenie. I stanęła jak wryta. Bo to były myśli kogoś, kto zamierzał zostać, zmieniać i tworzyć coś nowego. Dziwne uczucie, przypominające prawie entuzjazm.

– Nie rób długoterminowych planów, nie za dobrze ci wychodzą – przywołała się do porządku, zamykając za sobą drzwi.

W świetle dnia korytarz budynku nie różnił się zbytnio od tego typu pomieszczeń, może był tylko nieco bardziej ponury. Jedyne okno zasłaniały gęsto pokryte liśćmi gałęzie jakiejś rośliny pnącej. Wysoki sufit był łukowato sklepiony. Elena ruszyła w stronę wyjścia i zmarszczyła brwi, kiedy pchnięte przez nią skrzydło drzwi otworzyło się bez problemów. Wątpiła, żeby w ciągu nocy udało jej się nabrać do tego stopnia sił: zawiasy bez wątpienia zostały naoliwione.

– O ósmej rano? – zadała sobie pytanie. Zadziwiające. Bardzo skutecznie działający serwis usuwania usterek.

Już miała wyjść, kiedy pewna myśl przemknęła jej przez głowę. Wyciągnęła rękę i nacisnęła włącznik. Biały kinkiet zajaśniał jaskrawym światłem. Przyglądała mu się przez chwilę, a potem zgasiła żarówkę i wychodząc, uśmiechnęła się promiennie. To była j e g o zasługa. Co prawda nie mogła być tego stuprocentowo pewna, ale była gotowa

przyjąć zakład.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, zdało się jej, że przeniosła się w przeszłość. Na środku rozległego dziedzińca znajdował się ogródek w stylu włoskim, podzielony na regularne kolorowe klomby. Krople deszczu spadały z ciągle jeszcze mokrych liści drzew na głowy dzieci goniących się po ścieżkach tego dziwnego parku. Rozglądała się wokoło z mieszaniną radości i zdziwienia. Gdyby wokół niej nie było wszystkich tych ogromnych ponumerowanych drzwi, mogłaby przysiąc, że znajduje się na wewnętrznym dziedzińcu jakiegoś zamku.

Poświęciła kilka chwil na obserwację biegających dzieci, nie śpiesząc się i świadomie ignorując ciekawskie spojrzenia grupki kobiet zajętych żywą rozmową. Wszystko wskazywało na to, że tego ranka stała się głównym obiektem zainteresowania. Jeszcze niedawno taka sytuacja wprawiałaby ją w niemałe zakłopotanie, teraz zdawała się nie mieć najmniejszego znaczenia.

Niebo było przejrzyste, między jednolitymi dachami domów prześwitywały kobaltowe paski. Czowała chłodne powietrze i zapachy odpowiednie dla dość wczesnej pory: herbatników, świeżego chleba, kawy. Poczwała głód.

Zatrzymała się w barze na końcu rue des Rosiers i z apetytem zjadła śniadanie. Zachciało jej się śmiać, kiedy płacąc rachunek, odkryła, że Antoine, właściciel lokalu, w rzeczywistości nazywa się Antonio Grassi, a urodził się i jeszcze kilka miesięcy wcześniej mieszkał w Neapolu.

– Proszę do nas zaglądać, panienko, bo takiego dobrego cappuccino nie robią nigdzie w Paryżu.

Spacerowała ulicami dzielnicy, uważając, żeby się zbyt nie oddalić, od czasu do czasu gubiąc i potem znowu odnajdując znajomą ulicę.

Ten spacer bez celu, bez pośpiechu, bez ciągłego spoglądania na zegarek, bez konieczności zawiadamiania kogokolwiek i tłumaczenia się okazał się niezwykle pokrzepiający. Poczwała się wolna, całkowicie i bez żadnych ograniczeń. Mogła robić to, na co miała ochotę, mogła zatrzymać się i patrzeć w niebo, na rzekę albo na wystawy sklepowe, dopóki jej się nie znudzi. Nikt jej tu nie znał i nikt nie miał powodu jej

krytykować. Poczła się, jakby nagle ktoś puścił sznurek balonika, którym było jej życie.

Po raz pierwszy nie ciążyła jej też samotność, Elena zdała sobie sprawę, że wcześniejsza konieczność towarzystwa drugiej osoby nie jest już przymusem, nie jest nawet potrzebą.

Po raz pierwszy czła się dobrze sama ze sobą.

Róża. Otrzymanie tej esencji wymaga wysiłku, zapach jest słodki, delikatny, symbolizuje miłość, uczucia i emocje. Pomaga rozwijać inicjatywę i zdolności w dziedzinie sztuki.

– *Bonjour, ma chérie. Przeczytałem CV Twojej przyjaciółki, jeśli nie zmieniłaś zdania i chcesz ją polecić na swoje miejsce, omówimy to w czasie kolacji. Nie ukrywam, że jestem zainteresowany, ale trzeba wziąć pod uwagę, że Narcissus nie jest biurem pośrednictwa pracy. Będziesz musiała mnie przekonać. Przygotuj się.*

Już po raz trzeci Monique słuchała wiadomości, którą Jacques zostawił jej na sekretarce. Złość zalewała ją falami, aż osiągała stan wrzenia, potem uspokajała się i po chwili wszystko zaczynało się od nowa.

Tego wieczora Jacques obiecał wysłać po nią samochód. Została wezwana na rozmowę... Jak śmie traktować ją w ten sposób?

Kilka razy odetchnęła głęboko, wzięła torebkę i wyszła.

Oczywiście, że go przekona, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Pokaże mu, na co ją stać!

– Jesteś gotowa? Wychodzimy, musisz kogoś poznać – powiedziała Monique, wchodząc do mieszkania.

– Myślałam, że będziemy tylko we dwie – odpowiedziała Elena, obejmując przyjaciółkę. – Jeśli się nie mylę, jesteś w paskudnym humorze?

Monique spojrzała na nią.

– Przepraszam, nie chciałam. Przez Jacques'a mam ochotę kogoś zabić. Wiem, że obiecałam ci babski wieczór, ale to jest bardzo ważne, chodzi o twoją przyszłą pracę.

Elena nie spuszczając wzroku, próbowała oponować.

– Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł nakłaniać twojego szefa, a właściwie byłego szefa, żeby mnie przyjął. Zwłaszcza teraz, kiedy wasze stosunki nie są przyjazne.

– Od kiedy stałaś się taka... przezorna?

Elena domyślała się, że Monique chciała powiedzieć coś zupełnie

innego, lecz postanowiła zignorować tę zaczepkę i ograniczyła się do sprecyzowania swego zdania:

– Nie zrozum mnie źle, jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz, ale jestem też pewna, że mogłabym sama znaleźć sobie pracę.

– Nigdy nie twierdziłam nic przeciwnego – odparowała Monique. – Chodzi o to, że masz ogromny talent i uważam, że marnowanie czasu w jakiejś restauracji jako pomoc kuchenna to dla ciebie nie najlepsze rozwiązanie.

– A kto ci powiedział, że mam taki zamiar? – zapytała Elena oschłym tonem.

Kłopotliwa cisza, która zaległa po tym stwierdzeniu, uświadomiła Elenie, że jej pytanie zabrzmiało o wiele bardziej nieprzyjemnie niż zamierzała.

– Dlaczego się kłócimy? – zapytała nagle Monique.

Elena westchnęła.

– Nie mam pojęcia, ale wymiana zdań na progu mieszkania to nie jest dobry pomysł, proszę, wejdź do środka, będzie nam wygodniej się spierać – odpowiedziała, zamykając drzwi.

Monique zaśmiała się i ponownie objęła przyjaciółkę.

– Wybacz mi, skarbie, jestem naprawdę w fatalnym nastroju. Ale wiesz co? Mam świetny plan. – Jej twarz wyraźnie pojaśniała, a Elena jęknęła w duchu.

– No co ty powiesz? – mruknęła. – Już się boję, co teraz będzie.

– Głupstwa pleciesz! Słuchaj, przez te perfumy, które wybrałaś, Jacques aż trzęsie się z ciekawości, żeby cię poznać, chociaż oczywiście raczej umarłby niż przyznał, że jest tobą zainteresowany. A ty potrzebujesz pracy, nie po to, żeby przeżyć, to jasne, ale w związku z twoją przyszłością. Pomyśl tylko, Eleno, twój własny sklep, w którym ty będziesz decydowała o wszystkim, od wyposażenia i umeblowania po relacje z klientami. Lśniący i nowoczesny, taki, o jakim zawsze marzyłaś. A w życiorysie będziesz miała pracę w Narcissusie. Praktycznie sukces gwarantowany.

Elena przysłuchiwała się w milczeniu wywodom przyjaciółki.

– Nie jestem głupia, Monie, prawdopodobnie właśnie możliwość

pracy w tym sklepie skłoniła mnie do przyjazdu do Paryża, ale nie mogę pozwolić, żebyś poniżała się przed tym człowiekiem. Rozumiesz?

Monique wzruszyła ramionami.

– To nie będzie potrzebne. Pójdziemy dziś razem na tę kolację i Jacques sam się przekona, że byłby skończonym idiotą, gdyby pozwolił ci zniknąć.

Z jej punktu widzenia wszystko wydawało się bardzo łatwe, ale Elena tyle ostatnio przeszła, że entuzjazm Monique nie był w stanie jej przekonać. Z tego, co jej opowiadała przyjaciółka, Jacques jest bardzo sprytnym człowiekiem i z pewnością nie pozwoli sobą manipulować. Pokręciła głową.

– Powinna była się domyślić, że to będzie o wiele bardziej skomplikowane niż wygląda. Może bym poszukała zajęcia gdzieś indziej? Przecież Narcissus nie jest jedyną perfumierią w Paryżu? – Nie miała zamiaru się poddawać, lecz nie mogła pozwolić, żeby przez nią Monique wpakowała się w nieprzyjemną sytuację.

– Nie, nie jest jedyną, ale na pewno jest odpowiednią. Narcissus nie ogranicza się tylko do sprzedaży tuzinkowych produktów, Eleno, proponuje też własne kompozycje zapachowe. Ty jesteś osobą, jakiej szuka Jacques, a on z kolei ma wszystko to, czego ty potrzebujesz.

– No nie wiem...

Monique powoli zaczynała tracić cierpliwość. Zaczęła chodzić nerwowo w tę i z powrotem, szukając słów, które przekonałyby Elenę. Poprawiła włosy i nagle wszystko to, co tłumiała w sobie przez lata, wyrwało się jej bez zahamowań:

– Naprawdę tego nie rozumiesz? Dałabym wszystko, żeby być taka jak ty! A niestety nie mam twojego talentu! Muszę się dostosować, zadowolić się swoją przeciętnością. Nie możesz tak po prostu nie wykorzystywać swoich umiejętności. Ja zrobiłabym wszystko, żeby być na twoim miejscu!

Elena otworzyła szeroko oczy.

– Co się z tobą dzieje? Jesteś pijana czy co? Co też ci przyszło do głowy, że opowiadasz takie głupoty? Ślepa jesteś? Popatrz tylko na mnie. Zaćmiło cię? Zapomniałaś już, że zaledwie kilka tygodni temu prawie pozbierałaś mnie z ziemi łyżeczką i zaoferowałaś mi nowe życie

w Paryżu? – Teraz była naprawdę zdenerwowana.

Monique od dawna nie widziała jej tak ożywionej, toteż straciła na moment werwę.

– To nie ma znaczenia. Potrzebowałam po prostu zmiany, to wszystko. Ty zrobiłabyś dla mnie to samo.

– Już dłużej nie wytrzymam – stwierdziła Elena, wznosząc oczy ku niebu. Ujęła dłonie przyjaciółki i ścisnęła mocno. – Niektóre sprawy muszę załatwić sama, nie mogę pozwolić, żebyś toczyła za mnie moje bitwy, Monie, rozumiesz? – powiedziała łagodnie po chwili ciszy.

– Ale ja wcale nie zamierzam tego robić. Źle mnie zrozumiałaś, Eleno. Narcissus jest bardzo specyficznym miejscem, nie brakuje tam rywalizacji, będziesz musiała ciężko zapracować na wszystko, co będziesz chciała osiągnąć. Nawet jeśli Jacques cię przyjmie, to ty będziesz musiała zrobić co trzeba, aby tę pracę utrzymać.

Dziewczyny spojrzały sobie w oczy. Nawet jeśli dostanie tę pracę, cała reszta będzie zależała wyłącznie od niej, od jej silnej woli. Od tego, czy naprawdę zaangażuje się w ten projekt. Czy gotowa jest podjąć ryzyko, o którym przed miesiącem nawet by nie pomyślała, a które teraz zaczynało ją pociągać? Jakie życie jest dziwne, pomyślała.

– Jeśli zaprzepaścisz tę szansę, popełnisz poważny błąd. – Monique próbowała dodać jej odwagi.

To była prawda i obie o tym wiedziały. Nie było jednak łatwo się do tego przyznać. Towarzyszyło temu zbyt wiele emocji, zbyt wiele było spraw do przemyślenia.

Monique odetchnęła i zdecydowała, że lepiej będzie, przynajmniej na razie, skończyć tę dyskusję, obie potrzebowały chwili wytchnienia, żeby nieco ochłonać.

– To mieszkanie jest okropne, *maman* powinna je wreszcie sprzedać – powiedziała, rozglądając się wokół.

– A mnie się podoba. Pamiętasz, że okno i drzwi wychodzące na ulicę zabezpieczone są kratami i masywnym łańcuchem? Jakby ktoś zamierzał odgrodzić się od całego świata.

Odwracając się, Monique już otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale w końcu zrezygnowała, pokręciła tylko głową i poszła do kuchni.

– Przywiozłaś esencje, które znalazłaś w laboratorium babci? –

zapytała, muskając palcami bukiet z tulipanów, które Elena kupiła na targu. – Niesamowite, jak zwykły obrus i parę kwiatów mogą zmienić otoczenie – szepnęła. To była ciągle ta sama kuchnia, ale Elena wysprzątała ją na błysk i ustawiła na meblach kilka drobiazgów, które znalazła w komórce.

– Tak. Przywiozłam też pamiętnik Beatrice.

Monique otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę? Wspaniale! Mogłabyś w ten sposób zarobić mnóstwo pieniędzy. Zdajesz sobie sprawę, co by oznaczało wyprodukowanie perfum według receptury sprzed setek lat? Byłabyś autorką jedynej w swoim rodzaju zupełnie autentycznej kolekcji perfum. Nikt nie mógłby z tobą konkurować.

– Wątpię. Upodobania w tamtej epoce były przecież zupełnie inne. Weź na przykład perfumy popularne w latach sześćdziesiątych. Kto by je dzisiaj kupował?

– Sporo ludzi – odpowiedziała Monique, nie przestając myszkować po kuchni. – Chanel Numer Pięć pochodzi z tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku.

– Ale to było epokowe odkrycie – zaprotestowała Elena. – Po raz pierwszy użyto wtedy aldehydów dla wzmocnienia trwałości perfum. To jeden z klasycznych zapachów i nikt nie odważyłby się określić go mianem przestarzałego.

– No to co powiesz o takich kompozycjach jak Shalimar czy Mitsouko produkowanych przez Guerlaina? Wiesz lepiej ode mnie, jak bardzo są aktualne. Tylko od ciebie zależy, czy zechcesz odświeżyć i wykorzystać te stare esencje. Uważasz, że to takie trudne?

Elena wcale tak nie uważała. Mimo że to Monique poruszyła ten temat, ona już we Florencji zastanawiała się nad wykorzystaniem różnych wariantów perfum stworzonych przez klan Rossinich, a zamiar ponownego otwarcia sklepu nie wydawał jej się już przykrym przymusem. Najpierw oczywiście musiałyby popracować nad tymi starymi esencjami, na razie nie miała pojęcia, jak daleko zmiany by sięgały. Na razie były to tylko mgliste plany, zaczynały jednak przybierać coraz wyraźniejsze formy, a nawet stawały się czymś na kształt wyzwania.

– Im bardziej oryginalne i trudne do podrobienia są proponowane kompozycje, tym większe budzą uznanie klientów, którzy gotowi są za nie słono zapłacić – kontynuowała Monique.

– Tak myślisz? Nie jestem tego taka pewna – szepnęła zamyślona Elena.

– Ja natomiast jestem przekonana. A poza tym pamiętnik sam w sobie ma ogromną wartość, zarówno z punktu widzenia historycznego, jak i handlowego. Rozwiązałybyś w ten sposób wszystkie swoje problemy.

To była prawda. Stare formuły były z pewnością warte mnóstwo pieniędzy. Były jej nieoszacowanym, drogocennym spadkiem.

Nagle poczuła suchość w ustach.

– Kiedy byliśmy razem, Matteo chciał, żebym sprzedała kamienicę, ale nigdy się nie zgodziłam. – Przerwała na chwilę i usiadła. – Nie sprzedam też pamiętnika, Monie – powiedziała, patrząc przyjaciółce w oczy. – Nie wiem, czemu moje życie nagle wywróciło się do góry nogami ani czemu to, do czego przez lata dążyłam, to znaczy zerwanie związków z perfumerią, z rodziną Rossinich i ich obsesjami, teraz nie podlega żadnej dyskusji. Po prostu tak jest i koniec.

Monique zamyśliła się nad słowami przyjaciółki.

– Moim zdaniem to naturalne, że należy dbać o swoje korzenie, o swoją przeszłość – powiedziała w końcu. – Popatrz tylko na moją matkę. Nienawidziła tego mieszkania z całego serca, a teraz nie jest w stanie się go pozbyć. Człowiek czasami nie przywiązuje wagi do tego, co posiada, czasami nawet zaczyna tym gardzić, aż wreszcie coś się zmienia. Ostatecznie życie to nic innego jak zmieniający się punkt widzenia.

Monique była bardzo zdecydowaną osobą, a umiejętność słuchania i refleksji mogła wydawać się sprzeczna z jej naturą. Ale Elena zawsze bardzo sobie ceniła tę cechę charakteru przyjaciółki, dzięki niej czuła się dobrze w jej towarzystwie. Mimo pozornej stanowczości Monie instynktownie zgadywała, kiedy należy przerwać i pozwolić innym na wyrażenie własnego zdania.

– To chyba bardziej skomplikowane niż się wydaje – zaczęła Elena, opierając ręce na stole. Potem zerwała się na równe nogi. – Nawet

nie zaproponowałam ci niczego do picia. Może zrobić ci herbaty?

Monique pokręciła przecząco głową.

– Usiądź i skończmy tę rozmowę.

Elena nagle stała się bardzo nerwowa, ale posłuchała przyjaciółki, wzdychając głęboko. Niewykluczone, że taka szczerza pogawędka pomoże jej uporządkować chaos myśli kłębiących się jej w głowie.

– Ty wiesz najlepiej, że nie chciałam nigdy zostać perfumiarką! – krzyknęła, patrząc na nią ze zmarszczonymi brwiami i ledwie panując nad drżeniem ust. – Poszukiwanie tych nieszczęsnych Perfum Doskonałych skomponowanych przez Beatrice Rossini i perfum w ogóle było dla mnie zawsze źródłem cierpienia. A teraz wydaje mi się, że to przykre uczucie, ta złość, która gdzieś się we mnie chowała, po prostu zniknęły. Rozumiesz coś z tego? To nie ma sensu, czuję się, jakbym sama nie wiedziała, czego chcę.

Oburzenie Eleny był tak wyraźne, tak głębokie i tak bardzo pozbawione wszelkich racjonalnych podstaw, że Monique, chcąc nie chcąc, musiała się uśmiechnąć.

– Sama nie wiesz, co mówisz. Przecież rozmawialiśmy już o tym wiele razy. Twoim problemem nie są perfumy, ale obsesja kobiet z twojej rodziny, które nie mając nic ważnego w swoim życiu, postanowiły zapełnić tę pustkę tym, co według nich powinno im być zapewnić szacunek i bogactwo. To one popełniły błąd, perfumy nie mają tu nic do rzeczy. Ty odziedziczyłaś po nich wyjątkowy talent, ale niekoniecznie ciążącą nad nimi klątwę.

Elena pokręciła głową.

– To nie takie proste. Czy wiesz, że kiedy poznaję kogoś, pierwsze, co zauważam, to zapach tej osoby? Wydaje ci się to normalne? A co powiesz na temat emocji? Czy uważasz, że wszystko jest w porządku, kiedy się płacze, czując harmonię zapachów lub kiedy nie jest się w stanie odzyskać spokoju, zanim nie wyodrębni się wszystkich składników tworzących *mélange*? Kiedy trzeba przypisać im za wszelką cenę odpowiednie kolory, wsłuchać się w to, co chce przekazać każda esencja? Monique, mam wrażenie, że jestem tylko biedną wariatką.

– Wariatką? Masz na myśli opinię zwykłych ludzi? Jeśli tak, to na pewno. Wszyscy jesteśmy trochę szaleni, nie sądzisz? Ale pamiętaj, że

niewielu ma twoją wrażliwość i twoje zdolności węchowe. A już zupełnie rzadko zdarzają się osoby, które miały przywilej poznać sztukę perfumeryjną w postaci, jaką miała przed wiekami, to znaczy za pomocą rozumu, serca i duszy. Nie można umieścić w kole kwadratu o takim samym polu jak koło. Przestań po prostu dzielić włos na czworo. Posłuchaj instynktu, nie zwracając uwagi na opinie innych ludzi. Poza tym kogo właściwie masz na myśli?

No właśnie, kogo miała na myśli? Swoją babcię, która kochała ją za zdolności pozwalające widzieć w niej godną następczynię, swoją matkę, która porzuciła ją, żeby związać się z mężczyzną nie mogącym znieść jej obecności. Także Mattea i jego kłamstwa. Przetarła dłonią oczy, żeby usunąć ślady zmęczenia, i po chwili ciszy skierowała wzrok na przyjaciółkę.

– Śnił mi się sklep – szepnęła bez zastanowienia. – Mieścił się tutaj, w lokalu na parterze. I był taki piękny, w kremowym i blad różowym kolorze. Malutki, z ladą z drewna i szkła, ze stolikiem, przy którym można spokojnie rozmawiać, z niewielką sofą i lampami.

Monique się uśmiechnęła. Nawet gdyby się bardzo starała, nie udałoby się jej dostrzec piękna w tych pomieszczeniach. Jasmine nie opowiadała jej zbyt wiele o swoim dzieciństwie, ale ona i tak wyczuwała, że matka była w tym czasie bardzo nieszczęśliwa, i to jej wystarczyło za wszystkie wyjaśnienia.

– A więc teraz zrobmy pierwszy krok w kierunku spełnienia twoich marzeń, Eleno.

To nie był Ritz, a mimo to żadna restauracja nie mogła się równać z lokalem, w którym Jacques zarezerwował stolik. I to pod wieloma względami, zważywszy, że Jules Verne znajdował się na samym szczycie wieży Eiffla.

Znalazłszy się u jej stóp, żadna szczegółów Elena rozglądała się chciwie wokoło, poruszała się wolno, próbując stracić jak najmniej z tego, co ją otaczało, chociaż było to niezmiernie trudne. Głosy, obrazy, światła i zapachy. Otaczała ją niezwykła mieszanina, toteż chciała zobaczyć każdy drobiazg i usłyszeć każdy dźwięk. Wciągała powietrze powoli, małymi dawkami, szukając wśród zapachów tych, które w przeszłości były dla niej źródłem przykrości i bólu, a teraz stanowiły

jedynie dopełnienie obrazu otaczającego ją świata. Uczucie to było tym dziwniejsze, że Elena знаła Paryż, była tutaj z matką jako mała dziewczynka. Problem polegał na tym, że teraz miasto wydawało jej się zupełnie inne.

– Wielkie nieba, obiecuję ci, że następnym razem będziesz mogła podziwiać widoki, ale teraz naprawdę musimy już iść.

– Ale jak można nie napawać się tym wszystkim? – zaprotestowała.

Monique nie odpowiadając, wzięła ją za rękę i pociągnęła za sobą do środka. I nie wypuściła jej, nawet kiedy znalazły się już wewnątrz, w obawie, że Elena zapragnie wejść po schodach. Tyle stopni do pokonania! Nie, nie ma mowy! Nie miała zamiaru pojawić się zziębnięta przed obliczem Jacques'a, zwłaszcza że musiała poświęcić wiele czasu na odzyskanie równowagi przed tym spotkaniem. Ubrała się elegancko i wykonała staranny makijaż, ponieważ tego wieczoru miała zamiar zrobić na nim piorunujące wrażenie. Nie chciała dać mu nawet odrobiny przewagi. Może i miała złamane serce, ale to był wyłącznie jej problem, o którym Jacques nie powinien się nigdy dowiedzieć. Zobaczywszy go, zmusiła się więc do uśmiechu.

– O, tam jest, siedzi przy stoliku w rogu.

Elena spojrzała we wskazanym przez przyjaciółkę kierunku i w końcu dostrzegła elegancko ubranego mężczyznę zajętego obserwowaniem panoramy.

– Bardzo atrakcyjny.

– Niektóre węże też takie są.

– Posłuchaj – powiedziała Elena, starając się powstrzymać cisnący się jej na usta uśmiech – nie wydaje mi się, żeby rezerwacja była na trzy osoby. Może lepiej sobie pójść.

– Ani mi się waż – sprzeciwiła się Monique. – To wszystko zaczęło się we Florencji, kiedy wybrałaś dla niego perfumy. On otrzymał to, na czym mu zależało, a teraz ty dostaniesz miejsce, na które zasługujesz. To zwykły interes, Eleno, nic więcej.

Prawdę mówiąc, Elena nie była w pełni przekonana o słuszności tego rozumowania, ale była bardzo ciekawa, jak zakończy się to spotkanie. Przypuszczała, że zanim się pożegnają, Jacques na pewno

pożałuje kilku rzeczy, bo zauważyła, że Monique zacisnęła dłonie w pięści i aż trzęsie się ze złości.

– Wciąż go kochasz? – Zadała to pytanie, zanim zdążyła pomyśleć. Nie kierowała nią jedynie pusta ciekawość, chciała lepiej zrozumieć przyjaciółkę. Ona bowiem na przykład nic już nie czuła do Mattea. Co zresztą niezmiernie ją dziwiło.

Monique nie spuszczała wzroku z Jacques'a.

– Tak, chociaż bardzo bym nie chciała. To jest jak zły czar, wiesz? Nie chcę go kochać, wolałabym, żeby zniknął z mojego życia. Ale kiedy go nie widzę, chciałabym, żeby był przy mnie, żeby mnie przytulił. Myślałaś, że jesteś jedyną wariatką na świecie? Witaj w klubie, kochanie. Pozwól mi poprowadzić tę rozmowę, dobrze?

Nie, na to absolutnie nie mogła się zgodzić.

– Za nic na świecie. Jeśli mam zostać, muszę poradzić sobie sama.

Nie dodała nic więcej, nie było takiej potrzeby. Zdecydowany wyraz twarzy przyjaciółki przekonał Monique, że nie powinna nalegać, że w tym wypadku lepiej zostawić Elenie wolną rękę. Było jasne, że czuje się pod presją pomimo entuzjazmu i wysiłku, który wkłada w każdą czynność. Była blada, a podkrążone oczy świadczyły o bezsennych nocach, o samotności. Była młodą kobietą, która szukała swojego miejsca w życiu, co kosztowało ją sporo wysiłku.

Monique spuściła wzrok i wzdychając, przytaknęła.

– W porządku, ale będę cały czas przy tobie.

– Oczywiście, tyle że sama muszę stawić mu czoło.

Rozmowa z Montierem była dla niej niezmiernie ważna, wręcz decydująca, ponieważ Elena czuła potrzebę działania, konieczność wyrażenia własnej osobowości. Przez długi czas pozostawała z boku, obserwując i pozwalając innym podejmować najważniejsze dla niej decyzje. I rezultaty takiej postawy wcale jej się nie podobały. Może zdała sobie sprawę z bezsensu takiego zachowania, a może po prostu samotność, która towarzyszyła jej w ciągu ostatnich kilku tygodni, dodała jej sił do działania; w każdym razie postanowiła się zmienić, a to oznaczało, że musi sama walczyć o swoją przyszłość. Chciała jeszcze coś dodać, ale w tym momencie Jacques zobaczył je i ruszył w ich kierunku.

– Dzień dobry, Monique, domyślam się, że to twoja przyjaciółka Elena Rossini.

– Tak... Jak widzisz, jestem przygotowana. Zostawiając mi wiadomość na sekretarce, chciałeś zaproponować jej pracę u siebie, prawda?

Elena otworzyła szeroko oczy i zasłoniła dłonią usta, tłumiąc śmiech udawanym atakiem kaszlu. Monique zaatakowała bez ostrzeżenia, jak seria z karabinu maszynowego. Stwierdzenie, że jest na niego wściekła, można było w tych warunkach uznać za eufemizm.

Zaskoczenie pozwoliło im zyskać kilka sekund, po czym surowa twarz Jacques'a rozplynęła się w uśmiechu.

– Oczywiście. Bardzo miło mi panią poznać, mademoiselle. Perfumy, które Monique przywiozła mi z Florencji, są niezwykle interesujące. Chciałbym pogratulować wyboru. Zdecydowaliśmy się wprowadzić je do naszej oferty. – Ujął jej dłoń w swoje i przytrzymał chwilę.

– Cieszę się – odpowiedziała Elena, uśmiechając się niepewnie. Nie była przygotowana na te wszystkie uprzejmości. Ten mężczyzna naprawdę umiał postępować z kobietami.

Kiedy szli do stolika, na którym kelner pospiesznie ustawił dodatkowe nakrycie, Elena zaczynała rozumieć, dlaczego Monique tak bardzo zaangażowała się w ten związek. Jacques Montier emanował taką energią i pewnością siebie, że był w stanie onieśmielić każdego. Ten sposób bycia sprawiał, że kobiety czuły się przy nim bezpieczne. Albo osaczone.

Nieświadomie cofnęła się, unikając bezpośredniego kontaktu, nawet gdy mężczyzna uprzejmie odsunął jej krzesło, ułatwiając zajęcie miejsca. A zaraz potem poczuła zapach jego wściekłości, ostry i dobrze ukryty pod delikatnym aromatem dębowej esencji, podstawowego składnika używanych przez niego perfum. Wyczuła coś jeszcze, nieufność i odrobinę ciekawości, które wydzieliał penetrujący balsamiczny zapach żywicy. Zastanowiła się, czy Monique także wyczuwa ten ostry prawie przykry zapach. Śledząc spojrzenie mężczyzny, zauważyła, że Jacques wpatruje się uporczywie w jej przyjaciółkę. Ci dwoje mają sobie jeszcze mnóstwo spraw do

wyjaśnienia, pomyślała.

– Szukałem dokładnie takich perfum, jakie pani mi zaproponowała, mademoiselle Rossini – ciągnął Jacques, skinieniem głowy prosząc kelnera o kartę. – Ma pani odpowiednie wykształcenie czy też wybór był dziełem przypadku i szczęśliwej intuicji? – dopytywał się spokojnym, rzeczowym tonem. Utkwił w niej wzrok i obserwował ją z wyrachowaniem.

Elena opanowała się i skupiła wszystkie siły, aby wytrzymać jego zimne przeszywające spojrzenie. Nie mogła w żadnym razie pozwolić się onieśmielić. Serce waliło jej mocno i miała wrażenie, że odgrywa klasyczną rolę piątego koła u wozu. Wydawało się, że słychać trzask narastającego napięcia między Montierem i Monique.

Odkasznęła i zaczęła wyjaśniać:

– To nie intuicja... nie...

Zanim zdążyła udzielić konkretnych wyjaśnień, Jacques przejął inicjatywę:

– Mieszanka jest wyważona, wszystkie składniki dobrane w odpowiednich proporcjach tworzą przyjemną, harmonijną kompozycję ożywioną nutą świeżości. – Tym razem ton jego głosu był poważny, a słowa starannie dobrane. – Aby wybrać tego typu *mélange*, nie wystarczą pospolite umiejętności, przejdźmy więc do rzeczy, mademoiselle. Jakie są pani kompetencje?

To pytanie wypełniło przez moment dzielącą ich przestrzeń. Zawierało pośrednią aluzję do tego, czego Jacques naprawdę chciał się dowiedzieć czy raczej co chciał ustalić. Elena przetłumaczyła w myślach jego słowa: „Proszę mnie przekonać, że powinienem panią u siebie zatrudnić”. Nie powiedział tego wprost, co to, to nie. Ale pogardliwy ton jego głosu i wyraz twarzy mówiły o wiele więcej niż tysiąc słów.

Przeplatał ze sobą uprzejmość i niezbyt grzeczne docinki.

W rzeczywistości ta rozmowa była dla niego partią szachów, a Elena podejrzewała, że wcale nie ona jest przeciwnikiem, którego zamierza pokonać.

Za plecami mężczyzny paryska noc eksplodowała kaskadą barw. Przyglądając się im, Elena przygotowywała odpowiedź. Prowadzenie tej rozmowy nie przychodziło jej łatwo, czuła się skrępowana, a pokusa,

żeby wstać, posłać go do diabła i odejść, była bardzo silna. Nie mogła jednak tego zrobić, a raczej nie chciała. Nie zamierzała nawet wziąć pod uwagę takiej opcji jak rezygnacja. Odetchnęła głęboko. Monie zastosowała się do jej zaleceń i siedziała bez słowa, zajęta obserwowaniem porcelany stojącej na białym haftowanym obrusie.

Nie potrzebuję jej pomocy, nie potrzebuję niczyjej pomocy, pomyślała Elena i usiłując ze wszystkich sił zachować spokój, przywołała na twarz okolicznościowy uśmiech. Skupiła całą uwagę na rozmówcy, przesywając go wzrokiem.

– Znam wszystkie techniki ekstrakcyjne, począwszy od najstarszych aż do zupełnie współczesnych. Potrafię wytwarzać perfumy, kremy, mydła przeznaczone zarówno dla ludzi, jak i do pomieszczeń. I nie uczyłam się tylko z książek, ale również w praktyce. Oddzielanie, oczyszczanie, komponowanie, utrwalanie to nie są procesy charakterystyczne dla nowoczesnej produkcji perfumeryjnej, ale ja znam doskonale każdy, bo zajmowałam się tym, odkąd nauczyłam się trzymać w ręce alembik. Co oznacza również doskonałą znajomość procesu destylacji i technik nawonnienia.

W oczach Jacques'a pojawił się błysk zdradzający zainteresowanie. A więc ta kobieta twierdzi, że ma umiejętności przypisywane dawnej sztuce perfumeryjnej. Ostatecznie nic w tym dziwnego, każdy, kto orientuje się trochę w tej materii, byłby w stanie wymienić te etapy produkcji. Ale jeśli rzeczywiście to, co mu właśnie powiedziała, jest prawdą, jej umiejętności mogą okazać się bardzo użyteczne.

– Rozumiem. A co mi pani powie o *peau d'Espagne*?

Elena zwilżywszy delikatnie wargi, odpowiedziała:

– Wieloskładnikowy zapach pochodzący z szesnastego wieku: kwiat pomarańczy, róża, drzewo sandałowe, lawenda, werbena, bergamotka, goździki i cynamon. Czasami dodawano też cybetu i piżma. Cudowna mieszanka zapachowa, bez wyraźnej nuty bazowej, bez zaznaczonej indywidualności, wiele drogich, wymieszanych ze sobą składników.

Być może duma zawarta w tych słowach skłoniła Jacques'a do podjęcia decyzji, a może wysoki obcas Monique wbijający mu się w kostkę, dość, że wybuch śmiechu przerwał wreszcie ciężące między

nimi napięcie.

– Świetnie, właśnie takiej odpowiedzi oczekiwałem. – Kłamał i robił to ze względu na Monique.

Dziewczyna siedziała obok niego, a długi obrus pozwalał im na dość swobodne ruchy. Nie poruszyła się, kiedy przesuwał palcami po jej udzie wzdłuż brzegu sukienki, a potem nieco dalej. Aż wreszcie podniosła pełny kieliszek, ostrzegając go wzrokiem. Nie mogąc postąpić inaczej, zostawił ją w spokoju. Ale postanowił, że przy następnej nadarzającej się okazji przekona ją do powrotu.

Nie będzie musiał się zbytnio wysilać, wystarczy, że przyjmie jej przyjaciółkę. I kto wie, może przy okazji zrobi nawet dobry interes. Ta Rossini sprawia wrażenie, jakby rzeczywiście znała wszystkie tajniki produkcji perfum. Na początek umieści ją w dziale sprzedaży. Jest dosyć ładna, nic specjalnego co prawda, ale w odpowiedniej sukience może zrobić wrażenie. Podjął decyzję. Przyjmie ją, lecz nie jako kreatorkę perfum. Nie jest tak głupi, żeby zaufać nieznanemu, niezależnie od tego, jakie ma referencje. Oczywiście, że ją przyjmie, na swoich jednak warunkach. Ta decyzja wprawiła go niespodziewanie w świetny humor. Gra, którą rozpoczęli z Monique, zaczynała sprawiać mu przyjemność, poza tym był pewien zwycięstwa. Niezależnie od tego, co sobie pomyśli jego była dziewczyna, ostatecznie to on podejmuje decyzje.

Jacques użył całego swego uroku osobistego, aby druga część kolacji upłynęła im w miłej atmosferze. Ograniczyli się jednak do błahych tematów, podejmując to jeden, to drugi bez zbędnego angażowania się w rozmowę, która przypominała lekki wietrzyk, czasami dość ciepły, ale mało przekonujący.

Dużo później, wiele godzin po tym, jak odwieźli ją do domu, Elena przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Była zdenerwowana i wcale jej się nie podobał taki obrót sprawy. Jasne, miała pracę w Narcissusie... ale również wrażenie, że to nie jej zasługa, co więcej, była o tym święcie przekonana. I to ją drażniło, bo chociaż osiągnęła cel, wszystko potoczyło się nie tak, jak oczekiwała.

Wyglądziła poduszkę, położyła się na brzuchu, lecz niepokój jej nie opuszczał.

Monique zastosowała się do umowy, ale to nie na wiele się zdało.

Dostała tę pracę w prezencie. Gdyby nie zainteresowanie, którym Montier darzył Monique, oraz fakt, że była jej najlepszą przyjaciółką, pewnie w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi. A poza tym pod koniec wieczoru stało się jasne, jakie zajęcie chce jej zaproponować. Przynajmniej na razie nie chodziło mu wcale o jej doświadczenie jako perfumiarki. Zamierzał po prostu przyjąć ją na okres próbny jako ekspedientkę i serce jej zamarło, kiedy musiała zgodzić się na takie upokorzenie. Przez chwilę miała nawet ochotę odmówić, napotkała jednak wzrok Monique i zrozumiała, jak bardzo przejęta jest jej przyjaciółką. Wiedziała, jak dużo zachodu kosztowało ją zorganizowanie tego spotkania. Przytaknęła więc i przelękając upokorzenie, które ścisnęło jej gardło, zgodziła się na zaproponowane warunki. Nie mogła jej przecież zawieść, a poza tym najważniejsze to znaleźć się wśród pracowników firmy. Potem będzie miała dużo czasu, aby udowodnić szefowi, jak bardzo bezpodstawne jest jego poczucie wyższości. Będzie musiała uzbroić się jedynie w cierpliwość.

Zerwała się gwałtownie i usiadła na łóżku.

Cholera jasna, przez całe życie nie robiła nic innego, tylko ćwiczyła cierpliwość. Na drugie imię miała cierpliwość i dłużej już nie mogła tego znieść.

Nieprzyjemne wrażenie, które ciążyło jej na piersiach, szybko zmieniło się we wściekłość. Jak on w ogóle śmiał tak ją potraktować? Za kogo się uważa?

Jej rodzina zajmowała się produkcją perfum od niepamiętnych czasów, była gotowa się założyć, że jest do tego przygotowana lepiej niż wszyscy pracownicy Narcissusa razem wzięci z Montierem na czele.

Babcia popatrzyłaby jedynie na niego z politowaniem i nie zaszczyciłaby go ani jednym słowem. Elena miała wrażenie, że ją widzi, jak odsyła tego nadętego błazna tam gdzie jego miejsce, i poczuła się lepiej. Ale i tak nie mogła zasnąć. Kolejna bezsenna noc. Nagle przyszło jej do głowy, żeby zapalić lampkę z olejkami aromatycznymi: kilka kropel lawendy rozpuszczonych w wodzie pomoże jej się odprężyć. Ale i tak nie zdołała zasnąć. Była za bardzo rozdrażniona.

Wstała i zaczęła się ubierać. Postanowiła wyjść na spacer. Noc była dość ciepła, nie potrzebowała nawet kurtki. Mimo to znalazłszy się

na dziedzińcu, zawahała się i przystanęła na widok otaczających ją ciemności. Nagle ogarnął ją strach. Nie bała się ciemności, ale raczej tego, co czekało na nią za furtką. Chciała tylko odpocząć, usiąść w jakimś spokojnym miejscu i popatrzeć na gwiazdy. Samotny spacer w środku nocy to nie był bezpieczny pomysł, ale przecież może gdziekolwiek spędzić trochę czasu nie niepokojona przez nikogo... Wystarczy tylko znaleźć jakiś taras, wyjść na dach albo po prostu poszukać odosobnionego miejsca, gdzie będzie mogła spokojnie pomyśleć i pozbyć się tego przykrego uczucia, które nią targa.

Wróciła do sieni budynku i skierowała się w stronę schodów. Nie zdawała sobie nawet sprawy, ile pięter znajduje się nad jej mieszkaniem. Ruszyła powoli w górę ze wzrokiem utkwionym w ciemnościach. Pokonała zaledwie trzy odcinki schodów, potem otworzyła napotkane drzwi i znalazła się na świeżym powietrzu. Przed sobą pod niebem pełnym gwiazd zauważyła strukturę przypominającą altankę. I poczuła unoszący się w powietrzu intensywny zapach.

Róże. Ktoś tutaj uprawiał róże.

Jak to możliwe? Przez chwilę myślała, że musiała się pomylić. Przecież był już prawie październik, a w dodatku znajdowała się w Marais na wysokości około dziesięciu metrów. Kto mógł wpaść na pomysł, żeby uprawiać ogródek na dachu? Mimo że rozsądek podpowiadał jej, że popełniła błąd, zmysł powonienia nie przyjmował tego do wiadomości. To na pewno były róże: herbaciane, damasceńskie, galijskie. I mięta, bazylija... różne aromatyczne zioła. Prawdziwy ogród. Czowała wyraźnie każdy pojedynczy zapach znikający w ciemnościach, by po chwili połączyć się z innymi i wrócić niesiony przez nocną bryzę. Zaciekawiona poruszała się powoli, po pierwsze z powodu otaczających ją ciemności, ale także dlatego, że czuła się jak intruz. Ta harmonia zapachów pociągała ją i intrygowała zarazem. Ziemia, wilgotna i żyzna. Owoce. Ochota, żeby dotknąć i spróbować. Kwiaty, dużo różnych kwiatów, lecz przede wszystkim róże.

Poczuła przyływ emocji: ten, kto uprawiał ogród, stworzył tu wspaniałą *mélange*, coś co miało wyraźnie określone nuty głowy, serca i bazy. Doskonałe, silne upajające perfumy. Męczyzna, pomyślała. Praktyczny, stanowczy, w życiu delikatny i konsekwentny. I nagle

pomyślała o nim...

– Kto tam?

Męski głos sparaliżował jej ruchy. Odwróciła się gotowa do ucieczki. Serce biło jej mocno. Nagle coś chwyciło ją za rękaw kurtki, popychając do tyłu. Pies! Ogarnął ją paniczny strach. Krzyknęła ze zgrozą, czując, jak zęby zwierzęcia chwytają jej dłoń.

Frangipani. Ekstrakt z kwiatów plumerii jest intensywny, zmysłowy, mocno kwiatowy. To esencja rozkwitającej kobiecości, która otwiera się na uroki życia.

– Do diabła... John, do nogi! – zawołał Cail.

Kobieta? Co robi ta kobieta w środku nocy na jego tarasie?

– Niech się pani przestanie miotać, John nic pani nie zrobi.

– To pan tak twierdzi. – Oparłszy się plecami o mur, Elena stała z wyciągniętymi przed siebie rękami, drżąc ze strachu. – Boję się psów – mruknęła.

– W porządku, ale przecież mówię, że John pani nie zaatakuję.

Gdyby nie zakradła się pani do mojego mieszkania, pies na pewno by się na panią nie rzucił.

Trafność tych słów nie odebrała Elenie odwagi.

– Nie wiedziałam, że ktoś tu mieszka... Szukałam tylko odrobiny spokoju – powiedziała. – Mógłby pan zawiesić coś na drzwiach, dzwonek, tabliczkę z nazwiskiem, coś w tym stylu.

Wystrzępiona chmura niespodziewanie odsłoniła światło księżyca. Teraz Elena widziała mężczyznę nie całkiem wyraźnie, ale na tyle, by dostrzec ostre rysy twarzy i przenikliwe oczy. Był jak ze srebra; w szarościach nocy jego biała koszulka odbijała się bardzo zdecydowanie. Miał długie, opadające na ramiona włosy, a jego twarz przecinała blizna.

I wtedy go rozpoznała.

– To ty pomogłeś mi wczoraj.

Dziewczyna od zapachów. Cail również ją rozpoznał.

– Nikt tu nie przychodzi, więc nie trzeba montować zamka.

– Zawsze jest ten pierwszy raz, wiesz? A to, że nikt cię nie odwiedza, nie jest wystarczającym powodem do takiego zaniedbania.

– Masz rację. Zawsze znajdzie się ktoś ciekawski. – Cail przechylił głowę w bok, nie odrywając od niej wzroku.

Elena zmarszczyła brwi. Nie była wścibska. Weszła na taras w konkretnym celu.

– Dlaczego boisz się psów?

Już chciała mu opowiedzieć, przynajmniej zrozumiałby, że ma poważne powody, które usprawiedliwiają jej zachowanie. Ale niespodziewanie zmieniła zdanie. W końcu prawie go nie знаła, nie musiała mu niczego wyjaśniać.

– Oczywiście kiedyś ugryzł mnie pies – odpowiedziała rozdrażniona.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Mówisz tak, jakby to była moja wina.

Elena odsunęła się od ściany i znalazła się zaledwie kilka kroków od niego. Jaki on wysoki! Nie czuła strachu, wstrząsający ją od czasu do czasu dreszcz był po części reakcją na wspomnienie zdarzenia z dzieciństwa, kiedy to ugryzł ją owczarek niemiecki Maurice'a, a po części na przenikliwy chłód nocy.

Nagle Cail się cofnął. Jego ręce nie zwisały już swobodnie wzdłuż ciała, lecz spoczywały skrzyżowane na piersi w geście oznaczającym nieufność czy wręcz wrogość.

Speszona Elena popatrzyła na niego. Czyżby go w jakiś sposób uraziła?

– Nie, to nie twoja wina. Ale nie mieszkasz na szczycie szklanej góry, mamy sąsiadów, więc wcześniej czy później ktoś musiał dotrzeć na górę.

– Jesteś tylko ty.

Elena zamilkła.

– Co?

Cail wskazał na drzwi.

– Tylko my mieszkamy w tej części budynku.

– Aha – mruknęła. Teraz cała ta sytuacja zaczynała nabierać sensu.

– Mimo wszystko powinieneś jednak założyć zamek.

Był bardzo opanowany i obserwował ją nieustannie w taki sam sposób, w jaki do niej mówił, bez pośpiechu, oddzielając wyraźnie poszczególne słowa. Elena wciągnęła powietrze. Tego wieczora zapach mężczyzny był inny, jakby cieplejszy, bardziej wysublimowany. W tym momencie zdała sobie sprawę, że musiała go obudzić. Pewnie pomyślał, że ma do czynienia z wariatką.

– Dlaczego przyszłaś właśnie tutaj?

To bezpośrednio prawie brutalne pytanie wprawiło ją w zakłopotanie. Co powinna odpowiedzieć?

– Chciałam tylko popatrzeć na niebo.

Nie wiedziała, dlaczego wybrała właśnie te słowa. Co mogło obchodzić tego człowieka jej poczucie zagubienia, potrzeba pogrążenia się w nocnych rozmyślaniach, które miały jej pomóc w odzyskaniu spokoju i pogody ducha, uwalniając ją od nadmiaru myśli? Stała niepewna, co dalej robić, gdy tymczasem Cail zdawał się rozważać jakąś ważną kwestię.

– Daj mi rękę.

– Po co?

Cail wskazał jej dłoń.

– Chcę sprawdzić, czy John nic ci nie zrobił.

Nie, pies nic jej nie zrobił, nie było nawet drobnego zadrapania. Elena nieco się zawstydziała, bo tak naprawdę to było tylko ostrzeżenie, zwierzę nie zacisnęło nawet szczęk na jej rękę. Może w rzeczywistości John polizał jej dłoń. Poczuli się nieswojo na myśl o swojej reakcji, która teraz wydawała jej się mocno przesadzona. To dlatego, że bardzo bała się psów, nawet zupełnie małych.

Poruszyła się nerwowo.

– Nie chcesz chyba ukarać psa? Naprawdę nic mi nie zrobił, a poza tym to nie była jego wina.

– Jak na kogoś, kto nie lubi psów, zachowujesz się naprawdę dziwnie.

– Ja wcale nie nienawidzę psów – zareagowała z oburzeniem. – Staram się tylko trzymać z dala od ich zębów, a to zupełnie co innego. Ale widzisz, że wszystko jest w porządku... Nie można zapalić światła na tarasie?

Cail znieruchomiał.

– Gwiazdy najlepiej obserwuje się w ciemnościach.

– Nie rozumiem... Gwiazdy? – szepnęła zdezorientowana. Przez chwilę, zdawało jej się, że się przesłyszała.

– No tak, powiedziałaś przecież, że chciałaś popatrzeć na niebo, a ja mam tu teleskop.

Czy to żart? Elena poczuła pokusę odrzucenia propozycji i chciała opuścić taras, przynajmniej zachowałyby się jak przystało na rozsądną kobietę. Z drugiej strony była pewna, że ten mężczyzna nie zrobi jej krzywdy, czuła to instynktownie.

Gwiazdy, o mój Boże... Pachniał różami i na dodatek miał teleskop.

– Chodź ze mną. To nie jest profesjonalne urządzenie, ale można wyraźnie zobaczyć Alfę Centauri, Syriusza, Altaira. Prawdę mówiąc, te gwiazdy możesz obserwować również gołym okiem, ale widziane przez teleskop robią o wiele większe wrażenie.

Elena nie miała pojęcia o szczegółach, wystarczał jej po prostu widok czarnego sklepienia usianego mnóstwem małych brylantów. Przynosiło to natychmiastową ulgę i spokój, a poza tym kontemplacja nieskończoności nie sprawiała żadnych trudności. Ale zawsze podziwiała ludzi, którzy znali nazwy konstelacji, dla niej było sporym osiągnięciem odkrycie istnienia Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy.

– Popatrz tutaj, o tak.

Pokazał jej, jak używać teleskopu, a zauroczona dziewczyna nie mogła oderwać od niego wzroku. Kiedy odsunął się, robiąc jej miejsce, w skupieniu pochyliła głowę i przysunęła twarz do okularu. Wrażenie było niesamowite, jakby zanurzyła się w świat z czarnego aksamitu pokryty ogromnymi brylantami, błyszczącymi wyjątkowym, głębokim i nigdy wcześniej niewidzianym światłem. Poczowała mocne bicie serca i ogarniające ją dziwne, nieznanne uczucie, które sprawiało, że doświadczyła własnej nicości i pokory. Mieszały się w niej sprzeczne emocje, podczas gdy świecąca jasno smuga Drogi Mlecznej zdawała się przebiegać obok, chociaż naprawdę znajdowała się nieskończenie daleko. Przełknęła ślinę i podniosła wzrok. Nieznajomy stał tuż obok niej, tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć rękę, aby go dotknąć. On też jej się przyglądał w milczeniu. Panująca cisza nie przeszkadzała im jednak, nie wprawiała ich w zakłopotanie. Wprost przeciwnie, Elena niezwykle rzadko czuła się tak swobodnie w towarzystwie innych osób. To było jak wspólnota doświadczeń i przeżyć. Po raz kolejny pochyliła się nad teleskopem i w półcieniu dostrzegła, jak zwodnicze mogą być gwiazdy, ogromne i tajemnicze.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię – powiedziała nagle, odrywając oczy od okularu.

– Czy to ważne? Ja też nie znam twojego.

Ta oczywistość zdawała się nie stanowić żadnego problemu. Nagle Elena zaśmiała się dźwięcznie, delikatnie i bardzo kobieco, wyciągając do niego rękę.

– Elena Rossini.

– Caillen McLean. Cail, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odpowiedział, ściskając jej dłoń. – Jesteś Włoszką.

To nie było pytanie. Caillen McLean był bardzo bezpośredni, prawie obcesowy.

– Tak, niedawno przyjechałam. A ty?

– Co ja?

– Od dawna mieszkasz w Paryżu?

– W grudniu będzie pięć lat.

Nagle jego głos nieznacznie się załamał, pojawił się w nim prawie niedostrzegalny, niemniej jednak wyczuwalny cień. Elena utkwiała wzrok w jego twarzy, ale było zbyt ciemno, by dostrzec, co kryje się w jego oczach. Zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie jest tylko zmęczony. Nie wszyscy cierpieli na bezsenność tak jak ona.

– Przepraszam, czasami zupełnie tracę poczucie czasu, będzie lepiej, jak już sobie pójdę.

Cail nie zaprotestował, stał obok niewzruszony, wpatrując się w dziewczynę.

– Odprowadzę cię.

Szczypta rozczarowania sprawiła, że Elena przyspieszyła kroku. Nie wiedzieć czemu oczekiwała, że poprosi ją, by została jeszcze na chwilę. Jesteś śmieszna, upomniała się w myślach. Instynktownie wyciągnęła przed siebie rękę, bojąc się wpaść w mrok na jakiś przedmiot. Po raz kolejny spotykali się po ciemku.

– Dziękuję, jesteś bardzo miły. – Przed wyjściem na klatkę schodową zatrzymała się. – A gdzie John?... znaczy twój pies?... Nigdzie go nie widzę, chyba się nie przestraszył?

Cail zaśmiał się cicho.

– Nie, jest tylko trochę obrażony. Nie przejmuj się, może

następnym razem się zaprzyjaźnicie.

Miałaby się zaprzyjaźnić z psem? Za nic w świecie. Ale tego mu nie powie. Ostatecznie bardzo jej się spodobało to „następnym razem”. I wtedy poczuła się niepewnie, ogarnęło ją rosnące zakłopotanie. Leżąca w jej naturze nieufność wzięła górę i dziewczyna szybko ruszyła do drzwi.

– No... nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Dziękuję i przepraszam, że zajęłam ci tak dużo czasu. W nocy często nie mogę spać i zapominam, że nie wszyscy mają taki problem.

– Nic nie szkodzi – powiedział Cail stłumionym głosem.

– Pamiętaj o zamku. – Elena była już przy drzwiach.

– Postaram się.

– Dobranoc i jeszcze raz dziękuję, Cail.

Mężczyzna śledził ją wzrokiem bez słowa i wpatrywał się w drzwi jeszcze chwilę po tym, jak zamknęła je za sobą. Wreszcie wrócił do mieszkania.

– Chodź, John, idziemy spać.

Kilka dni po kolacji w restauracji Jules Verne Montier poprosił Monique, żeby przywiodła Elenę do siedziby Narcissusa.

– Może pójdziemy pieszo, co ty na to?

– Czy to bardzo daleko? – Elena ostatnio męczyła się dość szybko i nie bardzo jej się uśmiechały długie spacerunki.

– Jakieś pół godzinki, ale cały czas będziemy szły rue de Rivoli aż do place Vendôme, przy którym znajduje się perfumeria. Nie będziemy miały czasu się nudzić.

– OK, zrobimy, jak mówisz – odpowiedziała, kończąc rozmowę.

Dwie godziny później Monique czekała na nią pod bramą. Obie były spięte i zamyślane, ale po drodze szybko zapomniały o czekającym je wyzwaniu.

Rue de Rivoli była wspaniała i pełna życia, mieściły się przy niej sklepy z różnego rodzaju asortymentem i pokonanie jej w towarzystwie Monique, wśród śmiechu i plotek, sprawiło Elenę w dobry nastrój. Niepokój, który dręczył ją w trakcie oczekiwania na tak ważne spotkanie, po prostu zniknął. W końcu dotarły do sklepu, o którym tyle słyszała: w cieniu majestatycznych portyków, zbudowanych z grubych

kamiennych łuków, znajdowały się masywne drewniane drzwi osadzone między dwoma oknami wystawowymi, a nad nimi na starym szyldzie widniała nazwa perfumerii.

Złoto. Gdyby miała opisać Narcissusa jednym kolorem, wybrałaby złoty. Kręciła się po sklepie, obserwując wysokie ściany pokryte lustrami w ozdobnych ramach, boazerie, lady z różowego marmuru i kryształowe regały. Stały tam flakony w różnych kształtach i rozmiarach, niektóre pełne, inne czekające, aż wypełnią je klasyczne kompozycje. Również podłogi wykonane były z odbijającego światło różowego marmuru. Każdy przedmiot zdawał się błyszczeć i olśniewać, wszystko zalewało światło połączone z luksusem w zbyt krownej formie. Marzenia, nadzieje, złudzenia i piękno skupione w jednym miejscu.

Jednak zapach, który Elena czuła w powietrzu, nie wydawał się jej odpowiedni, nie pasował do całości. Był zbyt ciężki, prawie utrudniał oddychanie. W tym doskonale skomponowanym chromatycznym otoczeniu sprawiał dziwne wrażenie; wydawało się, że sklep narzuca swój zapach, nie dbając o potrzeby klientów szukających czegoś bardziej indywidualnego.

Tu wszystko było z góry ustalone. Brakowało przestrzeni, bo zajmowały ją intensywnie pachnące esencje. Zamiast delikatnych podpowiedzi dominowały zdecydowane polecenia, co prawda wspaniałe i luksusowe, ale nie pozostawiające wyboru.

Elena poczuła przytłaczający ją ciężar. Na myśl przyszedł jej Jacques. Ten sklep był taki sam jak jego właściciel, odzwierciedlał jego styl bycia, jego sposób zarządzania.

Wcale jej nie dziwiło, że Monique postanowiła zerwać ten związek. Była pewna, że przyjaciółka kochała tego człowieka, ale nigdy by mu nie pozwoliła na kontrolowanie własnego życia... nie taka kobieta jak Monique. Był jedynie próżnym egoistą, który chciał ją mieć na własność. Jacques był despotą w najgłębszym znaczeniu tego słowa.

Zaczerpnęła powietrza i zaraz tego pożałowała, nozdrza wypełniła jej bowiem ostra natrętna woń. Nie żeby ją zemdliło, co to, to nie. Dla niej było to coś w rodzaju mieszanki źle dobranych kolorów. Nadmiar. To słowo doskonale objaśniało odczucia, których można było doświadczyć, odwiedzając Narcissusa. Gdyby to od niej zależało,

zrobiłaby wszystko, aby utrzymać lokal w tonie jak najbardziej neutralnym. Pozwoliłaby jedynie, by w tle sączyła się jakaś znikoma, dyskretna łagodna nuta, która bez nachalnej dominacji łatwo łączyłaby się z każdą kompozycją, od najbardziej zdecydowanej aż do najdelikatniejszej. Chciałaby doradzać swoim klientom, a nie narzucać im wybrane esencje.

Już miała zamiar podzielić się swymi spostrzeżeniami z Monique, ale przyjaciółka pojawiła się w towarzystwie bardzo eleganckiego szczupłego człowieka o rozbieganych oczach i kościstej twarzy. Miał cieniutkie czarne wypomadowane wąsiki i włosy w tym samym odcieniu, uśmiechał się w wystudiowany sposób. Używał słodkawych, prawie landrynkowych perfum, które miały za zadanie tłumić ostrzejszą woń. Elena rozpoznała ją prawie natychmiast. To był amoniak. Zdziwiona zmarszczyła czoło. Potem odkryła i inne sprzeczności charakteryzujące Philippe'a. Na przykład sprawiał wrażenie, jakby wcale się nie cieszył z tej znajomości. W spojrzeniu, którym ją obrzucił, w podejrzliwym zachowaniu było coś, co ją krępowało. Wyglądało to tak, jakby ją oceniał.

Elena przygryzła wargi ze zdenerwowania. Jego wrogość była tak wyraźnie wyczuwalna, że zaczęła się zastanawiać nad jej powodem. Przecież nigdy wcześniej nie spotkała tego człowieka.

Mężczyzna niespodziewanie wyciągnął rękę w oczekiwaniu na ten sam gest z jej strony. Jego uścisk był słaby, a dłoń wilgotna. Musiała przewyciężyć niechęć, by odwzajemnić powitanie. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła wytrzeć dłoń o spódnicę.

– *Bonjour.*

Teraz, kiedy się zbliżył, sprawiał wrażenie bardziej serdecznego. Nawet jego spojrzenie było mniej krytyczne. Uśmiechnął się do niej, ale Elena nie mogła się uspokoić.

Co za szczęście, że ubrałam się trochę bardziej elegancko niż zwykle, pomyślała. Za radą przyjaciółki włożyła prostą czarną sukienkę i buty na wysokich obcasach, spięła włosy, nałożyła delikatny makijaż i zmiana była natychmiastowa oraz bardzo miła dla oka. To też było częścią planu na nowe życie.

Tak jak jej nowy sąsiad Cail McLean, w którego towarzystwie

czuła się tak dobrze i swobodnie mimo panującego między nimi zakłopotania. Nie rozmawiała jeszcze o nim z Monique. Powinnam jej powiedzieć, pomyślała. On jest... kimś ważnym. Na pozór oschły, ale ukrywający pod szorstkością uprzejmość, która leżała w jego naturze, emanowała z jego wnętrza. To nie był jednak odpowiedni moment na takie dywagacje... Och, ta moja skłonność do pograżania się w marzeniach.

– Eleno, pozwól, że przedstawię ci Philippe’a, który jest... filarem Narcissusa.

W tym momencie mężczyzna, przechyliwszy na bok głowę i przymknąwszy oczy, zdawał się rozkoszować słowami Monique.

– Kiedy kobiety zaczynają prawić tego rodzaju komplementy, należy zacząć się poważnie niepokoić – stwierdził, zwracając się do Eleny. – Mademoiselle przypisuje mi rolę, która mi się nie należy. Nie jestem żadnym filarem, jedynie dyrektorem sklepu.

Dziewczyna ponownie wyczuła tę samą słodką woń, która teraz zmieniła się w bardziej zakurzoną, mdłą. Nie był z nią szczerzy, a poza tym ta fałszywa skromność ją drażniła.

– To monsieur Montier jest prawdziwym filarem Narcissusa, tak jak przed nim jego ojciec, a jeszcze wcześniej dziadek. Czy wie pani, że to jedna z niewielu prestiżowych firm perfumeryjnych, które mogą się poszczycić wielowiekową tradycją? A siedziba sklepu zawsze znajdowała się właśnie tutaj, na place Vendôme. – Jego głos nagle się zmienił, pojawiły się w nim poważne, pełne szacunku i godności tony.

Philippe zagłębił się w historię Narcissusa, wyliczając między innymi sławnych klientów, którzy korzystali z usług sklepu. Obie kobiety słuchały w milczeniu, zwracając baczną uwagę, by przypadkiem nie popatrzeć sobie w oczy.

– Monsieur pozwolił mi zapoznać się z wybranymi przez panią perfumami. Chciałbym pogratulować, mademoiselle. Sądzę, że praca z panią będzie niezwykle interesująca. Ma pani pewne specjalne zdolności, które można by także określić jako wrażliwość na zapachy. Muszę przyznać, że nie jest to pospolity talent.

Wymawiał wyraźnie wszystkie słowa, starannie oddzielając je od siebie, a jego przemowa wydała się Elenie nieskończenie długa

i wprawiła ją w przygnębiający nastrój. Jego nerwowe spojrzenie jeszcze raz spoczęło na dziewczynie, po czym zaraz wbiło się w przeciwległą ścianę.

– Jak sądzę, została pani poinformowana, że nie ograniczamy się jedynie do sprzedaży perfum, ale zajmujemy się również ich tworzeniem. – Powiedział to takim tonem, jakby właśnie w tym momencie wpadł mu do głowy pomysł zaznajomienia jej z tym faktem. – Oczywiście robią to profesjonalni kreatorzy. Pani zadaniem będzie rozmowa z klientami, zbieranie informacji dotyczących preferencji i przekazywanie ich perfumiarzom. Na początku może się to wydawać trudne, ale na pewno się pani przyzwyczai.

Przyjaciółki przyglądały mu się zdziwione. Jacques najwyraźniej nie poinformował go o umiejętnościach Eleny. Zalała ją nagła fala gorąca, odbijając się mocnym rumieńcem na twarzy. Właściciel Narcissusa jasno wyjaśnił, czym będzie się zajmowała, zaznaczając, że przynajmniej na początku jej zadaniem będzie sprzedaż perfum. Ale dlaczego nie poinformował Philippe'a o moich rzeczywistych kompetencjach? pomyślała zmieszana. Gdzieś w zakamarkach jej duszy poruszyło się gwałtownie ziarenko dumy z własnego pochodzenia, z przekazanego w genach dziedzictwa. Poczula się dogłębnie poniżona, jakby ktoś wystawił ją na pośmiewisko. W tym momencie zdała sobie sprawę, że słowa Philippe'a są jak deszcz kamieni spadający na jej marzenia.

– Zrobię co w mojej mocy – odpowiedziała, odrywając od niego wzrok.

Nie zważając na rozczarowanie Eleny, Philippe ciągnął swoje rozważania.

– Trzeba wielu lat poświęcenia, doświadczeń i wnikliwych studiów przedmiotu, żeby stworzyć nowy zapach. – Kolejnej pauzie towarzyszył drwiący uśmiezek. – Wiele osób uważa, że mając intuicję i wrażliwość, można próbować sił w kreacji perfum. Ale to nieprawda. W dzisiejszych czasach wszędzie pełno perfumiarzy, co jest dość uciążliwe i krępujące – mówił monotonnym bezbarwnym głosem.

Elena zacisnęła usta.

– Z pewnością – wymamrotała.

Monique przysłuchiwała się rozmowie, marszcząc brwi, i starała się udawać, że pochłonięta jest swoimi myślami, chociaż jej spojrzenie przepełnione było furją.

Mężczyzna kontynuował jeszcze przez jakiś czas, wyjaśniając Elenie rzeczy doskonale jej znane i w modelowy sposób potęgując jej irytację, nad którą za wszelką cenę starała się zapanować. Czy jest aż tak tępy, że nie rozpoznaje oczywistych sygnałów? Używając eufemizmu, można by powiedzieć, że się niczego nie domyśla, i w tym momencie Elena naprawdę musiała ze wszystkich sił się starać, by zachować spokój. Ten Philippe mógł sobie być perfumiarzem, ale nie umiałby rozpoznać emocji, nawet gdyby spadła mu prosto na głowę, pomyślała, starając się patrzeć mu w oczy.

– Istnieją olejki, wody, esencje. Nie będę się wdawał w szczegóły, to techniczne procedury, których teraz pani nie zrozumie, ale proszę się nie martwić, przy odpowiedniej dozie cierpliwości i pilności na pewno się pani nauczy.

Nie zrozumieć?... Przełknęła ślinę, lecz oburzenie było tak silne, że cisnęły się jej na usta niecenzuralne słowa.

Philippe niczego nie zauważył, uśmiechał się dobrodusznie, zadowolony z siebie i sprawiał wrażenie tak naiwnie przekonanego o swoich racjach, że Elena poczuła, jak uchodzi z niej cała złość; pozostało tylko upokorzenie i żal. To początek, musi dać sobie z tym radę. Przecież znalazła się we właściwym miejscu. Trzeba jedynie uzbroić się w cierpliwość. Bardzo szybko ten Philippe będzie musiał wszystko odwołać.

– Pracowników Narcissusa obowiązuje kilka reguł, których surowo przestrzegamy.

Niespodziewanie jego głos stał się poważny, zmienił mu się również wyraz twarzy. Philippe wyglądał teraz jak puchacz o wielkich okrągłych oczach i haczykowatym nosie. I nie był już nawet uprzejmy.

– Ale jestem pewien, że bez problemu zdoła się pani do nich zastosować. Od razu można poznać, że jest pani inteligentną kobietą.

Tak? Ciekawe po czym? Po oczach, po minie czy dlatego, że zna się na perfumach? Zmusiła się do zachowania spokoju, nikomu nie przyniosłoby korzyści, gdyby teraz zaczęła krzyczeć, chociaż miała

niesamowitą ochotę to zrobić. Otworzyła zaciśniętą pięść, wyprostowała palce i wciągnęła głęboko powietrze. W końcu to nie jego wina, pomyślała. To nie wina Philippe'a, że postanowiła zmienić swoje życie i zacząć wszystko od nowa. Wiedziała, że nie może pominąć pewnych etapów. Starając się odnaleźć w sobie te resztki cierpliwości, które jej jeszcze pozostały, zmusiła się do wysłuchania zasad obowiązujących w firmie.

Monique tymczasem się oddaliła i Elena widziała, jak spaceruje po sklepie pogrążona w myślach i z nieobecny spojrzeniem. Kiedy dostrzegła, jak wyciąga tablet z torebki, zrozumiała intencje przyjaciółki.

– Czy mogłabym zacząć od razu?

Philippe zamrugał nerwowo.

– No nie wiem... Nie mamy takiego zwyczaju.

Elena jednak nie miała zamiaru się poddać. Nie chciała, żeby Monique dalej zajmowała się jej sprawami. Budzące się w niej poczucie niezależności domagało się przestrzeni i swobody. Ba! żądało ich.

– Nie będę panu przeszkadzać, będę się trzymać na uboczu i obserwować. W ten sposób łatwiej mi będzie zrozumieć tajniki sprzedaży, poznać je i nauczyć się, jak postępować z klientami, nie uważa pan?

Wzruszył ramionami.

– Tak, istotnie, może to i dobry pomysł. Ale przypominam, że pani kontrakt obowiązuje od przyszłego tygodnia i dopiero od tego dnia będzie pani otrzymywać uzgodnione wynagrodzenie, które jeśli mam być szczery – przerwał, patrząc jej w oczy – jest bardzo hojne. Nikt w całym Paryżu nie zaoferowałby takich warunków ekspedientce – uściślił z lekkim uśmiechem.

Elena przełknęła ślinę, lecz nie spuściła wzroku.

– Oczywiście, to bardzo dobre warunki dla ekspedientki. – Wykrzywiła usta w sztucznym uśmiechu. Dasz radę, próbowała przekonać samą siebie. Delikatność z pewnością nie była dominującą zaletą Philippe'a, ale mogła po prostu nie zwracać na niego uwagi. Skoncentrowała się, aby zachować uprzejmy wyraz twarzy. – Doskonale – powiedziała. – Pójdę tylko pożegnać się z Monique. Przepraszam.

Rzykowała, że nabawi się wrzodów, była tego prawie pewna.

Jeżeli nie podejdziesz z odpowiednim dystansem do tego wyzwania, jej przygoda się zakończy, zanim na dobre się zacznie, i będzie zmuszona wrócić do Florencji. A tam nic na nią nie czeka. Nie może otworzyć sklepu, bo brakuje jej na to pieniędzy, nie ma najmniejszej ochoty na spotkanie Mattea ani ich wspólnych przyjaciół, którzy nie omieszkali dzwonić, aby dowiadywać się o jej samopoczucie.

Chciała zostać w Paryżu, spacerować po ulicach Marais, wrócić na wieżę Eiffla, chciała znowu oglądać gwiazdy w towarzystwie Caila i wachać róże, które hodował na tarasie. To były jej cele, a poza tym nie zamierzała zrezygnować z realizacji tych kilku decyzji, które podjęła sama, bez nacisku ze strony innych.

Teraz musiała stawić czoło przyjaciółce. Chociaż właśnie Monique przekonała ją, że Narcissus będzie dla niej najodpowiedniejszym miejscem pracy, teraz była gotowa się założyć, że widząc zachowanie Philippe'a będące konsekwencją arogancji Jacquesa, jej przyjaciółka zmieniła zdanie.

– Nie przejmuj się, skarbie, zadzwonię do jednego z moich przyjaciół. Nie będziesz musiała tego wszystkiego znosić. – Jak Elena słusznie się domyślała, jej przedsiębiorcza przyjaciółka miała w pogotowiu plan B. – Znajdę ci posadę gdzie indziej – dodała natychmiast.

To pełne zaniepokojenia i troski oświadczenie przelało czarę goryczy. Tłamszona dotąd złość zalała ją jak uderzenie gorąca. Nie jest małą dziewczynką, potrafi sama o siebie zadbać: dlaczego, do cholery, Monie nie chce raz na zawsze przyjąć tego do wiadomości? Już chciała jej to powiedzieć bez ogródek, gdy nagle zdała sobie sprawę, w jakim stanie jest jej przyjaciółka. Była blada i bardzo przejęta. Miała wilgotne oczy, co doprowadziło Elenę do furii. Postanowiła, że wcześniej czy później Jacques jej za to zapłaci. Nie zasługiwał na taką wspaniałą kobietę jak Monique. Elena zaczęła się zastanawiać, czy to czasem nie jego wina, że jej przyjaciółka tak nisko ceni siebie i swoje umiejętności.

– Nie, dlaczego? Przecież tu jest świetnie – odpowiedziała, udając zadowolenie i opanowanie i nie zwracając uwagi na pojawiający się na twarzy Monique wyraz szczerzego zdumienia.

– Żartujesz, prawda? Jacques nie pozwoli ci się zbliżyć do

laboratorium, słyszałaś, co mówił Philippe. Będziesz musiała stać za ladą i sprzedawać perfumy jak najzwyklejsza ekspedientka, dopóki będziesz u niego pracowała.

To się jeszcze okaże. Jacques nie miał zielonego pojęcia, co naprawdę wie i umie Elena. Wzruszyła ramionami.

– Masz coś przeciwko zwykłym ekspedientkom? – zapytała, uśmiechając się szeroko, gotowa obrócić wszystko w żart. A korzystając z okazji, że to ona miała ostatnie słowo, odprowadziła przyjaciółkę do drzwi. – Masz chyba spotkanie z Le Notre'em?

Nie do końca przekonana Monique przytaknęła.

– Jeśli będziesz mnie potrzebowała...

– Idź już. – Tym razem w głosie Eleny nie było ani odrobiny zwykłej uprzejmości.

Zostawiwszy zaskoczoną Monique na progu, wróciła do perfumerii, oddychając szybko, z mocnym postanowieniem zastosowania się do wszystkich poleceń Jacques'a, Philippe'a i innych, gdyby zaszła taka potrzeba. Złość przypominała teraz węzeł ściskający jej gardło. Opanowała oddech i kiedy poczuła się w miarę spokojna, podeszła do Philippe'a.

Dzień upłynął jej na obserwacji wewnętrznej organizacji pracy sklepu, ustaleniu miejsca rozmieszczenia poszczególnych perfum oraz zapoznaniu się ze sposobami nawiązywania kontaktu z klientami. Wracając wieczorem pieszo do domu, skulona z zimna w cienkiej kurtce, miała już wyrobione zdanie na temat tego, co jest w jej nowej pracy ważne, a co nie ma żadnego znaczenia.

I była nie tylko zdezorientowana, ale przede wszystkim wściekła. Przez lata pracowała w sklepie z babcią i jej punktem odniesienia było to, czego się u jej boku nauczyła. Ale ta wiedza nijak się miała do reguł stosowanych w Narcissusie. Tu personel przekonywał klienta, podważając jego preferencje, kusił, stosując zabiegi, które można by określić mianem pułapki węchowej.

Czy jednak miała prawo krytykować wybraną strategię? Ta perfumeria odnosiła sukcesy, natomiast ona musiała zamknąć sklep, bo nie miała wystarczającej liczby klientów nawet na pokrycie niezbędnych wydatków. Kiedy Lucia zachorowała, cały świat runął jej na głowę.

Babcia od samego początku była świadoma powagi sytuacji i nalegała, żeby zostać w domu. Nie chciała nawet słyszeć o szpitalach, ograniczając wizyty jedynie do naprawdę koniecznych zabiegów. A Elena nie mogła zrobić nic innego, jak się dostosować. W ciągu kilku miesięcy choroba zniszczyła Lucię, która nie przestawała mówić o przeszłości, o Beatrice, o Perfumach Doskonałych, powtarzała w kółko historię rodziny i wspominała o sukcesach, jakie kobiety z rodziny Rossini odnosiły w kreacji zapachów. Wielokrotnie przypominała jej, jak ważne jest podążanie wyznaczoną ścieżką. Elena znała te opowieści na pamięć, ale i tak słuchała babci z uwagą, opiekując się nią bez przerwy. W związku z tym nie miała zbyt wiele czasu na prowadzenie sklepu. Po śmierci Lucii zamknięcie perfumerii było jedynym rozwiązaniem, które przyszło jej do głowy. Nie miała ani siły, ani chęci, żeby kontynuować działalność babci.

Nagle jej rozmyślania przerwały dobiegające dźwięki piosenki *La vie en rose* i zdała sobie sprawę, że dotarła już do Marais, gdzie na skrzyżowaniu z rue des Rosiers jakiś staruszek sprzedawał staroświeckie pocztówki z widokami miasta. Każdego wieczoru Edith Piaf śpiewała: *Quand il me prend dans ses bras, il me parle tout bas, je vois la vie en rose. Il me dit des mots d'amour, des mots de tous les jours...*

Staruszek uparcie nastawiał ciągle tę samą płytę, obojętne, czy padał deszcz czy świeciło słońce. Było to świadectwem tęsknoty, rozczarowania, udręki, utraconej miłości, tak przynajmniej stwierdziła pewnego wieczora Monique, kiedy mijały to miejsce.

Elena zawsze nuciła ten motyw, nie zastanawiając się nad nim specjalnie. Podobała jej się melodia, głęboki chrapliwy głos piosenkarki, wyczuwalny specyficzny klimat minionej epoki. Tym razem jednak spojrzała w oczy sprzedawcy i nie dostrzegła w nich niczego romantycznego. W chytrym spojrzeniu wodnistych oczu widziała jedynie zdecydowanie i pewność, którym towarzyszył drwiący uśmieszek. Oczywiście, ten posunięty w latach człowiek mógł puszczać w nieskończoność tę samą piosenkę, ponieważ przypominała mu miłość, kobietę, życie, które minęło. Albo po prostu robił to, żeby przyciągnąć turystów, skłonić ich do otwarcia portfeli i zabrania do domów kawałka Paryża i wyciskającej łzy z oczu opowieści. I nawet najbardziej cyniczni,

przechodząc obok tego malowniczego kiosku w objęciach kolejnej przelotnej miłości, składali broń i poddawali się urokowi najslłynniejszej na świecie piosenki o tym, jak nieskończenie piękne mogłoby wydawać się życie widziane przez różowe okulary. Mimo że strategia przyjęta przez sprzedawcę była dla Eleny jasna i wyraźnie nastawiona na zysk, większość ludzi uwielbiała spacerować, nucąc tę melodię. Nawet ona znieruchomiła przed kioskiem, jakby ktoś rzucił na nią zakłęcie.

Ocknęła się i ruszyła przed siebie, nie patrząc na sprzedawcę, prawie zła na niego. Na pierwszym skrzyżowaniu skręciła w kierunku rue du Parc-Royal. Czuła smutek i niesmak. Nie podobało jej się takie wykorzystywanie cudzych uczuć. Z gmatwaniny miotających ją emocji na pierwszy plan wysunęło się wspomnienie o Matteu.

Uczucie było tak nieprzyjemne, że postanowiła je stłumić w zarodku. Nie było już tak bolesne jak na samym początku, ale nie miała ochoty do niego wracać. Budziło w niej melancholię i jakieś dziwne pragnienie... Ona też chciałaby zobaczyć *la vie en rose*, wolałaby nie dostrzegać chytrości w oczach starego sprzedawcy, lecz wierzyć, że jest przywiązany do tej melodii z zupełnie innych powodów, naprawdę chciała, żeby to była prawda.

A potem zaczęła zastanawiać się nad swoją sytuacją, nad tym, co ją spotkało. Miała teraz pracę, i to niezłą. Miała mieszkanie, które bardzo lubiła, i miała nową szansę.

W sumie nie było więc tak źle.

Kiedy wchodziła na dziedziniec, towarzyszył jej ciągle ledwo słyszalny głos Piaf, który czarował i łudził. *Des nuits d'amour à ne plus en finir, un grand bonheur qui prend sa place, des ennuis des chagrins, des phases, heureux, heureux à en mourir.*

Jaśmin. Kwiat nocy, który dzieli się swoim zapachem tylko o świcie i o zachodzie słońca. Upajający, gorący, przywołuje na myśl magiczny świat i zaciera granice pomiędzy nim a rzeczywistością. Zapewnia dobre samopoczucie i poczucie szczęścia. Bardzo zmysłowy, łatwo się łączy z innymi esencjami. Skrywa zmysłowość w małych śnieżnobiałych płatkach, a zerwanie go to jedynie początek.

Motor mknął w noc z oszalamiającą prędkością. Droga była ciemna, a asfalt śliski po ulewnym deszczu. Nagle ogłuszający dźwięk klaksonu ciężarówki rozdarł ciszę.

Zlany potem Cail rzucał się we śnie. Jego palce zaciskały się kurczowo na prześcieradle. Niewiele pamiętał z wypadku, ale tego skurczu w żołądku nie mógł zapomnieć. Pozostałe wspomnienia przechowywał w głowie i w sercu. Zanurzony w nich próbował oddychać, desperacko szukając czegoś, co pozwoliłoby mu na chwilę wytchnienia, zapewniłoby odpoczynek niezbędny przynajmniej do odzyskania sił.

„Zapach ziemi i róż”. Te słowa przedzierały się przez mgliste warstwy snu, wśród ciemności i męczarni. Uchwycił się ich mocno, próbując przypomnieć sobie twarz kobiety, która je wypowiedziała, i zaczął wypływać na powierzchnię.

Zerwał się raptownie i usiadł na łóżku zdyszany, z oddechem uwięzionym między zębami i palącym gardłem. Koncentrując wzrok na otaczających go sprzętach, zrozumiał, że znajduje się w swojej sypialni, w mieszkaniu w paryskiej dzielnicy Marais. Poczul ogarniające go uczucie ulgi. To był tylko sen, koszmarny sen. Powoli zaczął dochodzić do siebie. Przetarł dłońmi twarz i wstał z łóżka.

John natychmiast znalazł się obok niego. Cail pogłaskał psa po grzbiecie, a potem położył mu rękę na głowie.

– Gdybym nie pozwolił jej prowadzić, nic by się nie stało – szepnął.

Ale to nie była prawda i dobrze o tym wiedział. Gdyby na miejscu jego dziewczyny Juliette znajdował się on, i tak doszłoby do tego

wypadku. Ciężarówka uderzyłaby w niego z całą siłą, ale Juliette prawdopodobnie by ocalała. Właśnie ta myśl tak go dręczyła. Opuszkami palców przesunął po bliźnie szpecącej prawą stronę jego twarzy.

Wyszedł na taras bez koszuli i poczuł na skórze zimne poranne powietrze. Podszedł do drzwi prowadzących na schody, otworzył je i sprawdził zamek. Musi przy okazji wejść do sklepu z wyrobami metalowymi i kupić nowy, jak obiecał swojej sąsiadce. Przynajmniej nie znajdzie jej znowu niespodziewanie w swoim mieszkaniu. Był na tyle szczery ze sobą, by przyznać, że było to nawet miłe. Ale nie oznaczało jeszcze, że chce, aby obce osoby kręciły się po jego domu. Ostatecznie było mu dobrze samemu i nie zamierzał tego zmieniać.

Mdłości za nic na świecie nie chciały ustąpić. Elena wciągnęła powoli rześkie poranne powietrze, nadgryzła niechętnie koniec rogalika i odczekała jeszcze kilka minut.

Bezsensowność, mdłości, zmęczenie: czuła się strzępem człowieka. Wreszcie blokujący jej gardło uścisk nieco zelżał i pozwolił jej wstać od stolika, przy którym jadła śniadanie. Ruchem ręki pożegnała Antonia i jego żonę, przeszła na drugą stronę ulicy i spojrzała na zegarek. W drodze do pracy chciała mieć trochę czasu dla siebie. Lubiła spacerować ulicami Paryża. Mogłaby poprosić Caila, żeby przygotował dla niej jakąś interesującą trasę. Tak naprawdę mogła o to poprosić także Monique, która natychmiast zaoferowałaby jej swoje towarzystwo, lecz nie miała na to ochoty. Natomiast pociągała ją sama myśl o spacerze z Cailem. Tymczasem szła dalej, obserwując zabudowania. Jaka piękna była ta część Paryża! Zostawiła za plecami rue Saint-Honoré i po chwili mogła już podziwiać ogromną kolumnę zdobiącą środek place Vendôme, stamtąd skierowała się prosto w kierunku portyku. Weszła do sklepu i zaczęła rozglądać się wokoło w poszukiwaniu Philippe'a.

Czy to możliwe, że nikt poza nią nie czuje, jaki przenikliwy i impertynencki jest ten zapach? Zmarszczyła nos w nadziei, że zdoła się jak najszybciej przyzwyczaić do tej ciężkiej woni. Musi się nauczyć nie zwracać na nią uwagi.

– No, jest pani nareszcie – przywitał ją Philippe, podnosząc głowę znad stolika, na którym ustawił rząd srebrnych flakonów.

– Polecił mi pan przyjść na dziewiątą – usprawiedliwiła się, spoglądając na stojący na półce kryształowy zegar.

Mężczyzna utkwiał w niej wzrok.

– Personel przychodzi do pracy na godzinę przed otwarciem sklepu, proszę to sobie zapamiętać.

Tę wiadomość wcześniej zachował jednak dla siebie.

– Nie wiedziałam – odpowiedziała.

– Proszę się zatem lepiej poinformować. Wymagam od pracowników maksymalnego zaangażowania; jeżeli chce pani z nami zostać, musi się pani dostosować.

Elena już miała odpowiedź na końcu języka, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Przełknęła pchające się jej na usta przekleństwo i zacisnęła ze złością zęby.

Na widok idącej w ich kierunku kobiety Philippe odchrząknął.

– To Claudine – przedstawił około trzydziestopięcioletnią blondynkę o wyrazie twarzy sfinksa.

– *Bonjour, madame* – przywitała się Elena.

Kobieta odpowiedziała skinieniem głowy. Lekki uśmiech wystawiony na widok publiczny nie zmienił się ani odrobinę. Przypominała Elenie Giocondę. Jasne, że nie spodziewała się serdecznego przyjęcia, wystarczyłby jakiś znak życia, tymczasem Claudine pozostała w stanie czujnego odrętwienia. Jej uśmiech był doskonale spreparowany, zupełnie bez wyrazu, tak jak bezosobowe były perfumy, których używała. Elena prawie ich nie czuła i nie chodziło o to, że były lekkie czy delikatne, po prostu znikwały w intensywnej woni, którą roztaczał Narcissus, rozplływając się w niej. Spróbowała się skupić. Poczowała przenikliwą miękką nutę benzoesu, potem kadzidłowiec oraz inne drzewne i piżmowe esencje. A wszystko to otoczone aurą dymu, który równoważył składniki w niezwykle oryginalny sposób, podkreślając wyjątkowy charakter kompozycji. Zapach był stanowczy, lśniący, ale jednocześnie odległy. Jak perfumy używane poprzedniego dnia albo przed wejściem pod prysznic.

Prada, ta kobieta używała zapachu Benjoin produkowanego przez Pradę, lecz teraz ukryła go pod czymś, co mieszało się z zapachem sklepu, i – Elena mogłaby się założyć – pochodziło z ich własnej

kolekcji. To było jak obraz przykryty innym malowidłem. Ta decyzja wydała jej się co najmniej dziwna, przecież każdy ma prawo używać swoich ulubionych perfum, jaki sens ma takie staranne ukrywanie preferencji? A może w Narcissusie nie jest dobrze widziane korzystanie z kreacji firmowanych przez innych producentów? Czy to możliwe? Będę musiała się dowiedzieć, pomyślała.

– Dzisiaj będzie pani z nią pracowała – ciągnął Philippe. – Powtarzam, proszę stosować się do wszystkich jej zaleceń – zakończył i wymieniwszy porozumiewawcze spojrzenie z Claudine, kontynuował obchód sklepu, zatrzymując się przy niektórych regałach.

W końcu posąg się poruszył i odwróciwszy się w stronę Eleny, spojrzał na nią nieobecny wzrokiem. Niebieskie oczy Claudine upstrzone zielonymi plamkami były lodowate.

– Mówi pani dobrze po francusku?

– Tak – odpowiedziała spokojnie Elena.

– Świetnie, nienawidzę powtarzać dwa razy. Proszę iść za mną, uważać na wszystko i niczego nie dotykać.

Nieźle się zaczyna, pomyślała Elena. Westchnęła i doszła do wniosku, że w pewnych miejscach uprzejmość i miłe zachowanie są kwestią wyboru.

– Oczywiście – powiedziała tylko.

Gioconda nie okazała się wcale taka zła. Bez wahania w niezwykle pedantyczny sposób pokazała jej miejsca przeznaczone dla poszczególnych perfum, zaprowadziła ją do wszystkich pomieszczeń, wyjaśniła, na czym będą polegać jej obowiązki, wymieniła obowiązujące w sklepie zasady, zarówno oficjalne, jak i te nie mniej ważne, a znane jedynie wtajemniczonym, wreszcie zaprowadziła ją do laboratorium.

– Tu można wejść jedynie na wyraźne zaproszenie – powiedziała, zatrzymując się na progu.

– Logiczne.

Claudine przyjrzała się Elenie i nie mogąc nic wyczytać z wyrazu jej twarzy, zaciekawiona uniosła brwi i spytała:

– Pracowała pani kiedyś w laboratorium?

– Tak.

Kobieta przyglądała jej się przez dłuższą chwilę.

- Szkoła florencka, zgadza się?
- Między innymi – odpowiedziała wymijająco Elena.
- Może mi pani powiedzieć coś więcej?

Ten nagły przejaw zainteresowania wprowadził ją w zakłopotanie. I co teraz? Prawdopodobnie byłoby lepiej zachować skromność w obecności Claudine, ale duma wynikająca z rodzinnych i osobistych doświadczeń dawała o sobie znać w najbardziej nieodpowiednich momentach. Nie było sensu ukrywać prawdy. Oczywiście musiała uważać, by nie wyjawiać, że swoje pierwsze perfumy stworzyła pod okiem babci już w wieku dwunastu lat. To lepiej będzie zachować dla siebie.

– Zaczęłam naukę w Grasse, poznałam wszystkie etapy produkcji: uprawę, ekstrakcję aż do stworzenia ostatecznej wersji kompozycji zapachowej. We Florencji skończyłam studia i potem doskonaliłam technikę.

Jeśli słowa Eleny zrobiły na kobiecie wrażenie, nie dała tego po sobie poznać. Ograniczyła się jedynie do skinienia głową i lekkiego uśmiechu.

– Będzie pani miała okazję wykazać się swoimi umiejętnościami. Niektórzy klienci wolą oryginalne kompozycje przygotowane specjalnie na życzenie; z reguły zmieniamy wtedy któryś ze składników już sprawdzonych perfum. Zobaczę panią w akcji.

Elena poczuła skurcz w sercu. A więc to tylko kwestia czasu i będzie mogła zajmować się przygotowywaniem kompozycji dla Narcissusa.

– Proszę za mną, dzisiaj będziemy zajmować się klientami. Niech pani uważa na wszystko i w żadnym wypadku proszę mi nie przerywać. Czy to jasne?

Elena przytaknęła.

Claudine mówiła dalej, a ona przez chwilę udawała nawet, że słucha, ale jej myśli były zbyt zaprzątnięte tą radosną wiadomością, by mogła się skoncentrować na rzeczach, które doskonale знаła. W końcu kobieta wskazała jej miejsce i poszła przygotować się na przyjęcie pierwszych klientów.

Tego ranka w sklepie panował duży ruch. Wszyscy pracownicy perfumerii byli bardzo zajęci. Elena zapoznałszy się z większością

zapachów stworzonych przez Jacques'a, zbliżyła się do lady, trzymając się jednak nieco na uboczu. Claudine była zajęta obsługiwaniem starszego mężczyzny, który zażyczył sobie czegoś specjalnego. Był wyraźnie poirytowany i zaciskał sękaty palce na gałce luksusowej laski używanej podczas spaceru.

– Nie, nie podoba mi się. Pachnie starzyzną, przypomina mi naftalinę, o święci Pańscy! – krzyknął oburzony.

Claudine nie przestawała uśmiechać się uprzejmie.

– Mogłabym polecić delikatniejszy *mélange*, jeśli pan sobie życzy. Co by pan powiedział, gdybyśmy dodali nutę drzewa sandałowego?

Mężczyzna wykrzywił usta.

– A skąd mam wiedzieć, jeśli nie mogę powąchać?

Stał nadąsany przy ladzie, oczy mu błyszczały, a na twarzy malowało się rozczarowanie. Na blacie leżało z dziesięć zużytych blotterów. Uśmiech Claudine zaczął powoli wskazywać na pierwsze ślady rezygnacji.

– Zapewniono mnie, że będziecie w stanie zaspokoić moje potrzeby. Oczywiście przesada. Dlaczego miałbym tracić u was czas?

Mówił podniesionym głosem i kilku zaciekawionych klientów odwróciło się w jego kierunku.

Claudine się skrzywiła.

– Proszę mi powiedzieć, czego konkretnie pan sobie życzy.

– Nie słuchała mnie pani do tej pory? Potrzebuję nowych perfum, nie chcę znowu tego samego zapachu.

– Każda z tych kompozycji – zaczęła Claudine wskazując na szereg buteleczek ustawionych na ladzie – odpowiada pańskiemu opisowi. Czy życzy pan sobie jeszcze raz je wypróbować?

Starszy pan przymknął oczy.

– Czy sugeruje pani, że nie wiem, czego chcę?

Delikatne nozdrza kobiety rozszerzyły się, zdała sobie sprawę, że stąpa po grząskim gruncie.

– Proszę o chwilę cierpliwości – powiedziała.

Elena przyglądała się tej scenie z niewielkiej odległości. Mężczyzna ubrany był nieco oryginalnie, lecz elegancko. Był zdenerwowany, co chwila dotykał palcami fularu, aby go poluzować.

Rozglądał się wokoło, skupiał całą uwagę na perfumach i w jego spojrzeniu koncentrowała się potrzeba nowości: druga młodość, coś co mogłoby ukryć podeszły wiek, dodać wiary we własne możliwości. Ludzie dokonywali tego rodzaju wyborów, próbowali zatrzymać czas, łudząc się, że pomogą im w tym małe cuda... takie jak nowa miłość. Elena nie miała pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy, ale jeśli to była prawda, jeśli ten starzec naprawdę pożądał zmiany, chciał zrobić na kimś wrażenie, wydać się na nowo atrakcyjny, ona wiedziałaby, jak go zadowolić.

– Proszę powąchać, jestem pewna, że się panu spodoba – powiedziała Claudine, podając mu nowy blotter.

Mężczyzna obrzucił ją nieufnym spojrzeniem, zbliżył pasek testowy do nosa, po czym zmarszczył brwi.

– Uważa mnie pani za młokosa? Naprawdę myśli pani, że mógłbym pokazać się w towarzystwie, roztaczając wokół taką... woń? – oburzył się.

Elena dostrzegła, jak dłoń Claudine zaciska się w pięść, a jej spojrzenie staje się zimne jak lód.

– Jeżeli będzie pan tak łaskawy i zaczeka jeszcze chwilę, spróbuję znaleźć dla pana coś odpowiedniego.

Przechodząc obok Eleny, była sina ze złości, lecz sztuczny uśmiech nie zniknął z jej twarzy, przyklejony na stałe jak pieczętka na kopercie. O cholera, pomyślała Elena, to dopiero prawdziwy profesjonalizm! Ale Claudine naprawdę straciła cierpliwość i zajęła się innym klientem, który prosił o różaną wodę perfumowaną.

Tymczasem starzec się opanował, złość mu przeszła, pozostało jedynie głębokie palące rozczarowanie, które miało niewiele wspólnego z wyborem perfum. Oznaczało niemoc, było desperacką próbą zatrzymania mijającego nieubłaganie czasu i nadzieją na jeszcze jedną szansę.

– Czy mogę zapytać, jakich perfum używał pan dotychczas? – zapytała Elena, podchodząc do niego. Claudine zakazała jej się wtrącać, ale nie mówiła nic na temat rozmów z klientami, teoretycznie więc nie łamała żadnej z zasad.

Widząc, że mężczyzna pogрузzył się w myślach, łagodnym głosem

powtórzyła pytanie. Podniósł gwałtownie głowę, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z jej obecności.

Elena nieco zakłopotana wyciągnęła rękę.

– Nazywam się Elena Rossini. – Jej babcia zawsze przedstawiała się klientom.

– Jean-Baptiste Lagose – odpowiedział. I zamiast uścisnąć jej dłoń, ujął ją w swoje i pochylił się, całując ją jak przystało na prawdziwego dżentelmena z minionej epoki.

Skóra, labdanum, bergamotka, przemknęło jej przez myśl, kiedy się zbliżył, prawie ocierając się o nią. Silny, a jednocześnie wyrafinowany zapach z wyczuwalnym w nucie bazy piżmowym aromatem. Jean-Baptiste stanął jej nagle przed oczami, widziała, jak obserwuje karuzelę życia, na którą nie zdążył już wsiąść. Czuła jego strach, instynktowną pogardę ukrytą pod warstwami tęsknoty. Czuła jego silne pragnienie, żeby znowu stać się częścią życia.

– Jest pani ekspedientką? – zapytał.

Elena przytaknęła.

– Tak, to mój pierwszy dzień w pracy.

Rozglądając się wokół, starzec natrafił na spojrzenie Claudine i odwrócił się do Eleny.

– Tamta zołza to pani szefowa? – Był tak rozgoryczony, że nie zwracał uwagi na maniery, nie próbował nawet ukryć gestu, wskazując Claudine.

– W pewnym sensie.

– Biedactwo – stwierdził, kręcąc głową. Zacisnął usta, rzucając kolejne nieprzyjemne spojrzenie w kierunku Claudine. – Niektóre osoby są z natury nieprzyjemne w obyciu, nie muszą się wcale starać.

Elena też tak sobie pomyślała. Ale byłoby nie na miejscu, gdyby zaczęła dzielić się swoimi spostrzeżeniami z klientem, postanowiła więc skierować rozmowę na bezpieczne tory.

– Używa pan Chypre, to bardzo miły zapach, ale jak dobrze rozumiem, chciałby pan spróbować czegoś nowego.

Niespodziewanie Jean-Baptiste zrezygnował z całej swej wojowniczości.

– Właśnie tak. Chciałbym kompozycji z charakterem, czegoś

zdecydowanego, a jednocześnie oryginalnego. A tamta... hm... nic nie rozumie, wcale mnie nie słucha.

Elena pomyślała o innej wersji perfum szyprowych. Oczywiście był to klasyczny zapach na bazie mchu z kory dębowej, ale można go nieco odświeżyć, dodając cytrynowej lub wetyweriowej nuty, co uczyni go bardziej harmonijnym i rześkim. Pasowałyby do niego takie perfumy. Sądząc po ubiorze, miał sprecyzowany niekonwencjonalny gust: granatowa marynarka, niebieskie spodnie w prążki, czerwony fular, na palcu serdecznym prawej ręki złoty sygnet wysadzany diamentami. Nie okazywał ani odrobiny nieśmiałości, jedynie determinację, wyznaczył sobie ściśle określony cel i zamierzał go zrealizować. Nowe perfumy miały być środkiem do jego osiągnięcia, a o ważności projektu świadczył fakt, że postanowił zająć się wyborem zapachu osobiście.

– Może zechciałby pan jeszcze raz powąchać próbki? Możemy je zmodyfikować według pańskich preferencji – zaproponowała Elena, która potrzebowała czasu, aby skonsultować się z Claudine. Była przekonana, że sklep dysponuje nową wersją perfum szyprowych: ostatecznie Montier był profesjonalistą, nie pozwoliłby, aby w jego asortymencie zabrakło powszechnie bardzo cenionej klasycznej kompozycji.

Jean-Baptiste spochmurniał i Elena przez chwilę obawiała się, że jej odmówi. Spojrzała na Claudine, a potem znowu przeniosła wzrok na niego. Może widząc zakłopotanie na twarzy dziewczyny albo po prostu chcąc zrobić na złość wiedźmie, która potraktowała go tak obcesowo, Jean-Baptiste wyciągnął rękę i skupił się na wączaniu jednego z pasków.

– Zaraz wracam – powiedziała Elena z uśmiechem ulgi na ustach.

– Proszę się nie spieszyć, moja droga – odpowiedział.

Podszedłszy do Claudine, wyjaśniła, o jaki zapach jej chodzi:

– Czy mamy kompozycję, która w nucie głowy opiera się na esencji z neroli, czerwonym grejpfrucie lub cytrynie, w nucie serca ma jaśmin, gardenię, magnolię lub podobny kwiatowy *mélange*, a poza tym ambre, drzewo sandałowe lub piżmo? Na przykład wetyweria byłaby doskonała...

Claudine się zastanowiła.

– Tak, to perfumy szyprowe, mamy coś, co odpowiada pani

opisowi. Jest w nich chyba też skóra.

To przekroczyło oczekiwania Eleny. Skóra była pradawnym silnym męskim aromatem.

– Wspaniale.

Claudine nie odwzajemniając uśmiechu, wzięła się natychmiast do pracy. Nie sprzedawali zbyt często tego typu perfum, były zbyt zdecydowane, bogate, oryginalne, odpowiednie dla ludzi o bardzo silnej osobowości, skierowane raczej do kobiet. Ale przy odpowiednio dobranych składnikach w dopasowanych personalnie kompozycjach miały stuprocentowo męski charakter. Dlaczego nie? Propozycja Eleny mogła okazać się trafna. Claudine sprawdziła w katalogu, odnalazła odpowiedni produkt i wróciła do klienta.

Elena towarzyszyła jej w pewnym oddaleniu. Jean-Baptiste był ciągle obrażony. Kiedy Claudine podawała mu blotter, udawał, że patrzy w inną stronę.

Kobieta zacisnęła usta.

– Mademoiselle, czy byłaby pani uprzejma zająć się naszym klientem?

Mężczyzna demonstracyjnie ją ignorował, zaciskając mocno szczęki i obrzucając ją krzywym spojrzeniem.

– Eleno, zastąp mnie, proszę, Philippe potrzebuje mojej pomocy – szepnęła Claudine, posyłając jej porozumiewawcze spojrzenie.

Kiedy odeszła, Jean-Baptiste zwrócił wreszcie uwagę na pasek testowy.

– Czy to na jakąś ważną okazję? – zainteresowała się Elena.

Starszy pan chwycił papierek końcami palców i zbliżył go do nosa.

– Tak, na bardzo ważną – wyszeptał.

– Proszę spokojnie wachać i pomyśleć o tym, co chciałby pan, by się wydarzyło. Czy pańskie emocje są pozytywne, czy też czegoś jeszcze brakuje?

Wypełnił zalecenia w skupieniu, prawie z namaszczeniem, a po chwili zaczął opowiadać.

– Zerwaliśmy ze sobą w złości, bez powodu. Byliśmy tacy młodzi i dumni. Teraz... wszystko się zmieniło. Ja nigdy się nie ożeniłem, a ona owdowiała. – Poruszał delikatnie paskiem nasączonym perfumami.

Elena słuchała tej historii zafascynowana.

– To nie była jedyna kobieta, którą kochałem, ale przez nią cierpiałem najbardziej. I przez wszystkie te lata tkwiła w moich myślach z zadziwiającą wprost zawziętością. – Przerwał na chwilę, poruszając papierkiem. – Jej upór doprowadza mnie do szału – stwierdził, marszcząc brwi. – Ale kiedy się uśmiechała... kiedy się uśmiecha, oczy jej zaczynają błyszczeć, spojrzenie zostawia ślad w sercu i na duszy. Mimo upływu lat jest ciągle taka piękna. Dla mnie najpiękniejsza. – Powąchał ponownie perfumy. – Przypominają mi ogród pełen nie tylko kwiatów, ale i innych roślin. Wydaje mi się, że słyszę płynącą wodę, czuję cytrynę... a może to pomarańcza? Pewnego razu pojechaliśmy razem do gaju drzew cytrusowych. To był cudowny dzień, cały czas się śmialiśmy, tacy byliśmy wtedy szczęśliwi. Ale potem musieliśmy wrócić do miasta.

Zanurzył się w swoich wspomnieniach, a stało się to dzięki tym perfumom. Elena nie mogła oderwać od niego wzroku, oczy jej zalśniły pod wpływem wzruszenia.

– Była pani kiedyś zakochana, mademoiselle?

– Nie... nie sądzę – szepnęła po dłuższej chwili.

Spojrzał na nią nieco dziwnie.

– Niech się pani nie przejmuje, jest pani ładna, miła. Szybko znajdzie pani odpowiedniego mężczyznę. Smutno, kiedy jest się samotnym, mademoiselle – dodał – duma tylko pozornie rozgrzewa, z biegiem czasu staje się lodowatą towarzyszką. Niech pani spróbuje podążać za głosem serca.

Niespodziewanie Elena poczuła potrzebę wyznania komuś, że jej serce bije mocniej w obecności pewnego nietuzinkowego mężczyzny, którego spotkała zaledwie dwa razy, i to po ciemku. Nie wiedziała nawet, jak dokładnie wygląda. Ale znała doskonale jego zapach. Poczula niepokój w żołądku, ale natychmiast odsunęła od siebie te myśli, poświęcając całą swą uwagę starszemu panu.

– To znaczy... byłem kiedyś zaręczona – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Ale on... on wołał... to się skończyło – powiedziała ze wzrokiem wbitym w gładką powierzchnię lady.

Jean-Baptiste milczał, po chwili wyciągnął rękę i położył ją na

dłoni dziewczyny.

– To jakiś idiota, jestem tego pewien. Niech się pani nie martwi, *ma chère*, życie dostarcza możliwości, Bóg otwiera przed nami wiele drzwi, ale to człowiek ma zawsze ostatnie słowo we wszystkich sprawach.

– Tak – przytaknęła nie do końca przekonana Elena.

– Bardzo mi się podoba ten zapach – ciągnął. – Przypomina mi przeszłość, ale zawiera też nutę nowości, nadzieję, powiedziałbym. Wie pani, że życie nie ma sensu, kiedy zabraknie nadziei, mademoiselle?

Oczywiście, że wiedziała. To dlatego prawie bez zastanowienia zdecydowała się na przeprowadzkę do Paryża, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że nie będzie jej łatwo. Więc dlaczego znowu miała ściśnięte gardło? I jeszcze te głupie łzy cisnące się do oczu? Powstrzymywała je jedynie siłą woli, zmuszając się jednocześnie do uśmiechu.

– Uczę się – odpowiedziała.

Jean-Baptiste się uśmiechnął.

– Dobra z pani dziewczyna. Proszę mi dać flakonik tych perfum, ale podkreślam, niezbyt duży, żebym miał dobry pretekst do powrotu.

Mrugnął do niej porozumiewawczo i Elena zrozumiała, że w młodości musiał być z niego niezły kobieciarz. Ciekawe, co też miałyby do powiedzenia na ten temat tajemnicza kobieta, dla której zdecydował się zmienić perfumy, co takiego nie dawało jej zapomnieć o dawnych czasach i przekonało ją, żeby po raz drugi spróbować z nim szczęścia.

To nie była jedyna transakcja, którą tego dnia Elena zakończyła sukcesem. Pod czujnym, choć dyskretnym okiem Claudine zajmowała się też innymi klientami i udało jej się zrealizować jeszcze dwa poważne zamówienia.

Wracając do domu, zmęczona, ale bardzo zadowolona, próbowała sobie przypomnieć, co wie o łączeniu składników, i była zdenerwowana.

Zalewały ją emocje klientów, słyszała, jak do niej mówią. Chciała się im przeciwstawić, oddalić je od siebie raczej z przyzwyczajenia niż z jakiegoś konkretnego powodu. Ale udało im się przełamać jej opór i były obok jak ptaki siedzące na gałęzi, nawet na moment nie

spuszczają z niej wzroku. Czują ich pragnienia, ale przede wszystkim chciała je zaspokajać. Wiedziała, jak tego dokonać, umiała to robić lepiej niż cokolwiek innego na świecie.

I jednocześnie była przerażona. Bała się swoich zdolności, bała się, że obsesje dotykające przedstawicielek rodziny Rossini ujawnią się w niej, tak jak kiedyś się ujawniły w jej babci i matce.

Jej poprzedniczki porzuciły wszystko dla perfum. Czy ona będzie w stanie zachować równowagę, wejść w świat zapachów, nie stając się jego niewolnicą?

Nie wiedziała tego, a raczej nie była pewna. Tego dnia czuła się naprawdę wspaniale: praca w sklepie, oferowanie klientom wężowej rzeczywistości oraz wizji sprawiły jej wiele przyjemności. A prawdę mówiąc, podarowały jej coś o wiele ważniejszego: nadały sens jej życiu.

Weszła na dziedziniec i zatopiona w myślach, nie rozglądając się wokoło, dobiegła do drzwi. Wyjęła klucze z torebki i włożyła do zamka.

– Cześć, Eleno.

Cail. To imię torowało sobie drogę wśród gmatwaniny myśli i uczuć, które się w niej kotłowały. Uniosła głowę i zobaczyła go, stał kilka metrów dalej oparty plecami o ścianę. Spływające nań światło lampy podkreślało ostre rysy jego twarzy. Miał niebieskie oczy, ciemne i głębokie, oraz kasztanowe włosy przeplatane rudymi kosmykami.

Poczuła ukłucie w sercu i nagle, jakby na sam jego widok, jej myśli stały się jasne i uporządkowane.

– Nareszcie spotykamy się, kiedy jest jasno – zwróciła się do niego z uśmiechem.

Cail niespodziewanie spochmurniał. Płynnym ruchem oderwał się od ściany i zrobił kilka kroków w tył, nie spuszczając z dziewczyny wzroku. Nie wydawał się już taki spokojny i opanowany. Rękę wcisnął w kieszenie skórzanej kurtki, a w jego oczach pojawiła się obawa i podejrzliwość.

Uśmiech zniknął z twarzy Eleny. Co mu się do cholery stało? Kolejna niespodziewana zmiana nastroju... Przecież nie chciała w żaden sposób go urazić.

Skupiła się na zamku, próbując przekręcić tkwiący w nim klucz, niestety bez rezultatu.

Spróbowała raz jeszcze, klucz ani drgnął.

– A niech to! – zdenerwowała się, wymierzając kopniaka w oporne drzwi.

– Daj, ja to zrobię – powiedział Cail, zbliżając się niechętnie.

Elena spiorunowała go wzrokiem.

– Jesteś pewien, że możesz podejść bliżej?

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią pytającym wzrokiem. Potem rozejrzał się wkoło i odpowiedział:

– Czasem ludzie robią się nerwowi, jeśli za bardzo się zbliżę.

– Chyba żartujesz?

Ale on wcale nie wyglądał na kogoś, kto ma ochotę na żarty. Stał przed nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i chmurnym spojrzeniem.

Elena pokręciła głową.

– A poza tym prawie się nie znamy, nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Podświadomie wyczuła, że się zbliżył, usłyszała, jak wstrzymuje oddech. Przeszło jej przez myśl, żeby zachować się tak samo nieuprzejmie i odsunąć się, ale zdała sobie sprawę, że nie ma na to najmniejszej ochoty. Była zbyt zmęczona, żeby się z nim przekomarzać. Odetchnęła głęboko i fala złości, która ją przed chwilą ogarnęła, ustąpiła bez śladu.

Ponownie poczuła jego zapach, zmieniony pod wpływem targających nim uczuć niepokoju i przykrości.

Ze wzrokiem utkwionym w oporne drzwi przesunęła się, robiąc mu miejsce.

– Nie wiem, co mnie napadło. No dobra, spróbuj otworzyć.

Cail bez słowa chwycił jedną ręką klamkę i pociągnął do siebie, a drugą przekręcił klucz. Rozdzielił ich suchy dźwięk otwierającego się zamka.

– Udało się – powiedział, popychając drzwi.

Elena popatrzyła na niego i weszła do sieni.

– Wejść do środka, napijemy się kawy.

Cail nadal milczał z uporem, wciskając ręce w kieszenie.

Dziewczyna natychmiast pożałowała zaproszenia. Jaka jestem głupia, pomyślała. Przecież widać na odległość, że on wcale nie ma ochoty na

moje towarzystwo.

– OK, nie ma sprawy. Do zobaczenia. I dziękuję za pomoc – mruknęła.

– Wolałbym herbatę. – Głos Caila zadudnił głębokim echem, kładąc kres wszystkim niefortunnym domysłom. Przycisnął kontakt i zapalił światło. – Masz herbatę? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy. – Jeśli nie, to nic nie szkodzi, ja mam.

Wszystko wskazywało na to, że jednak wypiją razem herbatę, a poza tym nie wydawał się już wcale wrogo nastawiony. Muszę się odprężyć, pomyślała Elena. Nie ma sensu szukać dziury w całym. Uśmiechnęła się słabo, ciągle jeszcze nieco oszołomiona. Potem pokiwała głową.

– Nie, w porządku, mam chyba kilka torebek.

Wydawało się, że mężczyzna zamierza coś powiedzieć, ale zrezygnował i ruszył w kierunku drzwi prowadzących do jej mieszkania.

– Dasz mi klucze? – zapytała, wyciągając otwartą dłoń.

– Ja otworzę – zaoferował się Cail. Nie uśmiechał się, lecz czekał cierpliwie na jej pozwolenie.

Nie mogąc oderwać wzroku od jego oczu, Elena na półświadomie wyraziła zgodę.

– Dobrze, otwórz.

Zajął mu to zaledwie moment, otworzył drzwi na oścież i odsunął się, pozwalając jej przejść. Nieco zakłopotana weszła do środka. Nie rozumiała tego, była jednak pewna, że coś się między nimi wydarzyło.

Przeszła obok niego ze wzrokiem utkwionym w podłogę, odczuwając prawie namacalnie jego obecność i zapach, a potem ruszyła szybko w stronę prowadzących na górę schodów.

– Nigdy nie byłem w tym mieszkaniu – powiedział Cail, rozglądając się ciekawie wokoło. – Jest bardzo interesujące, zachowało w całości swój pierwotny charakter. – Wyciągnął rękę, wskazując na łuki wspierające się na grubych kamiennych murach. – Widzisz, jakie jest wysokie? Tu trzymano powozy. A na górze znajdowały się pomieszczenia dla służby.

Kontynuował, skupiając się na szczegółowym opisie oryginalnej struktury architektonicznej budynku. Sprawił, że powoli pomieszczenia

zaczęły nabierać życia i nagle otaczające ich ściany zrzuciły z siebie wilgotną warstwę i odzyskały dawny splendor.

– Szkoda, że parter jest w takim stanie – zakończył.

Zatrzymała się na pierwszym schodku i patrzyła na niego urzeczona.

– Gdyby mieszkanie było moje, wyremontowałabym je i na dole urządziłabym perfumerię.

Po dłuższej chwili wahania Cail zbliżył się do niej.

– A więc tym się zajmujesz? Jesteś kreatorką perfum?

Nagle wszystko nabrało sensu. Zapach ziemi i róż... Zapachy są ważnym elementem w życiu tej kobiety. I jest coś jeszcze, uznał Cail. Przez moment myślał, że jest taka sama jak inni. Jego blizna nie była w gruncie rzeczy taka okropna, ale większość ludzi czuje instynktowną odrazę w stosunku do wszystkiego, co odbiega od normy. Z czasem się do tego przyzwyczaił, przecież on też nie wszystkich darzył sympatią. Kiedy przed bramą poczuł na sobie wzrok Eleny i dostrzegł w nim zdziwienie, cofnął się jak zwykle, wiedząc, że ludzie nie lubią, kiedy znajduje się zbyt blisko. Zwykle wystarczało dać im po prostu trochę więcej przestrzeni, przywrócić dystans, żeby zmniejszyć ich zdenerwowanie. Tymczasem ona zadziwiła go po raz kolejny swoją reakcją, bo wpadła w złość. A zaraz potem znowu stała się bardzo miła, zaprosiła go nawet na kawę.

– Tak, rzeczywiście jestem perfumiarką. O ile to coś znaczy – odpowiedziała, po czym odwróciła się i ruszyła w górę po schodach.

– To zależy od ciebie.

Elena spojrzała na niego z góry.

– Co masz na myśli?

– Chciałem powiedzieć, że zależy od ciebie, czy to coś znaczy.

Po chwili ciszy uśmiechnęła się smętnie.

– No tak, masz rację. W końcu wszystko zależy ode mnie.

Cail nie mógł oderwać oczu od wspinającej się po schodach dziewczyny, podobały mu się jej jasne opadające na plecy włosy, podobało mu się jej szczere bezpośrednie spojrzenie. Ale największe wrażenie wywarł na nim jej uśmiech. Kiedy się uśmiechała, była po prostu piękna.

Elena weszła już na górę i nagle niespodziewanie się zachwiała, przytrzymując się ściany.

Cail rzucił się w jej stronę, przeskakując po dwa stopnie.

– Co ci jest? – zapytał szorstko, chwytając ją za ramiona.

Oparłszy czoło o ścianę, Elena oddychała powoli, aż ogarniające ją mdłości ustąpiły.

– Nic, to tylko lekkie zawroty głowy. Prawdopodobnie złapałam grypę – powiedziała, dochodząc do siebie. Ale jej szklany wzrok i nieregularny oddech świadczyły, że zaczęła się naprawdę niepokoić, ponieważ już od kilku tygodni regularnie dopadały ją takie chwile złego samopoczucia.

– Dasz radę? – odezwał się Cail, cały czas podtrzymując dziewczynę. Poprowadził ją do kuchni, obejmując mocno. – Usiądź tutaj, jesteś bardzo blada. Gdzie masz czajnik? – Zaczął szukać w szafkach potrzebnych rzeczy. – Herbata potrafi zdziałać cuda – dodał po chwili cichym głosem.

– Naprawdę? – Była ciągle jeszcze trochę oszołomiona i siedziała nieruchomo, opierając się mocno plecami o krzesło.

Cail znalazł wreszcie czajnik, napełnił go wodą i postawił na kuchence.

– Tak przynajmniej twierdzi moja mama. Przypuszczam, że to prawda. – Zatrzymał się, obserwując ją uważnie przez chwilę, a potem zbliżył się i położył jej rękę na czole. – Jadłaś coś? – zapytał.

– Tak.

Nie spuszczał z niej wzroku, jakby rozważał jej odpowiedź, w końcu pokiwał głową.

– Może to po prostu spadek ciśnienia. Herbata będzie w sam raz. – Wrócił do kuchenki i przykręcił gaz, a następnie zajął się wyborem torebek z herbatą.

– Czekales na mnie? – Zadała to pytanie, bo nie miała ochoty myśleć o matkach, a poza tym była naprawdę ciekawa odpowiedzi.

– Tak – powiedział Cail. – Chciałem cię poinformować, że zmieniłem zamek w drzwiach prowadzących na taras.

Elena popatrzyła na niego.

– Aha, jasne. – Fala zimnego rozczarowania zabrała ze sobą

odrobinę z tej radości, której dostarczał jej widok krzątającego się w kuchni mężczyzny.

– Ale nie ma dzwonka, więc pomyślałem, żeby zostawić ci numer komórki i poprosić o twój. Kiedy następnym razem będziesz miała ochotę popatrzeć na gwiazdy, zadzwoń. Ja... – Przerwał na chwilę. – Nie jestem przyzwyczajony do odwiedzin. – Mówił tak cicho, że Elena musiała się wysilać, żeby go usłyszeć. – A poza tym ciągle jeszcze mi nie powiedziałaś, jak to się stało, że boisz się psów – dodał. Po chwili wahania wyciągnął wizytówkę z kieszeni dżinsów, wygładził ją palcami i położył na stole. – Proszę – bąknął i poszedł nalać herbaty.

Elena nie wiedziała, co powiedzieć. Obserwowała go tylko na poły zdziwiona, na poły szczęśliwa. Ogarnęła ją niewytłumaczalna, bezsensowna radość. Czekał na nią, żeby dać jej swój numer telefonu, a właściwie, żeby wymienili numery. Czowała się jak nastolatka, którą zainteresował się pierwszy chłopak, i to wrażenie sprawiało, że zrobiło jej się niesamowicie lekko na sercu.

– No więc jak to się stało? Kiedy ugryzł cię pies?

Pytanie Caila sprowadziło ją z powrotem na ziemię.

– Byłam mała.

Usiadł przy stole naprzeciw niej i spojrzał jej w oczy.

– No tak, ustaliliśmy już, że byłaś dzieckiem. I co dalej?

Elena spuściła wzrok, wygładzając palcami obrus przykrywający stół. Skupiła się na odpowiednim doborze słów, nie było jej łatwo grzebać w przeszłości i nie robiła tego z ochotą. To było jedno z tych wspomnień, do których wolałaby nigdy nie wracać, o których chciałaby na zawsze zapomnieć. Wreszcie odetchnęła głęboko, a na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Miałam wtedy dziewięć lat i byłam bardzo ciekawska. Milly właśnie urodziła szczeniaki, a ja nie wiedziałam, że suczki są zazdrosne o swoje młode. – Przerwała.

Maurice zabronił jej się zbliżać, lecz go nie posłuchała. Poczekała, aż mężczyzna wróci do laboratorium, i poszła do legowiska Milly. Bardzo lubiła z nią przebywać, były przecież przyjaciółkami. Na pewno pozwoli jej przytulić któregoś szczeniaka, były takie śliczne, tłuściutkie i miękkie. Nie mogła się doczekać, żeby je pogłaskać. Ale kiedy wzięła

jednego na ręce, matka zaczęła na nią warczeć. Zdumiona Elena instynktownie przytuliła pieska do piersi, a wtedy Milly rzuciła się na nią i wbiła zęby najpierw w ramię, potem w nogę dziewczynki.

Niewiele zapamiętała z tego, co się działo później. Tylko krzyki. Maurice skarcił ją surowo, był wściekły. Krzyczała też jej matka, oskarżając go o coś. Mężczyzna odszedł, nie przywołując nawet psa. Potem Elena usłyszała syrenę karetki pogotowia, czuła ostry zapach środków odkażających, pamiętała długą noc spędzoną samotnie w szpitalu, wszystko to pozostawiło ślad w jej dziecięcej wyobraźni. Rany okazały się niegroźne, suka nie zacisnęła zębów, potarła ją tylko lekko, zostawiając na skórze zadrapania. Ale Elena zapamiętała sobie tę lekcję.

Cail postawił przed nią filiżankę. Jego oczy były jeszcze bardziej ponure niż zwykle, mięśnie szczęki drżały intensywnie.

– Proszę, pij powoli, jest bardzo gorąca.

Wydawało jej się, że jest rozgniewany, i nie miała pojęcia dlaczego. Herbata była słodka i gorąca. Podmuchała wrzątek, rozkoszując się zapachem i dotykiem ciepłej pary na twarzy.

– Ten człowiek... – zaczął Cail po chwili. – Kim on był?

Elena zmarszczyła czoło.

– Maurice?

– Tak, właściciel Milly.

Elena zbliżyła filiżankę do ust, pociągnęła kolejny łyk.

– Kiedy miałam osiem lat, ożenił się z moją matką. Teraz oboje mieszkają w Grasse, on ma tam laboratorium olejków esencjonalnych. Przede wszystkim róże, ale także jaśmin i tuberoza. – Jej głos stracił ożywienie, stał się monotony, jakby mówiła o kimś nieznanym, o kimś, kto nie ma dla niej żadnego znaczenia.

Cail wyczuł, że w tej historii jest coś znacznie poważniejszego niż to, co opowiedziała Elena. Spróbował opanować gniew, który go ogarnął w trakcie słuchania słów dziewczyny. Co to musiał być za człowiek, że zostawił małe dziecko na pastwę suki, która chroniła swoje młode? W tej sytuacji każde zwierzę, nawet najłagodniejsze, może stać się groźne. To cud, że Elena wyszła z tego tylko podrapana i okropnie przestraszona. Jego złość była niemal namacalna. Gotowało się w nim, choć nie miało

to najmniejszego sensu. Przecież prawie jej nie znał, nie była dla niego nikim ważnym. Ale Cail dawno już przestał analizować sensowność swoich emocji. Nauczył się je akceptować, ograniczając się jedynie do panowania nad nimi. Nagle postanowił zrobić coś dla tej dziewczyny, która wstydliwie nosiła w sobie to bolesne wspomnienie. Był jej to winny, ponieważ nieświadomie wskazała mu sposób pozbycia się powracających nocą koszmarów, a poza tym po prostu tego chciał.

– Jutro jest sobota, muszę załatwić kilka spraw. Niedawno przyjechałaś, może chcesz, żebym pokazał ci centrum...

Głos mężczyzny wyrwał z zamyślenia Elenę obejmującą dłońmi ciepłą filiżankę.

– Byłoby cudownie! – zawołała. – Wiesz, tak naprawdę to nie jest mój pierwszy pobyt w Paryżu. – Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. – Ale prawdopodobnie poprzednim razem byłam za mała, żeby docenić piękno tego miasta, teraz wszystko wydaje mi się zupełnie inne...

Miała tylko niejasne wspomnienia dotyczące Paryża. Ale teraz cieszyła się na samą myśl ponownego odkrywania miasta w towarzystwie Caila. Domyślała się, że będzie z niego wspaniały przewodnik. Wstając, uśmiechnęła się do niego.

– Tak, tak. Już nie mogę się doczekać.

Może sprawił to entuzjazm dziewczyny, a może ten uśmiech, który rozświetlając jej twarz, czynił ją naprawdę piękną, dość że Cail poczuł nagły skurcz w klatce piersiowej. Intensywność tej reakcji wprawiła go w zakłopotanie. Przez chwilę, przez jedną króciutką chwileczkę pożałował swojej propozycji.

– Świetnie, przyjdę po ciebie po południu.

Nie czekając na potwierdzenie, pożegnał się, zostawiając na stole nietkniętą filiżankę herbaty.

Elena długo jeszcze siedziała w kuchni, rozmyślając o swoim życiu i o nowym znajomym, aż wreszcie zdała sobie sprawę, że jest naprawdę zmęczona. Zjadła trochę grillowanych warzyw, wzięła prysznic i postanowiła po raz kolejny przejrzeć pamiętnik Beatrice. Mimo że starała się skoncentrować na wyraźnej kaligrafii swojej antenatki, często traciła wątek i kończyło się na tym, że wracała myślami do Caila

i zastanawiała się nad jego zachowaniem.

Kiedy usłyszała sygnał komórki, wiedziała dobrze, kto dzwoni.

– Cześć, Monique.

– Cześć, skarbie, nie mogłam się doczekać, żeby z tobą porozmawiać. Opowiadaj, co nowego?

Zamyślona Elena przygryzła lekko wargę. Miała ochotę zwierzyć się przyjaciółce, że ostatnio często zdarzają się jej niedyspozycje i zawroty głowy, ale rozmyśliła się. Może lepiej poprosić po prostu o numer telefonu jej lekarza?

– Muszę ci coś powiedzieć – westchnęła.

Monique uczepliła się tych słów, próbując je zinterpretować. W końcu jednak uznała, że tego wieczora nie ma dość cierpliwości, by czytać w myślach przyjaciółki.

– Jeśli sytuacja w sklepie cię przerasta, znajdziemy ci coś innego. Ostatecznie miałaś rację, Narcissus nie jest jedyną perfumerią w mieście.

W końcu przyznała jej słusność. Była przekonana, że to właśnie jest odpowiednie miejsce dla Eleny, ale wiedziała również, że Jacques potrafi zachowywać się jak kretyn. Nie chciała, żeby Elena musiała znosić impertynencje ze strony jej byłego kochanka.

– Nie chodzi o Jacques'a ani o Narcissusa, chociaż muszę przyznać, że jest o wiele lepiej niż się spodziewałam.

Monique zmarszczyła brwi.

– A o co chodzi? – W jej głosie dało się wyczuć wyraźne zaniepokojenie.

Elena otworzyła usta i już miała odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Zrozumiała, że nie może jej nic powiedzieć. Monique na pewno by się przejęła, a ma już i tak dużo swoich problemów: dopiero co zakończony związek z tym koszmarnym facetem, nową pracę... Nie chciała dokładać jej kolejnego. Wbiła wzrok w ścianę z głębokim przeświadczeniem, że musi poradzić sobie sama. Jeśli znowu poczuje się źle, pójdzie po prostu na pogotowie. Poza tym to na pewno nic poważnego i szybko przejdzie. Prawdopodobnie Cail miał rację, że chodzi tylko o wahania ciśnienia. Przecież w tym momencie czuła się świetnie.

– Umówiłam się na jutro z moim sąsiadem, jesteś w stanie w to

uwierzyć?

Monique na chwilę zabrakło słów, usiadła na łóżku i ukrywając zdziwienie, odpowiedziała:

– Dlaczego miałabym nie wierzyć? Jeśli dobrze pamiętam, to ty byłaś tak przekonana, że nie zasługujesz na nic lepszego, że chciałaś zadowolić się tym czymś, co udawało kucharza. – A więc wszystko układało się pomyślniej niż mogła sobie życzyć. Już niedługo Matteo będzie tylko bladym wspomnieniem.

– Tak – odparła Elena z westchnieniem, nie mogąc opanować cisnącego się na usta uśmiechu. – Poczucie taktu nigdy nie było twoją mocną stroną. – Ale była zbyt szczęśliwa, żeby obrazić się na przyjaciółkę za jej przesadną szczerłość, postanowiła więc nie drażnić tematu.

– Mówię to, co myślę, czy coś w tym złego? A teraz przestań owijać w bawełnę, opowiadaj, kim jest ten szczęściarz.

Elena usiadła wygodniej i spojrzała w sufit.

– Wiesz, że tu na ostatnim piętrze mieszka mężczyzna?

– Tak, teraz gdy o tym wspomniałaś... wydaje mi się, że prowadzi jakieś badania. – Monique próbowała sobie przypomnieć jak najwięcej informacji na temat intrygującego sąsiada. – Jest Szkotem i uprawia róże... Tak, właśnie, jeśli dobrze pamiętam, jest hodowcą kwiatów – powiedziała, przypominając sobie strzępy rozmów z sąsiadkami z czasów, kiedy jeszcze mieszkała w dzielnicy Marais. – Kilka razy widziałam w gazetach zdjęcia jego róż. Wiesz, że zdobył nawet jakieś nagrody?

– Naprawdę? – Elena otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – To dlatego ma tyle kwiatów i roślin na tarasie. Znacząco nie widziałam ich – zastrzegła się natychmiast – ale zapach jest jednoznaczny, on jest nim cały przesiąknięty.

– Szkoda, że jest taki dziwny. Przypominam sobie teraz jego twarz... Kiedyś musiał być bardzo przystojny.

Jak to: kiedyś? Elena spochmurniała.

– Czy ty na pewno dobrze mu się przyjrzałaś? Jest nie tylko przystojny, ma jeszcze w sobie to coś. Jego oczy mają taki wyraz, że przyprawiają o dreszcze. No i perfumy, których używa... Nie mam

pojęcia, co to za marka, ale są niesamowite.

Monique miała poważne wątpliwości co do tego, czy Cail w ogóle używa perfum przed wyjściem z domu, ale postanowiła tego głośno nie mówić. Elena wydawała się nim oczarowana, a wiadomo, że nie ma lepszego lekarstwa na miłosne rozczarowanie niż nowy związek. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Z tego, co pamiętała, ten McLean był dość obcesowy w sposobie bycia. Poruszał się szybko, zamaszystym zdecydowanym krokiem żniwiarza. Był raczej typem samotnika i niewiele go obchodziła opinia innych ludzi. Jak na jej gust był zbyt ekstrawagancki. Ale jeśli Elena twierdzi, że czuje perfumy, może coś się zmieniło. W życiu nigdy nic nie wiadomo.

– Gdzie idziecie?

– To niespodzianka. Cytuję dosłownie: do centrum, kropka. Prawdę mówiąc, nie rozwodził się nad tą kwestią. Nie jest typem człowieka, który lubi dużo mówić, jest raczej bardzo konkretny. Czy wiesz, że ma teleskop? Zna nazwy gwiazd i gwiazdozbiorów.

– Coś ty?... Tylko mi nie mów, że oglądaliście je razem?

– Doskonale. Ani myślę ci o tym opowiadać.

W głosie Eleny brzmiała radość, której Monique nie słyszała od bardzo dawna. Miała co prawda wątpliwości, ale wiedziała, że Cail mieszka w Marais od lat i ludzie go szanują. I ostatecznie nie może być wcale taki zły, skoro zainteresował się jej przyjaciółką. Powstrzymała się więc od udzielania zwykłych rad i poprosiła tylko, żeby Elena była z nią w kontakcie i wysyłała od czasu do czasu esemesa.

– Jasne, nie martw się. Napiszę do ciebie, kiedy wrócę do domu, dobrze?

Po zakończeniu rozmowy Elena odłożyła komórkę na łóżko. Hodowca róż... co za pasjonujące zajęcie. To stąd się wziął ten zapach ziemi i róż.

Jutro się dowiem, postanowiła. Następnego dnia poprosi, żeby opowiedział jej o sobie i o swojej pracy. Musi przecież zaspokoić swoją ciekawość.

Nieco później tej samej nocy Cail przed zaśnięciem rozważał każdą chwilę spędzoną w towarzystwie Eleny i nie mógł znaleźć żadnego sensownego usprawiedliwienia dla zainteresowania, które wzbudzała

w nim ta kobieta.

Podobała mu się i koniec, bez żadnego konkretnego powodu. I tego właśnie nie był w stanie pojąć.

Irys. Szlachetny i fundamentalny jak woda, powietrze, ziemia i ogień. To zapach bardzo intensywny i przejrzysty. Zmniejsza napięcie oraz przywraca duszy ufność.

Już po raz trzeci Monique powtarzała próbę. Zanurzyła blotter w menzurce i powąchała. Odczekała, aż znikną ulotne nuty głowy, migdały i grejpfrut. Znowu wciągnęła powietrze, szukając zapachów składających się na nutę serca – białe piżmo i tonka. Poczekwała jeszcze chwilę, ponieważ to, co nie do końca ją przekonywało, znajdowało się na samym dnie, w aromacie, który powinien przywoływać na myśl zapach skóry silnego zdecydowanego mężczyzny zdolnego pobudzić kobiece fantazje – powinno to być drzewo sandałowe i wetyweria.

Tymczasem nie poczuła niczego poza przenikliwą wonią wetywerii. A przecież nie chciała stworzyć zwykłego orzeźwiającego zapachu, dążyła do czegoś, co byłoby synonimem najczystszej męskiej esencji. Jak jedno gwałtowne spojrzenie obiecujące więcej niż można by wyrazić jakimkolwiek słowem. Chciała silnych emocji, pożałowała zapachu Jacques'a.

– Dlaczego, do diabła, nie chcesz zostawić mnie w spokoju? – wybuchnęła, uderzając dłonią w stół.

Menzurka wypełniona jej kompozycją niebezpiecznie się zachwiała. Monique wyciągnęła rękę, aby ją złapać, ale naczynie wyslizgnęło się jej z dłoni i zawartość się rozlała. Jasnożółta plama zajmowała coraz to większą powierzchnię stołu, zalewając próbówki, papierowe lejki i wszystkie przyrządy, które Monique ułożyła przed sobą, nawet bloczek z notatkami.

Obserwowała całą tę katastrofę zaskoczona, w końcu rzuciła przekleństwo i zaczęła zrywać z siebie fartuch laboratoryjny, jakby chciała się z niego czym prędzej uwolnić. Potrzebowała powietrza i przestrzeni. Skierowała się do drzwi i rzuciła biegiem przez korytarz. Znalazłszy się na zewnątrz przydzielonego jej przez szefa laboratorium, natknęła się na sprzątaczkę.

– Posprzątaj wszystko. Natychmiast – rozkazała.

Dotarła do schodów, zeszła na dół i znalazła się na tarasie. Mimo że słońce stało wysoko, oddech zmieniał się prawie natychmiast w parę. Ale nie zimno sprawiło, że oczy Monique zaszyły łzami, lecz ogarniająca ją złość.

Otarła twarz i wciągnęła głęboko chłodne powietrze.

– Zacznę wszystko od nowa, nieważne, że stracę na to cały dzień. W końcu uda mi się stworzyć te perfumy.

Claudine obserwowała Elenę Rossini przez cały ranek. Podobał jej się sposób pracy dziewczyny, była kompetentna, uprzejma, ale zarazem pewna siebie, nie pozwalała się klientom podporządkować, proponując alternatywne rozwiązania. Tak, okazała się cennym nabytkiem. A ona miała zamiar to wykorzystać. W końcu bycie przełożoną ma swoje dobre strony, pomyślała, ujawniając swój zmysł praktyczny. Zgodziła się pomóc Elenie, bo wyczuła, że może jej to przynieść korzyści.

Uśmiechając się, wróciła na swoje miejsce.

– Czy mogę panią prosić? – zwróciła się do niej niezwykle wyrafinowana kobieta, zatrzymując się przy jej stanowisku. – Chciałabym nabyć jakieś delikatne perfumy, coś odpowiedniego dla bardzo młodej dziewczyny.

Nawet nie poczekała, aż Claudine okaże jej zainteresowanie. Domagała się natychmiastowej obsługi. Była elegancko ubrana i rozglądała się wokoło z zarożumiałym wyrazem twarzy, przebiegając palcami po oprawie okularów marki Gucci ze szklami w kształcie półksiężyca.

Obrzydliwie bogata, pomyślała Claudine. Doskonale знаła ten typ klientów. Po siedmiu latach pracy w salonie Narcissusa rozwinęła w sobie swego rodzaju szósty zmysł. Mogła się założyć, że stojąca przed nią kobieta jest wymagająca i skąpa. Jedną z tych, które mając mnóstwo pieniędzy, chcą zawsze czegoś wyjątkowego, domagają się tego natychmiast i po niskiej cenie. Prawdopodobnie spodziewała się wydać mniej niż to, co płaciła swojej pokojówce.

– Zaraz poproszę ekspedientkę – odpowiedziała Claudine jak zwykle spokojnym, zrównoważonym tonem.

Nie dając jej sposobności na reakcję, oddaliła się powoli, rozkoszując się każdą chwilą, w której zaskoczona klientka rzucała w jej

stronę zdziwione spojrzenia. Napotkawszy wzrok Eleny, przywołała ją skinieniem dłoni, a kiedy dziewczyna się zbliżyła, wskazała jej dyskretnie elegancką kobietę.

– Madame szuka lekkiego dziewczęcego zapachu. Spróbuj spełnić jej oczekiwania.

Zostawiła ją i odeszła na bok. Postanowiła wkroczyć na scenę, dopiero gdy klientka wyciągnie kartę kredytową, czyli w odpowiednim momencie, żeby zarejestrować transakcję i przypisać sobie całą zasługę.

Elena nie mogła się doczekać tego specjalnego popołudnia. Przez cały ranek w najbardziej nieodpowiednich momentach pojawiała się myśl o spotkaniu z Cailem. Tak bardzo chciała spędzić z nim trochę czasu! Uśmiechała się do siebie szczęśliwa, a jednocześnie podenerwowana.

Była bardzo zadowolona z obrotu, jaki przyjęły sprawy w Narcissusie. Pomimo niezbyt sprzyjających początkowo okoliczności ostatecznie udało jej się dość dobrze zaaklimatyzować w nowym miejscu pracy. Wydawało jej się, że zaczyna lepiej rozumieć reguły dotyczące obsługi klientów, i tego ranka przeżyła naprawdę emocjonujące chwile.

Pewna elegancka kobieta o arystokratycznym sposobie bycia przyszła po perfumy dla swojej córki. Chciała dać jej specjalny prezent, ponieważ relacje między nimi od jakiegoś czasu były napięte. W pewnym momencie zniknęło dobrze znane dziecko, a jego miejsce zajęła ciągle naburmuszona nieznajoma, w każdej chwili gotowa do kłótni i sprawiająca wrażenie głęboko nieszczęśliwej. Kobieta nazywała się Eloise Chabot i poszukiwała czegoś naprawdę wyjątkowego, co pozwoliłoby córce zrozumieć, jak bardzo ją kocha i ile dla niej znaczy.

– Mam na myśli prezent, który kobieta mogłaby podarować najlepszej przyjaciółce – wyjaśniła.

Dawno temu matka też dała Elenie w prezencie perfumy. Prawie zapomniała o tym wydarzeniu, a teraz nagle wspomnienie stało się tak wyraźne, że wprawiło ją w osłupienie. To był prezent urodzinowy, którego nigdy nie otworzyła, powinien ciągle leżeć w którejś z szuflad, gdzie babcia trzymała różne szpargały.

Elena poleciła klientce opartą na nutach migdałów, miodu, piwonii, czekolady i tonki stosunkowo prostą kompozycję, która jako bazę miała

ciepło i aksamitną słodycz ambry. W tym dziewczęcym zapachu kryła się również złośliwa uwodzicielska nuta.

– Te perfumy nie są przeznaczone ani dla dziecka, ani dla dorosłej kobiety. Nie zawierają w sobie pewności dotarcia do celu. Wyznaczają jedynie drogę.

Eloise podziękowała jej szerokim uśmiechem, przy pożegnaniu posunęła się nawet do tego, że ją objęła.

Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam, pomyślała Elena, przyspieszając kroku. Nigdy wcześniej nie odczuwała tak głębokiej satysfakcji biorącej się ze świadomości własnej roli, z przekonania, że zrobiła dla kogoś coś niezwykle ważnego.

Znowu przyszły jej na myśl perfumy, które wykreowała dla niej matka. Kiedy dostała je w prezencie, w pierwszej chwili poczuła się niezmiernie szczęśliwa, szalała z radości, jak zawsze kiedy otrzymywała coś od Susanny. Trzymała w rękach paczkę, a tymczasem wypełniająca ją euforia powoli słabła. Wydawało jej się, że trzyma w dłoniach potłuczoną szklankę tak popękaną, że wyciekła z niej cała zawartość. Zmusiła się do odłożenia prezentu na bok, nawet go nie otwierając.

Nie potrzebowała tego typu zainteresowania ze strony matki. Perfumy, też coś! Miała ich pod dostatkiem. Babcia nie robiła przecież nic innego, tylko produkowała nowe. A poza tym gdyby rzeczywiście chciała mieć nowe perfumy, sama by je sobie przygotowała.

Podczas gdy resztki tej niespodziewanej radości zmieniały się w irytację i rozgoryczenie, ze złością dochodziła do wniosku, że od matki oczekiwała czegoś zupełnie innego. Chciała, żeby ją przytulała, rozmawiała z nią i poświęcała jej uwagę, żeby mogły się razem śmiać, tęskniła nawet za sprzeczkami, które kończyłyby się łzami i obietnicami. Chciała jej opowiedzieć, jak Massimo Ferri z trzeciej B się z nią umówił i jak rozczarował ją jego pocałunek. Był taki wilgotny, a w dodatku ten jego zapach... jedna wielka pomyłka.

O Boże! Skąd nagle to wspomnienie przyszło jej do głowy? Ostry dźwięk klaksonu sprowadził ją z powrotem na ziemię. Serce biło jej jak szalone, a na ustach pojawił się lekki uśmiech. Jaka była wtedy naiwna. Massimo Ferri. Była zadurzona po uszy w tym chłopaku, a dzisiaj pamięta co prawda jego imię, ale nie może przypomnieć sobie twarzy, to

pierwsze zauroczenie przeszło tak samo nagle, jak się pojawiło.

Spuściła głowę, jak zwykle usuwając wspomnienia związane z matką i towarzyszące im cierpienie w najdalej i najgłębiej ukryte zakamarki własnej duszy.

Pozostała jedynie ciekawość związana z prezentem. Ciekawe, jakie esencje wybrała dla niej Susanna i w jaki sposób je połączyła. Czy użyła wanilii czy gardenii, dodała olejku neroli czy też lawendy?

Przeszła przez ulicę i znalazłszy się na skrzyżowaniu z rue des Rosiers, spojrzała w kierunku sprzedawcy kartek pocztowych i reprodukcji. Opatulony w starą kurtkę, włożył na głowę czerwony wełniany beret, spod którego widać było jedynie oczy, i sprawiał wrażenie młodszego niż zazwyczaj. Przystanąła na chwilę i obserwowała go, przytupując zmarzniętymi nogami. Postanowiła zmienić buty na cieplejsze, na zimowe kozaki. Chciała zwiedzić wszystko, co zaproponuje jej Cail, tak bardzo cieszyła się na ten spacer.

Tymczasem starszy włączył płytę i rozległa się muzyka: *La vie en rose. Et dès que je l'aperçois, alors je sens en moi, mon coeur qui bat.*

Uśmiechnęła się i ruszyła w kierunku domu. Nie mogła się doczekać spotkania z Cailem. Hodowca róż, niesamowite.

Kiedy pojawił się w jej drzwiach, była już gotowa. Miała na sobie szerokie granatowe spodnie, białą bluzkę i sweter z głębokim dekoltem, który kupiła niedługo po przyjeździe do Paryża w jednym z tych sklepików w stylu vintage, których pełno jest w mieście. Sweterek był gruby, miękki, blad różowy, w kolorze, którego nigdy nie odważyłaby się włożyć, mieszkając we Florencji, a teraz bardzo jej się podobał. I według ekspedientki było jej w nim do twarzy.

Divinement, powtarzała sobie, idąc na dół po schodach i próbując naśladować akcent sprzedawczyni.

– Cześć – przywitała się, otwierając drzwi.

Cail przyjrzał się jej bez słowa. Elena poczuła, jak lustruje ją wzrokiem od stóp do głów. Wstrzymała oddech, czując przyspieszone bicie serca.

– Powinnaś wziąć kurtkę.

– Och... – Elena zmarszczyła brwi. Konkretnie, szybko, rzeczowo. Cholera, może i nie spodziewała się całusa... Kłamczucha, upomniała

samą siebie, przetykając rozczarowanie. – Jasne, tu jest – powiedziała, wracając do środka. Na ścianie był zamocowany staromodny wieszak, Elena zdjęła z niego długą wełnianą kurtkę.

Cail dotknął materiału, przez chwilę zastanawiał się nad jego strukturą, a potem pokręcił głową.

– To się nie nadaje. Masz coś cieplejszego?

Pomyślała i kiwnęła głową.

– Zaraz wracam.

Kilka minut później pojawiła się w skórzanej kurtce i szaliku.

Tym razem Cail zaaprobował ubranie skinieniem, ale nadal był zamyślony i nie odwzajemniał uśmiechu.

Co się znowu stało? Elena milczała. Jaki on dziwny. Czyżby się gniewał? Poczowała ucisk w żołądku.

– Słuchaj, jeśli się rozmyśliłeś i nie masz ochoty na tę wycieczkę... to nic nie szkodzi.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, wpatrywał się w nią w milczeniu.

– Dobrze się czujesz?

Wcale nie czuła się dobrze. Była zakłopotana, nie mogła zrozumieć, o co mu teraz chodzi. Spochmurniała.

– Tak, a ty?

– Mówię poważnie, Eleno. Pojedziemy na motorze i będzie dość zimno.

Na motorze? Nigdy nie jechała na motorze. Już sam hałas wystarczał, żeby ją przestraszyć. A więc Cail ma motor i zamierza ją zabrać na przejażdżkę. Niepewność zniknęła w jednej chwili, zastąpił ją entuzjazm. Pierwszy raz wsiądzie na motor, nie mogła się doczekać tej chwili.

– Nie wiedziałam, że masz motocykl. Jaki jest? Bardzo duży? Będę potrzebowała kasku? Bo nie mam – wyrzuciła z siebie ze śladem zawodu w głosie.

Cail uniósł brwi.

– Mam dla ciebie kask – odpowiedział. Podniósł rękę i końcami palców odsunął opadający jej na twarz kosmyk włosów, zakładając go za ucho.

– Zapnij kurtkę. – Odsunął się, wkładając ręce do kieszeni i nie spuszcżając z dziewczyny wzroku.

Elena poczuła ukłucie w sercu.

– Chodźmy już, robi się późno – przerwał nagle tę magiczną chwilę.

Po chwili zobaczyła przed sobą ogromną chromowaną maszynę pomalowaną błyszczącym czarnym lakierem, w którym odbijały się ozdabiające bak czerwone płomienie. Motocykl nazywał się Hermiona.

Elena nawet nie mrugnęła okiem na tę wiadomość. Nie czuła się kompetentna, aby twierdzić, że nadawanie motorom kobiecych imion jest śmieszne. Przygryzła tylko delikatnie wargę, aby opanować śmiech, i jednocześnie skupiła się na tym, jak by tu wsiąść na ten wehikuł.

– Chodź, pokażę ci – powiedział Cail.

– Dla ciebie to łatwe, ale ja nie mam przecież takich długich nóg jak ty – mruknęła, patrząc groźnie na siodełko harleya.

Cail potrząsnął głową i upewniwszy się, że dziewczyna ma dobrze zapięty kask, objął ją w pasie. Elena ani się spostrzegła, kiedy siedziała okrakiem na motorze. Maszyna warknęła najpierw głucho, potem donośniej. Kiedy ruszyli, Elena trzymała się Caila tak kurczowo, że aż zaczęła się obawiać, czy nie będzie protestował. W końcu jednak obiecała sobie, że nic nie zmusi jej do rozluźnienia uścisku.

Ville Lumière. Miasto Świateł.

Gdyby chciało się opisać Paryż za pomocą dwóch słów, te byłyby najbardziej odpowiednie. Miasto błyszczało kolorami i kipiało życiem. Była zaledwie piąta po południu, ale cienka warstwa chmur stłumiła już naturalne światło, a cały Paryż odpowiedział na to, jak na zaproszenie, zapalającym się wokół oświetleniem elektrycznym. I właśnie ten blask w połączeniu z zapachami został jej w pamięci po poprzednich wizytach w mieście, które pachniało samochodami, ludźmi, jedzeniem i tytoniem. Była jeszcze ciężka wilgotna woń unosząca się znad Sekwany. Teraz nawet to się zmieniło, bo czuła przede wszystkim zapach mężczyzny, którego mocno obejmowała: silny, gorący, intrygujący, stanowiący mieszaninę ziół, skóry i słodczy.

Ciepłe plecy, do których się tuliła, dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Mimo to czuła również lekki niepokój, jakby za chwilę

miała popełnić jakieś szaleństwo. W końcu umówiła się z nieznajomym, z fascynującym młodym mężczyzną, który chciał jej pokazać jedno z najpiękniejszych i najbardziej romantycznych miast świata.

Pomyślała, że gdyby w tym momencie zabrzmiała melodia *La vie en rose*, prawdopodobnie jeszcze mocniej odczułaby magię tej chwili.

Cail wjechał na wyspę Cité i skierował się na parking strzeżony.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił i pomógł Elenie uporać się z zapięciem kasku.

– Uf, nareszcie mogę się pozbyć tego hełmu – ucieszyła się.

Było jej ciepło i mimo że wydechane powietrze zmieniało się w obłoczki pary, policzki miała rozpalone. Ale przede wszystkim była bardzo zadowolona. W czasie jazdy radość w równym stopniu mieszała się w niej z przerażeniem i sprawiło jej to niesamowitą przyjemność. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu wsiądzie na motor.

Cail zaparkował pojazd, odebrał potwierdzenie i wreszcie wyszli na otwartą przestrzeń.

Na ulicach pełno było ludzi i Cail niespodziewanie chwycił ją za rękę.

– Trzymaj się blisko mnie – powiedział, wskazując na otaczający ich tłum.

– Skoro nalegasz... – odpowiedziała Elena, wznosząc oczy ku niebu, żeby stłumić zakłopotanie wywołane fizycznym kontaktem.

Spojrzał na nią speszony spod przymkniętych powiek, ale kiedy zobaczył, jak zaczyna się radośnie śmiać, zrozumiał, że to był tylko żart. Poczuł ukłucie w piersi, wypełniła go niespodziewana fala szczęścia. Miał wielką ochotę się przyłączyć do tego festynu radości, tak po prostu, bez żadnego konkretnego powodu, tylko dlatego, że było mu dobrze. To ona sprawiała, że czuł się świetnie w jej towarzystwie. Dziwna była ta chwila, gdy stali tak wpatrzeni w siebie, próbując zrozumieć się bez słów, a wokół płynął nieprzerwanie tłum śpieszących się dokądś ludzi.

– Idziemy – przerwał bez uprzedzenia, kładąc kres czarownemu nastrojowi.

– Dokąd?

– Spodoba ci się.

Z całą pewnością nie był z niego rasowy gawędziarz, ale Elena

powoli zaczynała się przyzwyczajać do jego szorstkiego sposobu bycia. Może dlatego, że przy nim czuła się bezpieczna, jego ciepła dłoń dodawała jej otuchy.

– Proszę, powiedz coś więcej, nie możesz wymagać, żebym za tobą szła, nie mając pojęcia dokąd. Daj mi przynajmniej jakąś wskazówkę.

Cail zastanowił się chwilę, a potem odwrócił się do niej i zbliżywszy usta do jej twarzy, szepnął:

– Czekolada.

Wszystkie zarzuty, które Elena trzymała w pogotowiu, niespodziewanie zniknęły. Kiedy doszła do siebie i zaczęła znowu normalnie oddychać, przyłapała się na tym, że śmieje się jak nastolatka. Czekolada była niewątpliwie jej największą słabością. Złapała go za rękaw i przytuliwszy się do jego ramienia, powiedziała:

– Jeśli to sen, nie budź mnie, proszę.

Cail pokręcił głową i zaczął przesuwając kciukiem po wewnętrznej stronie jej nadgarstka, muskając siatkę pulsujących pod skórą żył, a wtedy serce Eleny zaczęło walić w szalonym rytmie. Jego pieśczoła była bardzo intymna, a jednocześnie delikatna. Elena mogłaby się w każdej chwili uwolnić, bo dłoń mężczyzny przytrzymywała ją lekko, nie ściskając zbyt mocno, ale poczuła się w jakiś dziwny sposób z nim związana i to sprawiło ją w zakłopotanie.

Szli dalej w milczeniu, trzymając się za ręce. Kiedy otaczający ich tłum zgęstniał, Cail przyciągnął ją do siebie i objął, a dziewczyna po krótkiej chwili zaskoczenia poddała się bez oporu.

Przed katedrą Notre Dame ustawiła się długa kolejka turystów, która ciągnęła się z jednego końca placu na drugi.

– Nie uda nam się wejść na wieżę – stwierdziła Elena, obserwując ze smutkiem szczyty dzwonnicy.

Bardzo chciała zobaczyć Paryż z góry, a jeszcze bardziej chciała go podziwiać w towarzystwie Caila. Po tylu latach pamiętała ciągle, że widok z wieży jest wspaniały, jedyny w swoim rodzaju. Nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że gdyby udało im się obejrzeć razem panoramę miasta, połączyłoby ich wspólne przeżycie.

– Znajdziemy jakiś sposób, zaufaj mi – zapewnił ją Cail.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że mówi to całkiem poważnie.

Uśmiechnęła się.

Cukiernia znajdowała się niedaleko katedry, dzieliło je około stu metrów. I nie do wiary – cała była różowa. Elena zatrzymała się kilka metrów przed wejściem i zaczęła wdychać niesamowity zapach unoszący się w pobliżu tego wyjątkowego lokaliku. Owoców leśnych, miodu, czekolady, brzoskwini. I jeszcze niepowtarzalnego aromatu topiącego się cukru, który zaczyna się przypalać, zmieniając się w chrupiący karmel.

Niespodziewanie ogarnęła ją dziwna słabość, przypominając, że umiera z głodu. Zaraz potem nieprzyjemne uczucie w żołądku stało się jeszcze bardziej dokuczliwe. Zatrzymała się przestraszona z nadzieją, że niedyspozycja szybko przejdzie. Cail nie zwalniał uścisku i przyglądał się jej uważnie, wreszcie skierował się w stronę wejścia.

– Co prawda nie jest to Ladurée... – odezwał się nieoczekiwanie, jakby zamierzał się usprawiedliwić.

Elena wzruszyła ramionami.

– Jeśli wyroby smakują przynajmniej w połowie tak, jak pachną, to jesteśmy w raju.

Złe samopoczucie zniknęło jak ręką odjął, a na jego miejscu pojawił się głód.

W środku wszystko było w kremowej tonacji, poczynając od lady i kończąc na szafkach zawierających pudełka w różnych kształtach, rozmiarach i kolorach.

Elena natychmiast zauważyła, że aromat dopiero co wyjętych z pieca ciastek wcale nie pochodzi z kuchni, lecz jest wyszukaną sztuczną kompozycją stworzoną w laboratorium perfumeryjnym. Uśmiechnęła się na tę myśl, pozwalając, aby Cail pomógł jej zdjąć kurtkę. Psychologia zapachowa. Ostatnio dość popularne stało się produkowanie na zamówienie perfum wnętrza, które miały za zadanie wywoływać przyjemne skojarzenia. W ten sposób lokal pozostawia na kliencie niezatarte wrażenie, wykorzystując zaangażowanie wszystkich zmysłów. Wspaniały widok, zapach, smak, poczucie sytości.

Ubrana na białą dziewczyna obsłużyła ich natychmiast, przynosząc zestaw ciastek, makaroniki owocowe i czekoladę z bitą śmietaną oraz filiżankę czarnej herbaty dla Caila.

Elena nie tracąc czasu, zaczęła jeść. Ciastka były bardzo smaczne. Zatapiała zęby w cienkim chrupiącym owocowym cieście i zaraz potem miękkie nadzienie rozpląwało się jej w ustach.

– Przepyszne – powiedziała, biorąc następne.

Obserwował ją w milczeniu, śledząc uważnie każdy jej ruch. W jego oczach błyszczały wesołe iskierki.

– Od dawna masz... Hermionę? Bo tak się nazywa, prawda? – zapytała Elena.

– Pięć lat. Wcześniej miałem inny motor.

Spochmurniał i odwrócił od niej wzrok. Elena przyglądała mu się, bawiąc się jedną z serwetek, które kelnerka zostawiła na obrusie. Na kilometr było widać, że nie jest to jego ulubiony temat rozmowy, więc dziewczyna nie nalegała, wzięła ciemnoniliowy makaronik, który wyglądał prawie jak sztuczny, i ugryzła go. Intensywny smak kremu z czarnej porzeczki sprawił, że przymknęła oczy z rozkoszy. Uczucie było niesamowite, ale trudne do opisanie. Zapach był bardzo silny, a krem rozpląwał się w ustach niczym ciepły miód.

– O matko, nigdy w życiu nie jadłam czegoś tak pysznego – szepnęła, odzyskawszy mowę.

Cail ponownie przeniósł wzrok na Elenę i w końcu rysy jego twarzy przybrały delikatniejszy wyraz. Co prawda nie był to jeszcze prawdziwy uśmiech, ale zapowiedź pozwalająca jej wyobrazić sobie, jaki naprawdę jest przystojny.

– Od dawna pracujesz w branży perfumeryjnej?

– Całe życie – odpowiedziała po chwili, spuszczać wzrok.

Cail przesuwał w jej kierunku talerz z ciastkami, zdał sobie sprawę, że lubi patrzeć, jak dziewczyna je. Że po prostu lubi na nią patrzeć. Milcząc cierpliwie, odczekał, aż weźmie następne ciastko. Elena zjadła je powoli, po czym zaczęła opowiadać:

– Wiele kobiet z mojej rodziny było perfumiarkami. Najzdolniejsze tworzyły znane kompozycje, inne prowadziły po prostu rodzinny interes.

– Przerwała na chwilę spoglądając za okno, a następnie skupiła uwagę na Cailu. – Wiesz, nasza fortuna narodziła się właśnie we Francji. Jedna z moich praprababek wykreowała wyjątkowe perfumy, które były tak intensywne, tak doskonałe, że wprawiły w zachwyt prawdziwą księżną.

Mężczyzna, który je dla niej zamówił, zdobył jej rękę i królestwo, a perfumiarce bardzo sownie wynagrodził. Moja antenatka opuściła wtedy Francję i wróciła do Florencji.

– Mam wrażenie, że kryje się za tym coś więcej, coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć.

Tym razem Elena nie spuściła wzroku.

– Nigdy o nim nie zapomniała. Mam na myśli tego kawalera. Kochała go przez całe życie, nawet kiedy już poślubiła innego, i opisała to w swoim dzienniku. Bardzo smutna historia.

Cail postawił filiżankę na stole, oparł się wygodniej o krzesło i wzruszył ramionami.

– Może nie było im przeznaczone być razem.

– Przeznaczenie można zmienić – odpowiedziała Elena. – Potrzeba tylko silnej woli. Ona jedna może zmienić bieg wydarzeń.

– Nie zawsze, są takie sytuacje... wydarzenia, których nie sposób uniknąć.

Mówiąc to, znowu stał się obcy, wzrok mu nagle stwardniał, usta zacisnęły się mocno. Ale za jego zimnym spojrzeniem kryło się coś poważniejszego. Sprawiał wrażenie smutnego i Elena domyśliła się, że te słowa podyktowane zostały przepełniającym go bólem. I wtedy zrozumiała.

– Mówisz o śmierci.

– Nie – odpowiedział z goryczą. – Dzisiaj skupmy się tylko na przyjemnych rzeczach – oświadczył.

Nie bardzo zadowolająca odpowiedź, pomyślała Elena. Pozostawiała więcej niedopowiedzeń niż zadane przez nią pytanie, ale jej sens był jasny i jednoznaczny: Cail nie zamierzał kontynuować tej rozmowy. I w zasadzie ona też nie miała ochoty na dywagacje o przeznaczeniu i o śmierci.

– Powiedz mi coś o sobie, co robisz w życiu poza tym, że mieszkasz w Marais i obserwujesz gwiazdy?

Pokiwał głową.

– Tak naprawdę moja praca przypomina trochę twoją. Jestem hodowcą kwiatów. Specjalizuję się w pachnących różach. Próbuję zachować niezmienny wygląd znanych od wieków róż, tych

najdoskonalszych, o naturalnych kolorach i wyjątkowym zapachu. Dążę do wyhodowania odmian o intensywnych aromatach, które odwołują się do różnych grup zapachowych. Poczynając od zwykłych owocowych poprzez cytrusowe, mirrę aż po zdolne wzbudzać intensywne, wyjątkowe doświadczenia węchowe. Drażni mnie, że nowe odmiany, pozbawione zapachu, zdobywają popularność wyłącznie dzięki złudnej urodzie.

– To znaczy, że je chronisz?

Cail uniósł brwi.

– Nie robię tego charytatywnie, zarabiam bardzo dobrze.

– Co nie znaczy, że nie mam racji. Gdybyś nie postanowił, że będziesz się nimi zajmował, prawdopodobnie popadłyby w zapomnienie.

Rozmawiali dalej, chociaż Cail był bardzo zwięzły i konkretny. W końcu opowiedział jej o swoim ostatnim eksperymencie, który prawdę mówiąc, bardzo go rozczarował. Ale może z tej róży będzie dobra roślina macierzysta.

– To trochę tak jak z ludźmi. Jeśli matka ma niebieskie oczy, a ojciec zielone, dziecko też będzie miało jasne oczy, ale o odmiennym odcieniu.

Elena przysłuchiwała się zachwycona, od czasu do czasu tracąc wątek, lecz nie przestając wpatrywać się w niego uważnie. Kiedy wyszli z kawiarni, było już ciemno, Cité jednak lśniła tysiącami kolorowych świateł, jakby był środek dnia.

– Już za późno, żeby iść gdzie indziej. Notre Dame mamy dwa kroki stąd. Chodź. – Cail wskazał ogromną katedrę wznoszącą się strzeliście uporządkowanymi łukami prosto do nieba. Z wieżyczek kamienne gargulce zdawały się mrugać porozumiewawczo do przechodniów.

Doszli już prawie do ogromnych drzwi, kiedy Elena spojrzała w górę:

– Nie przypominam sobie tego wejścia...

Cail skinął potakująco głową.

– Wejście jest od rue du Cloître. Czteryście krętych schodków – powiedział ostrzegawczym tonem. – Niższa część katedry też jest bardzo piękna.

Elena pokręciła głową.

– Tak, wiem. Ale z dołu nie widać dzwonów.

– Nie, nie widać.

– Wszystkie mają takie ładne imiona – dodała Elena.

Cail potwierdził.

– Angélique-Françoise, Antoinette-Charlotte, Hyacinthe-Jeanne, Denise-David są najnowsze. Najstarszy jest Emmanuel, który waży prawie trzysta ton.

– Niesamowite – szepnęła Elena. – Niebo wydaje się stamtąd na wyciągnięcie ręki – dodała, przypominając sobie ostatni raz, kiedy weszła na wieżę. Odwróciwszy się w stronę Caila, oparła się lekko o jego ramię i spytała bez zastanowienia: – Chcesz wejść na górę?

Wziął ją za rękę, ściskając lekko, a potem przytaknął podążając za nią.

– Dobrze.

Mieli sporo szczęścia, bo kolejka turystów o tej porze znacznie się przerzedziła. Zaczęli wchodzić powoli, próbując rozgrzać palce skostniałe od zimnego jesiennego powietrza. Wyłaniające się jeden za drugim stopnie schodów zdawały się bez końca. W świetle wieczoru ostre krawędzie wydawały się łagodniejsze. W tych murach czuło się staroświeckie zapachy, zalatywało wilgocią, niezliczonymi krokami, starym kadzidłem, woskiem pszczelim. Ile osób szło przed nią tymi schodami? Jej wyobraźnia poddawała się otaczającym zapachom i wywoływanym przez nie skojarzeniom. Kobiety, mężczyźni, każdy z własną przeszłością, z osobistą historią.

Niespodziewanie przystanąła. Nie była w stanie oddychać. Miała wrażenie, że jej płuca nie są w stanie przyjąć więcej powietrza, jakby się zablokowały. Opuściła głowę i zaraz znowu ją podniosła. Ogarniająca ją panika przypominała lodowaty strumień. Zaczęła wciągać gwałtownie powietrze, ale mimo podejmowanych wysiłków miała nieodparte przerażające wrażenie, że się dusi.

Cail szedł tuż za nią i kiedy się zorientował, że coś jest nie w porządku, chwycił ją mocno, odwracając do siebie. Uniósł jej podbródek i zrozumiał, że jest bliska omdlenia.

– Spokojnie, zaraz stąd wyjdziemy.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce jak małą dziewczynkę i przepychając się wśród wchodzących turystów, ruszył w dół krok po kroku, przyjmując protesty z zaciśniętymi ustami i tuląc dziewczynę do piersi. Znalazłszy się wreszcie na zewnątrz, zdał sobie sprawę, że Elena nie reaguje. Zdjął jej szal i bardzo delikatnie odsunął włosy z twarzy, głaszcząc ją lekko. Była blada, lecz oddychała normalnie.

– Eleno, słyszysz mnie?

Rzęsy jej zadrżały, zamrugowała i spojrzała na niego, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Co się stało?

– Zemdlałaś. Zabieram cię do szpitala. – Nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona i przeszedł na drugą stronę ulicy. Pogotowie szpitala Hôtel-Dieu znajdowało się zaledwie kilka metrów dalej.

Wanilia. Słodki ciepły zapach dzieciństwa. Daje wsparcie, zapewnia dobre samopoczucie, pomaga stawić czoło trudnościom, łagodzi napięcia. Dobrze łączy się ze skórą. Kilka kropel wystarczy, by wyrazić uczucia i kierować odruchami serca.

Monique w końcu była zadowolona. Powąchała blotter po raz kolejny, zakorkowała szczelnie menzurkę i wstrząsnęła mieszanek, aby alkohol zaczął proces rozcieńczania cząsteczek tworzących esencje, wreszcie odłożyła próbkę do pojemnika, bo substancja powinna teraz pozostać w ciemności. Po raz ostatni sprawdziła, czy formuła, którą wprowadziła do programu, zgadza się ze sporządzonymi wcześniej notatkami, wyrzuciła papierowe filtry, przeciągnęła się i wyszła z laboratorium.

Teraz trzeba poczekać około dwudziestu dni, zanim można będzie ze względną dokładnością wyczuć wszystkie nuty zapachowe wykreowanych właśnie perfum. Miesiąc dojrzewania, jak zwykła była nazywać tę fazę Lucia Rossini. Mimo że Monique nie przestrzegąła dokładnie procedury, której nauczyła się od babki swojej przyjaciółki, struktura perfum była wyraźna, a ostateczny wynik zdawał się do przewidzenia i zapowiadał się obiecująco. Tak, to był zdecydowanie pozytywny dzień. Po upływie dwudziestu dni trzeba będzie dodać wody, przefiltrować ponownie substancję, ustalić dokładnie stopień rozcieńczenia *eau de parfum*. Ale to są szczegóły, które będzie musiała uzgodnić z Le Notre'em.

Zeszła po schodach i skierowała się prosto na podziemny parking, pozdrawiając po drodze kolegów i koleżanki. Wsiadła do samochodu i włączyła komórkę.

– No nareszcie – mruknęła, słysząc wibrujący dźwięk. Ale to nie była wiadomość od Eleny. Przeczytała szybko esemesa od Jacques'a, który zapraszał ją na kolację, i skasowała go ze złością. – Idiota – zgrzytnęła zębami, odrzucając pokusę, aby do niego zadzwonić i powiedzieć mu osobiście, co o nim myśli.

Lekko zaniepokojona odczekała jeszcze chwilę, wpatrując się

w display i pozwalając, aby wyświetliły się wszystkie komunikaty o nowych wiadomościach. Dziwne, że Elena nie przysłała mi żadnego esemesa, pomyślała. Prawdopodobnie była zbyt zajęta i zaabsorbowana towarzystwem. Uśmiechnęła się i przekręciła klucz w stacyjce. Nie mogła się doczekać, kiedy weźmie długi, gorący prysznic. Miała zamiar pooglądać wieczorem telewizję i zadzwonić do mamy, z którą nie rozmawiała od kilku dni. Potrzebowała wsparcia, a Jasmine zawsze wiedziała, jak poprawić córce humor.

Cail stał oparty o ścianę w poczekalni szpitala, wpatrując się w jakąś plamę na podłodze. Odkąd zabrano Elenę na badanie, minęła już prawie godzina, a on nie robił nic innego, tylko spoglądał nerwowo na zegarek.

Nie cierpiał szpitali. Przypominały mu, jak bezsilny jest człowiek i jak kruche jest życie.

Przetarł dłońmi twarz, a potem przesunął nimi po włosach, odgarniając je do tyłu. To nic poważnego, powtarzał sobie po raz setny. W przeciwnym razie już by mnie powiadomili. A poza tym gdyby rzeczywiście Elena była chora, nie miałyby tak dużo energii. Nikomu nie udało się jej nakłonić, żeby usiadła na wózku, i zgodziła się na badanie dopiero wtedy, kiedy lekarz pozwolił jej pójść do gabinetu na własnych nogach. Gdyby to było coś poważnego, z pewnością nie miałyby tyle siły. Do niepokoju, który ogarnął go w momencie, kiedy dziewczyna zemdląca w jego objęciach, dołączyło teraz ukłucie w sercu.

Elena po dziecięcemu pomachała mu na pożegnanie, patrząc prosto w oczy, a na jej twarzy wyraźnie malował się strach.

Dałby wszystko, żeby móc jej towarzyszyć. Poczul znowu tę nieuzasadnioną potrzebę przytulenia jej, doświadczenia jej ciepła, poczucia jej zapachu.

Jak długo to jeszcze potrwa?

Zaczął chodzić po korytarzu szybkim, nerwowym krokiem, aż dotarł do okna i zatrzymał się na widok blasku tysięcy świateł tego wspaniałego miasta. Oparł dłonie o grubą szybę i zatopił wzrok w mroku nocy, odnosząc wrażenie, że przenosi się w przeszłość, wraca do poprzedniego życia.

Kiedy zabrali Juliette, nie było go przy niej. Po latach wspomnienia

się zatarły i to, co wiedział o wypadku, pochodziło z policyjnych raportów. To był cud, że udało mu się wyjść z tego jedynie z blizną na policzku i kilkoma złamaniami. Ledwie pamiętał ogłuszający dźwięk klaksonu ciężarówki i pisk opon na asfalcie na moment przed tym, jak wyleciał z siodelka motoru. Ale jedna rzecz była pewna: tamtej nocy jakaś część jego duszy umarła razem z Juliette.

Od tego czasu nie był już taki jak kiedyś.

Przełknął ślinę i zamknął oczy. Chwilę później opuścił ten mroczny zakątek swojej duszy, gdzie pogrzebał tamte wspomnienia i gdzie zaglądał niezwykle rzadko.

Zobaczył w oknie odbicie jednej z pielęgniarek, która wcześniej zajęła się Eleną, odwrócił się więc i ruszył w jej kierunku.

– Czy ma pani dla mnie wiadomości?

Kobieta przystanęła i po chwili wahania odpowiedziała:

– Ach, tak. – Uśmiechnęła się. – Pan jest mężem madame Rossini?

Cail nie mógł wydusić z siebie słowa, potwierdził tylko automatycznym skinieniem głowy.

Pielęgniarka dotknęła delikatnie jego ramienia.

– Proszę się nie martwić, to nic poważnego. Pańska żona musi tylko wypoczywać i brać witaminy. W jej stanie zawroty głowy często się zdarzają. Przy odrobinie szczęścia mdłości miną, jak tylko skończy się trzeci miesiąc. Niech się pan nią zajmuje, kobiety to lubią.

Nie odpowiedział, bo nic sensownego nie przyszło mu w tym momencie do głowy.

Kobieta uśmiechnęła się ponownie rozbawiona nagłą bladością i wyrazem zdumienia malującym się na jego twarzy. Cail podziękował i znalazłszy wolne krzesło, opadł na nie bez sił.

Spodziewa się dziecka... Elena jest w ciąży... Siedział bez ruchu, przyglądając się własnym dłoniom i próbując opanować miotający nim wir sprzecznych uczuć.

Kiedy po półgodzinie pielęgniarka wróciła do poczekalni, zwrócił się do niej:

– Czy mogę zobaczyć... żonę?

– Chyba tak będzie najlepiej. Jest bardzo zdenerwowana – odpowiedziała, przyglądając mu się badawczym wzrokiem.

Nie była już taka przyjazna jak wcześniej, poruszała się szybko i zdecydowanie. Nie dbając o Caila, przeszła przez poczekalnię, kierując się w stronę wyjścia. Była oziębła, prawie wroga. Po przejściu mniej więcej dziesięciu metrów wskazała jedne z drzwi.

– Proszę, może pan wejść. Musicie jeszcze poczekać na wyniki ostatnich badań, wypełnić formularze i odebrać wypis. To zajmie około godziny – poinformowała, a potem nie patrząc na niego, dodała: – Jak już powiedziałam pańskiej żonie, jeśli zdecydujecie się na zabieg, macie jeszcze tylko dwa tygodnie. Potem będzie za późno. – Odwróciła się i zniknęła za rogiem.

Zabieg?

Cail zapukał i otworzył drzwi. Siedziała na łóżku ze zwieszoną głową, trzymając splecione dłonie na brzuchu. Wyglądała na zagubioną, włosy opadały jej na twarz, skulonymi ramionami od czasu do czasu wstrząsał dreszcz. Nawet nie zauważyła jego obecności.

Podszedł do łóżka i przyklęknął tak, żeby ich oczy znalazły się na tej samej wysokości, następnie bardzo delikatnie uniósł jej podbródek.

– Cześć. Lepiej się czujesz?

Elena pokręciła głową, oczy miała wilgotne od łez.

– Jestem w ciąży – powiedziała ledwo słyszalnym głosem.

Była w drugim miesiącu ciąży i została z tym sama. Jak mogła się nie domyślić? To prawda, że nigdy nie miała zbyt regularnego cyklu, ale żeby zapomnieć... To dlatego, że tak wiele się wydarzyło, zbyt dużo się działo i w dodatku wszystko naraz. A teraz spodziewała się dziecka i nie miała pojęcia, co robić. Nigdy wcześniej tak bardzo się nie bała, przerażenie ścisnęło jej gardło. Nie była w stanie myśleć, nie była w stanie mówić. Zawsze wierzyła, że pewnego dnia będzie mogła to wszystko przeżywać razem z narzeczonym lub z mężem. Ale Matteo... Gdy tylko o nim pomyślała, poczuła się gorzej. Odrzuciła tę myśl, nie miała teraz ochoty się nad tym zastanawiać. Nie chciała o nim myśleć i koniec. Jak to się mogło stać? Nie przestawała zadawać sobie tego pytania. Dlaczego właśnie teraz? I znowu zalała ją fala nieuzasadnionego strachu.

Cail odgarnął kosmyk włosów z jej czoła, a potem następny, głaszcząc ją delikatnie po twarzy. Nie robił tego z myślą o dziewczynie,

ale dla siebie. Odczuwał potrzebę tego kontaktu, chciał jej dotykać.

Wiedział z całą pewnością, że poniesie tego konsekwencje, całą masę konsekwencji. Postanowił, że zajmie się nimi w chwili, gdy się pojawią. Każdą po kolei. To nie był odpowiedni moment, żeby o tym myśleć, zwłaszcza że palce Eleny zaciskały się kurczowo na jego swetrze, trzymając się go jak ostatniej deski ratunku.

– Przecież to dobra wiadomość, każde dziecko jest błogosławieństwem. – Skąd mu się do diabła wzięło takie stwierdzenie? Co on może wiedzieć o dzieciach?

Ale to, co myślał, nie miało teraz żadnego znaczenia. W tej sytuacji to ona potrzebowała każdego możliwego wsparcia. Świadczyła o tym jedyna łza, która zostawiła na jej twarzy wilgotny ślad, oraz mocno zaciśnięte palce. Cail nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć, nie był ekspertem od doboru odpowiednich słów ani dobrym mówcą. Zdał się więc na intuicję i znalazł w sobie siłę, żeby uśmiechnąć się do niej tak, jak nigdy wcześniej. Otarł opuszką palca łzę z jej policzka i czekał w milczeniu, aż uspokoi się na tyle, żeby móc coś powiedzieć. Cokolwiek.

– Zawsze marzyłam o dziecku. – Z ust Eleny wydobywał się jedynie słaby szept.

Cail wstrzymał oddech.

– A ty? A może już masz? – zapytała.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie, nie mam dzieci. Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie myślałem. Przypuszczam, że kiedyś, wcześniej czy później, to samo przyjdzie. Ale to nie jest jedna z dziesięciu rzeczy, które planuję zrealizować przed świętami Bożego Narodzenia. – Starał się udawać wesołość, nadać swemu głosowi beztroskie brzmienie. – A poza tym spójrz tylko na mnie... nie wiedziałbym nawet, jak je trzymać. Niemowlęta są takie małe. – Pocił się na samą myśl o tym, że miałby trzymać w ramionach noworodka. A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że pewnie przestraszyłby go na śmierć.

Przytaknęła bez przekonania.

– Dlaczego tylko dziesięć rzeczy?

– Jestem racjonalistą.

Ale Elena nie wyczuła w jego słowach ironii, ograniczyła się jedynie do skinienia głową, zresztą bez większego przekonania.

Cail pogłaskał ją po ręce.

– A więc tego właśnie chciałaś? Mam na myśli... dziecko. Powiedziałaś, że o nim marzyłaś – rzekł zmartwiony, widząc jej ponury wyraz twarzy i oczy pełne łez.

Elena potrząsnęła głową. Nie była w stanie mówić. Dolna warga drżała jej niebezpiecznie. Dziewczyna była na skraju załamania.

Cail bez namysłu otworzył ramiona i zniknęła w jego objęciach. Przytulił ją mocno, przyciskając do piersi, tak jak sobie wyobrażał przez całe popołudnie.

Elena ukryła twarz w zagłębieniu obojczyka mężczyzny, przytulając się do niego ze wszystkich sił, oddychając jego ciepłem i zapachem, który był tak niewiarygodnie doskonały.

Głaszcząc ją po włosach, pozwalał jej się wyzalić, słuchał cierpliwie, gdy łkając, opowiadała o tym, jak bardzo pragnęła dziecka i jak bezskuteczne były jej starania w trakcie związku z Matteem, o życiu, które z niej zakpiło, i o tym, jak jej świat się zawalił. Mówiła jak nakręcona, wyrzucała z siebie zdania bez sensu oraz takie, które miały go aż nadto. Głębokie, niedorzeczne i niepokojące refleksje. Cail trzymał ją w ramionach i dla niego w tym momencie nie istniało nic innego, żadne rozważania nie miały znaczenia. Liczyła się tylko ona. Tylko Elena.

– Nawet nie wiem, jak dać mu na imię – powiedziała, kiedy wreszcie wyswobodziła się z jego uścisku i oddychając głęboko, próbowała odzyskać utraconą w ostatnich dniach równowagę.

Serce zabiło mu mocniej, poczuł ulgę i błysk radości. Elena chciała urodzić to dziecko.

– Nie sądzę, żeby to był wielki problem.

Przygryzła wargę.

– Tak, to rzeczywiście żaden problem – przyznała, choć dla niej to był problem. Jak da na imię swojemu dziecku? A jeśli to będzie dziewczynka? Instynktownie pomyślała o swojej matce i rozpacz, która ją wypełniała, stała się dokuczliwa, jeszcze bardziej przejmująca. Znowu poczuła, że ogarnia ją przerażenie i strach przed samotnością.

– Nie myśl o tym teraz. Będiesz miała dość czasu.

Głos Caila rozproszył złe myśli, sprawił, że w jednej chwili zniknęły. Teraz był przy niej i mogła na niego liczyć. Skupiła się na jego oddechu, na ciepłe jego ciała. Nie mogła sobie wyobrazić, co by się z nią stało, gdyby nie było przy niej Caila.

Do uczuć, które ją wypełniały, dołączyła fala głębokiej wdzięczności wobec opiekującego się nią mężczyzny. Oprócz tego było coś jeszcze, wrażenie bezpieczeństwa, które się w niej kołatało jak delikatny trzepot lekkich i cienkich skrzydeł. Przysunęła się do niego jeszcze bliżej i łagodnie końcami palców przesunęła po jego twarzy, głaszcząc przez chwilę jego bliznę. W końcu obdarzyła go uśmiechem.

– Czy kiedyś pragnęłaś czegoś tak mocno, tak intensywnie, że nie mogłaś myśleć o niczym innym? I wszystko inne wydawało ci się przy tym bez znaczenia? – wyszeptała.

Patrząc jej prosto w oczy, Cail skinął potakująco głową.

– Tak – odpowiedział.

Ciągle jeszcze czuł to pragnienie, którym dziewczyna emanowała w jego obecności. Dostrzegł je natychmiast w trakcie ich pierwszego spotkania, wyczuł w tej niezwyklej deklaracji, którą wypowiedziała wtedy w ciemnościach... Rozpoznał je błyskawicznie, bo była to taka sama absurdalna skłonność, którą odczuwał on. I unosiła się ciągle między nimi, mimo że teraz wszystko się zmieniło.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – Głos Eleny brzmiał zdecydowanie spokojniej. Siedziała na łóżku wyprostowana i przyglądała mu się ciekawie.

Zdziwiła go jej prośba. Przecież nie rozmawiali o jego problemach, przecież wiadomość o ciąży wstrząsnęła nią dogłębnie, a mimo to brała skądś siłę i energię, żeby myśleć o nim. W jej hierarchii ważności, pomimo gmatwaniny przerażających myśli, on był mimo wszystko obecny.

Potrzasał głową.

– Innym razem. Teraz ty opowiedz mi o swoim marzeniu. Właśnie się spełnia...

Elena odwróciła wzrok. W ciszy, która zaległa, Cail obserwował, jak ostrożnie dobiera słowa jedno po drugim.

– Myślałam, że tak będzie, tymczasem dzisiaj, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co mówi do mnie lekarz, kiedy dotarło do mnie, że test wypadł pozytywnie, okropnie się przestraszyłam. To, co postrzegamy zwykle jako nasze cele... kiedy przychodzi czas, że się realizują, nagle odkrywamy, że wszystko jest o wiele trudniejsze niż nam się wydawało, i że znowu znajdujemy się na początku długiej drogi.

– Na wszystko przyjdzie kolej. Nie możesz zajmować się wszystkim jednocześnie, bo wtedy sprawy się komplikują. Jeśli natomiast będziesz rozwiązywać problemy jeden po drugim, nie staną się może łatwiejsze, ale przynajmniej możliwe do rozwikłania.

Logiczny, konkretny i przede wszystkim praktyczny. Po raz kolejny Elena zadawała sobie pytanie, co się kryje za sposobem bycia tego mężczyzny, za jego rozsądkiem. Zawsze wiedział, co powiedzieć bez niepotrzebnego przedłużania rozmowy. Był taki bezpośredni. Jakby nie miał czasu do stracenia na nic, co nie jest naprawdę konieczne. Wszystko to, co powiedział, było prawdą, a w dodatku jedyną rozsądną rzeczą, jaką mogła zrobić. Postanowiła go posłuchać. Chciała tego. Po chwili poczuła się znacznie lepiej. Oczywiście wypełniał ją ciągle strach połączony z niepokojem oraz tysiącem pytań, na które nie знаła odpowiedzi, ale pojawiła się także ukryta odrobina radości, czasem wywołując na jej twarzy uśmiech i sprawiając, że głaskała się lekko po brzuchu, w którym rosło jej dziecko. Miała ochotę na przemian to śmiać się, to płakać. Teraz, kiedy zaczęła się zastanawiać, przypomniała sobie, że już od jakiegoś czasu była w takim stanie. W końcu wszystko stało się jasne, a wiadomość o ciąży wiele wyjaśniła. Dotyczyło to także zmiany jej stosunku do zapachów. Wróciły, żeby zająć należne miejsce w jej życiu, czy też po prostu nigdy tak naprawdę jej nie opuściły? Teraz to ona się zmieniała.

– Chcesz kogoś zawiadomić?

Cail zmusił się wreszcie, aby zadać to pytanie. Jest jakiś inny mężczyzna w życiu Eleny. A przynajmniej do niedawna był. Cokolwiek się wydarzy między nimi, dziecko na zawsze zmieniło sytuację, zmuszając ich do przewartościowania wszystkich planów. Wymagały tego prawa natury.

Byłoby mu przykro, gdyby musieli się rozstać, chociaż przecież tak

naprawdę nic dla niego nie znaczyła... Po prostu powinien usunąć się w cień. Wystarczyłoby, żeby wrócił do swojego dawnego życia, nic prostszego.

Niemniej ta myśl bardzo go wzburzyła i zdenerwowała. Dlatego, że czy mu się to podobało, czy nie, to, co próbował sobie przed chwilą wmówić, było kłamstwem.

Które niestety niczego nie zmieniało. Elena była w ciąży.

Bez słowa, w ogromnym napięciu widocznym w każdym z jego mięśni, czekał, aż dziewczyna zdecyduje się na odpowiedź.

– Nie... Nie muszę nikogo zawiadamiać. I nie chcę. Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Ogarnęło go uczucie ulgi, a zaraz potem złość na siebie z powodu radości po odpowiedzi Eleny. Jego reakcja była taka nierozważna: nawet jeżeli nie ma innego mężczyzny... to znaczy kochanka, jest przecież dziecko.

– Jak chcesz.

Będzie dużo czasu, żeby wyjaśnić te sprawy. Nie ma sensu zajmować się tym teraz.

– To może wypełnimy te formularze i pójdziemy do domu?

Elena przytaknęła. Była bardzo zmęczona, wyczerpana. Czuła się szczęśliwa i jednocześnie bardzo przestraszona. Miała wrażenie, że ktoś wypełnił jej głowę watą. Jediną osobą, która dawała jej oparcie, był Cail i nie mogła się od niego oderwać.

W końcu zmusiła się do tego, wzdychając głęboko.

Pomógł jej się podnieść.

– Chodź, idziemy.

Trzymając się za rękę, dotarli do rejestracji. Elena ciągle miała głowę pełną myśli, ale za to nieco lżej jej było na sercu.

Philippe Renaud sprawdził ponownie listy sprzedanych produktów. Miał zamiar skontrolować kilka rzeczy. Od kiedy ta Rossini zaczęła pracować w salonie Narcissusa, nie zawarła żadnej znaczącej transakcji, sprzedała jedynie poślednie artykuły oraz kilka perfum. Poza tym kilka razy musiał ją upominać, co było dla niego nie do pomyślenia. Była roztargniona i niekiedy sprawiała wrażenie, że zemdleje lada chwila. W dodatku kiedy zapytał, co się z nią dzieje, była na tyle bezczelna, że

zasugerowała, iż zapach odświeżający powietrze w sklepie powinien być zdecydowanie łagodniejszy. Ośmieliła się doradzać samemu Philippe'owi Renaudowi, który osobiście dozował intensywność perfum będących przecież symbolem salonu! Aż zazgrzytał zębami ze złości.

Nie dał się zwieść tej mdłej uprzejmości, z którą się obnosiła, ani fałszywej grzeczności w sposobie zachowania. Były tak samo sztuczne jak ona. Raz miał okazję przysłuchać się jej rozmowie z klientem. Lubiła tracić czas z klientami, gawędzić i kto wie co jeszcze... a poza tym wcale nie było prawdą, że nie zna się na sztuce perfumeryjnej. Ta kobieta po prostu coś ukrywała. A on miał zamiar ją zdemaskować.

Postanowił dać jej jeszcze kilka dni, po upływie tego czasu będzie zmuszony powiadomić szefa. To należało do jego obowiązków. Właściwie nadzór pracowników nie leżał w jego gestii, powinna się tym zajmować Claudine, ale Philippe lubił mieć wszystko pod kontrolą. Lubił nadzorować całość i wiedzieć, co się dzieje w firmie.

Zdjął okulary i położył je na stole, uważając, by nie dotknąć przypadkiem szkieł. Małe biuro, w którym pracował, nie odpowiadało sprawowanej przez niego funkcji, a ponadto musiał je dzielić z Claudine. Miało wysokie ściany w śmiesznym miętowozielonym kolorze, okropne białe meble. Nienawidził tego pokoju, tak jak nie cierpiały niekompetentnych spryciarzy. Ta cudzoziemka od początku mu się nie podobała. Pod pozorną łagodnością skrywa zbyt wiele dumy. I jest obłudna, wiedział to na pewno. Od razu się zorientował, że coś ukrywa. Kiedy pokazywał jej laboratorium, zauważył, że się zdenerwowała. Oczywiście za nic w świecie nie zdołałaby dotrzeć do formuł wytwarzanych przez firmę perfum. Ochrona nie pozwoliłaby jej nawet się do nich zbliżyć. Nie to go niepokoiło, natomiast nie dawał mu spokoju fakt, że ta kobieta nie jest osobą, za którą się podaje.

Kilka razy próbował o tym porozmawiać z Claudine, lecz tylko go zbywała, nie dzielając jego obaw. Ostatecznie nawet jego współpracowniczka, tak jak wszystkie kobiety, okazała się słaba i sentymentalna. Poradziła mu, żeby dał Elenie jeszcze trochę czasu, chociaż jak przyznała, dziewczyna jest rzeczywiście bardzo powolna w pracy. Claudine potwierdziła ponadto, że mimo często zdarzającego się jej roztargnienia potrafi obchodzić się z klientami. Natomiast

Philippe zupełnie nie mógł pojąć, co takiego powiedziała lub zrobiła Elena Rossini, że zaskarbiła sobie sympatię i zyskała wsparcie ze strony koleżanki, choć Claudine nigdy wcześniej nie okazała nawet odrobiny zrozumienia dla ekspedientek, które przewinęły się przez sklep, ani nie solidaryzowała się z nimi. Co więcej, po rezygnacji z pracy większość z nich skarżyła się na jej niezbyt poprawne manieri i zachowanie nie fair.

Prawda była taka, że Rossini nie była zwykłą ekspedientką. Westchnął i wygładził wąsy koniuszkami palców.

A najbardziej denerwowało go, że zgodził się przyjąć Elenę, pod wpływem czarnej Monique. Kiedy o tym myślał, rozdrażnienie zmieniało się w irytację, a potem w złość.

Odkąd ta kobieta została przyjęta do sklepu, Monique Duval nie pokazała się więcej w salonie ani nawet nie zadzwoniła, chociaż obiecywała coś wręcz przeciwnego. Doprowadzało go to do szału. Jak śmiała tak z niego zakpić?

Nic straconego. Postanowił zająć się tym osobiście i przywrócić wszystko do starego porządku. Co prawda szef podjął decyzję o przyjęciu Eleny Rossini, ale niektóre ustalenia zawsze można zmienić. Trzeba tylko znaleźć przekonujące powody.

Elena kończyła pakowanie wody perfumowanej, którą właśnie sprzedawała. Jak zwykle Claudine zajęła się przyjmowaniem zapłaty, uśmiechając się radośnie. Elenie sprawiał przyjemność widok zadowolonej koleżanki, była usatysfakcjonowana, że relacje między nimi ułożyły się tak dobrze. Po niezbyt udanym początku teraz dobrze się rozumiały. Claudine darzyła ją zaufaniem, rozmawiały o perfumach, kompozycjach, mieszankach. Elena uważała, że koleżanka jest bardzo inteligentna, i lubiła z nią gawędzić. Poza Monique nie znała wielu osób, które potrafiły się dziwić, jak bardzo może różnić się zapach wody różanej w zależności od gatunku kwiatów i miejsca ich pochodzenia. Albo że perfumy mogą mieć bardzo złożony skład, który daje możliwość rozmaitych interpretacji. Oprócz Caila oczywiście.

Claudine zaproponowała jej stworzenie nowej kompozycji, zapewniając, że sama zajmie się rozwiązaniem ewentualnych problemów z szefem. Z niecierpliwością oczekiwała, kiedy będzie ją mogła

zobaczyć przy pracy, a Elena była bardzo szczęśliwa z tego powodu.

– Proszę, madame Binoche, mam nadzieję, że wkrótce znowu nas pani odwiedzi – zwróciła się uprzejmie do kobiety, która czekała na paczkę, wręczając jej złotą torebkę Narcissusa.

– Wrócę niedługo, mademoiselle. Moja szwagierka Geneviève potrzebuje specjalnych, bardzo osobistych perfum. Jest artystką, wie pani, pisarką. Mówiłam jej o pani i teraz jest bardzo ciekawa. – Zbliżyła się jeszcze trochę i zniżając głos, powiedziała: – Nie wszyscy potrafią zmieniać marzenia w zapachy, a pani, moja droga Eleno, umie czynić cuda.

To określenie tak jej się spodobało, że wywołało uśmiech na jej twarzy. Gdyby tylko wiedziała...

– Kiedy byłam dzieckiem, doprowadzałam do rozpacz babcię, która chciała mnie nauczyć, jak słuchać zapachów. Uciekałam i kryłam się za starym zakurzonym parawanem, do którego była bardzo przywiązana. – Uśmiechnęła się.

Kobieta otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Naprawdę? Pochodzi pani z rodziny o tradycjach perfumierskich?

– Tak. Mniej więcej.

– Och... to cudowne! – szepnęła oczarowana klientka. – Bardzo bym chciała jeszcze z panią porozmawiać, niestety spieszę się na spotkanie – powiedziała, unosząc w górę brwi. – Opowiadałam pani o moim stowarzyszeniu? Nie? Musi pani wiedzieć, że spotykamy się w każdy wtorek, żeby dyskutować o przeczytanych książkach. Dobra herbata, tort, ciasta, czy można chcieć od życia czegoś więcej?

Elenie przyszły do głowy dwie, trzy rzeczy i wszystkie miały związek z Cilem. Kiedy pomyślała o nim, poczuła ukłucie w sercu. Odkąd się dowiedziała, że jest w ciąży, coś się między nimi zmieniło, i to wcale nie na jej życzenie: Cail wybrał rolę przyjaciela. Najlepszego, o jakim może marzyć kobieta, ale mimo wszystko tylko przyjaciela.

– Zawsze bardzo fascynowały mnie perfumy – powiedziała Adeline Binoche. – „Zapach bowiem jest bratem oddechu”. Nie wydaje się pani, że to wspaniałe stwierdzenie?

Adeline zacytowała złotą myśl Yves’a Saint-Laurenta z takim

entuzjazmem, że wywołała uśmiech na twarzy dziewczyny.

Elena w tych dniach wcale nie miała wielkiej ochoty na śmiech. Ale Adeline była bardzo sympatyczną kobietą, jej posrebrzone włosy obcięte na pazia falowały przy każdym ruchu, a ponieważ nawet chwili nie potrafiła spędzić beczynninie, zdawały się fruwać. Miała ogromne szare oczy, które nadawały jej twarzy marzycielski wyraz. Była jedną z ulubionych klientek Eleny.

– Jestem bardzo zadowolona z tych perfum – wyznała dziewczynie. – Ale proszę mi powiedzieć, pani babcia... à propos, jak miała na imię?

– Lucia. Lucia Rossini.

– Ach, jakie śliczne imię. Typowo włoskie – zachwyciła się kobieta. – Z Florencji, prawda?

Elena przytaknęła.

– Tak. Może zna pani kościół Santa Maria Novella? Kamienica mojej rodziny znajduje się w tej części miasta.

– Ciekawe, ile różnych historii mogłaby mi pani opowiedzieć – wyszeptała Adeline, wpatrując się w nią. – Tajemnice, sekrety rodzinne.

Elena się zaśmiała.

– Naprawdę interesują panią takie opowieści?

– Tak, bardzo. Włochy są pełne niesamowitych legend. A co dopiero Florencja... Jedna z najśłynniejszych francuskich królowych pochodziła właśnie z Florencji.

– Tak, Katarzyna Medycejska. To ona zainicjowała w Grasse hodowlę róż. Uwielbiała perfumy, a jej wnuczka Maria poszła w jej ślady jako królowa Francji i miłośniczka sztuki i zapachów.

Adeline podeszła bliżej.

– Wie pani, że znalazłam stare książki na ten temat? Nawet pamiętnik jednej z dam dworu. Są bardzo interesujące. Mówi się, że Katarzyna przywiozła ze sobą z Florencji także swojego perfumiarza, nazywali go René... I nie ograniczał się tylko do wytwarzania perfum. Wieść niesie, że produkował także trucizny. Nic lepiej nie oddaje ducha tamtych czasów jak pamiętnik.

To prawda. W dzienniku Beatrice całe rozdziały poświęcone były wydarzeniom z epoki. Jej antenatka miała niesamowity zmysł

obserwacji, ostro przyprawiony ironią. Na przykład zamek, w którym gościła – jego nazwy nigdy nie podała i żadna z jej następczyń nie zdołała odkryć, o jakie miejsce chodziło – miał wieże i gargulce strzegące murów; w wiosce były łąki lawendy i tuberozy, kobiety przędły jedwab. Opisała całe dni spędzane na zbieraniu kwiatów, które służyły do produkcji perfum. Wszystko sprawiało bardzo sielankowe wrażenie. Szkoda, że później rozgoryczenie i żal zatruiły jej życie.

– Teraz naprawdę muszę już iść – pożegnała się Adeline. –
Dziękuję i do zobaczenia.

Elena pożegnała kobietę uśmiechem. Wracając do swoich zajęć, pomyślała o pamiętniku. Już od dłuższego czasu do niego nie zaglądała. Może powinna zrobić to właśnie tego wieczora.

Zaczęła układać na półkach buteleczki z nową kompozycją, która w najbliższych dniach miała zostać zaprezentowana klientom, kiedy Philippe Renaud przywołał ją do siebie.

– Jeśli pani skończyła, chciałbym zamienić z panią dwa słowa.

Elena podniosła głowę. Odłożyła flakony perfum, które układała na półkach, i przywitała go. Mężczyzna zwlekał z odpowiedzią, jakby kosztowała go sporo wysiłku. Nie, uprzejmość zdecydowanie nie jest jedną z jego dominujących cech, pomyślała Elena, starając się nie zwracać uwagi na groźną minę przełożonego.

– Muszę się tylko z nimi uporać – odpowiedziała, wskazując pudełko wypełnione srebrnymi buteleczkami. – Potrzebuję także opakowania perfum *chypre pour homme*. Jeden z moich klientów przyjdzie je niedługo odebrać.

Philippe przymknął oczy poirytowany odpowiedzią dziewczyny.

– Jaki klient? Z listy zawieranych transakcji nie wynika, żeby miała pani takowych, przynajmniej jeśli chodzi o tych, którzy przychodzą do naszego salonu, żeby kupować perfumy. Prawdopodobnie ma pani na myśli inny rodzaj świadczonych usług.

Elena otworzyła szeroko oczy, a fala gorąca zalała jej twarz. Oszołomiona ciężarem usłyszanej obelgi, przez chwilę nie mogła wymówić słowa. Kiedy dotarło do niej rzeczywiste znaczenie tego, co Philippe właśnie powiedział, wsparła się obiema rękami o lśniący blat stołu i pochyliła w jego stronę.

– Nie mam pojęcia, co panu przyszło do głowy, i mało mnie to obchodzi, ale niech pan nigdy więcej nie ośmiela się zwracać do mnie w ten sposób – wyrzuciła z siebie. W jej oczach błyszczała niepokohamowana złość, a gardło trawił ból z powodu wysiłku, jaki musiała włożyć w to, żeby powstrzymać słowa, które miała ochotę wykrzyczeć mu prosto w twarz.

Philippe poczerwieniał ze złości. Rozluźnił palcem węzeł krawata i rozejrzał się wokoło. A jeśli ktoś ich obserwuje? Nie spodziewał się podobnej reakcji. Co za brak wychowania ze strony tej kobiety! Jak ona śmie? To nie do pomyślenia! Jak mogła mieć czelność, żeby zwrócić się takim tonem do samego Philippe’a Renauda? Z ulgą zauważył, że w sklepie wszystko toczy się normalnym rytmem. Klienci zmieniali się przy ladach i stołach z próbkami, ekspedientki proponowały różne rozwiązania, a z ekranu najnowszej generacji umieszczonego na jednej ze ścian dochodziła dyskretna muzyka towarzysząca reklamom firmowych produktów.

– Nie może pani zwracać się do mnie tym tonem.

Elena spiorunowała go wzrokiem.

– Czyżby? Chyba ma pan rację, byłam zbyt uprzejma. – Odsunęła się od niego, dłonie miała zaciśnięte w pięści, a jej ciało było napięte do granic wytrzymałości. Przemierzając salon, natknęła się na klienta, którego nie od razu rozpoznała.

– *Ma chère*, dobrze się pani czuje?

– Monsieur Lagose! Nie, wcale nie czuję się dobrze...

– Czy mogę coś dla pani zrobić?

Elena pokręciła głową i odwróciła wzrok.

– Jakim prawem mężczyzna może bezkarnie obrażać kobietę, zarzucając jej lekkie prowadzenie się? – Kiedy zdała sobie sprawę, co właśnie powiedziała, było już za późno, żeby się wycofać.

Starła się za wszelką cenę powstrzymać łzy i tę absurdalną ochotę, by natychmiast pobiec do Caila i opowiedzieć mu o wszystkim. Może właśnie wspomnienie o nim spowodowało, że straciła kontrolę, a może po prostu chodziło o podwyższoną podatność na emocje spowodowaną ciążą. Nie wiedząc, co zrobić, stała kompletnie zagubiona na środku sklepu.

– To wynik frustracji, *ma chère* – powiedział Lagose, podając jej chusteczkę. – Kiedy mężczyźnie brakuje argumentów – kontynuował, posyłając w kierunku Philippe’a nienawistne spojrzenie – rzuca na szalę tę starą historię. To bardzo wygodne i podłe zarazem. Niech pani nie przywiązuje do tego zbytnej wagi. Niech się pani z tego śmieje i pamięta, że racja leży po pani stronie, inaczej nikt nie zadałby sobie trudu, żeby zachować się tak nieprzyzwoicie. Teraz proszę się uspokoić. Przyszedłem tu po swoje perfumy i jeśli ma pani chwilę czasu, chciałbym z panią porozmawiać. Perfumy mogę kupić wszędzie, ale nie wszędzie kupię przyjemność, jaką znajduję w inteligentnej konwersacji z piękną kobietą – zakończył.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Renaud nie miałby żadnych szans. Jean-Baptiste po raz kolejny zmiażdżył go wzrokiem, po czym zajął się dziewczyną.

Elena odetchnęła głęboko i rozwinęła trzymaną w zaciśniętej dłoni chusteczkę. Nie skorzystała z niej, bo nie było potrzeby. Nie płakała, czuła jedynie głębokie oburzenie i złość.

– Proszę mi wybaczyć, ostatnio jestem bardzo skłonna do wzruszeń.

– Ależ nie ma powodu, *ma chère*. Wrażliwość jest jednym z najbardziej interesujących aspektów kobiecej duszy. Już lepiej?

Elena kiwnęła głową.

– Zaraz przyniosę panu perfumy.

– Dobrze, poczekam tutaj.

Jean-Baptiste odczekał, aż Elena się oddali, a następnie ruszył w kierunku Philippe’a.

– Czym mogę służyć, monsieur? – zapytał dyrektor, próbując się asekurować.

Jeanowi-Baptiste’owi nozdrza się rozdymały, ścisnął mocno gałkę swojej laski.

– Dziękuję, mademoiselle Rossini już się wszystkim zajęła. To bardzo uprzejma i delikatna kobieta. Nie chciałbym oglądać jej więcej w takim stanie.

Philippe spróbował ukryć zmieszanie pod oburzonym spojrzeniem.

– To tylko zwykła ekspedientka, nic więcej. Nie powinien pan

okazywać jej tyle zaufania.

– Proszę nie popełniać błędu i nawet przez moment nie sądzić, że jest pan w stanie ocenić, co mogę robić, a czego nie. Nie ma pan do tego dostatecznej inteligencji ani odpowiedniej pozycji. – Głos Jeana-Baptiste’a był bardzo spokojny, ale w jego słowach kryła się wyraźna groźba. – Bez żadnych podstaw uważa się pan za lepszego od niej, ponieważ pracuje pan na wyższym stanowisku. Myli się pan. Tylko ten, kto nic sobą nie reprezentuje, pozwala sobie na krytykę innych.

Lagose odwrócił się plecami do dyrektora sklepu, pozwalając mu na samodzielne wyciągnięcie wniosków. Widząc zbliżającą się Elenę, ruszył w jej stronę z szerokim uśmiechem na ustach.

– Wspominałem już o perfumach? – zaczął, biorąc pod uwagę jej napięte nerwy. Postanowił zająć jej myśli czymś innym, w podobnych sytuacjach było to jedyne skuteczne remedium. – Okazały się niebywałym sukcesem, moja droga. A wszystko to pani zasługa. Perfumy, które pani wybrała... spełniły swoje zadanie. – Odetchnął, a w jego oczach pojawiła się łobuzerska i jednocześnie pełna wigoru iskierka. Widać było, że jest w pełni usatysfakcjonowany.

Elena próbowała skupić się na słowach pana Lagose’a, lecz nie było to łatwe. Renaud musiał mieć jakiś powód, żeby tak ją potraktować. Postanowiła, że zażąda w tej kwestii wyjaśnień, koniecznie musi to zrobić! Jak tylko skończy obsługiwać Jeana-Baptiste’a, musi znaleźć Philippe’a i zapytać, o co tak naprawdę mu chodziło.

Nigdy wcześniej nie była tak wojowniczo nastawiona, zawsze starała się unikać konfrontacji. Cofała się i dawała za wygraną. Teraz zaś aż kipiała ze złości. Czym innym bowiem była konieczność znoszenia obecności nawet najbardziej niesympatycznej osoby na świecie, a czym innym zgoda na to, żeby ją bezkarnie obrażano.

– Ciągle jeszcze jest pani zdenerwowana, moja droga – zauważył Jean-Baptiste. – Może lepiej będzie, jeśli pójdzie pani do domu? Nic nie stoi na przeszkodzie. Wprost przeciwnie, poza tym mój samochód stoi tu niedaleko i chętnie panią odwiezę.

Elena spojrzała na niego: dlaczego nie? Obrażono ją i nie miała ochoty zostać tu dłużej.

– Dziękuję, monsieur. Skorzystam z pańskiej propozycji.

Zawołała Claudine, która pojawiła się po kilku minutach i natychmiast się zorientowała, że coś jest nie w porządku.

– Postaraj się nie zwracać na to uwagi – powiedziała. – Philippe jest ostatnio jakiś dziwny, ale to na pewno zwykłe nieporozumienie. Jeśli chcesz, spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej.

– Nic mnie nie obchodzi stan jego nerwów, Claudine, żądam przeprosin. Jeśli chce mnie zwolnić, może mi to powiedzieć wprost, bez uciekania się do takich... podłości! – wykrzyknęła. – Już nawet nie chodzi o to, że nazwał mnie prostytutką, ale o to, że chciał mnie obrazić i był przekonany, że ma do tego prawo – dodała zaraz. – Nic z tego nie rozumiem, myślałam, że wszystko dobrze się układa – mruknęła.

– Bo tak jest, Eleno. Musisz tylko mniej dramatyzować. Nie ma sensu robić tragedii o każdy drobiazg, wy, Włosi, macie aktorstwo we krwi. Porozmawiam z nim i zobaczysz, jutro wszystko wróci do normy. A ty idź do domu, jesteś taka błada. Ostatnio nie wyglądasz najlepiej – powiedziała Claudine, odprowadzając ją do drzwi.

Może to dlatego, że jestem w ciąży? pomyślała Elena, wkładając kurtkę i stawiając kołnierz. Ta myśl stłumiła po części złość, napełniając ją smutkiem. Bardzo potrzebowała tej pracy. Dzieci dużo kosztują i nawet jeśli Monique zgłosiła się na matkę chrzestną, oferując wszelką pomoc, zwłaszcza finansową, Elena chciała pozostać niezależna. I tak już miała problemy z Cailem, który ciągle przynosił zakupy, odmawiając brania za nie pieniędzy.

Chociaż była dopiero jesień, panował przenikliwy chłód. Na zewnątrz padał drobny śnieg, na gzymsach i na dachach widać było zalegającą białą warstwę. Wydychane powietrze zmieniało się natychmiast w unoszące się delikatnie w górę obłoczki pary. Zaskoczeni nieoczekiwaną zmianą pogody przechodnie przyspieszali kroku, aby jak najprędzej znaleźć się w miejscu przeznaczenia.

Kiedy Elena wsiadała do samochodu, Claudine udała się na poszukiwanie Philippe'a. Co też przyszło do głowy temu idiotcie? Ona miała konkretne plany co do Eleny Rossini, która okazała się bardzo zdolna. Ani myślała się jej pozbyć.

– Widziałas może pana Renauda? – zapytała jednej z ekspedientek. Dziewczyna potwierdziła.

– Powinien być w biurze, madame.

Claudine podziękowała i wskazała wchodzącą do salonu kobietę.

– Zajmij się nią – poleciła, znikając na zapleczu.

Nie zapukała, jak miała w zwyczaju, chociaż było to także jej biuro. Była zbyt zdenerwowana. Chciała się dowiedzieć, co do diabła Philippe miał do zarzucenia Elenie. Za nic nie zamierzała zrezygnować z korzyści, które spodziewała się osiągnąć, używając do tego swej podwładnej. Zastała Philippe'a z nosem w dokumentach zawierających dane dotyczące sprzedaży, które upierał się wypełniać ręcznie, mimo że miał do dyspozycji rozbudowany program komputerowy.

– O co ci do cholery chodzi? – zapytała bez namysłu.

Philippe podniósł wzrok.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Możesz wyrażać się jaśniej?

Poza tym nie podoba mi się twój ton – odpowiedział urażony, zadzierając nosa.

– Wyjaśnię ci to w dwóch słowach: Elena Rossini.

Philippe znieruchomiał.

– Aha, o to chodzi. Postanowiłem ją zwolnić. Nic nie sprzedaje, jest tylko ciężarem, a w dodatku zachowuje się bezczelnie i brak jej dobrego wychowania.

Claudine wbiła w niego wzrok.

– Bzdura, wymyśl coś innego.

Philippe wybałuszył oczy.

– Dlaczego jej bronisz? Co się za tym kryje?

Kobieta przymknęła powieki.

– Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz, ale ostrzegam cię, zostaw ją w spokoju.

Obrażony Philippe poprawił okulary na nosie.

– Mamy obowiązek dbać o wysokie standardy jakości w naszym salonie – zaprotestował.

– Monique Duval... to ona poleciła Elenę, prawda? Czy monsieur wie o twoim... powiedzmy... zauroczeniu jego kochanką?

Philippe zbladł.

– Głupstwa, zwykłe plotki – próbował zbagatelizować sprawę, wracając do uzupełniania notatek na leżących na biurku kartkach. –

A poza tym szef właśnie się zaręczył. Ty też o tym słyszałaś.

Claudine się uśmiechnęła.

– Tak, ale to nic nie znaczy. – Przerwała na chwilę, a potem wskazała na kartkę. – Spróbuj odwrócić długopis, tą stroną nic nie napiszesz.

Wyszła z biura zamyślona. Była prawie pewna, że przez jakiś czas Philippe nie będzie sprawiał kłopotów, ale to spotkanie nie rozwiązało problemu. Jeśli naprawdę postanowił pozbyć się Eleny z Narcissusa, prędzej czy później znajdzie powód, żeby ją zwolnić. Zwłaszcza teraz, kiedy Montier znalazł sobie narzeczoną. Oczywiście nie zamierzała mówić Philippe'owi, że Elena sprzedała wiele produktów, a ona przypisała sobie jej zasługi. Ale nie chciała też, żeby ten idiota się jej pozbył.

Będzie musiała znaleźć sposób, by chronić swoją inwestycję. Elena musi pracować dalej dla Narcissusa. Jasne, że to jedynie tymczasowa sytuacja, jak tylko dziewczyna skończy okres próbny, będzie mogła sama kończyć wszystkie transakcje i zapisywać je na swoje konto. Tymczasem jednak Claudine miała zamiar wykorzystać do oporu nadarzącą się sposobność.

Uśmiechnęła się do siebie. Już niedługo podda ją próbie. Zamierzała sprawdzić, czy kwalifikacje Eleny są równie wysokie, jeśli chodzi o kreację perfum. Montier bardzo dobrze płaci za nowe kompozycje.

Siano. Pradawny zapach, brat ognia, morza i ziemi. Odcisnięty głęboko w najstarszych pokładach pamięci duszy, którą wszyscy posiadamy. Zapewnia spokój.

Elena przeglądając się w lustrze, ustawiła się profilem i położyła rękę na płaskim brzuchu: mimo że była w trzecim miesiącu ciąży, absolutnie nic nie dało się poznać.

Wracając do domu z panem Lagose'em, na chwilę wzięła pod uwagę tę możliwość: może Philippe coś zauważył i poczuł się urażony, ponieważ nie poinformowała go jeszcze, że spodziewa się dziecka. Czy to możliwe, że przez nieuwagę przysporzyła kłopotów dyrekcji sklepu? Ciekawe, czy we Francji prawo regulujące kwestie macierzyństwa przewiduje konieczność natychmiastowego poinformowania pracodawcy. Ale im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej nieprawdopodobna wydawała jej się ta hipoteza, pomijając fakt, że dyrektor zachował się w stosunku do niej bardzo nieprzyzwoicie. Zwłaszcza jeśli naprawdę wiedział o jej stanie.

Nie, zdecydowała, to nie ciąża wywołała rozdrażnienie Philippe'a. Przecież nikt poza Calem i Monique nie wiedział o dziecku, nie poinformowała nawet Mattea.

Ta myśl wprowadziła ją w paskudny humor. Westchnęła, sięgnęła do kieszeni po telefon i usiadła. Przyszedł czas, żeby mu powiedzieć. Nie miała takiego zamiaru i nie zadzwoniłaby do niego, gdyby nie Cail, który bez owijania w bawełnę powiedział jej, że to nie tylko jej sprawa. Nawet się pokłócili. Była zdecydowanie przeciwna i wyraźnie dała mu to do zrozumienia. Ale Cail potrafi być taki uparty. Podobnie jak jego pies, który nie chciał zrozumieć, że powinien trzymać się od niej z daleka, i stale za nią łąził, obserwując ją tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami. Za każdym razem było trudniej się go pozbyć. Ten pies miał tak samo wysoko rozwinięty instynkt opiekuńczy jak jego pan. Potrząsnęła głową.

Cail nie pozwolił jej więcej wsiąść na motor. Teraz, kiedy zaczęła się nad tym zastanawiać, zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu nie

widziała Hermiony zaparkowanej w garażu.

Po serii wdechów i wydechów dla dodania sobie odwagi, wybrała wreszcie numer Mattea.

Jeden, dwa, trzy sygnały. Nie odbiera, pomyślała z ulgą. Już miała przerwać połączenie, kiedy usłyszała męski głos po drugiej stronie słuchawki.

– Słucham?

Odczekała parę sekund z nadzieją, że się rozłączy, w końcu jednak zdecydowała się odpowiedzieć.

– Cześć, Matteo. Jak się masz?

– A, Elena... Świetnie, dziękuję. A ty? Tak dawno się nie słyszeliśmy. Chciałem do ciebie zadzwonić.

– Jasne, wyobrażam sobie jak bardzo – nie mogła darować sobie sarkazmu.

Zakaszłał.

– Wiem, że jesteś nadal na mnie zła. Ale spróbuj zrozumieć. Ja i Alessia przecież nie zaplanowaliśmy tego. Stało się i już. Zakochała się we mnie od pierwszego wejrzenia i kto jak kto, ale ty na pewno dobrze ją rozumiesz.

Elena zmarszczyła brwi.

– Widzę, że ciągle masz wysokie mniemanie o sobie.

Jest taki sam jak Maurice, uświadomiła sobie w tym momencie. Ta myśl zaświtała jej w głowie jak jedna z tych prawd, które swoją oczywistością i wstrząsającą jednoznacznością zapierają dech w piersiach. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie dostrzegła?

Matteo westchnął.

– Wiem, że to dla ciebie trudna sytuacja, bo pokładałaś wiele nadziei w naszym związku, ale się nie udało. Już nigdy nie będziemy razem.

Co on do cholery opowiada? Naprawdę myśli, że chce mu zaproponować coś tak nedorzecznego jak ponowne bycie razem? Po tym, co mi zrobił? Poczwała, jak zalewa ją fala złości.

– Nie dzwonię do ciebie, żeby się z tobą pogodzić, uwierz mi. Mogę cię zapewnić, że taki pomysł nawet nie zaświtał mi w głowie.

Po chwili ciszy zakaszłał nerwowo.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nie denerwuj się.

Zachciało jej się śmiać. Można go było opisać tym jednym słówkiem, śmiesznym, a jednocześnie tak absurdalnie bezczelnym. Naprawdę? Właśnie tak, naprawdę.

Jakby można mieć jeszcze wątpliwości po tym, co jej zrobił! Co z niego za człowiek? A właściwie co gorsza, kim ona jest, że zgodziła się zamieszkać z kimś takim?

Powoli przypominała sobie wszystkie zawołane komentarze ze strony Monique i Jasmine. Najbardziej bezpośrednia ze wszystkich była babcia: „Eleno, to zwykły głupek. Mamy już jednego w rodzinie! Posłuchaj mnie, córeczko, zastanów się dobrze, co robisz!”.

Nagle poczuła przyływ czułości w stosunku do Lucii i wypełniło ją to radością.

Nie była już nawet zła na Mattea, jedynie nieco poirytowana jego zachowaniem. Cała reszta zniknęła, zastąpiło ją nieporównanie silniejsze uczucie do innego mężczyzny, uczucie, którego na razie nie była w stanie zdefiniować i które przechowywała w sercu z nadzieją, że nadejdzie na nie właściwa pora.

– To świetnie. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to powiedziałaś. I to właśnie teraz. Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, Eleno. Niedługo zostanę ojcem. Alessia spodziewa się dziecka.

O cholera, i co teraz?

– O... to wspaniała wiadomość.

Matteo odetchnął z ulgą.

– Rozumiem, że to dla ciebie poważny cios. Próbowaliśmy przez jakiś czas, ale nie udało ci się zająć w ciążę. Wiesz, niektóre kobiety mają predyspozycje do macierzyństwa, inne... – Przerwał na chwilę. – Nieważne, ty jesteś dobra... w czym innym.

Elena nie wiedziała, czy powinna się obrazić czy wybuchnąć śmiechem. Jego pycha była bezgraniczna, tak ogromna, że aż niewiarygodna. Jest dobra w czym innym? A w czym? Nigdy nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby poznać jej zainteresowania, zbywając wszystko wzruszeniem ramion. Tylko jeden raz, po śmierci Lucii, uparł się, żeby ją przekonać do sprzedaży rodzinnej kamienicy, i nie zdołał

osiągnąć celu.

– Słuchaj, Matteo, właśnie chciałam z tobą porozmawiać na ten sam temat – odezwała się po chwili ciszy.

– Chyba nie chcesz dać mi do zrozumienia, że ty też jesteś w ciąży?

– Ja nie chcę dawać ci niczego do zrozumienia – odpowiedziała rozdrażniona, ściskając mocno telefon. Zamknęła oczy i potarła palcami czoło. Poczowała okropny ból głowy.

– To dobrze, bo i tak bym ci nie uwierzył.

– A to dlaczego? – zapytała speszona.

– No wiesz, bardzo cię przepraszam, ale trochę to dziwne.

Wyjechałaś z miasta, a teraz, kiedy świętuję wiadomość o tym, że zostanę ojcem, wyskakujesz z czymś takim. To nie ma sensu, niedawno wyszły ogłoszenia o moim ślubie. Pobieramy się w kościele. – A potem kontynuował słodkim głosem: – Daj sobie spokój, Eleno, spróbuj się z kimś umówić, poznaj nowych ludzi... zacznij po prostu żyć. Życie jest takie krótkie.

Życie jest krótkie? Co się do diabła z nim dzieje? Przez chwilę kusiło ją, żeby powiedzieć mu o Cailu i w ten sposób uświadomić, jak bardzo się myli. Może wtedy wreszcie by zrozumiał, że przestał być dla niej obiektem romantycznych marzeń. Ale szybko zmieniła zdanie. Po pierwsze, nic jej nie obchodziło, co sobie myśli, a po drugie, nie miała zamiaru wykorzystywać tego, co łączyło ją z Cailem, cokolwiek to było, żeby wzmocnić swoją pozycję. Nie czuła takiej potrzeby.

I w tym momencie rozumiała, że Matteo nic już dla niej nie znaczy.

Wstała, odsunęła firanę i otworzyła okno. Ciekawe, czy Cail jest w domu. Śnieg przestał padać już jakiś czas temu, a ona miała wielką ochotę znowu tego wieczoru popatrzeć w niebo.

– Załóżmy jednak, że ja też spodziewam się dziecka...

Słyszała przedłużającą się ciszę, a potem nagły wybuch śmiechu.

– A to dobre – odpowiedział. – Rozumiem, że ciągle jeszcze jesteś we mnie zakochana, ale nie myśl, że możesz rościć sobie jakieś pretensje tylko dlatego, że kiedyś byliśmy razem... Halo, halo?... Słyszysz mnie?

Ale Elena już się rozłączyła. W końcu wszystko ma swoje granice.

Wyłączyła komórkę i rzuciła ją na łóżko. Znając Mattea, wiedziała, że do niej nie zadzwoni, mimo to nie chciała ryzykować. Z jej punktu widzenia ich historia była skończona. Postanowiła, że później, kiedy będzie w odpowiednim nastroju, wykasuje jego numer z pamięci telefonu.

Teraz nie miała na to czasu. Serce biło jej mocno i czuła mdłości.
– Już nigdy nie będziemy razem – powtórzyła, przedrzeźniając go. Maurice, Matteo. Zaśmiała się gardłowo. Nieodpowiedni mężczyźni dążący do dominacji, do nadużywania swej pozycji. Egoiści. Jeśli chodzi o Maurice'a, nie mogła nic zrobić, natomiast Matteo to był jej wybór.

Ściśnięty żołądek dawał o sobie znać coraz bardziej. Bardzo źle się czuła. Nie powinna była do niego dzwonić. Nawet jeśli w gruncie rzeczy wiedziała, że postąpiła słusznie, nie potrafiła zignorować złości i obrzydzenia, jakie wywołała w niej ta rozmowa. Głęboka odraza wobec byłego chłopaka przyprawiła ją o dreszcze.

Gotująca się w niej złość sięgnęła zenitu, niszcząc resztki uczuć, które żywiła do Mattea, wspomnienia z nim związane i to, czym kiedyś dla niej był.

Dość tego! Miała powyżej uszu tego typu mężczyzn. Nigdy więcej! Nigdy więcej, powtórzyła.

Postanowiła, że zacznie wszystko od nowa i nie popełni po raz drugi tego samego błędu. Sama będzie decydowała o swoim życiu i o życiu swego dziecka. Ona i nikt inny!

Może jej związek z Cailem będzie miał przyszłość, a może nie. Na razie tego nie wiedziała. Ale nie pozwoli, żeby jakikolwiek mężczyzna ponownie zawładnął jej życiem.

Pociągnęła nosem, próbując się uspokoić.

Zdjęła spódnicę i włożyła miękkie obcisłe spodnie i czerwony sweter. Niedawno wzięła prysznic i włosy miała jeszcze trochę wilgotne. Związała je w koński ogon, nałożyła delikatny makijaż. I wtedy zapragnęła perfum, ale nie tych, których używała na co dzień, chciała specjalnego zapachu, tego, który sama wykreowała. Wróciła do sypialni i otworzyła masywną drewnianą szkatułkę, w której trzymała swoje skarby. Jej perfumy ciągle tam były. Sporządziła je kilka lat wcześniej,

razem z perfumami dla Jasmine i Monique. Ciekawe, czy przetrwały.

Było to całkiem możliwe. W końcu leżały w ciemnościach w tej solidnej szczelnej skrzynce z cedrowego drewna. Z pewnością nie były narażone na wysoką temperaturę.

Przez chwilę trzymała je w rękach, a potem delikatnie wyjęła z metalowego pojemnika, w którym je przechowywała. Były w zwykłym flakonie z matowego szkła. Babcia nie uznawała komercyjnych walorów nowoczesnych opakowań, dla niej liczyła się jedynie zawartość. Także Elena nie interesowała się wtedy zbytnio rodzajem buteleczek. Postanowiła przygotować tę kompozycję, ponieważ pragnęła czegoś oryginalnego dla siebie i dla swoich przyjaciółek.

Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie wszystko się zmieniło? pomyślała.

Ostrożnie odkorkowała flakonik. Perfumy zachowały się w nienaruszonym stanie, zapach był świeży, jakby dopiero co wyszedł z laboratorium. Poczowała nagłą niechęć, która jednak szybko zniknęła. Ostatnio coraz częściej jej się to zdarzało. Od rozpoczęcia pracy w Narcissusie kilka razy, wchodząc do sklepu, doświadczyła tego przykrego uczucia. Teraz przynajmniej знаła powód. Duża wrażliwość na zapachy to jeden z typowych objawów ciąży.

Oto nuty głowy. Zamknęła oczy i znalazła się na łące pełnej lilii. Zaraz potem otoczyła ją zwiewność bergamotki i kwiatów pomarańczy. Zapach ulotnił się, aby po chwili pojawić się ponownie jak uderzenie skrzydeł motyla. Tym razem był to jaśmin, potem gardenia i delikatna nuta magnolii. Aromat był intensywny, tętnił życiem. Wreszcie piżmo i na końcu ambra, ale zaledwie muśnięcie przypominające płatek śniegu, który topi się pod samym spojrzeniem.

Wydawało jej się, że dostrzega w pobliżu obecność Lucii. Babcia towarzyszyła jej w trakcie pracy nad tymi perfumami i na koniec pogratulowała sukcesu, co nie zdarzało się zbyt często.

Mimo to nie postrzegała ich już jako czegoś, co należy do niej.

Oczywiście to ona je stworzyła, wybrała, przetestowała i zatwierdziła osobiście każdą z esencji wchodzących w ich skład, ale teraz nie była już tą samą kobietą, która kiedyś się z nimi identyfikowała. Były dla niej zbyt łagodne, zbyt słodkie, jednym słowem, nie miały

charakteru. Składniki były przyjemne i wprawiały w dobry nastrój, ale brakowało im werwy. Te perfumy były odpowiednie dla dawnej Eleny, teraz potrzebowała czegoś nowego. Chciała stworzyć kompozycję, która odzwierciedlałaby jej wymagania i upodobania. Ta potrzeba wprawiała ją w stan euforii, niwelując nawet ślady nieprzyjemnej rozmowy z byłym narzeczonym.

Sięgając po klucze, ponownie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Idąc na dół po schodach, wróciła myślami do ojca swego dziecka. Nie, zdecydowała, może sobie być biologicznym ojcem, ale nie ma żadnego prawa do tego dziecka. Wyparł się go, a to było jednoznaczne z ostatecznym zamknięciem tej sprawy. Postanowiła, że wymaże ze swego życia nawet najmniejszy ślad tego mężczyzny w postaci nazwiska i tym sposobem dziecko będzie wyłącznie jej.

To śmieszne, jak historia lubi się powtarzać. Ona też nigdy nie poznała swojego ojca, Susanna nie chciała jej powiedzieć, kto nim był, i w końcu Elena przestała nalegać. Może też był perfumiarzem? Całkiem możliwe, jej matka miała wielu kolegów. Maurice nie był jedynym, z którym zamieszkała, ale jego poślubiła. Elena wytężyła pamięć i przypomniała sobie co najmniej dwóch innych. Nie pamiętała ich imion, byli jedynie cieniem należącym do przeszłości. Była wtedy zbyt mała, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje w życiu prywatnym matki.

Może Susanna nie chciała jej nic powiedzieć, bo wstydziła się, że była na tyle głupia, by zająć w ciążę z człowiekiem, którego nie kochała. Ona też teraz czuła się podobnie.

Ale jak na litość boską mogła wytrwać przez tyle lat u boku mężczyzny, który uważa się za pępek świata? Zakończona właśnie rozmowa wydała jej się tak bezsensowna, a Matteo tak zarozumiały i arogancki, że nawet ją to rozśmieszyło.

Jedna z ulubionych sentencji jej babki głosiła, że czasami śmiejemy się, by nie płakać, i dopiero teraz Elena zrozumiała, co miała na myśli Lucia Rossini, kiedy porównywała Mattea do zwykłego osła.

Poczuła ulgę, uznając z ostateczną pewnością, że ta rozmowa uwolniła ją od jakiegokolwiek odpowiedzialności. Spełniła swój obowiązek i na tym koniec. Zawarta z Cailem umowa przewidywała, że

poinformuje Mattea o ciąży, a nie że będzie go namawiała, by wziął odpowiedzialność za dziecko.

Włożyła kurtkę i wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami nieco mocniej niż było to konieczne. Chciała pójść na górę do Caila, ale stojąc na pierwszym stopniu schodów, zmieniła zdanie i wyszła na dziedziniec. Potrzebowała odrobiny samotności. Serce nadal waliło jej mocno w piersi i czuła smutek.

Wieczór był zimny, wokoło panowała ciemność. Słabe smugi światła odbijały się od ziemi pokrytej cienką warstwą śniegu, który pojawił się niespodziewanie. Tego roku spadł zbyt wcześnie i bez zapowiedzi. Śnieg i chłód najbardziej dojmująco sprawiały, że świat stawał się taki wyciszony. Wydawało się, że wszystko tkwi w zawieszeniu: dźwięki, zapachy, nawet czas. Dominowała biel i szarość, wszystko było jakby bardziej miękkie i delikatne.

Elena stała ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i rozmyślała, jak bardzo zmieniło się jej życie w tak krótkim czasie i jak zmieniła się ona. Myśli kotłowały się w niej bez ustanku, jakby odbierały sygnały z jakiegoś zakamarka jej duszy.

Niedługo zostanie matką. Pomyślała, że może wtedy uda jej się zrozumieć Susannę i jej postępowanie względem własnego dziecka. Ale zadawniona uraza natychmiast zajęła miejsce tej refleksji, odsuwając ją na dalszy plan. Nie ma tu nic do zrozumienia, pomyślała i natychmiast posmutniała. Ona nigdy by nie zrezygnowała z własnego dziecka. Instynktownie objęła się za brzuch, jakby chciała je chronić, gdy tymczasem wypełniająca ją złość zmieniła się w lodowatą strużkę.

Ta kobieta dokonała wyboru, w którym nie było miejsca dla córki.

Ruszyła przed siebie. Zesztywniała z zimna, śnieg skrzypiał pod czarnymi skórzanymi kozakami na wysokim obcasie. Dostała je w prezencie od Monique, która w ten sposób postanowiła uczcić radosną wiadomość. Natomiast Cail podarował jej różę. Była to, jak stwierdził, jedna z jego pierwszych kreacji. Nazywała się Baby. Elena przyglądała się jej z narastającym niepokojem w obawie, że brak doświadczenia z jej strony może okazać się dla rośliny fatalny w skutkach. Początkowo była pełna sceptycyzmu, jeśli chodzi o możliwość trzymania jej w domu, i postawiła kwiat na oknie, żeby korzystał z każdego promienia słońca.

Ponieważ była już późna jesień, pozostawiona na zewnątrz róża z pewnością zapadłaby w letarg, a Elena miała nadzieję, że odpowiednio chroniona będzie kwitła jeszcze przez jakiś czas. Wyczytała, że w niektórych miejscach róże rosną nawet zimą, oczywiście nie pod tą szerokością geograficzną, ale mimo wszystko chciała dać jej szansę. Ponieważ absolutnie nie miała predyspozycji do zajmowania się kwiatami, zaczęła czytać wszystko, co znalazła na temat hodowli róż. Nie chciała ryzykować zniszczenia kwiatu, który Cail pod wpływem impulsu, wynikającego z nieświadomości, powierzył jej opiece, z drugiej strony jednak nie mogła również dręczyć go ciągłymi pytaniami. Baby miała bardzo złożony zapach: owocowy, drzewny, z dodatkiem pudrowej nuty. Czula go wyraźnie zwłaszcza po południu, kiedy ciepło pomagało uwolnić z płatków kryjący się w nich aromat. Zapach był sercem tych kwiatów; mieniące się kolorami płatki o bursztynowych brzegach i intensywnie różowym kielichu zdawały się rozsiewać wokół niesamowitą woń. Czasami Elena rozmawiała z różą. Przeczytała, że słowa dobrze wpływają na samopoczucie roślin. Zwykle przed rozpoczęciem swoich monologów upewniała się, że nie ma nikogo w pobliżu, ale z czasem przestała zwracać na to uwagę i jeśli miała róży coś ważnego do powiedzenia, po prostu to robiła. Dużo kosztowało ją też przyznanie, że wróciła dawna obawa, iż zostanie sama, obawa, pod której wpływem zrywała się w nocy ze snu i przewracała z boku na bok, walcząc z ukrytymi koszmarami.

Szła dalej, aż dotarła do ogrodu Caila, gdzie rosły róże, których nie mógł hodować w doniczkach. Zatrzymała się koło żywopłotu i wpatrzyła w oszronione gałązki wyciągające się ku niebu. Poprzedniego ranka dostrzegła jeden z kwiatów otoczony kryształową cienką skorupką lodu. Róża była czerwona i bardzo piękna. Wydawało jej się, że nietypowy jak na tę porę roku mróz ochronił ją przed nieuniknionym losem, zachowując w nienaruszonym stanie. Tymczasem było wprost przeciwnie, chłód pozbawił roślinę serca, zamroziwszy wydzielany przez nią zapach. Teraz była tylko masą szkarłatnych płatków, które w pierwszych promieniach jesiennego słońca rozsypią się po kamiennym podłożu bezbronnie, bezwonne, pozbawione swojej najgłębszej istoty.

Przyglądając się różą, niespodziewanie zdała sobie sprawę z jego

obecności. Nie usłyszała kroków, kiedy się zbliżał, raczej wyczuła, że jest obok.

– Zmarzniesz – powiedział Cail, podchodząc jeszcze bliżej.

Nie miała ochoty się ruszyć. Była zmęczona, rozdrażniona i ogólnie miała okropny humor. Po chwili okrył ją swoją kurtką i poczuła ciepło, jakby owinięto ją szczelnym kokonem. Pochyliła głowę i zamknęła oczy, ale zaraz się wyprostowała.

– A ty?

Wzruszył tylko ramionami.

– Nie jest mi zimno.

Nigdy nie było mu zimno. Elena uśmiechnęła się i otuliła mocniej kurtką.

– Chodź tu, przecież cię nie ugryzę.

Słyszając jego cichy śmiech, poczuła delikatny dreszcz, który zaraz się przekształcił w znane motylki w żołądku. Bardzo rzadko zdarzało się słyszeć jego śmiech, ale zawsze wtedy taka zmiana w nim zachodziła, że Elena stała jak zaczarowana.

– Zadzwoiłam do Mattea – powiedziała, nie owijając w bawełnę.

Zamilkła. Ta rozmowa nie sprawiła jej żadnej przyjemności i chciała, żeby Cail to zrozumiał, żeby dowiedział się, ile ją to kosztowało.

– Kiedy przyjedzie?

Elena odwróciła się do niego, spojrzała mu w oczy i pokręciła głową.

– Nie przyjedzie. Jego nowa dziewczyna spodziewa się dziecka i niedługo biorą ślub.

– Do diabła! Chyba zwariował?

Elena odwróciła wzrok, nie chcąc dostrzec litości w spojrzeniu Caila. Bardzo trudno byłoby jej to znieść. Zdała sobie sprawę, że stała się kłębkim nerwów. Niezależnie od tego, co powiedziała i co zrobiła, żeby odzyskać kontrolę nad swoim życiem, emocje ciągle wrzały wewnątrz i groziły wybuchem. Jak długo jeszcze będzie w stanie nad nimi panować?

– Nie sądzisz, że to zabawne? Mam na myśli próby zajścia w ciążę bez spodziewanych rezultatów. A potem w najbardziej nieodpowiednim

momencie... – Głos jej się załamał, zasłoniła usta dłonią. Przełknęła ślinę i wciągnęła głęboko powietrze. – To dziecko jest moje, Cail, tylko moje. Nie mam zamiaru nikogo prosić o pomoc. Sama się nim zajmę, rozumiesz?

Usłyszała jego kroki. Jeszcze dwa i znajdzie się tuż za nią, gotowy ją pocieszyć. Rozdrażniła ją ta jego reakcja. Dlaczego uważa, że jest taka delikatna?

Zamarła w oczekiwaniu na jego dotyk, ale Cail nawet jej nie musnął. Elena wpatrywała się w czubki swoich butów, myśląc, że znowu ją zaskoczył. Bez przerwy ją zaskakiwał.

– Są takie specjalne noce, kiedy panuje nieprzenikniona ciemność. Przy odrobinie szczęścia można wtedy zobaczyć gwiazdy, które normalnie są niewidoczne. Chcesz sprawdzić, czy dzisiejsza noc jest właśnie taka?

Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się jeszcze przez moment lekko zdyszonym głosem Caila, który właśnie wrócił z wieczornego joggingu. Był jedynym znanym jej człowiekiem, który biegał wieczorem, po ciemku. Zaczęła szukać w nocnym powietrzu powiewu, który niósł jego zapach, i znalazłszy go, wciągnęła powoli powietrze.

– Tak, bardzo bym chciała – szepnęła.

Teraz znajdował się dokładnie za jej plecami. Elena cofała się powoli, krok po kroku, aż wreszcie oparła się o niego. Podniosła głowę i spojrzała w niebo. Cail objął ją delikatnie. Stali tak przez chwilę uwięzieni w granicach własnego strachu oraz pożądania, które iskrzyło między nimi, stali, czując nieobecność tych słów, których nie mieli odwagi sobie powiedzieć, a jednocześnie niezdolni do rezygnacji z tej odrobiny doświadczanej bliskości.

Cail zaczął całować jej włosy i Elena zamknawszy oczy, poddała się całkowicie tej pieśczości. Z jej rozchylonych ust wydobył się zduszony, przypominający modlitwę jęk.

Odwrócił ją do siebie, a dziewczyna wspięła się na palce i zarzuciła mu rękę na szyję.

Cail nachylił się do niej powoli, dając jej wystarczająco dużo czasu. Mogła się cofnąć, mogła to zrobić bez żadnego problemu.

Elena poczuła najpierw jego ciepły oddech, a zaraz potem

delikatne muśnięcie na twarzy. Dotykał jej delikatnie, a kiedy chwycił ją za sweter i przyciągnął do siebie, objął ją mocno, unosząc w górę.

Zanurzyła palce w jego włosach i wtedy Cail pocałował ją tak, jak sobie wyobrażał, jak pragnął zrobić od wielu dni.

Weszli do jego mieszkania i kiedy Cail brał prysznic, Elena postanowiła poczekać na niego w oranżerii. Tak niewiele wiedziała o nim, o jego pracy i życiu. Nagle zdała sobie sprawę, że dotąd ona była centralnym punktem w ich relacji. Cail trzymał się zawsze trochę na uboczu.

– To jednoroczne sadzonki – powiedział, zatrzymując się przy niej.

Elena pochylała się nad doniczką, z której wystawały małe jasnozielone listki o karbowanych brzegach. Wzbudzały czułość, takie były miniaturowe i śliczne.

– Jakie piękne – szepnęła.

– Każda z nich to moja nadzieja. Jeśli przetrwają, mają szansę wyrosnąć na wyjątkowe róże doskonałe.

Elena zmarszczyła czoło.

– Róża doskonała... Jakie oryginalne połączenie.

Cail włożył ręce w kieszenie dzinsów.

– Wyobraź sobie czerwoną różę o wyjątkowym żywym kolorze i grubych płatkach, odporną na choroby i pachnącą intensywnie owocami i przyprawami. – Popatrzył na nią. – To jest właśnie marzenie każdego hodowcy.

– Ale przecież ty wyhodowałeś wiele takich kwiatów.

Cail pokręcił głową.

– Niezupełnie. Wiele z nich jest ledwie do zaakceptowania. I żadna nie jest czerwona. Na szczęście mam kilka dwuletnich roślin. Może one przyniosą mi szczęście.

– To tutaj pracujesz? – zapytała zaciekawiona, rozglądając się wokół.

– Tak. – Pochylił się nad jedną z doniczek i wyrwał kilka chwastów. – Prawdziwe laboratorium znajduje się w okolicy Awinionu, w Prowansji. Tutaj trzymam jedynie kwiaty, które przygotowuję na konkurs.

– Na konkurs róż?

Przytaknął.

– W rzeczywistości to nawet coś więcej niż konkurs. To targi otwarte dla ludzi z branży: hodowców, sprzedawców, także dla miłośników ogrodnictwa. W trakcie uroczystej gali zamykającej wystawę nagradza się tę różę, która najlepiej spełnia wymogi jakości, estetyki i aromatu. Ta część wieczoru nosi nazwę Concours de Bagatelle i to właśnie jest ten słynny międzynarodowy konkurs nowych odmian róż. Odbywa się na początku czerwca.

Właśnie w tym czasie urodzi się dziecko, pomyślała Elena, uśmiechając się.

– Zamierzasz wziąć w nim udział?

Cail utkwiał w niej wzrok.

– Tak, to bardzo ważne wydarzenie.

Dziewczyna się zamyśliła.

– Jak to się stało, że mieszkasz w Paryżu, chociaż twoja firma znajduje się w Prowansji?

Cail na chwilę spuścił wzrok, ale zaraz potem znowu spojrzał jej w oczy.

– W Paryżu mieszka większość naszych klientów, a przynajmniej tu mają siedziby ich biura. A poza tym podoba mi się miasto. Chodź, wejdziemy do środka, robi się bardzo zimno. – Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

Tak, to prawda, było bardzo zimno... Ale Elena miała wrażenie, że Cail nie lubi o sobie opowiadać, co budziło w niej wątpliwości.

Jacques zapukał do drzwi mieszkania Monique i czekał, chociaż mógł wejść bez zaproszenia. Wbrew temu, co myślała dziewczyna, ciągle miał dorobione klucze i używał ich regularnie. Ale robił to zawsze podczas jej nieobecności. Nie dotykał niczego, obserwował tylko jej rzeczy, rozkoszował się zapachem jej bielizny jak zakochany do szaleństwa mężczyzna.

Minuta, dwie, trzy, wreszcie pięć. Jacques uśmiechnął się, pochylając głowę.

– Wiem, że tam jesteś, *mon amour*. Otwórz mi, bo i tak nie odejdę.

Usłyszał suche szcęknięcie, potem trzykrotne przekręcenie klucza w zamku i wreszcie w drzwiach pojawiła się Monique.

– Zamknij – powiedziała poirytowana, wracając do salonu.

Jak ona to robi, że jest taka piękna nawet w rozciągniętym swetrze i legginsach? Nogi, ocenił Jacques, to wszystko zasługa nieskończenie długich nóg.

– Czy to aby nie za późno na kurtuazyjną wizytę? – zapytała zimno.

Jacques zignorował okazywaną mu jawnie wrogość.

– Jak się masz? Nie odzywasz się od jakiegoś czasu.

Monique zmroziwszy go wzrokiem, wzięła książkę i otworzyła ją w miejscu, gdzie skończyła lekturę.

– Nie odpowiadasz na telefon ani na esemesy. Jesteś bardzo zajęta czy chodzi o coś innego? – zapytał, zbliżając się. – Le Notre wypełnia cały twój czas? Powiedz mi, *chérie*, jest taki dobry jak ja?

Widział, jak sztywnieje, przyjmując cios i nie pozwalając, aby zniewaga wytrąciła ją z równowagi. Z sercem w gardle czekał na uśmiech, a zobaczył jedynie gniew kryjący się za zimną samokontrolą, tą samą, która nie pozwalała jej się do niego zbliżyć. Tak, jego kobieta była wojowniczką. A on chciał od niej wszystkiego, każdego jej oddechu, każdej myśli.

– Idź do diabła, Jacques – rzuciła Monique.

Uśmiechnęła się i wtedy poczuł ogarniający go dreszcz pożądania.

Gra się zaczęła i tym razem nie miał najmniejszej ochoty na porażkę. Podszedł do kanapy, na której siedziała. Nie odrywając wzroku od jej oczu, zdjął marynarkę, krawat, rozpiął koszulę, wyciągnął z mankietów złote spinki, upuszczając je na dywan.

Monique siedziała jak zahipnotyzowana, serce waliło jej w piersi, ogarnęła ją paraliżująca niemoc. Tak bardzo go pragnęła. Ale to nie znaczyło, że tak łatwo się podda. Podniosła się z sofy świadoma, że jeśli Jacques się do niej zbliży, nie będzie w stanie mu się oprzeć. A on miał wyraźnie wypisane na twarzy swoje zamiary.

Chwycił ją za ramię, nie pozwalając odejść.

– Mam już dość twoich kapryśków. Zrobiłem wszystko, co chciałaś, przyjąłem nawet twoją przyjaciółkę do pracy, teraz przyszedłem odebrać nagrodę.

– To ty powinienesz mi zapłacić, Jacques. Elena jest świetną

perfumiarką. Ciągłe trzymasz ją z daleka od laboratorium? Naprawdę tak bardzo się boisz, że mogłaby udowodnić ci twoją przeciętność?

Powiedziała to, żeby mu dopiec, ale kiedy zobaczyła ślad bólu w jego spojrzeniu, pragnęła jedynie wszystko odwołać. Niestety, było już za późno. Jacques przywołał na usta coś w rodzaju okrutnego uśmiešku. Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno do piersi. Zanurzył dłoń w jej włosy, nawijając je sobie na palce, i prawie muskając ustami jej wargi, powiedział:

– Z tego, co mówi Philippe, wcale nie jest taka rewelacyjna. Nie udało jej się doprowadzić do końca ani jednej znaczącej transakcji. Uważam, że powinnaś mi to wynagrodzić.

– Nieprawda – zaprzeczyła Monique. – Elena mówiła mi, że wszystko układa się dobrze.

Jacques przycisnął usta do jej warg, nie pozwalając jej dalej mówić.

– Ta kobieta nic mnie nie obchodzi. Chcę ciebie, rozumiesz?

– Odczep się, Jacques, wracaj do swojej przyszłej żony. Kiedy ślub?

Zignorował prowokację. Czasu, który mieli dla siebie, nie zamierzał tracić na rozmowy o innej kobiecie.

– To tylko interes. Ty to co innego – odpowiedział.

– Tak... ja jestem tą, z którą chcesz się pieprzyć.

– Zgadza się.

Uderzyła go w twarz na odlew, ale Jacques zablokował jej drugą rękę, wykręciwszy ją do tyłu.

– Puść mnie – warknęła.

– Puszczę, kiedy się uspokoisz.

Próbowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale uwolnił jej tylko jedną rękę, trzymając mocno drugie ramię.

– Dlaczego mi się opierasz? – szepnął cicho.

Monique przełknęła ślinę.

– Zostaw mnie w spokoju, Jacques. Zostaw mnie i idź sobie. Wróć do swojej dziewczyny i zostań z nią. Teraz przyszła jej kolej. Dokonałeś wyboru. Wynoś się.

– Nie, nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Jesteśmy tacy sami

Monique. Jesteśmy stworzeni, żeby być razem – wyszeptał.

Zamknęła oczy, czując ponownie znajomy wstyd i politowanie. Wtedy wznowił pieszczoty, jego usta na jej skórze były miękkie i gorące. Pragnęła go bardziej niż powietrza w ciągu tych długich samotnych dni. Kiedy wziął ją w ramiona i niósł do sypialni, wtuliła twarz w jego tors.

Dzięgiel. Anielskie ziele mające moc odsłaniania ukrytej istoty każdej rzeczy. Lekarstwo dobre na każdą dolegliwość, o słodkim miodowym zapachu, który zniewala, ale pomaga również lepiej poznać siebie.

– Masz dzisiaj inne perfumy. Nowe?

Elena potrząsnęła głową, przeciągnęła się i sięgnęła po następne ciasteczko z tacy stojącej na środku małego stolika w salonie.

– Nie, wykreowałam je kilka lat temu. Ale teraz muszę je poprawić, bo już mi nie odpowiadają. – Usiadła wygodniej obok Caila, przykryła się puchową kołdrą i wróciła do lektury pamiętnika. Mimo że kajet miał już prawie czterysta lat, zachował się w nad podziw dobrym stanie. Każda kobieta z rodu Rossinich po przeczytaniu dziennika zawijała go zawsze w kawałek jedwabnego materiału pachnącego cynamonem.

Od jakiegoś czasu Elena myślała o tym, żeby wrócić do niektórych fragmentów pamiętnika Beatrice, a ten wieczór był do tego stworzony: na dworze było bardzo zimno i postanowili zostać w domu.

– Tak bardzo się zmieniłaś? – zapytał Cail, odkładając trzymany w ręce magazyn botaniczny.

– Jesteś najbardziej spostrzegawczym człowiekiem, jakiego znam. Tak, bardzo się zmieniłam.

– A jaka byłaś wcześniej?

Zastanowiwszy się przez chwilę nad odpowiedzią, stwierdziła z uśmiechem:

– Głupia.

Wypowiedziała to słowo tak impulsywnie i szczerze, że Cail nie mógł opanować rozbawienia. Niespodziewany spontaniczny dźwięk uwolnił się z gardła mężczyzny i wypełnił panującą w pokoju ciszę. Elena obserwowała go w zachwycie. Cail śmiał się bardzo rzadko, ale kiedy już to robił, zdawało jej się, że w jego błyszczących radością oczach i zadowolonym wyrazie twarzy dostrzega wreszcie tego wspaniałego mężczyznę, którym jest.

Śmiejąc się, uniósł do góry podbródek i jego zęby zaślśniły między miękkimi wargami. Przymknąwszy oczy, wyglądał, jakby nigdy w życiu nie miał żadnego problemu.

Elena miała wielką ochotę zanurzyć palce w jego włosach, pogłaskać przecinającą jego policzek bliznę, pocałować ją, przytulić się do niego mocno i poczuć jego zapach...

Ale wtedy przyszło jej na myśl dziecko i plany na przyszłość. I czar prysł. Chociaż Cail tak bardzo jej się podobał, nie chciała komplikować i tak już trudnej sytuacji: tak postanowiła tego wieczoru, kiedy pierwszy raz ją pocałował.

– Jestem całkiem poważna – powiedziała, podnosząc się z kanapy. Zamknęła książkę i położyła ją na stoliku.

Od czasu jej przyjazdu do Paryża mieszkanie w Marais bardzo się zmieniło. Cail postanowił, że miejscu tak naznaczonemu historią i mającemu tak specyficzny charakter powinno się przywrócić tradycyjny wygląd. Monique przypomniała im, że nawet w czasach swej świetności salon na parterze był tylko pomieszczeniem, w którym trzymano konie i powozy. Ale Cail nie chciał przyznać jej racji i uzyskawszy pozwolenie od Duwałów, przy moralnym wsparciu Eleny, której nie pozwolił wziąć do ręki nawet pędzla, wyremontował i doprowadził do pierwotnego stanu cały lokal, od sufitu z jałowcowych belek poczynając, a na drzwiach i zablokowanym oknie wychodzącym na ulicę kończąc.

Rezultat był niesamowity. Patrząc na wspaniałe ściany z cegły, trudno było uwierzyć, że zaledwie przed kilkoma tygodniami pokrywały je niezliczone warstwy zapleśniałego tynku. Cail usunął także płytki z podłogi, wydobywając na światło dzienne oryginalną powierzchnię z szarego kamienia, a następnie przy użyciu specjalnych lakierów sprawił, że podłoga zaczęła lśnić jak wypolerowany mosiądz. Kiedy Elena zobaczyła salon po raz pierwszy po remoncie, nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Kanapy kupili na bazarze przy Porte de Vanves, jednym z wielu targów staroci w mieście lub jak sprecyzowała Monique, po prostu na pchlim targu. Cail przyniósł dwie ryciny i lampę od Tiffany'ego, a Monique fikusa beniaminka, który zgodnie z jej wersją koniecznie

powinien z kimś porozmawiać.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytał Cail. – Dlaczego: głupia? – Usiadł wygodniej i wodził za nią wzrokiem.

– Bo tak się niestety zachowywałam: głupio. – Uśmiechnęła się, ale potem jej twarz znowu przybrała poważny wygląd. – Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Widzisz... zrozumiałam to dopiero niedawno. Teraz żyję z dnia na dzień, wszystko, co robię, jest nowe, jakbym robiła to po raz pierwszy. To pewnie z powodu dziecka... – wymamrotała zamyślona. – Może Jasmine ma rację, twierdząc, że charakter dziecka i jego upodobania wpływają na zachowanie matki. Wiesz, że kiedy ona była w ciąży z Monique, nienawidziła truskawek? Zaczęła je znowu jeść dopiero po porodzie. A Monie nigdy ich nie lubiła, nawet jako mała dziewczynka. Tak, mogę się założyć, że dziecko wpływa na moje wybory. – Zamyśliła się i potrząsając głową, popatrzyła na Caila. – Przestań się ze mnie śmiać.

– Wcale nie śmieję się z ciebie.

– Ale się śmiejesz – powiedziała, wspierając się pod boki.

– Bo podoba mi się to, co widzę.

Elena znieruchomiała.

– No właśnie, widzisz? Mówisz mi takie rzeczy, a ja...

zastanawiam się, jak mogłam stracić tyle czasu dla kogoś takiego jak Matteo, zamiast spędzić go z tobą. Nie można tego wyjaśnić, rozumiesz? Nie wiem, co się ze mną działo przez cały ten okres. Wcale mi się to nie podoba i nie mogę przestać o tym myśleć.

Cail podniósł się z kanapy, podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Chodź, usiądziemy i porozmawiamy spokojnie, chcesz?

Elena dała się przekonać, ponieważ Cail tak właśnie zwykle reagował. Był przy niej i pomagał jej pokonywać trudności. Siedząc obok siebie, przykryci puchową kołdrą, wpatrywali się w siebie, aż Cail uniósł w górę jej podbródek i zaczął ją całować. Przywarł do jej ust delikatnie, a jednocześnie zdecydowanie. Był coraz bardziej stanowczy, jakby za każdym razem, gdy się całowali, umacniało się to, co ich łączyło. Mimo to nigdy nie pozwolił sobie na nic więcej.

Elena przywarła do niego z całych sił, tuląc się do jego torsu. Rozchyliła usta i kiedy poczuła, jak chwyta ją za szyję, poddała się bez

namysłu jego pieszczotom, które za każdym razem stawały się pewniejsze, bardziej zachłanne.

Niespodziewanie przerwał, odsuwając ją od siebie.

Za każdym razem kosztowało go to więcej wysiłku. Pragnął jej tak bardzo, jak nigdy wcześniej nie pożądał żadnej kobiety. Wiedział, że gdyby zdecydował się posunąć dalej, gdyby chciał się z nią kochać, Elena by się zgodziła. Ona też tego chciała, Cail czuł to w każdym centymetrze jej ciała. Ale co się stanie potem, gdy już ich związek przyjmie zdecydowaną usankcjonowaną formę? Kiedy dziecko przyjdzie na świat, wraz z nim pojawi się masa problemów. Oczywiście teraz Elena zapewniała, że nigdy już nie wróci do swojego byłego, ale jeśli po narodzinach dziecka zmieni zdanie? Na samą myśl o takiej możliwości kipiał w nim gniew. Nie chciał jej stracić, lecz nie mógł też przekroczyć granicy, którą sobie wyznaczył.

Do diabła!, oburzył się w myślach. Zanim Elena zdążyła zadać sobie pytanie, co się dzieje i dlaczego Cail nagle zrezygnował, przytulił ją ponownie, tym razem bardzo delikatnie. Oparł swoje czoło o jej, oddech miał bardzo niespokojny, a jego serce biło mocno, co dziewczyna wyczuwała pod dłonią leżącą na jego piersi.

Przez chwilę myślała, że wszystko rozpocznie się od nowa w momencie, w którym zostało przerwane, ale napotkawszy ponure spojrzenie Caila, poczuła, jakby ktoś wylał jej kubek zimnej wody na głowę. Mężczyzna był prawie siny, jego twarz wyrażała silne napięcie, jak gdyby żałował, że pozwolił sobie na tę chwilę słabości. I prawdopodobnie tak właśnie było.

Instynktownie wyswobodziła się z jego objęć, a on natychmiast ją puścił. Wstała z kanapy.

Po raz kolejny zapomniałam, że spodziewam się dziecka, dziecka innego faceta, upomniała się z goryczą. A przecież wiedziała z doświadczenia, jak to może niekorzystnie wpływać na mężczyznę. Wiedziała aż za dobrze! Przemknęło jej przez głowę wspomnienie Maurice'a, lecz szybko je odrzuciła. Nie było żadnego podobieństwa między Maurice'em i Cailem. Nie wchodziło w grę, że on mógłby się zachować tak jak jej ojczym. Przecież był tutaj, razem z nią. Mógł odejść, kiedy tylko chciał, nic ich nie łączyło, żadna obietnica, nic, co

zmuszałoby go do bycia z nią. A mimo to zawsze przy niej był.

Poza tym ich relacja była zupełnie inna. Cail nigdy jej nie zmuszał ani nawet nie namawiał do zrobienia czegoś, czego nie chciała. Zawsze mówił bardzo jasno... oczywiście kiedy mówił.

Westchnęła. I nagle zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak bardzo może polegać na Cailu, zawsze pozostaje wątpliwość, subtelne, prawie niedostrzegalne niedopowiedzenie. Z drugiej strony Elena nie wiedziała, jak bardzo uroczy mógł być Maurice w stosunku do jej matki. Znała jedynie ciemną stronę ich związku. A jeśli Cail również jest zainteresowany tylko nią, a nie chce dziecka?

Przeczesała palcami włosy, odgarniając je do tyłu. Miała zamęt w głowie. Niespodziewanie poczuła pilną potrzebę rozmowy z matką. Nie do wiary, ale Susanna była jedyną osobą, która mogła ją zrozumieć. Każda kochała mężczyznę, który nie był ojcem jej dziecka.

Czy jednak to, co czuła do Caila, na pewno było miłością? Nie miała pojęcia. Po tym, jak zachował się Matteo, bała się ryzyka i była bardzo ostrożna, kiedy w grę wchodziły uczucia. A na dodatek teraz musiała też myśleć o dziecku.

– Chodź tu – odezwał się nieoczekiwanie Cail, uderzając dłonią w wolne miejsce na kanapie.

Korciło ją, żeby odmówić, a nawet posunąć się jeszcze dalej, na przykład poprosić go, żeby sobie poszedł. Ale tak naprawdę wcale tego nie chciała. Spojrzała na niego kątem oka, lecz zaraz odwróciła wzrok.

– Porozmawiajmy – zaproponował ponownie. Wstał i ruszył w jej stronę.

Tak jest zdecydowanie lepiej, pomyślała Elena. Nie czekając, aż do niej podejdzie, okrążyła stolik, ciągle jeszcze zbyt urażona, żeby dać za wygraną.

– A może chcesz, żebym sobie poszedł? – Słowa Caila przerwały pełną napięcia ciszę, która ciążyła nad nimi jak gradowa chmura.

– Nie! – Popatrzyła na niego i zrozumiała, że wcale tego nie chce.

– No to chodź tu, usiądziemy i porozmawiamy.

– Nie jestem w nastroju, nie... nie chcę rozmawiać... o tym.

– O nas? – sprecyzował Cail.

Elena przytaknęła, wbijając wzrok w podłogę. Nie była jeszcze

gotowa, by zdefiniować tę serię niedomówień, która ich łączyła, jeszcze nie teraz i przede wszystkim nie w tej chwili, kiedy tak mało brakowało, żeby wybuchnęła płaczem.

– OK, nie musimy o tym rozmawiać. Nie kłóćmy się. – Jego głos był teraz spokojniejszy, łagodniejszy. Wracając na kanapę, pochylił się nad tacą i wybrał jej ulubione liliowe ciasteczko. Podając je Elenie, spytał: – To jak, zgoda?

Opanowała cisnące się jej do oczu łzy i uśmiechnęła się wbrew woli. Kiwnęła głową.

– Jesteś okropny – powiedziała. Mimo to wzięła ciastko i ugryzła, nie mogąc się oprzeć pysznemu kremowemu nadzieniu z czarnych porzeczek.

– Nie robię tego ze względu na ciebie – stwierdziła, grożąc mu palcem. – Nie gniewam się już tylko ze względu na ciastka. Ponieważ ty je przyniosłeś, nie chciałabym, żebyś je zabrał.

Cail nie odpowiedział, zakładając jej niesforny kosmyk włosów za ucho. Wydawało się, że ciągle jeszcze męczy go jakaś nieprzyjemna myśl, ale jego dotyk był delikatny, ciepły i przyjemny.

– Jedno pytanie dla każdego? – rzuciła Elena.

Cail się zastanowił.

– Dobrze, z tym że ja zaczynam. – I po chwili dodał: – Pewnego dnia powiedziałaś mi, że miałaś dwa marzenia, jednym było dziecko... Jakie jest drugie?

Elena zwilżyła usta.

– Mogę prosić o pytanie pomocnicze?

– Nie, ale nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz – powiedział poważnym przygnębionym tonem.

Odetchnąwszy głęboko, spróbowała wyjaśnić mu lepiej, co miała na myśli.

– To nie takie proste. Co nie znaczy, że nie chcę odpowiedzieć, tylko że to dotyczy też ciebie. Nie mogę ci wyjawić, jaka jest moja strategia. Muszę dobrze rozegrać tę partię, co ty sobie myślisz? Zadaj mi inne pytanie – powiedziała, gestykulując żywo.

Cail sprawiał wrażenie zaskoczonego. Przyciągnął ją znowu do siebie i pocałował, zanurzając palce w jej włosy. A potem znowu się

cofnął. Jakby właśnie stał się ofiarą niepohamowanego impulsu i zaraz tego pożałował. Zakaszłał i po chwili zastanowienia zadał następane pytanie:

– No dobrze, spróbuję coś wymyślić. O, mam... Tęsknisz za Włochami? Chciałabyś wrócić do domu?

Zaskoczona i ciągle jeszcze rozkojarzona pocałunkiem Elena potrząsnęła głową, jakby chciała zebrać myśli.

– Paryż bardzo mi się podoba, myślę, że to jedno z najpiękniejszych miast świata, chyba mogę tak powiedzieć, nawet jeśli nie widziałam wszystkich. Wiesz, kiedy byłam mała, moja mama ciągle się przeprowadzała, zanim wreszcie osiadła na stałe w Grasse. Mieszkałam w Bombaju, Kairze, Tokio, Nowym Jorku. Jeśli tylko proponowano jej gdzieś pracę i wykorzystanie umiejętności perfumierskich, wyjeżdżała bez zastanowienia, a ja razem z nią. Udało mi się zwiedzić wszystkie możliwe i dostępne wesołe miasteczka i ogrody zoologiczne. Kiedy opiekunki zabierały mnie na spacer, obserwowałam wszystko dokładnie. Niektóre miejsca bardzo mi się podobały, czułam się w nich dobrze, inne, chociaż niezwykle piękne, napawały mnie strachem. Miejsca są jak perfumy i jak ubrania, musisz je mieć na sobie, żeby się przekonać, czy do ciebie pasują. – Przerwała na chwilę. – Paryż, Marais, wyspa Cité to miejsca, które mi się podobają.

– To znaczy, że nie wrócisz do Florencji?

– Od czasu do czasu pewnie tak. Żeby odwiedzić moją kamienicę. Widzisz, to kolejna sprawa, której nie rozumiem. Dawniej nienawidziłam tego miejsca, a teraz są takie chwile, zwłaszcza w nocy, kiedy chciałabym tam być. Może ma to związek z jej przeszłością, z tym, co to miejsce sobą reprezentuje. Tam babcia nauczyła mnie wszystkiego, tam pracowały wszystkie kobiety z mojej rodziny, pozostawiając po sobie ślad. Gdybyś tylko zobaczył laboratorium! Są tam emaliowane porcelanowe pojemniki większe ode mnie. Po prostu cudowne. W każdym pokoju jest pełno antyków i lampka do olejków eterycznych.

– Taka jak ta? – zapytał Cail, wskazując na szklany wazonik z zapaloną pod przykrywką świeczką, z którego unosił się delikatny aromatyczny zapach.

– Tak. Babcia używała zawsze tych samych aromatów: pomarańcza zapewnia radość, szałwia pomaga przezwyciężyć wątpliwości i zakłopotanie, mięta budzi fantazję, lawenda ma moc oczyszczającą. Zapachy wnikały w meble, które teraz pachną tak, jakby zioła, kwiaty i owoce były ich nieodłączną częścią. Wyjeżdżając z Florencji, włożyłam do walizki lampkę i kilka olejków.

– Bardzo mi się podoba ten zapach.

– Jaśmin i dwie krople nieśmiertelnika – wyjaśniła.

– Jest bardzo pobudzający – dodał Cail, uśmiechając się znacząco.

Elena otworzyła szeroko oczy i zaczerwieniła się. To prawda, używając jaśminu, chciała stworzyć jak najbardziej intymną atmosferę.

Nie przestawał się w nią wpatrywać, gładząc palcami oparcie sofy. Elena wciągnęła głęboko powietrze, próbując wrócić do przerwanego wątku.

– Na parterze znajdował się stary sklepik z perfumami. Sufit jest ozdobiony freskiem i kiedy podnosisz wzrok, wydaje ci się, że otacza cię łąka pełna kwiatów i anioły, a w rogu, nieco na uboczu, widnieją sylwetki mężczyzny i kobiety. Trzymają się za ręce i zacierają w kierunku sklepienia uplecionego z róż. To bardzo czarujący obrazek. Jest tam też ogromny parawan, kiedy się go otworzy, zmienia się w mały domek, w doskonałą kryjówkę.

– To tam się chowałaś, kiedy coś przeskrobałaś?

Przytaknęła.

– Nie spełniłam oczekiwań babci. Naprawdę potrafiłam ją zdenerwować. Były takie dni, kiedy się zgadzałyśmy i wydawało się, że wszystko jest w najlepszym porządku. I wtedy babcia była szczęśliwa. Ale były też chwile, że jej nienawidziłam. I wtedy mieszałam perfumy, rozlewałam składniki, nie chciałam się uczyć albo nie odzywałam się do niej.

– Byłaś naprawdę okropnym dzieckiem. – Cail śmiał się, lecz szybko jego wesołość zmieniła się w gorzkie wspomnienie. Jemu też się zdarzyło zniszczyć efekty pracy swego ojca. Jedna z ich najlepszych róż nie wyrosła, ponieważ próbował zniszczyć sadzonki. Często się zdarzało, że wpadał w złość. Zwłaszcza kiedy jego ojciec Angus McLean zniknął i zostawił matkę samą z nim, malutką siostrą i całą

firmą na głowie. Ciągle jeszcze słyszał w głowie stłumione łkania zrozpaczonej kobiety. Nie dziwił go więc gniew małej Eleny i okropne poczucie bezradności charakterystyczne dla tego wieku. Naprawdę świetnie rozumiał jej zachowanie. – Ten dom to twoje korzenie, Eleno. To normalne, że jesteś do niego przywiązana.

Wzruszyła ramionami.

– Byłoby normalne, gdybym nie nienawidziła każdej spędzonej tam chwili.

Cail utkwiał wzrok za jej plecami, w jakimś nieokreślonym odległym punkcie.

– Nienawiść to bardzo złożone uczucie. Nienawidzimy tego, czego bardzo pożądamy, ale nie możemy mieć, nienawidzimy tego, czego nie rozumiemy, tego, co jest nieosiągalne. Nienawiść i miłość są bardzo do siebie podobne, ich kontury zacierają się, a ich granice nie są wyraźnie wyznaczone.

Elena popatrzyła na niego.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

– Dlaczego nienawidziłaś tego domu?

– Bo matka mnie w nim zostawiła, mówiąc mi, że to dla mojego dobra, że z babcią będzie mi lepiej... Wszystko to były wymówki, żeby się mnie pozbyć. Prawda była taka, że Maurice mnie nie znosił, a ona chciała ułożyć sobie życie bez dziecka, które miała z innym mężczyzną.

Usadowiła się wygodnie na kanapie, przysuwając się do niego.

– Czy cię... kiedykolwiek skrzywdziła? – Jego głęboki głos zabrzmiał poważnie, a spojrzenie stało się ponure.

Elena pokręciła głową.

– Babcia bardzo mnie kochała. Na swój sposób. W nocy przychodziła do mojego pokoju. Czekala, aż zasnę, a potem siadała obok mojego łóżka. Po jakimś czasie podnosiła się, całowała mnie i wracała na dół. Tylko w ten sposób okazywała mi swoje uczucia. W ciągu dnia rozmawiała ze mną jak z dorosłą, nie przyznawała się do błędów, ale mimo wszystko... szanowała mnie.

Wzruszenie pojawiło się razem ze wspomnieniami konkretnych scen, które teraz wracały do niej jak przedmioty, po których nie został żaden ślad. Zapomniała już, jak ważny był dla niej szacunek okazywany

przez babcię. Uśmiechnęła się i odgarnęła włosy do tyłu.

– Kiedy coś mówiłam, zwłaszcza jeśli miało to jakiś związek z perfumami, babcia przerywała zajęcie, żeby mnie wysłuchać. Nalegała, żebym nie koncentrowała się jedynie na kompozycji zapachowej jako takiej. Chciała, żebym odnalazła zapach w głowie i w sercu. Powtarzała zawsze, że zapach jest dążeniem do celu, drogą wiodącą ku głębszemu, duchowemu poznaniu. Uważała, że słowa, obrazy, dźwięki, a nawet smak mogą wprowadzać w błąd. Ale nie zapach.

Przerwała na chwilę, słysząc ciągle w myślach wyraźne słowa Lucii Rossini. Pozostały niezwykle żywe, wyryte na zawsze w jej pamięci:

Zapach, aromat wnika w ciebie, bo to ty go zapraszasz, kiedy oddychasz, a potem podąża swoją drogą. Nie ty decydujesz, czy tego chcesz czy nie. Zapach porusza się w innym wymiarze. Nie śledzi reguł logiki czy rozumu. Zawładnie tobą, żądając absolutnej prawdy. Wtedy albo go pokochasz, albo będzie cię napawał obrzydzeniem. Ale nic w twoim życiu nie będzie bardziej autentyczne od tego pierwszego wrażenia. Bo to jest odpowiedź płynąca z twojej duszy.

Cail pogłaskał ją po dłoni.

– I co dalej?

Odwróciła się do niego.

– W pracowni stosowała stare, przekazywane z pokolenia na pokolenie procedury. Nie chciała nawet słyszeć o zmianie techniki albo aparatury. Dla niej nie istniało nic innego poza tym, czego się nauczyła. To była jej obsesja, która nie ominęła mojej matki ani Beatrice. Ani innych kobiet z naszego rodu.

– Dlaczego twoja mama... opuściła rodzinny dom? Twoja babka nie pozwalała jej prowadzić interesu?

Pokręciła głową, jej oczy wyrażały smutek i przygnębienie. Nie lubiła rozmawiać o przeszłości. Chociaż kiedy opowiadała to wszystko Cailowi, wydawało jej się, że gorzki smak jej samotnego dzieciństwa nieco złagodniał.

Przyjęła tę nową sytuację z lekkim zdziwieniem. Teraz mogła się z nią zmierzyć. Wyglądało na to, że wyciągając tamte historie z dzieciństwa na światło dzienne i ujawniając je, sprawia, że tracą swoją

moc.

Skupiła się, chcąc precyzyjnie wyrazić swoje myśli. Czuła, że powinna spróbować.

– Nie. Nie interesował jej ten sposób uprawiania zawodu. Nie była do niego przekonana. Chciała podróżować, zwiedzać świat. Moja mama uwielbiała wszystko co nowoczesne. Według niej przyszłość branży perfumeryjnej związana jest z chemią, z działaniami opartymi na syntezie. Twierdziła, że w dzisiejszym świecie perfumy Beatrice przeszłyby bez echa. Były zbyt staroświeckie, zbyt oryginalne. Natomiast babcia była dokładnie odmiennego zdania. Dla niej taka kompozycja była wyjątkowa, doskonała, była jak odwieczny koncentrat tych samych idei, wrażeń i emocji, które przechowywane są w pamięci limbicznej człowieka i przekazywane razem z kodem genetycznym. Była czymś na kształt kodu olfaktorycznego. Te perfumy pozostaną na zawsze aktualne, bo wyrażają istotę człowieczeństwa: miłość, nadzieję, wspaniałomyślność, męstwo, zaufanie, najważniejsze cnoty i wartości praktykowane i uznawane przez rodzaj ludzki.

– Utopia?

Elena ponownie pokręciła głową.

– Wiesz, że w teorii to jest możliwe? To prawda, że preferencje zapachowe są kwestią subiektywną, ale zapach ognia to ciepło, otucha, niebezpieczeństwo, działanie i wszyscy tak go postrzegamy. Tak jak deszcz oznacza nadzieję, odrodzenie. Dla niektórych ludzi łączy się również z przygnębieniem, owszem, ale przede wszystkim jest synonimem dostatku. A dalej jest aromat morza, zboża, drzewa... mogłabym tak kontynuować w nieskończoność. Zapachy, zarówno przyjemne, jak i nieprzyjemne, przetwarzane są w naszym mózgu podświadomie, zanim zdążymy zdać sobie z tego sprawę. I wywołują reakcję, która zapuszcza korzenie w najgłębszym zakątku naszej duszy.

– A co ty o tym myślisz?

Wzruszyła ramionami.

– Ja wiem tylko, że właśnie przez perfumy oddaliśmy się od siebie.

Cail przytulił ją, chcąc w ten sposób stłumić żal bijący z wyszeptanych przez Elenę słów. Chciał zapytać o Susannę, wyczuwał,

że to ona była powodem najgłębiej skrywanego przez dziewczynę bólu. Ale widział również, że jest zbyt roztrzęsiona, aby podjąć ten temat. Skupił się więc na poszukiwaniu słów pociechy i odnalazł je w ich wspólnym doświadczeniu, w tej mieszaniu miłości i nienawiści, którą darzył własnego ojca jako nastolatek i którą później udało mu się pokonać.

– Może sprawy są bardziej skomplikowane niż nam się wydaje. Na podstawie tego, co mi powiedziałaś, kim jesteś i czym się zajmujesz, mogłoby się wydawać, że perfumy są tym, co was łączy...

Tym, co nas łączy. Elena instynktownie odrzuciła te słowa. Ale kiedy Cail zaczął jej opowiadać o sobie i o tym, że hodowla kwiatów była jedyną wspólną rzeczą łączącą go z ojcem, wróciła do nich, próbując się z nimi zmierzyć. Czuła się jak ktoś obserwujący niebezpieczną wodę, którą trzeba za wszelką cenę pokonać, aby przedostać się na drugi brzeg.

I wtedy zrozumiała, że słowa te kryją w sobie prawdę. Mimo że tak bardzo upierała się przy przeciwnym sądzie, perfumy były może jedynym wspólnym zainteresowaniem, które mogła dzielić z mamą i babcią.

Niespodziewanie przypomniała sobie słowa Monique, że to obsesja Susanny i Lucii oraz ogromny wpływ, jaki wywierały perfumy na ich życie, były przyczyną niechęci, którą Elena zaczęła żywić do zapachów. I z tego właśnie powodu próbowała wyeliminować je ze swojego życia.

Ale na to było za późno, ponieważ już ją opanowały. Powoli i cierpliwie znalazły sposób, żeby do niej dotrzeć i upomnieć się o jej względy.

– A jeśli ja też... jeśli ja też poświęcę swoje dziecko, opuszczę je dla tej głupiej paranoi? Jeśli nie będę miała dla niego czasu?

W końcu udało mi się to z niej wyciągnąć, pomyślał Cail. Sporo go to kosztowało, ale wreszcie Elena zdecydowała się przyznać, co tak naprawdę ją dręczy.

– Mogłabyś podjąć wyzwanie i otwarcie zmierzyć się z tym problemem, nie oglądając się za siebie. – Tak jak robisz w przypadku innych spraw. Z tym że tego już jej nie powiedział.

Elena zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

– Otwórz własny sklep, komponuj nowe perfumy, szukaj zaginionej formuły. Ale nie trać pogody ducha, wszystko jeszcze przed tobą. Dokonaj wyboru. Decyzja należy do ciebie.

Elena pokręciła głową.

– Może któregoś dnia. Teraz muszę myśleć o dziecku.

Cail zmarszczył czoło.

– A co stoi na przeszkodzie, żebyś robiła obie te rzeczy jednocześnie?

No właśnie, co stoi na przeszkodzie?

– Sama nie wiem...

– Musisz mieć więcej wiary we własne możliwości.

– Nie chodzi wyłącznie o to. Żeby otworzyć sklep, trzeba mnóstwa pieniędzy. Trzeba mecenasa, który przedstawi cię właściwym osobom, otworzy przed tobą możliwości sprzedaży, a to wcale nie są największe przeszkody.

Cail prychnął rozbawiony i unosząc jej podbródek, zapytał:

– A jakie są te największe przeszkody?

Elena spojrzała mu w oczy.

– Wiesz, jak to się robi? Jaka jest procedura produkcji perfum?

Cail pokręcił głową.

– Tylko jeśli chodzi o róże, ale to chyba nie wystarczy.

Elena wtuliła się w jego ramiona i wsparłszy głowę na jego piersi, wyjaśniła:

– Wszystko zaczyna się od pomysłu. U jego podłoża może być jakieś wydarzenie, sen albo spacer. Perfumy są opowieścią, jedną z form komunikacji, chociaż zdecydowanie subtelniejszą i bardziej bezpośrednią. Kiedy już brief, jak go nazywamy, jest wyraźnie określony, przystępujemy do wyboru esencji. Ja rozróżniam je wszystkie, są jak kolory i emocje, porywają mnie, biorą we władanie, nie mogę przestać o nich myśleć aż do chwili, gdy kompozycja jest gotowa.

W salonie zaległa cisza, słychać było jedynie dwa odmienne oddechy: niespokojny Eleny i regularny Caila.

– To niesamowite. Wszystko to, co mówisz, kim jesteś, ta pasja, którą wkładasz w swoją pracę... To nie jest żadna przeszkoda, to wielki

dar. Jesteś wyjątkową kobietą.

Jego słowa wpływały z głębi serca i w każdym krył się podziw, szacunek i uznanie. W tej chwili Elena naprawdę poczuła, że jest w nim zakochana.

Listopadowy Paryż błyszczał, sprawiając magiczne wrażenie. Elena przyzwyczała się do domów o spadzistych dachach i sterczących na nich oknach, które łapały promienie słońca, odbijając je w stronę przechodniów, do parków miejskich i targów ulicznych. Spacerowała z Cailem, poszukując sekretnych miejsc, ogrodów z lodu, muzeów mieszczących kolekcje obrazów, mebli, klejnotów – zwłaszcza jedno było naprawdę specjalne, bo zgromadzono w nim wszystkie perfumy świata.

Wizyta w Osmothèque sprawiła im wiele radości.

Muzeum mieści się w sercu Wersalu, a w jego zbiorach znajduje się ponad tysiąc osiemset kompozycji, wśród nich zarówno od dawna już nieużywane, jak i te, które wyznaczyły epokowy przełom w produkcji perfum. O niektórych napisano całe traktaty. Cail powąchał „węgierską wodę” z 1815 roku, której używał sam Napoleon Bonaparte, i spodobała mu się. Potem Elena pokazała mu Chypre firmowane marką Coty, odnaleźli też zmysłowy zapach Mitsouko wykreowany w 1919 przez Jacques’a Guerlaina oraz nowszy Shalimar. Bazą tych wyjątkowych perfum, zwaną guerlinade, jest irys i wanilia, a ich nazwa odwołuje się do słynnych ogrodów Szalimaru w Lahaurze. To niewiarygodne, że tego rodzaju aromat był wynikiem wypadku przy pracy: fiołka z waniliną została przez przypadek przelana do butelki zawierającej Jicky i właśnie ta mieszanka stała się podstawą nowej kompozycji Shalimar.

Jednym z eksponatów w kolekcji muzeum jest też ponadczasowy Chanel Nr 5 wyprodukowany w 1921 roku. W czasie tej wycieczki śladami zapachów natknęli się także na Joy Jean Patou stworzony przez Henriego Almérasa. W swoim czasie były to jedne z najdroższych perfum, do produkcji zaledwie trzystu mililitrów substancji trzeba zużyć ponad dziesięć tysięcy kwiatów jaśminu i ponad trzysta róż. Rozpowszechniono je po wojnie, kiedy to stały się symbolem zwycięstwa i luksusu.

Oprócz tych najbardziej znanych były też i te najstarsze:

„królewskie perfumy” stworzone w Rzymie w I wieku, larendogra, czyli woda królowej węgierskiej z XIV wieku oraz aromaty wytworzone na podstawie przepisów przekazanych przez Pliniusza Starszego.

Madame Lanvin, firmująca swoim nazwiskiem słynny zakład perfumeryjny, w 1927 roku przygotowała dla swej córki Marguerite delikatną kwiatową kompozycję składającą się w nucie głowy z kwiatów pomarańczy i brzoskwini, w nucie serca z róży, jaśminu, konwalii, ylang-ylangu, i dopełnioną drzewem sandałowym, wanilią, tuberozą i wetywerią. Był to prezent na trzynaste urodziny dziewczynki, wyszukana mieszanka autorstwa dwóch wielkich postaci tamtej epoki: Andrégo Fraysse’a i Paula Vachera. Nastolatka nadała im nazwę Arpège, a na buteleczce w kształcie jabłka umieszczono firmowe logo: postać kobiety tańczącej z małą dziewczynką.

Jednak największą niespodzianką okazało się dla Eleny odkrycie na listach perfumiarzy nazwiska jednej ze swoich antenatek, Giulii Rossini. Jej ciotka była bardzo zdolną perfumiarką, jedną z najbardziej utalentowanych. Z jej bogatej i cennej produkcji w muzeum zachował się Giardino Incantato, *Zaczarowany Ogród*, perfumy, które Elena знаła bardzo dobrze i które często pojawiały się jako punkt odniesienia w monologach Lucii. Kompozycja ta była zarazem delikatna i stanowcza. Jej składnikami były: kwiat pomarańczy, dzięgiel, tuberoza, następnie drzewo różane, cedr, mirt i w końcu ambra. Duma i radość wypełniły serce Eleny, kiedy dowiedziała się, że jej autorką jest kobieta pochodząca z jej rodu i kiedy zobaczyła jej dzieło w otoczeniu zapachów najbardziej znaczących w dziejach perfumiarstwa. Poczucie przynależności, które poczuła, rozpoznawszy kompozycję krewniaczki, dodało jej otuchy, połechtalo przyjemnie jej rodową dumę. Przecież i ona była jedną z nich, jedną z rodu Rossinich. *Zaczarowany Ogród* w oryginalnej wersji był po prostu cudowny. To, że mogła poznać jego pierwotny zapach, wyobrazić sobie uczucia, które przesądziły o jego powstaniu, było dla niej niezapomnianą i pełną wzruszeń częścią tej wizyty.

Tymianek to energia i siła. Rozprasza wątpliwości, skłania do logicznego myślenia, rozwiewa niepewność zawartą w marzeniach. Odnawia siłę przekonań.

Od kiedy Elena zaczęła brać witaminy, czuła się zdecydowanie lepiej, ustąpiły też mdłości. Cięża stała się dla niej magicznym przeżyciem, stanem, który w równej mierze napełniał ją zdziwieniem i obawą. Zaczęła rozmawiać ze swoim dzieckiem, nasłuchując, jakby naprawdę spodziewała się odpowiedzi. Było jednak jeszcze zbyt wcześnie, aby odczuwać jego ruchy. Lekarka powiedziała jej, że zacznie je dostrzegać w piątym miesiącu ciąży. Ale Elena wcale się tym nie przejmowała, była pewna, że dziecko ją słyszy, i te rozmowy stały się dla niej bardzo ważne. Susanna nigdy nie lubiła zbyt dużo mówić, co dla Eleny było powodem smutku. Ona chciała opowiadać swojemu dziecku o wszystkim.

Zaczęła od krótkich zdań, potem przeszła do dłuższych rozważań będących prawdziwymi zwierzeniami. W końcu miała kogoś, komu mogła powiedzieć wszystko bez wyjątku.

– Z kim rozmawiasz? – zapytał Cail, wchodząc pewnego ranka do mieszkania.

– Oczywiście z dzieckiem.

Popatrzył na nią, a potem bez słowa podszedł i mocno ją przytulił. Nieco zdziwiona zarzuciła mu ręce na szyję i Cail wykorzystał tę okazję na pieszczoty. Lubił odgarniać jej włosy do tyłu, odsłaniając twarz. Lubił ją głaskać, czuć pod palcami jej skórę. Lubił jej dotykać, czuć jej bliskość.

I chronić ją, opiekować się nią. Nie rozumiał tego nagłego przywiązania, które nie miało nic wspólnego z rozsądkiem i logicznym postępowaniem.

Miał złe przeczucia. Już raz przez to przeszedł i nie mógł się pozbyć gorzkich wspomnień. Lepiej dmuchać na zimne.

Ból ciągle tkwił gdzieś na dnie jego serca. Kiedy tylko zaczynał o nim myśleć, kiedy go przywoływał, znajdował go na swoim miejscu,

a wraz z nim także wspomnienia o swojej młodszej, zakończonej tragedią miłości. Nie było dobrym pomysłem angażowanie się w tak skomplikowany związek, jaki z pewnością czekał go z Eleną. Zastanawiał się nawet nad tym, żeby się wycofać. Ale nie mógł tego zrobić, to była sprawa honoru. A Elena potrzebowała towarzystwa do spacerów, do spędzania czasu poza domem, do wspólnego śmiechu.

Postanowił więc odsunąć na bok swoje problemy, zachowując dla siebie wątpliwości i niepewność. Poprosił ją, by się ubrała, i zabrał na targ kwiatowy, gdzie miał odebrać zamówione owoce róż, z których zamierzał uzyskać nasiona do hodowli nowych roślin. Jednocześnie ani na moment nie spuszczał jej z oka, nie przestawał zabawiać rozmową i uśmiechać się.

Elenie bardzo spodobał się bazar, kwiaty i zapachy, a także to, że ludzie odnosili się do Caila z szacunkiem i uznaniem. Tylko kobieta, która ich obsługiwała, Liliane, mimo że rozplątywała się w uśmiechach i pochlebstwach, była wyraźnie zawiedziona z powodu jej obecności.

Wydawało się, że wszystko układa się dobrze w życiu Eleny. Nawet sytuacja w pracy się poprawiła. Co prawda Philippe nie przeprosił jej oficjalnie za swoje skandaliczne zachowanie, ale trzymał się z daleka, pozwalając, aby Claudine zajmowała się jej szkoleniem. Na szczęście niedługo po tym przykrym incydencie przełożony musiał wyjechać. Montier planował otwarcie nowego salonu w Londynie i Philippe miał się zająć logistyką i znalezieniem odpowiedniego miejsca.

Tuż przed zamknięciem Adeline Binoche weszła do sklepu w towarzystwie około pięćdziesięcioletniej kobiety o przenikliwym spojrzeniu i z krótko obciętymi włosami, rozglądającej się ciekawie dookoła. Przypominała Elenie lato, złote i pełne światła. Nuta bergamotki, siano suszące się na słońcu i polne kwiaty.

– Pamięta pani moją bratową? – zapytała Adeline, uśmiechając się przyjaźnie. – Wspominałam o niej podczas mojej ostatniej wizyty.

– Oczywiście, madame... Geneviève, jeśli się nie mylę? – Co za szczęście, że ta kobieta ma takie oryginalne imię, pomyślała Elena z uczuciem ulgi. Nie miała pamięci do imion nowo poznanych osób, może dlatego w zamian tak dobrze pamiętała ich zapach.

Adeline Binoche na przykład pachniała wanilią z domieszką róży

i mchu z kory dębowej w nucie serca. Była optymistycznie nastawiona do życia, żywiołowa i przenikliwa. Pasuje do niej ten zapach, pomyślała Elena. Wyraźny i przejrzysty, bez żadnego nalotu. Tak jak jej bezpośrednie spojrzenie.

– Geneviève Binoche – przedstawiła się kobieta, wyciągając rękę.

– Słyszałam o pani wiele dobrego. Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

– Tak, oczywiście.

– Świetnie – odpowiedziała kobieta. Była wyrafinowana, elegancka i miała szczery, bezpośredni sposób bycia. – Mam nadzieję, że będzie pani mogła mi pomóc. Szukam perfum o zapachu Notre Dame.

Elena poczuła drapanie w gardle, ale zmusiła się, żeby je opanować, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy. Skoro Claudine zachowywała powagę nawet w obliczu najbardziej absurdalnych życzeń, znaczy, że jest to możliwe. Ona też postanowiła tak zareagować.

– W sensie metaforycznym, prawda?

Geneviève pokręciła głową.

– Nie, w jak najbardziej dosłownym. Muszę poczuć zapach, który mnie zainspiruje, da mi jakąś wskazówkę. Piszę właśnie esej o paryskiej Notre Dame i chcę, żeby był wyjątkowy, inny niż wszystko, co dotychczas napisano. Victor Hugo stworzył prawdziwe dzieło sztuki, mieszając ze sobą sferę *sacrum* i *profanum*. Dobro i zło, piękno i brzydotę. Chcę perfum, które połączą to wszystko, które będą monumentalne i trwałe jak Notre Dame, które będą miały jej świeżość oraz zmysłową żywiołowość i niewinność Esmeraldy. Potrzebuję czegoś, co będzie w stanie przywołać na myśl okrucieństwo Febusa, szaleństwo Frolla i przede wszystkim niepowtarzalną totalną miłość Quasimoda. – Na chwilę zapanowała cisza. To była koncepcja opisująca samo życie w najgłębszym sensie tego słowa. – Zastanawiam się, co mogłoby powstać na skutek połączenia wiedzy o zapachach z literaturą. Opowiadanie historii pobudza wyobraźnię, a co za tym idzie, zmysł wzroku, dotyku, słuchu. Muzyka, melodia... są mile widziane. A jeśli idee można przekazywać również za pomocą zapachów? W realnym świecie katedra Notre Dame ma przecież swój charakterystyczny zapach: kadzidło, świece, przeszłość, ta przyjemna wilgoć minionych wieków,

powstały z milionów oddechów osad, który zgromadził się na posągach. To połączenie percepcji zmysłowych dałoby wrażenie trójwymiarowości.

Niektórzy próbowali już podążać w tym kierunku. Powstały na przykład perfumy zainspirowane słynnymi obrazami. Laura Tonatto, słynna włoska kreatorka perfum, wpadła na taki pomysł, kontemplując *Jutrzenkę Artemisii Gentileschi*, a później stworzyła nową kompozycję zainspirowana *Lutnistą Caravaggia*.

Okazało się to świetnym sposobem na wprowadzenie widza w świat tego dzieła sztuki: zamiast pokazywać, postanowiono sprawić, by można poczuć jego zapach. Pomysł Tonatto tak bardzo spodobał się Elenie, że wizytę w Ermitażu w Petersburgu, gdzie obraz jest przechowywany, umieściła na liście projektów, które chciałyby jak najszybciej zrealizować. Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, można sobie całkowicie naturalnie wyobrazić zapach obrazu, bo stymuluje go zmysł wzroku. Ale zapach katedry Notre Dame w Paryżu to o wiele bardziej skomplikowany problem, niezmiernie złożony, będący jednocześnie wszystkim i niczym.

– Może mi pani wyjaśnić dokładnie, co ma pani na myśli?

I Geneviève zaczęła tłumaczyć. Wykorzystując bogactwo szczegółów, opisała Elenie, w jaki sposób perfumy, które sobie wyobraziła, powinny ukazywać drogę i poszczególne etapy życia, uczucia i emocje. Jak powinny odzwierciedlać złożoność ludzkiej duszy.

– Rozumie pani, że to, czego pani ode mnie oczekuje, wymaga długiego czasu przygotowań?

– Oczywiście. Prawdę mówiąc, niepotrzebna mi nawet ukończona kompozycja. Mogłaby pani wybrać po prostu esencje i dać mi je do powąchania, mam nadzieję, że w ten sposób uda mi się znaleźć natchnienie. Ale jeśli uda się pani stworzyć perfumy, to zaspokoi pani wszystkie moje oczekiwania. Oczywiście pieniądze nie grają roli.

– Dobrze, zobaczę, co mogę zrobić. Proszę dać mi kilka dni do namysłu. Czy mogłybyśmy się usłyszeć w przyszły poniedziałek?

– Świetnie. Dziękuję pani. Oto moja wizytówka – powiedziała, podając granatowy kartonik. – Mam nadzieję, że wkrótce się pani do mnie odezwie. Bardzo mi na tym zależy – dodała na koniec.

Geneviève i Adeline skierowały się do wyjścia, prowadząc ożywioną rozmowę.

– A nie mówiłam? Jeśli jest jakiś sposób, żeby wykreować te perfumy, to Elena zdoła tego dokonać.

Gdyby to było takie proste, pomyślała w tej samej chwili Elena.

Postanowiła, że tego wieczoru zajrzy do pamiętnika, jeśli tylko nie będzie zbyt zmęczona. Ostatnio ciągle do niego wracała. Kto wie, może na kartach tej starej książki uda jej się dostrzec jakąś wskazówkę, odnaleźć ślad, którym mogłaby podążyć? Prawdę mówiąc, nigdy dotychczas nie interesowała się przesadnie słynnymi perfumami Beatrice. Oczywiście słyszała, jak o nich rozmawiano, ale dla niej ta historia była jedynie odbiciem legendy. Nigdy się nad nią poważnie nie zastanawiała. Może właśnie teraz nadszedł właściwy moment, by to zrobić.

Podawała jednej z klientek krem o zapachu fiołków i poszła szukać Claudine. Tak naprawdę nigdy nie widziała, żeby jej koleżanka szczerze się śmiała. Być może życzenie pani Binoche zdoła naruszyć jej stoicki spokój. Nie mogła się doczekać, żeby się o tym przekonać.

Ni mniej, ni więcej, tylko perfumy Notre Dame...

Idąc przez korytarz, zaczęła się poważnie zastanawiać nad tym pomysłem. Nuta serca i nuta bazy powinny wynikać z powieści. Z całą pewnością kadzidło i drzewo, a także wosk. Natomiast najbardziej ulotne składniki, należące do nuty głowy, które wyczuwalne są jako pierwsze, powinny odpowiadać temu, co Geneviève określiła mianem świeżości i zmysłowości. Na przykład egzotyczne kwiaty. Chociaż te perfumy miały zawierać odniesienie do obiektywnego stanu rzeczy, powinny jednocześnie odwoływać się do sfery emocjonalnej kobiety. Ostatecznie więc decydujący będzie czynnik subiektywny. Dlatego byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby mogła pracować razem z pomysłodawczynią projektu.

– Właśnie jedna z klientek zamówiła u mnie perfumy – oznajmiła, wchodząc do biura Claudine.

– Opowiadaj!

Elena streściła propozycję Geneviève Binoche i rzeczywiście dostrzegła, że uśmiech na twarzy Claudine stał się nieco wyraźniejszy,

ale tylko na chwilę, ponieważ od razu zastąpiło go surowe napięcie.

– Mówisz, że gotowa jest zapłacić za nie każdą żadaną kwotę?

Elena wzruszyła ramionami.

– Tak mi powiedziała.

– Jesteś w stanie je skomponować?

Elena miała nadzieję usłyszeć to właśnie pytanie. Poczwała, jak coś porusza się w niej z niesamowitym entuzjazmem. Oczywiście, że mogła je stworzyć, a co ważniejsze, bardzo chciała to zrobić.

– Mogę spróbować – odpowiedziała. Lepiej zachować ostrożność, pomyślała, choć tak naprawdę chciała od razu przystąpić do pracy, bo pomysł wydawał jej się fascynujący i kuszący zarazem.

Claudine zza biurka taksowała ją wzrokiem, słuchając z uwagą. Gestem wskazała krzesło stojące po drugiej stronie, zapraszając ją, by usiadła.

– Usiądź, proszę, musimy się dobrze zastanowić. A może potraktujemy to zamówienie jako zwykłą personalizację i dostosujemy do gustów klientki jedną z istniejących kompozycji?

Elena pokręciła głową.

– Nie. Jeśli ja mam przygotować ten zapach, muszę zacząć od samego początku. Nie mogę wykorzystać już istniejącej mieszanki i dokonać modyfikacji składników. Muszę wybrać odpowiednie esencje, tylko wtedy będę mogła przystąpić do wypracowania formuły, na bazie której opracuję wszystkie możliwe warianty zapachowe w zależności od preferencji klientki.

Claudine przyglądała jej się przez chwilę.

– Jak długo to potrwa?

Elena poczuła ukłucie szczęścia. Claudine zamierzała dać jej możliwość stworzenia perfum. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie o wszystkim Cailowi. Całkiem nowa kompozycja, ni mniej, ni więcej, tylko perfumy Notre Dame!

– Co najmniej dwa miesiące, może nawet trzy.

Claudine rozważała w myślach projekt, licząc dni w kalendarzu, kiedy Elena odchrząknęła.

– Słucham. – Ton głosu kobiety zrobił się niespodziewanie chłodny.

Jak zwykle Elena poczuła się nieswojo z powodu tej nagłej zmiany humoru; powinna była już się do tego przyzwyczaić, tymczasem sposób bycia Claudine ciągle wprawiał ją w zakłopotanie.

– A jeśli monsieur Montier zechce sam zająć się nową kompozycją?

Claudine skrzywiła usta.

– Jest teraz zbyt zajęty. Osobiście dopilnuję, żeby go poinformować. Ty tymczasem zajmij się dopracowaniem projektu. Kiedy będziesz gotowa, przystąpimy do przygotowywania *mélanges*.

Elena wstała.

– W porządku.

Była już prawie przy drzwiach, kiedy Claudine ją zatrzymała.

– Liczę na całkowitą dyskrecję z twojej strony. Jeśli uda nam się zrealizować ten pomysł, rekompensata finansowa oraz korzyść marketingowa będą znaczne. Perfumy Notre Dame de Paris, wyobrażasz sobie? To dotyczy także ciebie. Philippe będzie musiał wreszcie odwołać swoje obraźliwe słowa, moja droga.

Elena spuściła wzrok.

– Oczywiście – odpowiedziała.

Zamknawszy za sobą drzwi, wróciła zamyślona do swoich obowiązków. Mimo zapewnień ze strony Claudine nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia. To przykre uczucie w dużej mierze wynikało z zachowania koleżanki. W jej spojrzeniu było coś niepokojącego i chociaż Elena nie wiedziała dokładnie, o co chodzi, na samą myśl przeszywał ją dreszcz.

Cail musiał zapukać po raz kolejny, żeby Elena w końcu zdecydowała się otworzyć mu drzwi.

– Cześć. Wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając się jej uważnie.

Elena zmarszczyła brwi.

– Dlaczego pukasz, skoro masz klucze?

– Klucze są na wszelki wypadek.

– Dobra wymówka, żeby zachować dystans – odpowiedziała przez zęby. Była w okropnym humorze, a próba odszyfrowania fragmentów pamiętnika Beatrice tylko pogłębiała jej zdenerwowanie.

Cail zignorował jej słowa. Nigdy nie podjęli żadnej decyzji co do potrzeby utrzymania ich relacji w ściśle wyznaczonych granicach, ale oboje próbowali stosować się do tego niemego paktu, uważając, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Niestety Elena czasem o tym zapominała. A jemu coraz trudniej było udawać obojętność, zważywszy, że z każdym dniem bardziej go pociągała. Ilekroć jej dotykał, musiał zmuszać się, żeby przestać i opanować ogarniające go pożądanie.

Zbliżył się do niej i pocałował ją w usta.

– Coś nie tak?

Skrzywiła się, opierając czoło na jego piersi.

– Ładnie pachniesz. Mogłabym zanurzyć cię w oleju, a potem wydestylować twój zapach, jak robi Grenouille, bohater powieści Süskinda. Zarobiłabym kupę forsy i nie musiałabym męczyć się z tym przeklętym pamiętnikiem. W porównaniu z nim Nostradamus jest jasny jak słońce – mruknęła ze złością.

Cail uniósł delikatnie jej twarz i powtórnie ją pocałował. Tym razem zrobił to powoli, zanurzając przy tym palce w jej włosy i odgarniając je na plecy.

– Są miękkie jak jedwab – powiedział, odsuwając się nieznacznie.

Elena przymknęła oczy.

– Kiedy byłam mała, czytałam książkę, której bohaterem był wysoki tajemniczy hrabia. Miał nawet bliznę na policzku, która zamiast szpecić, czyniła go niesamowicie przystojnym. Śmiertelnie mi się podobał. Kochałam się w nim na zabój. – Przerwała na chwilę, patrząc mu głęboko w oczy, a potem grożąc palcem, dodała: – To jemu zawdzięczasz swój sukces. Zapamiętaj to sobie!

Cail się uśmiechnął.

– A teraz opowiadaj, co się stało.

Elena usiadła na kanapie, podała mu dziennik i opadła wygodnie na miękkie oparcie.

– O tutaj, popatrz. Może ty coś zrozumiesz, bo ja się poddaję.

Cail ostrożnie wziął kajet do ręki, otworzył i zmarszczył brwi.

– Mój włoski jest bardzo słaby, a te wersety sprawiają wrażenie dość skomplikowanych.

– Ależ nie... to tylko wiersz. – Wyciągnęła rękę. – Daj mi

pamiętnik. Przetłumaczę ci – powiedziała i zaczęła czytać.

– *Różo, uśmiechu miłości, stworzona w niebiosach... Tyś purpurą ogrodu, przepychem łąki, tyś klejnotem wiosny, powiewem młodości... Gdy wraca do twych płatków źródła pszczoła powabna lub wdzięczny zefirek, podajesz im napój w rubinowym kielichu zroszona likieru kryształkami.* – Przerwała. – Poza wyraźnym nawiązaniem do *Elegii na cześć róży* pochodzącej z *Adonisa* Giambattisty Mariniego niewiele może się przydać do stworzenia perfum – stwierdziła.

– Dlaczego skupiłaś się właśnie na tym fragmencie?

– Bo to jedyna część, którą można odczytać jako coś w rodzaju instrukcji. Cała reszta to mniej lub bardziej wyraźne nawiązania do obserwowanych miejsc i dworskiego życia. Jest jeszcze jeden wiersz, również autorstwa Mariniego, w którym roi się od odniesień do kamieni szlachetnych. Wreszcie końcowy fragment pamiętnika dedykowany jest samemu zleceniodawcy. Beatrice mieszkała w jego zamku, kiedy przygotowywała perfumy. Całą wiosnę i lato. Jesienią wróciła do Włoch i kilka miesięcy później wyszła za mąż. Dopiero na łożu śmierci opowiedziała wszystko swojej córce, przekazując jej pamiętnik. Ale nawet wtedy dokładnie nie wyjaśniła, gdzie znajduje się magiczna formuła. Nie ujawniła też, kim była kobieta, dla której przeznaczono perfumy, ani kim był mężczyzna, który je zamówił. Nie podała nazwy zamku, nazwiska rodu ani miana wioski. Wszystko okryte całkowitą tajemnicą. Moja babcia wiele lat spędziła na wertowaniu rodzinnych archiwów w poszukiwaniu formuły. Mocno wierzyła, że Beatrice gdzieś ją zapisała. Natomiast moja mama była przekonana, że ją zniszczyła – powiedziała, podając mu dziennik.

Cail patrzył na kajet pogrążony w myślach.

– Nie mogę ci pomóc w rozszyfrowaniu tekstu. Język jest dla mnie zbyt archaiczny. Niektóre słowa brzmią tak samo w języku prowansalskim, więc je rozumiem. Ale... – Przerwał na moment. – Mogę sobie to zeskanować?

– Tak, a po co?

– Chciałbym sprawdzić kilka rzeczy. Zwróciłaś uwagę na rysunki? – zapytał, wstając i kierując się do stojącego w kącie salonu małego biurka, na którym Elena trzymała komputer.

– Tak, ale to nie są symbole alchemiczne, bo te znam. Wyglądają na mieszaninę jakiegoś dziwnego kodu lub, jak twierdzi Monie, są to zwykłe bazgroły. Wydaje mi się, że jeden z tych symboli przypomina głowę lwa, chociaż prawdę mówiąc, równie dobrze może to być wilk. Zobacz, jaki jest wystylizowany. Nie sądzę, żeby Beatrice z braku innych zajęć marnowała czas na smarowanie w kajecie, przecież w tamtych czasach nie mieli długopisów, a papier też był w cenie... Teraz odbiegam od tematu. – Skupiła uwagę na Cailu. – Co robisz? Daj spokój z tym skanowaniem. Możesz wziąć oryginał – powiedziała.

Cail zmarł. Ten pamiętnik należał do rodziny Eleny od prawie czterech stuleci, był to wyjątkowy dokument, chyba największy skarb, jaki posiadała. I chciała mu go powierzyć.

Trzymając kajet w dłoniach, odwrócił go i pogłaskał delikatnie okładkę.

– Kiedy dziecko się urodzi, przypomnę ci tę chwilę i odpowiednio ci to wynagrodzę.

Głos Caila był niski, chropowaty. Elena nie tylko słyszała, ale i czuła każde jego słowo. Serce zaczęło jej mocno bić ze wzruszenia.

– Kiedy dziecko się urodzi, sama upomnę się o nagrodę.

Claudine tak wszystko poustawiała, żeby Elena mogła zająć się wyłącznie pracą nad perfumami Notre Dame. Pomogła jej w tym nieobecność Philippe’a i Jacques’a przebywających prawie cały czas w Londynie, dzięki czemu udało jej się tak zorganizować pracę w salonie, żeby dziewczyna mogła korzystać z laboratorium, kiedy tylko potrzebowała.

Geneviève pojawiła się w sklepie jeszcze dwukrotnie. Za pierwszym razem przyniosła Elenie bogato ilustrowany egzemplarz *Katedry Marii Panny w Paryżu* Victora Hugo, za drugim płytę CD ze ścieżką dźwiękową ze słynnego musicalu. Nie było to konieczne, ponieważ Cail za pośrednictwem swojego przyjaciela Bena zdobył dwa bilety na spektakl. Na szczęście musical był znowu wystawiany w Paryżu i Elena nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie mogła go obejrzeć. W następną niedzielę postanowili też zwiedzić razem z Geneviève katedrę.

Ale bez wchodzenia na wieże, które też musiały poczekać do

narodzin dziecka. Lekarka bardzo wyraźnie zakazała jej wysiłku, a Cail potraktował zalecenie niezwykle poważnie. Zakaz dotyczył także jazdy na motorze. Kiedy Elena zobaczyła na miejscu Hermiony granatowego citroëna, była tak bardzo rozczarowana, że nawet nie chciała wsiąść do samochodu. Cail musiał jej przysiąc, że nie pozbył się motoru, i tak rzeczywiście było; harley był cały i zdrowy. Ponieważ nie dysponował podwójnym miejscem parkingowym, nie mógł zatrzymać go w Paryżu, musiał więc odstawić maszynę do domu w Prowansji.

Decyzja w tej sprawie była nieodwołalna: nie wchodziło w grę sprowadzenie Hermiony z powrotem do Paryża. Przecież nie można zamontować fotelika dla niemowlaka na harleyu. W obliczu takiego argumentu Elena nie znalazła odpowiednich słów, żeby sensownie odpowiedzieć.

– Jak postępuje praca? – Claudine umyła ręce przed wejściem do laboratorium i zwracając baczną uwagę, aby nie dotknąć przypadkiem aluminiowych pojemników zawierających esencje, zbliżyła się do Eleny, żeby przyjrzeć się dokładniej zawartości próbówki, którą dziewczyna trzymała przed sobą.

– Mam już nuty głowy – odpowiedziała ze wzrokiem utkwionym w kroplomierzu. – I chyba też nuty serca. Pozostaje do ustalenia jedynie baza.

Była blada i skupiona. Poszczególne esencje zmieszały się ze sobą, ale brakowało równowagi. Nie była jeszcze całkiem przekonana do swojej kompozycji. Czuła instynktownie, że czegoś jej brakuje. Próbowwała skoncentrować się nawet na kolorze, ale ogromny wysiłek, który w to włożyła, okazał się bezużyteczny i tylko ją wyczerpał. Na szczęście umówiła się z Cailem, że przyjedzie po nią do sklepu. W tych dniach tak szybko się męczyła.

Pogłaskała się po brzuchu, zdarzało jej się to coraz częściej. Każdego dnia jej stan stawał się coraz bardziej widoczny. Wkrótce będzie musiała powiadomić Montiera o ciąży i ta konieczność sprawiała, że nie mogła przestać o tym myśleć. Nie miała pojęcia, jaka będzie reakcja szefa, a przede wszystkim nie chciała, żeby to w jakiś sposób odbiło się na Monique. Wiedziała, że tych dwoje ciągle się spotyka i że jej przyjaciółka jest w tym związku nieszczęśliwa. Toksyczna relacja.

A co gorsza potajemna, zważywszy na planowany przez Montiera ślub, o którym chętnie donosiła prasa.

– Pokaż – zażądała Claudine, zanurzając blotter w mieszance. Zbliżyła pasek do nosa i zamarła. Przymknąwszy powieki, wciągnęła zapach po raz drugi, a potem jeszcze raz.

Nie mogła wprost uwierzyć. Ta kompozycja, chociaż według Eleny jeszcze niedokończona, była jedną z najlepszych, jakie kiedykolwiek miała okazję wąchać. Swą złożoną strukturą przypominała perfumy szyprowe, ale była zdecydowanie nowatorska. Harmonijna, intrygująca, a jednocześnie taka świeża. Po prostu doskonała. Jeśli miałaby ją opisać jednym słowem, to najodpowiedniejsze byłoby „trafiona”. Wciągnęła głęboko zapach, wypełniając płuca powietrzem: bez wątpienia cytrusy. Ale nie potrafiła sprecyzować, czy to cytryna, kwiaty pomarańczy czy bergamotka... nie, to musiało być coś delikatniejszego. Ciągle jeszcze się nad tym zastanawiała, gdy nagle zapach się zmienił, przywodząc na myśl ogród pełen kwiatów w blasku zachodzącego słońca. Jaśmin zastąpił różę, ale po chwili i on zniknął, ustępując miejsca woni na bazie mchu, związanej z ziemią; w końcu, znalazłszy się u kresu tej zapachowej podróży, Claudine poczuła, jak otacza ją zmysłowy aromat drzewa sandałowego i mirry.

– Podaj mi skład – poleciała, ochłonąwszy nieco.

Elena kiwnęła głową. Mogła przeczytać formułę, ale wolała powtórzyć z pamięci wszystkie składniki, wyodrębniając, rozdzielając na czynniki pierwsze i potem znowu łącząc esencje jedną po drugiej.

– Różowy grejpfrut, lawenda i limonka jako nuty głowy. Jako nuty serca: róża, jaśmin, brzoskwinia, artemisia, dzięgiel. Natomiast baza to mirra, mech z kory dębu, skóra i ambra.

Claudine potrzasnęła głową.

– Czuję coś jeszcze... dodałaś może *fougères*?

– Tak, wanilię i lawendę.

– Nie wspomniałaś o tym wcześniej.

Elena zmarszczyła brwi, wydawało jej się, że Claudine ją przesłuchuje. Jaki sens miały te wszystkie pytania, skoro gotowa formuła została zapisana w leżącym obok notatniku?

– Mówiłam już, że dopiero nad nimi pracuję. Perfumy nie są

jeszcze gotowe, brakuje im wizji katedry, jej monumentalności. To jeden z najważniejszych aspektów. Muszę popróbować z mieszankami i zastąpić niektóre elementy – powiedziała. Zaczynała ją to wszystko denerwować.

– Nie! Zapach jest już doskonały.

– Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Wcale nie jest doskonały. Z daleka czuć, że czegoś mu brakuje – zaprotestowała. Była coraz bardziej rozdrażniona i nie mogła zrozumieć zachowania Claudine.

W tym momencie drzwi się otworzyły i pojawili się w nich dwaj mężczyźni, najpierw Philippe Renaud, a tuż za nim Jacques Montier.

– Co tu się dzieje? – Głos Jacques’a w jednej chwili zmienił się z pełnego zdumienia do kipiącego gniewem.

– Nie miałam pojęcia, że już panowie wrócili. Dobry wieczór – przywitała się Elena.

– To jasne. – Krótka odpowiedź Philippe’a wprawiła ją w zakłopotanie.

Tymczasem mężczyzna, skrzyżowawszy ręce na piersi, patrzył na nią surowym oskarżycielskim wzrokiem.

Elena spojrzała na milczącą Claudine, która stała obok sztywna jak słup soli. Panujące w pomieszczeniu napięcie było prawie dotykalne. Zaczęła się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi. Po plecach przebiegł jej dreszcz niepokoju, wzmagając poczucie lęku wywołane dziwnym zachowaniem koleżanki. Postanowiła natychmiast wyjaśnić wszystkie niedomówienia. Może Claudine nie powiadomiła Montiera, że tego wieczoru miały zamiar zająć się doskonaleniem *mélanges*.

– Uważam, że w kompozycji brakuje jeszcze jednego składnika – zaczęła, wyciągając rękę po notes, w którym zapisała wszystkie etapy pracy.

– Proszę nie dotykać zeszytu – wrzasnął Philippe.

Ale Claudine była szybsza i wyrwała jej go z dłoni.

Elena się przestraszyła i odsunęła instynktownie.

– Czy wyście wszyscy powariowali? – Jej głos przeszedł w ledwie słyszalny szept.

Claudine nie odpowiedziała, ściskając mocno notes Eleny. Natomiast Philippe nie przestawał przyglądać się jej z pogardą.

– Co pani zamierzała robić w laboratorium? Nie jest pani upoważniona, żeby tu przebywać. Jak się pani udało wejść? – warknął Montier.

– Oczywiście, że mam upoważnienie. Przecież sam pan podpisał moją przepustkę. – Elena nic z tego nie rozumiała. Chwyciła wizytówkę i pokazała mu.

Twarz Jacques'a zrobiła się czerwona ze złości.

– Podpis jest sfałszowany.

– Sam pan widzi, monsieur. Przecież pana ostrzegałem. Ona jest na tyle bezczelna, że nie próbuje nawet kłamać – oświadczył Philippe.

Początkowe zdziwienie Eleny przerodziło się w zakłopotanie, a potem w złość. Coś się w całej tej sprawie nie zgadzało.

– Powinien pan znaleźć sobie dobrego psychologa, panie Renaud, wyraźnie ma pan problemy.

Mężczyzna pokręcił głową. Wściekłość sprawiła, że jego twarz przybrała prawie fioletową barwę.

– O nie. To pani będzie miała problemy, i to poważne. Chciała pani wykraść formuły? Tutaj ich nie ma. – Wypowiadał słowa, oddzielając wyraźnie poszczególne sylaby, jakby rozmawiał z półgłówkiem, i to doprowadziło Elenę do furii. – Nic pożytecznego nie może pani tutaj zrobić. Oczywiście poza uszkodzeniem aparatury.

– Dlaczego tak się pan na mnie zawziął? Co ja panu zrobiłam, że traktuje mnie pan w ten sposób?

Philippe się wyprężył.

– Od początku nie była pani szczerą.

– O czym pan mówi? – szepnęła zbita z tropu dziewczyna.

Męczący ją przez cały dzień niepokój przekształcił się teraz w kamień, który ciążył jej na żołądku. – Cała ta rozmowa nie ma sensu. –

Postanowiła zebrać myśli, żeby wszystko jak najszybciej wyjaśnić. Może nie chcą, żeby to ona zajmowała się przygotowaniem perfum. Ale przecież Claudine udzieliła jej potrzebnych zezwoleń, muszą o tym wiedzieć! – Wiem, że projekt związany z kreacją perfum Notre Dame jest bardzo ambitny, ale...

– O czym, do cholery, pani mówi? – Teraz Montier był już naprawdę wściekły. Podszedł szybko do ciągle milczącej Claudine. –

Chcę się natychmiast dowiedzieć, co tu kombinujecie, co to za historia z tymi perfumami Notre Dame! – wyrzucił z siebie podniesionym głosem.

– Nic takiego, zwykła błaahostka. Elena, to znaczy mademoiselle Rossini dzisiaj zdołała zakończyć poważną transakcję, więc pomyślałam, że dobrze będzie na zachętę pokazać jej, jak się tworzy perfumy. Jedna z klientek poprosiła o zapach, który przywodziłby jej na myśl wspaniałość katedry Notre Dame. Mam na myśli słynną pisarkę madame Binoche. Właśnie sprawdzałyśmy niektóre mieszanki i Elena podsunęła mi kilka pomysłów.

Philippe wyszczerzył zęby.

– Nie ma pozwolenia na przebywanie w laboratorium – powtórzył z uporem.

– Jak powiedziałeś wcześniej, nie ma tu nic, co mogłaby zabrać – odpowiedziała Claudine, nie patrząc na niego.

– Przestańcie natychmiast oboje! – Jacques wyciągnął rękę. – Proszę mi dać zeszyt.

Claudine nie mając innego wyjścia, podała zeszyt szefowi. Jacques najpierw przyjrzał mu się uważnie, a następnie zaczął go wertować. Większość kartek była zapisana: formuły, propozycje, notatki. Znał dobrze charakter pisma Claudine i zauważył od razu, że nie należy do niej. A poza tym przecież nigdy nie podpisał przepustki dla Rossini. Nie musiał się zastanawiać, jakie cele przyświecały Claudine, że zdecydowała się po kryjomu włączyć w swoje plany Elenę. To było dla niego jasne. Później wyciągnie wobec niej konsekwencje. Jediną rzeczą, która go w tej chwili interesowała, były perfumy, a nie to, kto je stworzył. Spojrzał pobieżnie na *mélanges* i zrozumiał, że ma do czynienia z inspiracją opartą na intuicji. Dziewczyna używała jednej z najstarszych technik, rozpoczynając proces kreacji od poszczególnych nut. Najpierw pojawiła się nuta głowy, potem następne, póki nie wyodrębniła nuty bazy. Nikt w dzisiejszych czasach nie odważyłby się na realizację tego rodzaju projektu. A mimo to zapach był niezły, ba, więcej niż niezły. Przejrzał ponownie niektóre bardziej skomplikowane fragmenty, po czym ostrożnie wziął do ręki próbkę i przysunął ją do nosa.

To tylko łut szczęścia, powtarzał sobie. Ale zapach, jaki wydzielala kompozycja, był po prostu upajający. Jak do diabła udało jej się osiągnąć taką harmonię bez nowoczesnych technik produkcji? Jacques się zasepił, a niechęć, którą żywił do dziewczyny, przerodziła się w otwartą wrogość.

Elena Rossini może sobie myśleć, że jest kreatorką perfum, lecz on nie da się tak łatwo oszukać. Z pewnością nie zmieni zdania na temat umiejętności tej kobiety tylko dlatego, że udało jej się nie wiadomo jakim cudem trafnie przygotować dobrą mieszankę. Ta myśl pozwoliła mu nieco ochłonąć i poczuć się pewniej. Tak, musi bezwzględnie się postarać, żeby ta kobieta nie postawiła więcej nogi w laboratorium.

– Zaszło jakieś nieporozumienie, mademoiselle. Nie została pani przyjęta do naszego salonu, żeby tworzyć perfumy, pamięta pani? Rozmawialiśmy o tym. Mam doświadczony personel, który się tym zajmuje. Pani zadaniem jest sprzedaż. Powinna pani skupić się bardziej na tym zadaniu i pozostawić pracę w laboratorium osobom, które mają ku temu odpowiednie kwalifikacje. Pani nie posiada stosownych predyspozycji, aby podołać tak delikatnym obowiązkom. Kreowanie perfum to nie sztuka improwizacji.

Elena zamarła. Wcześniej wysłuchiwała bez słowa tego, co mówiła Claudine, ponieważ nie dysponowała argumentami na swoją obronę. Zaufała koleżance, a ona ją wykorzystała. Nagle wszystko stało się jasne. Claudine chciała sobie przywłaszczyć jej formułę. Dlatego z własnej inicjatywy zachęciła ją do pracy, nie mówiąc o niczym przełożonym. A ona była na tyle naiwna, że dała się podejść. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby się upewnić, czy Philippe lub Montier zostali powiadomieni o projekcie, szczerze mówiąc, niezbyt ją to interesowało, tak bardzo spodobał jej się pomysł stworzenia perfum Notre Dame: w ostatecznym rozrachunku to ona ponosi odpowiedzialność.

Nie zamierzała dłużej pracować w tej firmie. Nie chciała tu zostać ani minuty dłużej.

– Wie pan co, panie Montier? Ma pan rację. Zaszła pomyłka – powiedziała, zdejmując fartuch. – Zaraz zabiorę rzeczy i będziecie mogli sami zająć się tworzeniem, sprzedażą, a także używaniem swoich perfum – dokończyła, będąc już prawie przy drzwiach. W ostatniej chwili

zatrzymała się i wróciła. – Proszę mi oddać mój notes.

Na twarzy mężczyzny pojawił się drwiący uśmieszek.

– Ma pani na myśli to? – zapytał, machając jej przed oczami zeszytem z jej notatkami.

– Właśnie. – Elena zacisnęła zęby, była u kresu cierpliwości. Skupiła całą uwagę na szefie, czując, że jeśli tylko spojrzy na Philippe’a lub na Claudine, zacznie krzyczeć ze złości.

– To nie należy do pani. Wszystko, co powstaje w Narcissusie, obojętne, czy w formie zapisanej formuły czy tylko sugestii lub eksperymentu, należy wyłącznie do mnie. Nie czytała pani kontraktu?

– O czym pan mówi?

Jacques się uśmiechnął.

– Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, wydaje mi się możliwe, że ten punkt umowy pani umknął. Przecież dotyczy kompetencji kreatorów perfum, a pani, jak już wspomniałem, została przyjęta na inne stanowisko.

Nie po raz pierwszy Elena miała do czynienia z podłością, ale ta wyraźna chęć sprawienia przykrości, świadomego poniżenia drugiego człowieka była dla niej czymś zupełnie nowym. To była zaplanowana z zimną krwią wstrętne niegodziwość, która przyprawiła ją o mdłości. Całą siłą woli starała się opanować ogarniające ją obrzydzenie, nie miała zamiaru okazać słabości przed tymi osobami. Skupiła się w sobie, koncentrując się na jednym: żeby jak najszybciej znaleźć wyjście, opuścić to miejsce i zapomnieć na zawsze o ludziach, których tu spotkała.

Obrzuciła Montiera spojrzeniem pełnym pogardy i odsunęła się, nie chcąc nawet oddychać tym samym powietrzem.

– Może pan sobie zatrzymać moje notatki – szepnęła.

Nie potrzebowała ich. Były to jedynie luźne spostrzeżenia, uwagi. Oczywiście zeszyt zawierał także *mélanges* i dobry kreator byłby w stanie odtworzyć wszystko, ale w ostatniej chwili Elena zmieniła dawki. Właśnie miała uaktualnić zapiski, kiedy pojawiła się Claudine. Musieliby chyba użyć chromatografii gazowej, pomyślała. Tylko w ten sposób mogliby ustalić precyzyjnie, jakich esencji i w jakich ilościach użyła do stworzenia kompozycji. Niewielkie pocieszenie, lecz

wystarczające, aby dodać jej sił na naciśnięcie przycisku otwierającego drzwi i wydostanie się na zewnątrz. Znalazłszy się na korytarzu, ruszyła w stronę przebieralni, włożyła kurtkę, wzięła torebkę z szafki i wyszła drzwiami dla personelu.

Powietrze przypominało ścianę lodu, drażniło skórę. Przez chwilę stała bez ruchu, starając się przyzwyczaić. Nie czuła się dobrze. Jej ciało przeszywał ból zaczynający się w okolicy klatki piersiowej, a kończący w gardle. Nie zamierzała płakać, co to, to nie. Chociaż może byłoby lepiej, gdyby to zrobiła, zamiast chować w sobie złość niczym ostrzeżenie. Właśnie została okradziona, a wszystkiemu winne było głupie zaufanie, którym darzyła innych. Chciała na zawsze zapamiętać tę nauzkę. Właśnie straciła pracę, nadzieję na przyszłość i swoje marzenia, a wszystko to za sprawą kobiety, którą w swej naiwności uważała za lojalną koleżankę. Już po raz kolejny zaufała niewłaściwej osobie.

Włożywszy ręce do kieszeni, ruszyła przed siebie. Mijający ją przechodnie śpieszyli w różnych kierunkach, ale nie zwracała uwagi na otaczających ją ludzi, nie słysząc i nie widząc niczego. Otepienie otaczało ją grubą warstwą, chroniąc niczym kokon przed światem zewnętrznym. Musi tylko posuwać się naprzód krok po kroku, a wkrótce dotrze do Marais i do swojego mieszkania. Będzie musiała je opuścić, przemknęło jej przez myśl. Ale w tej chwili nie miała ochoty się nad tym zastanawiać.

Niespodziewanie usłyszała za sobą:

– Eleno, co się dzieje? Dlaczego na mnie nie poczekałaś? Przecież umówiliśmy się, że przyjdę po ciebie do sklepu.

Nie zatrzymując się, szła dalej przed siebie. Najpierw jedna noga, potem druga, musi się udać. Tymczasem Cail nie przestawał jej wołać. Nie chciała odpowiadać, nie wiedziała nawet, co mogłaby powiedzieć. „Nie poczekałam na ciebie, bo nie mogłam zostać w tym miejscu ani minuty dłużej”?

Zaniepokojony Cail przeszedł za nią kilka metrów, ponieważ jednak nadal się nie odzywała, wziął ją pod ramię i zaprowadził do najbliższej kawiarni.

– Herbata potrafi czynić cuda – powiedział, pomagając jej zdjąć kurtkę. Zamówił herbatę dla obojga i kawałek tortu czekoladowego. –

Usiądźmy tutaj. Potrzebujesz pomocy? – Cail próbował nadać swemu głosowi wesoły ton, lecz tak naprawdę był śmiertelnie przerażony. Elena była bardzo blada i cała się trzęsła, ale jej oczy rzucały błyskawice.

– Zwolniłam się – powiedziała bez ogródek, stojąc ciągle obok stolika.

Cail potarł dłonią czoło, a potem przesunął nią po włosach, odgarniając je do tyłu.

– W porządku, znajdziesz coś lepszego. Chyba nie byłaś dostatecznie przekonana do tej pracy.

Sporo go kosztowało, żeby wypowiedzieć spokojnie te słowa i siedzieć beczynn timer w kawiarni. Palila go chęć, by natychmiast pójść do salonu i zażądać wyjaśnień od przełożonego Eleny. I postanowił, że tak właśnie zrobi. Ale teraz chciał tylko, żeby wreszcie usiadła, napiła się herbaty i zaczęła normalnie oddychać.

– Ukradł mi notatki, powiedział, że wszystko, nad czym pracuje się w laboratorium, należy do niego.

Cail wskazał jej krzesło.

– A teraz opowiedz mi wszystko od początku – powiedział stłumionym głosem. Robił co w jego mocy, by zachować spokój, oddychał głęboko, próbując się opanować.

Elena pociągnęła nosem. Kiedy kelner przyniósł zamówienie, wreszcie zdecydowała się usiąść.

– Pij, póki jest gorąca. – Cail odkroił jej spory kawałek tortu, posłodził herbatę i dodał cytryny. Uśmiechnął się, gdy łąpczywie zaczęła jeść ciasto.

Musiało upłynąć trochę czasu, zanim zaczęła opowiadać. Cail wypełnił chwile oczekiwania informacjami o tym, jak minął mu dzień, wychwalając zwłaszcza bohaterskie dokonania Johna, a potem skupił się na daniach, które miał zamiar przygotować tego dnia na kolację.

– Pamiętasz panią Binoche?

Pokiwał głową.

– No jasne, to ta kobieta od zapachu Notre Dame.

– Dzisiaj pracowałam nad tymi perfumami...

Elena opowiedziała mu każdy szczegół tego okropnego dnia. W końcu nie mogła dłużej opanować drżenia dolnej wargi. Przełknęła

następny łyk herbaty i dwie szczypiące ją w oczy łzy, którym nie chciała pozwolić wypłynąć.

Kiedy wreszcie skończyła mówić o tym, co się wydarzyło, odetchnęła i przełknęła ślinę.

– Zabrał mi zeszyt, gdzie miałam wszystko zapisane.

Cail zacisnął dłoń w pięść i przesunął wzdłuż biodra.

– Nie wiem, jak Monique mogła związać się z kimś takim. To naprawdę okropny człowiek – szepnęła Elena, zakrywając sobie dłonią usta. – Nie za dobrze się czuję.

– Chcesz iść do domu?

Pokręciła głową.

– Wiesz, powiedziałam jej to.

Cail ujął jej dłoń w swoje i przytrzymał. Była miękka i zimna.

– Co takiego?

– Że to podły człowiek.

Cail uśmiechnął się smutno. Postanowił, że musi koniecznie zamienić dwa słowa z tym Montierem. I nie będzie się silił na uprzejmość.

– Jesteś jeszcze głodna?

Zaprzeczyła.

– A może masz ochotę się przejść? Pójdziemy nad rzekę?

Dlaczego nie? Przecież jutro nie musi iść do pracy. Włożyła kurtkę i podążyła za Cailem. Noc była czarnym zimnym kryształem lodu.

Czarny pieprz wyostrza zmysły i pomaga zebrać siły. Uczy, że kiedy wydaje się, iż zgubiliśmy drogę, często po prostu tylko jej nie dostrzegamy.

– Możecie mi wyjaśnić, dlaczego nie korzystacie ze swoich kluczy? Tylko nie próbujcie mi wmawiać, że ich zapomnieliście. – Elena zostawiła Caila i Monique na progu mieszkania i powlokła się na górę, nie zwracając na nich uwagi.

Wymieniwszy porozumiewawcze spojrzenia, ruszyli za nią. Cail postawił czajnik na kuchence i otworzył kolorowe pudełko z ciastkami. Musiał iść aż na avenue des Champs-Élysées 75, żeby je kupić. To były słynne makaroniki z firmy Ladurée. Postawił je na stole, a unoszący się znad tacki delikatny aromat bezy i kremu owocowego wypełnił kuchnię.

– Mamy dla ciebie propozycję, Eleno – zaczęła Monique.

– Świetnie, tylko tego brakowało – burknęła, zmierzając w stronę swojego ulubionego krzesła ustawionego przy oknie.

Wzięła koc, okryła się nim i zaczęła bawić się frędzlami. Była w okropnym humorze, nie wychodziła z domu już od tygodnia i jej blada skóra przybrała prawie przezroczyisty odcień.

Cail zajął się przygotowaniem herbaty, obserwując ją kątem oka. Miał nadzieję, że plan Monique powiedzie się, w przeciwnym razie postanowił, że zacznie działać po swojemu.

– Zastanawialiśmy się nad tym razem z Cailem – podjęła Monique.

– I biorąc pod uwagę obiecujące przesłanki, doszliśmy do wniosku, że nadszedł czas na otwarcie perfumerii. To znaczy ty otworzysz sklep, a my będziemy twoimi wspólnikami.

Nareszcie udało jej się to z siebie wyrzucić. Monique odetchnęła, wzięła od Caila filiżankę i skupiła się na bursztynowym płynie. Miała ochotę na coś ciepłego. W mieszkaniu panował przenikliwy chłód. Czyżby Elena nie załączyła ogrzewania?

– I co ty na to? – zapytała, odczekawszy kilka chwil.

– Ja... jestem zmęczona. Pójdę się położyć – odpowiedziała Elena, wstając z pochyloną głową.

Dotarła już prawie do drzwi pokoju, kiedy Cail zastąpił jej drogę.
– Jeśli nie chcesz spróbować lub nie czujesz się na siłach, powiedz nam przynajmniej dlaczego.

Elena miała tego wszystkiego dość. W ciągu ostatnich dni nie robiła nic innego, tylko szukała rozwiązania, ale nie udało jej się wymyślić niczego, co mogłaby zrobić lub powiedzieć. Od czegokolwiek zaczynała, wszystkie jej plany rozбивały się o ciągłe pytania w stylu „co by było, gdyby” rodzące się na gruzach poczucia własnej wartości. Claudine wykorzystwała ją, prowadząc swoją podwójną grę, ale sama jej to umożliwiła. W końcu nie zadała sobie nawet trudu, żeby skonsultować się z Montierem i dowiedzieć się, czy został poinformowany o perfumach zamówionych przez madame Binoche, nie rozmawiała też z szefem o zmianie dotyczącej wykonywanych zadań. Przyjmowała za dobrą monetę wszystko, co mówiła koleżanka.

Ale najbardziej bolała ją i dawała jej się we znaki świadomość, że tak naprawdę sama siebie oszukiwała. Przecież powinna nabrać podejrzeń, zważywszy na niecodzienne zachowanie Claudine... Tymczasem zignorowała te wszystkie dziwne sygnały, przeszła nad nimi do porządku dziennego. A wszystko dlatego, że tak bardzo chciała stworzyć te perfumy.

Nie mogła sobie tego wybaczyć, nie mogła przestać o tym myśleć. Zaufała niewłaściwym osobom i czuła się głupio z tego powodu. A dodatkowo ten błąd będzie ją teraz drogo kosztował, bo kto przyjmie do pracy kobietę w ciąży? Kolejnym problemem tego błędnego koła były pieniądze. Zostało jej ich niewiele, zbyt mało, aby utrzymać się do końca ciąży.

Będzie musiała wyjechać z Paryża, wrócić do Florencji, gdzie miała przynajmniej swój dom, to było jedyne rozwiązanie, które jej pozostało, ale z drugiej strony oznaczało ono rezygnację z projektów na przyszłość. Oznaczało pożegnanie z Cailiem.

Za nic w świecie nie chciała pieniędzy od Caila i Monique. Nie miała w zamian nic do zaoferowania, nie miała nic, co mogłaby zastawić, żeby pokryć swoją część wydatków. To nie była spółka, tylko prezent.

Uniosła gwałtownie głowę.

– Niczego nie muszę wam wyjaśniać! – krzyknęła. Ale zanim zdołała dokończyć zdanie, wybuchnęła płaczem. – Nie jestem beznadziejnym przypadkiem, mogę znaleźć inną pracę, dam sobie radę... – wyjąkała, odsuwając się do tyłu.

Cail stał oparty o futrynę drzwi ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, pozwalając jej płakać jeszcze przez dłuższą chwilę. Obserwował ją spod przymkniętych powiek w milczeniu, a na jego twarzy widać było zdecydowanie.

– Skończyłaś?

– Nie i będę płakać tak długo, jak długo mi się będzie chciało – powiedziała Elena, wycierając ze złością twarz i tupiąc w podłogę.

Monique wyczuwając narastające napięcie, postanowiła zostawić ich na chwilę samych. Zeszła na dół, mając nadzieję, że Cail zdoła przemówić Elenie do rozsądku albo przynajmniej wyrwie ją ze stanu głębokiego przygnębienia, w które popadła.

Upewniwszy się, że nie grozi jej kolejny kryzys, Cail wziął ją za rękę i zaprowadził do łazienki.

– Weź teraz prysznic, uspokój się i zejdz do nas. Mamy dla ciebie ofertę i nie chodzi tu ani o litość, ani o prezenty. A poza tym chciałem ci zaproponować, żebyś wybrała się ze mną do Prowansji. Muszę tam pojechać na kilka dni. Świeże powietrze dobrze zrobi dziecku.

– Nie pojedę z tobą.

– Dlaczego nie? Przedstawię cię mojej mamie. Jest bardzo miła, zobaczysz, że ci się spodoba.

– Powiedziałam, nie!

– Nawet jak ci powiem, że prawdopodobnie udało mi się odkryć, gdzie Beatrice napisała swój pamiętnik?

Elena otworzyła szeroko oczy.

– Nie wierzę ci – szepnęła.

Cail wzruszył ramionami.

– Czy kiedyś cię okłamałem?

Elena milczała przez dłuższą chwilę, po czym pokręciła głową, mówiąc:

– Muszę wziąć prysznic, wyjdź, proszę.

Zamknął drzwi łazienki i zszedł na dół. Na ustach błąkał mu się

lekki uśmiech.

– Za chwilę zejdzie – oznajmił.

Monique podniosła głowę znad czasopisma, które właśnie przeglądała.

– Dziękuję za wszystko, co dla niej robisz.

Cail zmarszczył czoło.

– Nie musisz mi dziękować. Nie kieruje mną miłość bliźniego.

Jeśli tak myślisz, jesteś w błędzie.

– Dobrze wiem, dlaczego to robisz, i nie miałam na myśli miłości bliźniego – odpowiedziała Monique. Była zmęczona po kolejnej paskudnej kłótni z Montierem. Ostatniej z długiej serii. I miała nadzieję, że naprawdę ostatniej. Oczywiście jeśli będzie w stanie mu się oprzeć.

– Ten człowiek... ten Montier, to nie jest porządny facet. – Cail nie powiedział nic więcej, ale w jego spojrzeniu dało się wyczytać wyraźne ostrzeżenie.

– Jacques powiedział mi wszystko – wyjaśniła Monique po chwili ciszy. – Powiedział mi, że byłeś u niego w biurze.

– Między innymi.

To prawda, Cail poszedł zamienić dwa słowa z szefem Eleny i następnego dnia dziewczyna dostała z powrotem swój notatnik, bilecik z przeprosinami i propozycją powrotu do pracy.

– Powiedział mi też, że zwolnił Claudine – dodała Monique.

– Ukradł formułę Eleny.

– Właściwie tylko próbował to zrobić – odpowiedziała. – I kiedy zapach zostanie dopracowany, Jacques włączy go do oferty sklepu. Zapłaci Elenie tyle samo, ile płaci wszystkim kreatorom, którzy dla niego pracują. I uwierz mi, to niezła sumka. Było mu... bardzo przykro z powodu tego zajścia. – Zwilżyła sobie usta i spojrzała w kierunku schodów. – To nie jest zły człowiek – zakończyła.

– Lepiej dla niego, żeby trzymał się z dala od Eleny – odpowiedział Cail sucho. – Wszystko wskazuje na to, że jego specjalnością jest stwarzanie problemów.

Idąc na dół po schodach, Elena usłyszała ostatnie słowa i zawstydziała się. Mimo że tak źle potraktowała Caila, on ciągle był w jej salonie, zamiast pójść sobie, trzasnąwszy drzwiami na pożegnanie.

I jeszcze w dodatku przyniósł jej najlepsze ciastka, jakie można dostać w całym Paryżu.

– Przepraszam... Naprawdę mi przykro. Nie jestem ostatnio w najlepszym humorze – oznajmiła cichym głosem.

Nadal była blada, ale wykąpała się i przebrała. W czarnej dopasowanej sukience z dzianiny i z rozpuszczonymi włosami wyglądała bardzo młodo. Cail wpatrywał się w nią. Monique podeszła i objęła ją mocno.

– Wcześniej czy później ty też będziesz musiała znosić moje humory – powiedziała, muskając ledwie widoczną pod obcisłą sukienką wypukłość brzucha. – Nawet sobie nie myśl, że cię to ominie.

– Ale poczekaj z tym trochę. Pozwól mi najpierw dojść do siebie, OK? – odparła Elena, odwzajemniając uścisk.

– Spokojnie. Tak za dziesięć lat może być?

Elena westchnęła i pokręciła głową.

– Bez przesady.

– Usiądź. Musimy porozmawiać. – Cail wyjął z kieszeni plik kartek i podał jej. Mimo że papier się pogniótł, charakter pisma był niezwykle uporządkowany i wszystko zostało opisane za pomocą jasnych schematów. Nie korzystał z komputera, przygotował ręcznie cały projekt. – Pamiętasz Bena, mojego przyjaciela, który mieszka tutaj niedaleko?

Elena przytaknęła.

– Jego dziewczyna, Colette, pracuje w biurze bardzo znanego doradcy handlowego. Mogłaby zająć się załatwieniem licencji i przynajmniej na początku chyba byłoby dobrze, gdyby poprowadziła też księgowość, wtedy miałybyś więcej czasu, żeby zająć się sklepem.

– Mówisz tak, jakby wszystko zostało już postanowione.

Monique westchnęła.

– Nie przeciągaj niepotrzebnie sprawy, skarbie. Jestem wykończona. Wszyscy wiemy, że prowadzenie perfumerii było zawsze twoim marzeniem. Masz do tego odpowiednie przygotowanie i talent, a poza tym dobrze sobie radzisz z klientami...

Elena wstała z kanapy i zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem. Monique nie tracąc ducha, ruszyła w ślad za nią.

– Przynajmniej raz posłuchaj, co do ciebie mówię – zwróciła się poirytowana do przyjaciółki.

– Teraz nie mam środków, żeby pokryć moją część wydatków, więc nie ma mowy o spółce – powtórzyła z uporem Elena.

– Gdybyś tylko zatrzymała się na chwilę i zgodziła się mnie wysłuchać, wiedziałabyś, że Montier zapłaci ci za twoją formułę.

– Nie wspominałaś o tym – zaprotestowała Elena, zatrzymując się. Monique wzniosła oczy ku niebu.

– Oczywiście, że ci mówiłam. Problem w tym, że ty mnie nigdy nie słuchasz!

– Czy wy obie nie możecie wreszcie spokojnie usiąść? – Cail wskazał na kanapę. – Nie mogę się skupić, kiedy kręcicie się w kółko.

Dziewczyny podeszły do niego, Elena usiadła obok, a Monique na sofie naprzeciwko. Przez chwilę spoglądali na siebie, aż wreszcie Elena wygładziła dłonią otrzymane od Caila kartki.

– Ile... hm, ile mi zapłaci za perfumy?

– Wystarczająco, żebyś miała na rachunki i spokojne życie przynajmniej przez rok – zapewniła Monique. – Dodatkowo otrzymasz kompletną dostawę esencji.

To nie była prawda, ale Monique postanowiła osobiście się tym zająć w trakcie negocjacji z dostawcami Le Notre'a, który był bardzo zadowolony z wykreowanych przez nią zapachów i dał jej wolną rękę. Nie powiedziała o tym nawet Cailowi. Chciała zachować tę informację dla siebie, bo czuła się odpowiedzialna za to, co się wydarzyło. Powinna była pozbyć się Jacques'a ze swego życia po tym, w jaki sposób potraktował Elenę. Tymczasem wysłuchiwała jego wyjaśnień i co gorsza, przyjęła je do wiadomości.

– Założmy, że otworzymy perfumerię – zaczęła Elena. – To prawda, że tutaj jest dosyć miejsca. – Rozejrzała się wokoło. Lokal po remoncie, który przeprowadził Cail, był w doskonałym stanie i miał wyjście na ulicę. – Na górze możemy urządzić laboratorium, a na początku będę używać gotowych esencji... Ale jak znajdziemy klientów?

– Reklama – odpowiedział Cail. – To nie będzie zwykły sklep z perfumami. Ty rozumiesz, czego ludzie pragną, i potrafisz spełniać ich

marzenia. Jak tylko wiadomość się rozniesie, będziesz miała tylu klientów, że trudno ci będzie zadowolić wszystkich.

– Z całą pewnością – potwierdziła Monique.

Elena się zamyśliła. Nie mogła zaprzeczyć, że artystyczny model salonu perfumeryjnego, w którym najważniejszy jest dialog z klientem i przygotowanie perfum dostosowanych do indywidualnych gustów, bardzo jej się podobał. Takie postrzeganie jej roli sprawiało, że czuła się ważna, zmieniała się wtedy w pośredniczkę między zapachem a klientem.

– A skąd weźmiemy meble i sprzęty potrzebne do urządzenia sklepu? – szepnęła.

– Proste: kupimy na bazarze przy Porte de Vanves – wyjaśnił Cail.

– Ja się zajmę odnowieniem i naprawą, to dla mnie prawdziwa przyjemność. I w ten sposób sklep nabierze oryginalnego charakteru. Muszę jedynie pomyśleć nad oświetleniem, lokal jest zdecydowanie za ciemny.

– Tak, to doskonały pomysł – zgodziła się Monique.

Elena pomyślała o wielkich kolorowych pojemnikach z porcelany upchniętych w magazynie babci. Bardzo by się teraz przydały. Tak jak kilka książek, które można by ustawić na półkach w widocznym miejscu. Powoli gorzkie poczucie zniechęcenia, które towarzyszyło jej w ciągu ostatnich dni, rozwiało się, ustępując miejsca nadziei związanej z realizacją konkretnego projektu.

– W porządku... Niedrogie wyposażenie pozwoli nam nieco zaoszczędzić, ale to nie wystarczy. – Zastanawiała się przez chwilę, spoglądając to na jedno, to na drugie. – Na początku mogę wykorzystać formuły należące do mojej rodziny. Chodzi o naturalne niezbyt złożone zapachy, potrzebne esencje nie są drogie. Mogę je robić przynajmniej dopóty, dopóki nie będę miała możliwości stworzenia własnych.

– Mogłabyś też używać syntetycznych substancji – zasugerowała Monique.

– Jasne, że mogłabym, tylko że... – Przerwała na chwilę. – Jeśli to przedsięwzięcie ma się udać, jeśli chcę wykorzystać możliwość, która tkwi w oryginalności, to każde z moich perfum muszą trafić do świadomości tego, kto ich używa. A bez elementu magicznego, bez

naturalnej energii kryjącej się w esencjach nie uda mi się stworzyć żadnej specjalnej kompozycji, każda będzie najwyżej niezła. I nie mogę konkurować z najpopularniejszymi markami inaczej, jak tylko przy użyciu stuprocentowo przekonujących argumentów. Oczywiście wiem, że substancje chemiczne są o wiele tańsze i mają nieograniczone możliwości, ale pozbawione są kompletnie tajemnicy.

– Tajemnicy? Co masz na myśli? – przerwał jej zaciekawiony Cail.

– Według zasad alchemii każda naturalna esencja składa się z limfy, czyli soku, który odzwierciedla jej budowę, i z t a j e m n i c y,, która wyraża najdoskonalszą istotę rośliny, jej moc, właściwości i dobrodziejstwa. To jej energia. Tylko żywe organizmy są nią obdarzone. Co oznacza, że perfumy stworzone na bazie esencji naturalnych różnią się znacznie od syntetycznych. Żyją. A ja wykorzystam każdą znaną mi technikę – kontynuowała Elena. – I każdy sekret, który przekazała mi babcia, bo ona była zwolenniczką tej teorii. Zapach jest życiem, miesza się z energią ciała i wzmacnia ją. Zamierzam sięgnąć po cały zestaw wiedzy, którą gromadziła przez wieki moja rodzina, dotrzeć do informacji zawartych w pamiętnikach. Będę mogła modyfikować kompozycję, uwzględniając preferencje klienta, i przygotować na miejscu ostateczną wersję. W ten sposób każdy dostanie swój niepowtarzalny zapach bez konieczności długiego oczekiwania.

Cail zgodził się bez wahania. Podobnie Monique, która po chwili zastanowienia kiwnęła głową.

– Weź tylko pod uwagę, że będzie ci musiało wystarczyć... czterysta, no, może pięćset esencji w zamian za trzy tysiące.

– Myślałam o tym.

– Skoro więc dokonałaś już wyboru, to bardzo dobrze. Masz moje pełne poparcie. – Uśmiechnęła się i dodała: – Twoja babcia skakałaby z radości. Od dawna już nie słyszałam tych słów. Tajemnica, alchemia roślin, ich żywotność...

Rozmawiali jeszcze bardzo długo, robiąc notatki i dyskutując o poszczególnych aspektach, także tych, co do których ich opinie nie były zgodne. Ale kiedy w końcu Monique zaczęła się zbierać do wyjścia, ich spółka zdążyła już przybrać realne kształty. Jasmine miała

otrzymywać czynsz za wynajem lokalu, chociaż jeszcze o tym nie wiedziała. Cail zgodził się zająć wyposażeniem, drobnymi naprawami, reklamą i całą stroną biurokratyczną. Elena natomiast miała się skoncentrować na tworzeniu perfum i prowadzeniu sklepu. Pomyśleli, że świetną datą na inaugurację byłby okres świąteczny, ale ponieważ był już początek grudnia, zdecydowali, że na ustalenie konkretnego dnia przyjdzie czas po otrzymaniu wszystkich wymaganych pozwoleń.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zostać na kolacji? – zapytała jeszcze Elena w progu.

– Nie, już ci mówiłam, że jestem zajęta. – Monique się uśmiechnęła bardzo przejęta nowym przedsięwzięciem. – Strasznie mi się podoba ten pomysł, skarbie. Wyobrażasz sobie? Będziemy miały własny sklep, wreszcie spełni się nasze marzenie.

Widząc rozentuzjasmowaną przyjaciółkę, Elena zdała sobie sprawę, że ona też jest bardzo ożywiona. Drżąc z przejęcia, wróciła do mieszkania. Cail był w kuchni. Zapach sosu pomidorowego rozchodził się po całym domu, przypominając jej, że od rana nie miała nic w ustach.

Pełna entuzjazmu pokonała schody. Tyle rzeczy chciała mu powiedzieć, wiele innych miała ochotę zrobić. Ich związek był długą listą zdarzeń odkładanych na później. Jakby dziecko było przeszkodą, która pojawiła się między nimi. Nagle zamarła w bezruchu. Wspomnienie Maurice'a sprawiło, że poczuła nieprzyjemne uczucie w żołądku. A jeśli Cail też... Nie dokończyła tej myśli. Bo wiedziała, jak znikome jest prawdopodobieństwo, iż ci dwaj mężczyźni zachowają się tak samo. Cail na wieść o dziecku od początku sprawiał wrażenie szczęśliwego. Nie, Cail nie jest taki jak Maurice. On jest... nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa. Nic z jej przeszłości nie dawało się porównać z tym nowym doświadczeniem. Wiedziała jedynie, że jest jej z nim cudownie, Cail potrafił sprawić, że znowu zaczęła się uśmiechać. Znała jego myśli, zanim jeszcze zamieniły się w słowa. Kiedy nie byli razem, nie przestawała o nim myśleć i tylko jego obecność sprawiała, że czuła, iż naprawdę żyje.

Merde, zaklęła w myślach. Powinna pilnie skonsultować się w kwestiach uczuć z panem Lagose'em. Szkoda, że prawdopodobieństwo ponownego spotkania staruszka jest bliskie zeru.

– Za pięć minut odcedzę makaron – zawołał Cail, słysząc jej kroki.

Elena obserwowała, jak pochylony nad garnkiem próbuje, czy spaghetti jest już gotowe. I poczuła ukłucie w sercu, które było jak ból, tyle że przyjemny. Rozgrzewał ją i jednocześnie śmiertelnie przerażał.

– Nakryję do stołu – powiedziała, zmuszając się do skupienia uwagi na posiłku.

Cail pokiwał głową z roztargnieniem. Przełożył makaron do wazy, dodając dwie chochle sosu i posypując obficie serem, który od dawna kupował w sklepie z włoskimi produktami, jak wyjaśnił kiedyś Elenie. Uwielbiał sos pomidorowy. Nauczył się go przyrządzać od pewnej Amerykanki, która używała oliwy z oliwek, cebuli, ząbka czosnku i dojrzałych sparzonych pomidorów, które rozgniatała widelcem, a potem wszystko to razem gotowała na srebrnej patelni. Początkowo Elena nie chciała w to uwierzyć i Cail musiał pokazać jej zdjęcia.

„Komplet takich naczyń kosztuje majątek”, zauważyła wtedy, wpatrując się w fotografie z niedowierzaniem.

Zatopiona w myślach pokroiła chleb i skończyła nakrywać do stołu.

– Naprawdę odnalazłeś zamek, który należał kiedyś do kochanka Beatrice?

Cail nałożył spaghetti na talerze.

– Teraz jedz, potem ci wszystko opowiem.

Elena zmarszczyła brwi, ale była zbyt głodna, żeby się sprzeciwić. A znad talerzy unosił się smakowity zapach. Przymknąwszy oczy, odczekała chwilę, rozkoszując się aromatem.

– Jak ci się to udało? – zapytała i zaczęła jeść.

Cail wzruszył ramionami.

– Jeśli się czyta bardzo uważnie, to w pamiętniku jest kilka wskazówek dotyczących miejsca... ale zrozumiałych tylko pod warunkiem, że już wcześniej widziało się opisywane tereny. Pamiętaj jednak, że to tylko przypuszczenia.

Elena potrząsnęła głową.

– To już nie ma znaczenia, odnalezienie formuły Perfum Doskonałych teraz już niczego nie zmieni. Madame Binoche kupi perfumy w salonie Narcissusa. – Powinnam do niej zadzwonić,

przemknęło jej przez myśl. A to będzie wymagało udzielenia jakichś wyjaśnień... Elena nie miała pojęcia, jak przedstawić przykrą sytuację w związku z konfliktem z Montierem. Chyba najlepszym rozwiązaniem będzie powiedzieć prawdę. Teraz już inny kreator będzie pracował nad kompozycją Notre Dame.

– Przecież to nic nie znaczy, nie sądzisz? Jeśli uda nam się rozwiązać tę zagadkę, będziesz mogła wykorzystać formułę Beatrice jako bazę dla swojej oryginalnej serii – stwierdził Cail.

Im dłużej jednak Elena o tym myślała, tym więcej wątpliwości się w niej rodziło.

– Teraz musimy skupić się na sklepie. Ale wcześniej coś mi obiecałeś.

Cail uniósł brwi ze zdziwienia.

– Co masz na myśli?

– Mówiłeś, że rozpoznałeś miejscowość, w której leży zamek.

– Powiedziałem tylko, że są ku temu przesłanki – uściślił. – To miejsce znajduje się niedaleko posiadłości moich rodziców. To co, pojedziesz ze mną?

Elena zaczęła się zastanawiać.

– Weekend za miastem... Tak, myślę, że zasłużyłam na odpoczynek.

– No, nareszcie moja dziewczyna się zdecydowała! – zawołał z radością Cail.

Cynamon. Ciężki, zmysłowy i niezwykle kobiecy zapach. Korzenny i egzotyczny. Gorący i gwałtowny jak słońce w miejscu jego narodzin.

Montier dotrzymał słowa. Pieniądze uśmierzyły obawy Eleny o przyszłość i o pokrycie wydatków związanych ze sklepem oraz wyraźnie zwiększyły jej determinację. Było jej trochę przykro, że nie może zająć się przygotowaniem perfum dla madame Binoche. Od czasu do czasu jeszcze o tym myślała, ale miała coraz mniej czasu na tego rodzaju sprawy. Sklep był już prawie gotowy i w związku z tym miała wiele obowiązków, które zaprzętały jej myśli w ciągu tych pracowitych dni.

– Tutaj może być? – Cail patrzył na nią, czekając, aż podejmie decyzję.

Elena w zamyśleniu przygryzła wargę.

– Trochę bardziej na prawo. O, właśnie tak. – Ale nie wyglądała na całkiem przekonaną. Pokręciła głową. – Nie... tak mi się nie podoba. Spróbujmy przesunąć ją na drugą stronę.

Ben rzucił Cailowi zrezygnowane spojrzenie, a potem obaj zajęli się przepychaniem ciężkiej lady na drugi koniec pokoju.

– Nie mogłeś przygotować projektu na komputerze? – szepnął Ben, mieląc w ustach przekleństwo.

– Nie gadaj, tylko bierz się do roboty.

– Przecież ustawialiśmy ją już w każdym możliwym miejscu – wysyczał.

– Musimy jeszcze wnieść fotele i stolik. Zachowaj siły na później, przydadzą ci się – poradził przyjacielowi Cail.

Elena podeszła bliżej.

– Nie słyszę was, kiedy tak szepczecie – powiedziała, przeszywając ich podejrzliwym wzrokiem spod przymkniętych powiek.

– I o to właśnie chodzi – odpowiedział Ben z brzydkim grymasem na twarzy.

– Zgłosiliście się na ochotnika – zaprotestowała. – Mówiliście, że ustawienie mebli to bułka z masłem. Doskonale sobie przypominam.

Chcesz, żebym ci powtórzyła dokładnie wasze słowa?

Cail wznosił oczy do nieba, chwycił przyjaciela za ramię i wyciągnął go na zewnątrz.

– Ben, ona jest w ciąży, nie masz żadnych szans, zrówna cię z ziemią, a potem będziesz jeszcze musiał przeproszać.

Zapadła cisza.

– A, to tak cię traktuje? – odciął się Ben.

Cail spojrzał na niego groźnie.

– Nie, ze mną to zupełnie inna historia.

– Nie rozumiem, dlaczego ma do mnie pretensje, przecież to nie moja wina, że jest w tym stanie. Powinna raczej dobrać się tobie do skóry.

Cail zmarszczywszy czoło, chciał wyjaśnić przyjacielowi, że dziecko nie jest jego, ale w ostatniej chwili słowa zamarły mu na ustach.

– To znaczy, że ciągle jej się podobam – burknął, podnosząc ciężki fotel.

– Kiedy się pobieracie?

Próbując stłumić prychnięcie, Cail pociągnął mebel do środka. Ben nie miał jednak zamiaru dać się zbyć tak łatwo i ruszył za nim z szerokim uśmiechem na ustach.

– Nie wydaje ci się, że pominąłeś pewien ważny etap? – nalegał. – Najpierw trzeba wziąć ślub, później zająć się sprowadzaniem na świat dzieci. Matka ci tego nie wyjaśniła? Mogę się założyć, że Elena jest taka nerwowa...

– Wcale nie jest nerwowa. Nie miałeś okazji widzieć jej, kiedy się naprawdę zdenerwuje – stwierdził rozdrażniony Cail. – Jeśli skończyłeś, to bardzo dobrze, bo jest jeszcze jeden regał do ustawienia.

Ben wytrzeszczył oczy.

– Jeszcze jeden? Co do diabła zamierza trzymać w tych szafach?

– Mydła, esencje i wszystkie składniki potrzebne do produkcji perfum... Jeszcze się tego nie domyśliłeś? – Cail wskazał na drzwi. – Destylator umieścimy na górze w laboratorium. Tylko uważaj, bo to bardzo delikatny przyrząd.

Ben pomyślał, że lepiej będzie siedzieć cicho. Za każdym razem kiedy próbował protestować, Cail wynajdywał mu coś nowego do

przeniesienia, odkurzenia lub przesunięcia.

– Komórka dzwoni – odezwała się nagle Elena. Niedaleko niej, obok regału na perfumy, leżała skórzana kurtka Caila.

– To moja.

Elena znajdowała się bliżej, sięgnęła więc po kurtkę, wyciągnęła telefon i podała Cailowi.

– McLean – odebrał, nie sprawdzwszy, kto dzwoni, wycierając kciukiem smugę kurzu na jej nosie.

– Co? – zapytał przerażony. – Jak to się stało? Uspokój się, mamó, uspokój się i opowiedz mi wszystko od początku. – W jednej chwili na jego twarzy pojawiło się napięcie, a głos spoważniał.

Dziewczyna zbliżyła się i dotknęła jego ramienia, a Cail ścisnął mocno jej dłoń.

– Gdzie teraz jest? – Wysłuchawszy odpowiedzi, przeczesał palcami włosy. – Przylecę pierwszym dostępnym samolotem. Jadę na lotnisko. – Rozłączył się i chwycił kurtkę, którą podała mu Elena. – Mój ojciec miał wypadek samochodowy. Muszę do niego jechać.

Ben przyglądał mu się w milczeniu.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał.

Cail kiwnął głową.

– Proszę cię, pomóż Elenie w urządzaniu sklepu.

Odprowadziła go do drzwi.

– Bardzo mi przykro, Cail.

– Zadzwoń do ciebie później. Ben wniesie do środka resztę mebli. Skontaktuj się z Monique, powiedz jej, że nie wiadomo, kiedy wrócę, i poproś ją o pomoc – dodał, nie tracąc czasu.

– Dam sobie doskonale radę sama – odpowiedziała, wychodząc za nim na korytarz.

Cail odwrócił się wściekły.

– Do jasnej cholery, chociaż raz mogłabyś zrobić to, o co cię proszę! – Nie czekając na odpowiedź, zostawił ją na środku klatki schodowej i pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Elena stała w progu, nie mogąc się ruszyć. Po raz pierwszy Cail potraktował ją w ten sposób i chociaż doskonale rozumiała, jak musi być wstrząśnięty, zraniło ją jego zimne spojrzenie i ostre słowa.

Właśnie kończyli porządkować lokal, kiedy Cail przeszedł obok, kierując się do drzwi prowadzących na dziedziniec. Elena zauważyła, jak naciska klamkę. Nie pożegnał się z nią nawet machnięciem ręki.

– Eleno, chodź ze mną na chwilę.

Podniosła głowę i zobaczyła go przed sobą. Był bardzo zdenerwowany, sina blizna mocno odcinała się na jego spiętej twarzy.

– Przecież już wyszedłeś.

– Ale wróciłem. Możemy porozmawiać?

Nie odpowiedziała. Cail wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Dam sobie radę.

Westchnął głęboko i wskazał drzwi na dziedziniec.

– Chodź, wyjdziemy na powietrze.

Znalazłszy się na podwórku, obserwowali się w milczeniu.

– Nie pomyślałaś, że tu nie chodzi o ciebie? Może to ja muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna? Może nie mogę wyjechać z myślą, że zostaniesz sama?

Elena skrzyżowała ramiona.

– Nie jestem opóźniona w rozwoju.

– Jesteś w ciąży, a nie opóźniona, spodziewasz się dziecka! A co będzie, jeśli zemdlejesz? Pamiętasz? Raz o mało nie spadłaś ze schodów.

– Ale przecież nie spadłam – oburzyła się. – Nie możesz wracać w kółko do czegoś, co się nie zdarzyło. Tak nie da się żyć! – odpowiedziała rozdrażniona.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem przymknął oczy.

– OK, jak chcesz. W tej sytuacji zostanę z tobą. – Złapał plecak, który położył przy drzwiach, i ruszył w kierunku schodów prowadzących do jego mieszkania.

Elena odprowadziła go wzrokiem, przełykając cisnące się jej na usta przekleństwo. Przecież on jest bardziej uparty niż osioł.

– Już dobrze! Zadzwońię do Monique! – krzyknęła za nim.

Odwrócił się i podszedł do niej.

– Obiecuj mi to.

– Dobrze, dobrze... obiecuję – powiedziała przez zęby. – A teraz idź już, bo nie zdążysz na samolot.

Cail pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek.

– Dziękuję – szepnął.

Elena wstrzymała oddech. Była zdenerwowana i zmartwiona, chciała go objąć, przytulić, kotłowały się w niej sprzeczne uczucia. Kiedy był już w drzwiach, usłyszał jej pytanie:

– A co z Johnem?

– Ben się nim zajmie. Wracaj do środka i włóż coś na siebie – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

W tym momencie dziewczyna straciła tę odrobinę cierpliwości, która jej jeszcze została.

– Nie mów do mnie w ten sposób, Cail, nie podoba mi się to. Znieruchomiał i pokręcił głową.

– No to zrób, o co cię proszę. Wrócimy do tej rozmowy po moim powrocie.

– Może tak, a może nie. – Elena patrzyła za oddalającym się Cailiem ze ściśniętym sercem i narastającą ochotą rozbicia czegoś w drobny mak.

Dopiero po jakimś czasie, kiedy uszła z niej cała złość, poczuła gorzką tęsknotę, naszły ją wątpliwości i żal. Nie powinien był jej rozkazywać. Przecież nie jest małą dziewczynką ani tym bardziej jego żołnierzem.

Caila nie było przez cały tydzień, a przez telefon docierały jedynie najważniejsze wiadomości w telegraficznym skrócie. W ciągu ostatnich dwóch dni Elena nie chciała odbierać, zlecając to zadanie Monique. Nie mogła się doczekać jego powrotu, tak bardzo chciała go zobaczyć i usłyszeć jego głos, że zaczęło ją to drażnić. Mimo wszystko nie miała najmniejszego zamiaru się poddać. Próbowwała skoncentrować się na pracy, zmuszała się do myślenia o czym innym i wtedy odkryła, że rozum i serce nie zawsze idą w parze.

Kiedy wreszcie wrócił, sklep był już prawie gotowy i czekał na uroczyste otwarcie. Dzięki szefowi Colette natychmiast uzyskali pozwolenie na sprzedaż, a Monique zajęła się całą resztą, wykorzystując dostawców Le Notre'a. Ostatnią formalnością do załatwienia była koncesja na działalność laboratorium, ale ta sprawa mogła poczekać.

– Cześć.

– Cześć. – Elena wpatrywała się uporczywie w buteleczki, które

układała na półkach. Ignorując szalone bicie własnego serca, udawała, że pochłonięta jest pracą.

– Wykonaliście bardzo dobrą robotę.

– To prawda – odpowiedziała sucho.

Była zdenerwowana, palce jej drżały. Cail podszedł do niej, trzymając w ręku różę.

– Zgoda?

– Nie lubię rozkazów.

– Ja też nie.

– To dziwne, bo zachowywałeś się jak jakiś cholerny generał.

I wierz mi, bardzo dobrze ci to wychodziło.

Nie reagując na jej słowa, Cail potrząsał jej przed nosem pięknym kwiatem. Płatki róży były w ciepłym złotym kolorze, który na brzegach przechodził w karmin.

– Nazywa się Zgoda – rzekł.

Elena poczuła lekki owocowy zapach wydzielany przez te jedwabiste płatki i jak zaczarowana wyciągnęła rękę po kwiat.

– Ale na drugie ma Radość.

– Jak to możliwe?

Cail pogłaskał ją delikatnie po policzku. Była bardzo blada, a cienie pod oczami jeszcze się pogłębiły.

– Ponieważ każdy kraj nadał jej własne imię, we Włoszech stała się Radością, w Ameryce nazywa się ją Zgoda, a w Niemczech Chwała Bogów. Natomiast dla jej twórcy, Meillanda, zawsze była po prostu Madame Meilland i miała ogromny wpływ na losy tej rodziny, która po drugiej wojnie światowej znalazła się w tragicznej sytuacji, ale zdołała podźwignąć się z upadku i zbić fortunę. – Przerwał na chwilę i unosząc w górę jej podbródek, zapytał: – No to jak, zgoda?

Elena pokiwała powoli głową, lecz ciągle była bardzo spięta w jego ramionach. Nawet gdy przytulił ją mocno do piersi, przyciskając usta do jej skroni.

Wypadek ojca na szczęście okazał się niezbyt groźny, ktoś uderzył z tyłu w jego samochód, udało mu się wyjść z tego z paroma złamaniami: ręki i kilku żeber. To były jedyne informacje dotyczące podróży, nie miał ochoty zagłębiać się w szczegóły, a Elena nie chciała

nalegać. Postanowiła na razie o nic nie pytać.

Poza tym przygotowania do otwarcia sklepu zajmowały im praktycznie cały wolny czas i pochłaniały mnóstwo energii, tak że w ciągu następnych dni pracowali od rana do późnego wieczora. Czasami Elena zauważała, że Cail ją obserwuje, i te smutne ukradkowe spojrzenia zaczęły budzić jej niepokój.

– Musimy odłożyć wycieczkę do zamku Beatrice – oświadczył jej pewnego wieczoru.

Siedzieli wyczerpani na pierwszym stopniu schodów, po tym jak Cail zamontował gaśnice w laboratorium. Na razie Elena zamierzała używać gotowych esencji, ale po uzyskaniu pozwolenia chciała natychmiast przystąpić do produkcji własnych.

Przytaknęła zamyślona. Jeszcze przez chwilę siedzieli w milczeniu, wreszcie przerwała je Elena, dotykając lekko jego dłoni:

– Jak myślisz, jaką kobietą była Beatrice? Już od jakiegoś czasu czytamy jej pamiętnik... Udało ci się wyrobić sobie opinię na jej temat?

Cail z zaciśniętymi ustami obserwował jemu tylko wiadomy punkt na suficie.

– Była marzycielką. Miała swoją chwilę chwały, ale to jej nie wystarczyło. Nigdy nie była do końca zadowolona. Była jedną z tych osób, które zawsze chcą czegoś więcej, muszą spróbować czegoś nowego, ciągle idą do przodu. – Jego głos był słaby, nieobecny. Ta rozmowa była zbyt osobista, zbyt poufała.

– Mogłoby się wydawać, że mówisz o kimś, kogo dobrze znałeś.

Cail wzruszył ramionami.

– A ty co o niej myślisz?

– Kierowała się w życiu głosem serca. Nie sędzę, żeby to było coś złego.

– Pewnie nie, ale zapłaciła za to wysoką cenę.

– Wszystko ma swoją cenę, Cail. Na szczęście każdy może wybrać, czy jest gotowy zaryzykować i zapłacić czy też wycofać się i stać z boku, przyglądając się tym, którzy są odważniejsi.

– Rozmawiamy ciągle o Beatrice, prawda?

– Oczywiście.

Cofnęła rękę, a Cail odwrócił wzrok. Zapadła między nimi

niezręczna, pełna napięcia cisza.

– Trochę mi przykro, że musimy odłożyć podróż do zamku. – Elena po długiej chwili milczenia poczuła potrzebę wypełnienia słowami tej pustki, która się niespodziewanie między nimi utworzyła. Nie rozumiała powodu, tak naprawdę miała ochotę kontynuować tę rozmowę, ale Cail sposepniał i z chmurnym spojrzeniem zagłębił się w swoich myślach.

– Beatrice, jej życie, jej nieszczęśliwa miłość. To fascynująca tajemnica – ciągnęła. – Wiesz, myślałam o stworzonych przez nią perfumach. W mojej rodzinie wszyscy mówili o tej kompozycji, jakby to było coś wyjątkowego, najdoskonalszy zapach na świecie zdolny zmienić nastrój osoby, która go użyje. Prawdziwy eliksir szczęścia. Kamień filozoficzny wśród perfum. Zastanawiam się, jakie były podstawowe składniki...

Cail ziewnął.

– Nie sądzę, żeby bardzo się różniły od stosowanych obecnie... Może po prostu było ich mniej niż dzisiaj. Wiele substancji pojawiło się niedawno, prawda?

– Tak. Ale to nie ogranicza liczby składników, ponieważ w czasach Beatrice pozyskiwano wiele esencji, które są dzisiaj niedostępne, jak na przykład cybet, mech, korzenie, niektóre rodzaje sandałowca, nie wspominając już o szarej ambrze.

Cail zastanowił się przez chwilę.

– Myślisz o tym, żeby kontynuować poszukiwania na wiosnę? Do tej pory sklep będzie już działał.

– Tak, to najrozsądniejsza rzecz, jaką możemy zrobić – zgodziła się Elena, zdając sobie nagle sprawę, że Cail wydaje się znowu tym milczącym konkretnym mężczyzną, którego poznała po przyjeździe do Paryża. – Jesteś ciągle zainteresowany odkryciem formuły ukrytej w pamiętniku?

– Nie wiem, czy chodzi tylko o to czy po prostu chcę się przekonać, że miałem rację. Ale jestem pewien, że chcę doprowadzić tę sprawę do końca.

Pogłaskał ją po włosach, a ona przymknęła oczy, położywszy głowę na jego ramieniu.

– Podoba mi się nazwa, którą wymyśliłaś dla sklepu.

Elena podniosła głowę, uśmiechając się szeroko.

– Naprawdę? Absolut, najczystszy element esencji... Tak, mnie też się bardzo podoba.

– Jutro rano pójde odebrać ulotki reklamowe i zaczniemy je powoli rozpowszechniać.

Elena odetchnęła z ulgą.

– Wiesz, bałam się, że nie zdążą ich na czas przygotować.

Cail zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– No... już prawie święta. Nie wszyscy pracują w tym okresie.

– A my właśnie teraz otwieramy – ucieszył się Cail z rozbajającym uśmiechem.

Boże Narodzenie. Już prawie święta. Odwróciła wzrok.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała.

Cail przyjrzał jej się z zaciekawieniem.

– Niby gdzie?

– Nie jedziesz do domu na święta? – Postarała się, żeby zabrzmiało to naturalnie, chociaż myśl, że będzie musiała spędzić ten czas w samotności, wpędzała ją w depresję.

– Przecież jestem w domu. A poza tym to nasze pierwsze wspólne święta. Trzeba je dobrze uczcić, nie sądzisz? Może wybierzemy się w jakieś specjalne miejsce na sylwestra?

Elena popatrzyła na niego ze zdziwieniem wyraźnie malującym się na twarzy.

– Ale ja gotuję, ty najwyżej możesz upiec jakieś ciasto, OK? – dodał, głaszcząc ją po policzku.

– Jasne. Świetnie. – Była taka szczęśliwa, że nie mogła wydobyć z siebie sensownego słowa.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, wreszcie Cail pocałował ją delikatnie w usta, życząc dobrej nocy.

W ciągu długich bezsennych godzin w łóżku Elena wpatrywała się w sufit i próbowała odsunąć od siebie niepokojące myśli i pytania. Odkąd zamieszkała w Paryżu, starała się żyć chwilą obecną i po raz pierwszy miała wrażenie, że znalazła się na właściwej drodze

prowadzącej do realizacji marzeń. Wydawało jej się, że w przeszłości robiła wszystko, byle tylko nie zajmować się tym, czego naprawdę pragnęła. Było to jak krążenie w kółko, bez celu. Próbowwała wszystkiego, byle trzymać się z dala od tego, co miało związek z zapachami. Ale one i tak znalazły sposób, by zwrócić na siebie jej uwagę.

Rozmyślała też o Cailu... Czasami był dla niej zagadką. Ale cokolwiek się działo, zawsze był przy niej. Jego obecność była jednym z niewielu punktów odniesienia w jej życiu. W tym momencie nie była jeszcze gotowa na jasne określenie uczuć, jakimi go darzyła, doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Postanowiła więc, że zajmie się po kolei każdym z problemów, nie ma sensu robić wszystkiego naraz. Wiedziała tylko, że każda chwila spędzona z Cailiem jest piękna, to on nadaje im wyjątkowy, magiczny wymiar.

W końcu zmęczenie wzięło górę i znalazłszy się na granicy oddzielającej jawę i sen, Elena zamknęła wreszcie oczy.

Cały dzień padał deszcz. Elena kręciła się po sklepie, kontrolując wszystko, a to przestawiała któryś z flakonów, a to poprawiała coś w ekspozycji, często kładąc rękę na brzuchu. Zaczynała odczuwać ciężar dziecka. Od czasu do czasu spoglądała nerwowo w kierunku okna. Monique przechadzała się z jednego końca pomieszczenia na drugi, Cail rozmawiał z Benem, który tego wieczoru przyprowadził też swoją dziewczynę Colette. Wszystko było na swoim miejscu: szampan, kieliszki, przekąski. Zapowiedziało się wielu gości, w tym kilku dziennikarzy. To miał być wyjątkowy wieczór. Wieczór otwarcia perfumerii Absolut.

– Na szczęście przestało padać. – Monique podeszła do okna, odsunęła firankę i zaczęła wpatrywać się w niebo. Westchnęła głęboko, odwracając się do przyjaciółki. – Tego właśnie chciałaś, prawda?

– Żeby przestało padać?

– Nie, mam na myśli sklep.

Elena zmarszczyła brwi.

– Dlaczego właśnie teraz mnie o to pytasz?

– Nie chciałam cię do niczego zmuszać. Nie sprawiasz wrażenia zadowolonej.

Powoli pokręciła głową. Bardzo ładnie wyglądała w czarnej jedwabnej sukience i ze związanymi włosami. Tylko spojrzenie zdradzało, jak bardzo jest przejęta.

– Są chwile, kiedy czuję tak wielką radość, jakbym miała za chwilę wybuchnąć. To jest przerażające... – odpowiedziała, marszcząc czoło. – A niekiedy strach mnie po prostu paraliżuje jak lodowaty wiatr, który przenika przez skórę i ani myśli ustąpić, a jedyną rzeczą, jaką można wtedy zrobić, to przeczekać, aż dreszcze ustaną. Lekarka powiedziała mi, że w czasie ciąży zmiany humoru są na porządku dziennym. Ale nie jestem przekonana, czy naprawdę chodzi o mój stan czy raczej o świadomość, że dostałam od losu kolejną szansę. I wszystko musi się udać, za wszelką cenę, bo nie ma alternatywy. Wcześniej życie toczyło się jakby obok mnie. To było nawet wygodne. Absolut jest granicą między tym, kim byłam, a tym, kim teraz się stanę. I jest także ostrzeżeniem przypominającym mi, jak nigdy więcej nie powinnam postępować.

Monique odwróciła wzrok.

– Czasami jedyna możliwość, jaką oferuje ci życie, to płynąć z prądem. Aż pewnego dnia się budzisz i uzmysławiasz sobie, że wszystkie decyzje zostały już podjęte, ale bez twojego udziału. Wygoda ma bardzo wysoką cenę. Tak jak związek z mężczyzną, którego nie szanujesz, z którym nigdy nie będziesz w stanie stworzyć nic konstruktywnego. – Przerwała na chwilę, oblizując wargi. – Kiedy zabiera cię do raju, wmawiasz sobie, że to nie ma znaczenia, że nie trzeba koniecznie budować, by osiągnąć szczęście. A następnego ranka spoglądasz w lustro i widzisz nową zmarszczkę. Zaczynasz stawiać pytania, nie odstępujesz na krok telefonu, z zapartym tchem czekając na rozmowę, która się nie odbędzie – szeptała. – Powoli zaczynasz znikać, a on zajmuje całą wolną przestrzeń, którą mu zostawiłaś. Oczywiście zawsze jest jeszcze praca, rodzina. I może niektórym to wystarcza. Podziwiam cię, wiesz? Ty jesteś inna. – Głos Monique obniżył się jeszcze odrobinę.

Elena zmarszczyła brwi.

– Musisz mi wyjaśnić, co masz na myśli.

– Zawsze cię podziwiałam za twoje zdolności tworzenia

cudownych kompozycji, zapachów, które potrafiły przenieść cię do ich magicznego świata. Bardzo chciałam być taka jak ty. Nie przerywaj mi, proszę. – Zaczepnęła powietrza. – Może nawet niekiedy cię za to nienawidziłam. Oczywiście nie w dosłownym sensie tego słowa, proszę, nie zrozum mnie źle – pośpieszyła z wyjaśnieniem, szukając dłoni Eleny. – Zdołałaś przekroczyć granice, które sama sobie narzuciłaś, zakończyłaś nieudany związek, zdecydowałaś się jednak urodzić dziecko. Zaczęłaś nowe życie. Jasne, że sporo cię to kosztowało, ale mimo wszystko nigdy się nie poddałaś.

– To nie ja zdecydowałam o moim losie i dobrze o tym wiesz. Ja miałam zupełnie inne plany, ale wszystko się zmieniło i po prostu nie miałam innego wyboru, jak poszukać nowej drogi... która tak naprawdę okazała się powrotem na właściwą. – Przewróciła oczami. – A niech to, zaczynam się w tym wszystkim gubić... – Założyła kosmyk włosów za ucho i uśmiechnęła się. – Ale bardzo lubię twój sposób postrzegania prawdy. Zawsze miałaś dar podnoszenia mnie na duchu – dodała.

Dostrzegłszy w oczach Monique błysk melancholii, udała wesołość, chociaż słowa przyjaciółki mocno ją zaniepokoiły. Poczula potrzebę zmiany tematu rozmowy.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała, wskazując bukiety zasuszonych róż, które na zamówienie Monique przyjechały z Grasse. Ustawili je na środku stolika, żeby wszyscy mogli je podziwiać i napawać się intensywnym zapachem, który wypełnił cały lokal. Małe pąki zachowywały ciągle naturalne kolory, wydzielając jedyny w swoim rodzaju fascynujący aromat.

– Gotowa? Już czas, otwieramy.

– Tak, jestem gotowa.

Monique odetchnęła głęboko i otworzyła szeroko drzwi wychodzące bezpośrednio na ulicę. Cail włączył neon oświetlający szyld. Wszystko było gotowe. Przez trwającą w nieskończoność chwilę, w czasie której nie wydarzyło się absolutnie nic, w pomieszczeniu królowała cisza, a oczy wszystkich obecnych zwrócone były w kierunku wejścia.

– Może wzniesiemy toast? Nie można świętować otwarcia salonu bez toastu – odezwał się Ben, przerywając pełną napięcia ciszę.

Wyciągnął z małej przenośnej lodówki butelkę szampana, otworzył ją i napełnił kieliszki.

– Dobry – stwierdziła Monique.

– No jasne... – Ben zagłębił się w szczegółowe wyjaśnienia dotyczące pochodzenia trunku, który produkował jeden z jego przyjaciół na północy Francji.

Elena szybko straciła wątek, była zbyt przejęta i zdenerwowana, aby się skupić. Ale nigdy w życiu nie czuła się tak pełna nadziei.

Spróbowała uspokoić oddech i opanować niepokój, zasłaniając go uśmiechem. Rzucała przelotne spojrzenia na pierwszych gości, którzy pojawili się właśnie w salonie. Jeden, drugi, piąty... Monique stanęła w pobliżu drzwi, Cail zajął miejsce za ladą, a Elena podeszła do drugiego stanowiska. Pomieszczenie wypełnione było ludźmi z branży zaproszonymi przez Monique, nie brakowało przedstawicieli sektora perfumeryjnego, modelek, techników laboratoryjnych, pracowników reklamy. Potem dołączyli do nich również znajomi Caila, Bena i Colette.

Serce Eleny biło mocno. Wymieniła kilka zdań z jednym z dziennikarzy, umawiając się na wywiad. Odpowiedziała na mnóstwo banalnych pytań, nie brakowało również tych najdziwniejszych. W końcu udało jej się przeprowadzić również pierwszą transakcję.

– Dobry wieczór. Czy to prawda, że przygotowujecie perfumy na miarę? – zapytał mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat. Miał miłe spojrzenie, ostre rysy twarzy i wyłupiaste oczy.

Na miarę? To nieco ekstrawagancka definicja, chociaż właściwie w pewnym sensie odpowiadająca prawdzie, pomyślała Elena.

– Wolimy nazywać je perfumami duszy.

– Tak? A dlaczego? Czy to znaczy, że dusza ma zapach? – Zanim Elena zdołała odpowiedzieć, odwrócił się. – A te? Co to za perfumy? – wskazał na piramidę ułożoną z kolorowych opakowań.

– To wody perfumowane powstałe w wyniku destylacji ziół i kwiatów. Czy ma pan już coś konkretnego na myśli, czy też chce się pan rozejrzeć?

– Nie mam pojęcia, co byłoby odpowiednie. Prezenty to nie moja specjalność. Ale tym razem... wie pani, przeżywamy z żoną kryzys. Pracuję jednocześnie w dwóch miejscach i kiedy wracam do domu,

padam ze zmęczenia. A żona ciągle narzeka, twierdzi, że ją zaniedbuję. – Przerwał i skrzywił się. Smutek na jego twarzy przyćmił wcześniejszy uśmiech. – To zresztą prawda, wie pani... to, że ją zaniedbuję. I dlatego kiedy zobaczyłem reklamę waszej perfumerii, pomyślałem, żeby zrobić jej jakiś specjalny prezent. Może pani napisać imię mojej żony na opakowaniu?

To był jej pierwszy klient, Elena zatem zdecydowała, że musi spełnić wszystkie jego życzenia, chciała, żeby wyszedł zadowolony z salonu.

Uśmiechnęła się, chcąc w ten sposób sprawić, żeby się rozluźnił, zważywszy, że wydawał się bardziej nerwowy niż ona. Przystępował ciągle z nogi na nogę i rozglądał się, wodząc palcem po krawędzi stołu. Rzucił wokół nerwowe spojrzenia, a z jego rozbieganych oczu emanował zaraźliwy niepokój.

– Tak, to jedna z dodatkowych usług, które wykonujemy. Proszę mi powiedzieć coś o swojej żonie, na przykład jakie są jej ulubione kwiaty? Jakich perfum używa najczęściej?

– Nie wiem... Czy to takie ważne?

Elena wzięła głęboki oddech i uzbroiła się w cierpliwość, przekonując samą siebie, że nie powinna rezygnować. Musi zacząć od początku, żeby uzyskać od klienta niezbędne informacje.

– Dlaczego pragnie pan podarować żonie oryginalne perfumy, monsieur...? – zapytała, podając mu rękę.

– Leroy, Marc Leroy.

– Elena Rossini, bardzo miło mi pana poznać. – Po tej przypieczętowanej uściskiem dłoni prezentacji mężczyzna wydawał się odrobinę bardziej rozluźniony. – Mówił pan o żonie. Jeśli dobrze zrozumiałam, nowy zapach sprawiłby jej przyjemność... Dlaczego tak pan sądzi?

Marc przygryzł wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią intensywnie, o czym świadczyła głęboka zmarszczka między brwiami. Po chwili namysłu pokiwał głową.

– Bo wtedy może zrozumie, że o niej myślę. Będzie miała coś stworzonego wyłącznie dla niej, czego nie używa nikt inny.

– Czy te perfumy powinny odpowiadać charakterowi pańskiej

żony?

– Tak, właśnie to miałem na myśli.

Elena kiwnęła głową.

– Zapach musi więc być wyjątkowy, tak jak ona.

– Tak, tak, wyjątkowy.

– A teraz wróćmy do kwiatów. Pamięta pan, które lubi najbardziej?

To było trudne pytanie, spojrzenie mężczyzny ponownie wyrażało jedynie pustkę, na szczęście po chwili wypełnił je błysk radości.

– Róże, uwielbia białe róże.

Co za ulga, pomyślała Elena. Miała w salonie szeroki wybór wód różanych wyprodukowanych na bazie różnych kwiatów, poczynając od róż stulistnych, a na bułgarskich kończąc.

– A jaki kolor preferuje pańska żona?

– Zielony – odpowiedział z przejęciem dumny, że to pamięta.

Elena miała już gotowe kompozycje, pomyślała o jednej z dodatkami nuty owoców cytrusowych i świeżej mięty. Mogła się spodobać, chociaż była to zwykła woda perfumowana.

– Proszę ze mną, zademonstruję panu zapach, który może okazać się odpowiedni. To nie są jednak perfumy. Żeby je przygotować, potrzeba znacznie więcej czasu, co najmniej miesiąc, a jeśli dobrze zrozumiałam, prezent ma być na dzisiaj.

– Tak, chciałbym go zabrać natychmiast – potwierdził.

– Tak też myślałam. Proszę powąchać. Podoba się panu? – Elena otworzyła buteleczkę, przygotowała blotter i podała klientowi.

Mężczyzna wciągnął powietrze, przymknął oczy, po czym powąchał jeszcze raz.

– Podoba mi się, jest taki delikatny, a jednocześnie intensywny. Tak, wezmę tę wodę – zdecydował.

Elena zapakowała flakonik, wsuwając pod wstążkę ozdobny kartonik w kolorach i z logo sklepu.

– Proszę napisać: Marie Leroy.

Spełniła jego życzenie, a zakończywszy przygotowywanie wytwornego opakowania, spryskała je kilkoma kroplami wanilii.

– A co z perfumami? – zapytał Marc.

– Proszę porozmawiać z żoną, pytać o wszystko, co panu przyjdzie

do głowy, bo żeby stworzyć osobisty zapach, należy najpierw poznać odpowiedzi. Oczywiście musi się on podobać także panu, ale to osoba, która będzie go używała, powinna go zaakceptować jako coś własnego – wyjaśniła. – Proszę nie ograniczać się tylko do pytań o przedmioty materialne, musi pan poznać marzenia swojej żony, jej dążenia i najskrytsze pragnienia. A potem proszę do nas wrócić.

– Najskrytsze pragnienia... – Jego twarz przybrała bardzo poważny wyraz, kiedy powtarzał te słowa. Wydawało się, że z tego wszystkiego, co powiedziała Elena, tylko te dwa słowa wryły mu się w pamięci. Nie wiedział nic o marzeniach swojej żony, ale Elena była gotowa się założyć, że wkrótce ta pustka zostanie wypełniona.

Ponieważ zapach jest ścieżką, która prowadzi nas do odnalezienia właściwej drogi.

Tak było zawsze i wszędzie.

Kto powiedział, że po śmierci ludzie znikają? To nieprawda. W niektórych momentach ich obecność jest wyraźna, prawie namacalna. Elena przeżywała właśnie taką chwilę. Słowa babci nie były już tylko odległym wspomnieniem. Nigdy wcześniej tak dobrze nie rozumiała ich znaczenia.

Obserwując wychodzącego ze sklepu klienta obładowanego bagażem własnych myśli i torebką z prezentem, napotkała wzrok Caila. Poczowała drżenie, jak zawsze gdy patrzył na nią w ten sposób. Tak gorąco go pragnęła, miała ochotę podejść i objąć go, ale nagle Cail się odwrócił i czar prysł, a Elena wróciła do swoich zajęć i zajęła się obsługą kolejnego klienta.

Geranium. Konkretny, pełen energii zapach przypominający aromat różany, ale pozbawiony jego wyrafinowanej jakości. To najbardziej kobiecy z kwiatów, będący symbolem piękna, dobrych manier i skromności.

Otwarcie salonu okazało się niebywałym sukcesem. Także następnego dnia klienci wracali chociażby po to, by jeszcze raz rozejrzeć się po sklepie. Elena uśmiechała się, udzielała wyjaśnień i wracała pamięcią do przeszłości.

Chyba to właśnie robiła najczęściej: przypominała sobie słowa, momenty, zdarzenia. Jakby cały czas były obecne, tylko czekając na chwilę, kiedy zdecyduje się do nich powrócić i wziąć je pod uwagę, unosząc zakrywającą je zasłonę przeszłości. Były znajome, pozbawione tej delikatnej otoczki zdziwienia, która charakteryzuje nowe doświadczenia, pozostawiając jednocześnie posmak nieufności i obawy.

Tymczasem Elena знаła, a raczej rozpoznawała je wszystkie.

Zacząła tworzyć perfumy. Najpierw jedynie w myślach, przywołując zapachy poszczególnych esencji i łącząc je ze sobą, wyobrażając sobie kompozycję, którą utworzą. W takich chwilach pracowała jak w transie, pozwalając porwać się emocjom wywoływanym przez te aromaty. Każdy zapach był dla niej słowem pozbawionym jednak lingwistycznych barier.

Zapach był dla niej od zawsze najprecyzyjniejszym, natychmiastowym i najskuteczniejszym sposobem komunikacji.

Kreowała perfumy, poczynając od nuty głowy, potem dodawała nutę serca, aby wreszcie skupić się na nucie bazowej. Zanim rzeczywiście zabrała się do pracy, kompozycję miała już gotową w głowie. Ale najważniejsze było poczucie szczęśliwego spełnienia. Za każdym razem, gdy sięgała po podstawowe esencje, gdy wciągała głęboko wydzielany przez nie aromat, czuła, jak zalewa ją fala radości. To było jak niekończące się wrażenie, że otaczający ją świat ma jednoznacznie pozytywny charakter. W tych momentach czuła się usatysfakcjonowana. Miała wrażenie, że w końcu odnalazła dawno

utraconą część siebie, która teraz znowu znalazła się na swoim miejscu, wypełniając uwierającą przez lata pustkę.

Przygotowywała różne kompozycje, były wśród nich takie, które przywoływały wspomnienia namiętnych nocy, inne przypominały spacerzy na świeżym górskim powietrzu lub w kwitnących nagrzanym słońcem ogrodach na południu Włoch. Czystek, cytryna, mięta, a dalej róża, sandałowiec, irys, fiołek, mech, przechodząc od zapachów owocowych do tych bardziej intensywnych, o właściwościach prawie że hipnotyzujących.

Impulsem do pracy były emocje lub historia, którą chciała opowiedzieć.

I właśnie to przypominało jej o katedrze Notre Dame i o perfumach madame Binoche. Żałowała, że musiała przerwać pracę nad tym projektem. Słowa nie są w stanie opisać emocji towarzyszących zwiedzaniu katedry, a raczej ich relacja byłaby niepełna. Natomiast zapach, docierając bezpośrednio do źródeł świadomości, ma o wiele szersze oddziaływanie.

Wszyscy bez wyjątku są w stanie go zrozumieć.

Zapachy, w przeciwieństwie do słów, docierają bezpośrednio do ludzkich zmysłów, a węch jest z nich najważniejszy, ponieważ ukrywa się w najodleglejszych pierwotnych zakamarkach duszy, reagując na bodźce zgodnie z archetypami olfaktorycznymi, które są tak stare jak rodzaj ludzki. Są najprawdziwszym rodzajem emocji.

Zastanowiwszy się przez chwilę, postanowiła nie odkładać dłużej tego obowiązku i skontaktować się z panią Binoche. Zadzwoiła dość późnym wieczorem, ale Geneviève odebrała prawie natychmiast.

– Madame Binoche?

– Tak.

– Dobry wieczór, Elena Rossini przy telefonie.

– Nareszcie pani dzwoni, już straciłam nadzieję, że jeszcze się pani odezwie. Jak się pani miewa? W perfumerii powiedziano mi, że zrezygnowała pani z pracy.

– Tak, to prawda. Chciałam porozmawiać o perfumach Notre Dame. – Przerwała na chwilę, zbierając myśli, po czym wyjaśniła: – Przygotowałam już wersję odpowiadającą w dużej mierze pani

oczekiwaniom i zamierzałam ją pani zaprezentować zaraz po ukończeniu pracy. Miałam bowiem kilka wątpliwości. Niestety sytuacja bardzo się skomplikowała. Teraz nie jestem pewna, jakie decyzje podjęto w Narcissusie. Jeśli pani zechce, może się pani do nich zwrócić z prośbą o demonstrację zapachu. – Znowu zabrakło jej słów. Ta rozmowa okazała się trudniejsza niż przypuszczała. To dlatego, że podjęła się zadania stworzenia tej kompozycji, a teraz nie mogła dotrzymać słowa. I nie miało dla niej większego znaczenia, że wina nie leżała po jej stronie.

– Nie sędzę, żeby mnie zadowoliło takie rozwiązanie. Prawdę mówiąc, wyjaśniłam już panu Montierowi, że zaproponowane przez niego perfumy mnie nie interesują. Nawet ich nie wahałam – odpowiedziała madame Binoche, wzdychając głęboko. – Wie pani, jeśli chodzi o pewne sprawy, dla mnie ogromne znaczenie odgrywa swego rodzaju feeling. Wolę na przykład osobiście poznać osoby, z którymi mam współpracować. I muszę nabrać do nich zaufania. Działam pod wpływem instynktów. Ta praca... Artykuł na temat katedry Notre Dame jest dla mnie bardzo ważny i chciałam połączyć go z perfumami. To byłoby coś niepowtarzalnie doskonałego. Problem w tym, że chciałam, żeby to pani zajęła się kreacją zapachu. – Przerwała na moment. – Trudno. Widać tak miało być. Ale proszę mi powiedzieć, co u pani, wszystko w porządku?

– Tak... biorąc pod uwagę okoliczności – odpowiedziała Elena. – Otworzyłam właśnie artystyczny salon perfumeryjny, na razie cieszy się sporym zainteresowaniem, które wynika może z czystej ciekawości, ale jednak.

Po chwili milczenia Geneviève odkaslnęła i podjęła:

– Chciałabym odwiedzić panią w salonie... mogłybyśmy chwilę porozmawiać, nie ukrywam, że sprawiłoby mi to ogromną przyjemność. Nie do końca rozumiem różnicę między perfumami markowymi a tymi, które pani tworzy. Czy nie są produkowane w ten sam sposób?

– Nie do końca. Pomijając kwestię składników, które w perfumach produkowanych na skalę przemysłową w większości są syntetyczne, podczas gdy tworzone w laboratoriach tradycyjnych perfumiarzy powstają z reguły na bazie esencji naturalnych, odmienne są podstawy

samego projektu. No i klient, użytkownik produktu, nie jest postrzegany jako standardowa docelowa grupa odbiorców, tylko jako jednostka o sprecyzowanych wymaganiach, osoba wyjątkowa, która jest najważniejszym elementem w procesie kreacji, bo każdy zapach powstaje dla konkretnego adresata, uwzględnia jego pragnienia i wyraża naturę. Dlatego odbyłyśmy rozmowę, zanim zaczęłam pracować nad perfumami Notre Dame.

– Wspaniale – odpowiedziała Geneviève po dłuższej chwili milczenia.

– Proszę zajrzeć do mojego sklepu – zaprosiła ją Elena. – Będziemy mogły jeszcze porozmawiać, pokażę pani swoje notatki, może jednak na coś się pani przydadzą, chociaż jeśli dobrze zrozumiałam, pierwsza wersja artykułu jest już gotowa. Moja perfumeria znajduje się w dzielnicy Marais, rue du Parc-Royal.

– Aha, to świetnie! Marais to wspaniałe miejsce. Umówię się z Adeline i przyjdziemy razem. Naprawdę bardzo się cieszę, że pani do mnie zadzwoniła. Wiedziałam, że nie pomyliłam się co do pani.

– Nie mogę się doczekać – odparła Elena, czując, jak ogarnia ją pokrzepiające ciepło podnoszące jednocześnie na duchu. – Proszę pozdrowić ode mnie panią Adeline. Do zobaczenia.

W Wigilię w sklepie panowało okropne zamieszanie. Cail musiał zostać i pomóc Elenie, zaangażował do pracy nawet Bena. Monique natomiast wyjechała w podróż służbową i miała spędzić za granicą cały okres świąteczny.

Elena miała nadzieję, że ten pobyt w Rosji wraz z kolegami z pracy pomoże przyjaciółce uświadomić sobie, co tak naprawdę czuje do Jacques'a. Monique z każdym dniem była coraz bardziej rozdrażniona i nieszczęśliwa.

Jedynym bezpiecznym terenem spotkań, a także tematem rozmów była perfumeria.

Ostatecznie postanowili zamówić tradycyjne perfumy u innych producentów. Te, które zaczęła tworzyć Elena, były w fazie przygotowań i można będzie je udostępniać dopiero za kilka miesięcy, a przecież sklep nie może prosperować, sprzedając jedynie talk kosmetyczny, kremy i mydła. Włączyli więc do swojej oferty produkty

innych firm charakteryzujące się wysoką jakością. Były to skromne, delikatne kompozycje odnoszące się przede wszystkim do pór roku i nastroju. I klienci to zaakceptowali. Najważniejsze, że każdy zapach powstał na bazie naturalnych składników.

Najmodniejsze salony perfumeryjne, błyszczące, oferujące luksusowe produkty syntetyczne, oszałamiały oczywiście świetnością i pod pewnymi względami miały swój urok, ale to nie był świat Eleny Rossini. Teraz była już tego pewna.

– Jesteś gotowa?

Elena właśnie zamknęła sklep i odpoczywała, siedząc na kanapie.

– Jasne, że tak.

Cail pomógł jej włożyć gruby płaszcz.

– Jest za mały – zauważył, marszcząc brwi.

– Muszę kupić jakieś ubrania ciążowe, bo w nic się już nie mieszczę – mruknęła Elena, przesuwając dłonią po brzuchu.

Kiedy wyszli na zewnątrz, poczuła się, jakby wpadła na ścianę lodu.

– To zimno jest nie do wytrzymania – poskarżyła się.

Cail objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Zaraz przejdzie, zobaczysz.

– Jak ty to robisz? To znaczy spójrz na siebie, masz tylko kurtkę, w dodatku niezapiętą, a pod spodem... co to jest? Sweter? Z jakiej wełny jest zrobiony, że daje ci tyle ciepła? – zapytała oburzona, nie rozumiejąc, dlaczego nigdy nie jest mu zimno.

– To pewnie dlatego, że jestem Szkotem – uśmiechnął się Cail, przyspieszając kroku. – Patrz, już prawie jesteśmy – dodał, wskazując most prowadzący na wyspę.

Światło i złoto: gdziekolwiek spojrzeć, to one rządziły tej nocy, odbijając się w wodach Sekwany, odcinając się na tle ciemnego nieba. Także most był jedną długą złotą wstęgą. Elena i Cail szli w milczeniu, trzymając się za ręce i zanurzając się w tej radującej serce atmosferze, w świątecznych zapachach, które zachęcały do odsunięcia na bok złych myśli, ponieważ nie było dla nich miejsca w obliczu takich wspaniałości. A dobiegające zewsząd kołody i pastorałki też robiły swoje.

Dlatego bardzo łatwo było poddać się nastrojowi, śmiać się

i podziwiać ten spektakl, który był radością dla duszy. Wiara nie miała tutaj żadnego znaczenia, Elena od lat nie chodziła do kościoła, podobnie zresztą jak Cail. Ale w tej magicznej chwili i w tym cudownym miejscu skoncentrowało się całe piękno, jakie umysł ludzki kiedykolwiek stworzył. I wyrażała się w nim odwieczna idea dobra, które dla obojga była fundamentalną wartością.

Kiedy dotarli do katedry Notre Dame, msza już się rozpoczęła. Znaleźli wolne miejsce i zostali w kościele do końca nabożeństwa, a nawet dłużej, zasłuchani w chór dziecięcych głosów, który po krótkiej przerwie podjął śpiewanie kolęd. Melodia unosiła się w górę, docierając do najodleglejszych zakamarków świątyni. Zapach kadzidła mieszał się z aromatem stopionego wosku, dymu i mirry, przeplatając się z wonią minionych wieków.

Elena przymknęła oczy, a Cail zdjął jej rękawiczki, trzymając ją w objęciach. Jego skóra była ciepła, dawała poczucie bezpieczeństwa. W tej chwili Elena zdała sobie sprawę, że jeśli ogarniające ją uczucie nie jest pełnią szczęścia, to z pewnością czymś bardzo podobnym.

– Ojej, pada śnieg. – Zwróciwszy twarz ku niebu, Elena poczuła, jak spadające jej na policzki płatki zmieniają się w lodowate krople.

Cail spojrzał na nią, pokręcił głową i otarł krople rogiem szalika.

– Tylko prószy.

– Ale dzisiaj jest wigilia Bożego Narodzenia i śnieg jest częścią tej specjalnej atmosfery.

Wtedy podszedł bliżej, ujął jej twarz w dłonie i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Chodź, wracajmy do domu.

Elena była wzruszona i głęboko przejęta. Ten mężczyzna sprawiał, że była szczęśliwa, wystarczało jedno jego spojrzenie i nie mogła się oprzeć... a niech go!

Niespodziewanie śnieg zaczął padać mocniej i Cail postanowił zamówić taksówkę. Kiedy dotarli do Marais, Elenie zdało się, że znalazła się w zaczarowanym świecie. Otaczał ją krajobraz jak z bajki: śnieżnobiałe kity, wieżyczki, kopce, domy sprawiały wrażenie, jakby przeniesiono je z jednej z tych świątecznych pocztówek, na których wszystko wygląda magicznie. Kiedy weszli do domu, Cail poprosił

Elenę, żeby poczekała na korytarzu.

– Zostań tutaj minutkę, muszę coś zrobić. Tylko nie podglądaj, zrozumiano?

Elena prychnęła z niecierpliwością.

– Muszę ci powiedzieć, że twój brak zaufania jest dla mnie strasznie obraźliwy.

Cail uśmiechnął się i ruszył w górę po schodach.

Kiedy Elena się upewniła, że już jej nie widzi, weszła do sklepu. Prezent, który dla niego kupiła, znajdował się w szufladzie razem z pamiętnikiem Beatrice. Wzięła paczuszkę do ręki i trzymała ją tak przez chwilę, przyglądając się krzywo zawiązanej kokardce. Przed zamknięciem szuflady dotknęła jeszcze lekko końcami palców dziennika.

– Dzisiaj nie czas na smutne rozpamiętywanie. Są święta – szepnęła, popychając go w głąb szuflady.

Wchodząc na górę, po raz setny zadawała sobie pytanie, czy podarunek spodoba się Cailowi. Nie była zbyt dobra w wybieraniu prezentów, a jeśli chodzi o pakowanie, było jeszcze gorzej. Ale ten upominek natychmiast wpadł jej w oko.

Znalazła go na kiermaszu świątecznym, na jednym ze straganów ustawionych na Polach Elizejskich. Wybrała się tam sama i kupowanie prezentów dla przyjaciół sprawiło jej szaloną radość.

– Wchodzę.

Drzwi były otwarte, a na tarasie panowała ciemność, którą rozświetlała jedynie mała lampka ułatwiająca orientację. Elena posuwała się naprzód ostrożnie, z uśmiechem na ustach i radosnym przeczuciem, które tańczyło jej w sercu.

Znalazłszy się w pobliżu oszklonych drzwi prowadzących do salonu, zauważyła, że są przymknięte. Kiedy przekroczyła próg, w rogu pokoju rozbłysły lampki na choince. W tym samym momencie pojawił się Cail, ujął jej dłoń, musnął delikatnie wargami skórę. A potem podał jej pudełko.

– Wesołych świąt.

Próbując opanować łzy cisnące się do oczu, Elena szepnęła:

– Dziękuję. – I podała mu przygotowany prezent.

– Nie ma jeszcze dwunastej, zostawimy je pod choinką – stwierdził Cail, biorąc jej z ręki zawiniątko.

– Ooo, nie – zaprotestowała, a potem dostrzegła pod drzewkiem stos innych prezentów. Czyżby Cail oczekiwał gości? Ta myśl wprawiła ją w nerwowy nastrój. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo z jego rodziny, nie przychodziło jej łatwo nawiązywanie przyjacielskich kontaktów z nowo poznanymi osobami, a co dopiero z przyszłą teściową. Nagle przypomniała sobie matkę Mattea i dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach. Nim zdążyła pomyśleć, słowa same wyrwały się jej z ust: – Czekasz na kogoś?... Przepraszam – usprawiedliwiła się zaraz. – Nie chciałam być wścibska.

Cail zmarszczył brwi.

– Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to ten etap mamy już chyba dawno za sobą.

– No nie wiem... może będzie też twoja rodzina – rzuciła bez namysłu, nie kończąc rozpoczętego zdania.

– Mówiłem ci już kilka dni temu, że tu mam wszystko, czego potrzebuję i co jest dla mnie ważne.

Zabrzmiało to jak prawdziwa deklaracja... chociaż od razu pojawił się ślad dawnej ostrożności, która powstrzymała rodzący się entuzjazm. W ostatnim czasie Cail ciągle sprawiał wrażenie nieobecnego, pogrążonego w myślach. A ona powzięła mocne postanowienie, złożyła obietnicę sobie i dziecku, które nosiła. Nie zamierzała wiązać się z nieodpowiednim mężczyzną, nieodpowiednim zarówno dla niej, jak i dla jej dziecka. Nie chciała wiedzieć, czy to będzie chłopczyk czy dziewczynka, płeć dziecka miała pozostać do końca niespodzianką.

Kolację zjedli w blasku świec i rozmawiali odprężeni, jak im się od dawna nie zdarzało. Cail przygotował risotto z dynią, suflet serowy, omlet i różne rodzaje tarty z warzywami. Podał do tego słodkie aromatyczne wino i pulchne delikatne ciasto. Elena niestety zupełnie zapomniała, że miała przygotować coś słodkiego.

Wszystko było cudowne w swej prostocie, po prostu doskonałe. I Elena czuła się ważna, bo tak było rzeczywiście. Była ważna dla siebie i była ważna także dla Caila. Cieszyła się każdą chwilą, rozkoszując się zapachem potraw, ciasta, pokoju i towarzyszącego jej mężczyzny. Jego

zapach był dla niej idealny, sprawiał, że czuła się spełniona i szczęśliwa.

Po kolacji posprząтали wspólnie ze stołu, a potem usiedli na kanapie okryci szkockim pledem.

– Na razie musi ci wystarczyć koc, ale pewnego dnia może pokażę ci prawdziwy *feileadh breacan*, to znaczy słynny szkocki kilt. Nie ma nic wspólnego ze spódniczką, którą czasami ludzie z uporem wkładają przy okazji jakichś uroczystości. Ale na to musisz jeszcze poczekać.

Elena ułożyła usta w podkówkę.

– Ojejku, a już myślałam, że to moja świąteczna niespodzianka.

– Pomyłka! – zawołał radośnie. – No, jest już północ i to wszystko – wskazał stos prezentów – czeka na ciebie.

Elena spojrzała na niego oszołomiona.

– Wszystkie są dla mnie?

– Tak, wszystkie. Ale ten najmniejszy otwórz na końcu, dobrze?

W jego głosie dało się wyczuć odrobinę niepewności. Elena poczuła nagłą chęć, żeby go mocno przytulić i pocałować...

John zbliżył się i spoglądał jej w oczy z nadzieją, lecz nie zdołała jeszcze pozbyć się wyniesionego z dzieciństwa strachu. Uśmiechała się do psa i czasami nawet do niego mówiła, nadal jednak nie przełamała oporu, żeby go pogłaskać.

Popatrzyła na prezenty i podeszła do obwieszanej ozdobami choinki prawie z obawą, nie wierząc własnym oczom.

– Mogę cię zapewnić, że w pudełkach nie siedzi żaden krokodyl ani nawet skunks.

Żart nie rozśmieszył Eleny, która usiadła na wełnianym dywanie obok pudełek i nie mogła oderwać od nich wzroku.

– Przez pierwsze lata na święta jeździłam do mamy. Maurice był niewierzący i nie lubił nawet choinki i innych świątecznych dekoracji. Mówił, że to wszystko głupstwa. Pewnego razu, kiedy się pokłócili, zniszczył kopniakiem szopkę, którą mama dla mnie przygotowała. Wtedy pozbierała figurki bez słowa protestu i ze spokojną rezygnacją ustawiła je na swoim miejscu. – Na chwilę ta scena stanęła jej jak żywa przed oczami, ale natychmiast odsunęła ją od siebie, a razem z nią rozgoryczenie i ból. – Nigdy więcej już nie pojechałam do nich na święta. Kilka razy zaprosiła mnie rodzina Monique. – Przerwała na

chwile. – Są takie chwile, kiedy samotność przenika człowieka aż do kości – szepnęła. – I nieważnie, ilu ludzi znajduje się w pobliżu. Naprawdę nieważne...

Cail przyklęknął przy niej.

– Pewnego dnia musisz mi przedstawić swojego ojczyma – powiedział, podając jej pierwszy prezent.

Nie dotknął jej, nie próbował pocieszać. Nie było takiej potrzeby, bo Elena czuła jego bliskość i wsparcie. Był obok jak niepodważalna pewność, jak dotrzymana obietnica.

– Nie spodobałby ci się. A poza tym nie widziałam go już od wielu lat...Twoja kolej – zmieniła temat, wskazując na przeznaczony dla niego prezent i rozładowując w ten sposób napięcie.

Cail delikatnie wziął pudełko do ręki i zaczął odpakowywać tak ostrożnie, że Elena się oburzyła.

– Tę flegmę zachowaj sobie na czas, kiedy się zdecydujesz zrobić dla mnie striptiz. Wtedy będziesz musiał włożyć kilt albo to drugie coś, no to, o czym wcześniej wspomniałeś, a nazwa jest nie do wymówienia. A teraz pośpiesz się albo sama odpakuję twój prezent.

– Zajmij się lepiej swoimi, ten jest mój i będę go otwierał tak długo, jak mi się spodoba – odpowiedział Cail z taką śmieszoną miną, że Elena chcąc nie chcąc musiała się uśmiechnąć.

Po chwili w jego wielkich dłoniach pojawił się zabytkowy zegarek kieszonkowy z masywnego srebra. Otwierając go ostrożnie, zauważył, że pokrętło służące do nakręcania zrobiono w kształcie malutkiej stylizowanej róży.

Nie mógł wydusić z siebie słowa. Zegarek był po prostu cudowny, a ponadto zawierał w sobie doskonałość i wrażliwość kwiatu, który Cail przedkładał nad wszystkie inne. Elena to zrozumiała i w ten sposób chciała mu to okazać. Poczuł ogromną radość, w jej geście dostrzegł bowiem szacunek i podziw. Nigdy nie zwracał zbytniej uwagi na szydercze uśmiešky ludzi, gdy się dowiadawali, że zajmuje się hodowlą kwiatów, a w szczególności róż. Ten prezent był tak wyrefinowany, że wywarł na nim niesamowite wrażenie.

Elena wstrzymała oddech, a potem dotknęła lekko jego dłoni. Kiedy poczuła, że drży, odsunęła się zaskoczona.

– Nie podoba ci się? Ja... przepraszam. Myślałam, że dla ciebie będzie miał wyjątkowe znaczenie...

Cail nie pozwolił jej dokończyć. Ściskając prezent w dłoni, objął ją mocno, przyciągając do siebie.

– Dziękuję, to najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem – wyszeptał.

Elena na zawsze zapamiętała spojrzenie, którym ją wtedy obdarzył, i miała nadzieję, że będzie mogła się nim cieszyć jeszcze nieraz. Ale była też kobietą praktyczną i zważywszy, że usta Caila znajdowały się tak blisko, dosłownie prosząc się o coś więcej, postanowiła zademonstrować mu w praktyce, jaki rodzaj podziękowania sprawiłby jej największą przyjemność.

Pocałowała go z pasją, wkładając w ten gest i w towarzyszące mu pieśczoćy całe uczucie, jakim go darzyła, zapominając w tej chwili o wszystkich wątpliwościach i chwilach milczenia, które ją trapiły. W tej sytuacji także Cail dał się ponieść emocjom, odwzajemniając z narastającą namiętnością jej pocałunki, aż wreszcie sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Dopiero wtedy przerwał, a Elena schowała twarz w jego ogromnych dłoniach. Jeszcze raz musnął nabrzmiałe od pocałunków usta dziewczyny. Jego twarz przybrała poważny, zamyślony wyraz, a zamglone pożądaniem spojrzenie wyrażało także rozczarowanie, że nie miał odwagi doprowadzić do końca, tego co rozpoczęła Elena.

– Dziękuję – powiedział, pomagając jej wstać.

– To ja ci dziękuję, nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy ten wieczór.

Cail ujął jej dłoń i podniósł do ust, całując lekko.

– To jeszcze nie koniec, musisz odpakować prezenty – odpowiedział, wskazując leżące pod choinką nietknięte paczki.

Nieco później, leżąc już w łóżku i czekając na sen, Elena dotknęła końcami palców zabytkowego złotego wisiora, który podarował jej Cail. Był to francuski pojemniczek na perfumy z osiemnastego wieku. Nie miała nawet odwagi pomyśleć, ile musiał za niego zapłacić. Pozostałe prezenty znajdowały się w szafie. Czerwony płaszczyk z kaszmirowej wełny, para kozaków, dwa nie za grube, za to bardzo

ciepłe swetry w ciemnoniebieskiej tonacji, szal i rękawiczki, które sprawiały wrażenie zrobionych na zamówienie specjalnie dla niej. I jeszcze dwie sukienki i para spodni. Każda część garderoby była ładna, wygodna i kolorowa. Zadał sobie sporo trudu, chociaż nie sposób było nie zauważyć, że i Monique brała w tym udział. Nie do pomyślenia, że jej przyjaciółka nie puściła pary z ust na ten temat. Cail rzeczywiście musiał być bardzo przekonujący.

Nikt wcześniej czegoś takiego dla niej nie zrobił. A na pożegnanie, całując ją długo na progu mieszkania, Cail dodał, że czeka na nią jeszcze jedna niespodzianka. Myśli Eleny od razu poszybowały w określonym kierunku. Zaczynała ciążyć jej ta sytuacja, w której mimo że ich związek stawał się z każdym dniem coraz bardziej intensywny, wyznaczone granice ciągle pozostawały nieprzekraczalne. Pragnęła Caila i czuła, że z wzajemnością, w końcu była dorosłą kobietą i potrafiła odczytać wyraźne sygnały, a jeśli nawet to nie wystarczało, to ostatecznie zdradzał go zapach. Kiedy byli razem, stawał się bowiem bardziej intensywny i zdecydowany.

Dotknęła dłonią warg, czując lekki ból na dnie serca. Jak by to było kochać się z Cailem? Zaczęła snuć marzenia, lecz szybko jej myśli poszybowały w innym kierunku i poczuła, że ból zaczyna narastać, zmieniając się w upokorzenie. Dlaczego nie mam odwagi spróbować? pytała samą siebie. I przede wszystkim dlaczego on nie próbuje?

Odpowiedź nadeszła w postaci subtelnego poruszenia dziecka, prawie muśnięcia, i była na tyle wyraźna, że Elena musiała uśmiechnąć się przez łzy. Była w ciąży i to zamykało całą dyskusję. Pogłaskała się po brzuchu, jak miała w zwyczaju robić coraz częściej. Może tak jest lepiej. Na wyjaśnienie niedopowiedzeń przyjdzie czas po narodzinach dziecka, pomyślała ciągle jeszcze bardzo rozczarowana i poruszona.

Wróciła myślami do pocałunków. Och, jakie były niesamowite... Zadrżała i zadała sobie pytanie, czy będzie musiała drogo zapłacić za te chwile szczęścia.

Czerwień, granat i niewielka domieszka złota – takie barwy wybrano do udekorowania salonu w czasie świąt, ponieważ były to ulubione kolory trojga współników. Tego dnia przez okna wystawowe do sklepu zaglądało słońce, niepokojąc nieco Elenę. Ale ponieważ od

dawna nie miała okazji się nim cieszyć, postanowiła, że pozwoli mu się rozgościć, a flakony z perfumami przestawi w zacienione miejsce.

– W czepku urodzona! Powinienem był wiedzieć, że doskonale sobie pani poradzi – zawołał Jean-Baptiste Lagose, wchodząc do sklepu.

Elena wyszła mu naprzeciw.

– Monsieur, jak miło pana widzieć. Jak się pan miewa?

– Teraz, gdy panią widzę, już znacznie lepiej. – Pocałował ją w rękę i rozejrzał się dokoła. – Kameralnie, przytulnie, bardzo przyjemnie. Skoro pani tu mieszka, wnioskuje, że sklep też należy do pani.

Elena się uśmiechnęła.

– Tak, w części. Ale proszę, niech się pan rozgości. Może napije się pan czegoś ciepłego?

– Nie, niestety, nie zabawię długo. Muszę przyznać, że nie byłem pewien, czego się spodziewać. Poszedłem do Narcissusa, ale tam pani nie zastałem. I nie było nawet tej wiedźmy... hm, znaczy tej kobiety, która była pani szefową.

Elena nie przerywała milczenia. Wołała nie rozmawiać o Claudine.

– Dobrze pani zrobiła, odchodząc stamtąd – kontynuował Lagose.
– Początkowo miałem problemy z odnalezieniem pani, w książce telefonicznej nie figuruje żadna Elena Rossini. Wreszcie zdecydowałem, że pofatyguję się osobiście. Pamiętałem na szczęście, gdzie pani mieszka... Piękna dzielnica. Marais zawsze było jednym z tych miejsc w Paryżu, gdzie mieszka się bardzo przyjemnie.

W pełni zgadzała się z tą opinią, Marais było jak odrębny świat.

– A gdzie pańska ukochana?

– Moja to ona nigdy nie była. A żebym nie miał w tej kwestii żadnych złudzeń, powiedziała mi to bardzo wyraźnie. – Lagose sposepniał. – Jest uparta jak... – stłumił ze złością ostatnie słowa. – Mówi, że jest za stara na ślub. Uwierzy pani? – Podrapał się po czole. Widać było, że jest naprawdę przejęty.

– A czy to nieodzowne? To znaczy mam na myśli ślub. Może teraz ważny jest dla niej inny rodzaj związku. – Elena nigdy nie myślała, że będzie w stanie coś takiego powiedzieć, ona, która stale szukała poczucia bezpieczeństwa za wszelką cenę. Ale związek z Cailem zmienił

zdecydowanie jej sposób postrzegania tego co w życiu najważniejsze. Teraz starała się przeżywać każdy moment, jakby był wyjątkowy, a nie jakby miał do czegoś wcześniej czy później doprowadzić. Ten nowy sposób myślenia zmusił ją do przyjmowania codziennych zdarzeń ze spokojem, umieszczając w centrum zainteresowania ją i dziecko. – I co pan zamierza?

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Najpewniej nic. Prawdopodobnie po prostu się pomyliłem. Nie udało się za pierwszym razem, niby dlaczego miałyby się powieść teraz?

– Ale przecież ona odwzajemnia pańskie uczucia, prawda?

– Tak mi się zdawało. Ludzie uwielbiają się ludzić, wie pani, to jeden z ulubionych sportów większości przedstawicieli naszego rodzaju. W tym momencie nie jestem nawet tego całkowicie pewien.

– Pokłócili się państwo? – Nie miała zamiaru zachować się niedyskretnie, lecz była naprawdę ciekawa tej historii.

– I to jak – odpowiedział, spoglądając na zegarek. – Jestem bardzo zadowolony z naszego dzisiejszego spotkania. Ale teraz zrobiło się późno i muszę już iść.

Umówił się na następną wizytę. Chciał zamówić nowe perfumy szyprowe, jak wyjaśnił Elenie, takie, które lepiej wyrażałyby jego osobowość, byłyby dopasowane jak dobrze skrojony garnitur i co najważniejsze, zarezerwowane tylko dla niego. Jednym słowem, kolejne zamówienie na indywidualny zapach.

Elenie zrobiło się go żal. Wszystko wskazywało na to, że się poddał, a to bardzo niebezpieczny znak. Ktoś, kto jest zniechęcony, nie próbuje zmienić stanu rzeczy, apatycznie przyjmując to, co niesie los.

Westchnęła, wracając do porządkowania buteleczek z perfumami.

Po wizycie pana Lagose'a w sklepie pojawiła się jeszcze jedna z byłych klientek Eleny: Eloise Chabot. Doskonale ją sobie przypominała, a raczej pamiętała świetnie kompozycję, którą wybrała dla jej córki.

– Czytając ulotkę, miałam nadzieję, że chodzi o pani salon. Proszę tylko pomyśleć, co za zbieg okoliczności, ja mieszkam tutaj niedaleko, na rue des Rosiers.

– Madame, jak miło panią widzieć. To rzeczywiście dwa kroki stąd... Jaki miły zbieg okoliczności!

Eloise przywitała się, obejmując Elenę, która poczuła, jak otacza ją obłok słodkich ostrych perfum, szczypiąc mocno w nos. Było coś dziwnego w kompozycji, której kobieta używała, coś jakby niedopasowana nuta zapachowa, która kłóciła się z jej perfekcyjnym stylem. A przecież jej wygląd był bez zarzutu, począwszy od fryzury po dzienną sukienkę w szarym kolorze. Prawdopodobnie marki Chanel. Dlaczego więc używa takich dziwnych perfum, jeśli może pozwolić sobie na coś zdecydowanie lepszego?

– Absolut to bardzo frapująca nazwa. Czy to pani sklep?

– Po części. Powiedzmy, że jest także mój.

Eloise rozglądała się dokoła, obserwując każdy szczegół. Była zachwycona.

– Perfumy zawsze miały dla mnie ogromne znaczenie. Nie sądzę, bym mogła się bez nich obejść. Zapach to pierwsze, co zauważamy w drugim człowieku, a również ostatnie. Wie pani, że moja córka Aurore chce zostać kreatorką perfum? I to pani poniekąd jest za to odpowiedzialna, moja droga. Zapach, który dla niej kupiłam, bardzo jej się spodobał. Kiedy jej powiedziałam, że został zmodyfikowany, żeby dostosować go do naszych wymagań, jakby odkrył się przed nią nowy, fascynujący świat. Od tego czasu nie robi nic innego, tylko miesza moje perfumy, teraz wzięła się nawet za te, których używa mój mąż. – Westchnęła. – Nie ma sensu, żebym kupowała nowe, bo to dla niej najlepsza zabawka. To zaczyna być naprawdę... żenujące.

Elena próbowała powstrzymać cisnący się jej na usta uśmiech.

– To znaczy, że to, czego teraz pani używa, jest efektem takiego niefortunnego połączenia?

– Tak, wcześniej to były cudowne Coco Noir Chanel. Teraz nie mam pojęcia, jak określić ten zapach. Ale nie jest taki najgorszy. Po prostu w pewnym momencie zakłócona została harmonia. Przypomina mi wypielęgnowany elegancko pomalowany paznokieć, który nagle przesuwa się po tablicy.

Elena się zaśmiała.

– Ile lat ma Aurore?

– Osiemnaście. – Głębokie westchnienie, idące prosto z serca, zawierało w sobie więcej treści niż jakiegokolwiek zdanie. – W ciągu pierwszych trzynastu lat wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Zwykle dziecięce problemy. Ale mogę panią zapewnić, że ostatnie lata były naprawdę trudne. A teraz jest szczęśliwa, tak po prostu, z dnia na dzień. Nic z tego nie rozumiem. – Przerwała na chwilę, unosząc w górę dłonie. – Nic się nie zmieniło poza tą sprawą z perfumami. Proszę mnie źle nie zrozumieć, ciągle są takie momenty, kiedy nie możemy się dogadać, ale teraz przynajmniej czasami się uśmiecha. Właściwie ta jej nieoczekiwana radość łączy się z tym, że używamy przygotowanych przez nią kompozycji. Mój mąż zaraz po przyjsciu do biura musi się dokładnie umyć, bo wydaje się, że Aurore nie odróżnia zapachów męskich i kobiecych. Ostatnim razem zmieszała płyn po goleniu swego ojca z wodą fiołkową.

Elena się uśmiechnęła.

– Pomyślała pani, żeby zapisać ją na kurs perfumierski dla początkujących?

Doskonale zarysowane brwi Eloise wygięły się w łuk.

– To nie jest zbyt towarzyska dziewczyna, wie pani... – Nie dodała nic więcej, lecz Elena i tak zdołała dostrzec zawartą w jej głosie obawę.

– Mogłaby przychodzić do mnie. Może po południu raz w tygodniu?

Eloise otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Naprawdę? Udzielałaby jej pani lekcji tutaj, w sklepie?

– Tak. Na górze mam w pełni wyposażone laboratorium. Mam wolne jedno popołudnie i raczej wolałabym nie traktować tego jako regularne lekcje. To będzie coś w rodzaju konwersacji, w trakcie tych spotkań chciałabym wyjaśnić jej podstawy kosmetyki naturalnej. Jeśli później okaże się, że nadal jest zainteresowana tworzeniem perfum, mogłaby pani pomyśleć o odpowiedniej szkole.

– Ojciec chciałby, żeby została inżynierem, tak jak on... W tym roku kończy liceum.

– Dorośli czasami żyją tego typu nadziejami.

Eloise popatrzyła na Elenę i uśmiechnęła się.

– Obawiam się, że ma pani rację. Czy w pani przypadku też tak

było?

– Mniej więcej. W końcu przekonałam się, że tworzenie perfum to naprawdę moje przeznaczenie i pasja. Ale gdybym mogła sama to odkryć, na pewno ominęłoby mnie wiele nieprzyjemności.

– Chyba ma pani rację – odpowiedziała zamyślona. – Proszę mi powiedzieć, czy ma pani także świece zapachowe?

– Tak, oczywiście. – Elena pokazała jej kilka. Świece były bardzo eleganckie, w skromnych, aczkolwiek wykwintnych opakowaniach. Niektóre były kwadratowe, inne okrągłe, a intensywne kolory odpowiadały wydzielanym przez nie aromatom. Były wśród nich zapachy lekkie, kwiatowe, ale i nieco cięższe, korzenne, bardziej upajające.

– Ten zapach bardzo mi się podoba.

– Baza to jaśmin, kwiat niezwykle zmysłowy, odurzający.

W aromaterapii pomaga zburzyć bariery, otworzyć się na radość życia i na uczucia. Proszę powąchać raz jeszcze, czy nie wydaje się pani, że otacza panią ciepła letnia noc?

– Tak, ma pani rację.

To była prawda, ciepła, letnia noc na tarasie Caila... pod niebem pełnym gwiazd.

Żarnowiec. Bogactwo tej rośliny przejawia się w kolorze kwiatów, w upajającym świeżym zapachu o zdecydowanej nucie. Jest zwiastunem wiosny, symbolem przejścia od starego porządku do nowego. Pomaga nie tracić nadziei i pogody ducha.

– Czy pani Elena Rossini?

Pytanie zostało rzucone bezpośrednio, bez żadnych wstępów, nawet bez zwyczajowego dzień dobry. Osoba, która weszła do sklepu, nawet nie rozejrzała się wokół siebie. Elena uniosła głowę znad pamiętnika Beatrice i skierowała wzrok w stronę drzwi. Stojąca na progu dziewczyna, która przyglądała się jej bezczelnie, miała ufarbowane na niebiesko włosy, długą sukienkę i dziecinne rysy twarzy ukryte pod mocnym makijażem.

Aż do tej chwili Elena znajdowała się w innej epoce, w innym świecie. Serce biło jej jeszcze mocno, gardło miała ściśnięte, rozpaczliwe myśli kołatały się jej w głowie. Nie należały jednak do niej, pożyczyła je sobie tylko od Beatrice.

Wstała, odłożyła dziennik i ruszyła na spotkanie dziewczyny.

– Tak, to ja. A ty na pewno jesteś Aurore, proszę, wejdz do środka.

Nie mogła się pomylić, ponieważ Eloise uprzedziła ją o popołudniowej wizycie swojej córki, dodając również, że dziewczyna jest nieco oryginalna. Przeróżliwie chuda, farbowane włosy, piercing na wardze, wełniana kurtka do białej koronkowej sukienki, para błyszczących glanów. Znowu bawiła się perfumami, tym razem użyła specyficznego, bardzo pociągającego zapachu lawendy, do którego dodała odrobinę konwalii i goździków. Po chwili kompozycja uległa zmianie, sprawiając wrażenie zakurzonej, mdlącej. I wtedy pojawiła się nuta drzewa sandałowego. Ale pod warstwą zmieszanych perfum, będących własnością jej rodziców, dało się wyczuć zapach należący wyłącznie do niej, nieznaczny ślad pozostały na jej skórze. Był to aromat kwiatów pomarańczy, który według Eleny prowadził wprost do jej ostatniego eksperymentu.

Nazwanie jej oryginalną mogło zostać spokojnie uznane za

eufemizm. Jeśli dziewczyna chciała się wyróżniać, to z pewnością osiągnęła swój cel, co do tego nie mogło być najmniejszych wątpliwości.

– Moja matka powiedziała, że pani nauczy mnie robić perfumy. – Nie postąpiła nawet kroku naprzód, stała ciągle sztywno w drzwiach, na jej twarzy widać było napięcie połączone z podejrzliwością.

– Na początek – odpowiedziała Elena – wyjaśnię ci podstawy kosmetyki naturalnej, potem sama zdecydujesz, co będziesz chciała robić dalej. Możesz kontynuować naukę albo dać sobie z tym spokój. To nie jest łatwa droga, wymaga dużego zdyscyplinowania i wielu poświęceń.

Aurore przymknęła oczy.

– Znam dobrze znaczenie tych słów. Ocenia mnie pani wyłącznie na podstawie wyglądu.

– Do tej pory nie zechciałaś pokazać mi nic innego.

– No tak, wiedziałam, że tak będzie – burknęła Aurore.

Elena zacisnęła usta, wiedziała już, że konieczne będą dodatkowe wyjaśnienia. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna traktuje swój wygląd jako alibi, maskę, za którą ukrywa swą prawdziwą naturę i która w zależności od wymagań chwili zmienia się albo w przyczynę, albo w skutek. Sama przed laty też się tak zachowywała... chociaż metody miała inne. Nigdy nie lubiła być w centrum uwagi. Jej sposobem była zatem niewidzialność. W myśl zasady: jeśli nikt cię nie dostrzega, nikt nie może cię zranić.

– Wcale nie miałam zamiaru cię oceniać. Powiedziałabym ci to samo, nawet gdybyś pojawiła się tutaj ubrana na różowo i z anielskimi skrzydłami na plecach – uściśliła. – Tworzę zapachy na bazie naturalnych składników uzyskiwanych w wyniku precyzyjnych procedur, które wymagają skrupulatnej dokładności, trzeba bezwzględnie przestrzegać reguł dotyczących dawek i czasu potrzebnego na realizację poszczególnych faz produkcji. Każda kropla esencji zmienia jakość perfum. Musisz dokonywać obliczeń, regulować dozowanie składników, trzymać wszystko pod kontrolą. Musisz się nauczyć, że niektóre substancje zakryją te delikatniejsze, inne zwiększą ich natężenie. Trzeba się wiele nauczyć. Kreowanie perfum może okazać się bardzo nużące, nawet śmiertelnie nudne. To zajęcie, jak większość innych, ma aspekt techniczny i innowacyjny. Jeden bez drugiego nie

może się obejść, więc decyzja należy do ciebie. Poświęcam dla ciebie wolne popołudnie i nie mam zamiaru marnować czasu.

Elena wróciła na swoje miejsce i usiadła. Postanowiła nie zwracać uwagi na Aurore, chociaż wymagało to od niej sporego wysiłku. Ale ta dziewczyna wcale nie oczekiwała uprzejmości i Elena nie zamierzała silić się na przestrzeganie zasad dobrego wychowania. W zamian chciała dać jej coś innego, chciała wzbudzić w niej chęć osiągnięcia celu. Przyłapała się na tym, że zaczyna pragnąć, aby Aurore przystała jednak na jej warunki. W głębi serca musiała przyznać, że ta dziewczyna wzbudziła w niej czułość. Za jej pozorną agresją kryła się bowiem ogromna wrażliwość. I była gotowa się założyć, że tworzenie perfum jest dla niej metodą komunikacji, jej indywidualnym językiem.

– A jeśli będę się uczyła? Przyjmijmy, że zaakceptuję te... reguły, wtedy zgodzi się pani udzielać mi lekcji?

W tym nieśmiałym pytaniu pozbawionym dotychczasowej bezczelności, za którą ukrywała się do tej pory, widoczna była chęć podjęcia wyzwania. Co prawda słowo „reguły” wypowiedziała niemal ze wstrętem, ale mogło być znacznie gorzej, pomyślała Elena z ulgą.

– Tak, jeśli będziesz gotowa przynajmniej mnie wysłuchać.

Aurore zdecydowała się wreszcie ruszyć ze swego miejsca przy drzwiach. Podeszła naprzód nieśmiałym, lekkim krokiem baletnicy. Zachowanie tej dziewczyny pełne było kontrastów, podobnie jak jej spojrzenie, wygląd, ubranie, a przede wszystkim zapach.

W tym momencie do sklepu weszła Monique, która poprzedniego wieczoru wróciła z podróży do Rosji. Elena podejrzewała, że powodem tej decyzji był Montier, lecz nie zadawała żadnych pytań przyjaciółce, która ze swej strony wykazywała się niezwykłą powściągliwością. Do tej pory rozmawiały jedynie o świątecznych prezentach. Elena była bardzo ciekawa, co też obiecał jej Cail, że zgodziła się pomóc mu w zakupach, a potem jeszcze nie zdradziła się przed nią ani słowem. „Nic – odpowiedziała wtedy zwięźle. – Po prostu bardzo mu zależało, żeby zrobić ci niespodziankę. Ten mężczyzna naprawdę wie, jak zdobyć kobietę”. Na dnie jej oczu czaił się niewysłowiony ból, który sprawił, że Elena natychmiast pożałowała swej frywolnej ciekawości.

– Dobry wieczór – zwróciła się do Aurory.

Tego wieczoru Monique miała na sobie krótką szmaragdową sukienkę z szyfonu w klasycznym stylu, niezwykle elegancką. Wyprostowała swoje sięgające do pasa czarne włosy, które przypominały jedwabisty wodospad. Aurore przyglądała się jej z otwartymi ustami. Monique często robi na ludziach piorunujące wrażenie, pomyślała Elena z uśmiechem.

– Przepraszam za spóźnienie, moja droga. Wszystko w porządku?

– Tak, zapisałam ci kilka rzeczy. Trzeba zrealizować parę zamówień. To jest Aurore, interesuje się perfumami.

Monique doskonale wiedziała, kim jest dziewczyna, i bardzo przypadł jej do gustu pomysł organizowania kursów.

– Cześć, Aurore, miło cię poznać. Elena uprzedziła mnie, że chcesz poznać sztukę kompozycji perfum. Nie mogę się doczekać, kiedy zaprezentujesz mi jedną ze swoich kreacji. Na pewno będzie bardzo interesująca – powiedziała, przesuwając wzrokiem po ekscentrycznym zestawieniu garderoby dziewczyny.

Elena się zaśmiała.

– Chyba już masz okazję poczuć jedną z nich, prawda, Aurore?

Dziewczyna przytaknęła i wreszcie z jej twarzy zniknęła naburmuszona mina, rozplývając się w nieznacznym uśmiechu.

Monique otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. O Boże! To od tej dziwnej dziewczynki emanował ten okropny zapach?

– Eee... jestem pewna, że po kilku lekcjach znikną problemy związane z harmonijnym łączeniem poszczególnych składników – powiedziała, odsuwając się kilka kroków w tył. – Od tego zaczniecie naukę, prawda? – zwróciła się do Eleny, mrugając nerwowo.

– Chodź, Aurore – rzekła Elena z uśmiechem. – Laboratorium jest na górze.

Postanowiła przeprowadzić pierwszą lekcję w kuchni, w bardziej domowej atmosferze, żeby od razu nie zniechęcić i nie przestraszyć uczennicy. Postawiła czajnik na kuchence.

– Masz ochotę na herbatę?

– Tak. – Aurore usiadła na skraju krzesła, sztywna jakby kij połknęła, z wyprostowanymi plecami i poważną miną. Była bardzo przejęta.

– Widzisz te zioła? – zwróciła się do niej Elena, wskazując wiązkę gałązek mirtu, którą właśnie dostała od ogrodnika z Sardynii, dostarczającego jej regularnie również czystek i dziki rozmaryn. – W procesie destylacji otrzymujemy substancję składającą się w części z wody i w części z olejku. Większość esencji powstaje właśnie w ten sposób. Potrzeba tysięcy listków i płatków, aby otrzymać zaledwie kilka mililitrów produktu.

– To tak sporządza pani perfumy? Z roślin?

Przyjmując z zadowoleniem odprężony ton głosu dziewczyny, Elena pokręciła głową.

– Nie, to zaledwie początek: ta procedura pozwala otrzymać pachnącą substancję płynną złożoną z wody i olejku. Woda powstała w wyniku destylacji to hydrolat, natomiast olejek to esencja lub olejek eteryczny. Do produkcji perfum używa się jedynie esencji. – Przerwała na moment, ponieważ to, co właśnie powiedziała, było najważniejszą kwestią dotyczącą początkowej fazy produkcji i chciała, żeby Aurore dobrze to zrozumiała. – Poza tym istnieje jeszcze wiele innych substancji zapachowych. Pozyskuje się je różnymi metodami ekstrakcji, ale i one noszą te same nazwy: esencja, substancja lub materia zapachowa. A więc podsumowując: esencje są podstawowymi składnikami perfum. Uzyskuje się je z kwiatów, liści, mchów, drzew, korzeni, owoców, kory, żywicy, płynów wydzielanych przez gruczoły zwierząt lub w procesach syntezy chemicznej. To znaczy, że mogą mieć pochodzenie naturalne bądź syntetyczne. Następnie esencje, substancje albo materia zapachowa mieszane są, a potem rozcieńczane w chemicznie obojętnej dla nich substancji, która je wzmacnia. Substancją tą może być alkohol lub inny olejek, a rezultatem tego procesu są właśnie perfumy.

Aurore wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami, w końcu przygryzając wargę, odwróciła ze wstydem wzrok.

– Ja mieszam gotowe perfumy – szepnęła.

– Tak, zauważyłam. Ale widzisz, musisz wziąć pod uwagę, że robiąc tak, nie tworzysz nowej kompozycji, tylko niszczysz przekaz zapachów, które pomieszałaś. Twoje perfumy niczego nie wyrażają, są po prostu mieszaniną wielu zapachów, które kłócą się ze sobą.

– Uważa pani, że każdy zapach niesie jakiś przekaz?

– Tak właśnie jest, zapach to najpowszechniejszy z istniejących języków, a co za tym idzie, najbardziej zrozumiały.

– Nigdy o tym nie pomyślałam.

Elena naląła herbaty do filiżanek.

– A skąd wiadomo, jakich substancji użyć do stworzenia perfum?

– Perfumiarz doskonale zna zapachy, zapamiętuje je i wie, które substancje mogą pokryć, wzmocnić lub zneutralizować poszczególne esencje. Używa więc konkretnych substancji na podstawie tej właśnie wiedzy i wykorzystując indywidualne zdolności twórcze. – Przerwała na chwilę, aby znaleźć czekoladowe herbatniki, które przysłała jej Jasmine, ułożyła je na talerzyku i poczęstowała dziewczynę. Ale Aurore zamyśliła się nad tym, co właśnie usłyszała.

Zawsze tak jest, pomyślała Elena. Zapachy często postrzegane są bardzo powierzchownie i dopiero kiedy człowiek zrozumie, że kryje się za nimi całe uniwersum, nie może otrząsnąć się z zaskoczenia. Perfumy to nie tylko luksusowy produkt kosmetyczny, którego używamy jako ozdoby, ponieważ tak naprawdę z jego stosowania wynikają różne konsekwencje.

– Widzisz, Aurore, zapach to jest coś, co nas określa, za pomocą czego wyrażamy nasze marzenia, projekty, wspomnienia lub po prostu satysfakcję, a także... dlaczego nie... odruchową odrazę. Uczucia te rodzą się w zetknięciu z harmonią zapachu i mają głębokie podłoże zarówno obiektywne, jak i subiektywne. Dlatego jakiś aromat może ci się wyjątkowo podobać, a inny wzbudzać obawę, strach albo obrzydzenie.

– To niesamowite. To znaczy... nie wiedziałam, że to taki złożony problem. – Popijała herbatę, wpatrując się w czerwony obrus. W pewnej chwili podniosła głowę i utkwiała spojrzenie w twarzy Eleny. – Od czego powinnam zacząć, żeby stworzyć perfumy? Nadal nie wiem... – szepnęła.

Elena nadgryzła ciastko.

– Spróbujemy zacząć od początku, OK? Powoli dojdziemy i do tej kwestii.

Aurore kiwnęła głową.

– Zapachy dzielą się na siedem grup olfaktorycznych: cytrusową

lub hesperydową, kwiatową, paprociową, czyli *fougère*, szyprową, drzewną, orientalną albo ambrową, skórzaną. Przystępując do tworzenia nowej kompozycji, bezwzględnie trzeba brać to pod uwagę.

– A skąd mam wiedzieć, które substancje można ze sobą łączyć, a których nie? – zapytała dziewczyna.

– Możesz zacząć od tych, które należą do jednej rodziny. Dlatego tak ważna jest znajomość klasyfikacji. To trochę tak jak mieszanie kolorów. Kiedy połączysz dwie barwy, możesz otrzymać inny odcień, prawda? W ten sposób tworzysz nowy kolor. Jeśli użyjesz pastelowych kolorów, nowy odcień będzie delikatny, za to jaskrawe kolory stworzą zdecydowaną tonację. Tak samo jest z zapachami, tyle że je czujesz, zamiast widzieć...

– Niesamowite! – zawołała Aurore.

– Musisz także pamiętać o innej bardzo ważnej sprawie. Perfumy są zawsze pewną ideą, etapem podróży przez życie. Osoby, które zajmują się zawodowo kreacją perfum, zwane są „nosami”, bo mają niesamowicie rozwinięte zdolności węchowe, które pozwalają im rozróżniać różne esencje. Potrafią zidentyfikować nawet trzy tysiące rozmaitych zapachów i mieszając je, tworzą perfumy. Każda kompozycja powstaje zgodnie z ustalonym schematem, tak że poczujesz najpierw nuty głowy, potem serca, a na końcu nuty bazy. Ten system, zwany też piramidą olfaktoryczną, jest czymś w rodzaju dowodu tożsamości perfum. Dlatego jeśli chcesz się dowiedzieć, jakie są na przykład składniki... – Przerwała na chwilę, zastanawiając się nad odpowiednim przykładem. Już chciała podać nazwę jednej z artystycznych kompozycji, ale naszły ją wątpliwości, czy dziewczyna będzie ją znała: w końcu były to produkty niszowe. Pomyślała więc o czymś bardziej uniwersalnym i wybrała bardzo znaną markę. W końcu w tym momencie najważniejsze, żeby dziewczyna zrozumiała zasadę, którą starała się jej wyjaśnić. – Powiedzmy *For Her* Narcisa Rodrigueza: z początku czujesz kwiaty pomarańczy i osmant, potem wanilię, a na końcu aromat drzewny i piżmo, które pełni rolę stabilizatora i wzmacnia pozostałe zapachy. To są najważniejsze punkty i będziemy do nich wracać za każdym razem, zaczynając od najogólniejszych zasad, aby potem przejść do bardziej specyficznych zagadnień. Jeśli czegoś nie

rozumiesz, przerywaj mi, proszę.

Aurore sprawiała wrażenie zahipnotyzowanej, ze wzrokiem utkwionym w Elenie chłonęła z uwagą każde wypowiedziane przez nią słowo. Godzina upłynęła im w okamgnieniu i kiedy się żegnały, dziewczyna się uśmiechała.

– A potem zrobimy perfumy? Ja nie jestem „nosem” – powiedziała z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

– Tego jeszcze nie wiemy, a poza tym tak naprawdę każdy może tworzyć perfumy. Oczywiście rezultaty będą różne w zależności od znajomości teorii, umiejętności, techniki i intuicji. Ale to nie oznacza, że jakiś pasjonat nie może stworzyć wspaniałej, niesamowitej i odnoszącej sukces kompozycji, po prostu mieszając esencje, które go fascynują. – Prawdopodobieństwo, że coś takiego się zdarzy, można było porównać do trafienia szóstki w totolotka, ale tego już Elena głośno nie powiedziała. Nie chciała pozbawiać dziewczyny entuzjazmu. Jej zadaniem było nauczyć ją podstaw sztuki perfumeryjnej, reszta będzie zależała już tylko od niej. Przecież nie można wykluczyć, że dziewczyna ma wrodzone predyspozycje węchowe i intelektualne. Już samo to, że z fascynacji zapachami zajęła się mieszaniem perfum, było jakimś znakiem. – Przygotujemy razem perfumy, a raczej ty je przygotujesz. – Uśmiechnęła się zachęcająco do Aurore, która nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

– Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym mamie. Dziękuję, bardzo mi się podobała ta lekcja. Kiedy mogę znowu przyjść?

– Może za tydzień? Odpowiada ci?

Aurore przytaknęła.

– O tej samej godzinie co dzisiaj?

– Świetnie, a więc jesteśmy umówione – powiedziała Elena, odprowadzając ją do drzwi.

W sklepie panowała cisza, Monique zajmowała się właśnie jakimś klientem, wszystko zdawało się toczyć zwykłym trybem. Elena miała przed sobą wolny wieczór i doskonale wiedziała, jak go wykorzysta. Podeszła do stolika, otworzyła szufladę i wyjąwszy z niej pamiętnik Beatrycze, wróciła na górę.

– To dlatego, że powiedziałam coś niewłaściwego?

Cail przetarł nadgarstkiem czoło i spojrzał na Elenę. Od jakiegoś czasu stała w kącie i przyglądała się, jak pracuje. A to było pierwsze zdanie, które wygłosiła.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – rzekł, zanurzając ponownie ręce w trawie. Doniczki zarosły chwastami, toteż postanowił, że wykorzysta piękną słoneczną niedzielę na nadrobienie zaległości w swoim ogrodzie.

Owinęła się szczelniej jego starą kurtką roboczą. Miała rozpuszczone włosy i zniechęconą minę. Nawet John sprawiał wrażenie, jakby zdawał sobie sprawę z jej paskudnego humoru. Kręcił się w odległości kilku kroków od niej, jak to miał w zwyczaju. Od tamtego wieczoru, kiedy po raz pierwszy na siebie wpadli, zachowywał bezpieczny dystans, który wynosił dokładnie dwa metry. Nie robił nic więcej, tylko ją obserwował lub za nią chodził, ale nigdy nie przekraczał tej odległości.

W zasadzie nie ma między nimi żadnej różnicy, pomyślał Cail.

– Chodzi o dziecko?

Znajdowali się w szklarni. Niedawno posprząтали kuchnię, w czasie obiadu Elena gadała bez ustanku, ale on nie miał specjalnej ochoty na rozmowę. Potem po prostu ucichła. Czasami cisza jest jedyną możliwą formą porozumienia.

– Co masz na myśli? I co ma do tego dziecko?

Elena straciła cierpliwość. Nie lubiła owijać w bawełnę, a raczej już nie lubiła.

– Słuchaj, nie mam zamiaru przeproszać za coś, z czego nie zdaję sobie nawet sprawy, więc jeśli w jakiś sposób cię obraziłam, to lepiej mi powiedz, bo inaczej w życiu nie usłyszysz ode mnie słowa skruchy.

Cail wybuchnął śmiechem. Z nią tak zawsze, pomyślał i pokręcił głową.

– Dlaczego uważasz, że jestem na ciebie zły?

Elena była naprawdę wściekła, policzki jej się zaczerwieniły, a w oczach pojawiły się groźne błyskawice.

Rezygnując z ostrożności, przeszła od razu do rzeczy.

– Bo nie rozmawiasz ze mną tak jak wcześniej, nie śmiesz się. Przez cały czas przezuwasz swoje zmartwienia z takim zapalem, jakbyś

był wielbłądem, który nic innego nie robi całymi dniami. Niezależnie od tego, o co chodzi, spróbuj jakoś zareagować. Można rozwiązać ten problem? No to zrób to, do jasnej cholery! A jeśli nic nie da się zrobić, to nad czym tu rozmyślać?

Cail przyglądał się jej ze zmarszczonymi brwiami. Elena zbliżyła się do niego, zatrzymując się w odległości półtora metra.

– Chcesz wiedzieć, co mnie dręczy?

Przeczuwała, że coś jest nie tak. Poczowała lodowatą grudkę strachu w żołądku.

– Taki mam zamiar. Słucham cię – odpowiedziała, zmuszając się do wyduszenia z siebie tych kilku słów.

Cail zdjął najpierw jedną rękawicę, potem drugą, bez przerwy patrząc jej w oczy. Potem podniósł się i zrobił krok w jej stronę.

– Czas – powiedział.

Zapadła cisza, którą przerwało głębokie westchnienie Eleny.

Były takie chwile, gdy nie wystarczały jej już marzenia o byciu z nim, o pieszczotach i pocałunkach. Ale były też takie jak ta, kiedy nie tylko wytrącał ją z równowagi, lecz zmuszał także do podążania w ślad za swoją myślą. I Elena chciała zrozumieć, dlaczego miałyby się do tego dostosować.

– Możesz mi do diabła wytłumaczyć, jakie znaczenie ma tutaj czas?

Cail nie ruszył się z miejsca, nie przestając się w nią intensywnie wpatrywać.

– Czas wyznacza wszystko w naszym życiu. Czas wszystko zmienia.

To była prawda. Prawda oczywista, a Elena nie miała teraz nastroju na prowadzenie dysput filozoficznych.

– Ja czekam, Eleno.

Dziewczyna pochyliła głowę, a potem skupiła uwagę na Johnie, który nie poruszył się od czasu, kiedy ostatni raz na niego patrzyła. Spojrzała ponownie na Caila, uspokoiwszy się nieco. Była przekonana, że jest w stanie doprowadzić tę rozmowę do końca, nie uciekając się do krzyków i awantury.

– Wiesz co? Muszę przyznać, że wolę, kiedy jesteś energiczny

i zdecydowany, natomiast refleksyjna strona twojej natury wzbudza we mnie spory niepokój.

Obdarzył ją tym swoim zniewalającym uśmiechem, którego od dawna nie miała okazji oglądać.

– Obiecałem ci niespodziankę. Dzisiaj nadszedł czas. Idziemy.

Podał jej jak na tacy możliwość wygodnego zakończenia tej dyskusji. I przez chwilę Elena była gotowa z niej skorzystać.

– Niesamowicie lubię twoje niespodzianki. Są o wiele lepsze niż twoje pytyjskie odpowiedzi – stwierdziła. – Ale do tej rozmowy jeszcze wrócimy.

Cail pokiwał głową.

– Mam nadzieję.

– Masz nadzieję? – Przecież on nie był typem człowieka, który opiera swoje życie na nadziei. I nagle odniosła wrażenie, że przez cały ten czas nie rozumiała nic z tego, co ich łączy.

Niespodziewanie podjęła decyzję. Nie miała zamiaru dłużej zwlekać z wyjaśnieniem tej sytuacji. A przede wszystkim nie chciała skorzystać z możliwości wycofania się, te czasy już się dla niej nieodwołalnie skończyły.

– A może zamiast odkładać na później, spróbujemy od razu rozwiązać ten problem?

– A jeśli nie ma żadnego problemu do rozwiązania? – zapytał Cail.

Nie pozwoliła się zbyć. Nie ruszyła się z miejsca, domagając się odpowiedzi, którą chciała otrzymać natychmiast.

– Czy masz jakiś konkretny powód, aby twierdzić, że nie masz dość czasu?

– Nigdy nie mówiłem, że moim problemem jest brak czasu.

Elena przełknęła cisnące się na usta przekleństwo. Odetchnęła głęboko, próbując odzyskać spokój, i zrobiła krok w jego kierunku. Teraz dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów i musiała podnieść głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

– Wiesz co, Cail? Zostało naukowo udowodnione, że kobiety w ciąży nie mają zbyt wiele cierpliwości i używają jej, aby ograniczyć do minimum refleksje na temat, jak ciąża wpływa na ich wygląd. To logiczne, biorąc pod uwagę, że przez całe życie staramy się utrzymać

formę, a tu nagle w ciągu zaledwie kilku miesięcy wszystkie wysiłki idą na marne... a to negatywnie wpływa na poczucie własnej wartości, weź to pod uwagę. Wracając do rzeczy, nasza cierpliwość szybko się wyczerpuje. Dlatego bardzo cię proszę, żebyś wyrażał się jaśniej.

O wiele jaśniej. Jestem na skraju hysterii, ostrzegam cię. Zaraz zacznę krzyczeć i płakać. I wtedy dopiero pożałujesz, że mnie nie posłuchałeś.

– Przerażająca groźba. – Cail objął ją ramieniem i pocałował we włosy. – Lubię twoje poczucie humoru, zawsze jesteś gotowa do żartów. Chcesz, żebyśmy weszli do mieszkania? Przygotujemy herbatę i porozmawiamy spokojnie, siedząc na kanapie.

Do żartów? Przecież nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby sobie żartować. Aż kipiała ze złości, wyobrażając sobie, z jakiego powodu Cail tak powściągliwie się zachowuje.

– Herbata może być, ale uważaj, bo ja mówię poważnie. Chcę się dowiedzieć wszystkiego, co masz na myśli, wspominając o czasie, chcę wiedzieć, co on dla ciebie znaczy. – Teraz, kiedy udało jej się zrobić wyłom w jego szczelnym systemie zabezpieczeń, nie zamierzała rezygnować.

Kuchnia Caila była jasno oświetlona i panował w niej nienaganny porządek. Kocyk Johna leżał przy drzwiach, przez pozbawione firanek okna sączyły się promienie słoneczne, padając na doniczki z pąkami i szmaragdowymi listkami ustawione na parapetach. Unoszący się w mieszkaniu aromat pochodził po części z esencji wydzielanych przez aromatyczne rośliny. Na stole stał bukiet żółtych tulipanów, które Cail kupił na targu kwiatów dwa dni wcześniej. Od jakiegoś czasu weszło mu to w nawyk: kupował dwa bukiety tulipanów, jeden dla siebie, drugi dla Eleny, zawsze w tym samym kolorze. Oboje bardzo lubili te kwiaty. W drugiej części pokoju Cail urządził sobie salonik z sofami, stolikami i telewizorem, który jednak przez większą część dnia pozostawał wyłączony.

Siedząc na kanapie, Elena obserwowała, jak chłopak krząta się w kuchni. Nadal panowało milczenie, ale teraz nie była to już pełna napięcia cisza, raczej szukanie odpowiednich słów.

Cail postawił tacę na stoliku i usiadł obok. Objąwszy dziewczynę ramieniem, zaczął się bawić jej włosami.

– Pamiętasz wypadek mojego ojca? – zaczął po chwili.

– O Boże, o to chodzi? Coś z nim nie w porządku? – zapytała, unosząc się nieznacznie.

Cail pokręcił głową.

– Nie, ma się zupełnie dobrze. Nie chodzi o niego. Przynajmniej nie bezpośrednio. – Westchnął i przymknął na chwilę oczy. – Widzisz... pięć lat temu ja też miałem wypadek na motorze. To, co się przytrafiło mojemu ojcu, przywołało po prostu tamte wspomnienia.

Pomyślał, że nadszedł czas, aby opowiedzieć jej wszystko o Juliette i o jej śmierci. Mimo to nie zdobył się na zwierzenia. Będzie jeszcze na to czas, uznał. To, co ich łączyło na tym etapie życia, należało tylko do nich, a poza tym zdał sobie sprawę, że nie ma najmniejszej ochoty rozmawiać o swojej przeszłości, która umarła i została pogrzebana razem z Juliette, podczas gdy on przeżył. Trwał więc w milczeniu, oddychając głęboko i powoli. Na tej decyzji zaważyło wiele powodów, między innymi niechęć do wyciągania na światło dzienne uporczywego poczucia winy, które tak często wyrывało go ze snu i zmuszało do ustawicznego rozważania potencjalnych efektów podejmowanych działań.

– Niewiele pamiętam z tego wydarzenia, ale pozostało mi po nim głębokie poczucie bezsilności. Niektórych rzeczy nie da się uniknąć, trzeba je po prostu zaakceptować. – Wziął jej dłoń i przesunął ją sobie po policzku. – To pamiątka po tamtym dniu.

Elena była gotowa się założyć, że są także inne. Wyraźne jak ta blizna, tylko lepiej ukryte.

– Odniosłeś poważne obrażenia?

Kiwnął głową.

– Sześć miesięcy rehabilitacji.

Elena wprost nie mogła w to uwierzyć. Cail poruszał się ze zręcznością sportowca, jego ruchy były zdecydowane i płynne, nigdy by nie przypuszczała, że ma za sobą takie tragiczne zdarzenie. U większości ludzi tego typu wypadki pozostawiają ślady, a przynajmniej swego rodzaju instynktowną ostrożność. Cail natomiast poruszał się pewnie, pokonywał przestrzeń bez zahamowań, nie zważając zbyt na otaczających go ludzi, bez wahania zdążał prosto do celu. Oczywiście

wynikało to również z tego, iż był praktycznym mężczyzną, jakby skoncentrowanym bardziej na istocie rzeczy niż na czymkolwiek innym. Przykładowo nie przywiązywał specjalnej uwagi do wyglądu. W Paryżu roiło się od mężczyzn, dla których ubranie było swego rodzaju znakiem rozpoznawczym. Cail natomiast wyróżniał się w tłumie dzięki prostocie stroju. Nie żeby stanowiło to problem dla Eleny: zwykłe sportowe ubrania, które nosił, bardzo dobrze na nim leżały i dziewczyna nie mogła tego nie zauważyć.

– Ale przecież nadal wsiadasz na motor i jeździsz. To ty decydujesz, a nie twoje obawy. Czyli problem tkwi gdzie indziej.

To prawda, wcale nie obawiał się o siebie i o swoje bezpieczeństwo. Powinien jej powiedzieć, jak bardzo stała się dla niego ważna i jakim lękiem go to napawa. Tak naprawdę bał się pustki, którą odczuwał, kiedy jej przy nim nie było, kiedy jej nie widział i nie mógł z nią rozmawiać. Nie potrzebował zbyt wiele, aby się odprężyć, wystarczyło, że mógł na nią patrzeć. Jego życie się zmieniło, odkąd pojawiła się w nim Elena. I właśnie to było sedno problemu, ponieważ była w ciąży z innym mężczyzną. Dziecko, które mogłoby ich bardziej ze sobą związać, tylko ich od siebie oddalało, bo mimo że tak bardzo pragnął, aby sprawy potoczyły się inaczej, to dziecko na zawsze już będzie ją łączyło z innym człowiekiem.

A tego nie mógł w żaden sposób zmienić. Mógł tylko czekać, jedynie to mu pozostało.

Nigdy nie był typem człowieka, który lubi się dzielić, także na polu zawodowym był raczej indywidualistą i ta cecha charakteru zaważyła na tym, że unikał pracy w zespole. Jedyne wyjątki uczynił dla perfumerii Absolut, ale to było coś zupełnie innego. Chciał, aby Elena była szczęśliwa, i to jej dobro zaważyło, kiedy podejmował decyzję o przystąpieniu do spółki. W przeszłości próbował już zmienić swój charakter i ten błąd drogo go kosztował. Rezultatem był ten koszmarny wypadek, w którym Juliette straciła życie. Gdyby wtedy nie pozwolił się przekonać i nie oddał jej kierownicy, prawdopodobnie wszystko potoczyłoby się inaczej.

Już nigdy więcej nie zamierzał ustąpić i zrobić czegoś, do czego nie miał przekonania. Dobrze wiedział, jak trudno poskładać kawałki

własnego życia i egzystować ze świadomością popełnionego błędu, którego konsekwencje okazały się nieodwracalną tragedią.

W przypadku Eleny planował zachować daleko idącą ostrożność, chociaż wytrwanie w tym postanowieniu kosztowało go wiele wysiłku. Musiał czekać, ponieważ innego wyjścia nie było.

– Tak naprawdę chodzi wyłącznie o to, że mogłem do tego nie dopuścić.

Elena zastanowiła się chwilę na tym, co usłyszała, po czym zmarszczyła brwi.

– Nie wydajesz mi się typem człowieka, który chce mieć wszystko pod kontrolą. To raczej sposób działania Jacques'a Montiera.

Montiera? A co on do diabła ma z tym wspólnego?

– Nie rozumiem. – Bardzo mu się nie spodobało to porównanie, a poza tym naprawdę nie widział w nim sensu.

– On o wszystkim decyduje, nie zważając na konsekwencje, a potem jeszcze oczekuje, że sprawy ułożą się po jego myśli. To jakieś szaleństwo. Przecież co ma być, to będzie.

– Skąd ten pesymizm? Nie znałem cię od tej strony.

– Tu nie chodzi o pesymizm, ale o pragmatyzm. Cail, nie sądzę, żebyś był na tyle arogancki, aby oczekiwać, że możesz mieć wpływ na wszystko, co się w twoim życiu wydarzy.

Zapanowała trwająca w nieskończoność cisza, wreszcie spojrzawszy jej prosto w oczy, Cail powiedział:

– Jestem mężczyzną, Eleno. Oczywiście, że chciałbym mieć kontrolę nad swoim życiem. Ale to nie znaczy, że nie mam pragnień. Oczywiście, że chciałbym, by nasz związek mógł być pełny. Nie chcę również, abyś myślała, że boję się zagwarantować ci bezpieczeństwo. To nie tak.

Ton jego głosu stał się głębszy, penetrujący, podobnie jak jego spojrzenie. Przesunął palcami po jej włosach, coraz niżej w poszukiwaniu skóry szyi. Niespodziewanie ta zwykła pieszczota nabrała bardzo erotycznego charakteru.

Elena przełknęła ślinę. Wreszcie doczekała się odpowiedzi. I chociaż wyczuła, że za słowami Caila kryje się o wiele więcej, doskonale zrozumiała, że sytuacja, w jakiej się znajdują, jest trudna

również dla niego. Może tylko powinna znaleźć odpowiedniejsze słowo, aby ją opisać. Z drugiej strony jego bezwzględna szczerłość wzbudziła w niej zarówno podziw, jak i obawę.

– Ja też czekam, Cail – szepnęła.

W pierwszej chwili po tym wyznaniu wydało jej się, że poczuła się lżej. Zajęło im to nieco czasu, ale w końcu wyznali sobie nawzajem, co im leży na sercu.

Niemniej jednak sama świadomość nie rozwiązywała problemu. Doprowadzało ją do szału to balansowanie na granicy między przyjaźnią a miłością. Było przecież jasne, że to, co ich łączy, jest zdecydowanie czymś więcej niż zwykłą sympatią, lecz nie dojrzało jeszcze do miana prawdziwego związku. Niekiedy pragnęła, aby dziecko urodziło się jak najszybciej, bo liczyła, że wtedy się przekona, czy wszyscy troje mogą liczyć na wspólną przyszłość. Innym razem zaś miała po prostu ochotę dać się ponieść emocjom i o niczym nie myśleć.

Cail się uśmiechnął.

– No i sama widzisz. Naszym problemem jest czas. Kiedy dziecko się urodzi, lepiej będziemy w stanie ocenić nasze uczucia. Trzeba mieć tylko trochę cierpliwości, chociaż czasami przychodzi to z wielkim trudem.

Oparła głowę o jego ramię, wdychając jego zapach. Lubiła uczucie spokoju i bezpieczeństwa, które odnajdywała w jego ramionach. Kiedy pocałował ją w skroń, westchnęła z rozkoszy.

A potem kłębiące się jej w głowie myśli, będące konsekwencją wyznania Caila, przybrały konkretną formę. Zawsze myślała, że zdecydowanie charakteryzujące jego sposób działania wynika z głębokiej samoświadomości i pewności siebie. Dlatego teraz niepokoiło ją przekonanie, że i on musi stawiać czoło swoim problemom, tak jak wszyscy inni ludzie. Poczuli się więc nieswojo, jakby do tej pory nie dość go szanowała i doceniała. Zawstydziała się z tego powodu.

Cail nie przestawał muskać wargami jej skóry, znajdował się tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu. I właśnie jego gorący, ostry, męski zapach, na który składało się mydło, płyn po goleniu i aromat jego ciała, sprawiał, że nie mogła się od niego oderwać i ruszyć z tej nieszczęsnej

kanapy.

Dotknęła delikatnie jego twarzy, przesuwając powoli opuszkami palców po bliźnie na policzku.

– Co byś zrobił... – Głos jej się załamał, niemniej jednak nie miała zamiaru zrezygnować z tego pytania. Przełknęła ślinę, odetchnęła głęboko i dokończyła: – Co byś zrobił, gdyby sprawy wyglądały inaczej?

Cail oparł swoje czoło o jej. W jego gestach nie było już zwykłej delikatności, tylko pożądanie. Elena poczuła siłę spojrzenia, intensywną zmysłowość kryjącą się w jego ruchach. Odsunął się trochę, ujął jej twarz w dłonie i przesunął palcami po jej wargach, najpierw lekko, potem już bardziej zdecydowanie. Pochylał się nad nią ciągle jeszcze zdenerwowany z powodu tego, co musieli odłożyć na później, z powodu tysięcy nurtujących go wątpliwości. A wtedy Elena położyła dłonie na jego ramionach i dotknęła torsu.

Kiedy Cail się zorientował, że dziewczyna pragnie wyczuć bicie jego serca, wstrząsnęło nim silne drżenie. Elena zacisnęła dłonie na jego swetrze, przytulając się mocno i likwidując ostatnie dzielące ich jeszcze centymetry. I to szczere pożądanie sprawiło, że odeszły wszystkie niepokojące myśli.

Objął ją z całych sił, przyciskając usta do jej włosów.

Był szczęśliwy. Po prostu szczęśliwy.

Ambra szara to słodki, uwodzicielski zapach najstarszych perfum uwielbianych przez kobiety. Pochodzi z morza, które składa ją na plażach niczym drogocenny dar i zachowuje jego tajemniczy wyjątkowy czar. Przywołuje na myśl budzącą się kobiecość, elegancję, ciepło letniej nocy.

Po długiej rozmowie Elena i Cail włożyli ciepłe kurtki i w pośpiechu wyszli z domu. O tej porze roku słońce zachodziło dosyć wcześnie, ale chłopak uparł się, że musi jej coś koniecznie pokazać.

– O matko, to rzeczywiście niesamowita niespodzianka – wyszeptała Elena, przyglądając się ogromnym szklarniom w ogrodzie botanicznym. Przeszli obok nich, by w końcu dotrzeć do znacznie mniejszej, ale równie pięknej oranżerii. Elena weszła do niej, zachowując respekt, i zatrzymała się przy drzwiach oszołomiona i oczarowana. I stała tak nieruchomo przed gęstą ścianą roślinności zagrządzającą jej przejście, nie wierząc własnym oczom. Skoncentrowała się na zapachach, którym nigdy nie pozwalała się oszukać: ciężkiej wilgoci, paproci, mchów i kwiatów. Powinna była się domyślić, że niespodzianka Caila odbierze jej mowę.

Nie wiedziała, w którą stronę zwrócić wzrok, bo każdy zakątek tego pomieszczenia wprawiał ją w osłupienie. Zrobiła kilka kroków do przodu, nie mogąc oderwać spojrzenia od kolorowych pnączy *Phalaenopsis*, ale było tu zbyt wiele do obejrzenia, aby kontemplować przez dłuższy czas jeden kwiat lub roślinę, nawet jeśli były zdumiewająco piękne. Niedaleko, w pobliżu paproci, zza pnia drzewa wychylały się miltonie w kolorze fuksji przypominające delikatne fiołki i Elena miała wielką ochotę dotknąć ich płatków i poczuć zapach. Niektóre rośliny miały szerokie błyszczące zielone liście, inne zaś były tak wąskie, że przypominały długie wstążki. Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie widziała.

Wreszcie ruszyła ścieżką w głąb szklarni. Zdjęła kurtkę i zanurzywszy się w wilgotne pachnące powietrze, poczuła się lekka i radosna. W ciągu kilku sekund zamieniła mroźną zimę na gorący

klimat dżungli. Kiedy dochodzili do ogrodu, nie podejrzewała nawet, że te ogromne kopyły ze szkła i stali kryją kawałek lasu tropikalnego.

Nie mogła uwierzyć w istnienie tego niesamowitego kontrastu. Śledzona rozbawionym spojrzeniem Caila, wróciła w pobliże szklanych ścian budynku i wyjrzała na zewnątrz, gdzie warstwy lodu otaczały całą strukturę. Mróz sprawił, że ziemia przybrała formę stwardniałych grudek, a srebrna szadź odbijała światła oranżerii i wszystko zdawało się zanurzone w perłowej szarości.

A potem się odwróciła i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki została przeniesiona w inny świat. Zewsząd otaczały ją kolory: zielen w każdym możliwym odcieniu, róż orchidei, żółć, fuksja, nawet granat. Woda strumyczka obmywała kamienie, na których siedziały dziesiątki motyli o najbardziej wyszukanych kolorach skrzydełek, niektóre były nawet przezroczyste. Kiedy niespodziewanie zrywały się do lotu, tworzyły rozedrganą chmurę, ale po chwili znowu wracały na kamienie i na piasek.

Elena była w ekstazie. A kiedy motyl o dużych żółtych skrzydłach przysiadł na jej ramieniu, znieruchomiała i chwyciwszy Caila za rękę, zamknęła oczy.

– Nie powiesz mi chyba, że boisz się motylka? – zażartował.

– Nie widzisz, że on jest większy od papugi? – syknęła, zaciskając mocno powieki.

– Ale za to nie ma dzioba. Uspokój się, przecież nic ci nie robi. Zobacz, jaki jest śliczny.

Elena otworzyła jedno oko. Po chwili motyl zerwał się do lotu, a z jego żółtych błyszczących skrzydeł naznaczonych dwiema intensywnie pomarańczowymi plamkami spływały dwa długie złote frędzle. Elena jeszcze nigdy nie widziała tak dużego motyla.

– To ćma kometa – wyjaśnił Cail, podczas gdy ona ciągle obserwowała odlatującego owada.

– Ćma?

– Tak, nie wszystkie ćmy prowadzą nocny tryb życia, istnieją także latające w dzień. Ta mogłaby się nazywać wieczorną, bo można ją spotkać bardzo wcześnie rano lub właśnie o zmierzchu.

– Myślałam, że to motyl.

Cail pokręcił głową.

– Zwróć uwagę na czułki: u motyli są cienkie i długie, a u ćmy większe i mają różne formy, niektóre przypominają na przykład malutkie grzebyki. Motyle składają skrzydła jak karty książki, a ćmy w zupełnie inny sposób – powiedział, pokazując jej owady odpoczywające na piasku w pobliżu strumyka.

Elena chciała jak najszybciej dowiedzieć się czegoś więcej. Zawsze tak było: kiedy tylko odkrywała coś nowego, natychmiast musiała zdobyć jak najwięcej informacji na ten temat. Uważała, że motyle to wyjątkowo piękne stworzenia, ale nigdy nie znalazła dość czasu, aby się nimi poważniej zainteresować. Właśnie miała zadać Cailowi kolejne pytanie, gdy inny motyl usiadł jej na głowie.

– Na szczęście ten jest zdecydowanie mniejszy – powiedziała szeptem, jakby się bała, że jej głos spłoszy owada.

Nie chciała, żeby ten cudowny okaz odleciał, chociaż serce biło jej mocno i miała wielką ochotę wybuchnąć śmiechem. Opuściła ręce wzdłuż ciała i znieruchomiała. Kiedy jej cierpliwość została nagrodzona, skupiła się na tym niecodziennym wrażeniu, jakie wywoływały odnóża motyla na jej skórze, potem na intensywnych kolorach skrzydeł i wreszcie na zapachu tego miejsca. Wciągnęła go głęboko kilka razy, aby zapisać na zawsze w pamięci. Chciała go zapamiętać.

– Nie miałam pojęcia, że tyle wiesz o motylach.

– Bo właściwie znam tylko nazwę ćmy komety i kilku innych...

Wiosną pracowałem jako konsultant przy tworzeniu rozarium w ogrodzie botanicznym. Dyrektor Lucien Musso wyjaśnił mi zarysy projektu i przedstawił kolejne fazy sprowadzenia owadów. Na razie umieszczenie egzotycznych egzemplarzy motyli w oranżerii pozostaje na etapie eksperymentu. Pomysł jest taki, aby stworzyć kawałek tropikalnego lasu z uwzględnieniem wszystkich gatunków żyjących w warunkach naturalnych. Prawda jest taka, Eleno, że motyle są na wymarciu. Co prawda jest wielu hodowców, którzy starają się zapewnić im warunki jak najbardziej zbliżone do naturalnych, jednak większość owadów ginie, zanim zakończy się ich cykl reprodukcyjny. Często nie udaje im się złożyć jaj.

– Czyżby znowu pestycydy? Zgadłam?

– To śmiertelna mieszanka, środek mający na celu niszczenie owadów. Niestety działa tak samo na muchy, jak i na motyle i pszczoły.

Sporo czasu zajęło Cailowi nakłonienie Eleny do opuszczenia oranżerii. Dziewczyna nie mogła się nacieszyć niezwykłym miejscem, w końcu jednak pozwoliła się wyprowadzić na zewnątrz, chociaż na jej twarzy pozostał rozmarzony wyraz, a w sercu zagościł nowy, nieznany, ale cudowny zapach.

– Przyjdziemy tu znowu na wiosnę!

Dopiero ta obietnica przekonała ją do opuszczenia tego niesamowitego miejsca i teraz spacerowali po ulicach wyspy Cité, trzymając się za ręce. Oświetlona jasno iglica katedry Notre Dame odcinała się na tle ciemnego nieba, a zdobiące ją gotyckie posągi zdawały się strzec z wysokości całego miasta. Rozmawiając, spacerowali po starym mieście, a ich oddechy zmieniały się w obłoczki pary. Poznawali się nawzajem poprzez swoje nadzieje, pragnienia, plany na przyszłość.

– W czym się dokładnie specjalizujesz? Mówiłeś, że byłeś konsultantem w ogrodzie botanicznym.

– Ciągle nim jestem. Ukończyłem studia rolnicze, specjalizuję się w chorobach róż. A zawodowo zajmuję się hodowlą kwiatów, od wielu pokoleń to tradycja w mojej rodzinie, w ten sposób zarabiamy na życie.

– A więc jesteś prawdziwym ekspertem w tej materii!

Cail obdarzył ją szerokim uśmiechem i pocałował lekko w usta. Potem objął dziewczynę ramieniem i ruszyli przed siebie.

– Róże zawsze były... powiedzmy, że dbam o to, aby były tam, gdzie powinny być.

Tak po prostu. Dbął o to, aby wszystko toczyło się utartymi torami. Bez zbędnych dyskusji i długich debat. Cail działał, nie szukając rozgłosu. Takie zachowanie jest dla niego typowe, pomyślała Elena. On ma swoje miejsce w świecie, nie ogranicza się jedynie do życia prywatnego, do zaspokajania własnych potrzeb. Nie, on zostawi po sobie ślad.

A ja? Ta myśl nappełniła ją jednocześnie radością i zwątpieniem. Przecież ona ograniczała się do życia chwilą, a przez jakiś czas nawet do zwykłej wegetacji. Z dość silnym przekonaniem określiła, czego

absolutnie nie chce, i oddzieliła to od swoich pragnień. A potem dążyła do realizacji swoich celów, nie zwracając uwagi na całą resztę, włączając w to własną osobę. Zrozumiała, jaka była uparta.

A teraz? Jakie są jej prawdziwe marzenia?

– Teraz wszystko się zmieniło – szepnęła.

Uśmiech Caila sprawił, że serce zabiło jej mocniej.

– Dziecko zmienia sposób postrzegania rzeczywistości.

Tak, Elena bardzo dobrze o tym wiedziała.

– W przyszłym tygodniu mam badanie USG.

– Mogę ci towarzyszyć?

Jego propozycja była szczerą, dało się to wyczytać w bezpośrednim jasnym spojrzeniu, którym ją obdarzył. Prosił ją tylko o pozwolenie, żeby stać się częścią jej życia. Z nim to tak zawsze, pomyślała. Nigdy nie naciskał, zostawiając jej możliwość podjęcia ostatecznej decyzji. Z Cailem nie musiała niczego udawać, bez trudu przychodziło jej bycie sobą. A mimo to ciągle coś ich dzieliło, coś, co jego bardzo niepokoiło, chociaż jeszcze nie zdecydował się z nią o tym porozmawiać.

– Tak, bardzo bym chciała – odparła.

Pozostawało jeszcze wiele pytań, z którymi będą musieli się uporać. Nie można przecież odkładać tych spraw w nieskończoność. Wszystkie problemy i dylematy ustawiły się w szeregu i czekały cierpliwie, aż Elena zdecyduje się poświęcić im uwagę, rozwiąże je i ostatecznie odłoży do lamusa.

A pierwszy i najważniejszy związany był właśnie z Cailem.

Z PAMIĘTNIKA BEATRICE

Dzisiaj nadszedł dzień, w którym ofiarowałam mu perfumy. Wpatrywał się w ampułkę rozmarzonym wzrokiem, a potem rozgrzał ją, pocierając dłońmi. Doświadczylam ich ciepła na swojej skórze i teraz tak bardzo pożądam tych pieszczot. Nie chcę, żeby mnie więcej dotykał, a jednocześnie tak bardzo pragnę znaleźć się znów w jego objęciach, jak wtedy, w środku tych zimowych nocy, kiedy lodowaty wiatr dął, przenikając przez kamienne ściany zamku, a on oczekiwał na mnie w swojej komnacie.

Znajdujemy się już u kresu i obawiam się, że dla mnie nic nie zostanie. Przeszywający ból wypełnia mi duszę na myśl, że moja praca dobiegła końca.

Tak mi zimno. On nie przestaje wpatrywać się z pożądaniem we flakon z perfumami, nie zwracając uwagi ani na mnie, ani na moje wypełnione łzami oczy. Nic do niego nie dociera. Rozkoszuje się chwilą poprzedzającą odkrycie, wypełnia go radość zwycięstwa. Jeśli zapach, który mu ofiarowałam, będzie tym, którego pragnie, obsypie mnie złotem i sznurami pereł. Tak mi obiecał.

Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak czekać na werdykt...

– Znowu czytasz pamiętnik?

Głos Monique wyrwał ją z przeszłości, do której coraz częściej się przenosiła. Styl Beatrice bardzo różnił się od tego, którym posługiwano się normalnie w tamtych czasach. Nie używała wyrafinowanych zdań, wyrażała się w sposób bezpośredni, przelewając na karty dziennika swoje najskrytsze uczucia. Jej słowa były prawie jak krzyk rozpacz i żarliwej miłości. Elena podniosła wzrok i spojrzała na przyjaciółkę, przetykając ślinę.

– Była zrozpaczona. Doskonale wiedziała, że on ją porzuci.

– Tak. Była bardzo odważną kobietą. Stawiła czoło wyzwaniu, a potem wróciła do Florencji i ułożyła sobie życie.

– Bez mężczyzny, którego kochała...

Monique wzruszyła ramionami.

– Wiesz, czasami o tym myślę. Przecież może potem, ze swoim mężem, Beatrice była szczęśliwa. Urodziła nawet córkę. Miłość ma wiele twarzy, nie ogranicza się jedynie do namiętności. Namiętność może cię strawić i sprawia, że żyjesz ciągle na granicy.

Elena była gotowa się założyć, że Monique ma w tej sprawie doświadczenie. Nie zamierzała jednak pytać o Jacques'a, nie był to temat, który można by podjąć z lekkim sercem lub zbyć żartem. Od jakiegoś czasu także Monique przestała zadawać pytania o to, jak rozwija się związek z Cailem, jakby w tej kwestii doszło między przyjaciółkami do milczącego porozumienia. Ciągle jeszcze szukały swojego towarzystwa, czasami, tak jak w tej chwili, udawało im się nawet porozumieć, ale nie czuły się już ze sobą tak swobodnie jak

kiedyś.

– Dzisiaj przychodzi Aurore?

Elena kiwnęła głową.

– Chciałam jej wyjaśnić różnicę między esencjami naturalnymi i syntetycznymi. Zauważyłam, że ma spory talent, myślę, że może osiągnąć sukces, jeśli zechce dalej się uczyć.

– W Grasse? – zapytała Monique.

– Czemu nie? Albo na przykład w Międzynarodowym Instytucie Perfum w Wersalu. Sytuacja finansowa jej rodziców jest bardzo dobra i mogą sobie na to pozwolić. Na przeszkodzie może stanąć jedynie komisja, która będzie oceniać jej umiejętności i podejmować decyzję w sprawie przyjęcia do szkoły.

Usta Monique ułożyły się w lekki grymas.

– Może też uczyć się u ciebie.

Elena zmarszczyła brwi.

– Daj spokój, Monie, co ty opowiadasz? Dobrze wiesz, że to zupełnie co innego, my poznałyśmy podstawy, a nowoczesna perfumeria estetyczna i dietetyczna to całkiem inny świat. W ISIPCA miałyby o wiele więcej możliwości, żeby pracować w wyspecjalizowanym zespole i w przyszłości zająć prestiżowe stanowisko.

– Pozostaje jeszcze fakt, że aby dostać się do tej szkoły, trzeba wyglądać odpowiednio. Oni największą wagę przywiązują właśnie do wyglądu zewnętrznego. Osobiście się z tym zgadzam, bo mówimy o środowisku, w którym uczą, jak przekształcić estetykę w filozofię życiową, natomiast Aurore... no nie wiem. Będzie musiała się zmienić, a to może ją drogo kosztować. Nie uważam, żeby to było w porządku – odpowiedziała Monique z rozwagą.

– Na razie jest jeszcze za wcześnie, żeby się nad tym zastanawiać. Być może w jej przypadku chodzi tylko o zwykłe hobby, kto to wie.

Monique pokręciła głową.

– Wącha wszystko, co jej wpadnie w ręce, przypomina mi Grenouille'a w spódnicy – mruknęła.

– Uważaj, żeby cię nie usłyszała – delikatnie upomniała przyjaciółkę Elena. – Bardzo nie lubi tej postaci, uwielbia natomiast Prousta i jego magdalenki.

– Byłam tego prawie pewna.

Monique została w sklepie podczas lekcji Aurory, ale potem musiała wyjść. Elena przygotowywała się już do zamknięcia sklepu, kiedy w drzwiach pojawiła się kobieta w średnim wieku.

– Dobry wieczór, madame, mój przyjaciel kupił u was perfumy i powiedział mi, że realizujecie także indywidualne zamówienia na miarę, czy to prawda?

– Tak, oczywiście. Proszę, niech pani wejdzie i rozgości się – powiedziała Elena, wskazując jej kanapę.

Kobieta miała około sześćdziesięciu lat i była bardzo elegancka, miała nienagannie ułożone włosy, ciemnogrnatową garsonkę, na szyi sznur pereł odbijający się wyraźnie od materiału zakietu. Kremowa wanilia, wykwinna i subtelna jak jej wygląd, nuta irysa, piżmo, gorzkie migdały, ekscentryczne i pełne charakteru. Ten zapach wyrażał jej temperament i silną wolę cechującą charakter. Pachniała otwartą przestrzenią i deszczem, którego krople zdobiły jej płaszcz. Odłożyła parasol i ze spokojem zdjęła wierzchnie okrycie, rozglądając się ciekawie dookoła.

– Czy ma pani na myśli coś konkretnego? – zapytała Elena, kładąc na kolanach notes.

– Tak, chciałabym zamówić perfumy subtelne i odpowiednie – odpowiedziała, siadając obok niej.

– Do czego?

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Słucham?

Elena się uśmiechnęła.

– Powiedziała pani, że perfumy mają być odpowiednie, więc zastanawiam się, do czego mają pasować.

– Ależ oczywiście do mnie.

– A jak by się pani opisała? Jakie elementy powinny znajdować się w ich składzie?

Kobieta spojrzała zdumiona, a Elena uśmiechnęła się ponownie. Była do tego przyzwyczajona. Klienci rzadko wiedzieli dokładnie, czego chcą, kiedy chodziło o określenie własnych pragnień, to, co uważali za zapachowy pewnik, często okazywało się zaledwie wrażeniem. Nie było

w tym żadnej precyzji, jedynie niejasne skojarzenia.

– Proszę mi powiedzieć, madame...?

– Dufour, Babette Dufour.

Elena zaczęła od klasycznych pytań dotyczących upodobań klientki, potem przeszła do tego, co zdecydowanie wprawiało ją w zły nastrój. Odkrywając te preferencje, zmieniała się powoli w narzędzie w rękach Babette. Kobieta opowiadała jej o swoich uczuciach, wrażeniach, pragnieniach, a Elena notowała wszystko dokładnie, wyobrażając sobie rodzaj zapachu, który najlepiej odpowiadałby wymaganiom klientki. Aromaterapia, terapia zapachowa, po prostu zapach. Poszczególne składniki mające się złożyć na ostateczną wersję kompozycji łączyły się ze sobą w umyśle dziewczyny, wyznaczając jej drogę, którą należy podążać. Będzie musiała uwzględnić wiele aspektów, między innymi także wpływ poszczególnych składników naturalnych na osobę, dla której przygotowywane są perfumy. To właśnie był najważniejszy moment procesu kreacji, serce całego postępowania, które miało nastąpić później. U podłoża tego procesu leżała zaś empatia i właśnie ona odróżniała Elenę od innych perfumiarzy, czyniąc z niej kreatorkę artystyczną. Dziewczyna miała bowiem niezwykłą wrażliwość, zdolność do wyczuwania najskrytszych ludzkich pragnień i zmieniania ich w harmonię zapachów porównywalną do wyjątkowej melodii.

– Rozpocznę prace nad kompozycją, a potem do pani zadzwonię, aby zademonstrować różne warianty. Podstawą będzie lekki klasyczny aromat: delikatne cytrusy w nucie głowy, kwiatowa nuta serca i trochę frywolniejsza baza.

Babette otworzyła szeroko oczy.

– Podoba mi się zwłaszcza ta frywolniejsza baza.

Wcale nie zaskoczyła Eleny. Zakazany owoc wprowadza do życia urozmaicenie.

W styczniu miejsce śniegu zajął lód. W powietrzu dało się wyczuć zapach palonego drewna połączony ze spalinami samochodów i wydzielinami z systemów grzewczych, a do tego dochodził jeszcze dym z ognisk palonych pod mostami nad Sekwaną: był gęsty, lepki, unosił się ciągle w powietrzu i przenikały nim wszystkie ubrania. Elena

nie mogła go już znieść, czekała z nadzieją na wiatr, który rozwieje chmurę smogu unoszącą się nad Paryżem. Przypomniała sobie mistral wiejący w Grasse, gdzie o tej porze roku niebo było błękitne i przejrzyste jak kryształ.

Dodatkowo jej humor pogarszał fakt, że Cail musiał wyjechać za miasto w sprawach zawodowych. Była bardzo poirytowana, czego powodem był z jednej strony pamiętnik, a z drugiej badanie USG, które miała wyznaczone właśnie na ten dzień.

– Cześć.

Upuściła na stół bukiet kwiatów, które układała, i podbiegła do stojącego w drzwiach Caila. Otworzył szeroko ramiona, objął ją mocno, a potem uniósł w górę, aż ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Dlaczego tak długo cię nie było? – zapytała z wyrzutem.

Cail nie odpowiedział, całując ją powoli i z zapalem. Elena pomyślała, że w obliczu tak silnych i przekonujących argumentów słowa rzeczywiście są zbędne.

– Wróciłem najszybciej, jak mogłem – powiedział, całując ją po raz ostatni i stawiając na ziemi. – A więc dziś po południu mamy badanie?

– Tak. O piątej musimy być w szpitalu. Ale jeśli jesteś zbyt zmęczony...

– Bądź gotowa na czwartą, lepiej być tam wcześniej. Monique zajmie się sklepem?

– Tak.

– W porządku. No to do zobaczenia później.

Elena nie mogła oderwać od niego wzroku, patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu na podeście schodów. Wtedy też zauważyła, że wzdycha niczym nastolatka.

– A niech cię, Cailu McLean – mruknęła, wracając do środka.

Kiedy Elena po raz pierwszy usłyszała bicie serca swojego dziecka, tak bardzo się wzruszyła, że potem przez całą noc nie mogła zmrużyć oka. Tego dnia Cail czekał na nią przed szpitalem, a kiedy wychodząc, natknęła się na niego, próbował jej wmówić, że znalazł się tam zupełnie przypadkowo. Oczywiście mu nie uwierzyła i następnym razem podała mu datę i godzinę badania z dużym wyprzedzeniem, aby mógł spokojnie

zdążyć na czas.

– O, tutaj jest rączka. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć paluszków. Widzicie? Zrobimy jeszcze kontrolne badanie morfologiczne w dwudziestym tygodniu, ale wydaje się, że wszystko jest w porządku.

Doktor Rochelle niejedno już widziała i była przyzwyczajona do różnych reakcji. Ale ci dwoje trzymali się kurczowo za ręce i w uroczystym milczeniu wpatrywali się w ekran aparatu, a to nie zdarzało się zbyt często. Byli bardzo przejęci, a zarazem ostrożni. Szczególnie mężczyzna zapadał w pamięć, był taki wysoki i dobrze zbudowany, o szczerym, twardym spojrzeniu, które łagodniało natychmiast, kiedy patrzył na dziewczynę.

– Przypuszczam, że to wasze pierwsze dziecko.

– Tak!

Odpowiedzieli równocześnie, ale zaraz potem Cail zdrętwiał i odsunął się kilka centymetrów do tyłu. A przynajmniej próbował to zrobić, zanim Elena nie złapała go za rękę i nie położyła jej w tym samym miejscu, gdzie spoczywała jeszcze kilka sekund wcześniej, na wzgórku jej pokrytego żelem brzucha. Niedługo później wyszli z gabinetu, trzymając się za ręce.

Wieczorem, kiedy lekarka sprawdzała kartoteki przyjętych w ciągu dnia pacjentek, zauważyła, że w dokumentacji Eleny Rossini brakuje jednej informacji. Rubryka, która powinna zawierać nazwisko ojca dziecka, pozostawała pusta.

To dziwne, pomyślała i po chwili namysłu dopisała: Caillen McLean. Na szczęście dobrze pamiętała jego nazwisko. Było zbyt charakterystyczne, żeby je zapomnieć.

Kilka tygodni później Cail znowu musiał wyjechać.

W czasie jego nieobecności Elena przez cały czas zajmowała się sklepem. Ucierała, destylowała, filtrowała i mieszała. A substancje, których sama nie była w stanie wyprodukować, kupowała od kolegów z branży, którzy w zamian brali jej produkty. To był łańcuch producentów, którzy z wykorzystania ziół, kwiatów i innych naturalnych składników w produkcji esencji uczynili swą filozofię. W ten sposób przygotowywali talki kosmetyczne, wody kwiatowe i świece, stosując te same metody, które stosowali kiedyś ich poprzednicy, a ci z kolei

inspirowali się najlepszą tradycją perfumiarzy działających przed wiekami.

Elena zajmowała się już niemal wszystkim, ponieważ Monique z każdym dniem coraz bardziej się dystansowała. Jeśli nie z powodu Jacques'a, to z uwagi na Le Notre'a. Ale kiedy tylko Cail wyjeżdżał, przyjaciółka zjawiała się natychmiast. Doskonała synchronizacja. Elena była przekonana, że ci dwoje zawarli ze sobą pakt, o którym tylko ona nie została poinformowana.

Trochę ją drażniło, że Cail poprosił Monique o pomoc i dotrzymanie jej towarzystwa, ale były też takie chwile, kiedy ten nadmiar poświęconej uwagi bardzo jej pochlebiał. Przez długi czas była sama, a teraz miała kogoś, kto zajmował się nią z nieustającym oddaniem. Była to bardzo przyjemna odmiana.

Mijały tygodnie i wraz z rozwojem ciąży Elena coraz szybciej się męczyła. Na szczęście Aurore zaczęła zaglądać do salonu coraz częściej.

– Dziękuję, że przysłaś.

– Wiesz przecież, że to dla mnie przyjemność. – I tak naprawdę było.

Aurore nie przypominała już tej kościstej aroganckiej dziewczyny, która pojawiła się u Eleny w czasie świąt Bożego Narodzenia. Z biegiem czasu, jakby z lekcji na lekcję, dziewczyna nabierała pewności siebie i stawała się coraz bardziej radosna. Nie mieszała już gotowych perfum: Elena pokazała jej, jak łączyć niektóre esencje, nic trudnego, po prostu kilka najłatwiejszych kombinacji, i okazało się, że Aurore jest bardzo pojętną uczennicą. Entuzjazm dziewczyny był naprawdę zaraźliwy, Elena coraz częściej dostrzegała w jej postawie coś na kształt silnego pragnienia realizacji marzeń. Aurore dosłownie umierała z chęci stworzenia własnych perfum i bardzo się angażowała. Kiedy Elena prosiła ją o przeczytanie kilku stron z jakiejś książki, dziewczyna pochłaniała ją od deski do deski, a potem szukała następnych. Teraz perfumy nie były już dla niej tajemnicą, ponieważ poznała technikę. Elena wszystko jej dokładnie wyjaśniła, krok po kroku, wkrótce więc będzie mogła przystąpić do wykreowania własnego zapachu.

Aurore zmieniła także swój look. I w tym przypadku Elena była pewna, że miały na to wpływ niesamowite kreacje Monique będące

doskonałym przykładem dobrego smaku i elegancji. Wystrzępione dzinsy i czarne sweterki, które nosiła wcześniej jak wyzwanie, zastąpiła teraz żywszymi kolorami i podkreślającymi figurę wzorami. A potem przestała także farbować włosy i pewnego dnia pojawiła się w salonie z grzywą w kolorze ciemnego bursztynu tak intensywnym, że Elena i Monique otworzyły szeroko usta ze zdumienia.

– Znam kobiety, które zabiłyby, żeby mieć taki kolor włosów, a ona ukrywała go pod tym okropnym niebieskim, w którym przypominała smerfa.

Elena w przeciwieństwie do przyjaciółki, powstrzymała się od komentarza. Teraz, gdy znajdowała się po stronie dorosłych, zrozumiała, co musiała myśleć babcia o jej różnych młodzieńczych wybrykach. Kiedy się nad tym zastanawiała, niektóre wydały jej się nawet dość poważne.

Z PAMIĘTNIKA BEATRICE

Moje perfumy odniosły ogromny sukces. Spełniły się moje najgorsze przeczucia.

Wkrótce wstąpię w związek małżeński.

Nigdy nie stworzyłam niczego tak cennego. W całym królestwie Francji, a także poza jego granicami nie znajdziesz nic, co mogłoby się z nimi równać. Najpierw przywodzą na myśl spacer w blasku słońca pod splecionymi z róż arkadami, a zaraz potem przypominają środek nocy, kiedy zwodnicze światło księżycy zalewa liście, a niewielkie srebrne chmurki mkną po niebie.

On jest taki szczęśliwy, śmieje się i w uniesieniu opowiada o tym wszystkim, co wkrótce posiadzie, mówi o niezliczonych bogactwach, które będą należały do niego. Nie zdaje sobie sprawy, że odbiera radość memu sercu, kradnie gwiazdom ich blask.

Czy można umrzeć z miłości? Jak wiele bólu jest w stanie znieść ludzka dusza?

Rozważam to w sercu, uśmiechając się, chociaż chciałabym, aby płacz ulżył mojemu cierpieniu. Jego szczęście to moja rozpacz. Sama sprowadziłam na siebie to nieszczęście, oszukując się, że darzy mnie miłością.

A tymczasem mnie porzuci.

Straciłam honor i nic mnie to nie obchodzi. Gdyby tylko mnie zechciał, z radością padłabym mu do stóp.

Ale daremne moje wzdychania. Próżne i pełne smutku.

To, czego ode mnie pragnął, należy już do niego.

Muszę stąd odejść, zanim on tego zażąda.

Elena zamknęła dziennik z takim uczuciem, jakby serce podchodziło jej do gardła. Ile razy czytała już te fragmenty? Znała je na pamięć. A mimo to wzbudzały w niej ciągle silne napięcia. Może dlatego, że miała świadomość, iż opisywane wydarzenia nie są owocem literackiej wyobraźni autorki, ale prawdziwym życiem w swej tragicznej odsłonie. To było samo życie, a zarazem część jej przeszłości.

Beatrice Rossini i jej cudowne perfumy.

Elena odpędziła ogarniającą ją melancholię, głębokie uczucie żalu, jakie wzbudzała w niej lektura tych stron. Zapach był niezwykle wyrafinowany i subtelny, żaden inny nie mógł równać się z aromatem wydobywającym się ze złotej ampułki. Bo właśnie w buteleczce ze złotą umieścił kawaler dar dla swojej księżniczki.

Co też, na litość boską, mogła zawierać ta magiczna formuła? Jakie składniki wykorzystwała Beatrice w siedemnastowiecznej Francji?

– Znowu siedzisz przy tym pamiętniku?

– Nie mogę znaleźć formuły, Cail, i to doprowadza mnie do szału.

To znaczy myślę, że kiedy moje antenatki jej szukały, miały trudniejsze zadanie, bo nie było Internetu i informacje nie docierały do nas z prędkością światła. Nie miały do dyspozycji wszystkich narzędzi, którymi ja dysponuję. Dlatego tak bardzo mnie złości, że nie jestem w stanie się domyślić, gdzie Beatrice ukryła recepturę.

Widząc ją w takim stanie, Cail postanowił, że podzieli się z nią swoimi podejrzeniami. Wypracował pewną teorię dotyczącą poszukiwanej formuły. Skoro Beatrice opisała zamek, lecz nie wymieniła ani jego nazwy, ani miana kawalera i jego damy, to istniała możliwość, że miejsce to w jakiś sposób łączyło się z recepturą, mogło pomóc w odkryciu tajemnicy. Chciał się jednak upewnić co do słuszności swoich podejrzeń, zanim podzieli się nimi z Eleną, chociaż w głębi duszy był przekonany, że rozwiązanie zagadki ukrytej

w dzienniku Beatrice znajduje się w miasteczku lub w samym zamku.

– Madame Binoche znowu do mnie dzwoniła. Powiedziała, że prawie ukończyła książkę, a pomysł z perfumami Notre Dame nie daje jej spokoju. Ale nie wróciła już do Narcissusa, chce, abym ja zajęła się przygotowaniem kompozycji.

– Tak, mówiłaś mi o tym. Będzie musiała jednak trochę poczekać. Muszę znowu wyjechać, ale tym razem mam do dyspozycji wolny weekend. Zgodzisz się pojechać ze mną? Tym sposobem w końcu będziemy mogli zwiedzić zamek Beatrice.

Cedr. To jedna z najstarszych esencji pozyskiwana z drzewa. Wzmacnia i chroni siłę ducha. Pomaga zachować trzeźwość umysłu, równowagę, poczucie właściwych proporcji. Wyostrza zmysł wnikliwej obserwacji.

Zapachy i kolory. Taka była Prowansja. Elena dobrze pamiętała to miejsce i sprzeczne uczucia kotłowały się w niej, jakby nie mogły się zdecydować, w którą stronę się skierować. Przypominały trochę motyle, które obserwowała w oranżerii kilka miesięcy wcześniej. Latały, kręciły się w kółko, potem niespodziewanie gdzieś przysiadaly. Tylko że nie sposób było odgadnąć, jakie miejsce wybiorą na odpoczynek.

– Jesteśmy już prawie na miejscu. Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku.

Ale to nie była prawda. Wcale nie czuła się dobrze. Nagle pomyślała, że ta wycieczka to nie był wcale dobry pomysł.

– Jeśli będziesz tak kurczowo trzymać się pasa, w końcu go wyrwiesz.

– Mamy ubezpieczenie – odpowiedziała w roztargnieniu, wbijając wzrok w okno samochodu, który Cail wypożyczył na lotnisku.

Po obu stronach szosy rozpościerały się pola lawendy, ciągnęły się aż po horyzont, nie było widać końca posrebrzanych krzewów. Wznosiły się po zboczach pagórków, opadały po stokach schodzących w doliny, potem znów wznosiły się w niebo, znikaly na chwilę i zaraz na powrót pojawiały się przed oczami. A kiedy w czerwcu nadchodził czas rozkwitu, do perłowej szarości liści dołączał głęboki fioletowy błękit kiści kwiatów.

No i wreszcie ten zapach. Nic na świecie nie mogło się równać z aromatem kwitnącej lawendy. Elena doskonale go pamiętała. W ciągu dnia towarzyszyło mu brzęczenie pszczół, w nocy cykanie koników polnych.

W ten kwietniowy rano niebo było tak jasne, że aż oślepiało swym blaskiem.

– Za dwadzieścia minut będziemy w domu – powiedział Cail.

Elena była bardzo spięta.

– A nie możemy zatrzymać się w hotelu?

Zredukował bieg i zwolnił.

– Tak, oczywiście. Możemy robić, na co mamy ochotę. Powód?

– Nie chcę ci sprawiać kłopotów...

– Nie sprawiasz. Przestań się denerwować, dobrze?

Elena uniosła włosy do góry, próbując zwinąć je w węzeł. Ale ledwie cofnęła dłonie, gęste złote fale rozsypały jej się po plecach.

– Ostatnio cały czas tak robisz – zauważył Cail, przyglądając jej się uważnie.

– Co ciągle robie?

– Bawisz się włosami, najpierw próbujesz je związać, a potem pozwalasz, żeby opadły swobodnie.

Dziewczyna złapała znowu za pas bezpieczeństwa, rozluźniając go na ile to możliwe. Miała wrażenie, że utrudnia jej oddychanie.

– Jestem zdenerwowana, to wszystko!

– OK, a teraz powiedz, co ci chodzi po głowie – poprosił Cail.

Elena odetchnęła głęboko.

– Właściwie, nie ma to dla mnie znaczenia.

– Co? Akceptacja ze strony innych? Pozwól, że wyrażę wątpliwości w tym względzie. Chcesz, żeby wszyscy cię lubili. To dla ciebie ogromnie ważne.

– Ale... to jest okropne – wyjąkała, patrząc na niego szeroko otwartymi wilgotnymi oczami. Nie mogła opanować silnego bicia serca, zmieszana i oburzona zarazem.

Cail pokręcił głową.

– Nie. Okropne jest to, że myślisz, że ktoś będzie cię darzył sympatią tylko wtedy, kiedy będziesz się zachowywała zgodnie z jego oczekiwaniami. Okropne jest także to, że tak strasznie brak ci pewności siebie, że nie znasz swojej wartości. Okropne jest to, że tak łatwo ulegamy wpływom osób, które tylko zniewalając innych, mogą utrzymywać z nimi relacje. – Powiedział to wszystko bardzo spokojnie, bez podnoszenia głosu, tym samym tonem, którego używał wcześniej, gdy chciał zwrócić jej uwagę na coś, czego w tej chwili już nawet nie pamiętała. – Wielu ludzi używa tych przewrotnych metod, aby

podporządkować sobie dzieci i dorosłych – ciągnął Cail. – „Jeśli tak zrobisz, przestanę cię kochać”, taki jest komunikat. Spójrz na siebie, Eleno, jesteś piękna na zewnątrz i w środku, nie pozwól, aby tobą manipulowano, wykorzystując twoją wrażliwość...

Zapadła cisza. Dziewczyna puściła wreszcie pas bezpieczeństwa i zacisnąwszy dłonie w pięści, odwróciła się do okna.

– Nie lubię, jak się mnie poddaje psychoanalizie.

Cail się uśmiechnął.

– Denerwujesz się, bo moja diagnoza jest słuszna... A poza tym zawsze mówię ci prawdę, nieważne, co robisz lub mówisz. Dobrze wiesz, że te kwestie nie mogą zaważyć na mojej opinii o tobie. Przecież dlatego ci się podobam.

Co za bezczelność! Elena spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka. Ale mina chłopaka sprawiła, że musiała przygryźć wargę, by nie wybuchnąć śmiechem, który dławił ją w gardle.

– Nie ty mi się podobasz, tylko twój zapach. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale to prawda.

Cail znowu się zaśmiał.

– Nigdy nie używam perfum. Gdybym to robił, nie czułbym zapachu róż.

– Ale... to niemożliwe – szepnęła.

– Przysięgam, nie używam perfum. Nigdy.

Elena była zdumiona, przecież doskonale czuła jego zapach. Nawet w tej chwili. Był intensywny, korzenny, oszłamiający i poczuła go, zanim jeszcze po raz pierwszy zobaczyła twarz Caila.

– Jak widzisz, mam rację, nic na to nie poradzisz. Lepiej od razu się poddaj.

Elena wznosząc oczy ku niebu na znak protestu, wyciągnęła rękę i włączyła radio. Po kilku minutach zgasiła je jednak i spojrzała na Caila.

– Jak myślisz, czy w zamku znajdziemy odpowiedzi na nasze pytania?

– Uspokój się, Eleno. Wszystko będzie w porządku. Na pewno spodobasz się moim rodzicom. To naturalne, uwierz mi. Nie będą mogli ci się oprzeć, nawet gdyby chcieli. Ty dostajesz się do ludzkich serc przez boczne drzwi, bez narzucania się, dlatego właściwie nie można cię

wyprosić. A jeśli chodzi o Beatrice, to nie wiem, co ci powiedzieć, ale przypuszczam, że wkrótce po przyjeździe przekonamy się o tym.

Odpowiedziała mu cisza. Cail zmarszczył czoło i spojrzał na dziewczynę, która skuliła się na siedzeniu, jakby chciała się w nim rozpuścić.

– Ej, co ci jest? Mam się zatrzymać? – zapytał zaniepokojony.

– Nie możesz po prostu powiedzieć, że mnie kochasz?

Cail się uśmiechnął.

– To by było banalne, nie sądzisz? A teraz nie mogę ci wielu rzeczy wyjaśnić. Czas, pamiętasz? Już o tym rozmawialiśmy... prawda?

Elena prychnęła zniecierpliwiona.

– Tak, tak... czas, dziecko, bla, bla, bla.

Przez kilka kilometrów jechali w milczeniu. Minąwszy Awinion, zjechali z głównej drogi i zagłębili się w tereny wiejskie. Wkrótce łąki ustąpiły miejsca pagórkom, Elena zauważyła, że na szczytach najwyższych wzniesień skupiają się domostwa i niewielkie miejscowości. Natomiast na zboczach, na kształt kolorowego płaszcza, rozciągały się uprawy kwiatów, winnice i gaje oliwne.

– To jest właśnie Adamaszek – powiedział Cail, wskazując kamienny mur i żelazną bramę. – Dziesięć hektarów terenu nad Morzem Śródziemnym. Rosną tu wiekowe drzewa oliwne i nasze plantacje krzewów różanych. Przez posiadłość przepływa też strumyk. Angus... mój ojciec skierował jego bieg w stronę sztucznego jeziora i kiedy woda wzbiera, spływa prosto do niego, nie zatapiając pól. Na wzgórzu mieści się rodzinna posiadłość, jest też mniejszy dom, w którym mieszka moja siostra Sophie, a nieco niżej w dolinie stoi mój dom.

Kiedy opowiadał o rodzinnej posiadłości, oczy mu błyszczały, a z głosu przebijała subtelna duma wyrosła w ciągu wielu lat pracy nad ulepszaniem, porządkowaniem i uprawą należącej do niego ziemi, z którą się utożsamiał. Elena czuła coś podobnego, kiedy myślała o kamienicy Rossinich we Florencji. Nigdy nie uważała jej za swój prawdziwy dom, a tymczasem przypominała jej o sobie, tak samo jak Adamaszek dopominał się o Caila.

– Gdzie się zatrzymamy? – Zadała to pytanie z dającą się wyczuć obawą w głosie.

– Zamieszkamy razem w moim domu. Nie jest zbyt duży, ale ma dwie sypialnie i będzie nam tam dobrze, zobaczysz. Będziemy czuli się swobodniej. Kiedy moja matka się tobą zajmie, trudno będzie ci się od niej uwolnić.

O cholera, teraz to już naprawdę czuję się lepiej, pomyślała Elena.

– A... mówiłeś im o dziecku?

Cail nie odpowiedział.

Elena zwilżyła wargi i dokończyła rozpoczętą myśl:

– Nie chciałabym, żebyś miał przeze mnie kłopoty...

– Nie będzie żadnych kłopotów, zaufaj mi. No, jesteśmy na miejscu – rzekł, pomijając milczeniem tę część pytania, która była nie po jego myśli.

Nawet gdyby dziewczyna chciała ciągnąć tę rozmowę składającą się z niedokończonych zdań i przerywaną długimi chwilami ciszy, nie było już na to czasu. Cail otworzył pilotem bramę i wjechali na drogę kończącą się szerokim placem wysypanym żwirem. Oryginalny charakter posiadłości podkreślał wznoszący się przed nimi mur budynku, który w przeszłości był młynem, o czym świadczyła część wyposażona w duże koło młyńskie zanurzone w wodach strumienia. W odległości stu metrów na prawo wznosiła się willa będąca z pewnością najstarszym zabudowaniem w całej posiadłości: trzypiętrowy budynek z białego kamienia. Symetrycznie rozmieszczone błękitne okiennice zdawały się uśmiechać w południowym słońcu. Na drewnianym ganku stały dzbany z terakoty podobne do tych, które Elena pamiętała z Florencji. No i róże, wszędzie pełno było tych kwiatów, Elena nigdy wcześniej nie miała okazji widzieć w jednym miejscu takiej ich obfitości: pięły się po murach, wypełniały donice, pokrywały klomby jak gęsty dywan. Można było dostrzec wszystkie możliwe kolory: czerwony, żółty, różowy oraz ich odcienie, różnorodne były też formy kwiatów przypominających kielichy, cebule i wrzeciona. Niektóre pąki były bardzo eleganckie i wyrafinowane, inne zaś okrągłe jak kulki.

Cail zaparkował przed domem, wysiadł z samochodu i pomógł wyjść Elenie.

– No nareszcie, obawiałam się już, że zmieniłeś zdanie.

Sprężystym krokiem, uśmiechając się serdecznie, podeszła do nich

kobieta w średnim wieku, nosząca jeszcze ślady dawnej urody.

Elena zeszywniała.

– Nie zostawiaj mnie – szepnęła.

Cail znalazł jej dłoń i splatając jej palce ze swoimi, zapewnił po cichu:

– Nigdy w życiu.

– Zatrzymaliśmy się, żeby podziwiać krajobraz – odpowiedział. – Mamo, to jest właśnie Elena.

– Oczywiście, a któż by inny? – odparła Elizabeth, uwalniając się z objęć syna. – Witaj, moja droga. Jeśli mój syn będzie tak miły i puści na chwilę twoją dłoń, będę mogła się z tobą przywitać jak należy.

– Dziękuję – szepnęła Elena.

Elizabeth pachniała różami, był to delikatny, subtelny aromat podobny do tego, który wydzielają kwiaty. Zaraz potem pojawiła się też nuta gardenii i wanilii. Zapach był słodki podobnie jak spojrzenie, którym kobieta obdarzyła Elenę.

Dziewczyna nie spodziewała się tak serdecznego przyjęcia, a kiedy po kilku minutach pojawił się Angus McLean, prezentacja okazała się zbędna, bo rozpoznała go od razu, jednocześnie zdając sobie sprawę, jak będzie wyglądał Cail za jakieś trzydzieści lat.

Mężczyzna objął ją silnymi ramionami i pocałował w policzki.

– Nieźle, synu! Zawsze można było na ciebie liczyć, jeśli chodzi o niespodzianki, ale dwie naraz...! – odezwał się, wskazując na Elenę. – Tym razem przeszedłeś samego siebie.

Elena, Cail i Elizabeth próbowali nie zwracać uwagi na jego insynuacje, lecz to nie pomagało, bo mężczyzna nie przestawał gratulować synowi, klepiąc go zawzięcie po plecach i uśmiechając się od ucha do ucha. Elena zauważyła, że Angus, podobnie jak Cail, pachnie różami. Obaj byli silni i masywni, a ich pewność siebie pozwalała im nie zwracać uwagi na to, że otacza ich zapach uznawany za niezwykle kobiecy. Zresztą w ich przypadku nie miał w sobie zwykłej delikatności i subtelności. Poza tym w przypadku Angusa dopełniały go aromaty czarnego pieprzu, drzewa cedrowego i inne drzewne nuty. Jego zapach był bardzo osobliwy i silny.

Jak dwoje tak rozmownych i towarzyskich ludzi mogło być

rodzicami takiego chłopaka jak Cail, można wytłumaczyć chyba jedynie prawem kompensacji.

Oboje zajęli się Eleną bardzo serdecznie, tak że poczuła się rozpieszczana. Angus zabrał ją na spacer po ogrodzie i pokazał jej swoje rozarium. Tymczasem Cail wyprowadził z garażu Hermionę i zrobił kilka okrążeń. Kiedy Elena zobaczyła, jak niknie z rykiem silnika, poczuła, że strach ściska jej żołądek. Ale zanim zdołał przerodzić się w prawdziwą panikę, usłyszała zbliżający się motor i kiedy Cail zdjął kask, mrugając do niej porozumiewawczo, wybuchnęła śmiechem.

Potem przyszła też Sophie. Siostra Caila była bardzo piękna, ale zdawała się nie przywiązywać do tego żadnej wagi. Bezpretensjonalna jak zapach złotych cytrusów przywołujący na myśl długie godziny spędzane pod prowansalskim słońcem, także ona pachniała różami. Ich dyskretny przyjemny aromat pod wpływem jaśminu stawał się silniejszy i bardziej przenikliwy.

Zadawała jej mnóstwo pytań na temat produkcji perfum. Była bardzo dobrze zorientowana w kwestii roślin, z których otrzymuje się esencje, przede wszystkim jeśli chodzi o ochronę zagrożonych gatunków.

Cail powiedział Elenie, że jego siostra jest mocno zaangażowana w sprawy związane z ochroną środowiska, uczy w szkole podstawowej, a w wolnym czasie zajmuje się uprawą roślin endemicznych, które powoli znikają z ekosystemu. Razem z bratem należeli do stowarzyszenia zajmującego się ochroną takich gatunków, dbając, aby mogły rozwijać się bez przeszkód w warunkach naturalnych.

– A co możesz mi powiedzieć na temat wielorybów, jeleni piżmowych, bobrów, cywety afrykańskiej? Czy to prawda, że niektóre organy tych zwierząt wykorzystuje się w przemyśle perfumeryjnym?

Elena zastanawiała się przez chwilę nad właściwym doбором słów.

– Mogłabym ci powiedzieć, że tak... ale byłaby to prawda połowiczna. Szara ambra na przykład jest bardzo rzadką całkowicie naturalną wydzieliną kaszalota, której zwierzę pozbywa się spontanicznie. A jeśli chodzi o pozostałe gatunki, to dziś nikt już ich nie wykorzystuje.

– Naprawdę?

– Tak. Po pierwsze, prawo tego zabrania, a poza tym kreatorzy, z którymi miałam okazję pracować, od lat zastępują te substancje składnikami syntetycznymi, bo pod wieloma względami są łatwiejsze do zaakceptowania – wyjaśniła.

– A więc nie używasz tych elementów do produkcji perfum?

– Według mnie sztuka perfumeryjna powinna pozostawać w zgodzie z naturą i szanować ją. Oczywiście mam mniej esencji do dyspozycji, ale akceptuję taką sytuację. Myślę, że każdy, kto pracuje w tym zawodzie, musi sam dokonać wyboru zgodnego z własnym sumieniem. Niekiedy również wykorzystywanie substancji pochodzenia roślinnego może mieć poważny wpływ na środowisko. Na przykład drzewo sandałowe w dzisiejszych czasach jest bardzo drogocenne, ponieważ nie zostało go już zbyt wiele, a do wyprodukowania jednego litra esencji z bergamotki potrzeba aż tysiąca litrów wody. W tych przypadkach syntetyczny produkt pochodzący z laboratorium chemicznego wydaje się doskonałą alternatywą. Byłoby chyba zdecydowanie lepiej obalić powszechne przekonanie, według którego to co naturalne jest dobre, a co sztuczne – złe. Dokonując wyboru, musimy zawsze wybierać świadomie.

Sophie słuchała wyjaśnień Eleny z uwagą, a ciemnoniebieskie oczy, które z daleka sprawiały wrażenie czarnych, dodawały jej spojrzeniu głębi i powagi. Była bardzo jasną blondynką, podobnie jak jej matka, gdy tymczasem Cail odziedziczył wygląd zewnętrzny po Angusie, który ciągle nosił z dumą swoją kasztanową lwią grzywę, jedynie na skroniach upstrzoną nitkami siwizny. Był wysoki i masywny, podobnie jak jego syn, i w tej chwili prowadzili ożywioną rozmowę, stojąc w jadalni przy ogromnym kominku z kamienia. Elizabeth nakrywała do stołu i od czasu do czasu spoglądała w ich stronę. Elena nie słyszała, o czym rozmawiają, i obserwowała ich z lekkim zaniepokojeniem.

– Zawsze tak się zachowują – powiedziała Sophie. – Ojciec uwielbia prężyć mięśnie, ale na Caila to nie działa. Nigdy nie widziałam nikogo tak upartego.

Elena się uśmiechnęła, ale ciągle była nieco przejęta. A jeśli kłóć się z mojego powodu? pomyślała.

Sophie zdawała się czytać w jej myślach i pogłaskała ją po ramieniu dla dodania jej odwagi.

– Wiesz, ojciec zawsze ma swoje zdanie i nigdy, jakby dla samej zasady, nie zgadza się z Caillem – ciągnęła, podając Elenie kieliszek wina pachnącego jeżynami. – Ale wystarczy, że mój brat się odwróci, a tata nic, tylko chwali się wszystkimi jego sukcesami, cytuje jego słowa: Cail mówi to, Cail mówi tamto... Wiesz, że na początku czerwca w Paryżu, w parku Bagatelle, odbędzie się konkurs nowych gatunków róż?

Elena przytaknęła.

– Chcemy na nim zaprezentować specjalną odmianę. Ojciec jest bardzo zadowolony z pracy mojego brata i wierzy głęboko, a chyba nawet jest pewien, że nasza róża wygra konkurs. Mimo to nie przestaje o tym dyskutować, proponuje ciągle jakieś nowe rozwiązania, a Cail ogranicza się jedynie do ich odrzucania. Bo on już dawno zdecydował, jaki kwiat zaprezentuje na konkursie. To będzie nowa czerwona róża.

Elena dobrze o tym wiedziała, bo Cail często mówił jej o tym wydarzeniu. Chodziło przecież o jeden z najważniejszych konkursów sezonu, na który mieli pójść razem, a ona nie mogła się już doczekać tej chwili.

Jakby czytając w jej myślach, chłopak spojrzał w jej stronę i uśmiechnął się, wznosząc w górę kieliszek.

– Cail nie wydaje się zbyt przejęty – szepnęła.

Sophie spojrzała na nią zaskoczona.

– A czym miałby być przejęty? On się świetnie bawi. Odkąd w wieku trzynastu, czternastu lat dorównał wzrostem ojcu, nie robi nic innego, tylko broni swojego zdania. Ich kłótnie to zawsze była dobra rozrywka. Wiesz, Eleno, to jest dość naturalne, ponieważ nasz ojciec ma bardzo silny charakter.

Babcia też miała dominującą osobowość, ale zarówno jej matka, jak i sama Elena zawsze próbowały unikać konfrontacji. Susanna w końcu po prostu opuściła dom rodzinny w poszukiwaniu własnej drogi, porzucając to wszystko, co mogło stanąć jej na przeszkodzie.

A Elena? Ona też czasami, kiedy tak sobie postanowiła, potrafiła być bardzo uparta. Przecież buntując się przeciw naukom Lucii,

walczyła o własną niezależność i wolność wyboru. Chciała nawet poślubić mężczyznę, którego nie kochała i który na szczęście zdradził ją, dając się przyłapać na gorącym uczynku.

Zaśmiała się cicho. Skąd nagle przyszły jej do głowy takie myśli? Chwała Bogu, że nakryła go, kiedy zabawiał się z Alessią. Jasne, że w tamtej chwili zdrada była dla niej sporym zaskoczeniem i doprowadziła ją do załamania. Ale po pewnym czasie spojrzała na minione wydarzenia z zupełnie innej perspektywy i teraz cieszyła się, że tak się potoczyło jej życie. Mogło się to wydawać niedorzeczne, ale tak naprawdę było. Zdrada narzeczonego wyzwoliła reakcję łańcuchową, która rzuciła ją wprost w ramiona Caila, oferując jej nowe życie, i co najważniejsze, sprawiła, że zdołała odnaleźć siebie.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiała wiele istotnych spraw, miała ambicje, plany i cele, które zamierzała zrealizować.

Popatrzyła na Caila, który ciągle dyskutował z ojcem. Wyrzucali z siebie na przemian stanowczo brzmiące opinie i cięte riposty. Jaki on był niesamowicie przystojny! W tym momencie Elena poczuła się przerażająco szczęśliwą kobietą.

Musiała jeszcze tylko poczekać do narodzin dziecka, aby nastąpiło całkowite spełnienie.

– Jesteś pewien, że to ten zamek?

Elena patrzyła na dostojną budowlę wznoszącą się na szczycie niewysokiego pagórka między miasteczkiem a wspaniałą zieloną doliną. Wyruszyli z posiadłości o świcie, po drodze Cail zatrzymał się, aby uzgodnić sprawę z jednym ze swoich klientów, a potem dotarli do miasteczka Lourmarin.

– Nie, ale jest kilka wskazówek, które sprawiły, że pomyślałem właśnie o nim.

Elena ciągle wpatrywała się w budynek, który nie wydawał jej się wystarczająco wiekowy.

– No nie wiem, popatrz na te wieże... i tam na dół, nie wydaje ci się... nowy? – zapytała wskazując na jedno skrzydło zamku.

Cail spojrzał na nią uważnie.

– Nowy? Musisz wziąć pod uwagę, że podczas rewolucji został poważnie zniszczony, więc może ta część została później odbudowana.

Tak, to było istotnie możliwe. Elena zaczęła rozglądać się wokoło w poszukiwaniu szczegółów, które знаła z pamiętnika, chciała znaleźć coś, co opisała w swoim dzienniku Beatrice. Spacerowali uliczkami miasteczka, słońce odbijało się w białych kamieniach, z których zbudowano domy, i w średniowiecznych wieżyczkach, których fragmenty wyłaniały się gdzieś pod nowszą zabudowę.

Po wąskich uliczkach, wśród pnącego się bujnie po murach bluszczu, spacerowali turyści, w sumie Lourmarin niewiele różniło się od setek podobnych prowansalskich miasteczek. Zabudowa była solidna, na bazie kamienia i sędziwego drewna, na głównym placu znajdowały się sklepiki z tradycyjnymi materiałami w turkusowych i czerwonych kolorach, esencje i perfumy koniecznie opatrzone napisem „naturalne” oraz bukiety suszonej lawendy i innych ziół. Wokół rynku mieściła się również większość barów i restauracji, w których turyści mogli skosztować regionalnych potraw. Mimo to Lourmarin miało w sobie coś specjalnego, coś, co napawało entuzjazmem i chęcią życia. Miasteczko było po prostu śliczne, emanowało tą bajkową spokojną urodą, złożoną ze zwykłych, lecz nieprzemijających rzeczy.

– Teraz wszystko się tu zmieniło – powiedział Cail.

– Tak, miasteczko jest bardzo ładne, ale nie zauważyłam nic, co zgadzałoby się z opisem w pamiętniku.

Wskazując zamek, Cail zwolnił kroku, aby Elena mogła spokojnie za nim nadążyć. Na twarzy dziewczyny widać już było bowiem pierwsze oznaki zmęczenia.

– Jestem trochę zmęczony. Może chwilę odpoczniemy?

– Opowiadasz głupstwa! – wybuchła Elena. – Przestań natychmiast i ruszaj się. Sama ci powiem, kiedy braknie mi sił na dalszy spacer.

Cail skinął głową i jej dłoń, której ani na moment nie wypuszczał, podniósł do swoich ust.

– A teraz powiedz mi w końcu, co cię przekonało, że w pamiętniku jest mowa właśnie o tym zamku.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że już kiedyś go zwiedzałem? Widziałem wiele miasteczek w Prowansji, mój nauczyciel historii był pasjonatem wycieczek po zamkach. A w tym właśnie dostrzegłem kilka szczegółów, które bardzo przypominają mi fragmenty opisów

z dziennika Beatrice.

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytała Elena.

Odpowiedź nie była już potrzebna, ponieważ w oddali pojawiły się wieże i baszta, zobaczyła też gargulce.

– Zawsze wydawało mi się, że to opis lwa, ale się myliłam – szepnęła, wpatrując się w rzeźbę zdobiącą czworokątną wieżę. – Bardziej przypomina wilka.

– Ona nie podaje dokładnie nazwy zwierzęcia, ale w pamiętniku są wzmianki o czymś w rodzaju grzywy. A poza tym wilk jest godłem właścicieli zamku.

Elena z podniesioną głową obserwowała w zamyśleniu rzeźbę.

– Tak, wydaje mi się, że to bardzo ważny szczegół... Ale nie możemy się ograniczać tylko do tego, myślę, że w tamtej epoce to był dość popularny element dekoracyjny...

– Pełnił też funkcję użytkową – zauważył Cail.

Elena spojrzała na niego zaciekawiona.

– Wiesz, chyba nie do końca rozumiem, czemu miałyby służyć.

Takie gargulce znajdują się także na katedrze Notre Dame. Ale chyba nie służą do odprowadzania wody? Bardziej przypominają mi kamiennych strażników – szepnęła.

Jeszcze przez jakiś czas przyglądali się rzeźbie, lecz nie byli w stanie ustalić, czy przedstawia lwa czy jednak wilczy łeb.

Wskazując bramę zamku, Cail zaproponował:

– Chodź, wejdziemy do środka.

Wspięli się po schodkach i weszli na wewnętrzny dziedziniec, na którym znajdowała się sadzawka pokryta liliami wodnymi. Po drugiej stronie wody dostrzegli posąg odpoczywającej kobiety.

– Nie przypominam sobie czegoś takiego – powiedziała Elena, która cały czas wracała myślami do informacji zawartych w pamiętniku.

– Całkiem możliwe, że w tamtych czasach wcale jej tu jeszcze nie było, może po prostu została wykonana później.

Tak mogło być istotnie. Nie wiedzieli przecież, co się zmieniło w zamku po wyjeździe Beatrice. Czas przeobraża i maskuje wiele spraw.

Rozglądając się wokoło, przechadzali się między kolorowymi klombami i straganami, przy których mężczyźni i kobiety

w średniowiecznych strojach wystawiali dla turystów produkowane ręcznie tradycyjne wyroby rzemieślnicze. Wewnątrz zamku panowała zupełnie odmienna atmosfera. Powietrze było gęste i wilgotne. Minione wieki pozostawiły ślady niezliczonych kroków, które starły powierzchnię stopni krętych schodów wijących się majestatycznie.

Cail i Elena rozumieli się bez słowa, wymienili tylko porozumiewawcze uśmiechy i zaczęli zwiedzać zamek. Doskonale pamiętali te wspaniałe schody i zadawali sobie pytanie, czy właśnie po nich wspinał się pan włości, kiedy podążał do pokoju Beatrice mieszczącego się na szczycie wieży.

Zwiedzili dokładnie jeden pokój po drugim, wszystkie urządzone były z przepychem i wyposażone w piękne zabytkowe meble, pochodzące jednak z późniejszych czasów niż pierwsza połowa siedemnastego wieku, kiedy mieszkała tam Beatrice.

– Teraz jest odpowiednia chwila... wiesz, teraz możesz mi powiedzieć, że jesteś zmęczony, a ja się z tobą zgodzę i zaproponuję, żebyśmy odpoczęli – wyszeptała Elena.

Odłączyli się od grupy zwiedzających i Cail zaprowadził ją do niewielkiej sali, gdzie usiedli przy oknie na kamiennej ławeczce wydrążonej w grubej ścianie.

– Nie jest tu zbyt wygodnie, za to widać całą dolinę – oświadczył.

Elena jednak już go nie słuchała. Siedząc przy nim, wpatrywała się uporczywie w kąć pokoju zasłonięty parawanem.

Cail nie przerywając, czytał jej dzieje zamku opisane w książeczce, którą kupili zaraz po przyjeździe.

– Wybudowany w piętnastym wieku przez Foulques'a d'Agoult na ruinach wcześniej istniejącej twierdzy, *château* był w posiadaniu różnych rodów, przechodząc z rąk do rąk, aż wreszcie w końcu szesnastego wieku został przejęty przez rodzinę Créquy-Lesdiguières... Chyba ten okres interesuje nas najbardziej. Może chodzi o Karola Pierwszego de Blanchefort? Słuchaj, tutaj jest napisane, że ożenił się z córką Franciszka de Bonne diuka Lesdiguières i dostał w posagu wszystkie jego posiadłości. Ale... o cholera, utracił wszystkie dobra znajdujące się w zamku, zachowały się tylko nieliczne meble ukryte w jednej z podziemnych komnat... Eleno, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Przytaknęła automatycznie, wskazując parawan. Cail zauważył, że jej palec drży.

– Co się dzieje...

Zamiast odpowiedzieć, Elena wstała i razem podeszli do stojącego w rogu sali parawanu.

– Spójrz, jest taki sam jak ten, który należał do mojej babci – szepnęła.

Zbliżali się powoli, obserwując z ciekawością rysunki pokrywające materiał, potem Cail okrążył parawan, sprawdzając stan obramowania, a w końcu skupił uwagę na przedstawionych scenach. Elena nie odstępowała go ani na krok.

Kawaler i dama tańczący w ogrodzie. Na następnym skrzydle prowadził ją pod różaną arkadą, którą zdobiły trzy białe wyraźnie stylizowane róże. Wreszcie trzecie skrzydło ozdabiał rysunek przedstawiający pochyloną nad stołem kobietę, przed którą stał alembik.

– Zobacz, aparat do destylacji.

Cail podszedł bliżej i pokiwał głową. Elena przyglądała się przez chwilę obrazkom, po czym okrążyła parawan, śledząc po drugiej stronie proces przygotowania perfum... ponieważ to właśnie przedstawiały umieszczone na materiale sceny. Trzy białe róże. Woda i olejek. Cytrusy, cytryna, pomarańcza i gardenia... nie, to niemożliwe, może to irys?

Obserwowała to skrzydło przez dłuższą chwilę, potem przeszła dalej: kobieta na obrazku mieszała esencje i następnie rozlewała roztwór do trzech ampulek. Dziewczyna pospieszyła do ostatniego skrzydła parawanu i odebrało jej mowę.

– To jest nasza magiczna formuła, Cail. Zdajesz sobie sprawę, co znaleźliśmy? – powiedziała, chwytając go za ramię. – Beatrice przedstawiła swoją recepturę na tym parawanie. Zobacz, to nie jest malowidło, to tapiseria.

Chłopak popatrzył raz jeszcze na materiał.

– Masz rację. – Wrócił do początku, jeszcze raz prześledził dokładnie wszystkie sceny i uśmiechnął się. – Teraz już wiesz, jakie są składniki tej tajemniczej kompozycji?

Elena pokręciła głową.

– Nie, to tylko część formuły. Wynika z niej, że Beatrice stworzyła perfumy tak samo, jak robi się dzisiaj, nie połączyła po prostu odpowiednich esencji, ale najpierw wszystko sobie wyobraziła. Róża, cytrusy, irys. Nie mam pojęcia, ile kropel użyła, może tylko trzech, a może aż trzydziestu. Muszę to sprawdzić – powiedziała. – Następnie dodała wody, oczywiście pod warunkiem, że to jest woda, i odczekała, aż miną trzy księżyce. Prawda?

– Tak, tu na niebie widać trzy księżyce. Dlaczego uważasz, że to tylko część receptury?

Elena nie mogła oderwać wzroku od parawanu.

– Muszą być jeszcze inne składniki... We Florencji w laboratorium mojej babki jest bardzo podobna przesłona wykonana z takiego samego materiału, ale obrazki są inne, chociaż w tym samym stylu.

– Myślisz, że on także jest częścią tej zagadki?

– Nie wiem... W tamtej epoce to były bardzo popularne sprzęty domowe.

Elena miała jednak nadzieję, że są na dobrym tropie. Naprawdę bardzo na to liczyła, zwłaszcza że istniało spore prawdopodobieństwo, iż dobrze trafili. A nawet jeśli nie zdoła wiernie odtworzyć formuły, to może chociaż tapiseria z Florencji dostarczy jej użytecznych wskazówek. Odnaleźli przecież ślad w postaci dwóch parawanów: jeden znajdował się w zamku, w którym przebywała Beatrice, drugi w domu, który niegdyś do niej należał. Elena nie wykluczała, że może to być zbieg okoliczności, lecz w tej sytuacji była przekonana, że między tymi dwoma przedmiotami istnieje wyraźny związek. Może jeden parawan jest dopełnieniem drugiego?

– Jeśli rzeczywiście we Florencji znajduje się fragment formuły, to przez wszystkie te lata kobiety z rodziny Rossinich miały ją na wyciągnięcie ręki. Nie uważasz, że to absurdalne? – powiedziała zamyślona.

– Zależy, co tamten parawan przedstawia... Bez drugiej części – odpowiedział Cail, wskazując przesłone – nie mogły przecież się domyślić. Nikt nie byłby w stanie tego zrobić, nie mając obu tapiserii, które rozdzielono i umieszczono w drewnianych ramach parawanu, popatrz tylko.

– Naprawdę dziwny sposób na przechowywanie receptury służącej do przygotowania perfum.

– Niekoniecznie, jeśli chciała ją dobrze ukryć. – Wyciągnął aparat fotograficzny, którego używał już wcześniej, aby uwiecznić gargulce, i zaczął robić zdjęcia.

Opuścili Lourmarin późnym wieczorem. Cały dzień spędzili na poszukiwaniu dalszych wskazówek związanych z pobytem Beatrice w zamku, ale poza parawanem i gargulcem w kształcie wilczej głowy niczego nie znaleźli.

Dodatkową sugestią mogła być też spora liczba nazwisk pochodzenia włoskiego mieszkańców miasteczka. Już za panowania pierwszego seniora Lourmarin pojawili się w jego włościach imigranci z Piemontu, a ich osadnictwu sprzyjało to, że byli mistrzami w hodowli jedwabnika. W sprowadzaniu Włochów do Prowansji dużą rolę odegrała także pierwsza królowa z dynastii Medyceuszy, Katarzyna, a jej dzieło kontynuowała kolejna francuska władczyni włoskiego pochodzenia, Maria.

Wszystko to wyczytali prawie przypadkiem w przewodniku, a potem zasięgnęli dodatkowych informacji w szczycącej się dwiema gwiazdkami Micheline restauracji Le Moulin, w której zatrzymali się na posiłek.

Wrócili do domu wykończeni. Następnego dnia rano Cail miał kolejne spotkanie, a na popołudnie zaplanowali podróż powrotną do Paryża.

Elizabeth i Angus spędzali z Eleną cały wolny czas i oboje umierali z ciekawości, żeby dowiedzieć się czegoś o dziecku, ale powstrzymywali się od zadawania pytań. Dziewczyna była im za to ogromnie wdzięczna, ponieważ nie wiedziałyby, co odpowiedzieć. Oczywiście mogła po prostu powiedzieć prawdę i przyznać, że dziecko jest tylko jej, lecz sprawa była dość skomplikowana i pewne jej aspekty Elena już zaakceptowała, inne z kolei ciągle poddawała pod rozwagę. W centrum jej rozmyślań zawsze pojawiał się Cail, mimo to czuła, że wciąż jeszcze nie jest gotowa na podjęcie ostatecznej decyzji. A wszystko dlatego, że nie chodziło tylko o nią.

Poza tym wiedziała, że również Cail nie jest gotowy na

rozstrzygający krok. Tylko że kompromis, który w tej kwestii osiągnęli, dotyczył wyłącznie ich obojga i nikogo więcej. Wcześniej czy później będą musieli coś postanowić.

I Elena pragnęła tego z całego serca.

Awinion był dokładnie taki, jak go zapamiętała z dzieciństwa: zachwycający, subtelny, elegancki. Wspaniały zamek papieży o grubych murach zapierał dech w piersiach, czarując wieżami o spadzistych dachach i ozdobnymi blankami.

Cail zaprowadził Elenę do pałacowych ogrodów pełnych kwiatów, zieleni i łabędzi, których całe stada pływały spokojnie po rozsianych wśród gęstej roślinności sadzawkach. Po długim spacerze zjedli obiad na tarasie restauracji, a potem pojechali na lotnisko.

Przed odlotem Elena zadzwoniła do Monique, nie mogąc się doczekać, żeby jej opowiedzieć o parawanie i o tym, że na jego skrzydłach umieszczono prawdopodobnie poszukiwaną od wieków formułę. Jej praprababka wykazała się naprawdę sporą fantazją, starając się dobrze ukryć kompozycję Perfum Doskonałych. Poinformowała Monique w skrócie o najnowszych odkryciach, a potem zwróciła się do Caila:

– Masz ochotę na towarzyską kolację? Monique właśnie dostała awans i zaprasza nas do Lido.

Cail uniósł brwi ze zdziwienia.

– Dostała nominację na wiceprezydenta?

Elena się zaśmiała.

– Wariat! No to jak? Idziemy?

– Nie jesteś zbyt zmęczona?

– Nie słyszałaś, co powiedziałam? Chodzi o Lido de Paris na Polach Elizejskich! – powtórzyła, wypowiadając wyraźnie poszczególne słowa.

– *Oui, ma belle* – zgodził się Cail.

– Przyjdziemy – prawie krzyknęła do słuchawki, a potem przez dłuższą chwilę plotkowała z przyjaciółką. Po zakończeniu rozmowy tryskała radością i dobrym humorem. – Masz pozdrowienia od Monie – powiedziała do Caila zajętego czytaniem różnych broszur, w które zaopatrzył się w Lourmarin.

– Co u niej?

– Nic nowego. Ten Jacques... lepiej będę cicho – mruknęła, marszcząc brwi. A potem zmieniła temat: – Powiedziała mi, że nie może się doczekać, żeby poznać szczegóły. Wiesz, kiedy byłyśmy małe, często bawiłyśmy się w zgadywanie, jaka jest receptura magicznych perfum Beatrice. Nie chce mi się wierzyć, że ich skład jest taki prosty. Przynajmniej jeśli chodzi o nuty głowy... bo na razie nie mogę się wypowiadać na temat całości.

– A jeśli cały sekret tkwi właśnie w tej drugiej części?

Ylang-ylang. Zmysłowy kobiecy zapach, który pozwala przewyciężyć rozczarowanie i zapomnieć o urazach. Jego naturalna siła pomaga ujawnić skrywane uczucia i poezję mieszkającą w ludzkiej duszy.

Lido de Paris. Postanowiła, że to będzie niezapomniany wieczór. Monique miała już dość siedzenia w domu. Taki styl życia nie odpowiadał jej naturze. *Merde!* Ledwie poznawała samą siebie.

Zaczęła się ubierać, a w tle Apocalyptica grała pierwszą wersję *Hope*. Tak, naprawdę miała tego wszystkiego dość. Tańczyła boso w rytm ciężkiej rockowej muzyki, która wypełniała ją całą swoją mocą, a po chwili zmieniała się nagle w łagodne dźwięki, i Monique się wydawało, że czuje się zdecydowanie lepiej. Gwałtowne wysokie akordy rozbrzmiewały w jej sercu na przemian z wolniejszymi, harmonijnymi i melodyjnymi, które wzruszały ją do łez. Czyż życie nie jest takie samo? Nie, jej życie ostatnio takie nie było.

Znowu pojawił się węzeł, który czasem ścisnął ją za gardło, niekiedy tak mocno, że utrudniał oddychanie. Dziewczyna zacisnęła mocno zęby, pokonując to przykre wrażenie.

„Nie jesteś w tym związku szczęśliwa? No to zerwij z nim i przestań się nad sobą użalać”. Jasmine powiedziała jej to wprost, bez owijania w bawełnę, podczas ostatniej wizyty w Grasse. Jej matka była bardzo praktyczną kobietą i w tym wypadku miała świętą rację!

Monique postanowiła zmienić swoje życie. Jacques nienawidził, kiedy wychodziła bez niego. Tak naprawdę ostatnio nie robili nic innego, tylko spotykali się w domu i szli do łóżka, a ich relacja ograniczała się wyłącznie do seksu. W łóżku było wspaniale, a nawet fantastycznie, po prostu bomba. Ale na tym wszystko się kończyło. Ilekroć usiłowali rozmawiać, kończyło się to kłótnią, więc z biegiem czasu przestali nawet próbować, ograniczając się do jedynej sfery, w której mogli się jeszcze porozumieć. Poza tym był już tylko smutek, gorycz i żal. I Monique miała tego serdecznie dość.

Tego wieczoru zamierzała pojawić się w towarzystwie jako

singielka, podczas gdy jej przyjaciele mieli przyjść w parach. Oczywiście dla Eleny nie był to najlepszy moment na rozpoczęcie nowej relacji, ale ciąża była już dość zaawansowana i ta przejściowa sytuacja niedługo się wyjaśni. Ona wkrótce zostanie ciocią, Elena będzie mamą... kto wie, jak zachowa się Cail. Miała tylko nadzieję, że ten jeden raz wszystko skończy się tak jak w bajkach.

Wybrała na tę specjalną okazję krótką czarną sukienkę Dolce & Gabbana, niesamowicie błyszczącą i uwodzicielską. Dwie jedwabne wstążki, trochę materiału, koraliki i niezliczona ilość błyszczących cekinów. Do tego obcas dwunastka, kręcone włosy i nowe perfumy. Le Notre uwielbiał tę ostatnią kompozycję, która nie była w całości jej zasługą. Zapach stworzył Ilya Rudenski, nowy *maître parfumeur*, a ona jedynie ustaliła jego ostateczną wersję, która miała zadowolić gusty jak największej liczby klientów.

Praca z tym człowiekiem była dla niej ciekawym doświadczeniem. Uważała Ilyę za geniusza, a wykreowany przez niego zapach mógł uchodzić za prawdziwy hit, chociaż prawie w całości składał się z syntetycznych elementów. Nie mogło być inaczej, jeśli miał zapewnić intensywność i trwałość na tak wysokim poziomie. Wszyscy w firmie byli pod wrażeniem inwencji i polotu Ilyi, którego kompozycja zawierała jedynie kilka naturalnych esencji dodających jej spoistości i nieco uroku w stylu retro.

Elenie takie perfumy z pewnością nie przypadłyby do gustu, ale Monique nie przywiązywała zbytnej wagi do warsztatu. Zawsze interesował ją tylko produkt finalny, a nie to, co zawierał. A poza tym w zależności od humoru i nastroju uwielbiała zmiany. Dla niej perfumy były jak ubrania: dziś seksowna sukienka, jutro elegancki kostium.

Postanowiła także zabrać ze sobą jakąś wieczorową kreację dla przyjaciółki. Gotowa była się założyć, że Elena nie ma w szafie niczego odpowiedniego na taką okazję, nie można było na nią absolutnie liczyć, jeśli chodzi o kwestie związane z modą.

Monique była gotowa do wyjścia, pomalowała delikatnie usta, włożyła lekki płaszczyk i po raz ostatni spojrzała w lustro.

– Tym gorzej dla ciebie, Jacques! – oświadczyła. – Kiedy wrócisz z Londynu, opowiem ci ze szczegółami, jak dobrze się dzisiaj bawiłam.

Elena rozpakowała walizki i podlała kwiaty, zamieniając z nimi kilka słów. A zaraz potem wpadła w panikę, ponieważ w szafie nie miała niczego, co by się nadawało na elegancką kolację w takim lokalu jak Lido.

Obejrzała wszystkie swoje sukienki, co wprawiło ją w paskudny humor, po czym zadzwoniła do przyjaciółki.

– Nie mogę przyjść, nie mam się w co ubrać!

– Już do ciebie jadę. Mam dla ciebie kilka rzeczy. Nie panikuj, tylko oddychaj głęboko, weź ciepły prysznic i zajmij się fryzurą. Resztę zostaw mnie, OK? – I odłożyła słuchawkę, nie pozwalając jej na żadne protesty. Postanowiła, że pójdą na tę kolację za wszelką cenę.

Elena zmarszczyła brwi, wpatrując się w komórkę i mrużąc coś na temat sardynek, które nigdy nie będą w stanie zrozumieć wieloryba, nawet za milion lat. Potem wzięła długą kąpiel, upięła włosy w kok na szyi, zostawiając po bokach kilka luźno opadających kosmyków, nałożyła cienie na powieki i tusz na rzęsy.

Jest nawet nieźle, jeśli nie brać pod uwagę tego, co zaczyna się tuż poniżej dekoltu i powiększyło się o kilka rozmiarów, pomyślała.

– Wejdz na górę! – krzyknęła, słysząc dobiegający z dołu głos przyjaciółki.

– Przymierz, to powinno być na ciebie dobre. Są dość szerokie, przewiewne, a poza tym granatowy bardzo wyszczupła – powiedziała Monique, przyjrzawszy się jej chwilę. – Naprawdę świetnie wyglądasz, skarbie, ten wyjazd dobrze ci zrobił. No to jak, masz dla mnie jakieś nowości? – zapytała, mrugając porozumiewawczo.

Elena spiorunowała ją wzrokiem, wskazując na swój wystający brzuch.

– Jedyne nowości, to że przytyłam pół kilograma. A poza tym prawdopodobnie odnaleźliśmy zamek, w którym mieszkała Beatrice w czasie swego pobytu we Francji, i dowiedzieliśmy się, kim był tajemniczy mężczyzna, który złamał jej serce. – Wzięła z rąk Monique wieszak z sukienkami. Miała zły humor, a bananowo żółty szlafrok, którym się okryła, wcale go nie poprawiał. – Jestem bardzo gruba – mruknęła. – Nie wiem, czy się w nie zmieszczę.

Monique umierała z ciekawości, żeby dowiedzieć się czegoś

więcej, ale zauważyła, że w tym momencie Elena jest na skraju wybuchu. Lepiej nie dolewać oliwy do ognia, pomyślała.

– Spokojnie... Zobaczysz, że będą leżały jak ulał. Masz buty na wysokich obcasach?

Elena weszła do łazienki i przymknęła drzwi.

– Tak – odpowiedziała. – Te, które ty mi podarowałaś. Nie mogę zrozumieć, jak możesz w czymś takim chodzić – mruknęła.

Słyszając, jak przyjaciółka wzdycha głęboko, Monique rzuciła przez zamknięte drzwi:

– Zapamiętaj sobie tę chwilę, żebyś nie miała ochoty mnie udusić, kiedy przyjdzie moja kolej.

Elena nie przestając narzekać, skończyła toaletę i wreszcie wyszła z łazienki.

– Ooo! Wyglądasz wspaniale. – Monique wyciągnęła z przyniesionej torby małą torebkę dopasowaną do sukienki i podała ją przyjaciółce. Elena zacisnęła usta i nie ruszyła się z miejsca.

Na szczęście pojawił się Cail, wziął ją za rękę i okręcił kilka razy wokoło.

– Bardzo ładnie wyglądasz – szepnął jej do ucha, po czym musnął wargami jej usta.

– Jak już przestaniecie się obściskować, to możemy iść. Zresztą nie mam najmniejszej ochoty stać tu jak piąte koło u wozu. Chcę poznać natychmiast wszystkie szczegóły, które odkryliście w zamku.

W drodze do restauracji opowiedzieli jej o rezultatach podróży do Prowansji. Tajemniczym kawalerem był prawdopodobnie Karol I de Blanchefort. Za pomocą perfum stworzonych przez Beatrice zdobył to wszystko, o czym marzył: żonę i jej posiadłości, a także tytuł książęcy.

– Zastanawiam się tylko, jak mogły to sprawić zwykłe perfumy – szepnęła Monique.

– W tamtych czasach głównym zadaniem perfum było maskowanie nieprzyjemnych zapachów, ponieważ ludzie niezbyt dbali o higienę osobistą. Pomyśl tylko, jaki efekt mógł wywoływać delikatny aromat róż, neroli lub cytrusów oraz irysów. Jeszcze nie odkryłam dokładnego składu tworzącego nutę serca, a co do nuty bazowej, to nie ma nawet wskazówki. Beatrice odstawiła mieszankę na trzy miesiące, musiała

chyba użyć alkoholu i wody, a w celu utrwalenia ostatecznej wersji wykorzystwała pewnie jakiś typ piżma pochodzenia zwierzęcego. Inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć tego niesamowitego wrażenia, jakie kompozycja wywarła na młodej dziedziczce Lourmarin.

– Szara ambra? – zaproponowała Monique.

– Nie wiem... może. Jak tylko wrócę do Florencji, muszę przyjrzeć się dokładnie staremu parawanowi, pamiętasz, temu który stał zawsze w sklepiku.

– To znaczy, że Beatrice zapisała na nim swoją magiczną formułę? Elena wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna, ale to bardzo możliwe.

– Niesamowita historia! Kiedy wyruszamy? – zapytała Monique. – No bo pomyśl tylko... jeśli to rzeczywiście prawda... stara receptura przygotowywania perfum, pochodząca z siedemnastego wieku i zapisana na parawanie... To prawdziwa bomba i wcale nie mam na myśli perfum, tylko całą tę historię. Wyobraź sobie, co się stanie, kiedy taka wiadomość się rozejdzie...

Cail zmarszczył brwi.

– Pojedziemy razem już po narodzinach dziecka, dobrze?

Popatrzcie, jesteśmy prawie na miejscu. – Wskazał rżęsiście oświetloną ulicę i chodnik, na którym tłoczyły się tłumy ludzi.

Elena z otwartymi ustami obserwowała budynek, w którym mieścił się kabaret, i nie mogła uwierzyć, że jest taki wielki.

Musieli przerwać rozmowę. Wysiedli z taksówki i ruszyli do wejścia. Tego wieczoru w lokalu było mnóstwo ludzi, zresztą spektakle zawsze przyciągały tu rzesze turystów.

Monique była częstym gościem Lido. Zwłaszcza na początku Jacques chętnie ją tu zapraszał, a ona uwielbiała to miejsce, oczarowana występami i panującą atmosferą. Tancerze byli naprawdę niesamowici.

Monique pokazywała już bilety przy wejściu, ale Cail musiał zawrócić, żeby znaleźć Elenę, która zatrzymała się gdzieś z tyłu, rozglądając się wokół jak mała dziewczynka.

Jeśli już z zewnątrz budynek sprawiał wrażenie luksusowego i fascynującego, to w środku przypominał scenografię do filmu. Dominowały dwa kolory: granat i złoto, do schodów szło się przez

wspaniały hol. Cail pomógł dziewczynie zdjąć płaszcz i oddał go do szatni. Monique zrobiła to samo i zamierzała dołączyć do przyjaciół, którzy ją nieco wyprzedzili, lecz odwracając się w ich stronę, zderzyła się z młodą kobietą.

– Przepraszam – powiedziała z uśmiechem.

– Patrz, gdzie idziesz, idiotko! – warknęła nieznajoma, wygładzając nerwowo fałdy sukni.

Monique uniosła głowę i napotkała wściekłe spojrzenie bardzo młodej i bardzo ładnej dziewczyny.

– Teoretycznie powinnaś uważać tak samo jak ja, nigdzie nie jest powiedziane, że masz pierwszeństwo – zauważyła zimno.

Nagle ją rozpoznała i serce jej zamarło.

– Co się dzieje?

Prędzej czy później to musiało się zdarzyć. Ta jedna myśl kołatała się Monique w głowie, gdy Jacques zbliżał się do swej narzeczonej.

– Ta głupia na mnie wpadła i upuściłam torebkę – poskarżyła się.

Przez chwilę Monique miała ochotę dać tej małej żmii lekcję i ręcznie wytłumaczyć jej zasady dobrego wychowania.

Jacques stał między dwiema kobietami jak skamieniały.

Monique gotowała się ze złości. Serce biło jej jak szalone i miała ogromną ochotę kogoś uderzyć. Te wszystkie kłamstwa... „Nagłace obowiązki związane z otwarciem nowej siedziby Narcissusa”... Co za drań!... Spojrzała na niego wyzywająco, chociaż tak naprawdę miała ochotę dać mu w pysk.

Jacques podniósł z podłogi torebkę i podał ją dziewczynie, która nie przestawała atakować Monique. Nawet się nie przywitał, nie zaszczycił jej spojrzeniem.

Kiedy Monique zdała sobie sprawę, że po prostu udaje, że jej nie zna, poczuła, jak krew w niej tężeje. Miała wrażenie, że w jej żyłach płynie zimny strumień, zabierając ze sobą całe ciepło, radość i dobry humor, które wypełniały ją jeszcze przed chwilą. Wstrząsnął nią dreszcz, potem następny. Niespodziewanie zrobiło jej się bardzo zimno, takiego chłodu nie czuła nigdy wcześniej.

W tle coraz głośniej grała muzyka, narzeczoneja Jacques'a nie przestawała trajkotać, a on próbował zatrzymać ten potok słów.

Monique zrobiło się niedobrze. Miała dość samej siebie, jego i tej głupiej smarkuli, która uważała się za pępek świata. Ale czyż nie tak właśnie czuła się ona w czasach, kiedy byli razem?

Pani kłamstw i złudzeń. Władczyni garści pyłu przelatującego przez palce, kiedy rozluźnić uścisk.

W końcu Jacques spojrzał na nią. Był bardzo blady, miał nieprzenikniony i zacięty wyraz twarzy.

– Chodźmy stąd – zwrócił się nagle do narzeczonej. – Mam już dość twoich kaprysów.

Zdrętwiała Monique śledziła ich wzrokiem, aż oboje zniknęli za drzwiami, a potem zwróciła się w stronę Eleny i Caila, którzy stali nieruchomo i obserwowali ją z odległości około dziesięciu metrów. Zauważyła, że trzymają się za ręce, a Cail zasłania Elenę, jakby chciał ją przed czymś chronić.

I tak właśnie powinno być, pomyślała Monique. Musiała stąd wyjść – nie dlatego, że byli obecni przy tej żenującej scenie, lecz z powodu głębokiego współczucia, które dostrzegła w ich spojrzeniu. Przez chwilę zobaczyła siebie ich oczami i poczuła, że robi jej się słabo.

Elena postąpiła krok do przodu, ale Monique zakryła sobie ręką usta i potrząsając głową, cofnęła się w kierunku wyjścia. Wyszła w noc, ściskając w dłoni swoją małą torebkę. Miała wrażenie, że to wszystko, co jej zostało z dawnego życia.

W tej chwili nie ma mnie w domu, proszę zostawić wiadomość, to oddzwonię.

Elena po raz dziesiąty wysłuchiwała komunikatu nagranych na automatycznej sekretarce Monique i oczekiwała na znajomy dźwięk. *Bip.*

– Jeśli natychmiast nie zadzwonisz, to przysięgam, że do ciebie przyjadę... albo nie, skontaktuję się z Jasmine i wszystko jej opowiem. Obiecuję!

Odłożyła słuchawkę, uderzając o aparat mocniej niż to było konieczne. Aurore, która właśnie układała piramidę z perfumowanych mydełek, spojrzała na nią zaskoczona, lecz wróciła bez słowa do swoich zajęć.

Elena postanowiła przyjąć dziewczynę do sklepu na kilka godzin tygodniowo. Od pamiętnego wieczoru w Lido Monique zniknęła. Nie

odpowiadała na telefony poza tymi wyjątkami, kiedy zdawkowo informowała ją, że wszystko w porządku. Ale tylko tyle Elenie udawało się z niej wycisnąć. Bardzo brakowało jej przyjaciółki, martwiła się o nią, a na dodatek czuła się strasznie samotna.

Cail na cały dzień wyjeżdżał do pracy. Przeniósł część swoich kwiatów do oranżerii za miastem, aby mogły rosnąć w lepszych warunkach, ponieważ na tarasie w Marais nie było wystarczająco miejsca. Tymczasem zbliżał się konkurs Bagatelle i wszystko wymagało przygotowania, a czas uciekał. Wieczorem po powrocie do domu był tak zmęczony, że często zasypiał na kanapie, kiedy jeszcze rozmawiali. Wtedy Elena milkła i przed pójściem do łóżka okrywała go ciepłym kocem. Na szczęście przynajmniej dziecko dawało o sobie znać, kopiąc z zapalem, co czasem ją niepokoilo.

Cholera jasna! Przesuwała nerwowo znajdujące się na balkonie przedmioty, aby w końcu odstawić je na właściwe miejsce. Wiedziała dobrze, że żal, który czuje w stosunku do Caila i Monique jest niesprawiedliwy i nieuzasadniony, ale nic nie mogła na to poradzić. W tych dniach była naprawdę w okropnym humorze.

Cail codziennie narażał się na trudy wyczerpującej podróży, aby wrócić na noc do Paryża, i dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę, że robi to tylko dla niej, żeby nie musiała być sama. To niczego nie zmieniało i nie łagodziło jej tęsknoty i poczucia samotności. Czyżby, do licha, wszyscy zniknęli? Najpierw Monique, teraz Cail. Praca, praca i jeszcze raz praca. A kto pomyśli o mnie? Nikogo nie obchodzi!

Oczywiście to nie była prawda. Kiedy zły humor ją opuszczał, Elena przyznawała przed sobą, że jest niezwykle szczęściarą. Ale potem wystarczyło jedno zdawkowe spojrzenie w lustro i wracała irytacja. Ból w plecach nie dawał jej chwili wytchnienia, lecz nawet gdyby przestał ją męczyć, fakty wyraźnie mówiły za siebie: jeśli w najbliższym czasie nie poszerzy się drzwi, na pewno już niedługo nie będzie mogła się w nich zmieścić.

Tego wieczoru była naprawdę bardzo zmęczona. Dzień był długi i stresujący. Aurore milczała uparcie przez cały czas. Kilka razy Elena zauważyła, że dziewczyna z wyraźnym pożądaniem spogląda w kierunku małego sekretarzyka perfumeryjnego stojącego w kącie

pokoju. Był to prezent od Caila, który wygrzebał go wśród rupieci na pchlim targu i odnowił, doprowadzając do stanu używalności. Zajęło jej trochę czasu, zanim zdołała znaleźć flakony na esencje, które mieściłyby się w osiemnastowiecznym meblu, ale kiedy w końcu jej się to udało, stał się jedną z głównych atrakcji salonu. Pokazywała go klientom, kiedy zabierała się do przygotowania perfum na miarę. Właściwie czemu nie? Szybko podjęła decyzję. Postanowiła, że następnego dnia pozwoli dziewczynie sporządzić jej pierwszą kompletną kompozycję.

Po raz kolejny wybrała numer Monique i tym razem zostawiła jej jeszcze groźniejszą wiadomość. Wiedziała, że przyjaciółka ostatecznie zerwała z Montierem, powiedziała jej o tym Jasmine. A potem w trakcie jednej z milczących rozmów Monique dała jej do zrozumienia, że musi zmienić otoczenie. Ta informacja bardzo ją zaniepokoiła. Jak uda jej się przejść przez ten trudny okres bez wsparcia rodziny i przyjaciół? zastanawiała się.

Starła się wymyślić coś, co by pomogło przyjaciółce, lecz nic nie przychodziło jej do głowy.

Poza tym martwiła ją jeszcze inna sprawa. Przecież nie mogła prowadzić Absolutu samodzielnie, nie teraz, kiedy nieubłagane zbliżał się termin porodu, a Cail był bardzo zajęty przygotowaniem do konkursu. Nie widziała innego rozwiązania, jak tylko zamknąć sklep, i ta myśl przerażała ją do głębi.

Usiadła na kanapie i zakryła twarz dłońmi. Jednak chwilę później na dźwięk dzwonka wiszącego przy drzwiach uniosła głowę, próbując zebrać siły.

– Wszystko w porządku, moja droga? – Geneviève Binoche podeszła do niej, uśmiechając się szeroko. Od swojej pierwszej wizyty w sklepie pisarka stała się wierną klientką perfumerii.

– Tak, tak. Jestem tylko trochę zmęczona. A jak się pani miewa?

– Dobrze – odpowiedziała kobieta, siadając na kanapie. – Mam dla pani dobrą wiadomość.

– Bardzo takich potrzebuję – szepnęła Elena.

– Zobacz pani, że ta na pewno podniesie panią na duchu.

A więc... mój wydawca jest bardzo zainteresowany perfumami Notre Dame i chce mnie wesprzeć w ich sfinansowaniu. Pojawił się nawet

niesamowity pomysł, aby przeprowadzić publiczną prezentację, na przykład w dniu premiery książki. Proszę sobie tylko wyobrazić taką scenę: pani w centrum zainteresowania, zajęta wybieraniem i dozowaniem poszczególnych esencji, wyjaśnia publiczności, jakie są źródła pani inspiracji. Majestatyczność katedry, zmysłowość, żądze kierujące ludzkim życiem, zimne wyrachowanie tych, którzy poświęcają miłość dla władzy i pieniędzy. To dopiero będzie spektakularny sukces, nie biorąc pod uwagę reklamy, jakiej przysporzy pani Absolutowi.

– Proponuje mi pani pracę nad stworzeniem tego zapachu? – zapytała Elena.

– Oczywiście! Przecież zawsze brałyśmy pod uwagę taką możliwość, dopiero po tej nieszczęsnej historii z Narcissusem pomyślałam, że może będzie lepiej, jeśli zrezygnuję z tego pomysłu. Ale to byłaby wielka strata, Eleno. Mam do pani zaufanie i jestem pewna, że pani jest w stanie podołać temu zadaniu.

Elena się uśmiechnęła.

– Byłoby wspaniale. – Ale prawie natychmiast jej myśli powędrowały w innym kierunku, wprost przeciwnym do rozważań Geneviève.

Powodem, który skłonił ją do poszukiwania formuły Perfum Doskonałych, nie była chęć osiągnięcia sukcesu, ale podobieństwo losów bohaterów powieści i jej antenatki. Na chwilę przeniosła się w przeszłość. Febus, mężczyzna, któremu Esmeralda oddała swoje serce, porzucił ją, aby poślubić bogatą Lilię de Gondelaurier... a Karol de Blanchefort postąpił w ten sam sposób z Beatrice.

Perfumy Doskonałe Rossinich powróciły na scenę w roli głównego bohatera. Któż lepiej niż jej praprababka mógłby wyrazić głęboki ból i tęsknotę z powodu odrzuconej, wzgardzonej miłości, która nie była w stanie zwyciężyć w walce z żądzą władzy i bogactwa? To naprawdę mogły być perfumy Notre Dame.

Beatrice od samego początku wiedziała, że jej uczucie nie ma szans na wzajemność. Kawaler zamawiając u niej perfumy, powiedział jej przecież, że są przeznaczone dla jego bogatej, szlachetnie urodzonej przyszłej małżonki. Szlachetnie urodzona kobieta z książęcego rodu miała zmienić jego przyszłość. A z Beatrice to była jedynie zabawa.

Elena poczuła węzeł w gardle. Historie Esmeraldy, Beatrice, a także Monie. Mijały wieki, a mężczyźni i kobiety popełniali zawsze te same błędy.

Westchnęła i skupiła się na kompozycji. Poznała już część formuły i była gotowa się założyć, że resztę znajdzie na bliźniaczym parawanie we Florencji. Będzie musiała co prawda zmodyfikować ostateczną wersję, dopasowując ją do katedry, ale większa część pracy została już wykonana.

- Ile mamy czasu do prezentacji pani książki? – zapytała pisarkę.
- Promocja odbędzie się we wrześniu.

Był już maj, a Beatrice zaznaczyła, że odstawiła mieszankę na trzy miesiące. Dziecko ma się urodzić na początku czerwca, w tym miesiącu odbędzie się też konkurs, w którym weźmie udział Cail, prezentując swoją różę hodowaną z takim zapalem i poświęceniem. Elena rozważała to wszystko wielokrotnie i doszła do wniosku, że nawet jeśli będzie się bardzo starała, nie wystarczy jej czasu. W końcu pokręciła głową.

- Obawiam się, że to zbyt wcześnie.

Geneviève posmutniała.

– Wielka szkoda. Tak bardzo mi zależy, aby właśnie pani zajęła się przygotowaniem perfum. Nie mam ochoty prosić o to kogoś innego. Miałam nadzieję, że pani się zgodzi.

– Problem polega na tym, że nie mamy dość czasu, rozumie pani?
– oświadczyła Elena. – Perfumy muszą dojrzewać, a ja przed sporządzeniem kompozycji muszę pojechać do Florencji. W tej chwili to niemożliwe, bo nie mogę zostawić sklepu. Czy nie można by przesunąć terminu promocji?

Madame Binoche zamyśliła się i wstając z kanapy powiedziała:

– Naprawdę nie wiem... mogłabym spróbować. Zrobimy tak: ja porozmawiam na ten temat z moim wydawcą, a pani pomyśli, jak najszybciej wszystko zorganizować.

Lepsze to niż odmowa, pomyślała Elena, która coraz silniej pragnęła wziąć udział w projekcie i przygotować te perfumy.

– Proszę się dobrze zastanowić, moja droga – nie poddawała się Geneviève. – Chciałabym bardzo, żeby właśnie pani stworzyła zapach. Jestem już w kontakcie ze znanym przedsiębiorcą, który jest

zainteresowany produkcją i dystrybucją. Mówimy o bardzo dużej sumie. I oczywiście pani będzie figurowała jako autorka kompozycji.

Elena była przekonana, że ta praca sprawiłaby jej wielką przyjemność. Ponadto miała pewność, że perfumy Beatrice doskonale pasowałyby do projektu Notre Dame. Nie wiedziała tylko, w jaki sposób zorganizować to wszystko w czasie.

– Bardzo pani dziękuję za propozycję.

Geneviève objęła ją na pożegnanie i powiedziała, że niedługo zadzwoni, aby otrzymać ostateczną odpowiedź.

Po raz pierwszy usłyszała koncerty fortepianowe Ludovica Einaudiego dzięki Cailowi, który włączał tę muzykę zawsze, kiedy obserwowali gwiazdy. Elena uwielbiała siedzieć w bujanym fotelu, okryta ciepłym kocem, podczas gdy on ustawiał teleskop. To były rzadkie momenty pełne absolutnego spokoju, nie rozmawiali wtedy zbyt wiele, oddając się rozmyślaniom. A było nad czym się zastanawiać... Jej ulubionym kawałkiem były *Białe chmury*. Cail podarował jej kilka kompaktów, na których nagrano długie składanki, i dziewczyna zaczęła słyszeć muzyki podczas pracy, a ostatnio zmieniło się to w przyzwyczajenie.

– Nie nudzi cię ta muzyka? – zapytała Aurore, kiedy rozległy się pierwsze ledwo słyszalne dźwięki fortepianu i wzmagając intensywność, wznosiły się i opadały, po czym odzyskiwały rytm, który wznosił się, wirując, i po chwili się uspokajał. Melodia była dla Eleny tłem dla myśli szczęśliwych i melancholijnych, pomagała zapomnieć o kłopotach, ale przede wszystkim stała się idealną towarzyszką, ponieważ oboje, zarówno ona, jak i Cail, bardzo ją lubili.

– Pozwala mi się skoncentrować, jest jak prąd rzeki unoszący moje myśli, pochłaniający zmartwienia... Uspokaja mnie. Kiedy byłam mała i tworzyłam swoje pierwsze perfumy, nie potrafiłam zapanować nad esencjami, doświadczałam ich mocy. Próbowaly mnie opanować pod postacią kolorów, bałam się ich, a jednocześnie je uwielbiałam, wachając, doświadczałam tak intensywnych emocji, że równocześnie ogarniała mnie euforia i niepokój.

– Ależ to fantastyczne! – zawołała Aurore.

Elena uśmiechnęła się tylko.

– Wtedy wcale tak nie myślałam. Poza tym nie trwało to długo. Nie zawsze pragnęłam zajmować się kreacją perfum, co więcej, przez jakiś czas nawet ich nienawidziłam. Potem stały się dla mnie swego rodzaju powinnością, obowiązkiem. Dopiero niedawno odkryłam na nowo ich prawdziwą istotę i zrozumiałam, że są dla mnie radością, a ich tworzenie sprawia mi ogromną przyjemność.

Aurore nie mogła tego zrozumieć.

– Jak można nienawidzić perfum?

– Dobre pytanie. Może pewnego dnia ci o tym opowiem. Ale teraz zabieramy się do roboty. A więc... nie perfumowałaś się dzisiaj, prawda?

– Nie, tak jak mi kazałaś.

– Świetnie.

– Zaczynamy. Po pierwsze: esencje... są tutaj. Stoją za aluminiowymi cylindrami. – Wskazała na flakony, po czym nagle znieruchomiała.

Ta scena była jak *déjà vu*. W jej wyobraźni pojawił się znajomy obraz, wyraźnie odbijając się na tle innych wspomnień. Zobaczyła siebie jako dziecko i babcię, która pokazywała jej esencje dokładnie w taki sam sposób, przy użyciu podobnych gestów, które teraz ona wykonywała, ucząc Aurore, jak przygotowuje się perfumy. Serce zaczęło jej mocno bić i poczuła jednocześnie silne poczucie przynależności i straty. Pogłaskała swój nabrzmiały brzuch, bo niespodziewanie poczuła się bardzo samotna. Tak bardzo brakowało jej Lucii, tęskniła nawet za jej milczeniem, za spojrzeniami, za sposobem bycia. Brakowało po prostu jej obecności. Westchnęła, zdając sobie sprawę, że Aurore próbuje ją o coś zapytać. Obraz zaczął powoli blaknąć. Laboratorium Rossinich zniknęło, a w jego miejsce pojawiła się jasna pracownia Marais. Aurore nie przestawała mówić. Elena spojrzała na nią, próbując zrozumieć, o co jej chodzi. I nagle zdała sobie sprawę, że pomimo gwałtownej tęsknoty za babcią, nie odczuwa wcale smutku. To, co robiła, robiła na cześć Lucii. Posługując się gestami, które kiedyś należały do babci, a teraz stały się jej własnością, przekazywała nabytą od niej wiedzę, mając nadzieję, że pewnego dnia Aurore uczyni z niej dobry użytek.

– Tak, tak, już mi to mówiłaś. Co dalej? Co mam teraz robić?

W głosie dziewczyny brzmiało wyraźne zniecierpliwienie i Elenie zachciało się strasznie śmiać: Aurore była tak spięta i zdenerwowana, że przypominała zawodnika gotowego do startu. Siłą woli oddaliła więc od siebie wspomnienia i uczucia, aby skoncentrować się na pracy, którą miały do wykonania.

– Kropłomierz, blotter, próbówka, w której będziemy przechowywały kompozycję, alkohol, papierowe filtry. Mamy wszystko, czego potrzebujemy. Ale pomyślałam sobie, że dzisiaj nie będziemy przygotowywać zwykłych perfum. Te, które teraz stworzymy, będą twoje.

– Nie rozumiem – szepnęła Aurore.

Elena uśmiechnęła się do niej.

– To będą perfumy Aurore. Przygotujemy je przy użyciu procedury wykorzystywanej do tworzenia zapachu duszy lub jak nazywają go klienci, na miarę.

– Naprawdę?

– Spójrz na mnie, czy wyglądam na osobę, która ma dużo czasu do stracenia i chęć do żartów? Ostatnio jestem cały czas w okropnym humorze – mruknęła. – Mam nadzieję, że to się zmieni po porodzie. Teraz jestem przewrażliwiona, a nie ma nic gorszego niż osoba bezustannie użalająca się nad sobą. Czy wiesz, że takie zachowanie negatywnie wpływa na komórki mózgowe słuchającego? Jestem przypadkiem godnym pożałowania.

Ale Aurore przestała zwracać uwagę na dywagacje Eleny. Nie mogła uwierzyć, że przygotowuje swoje pierwsze perfumy, a na dodatek będą one przeznaczone właśnie dla niej.

Świetnie, pomyślała Elena, uśmiechając się pod nosem, udało mi się chociaż na chwilę odwrócić jej uwagę.

Na twarzy dziewczyny malowało się napięcie, była skoncentrowana do granic wytrzymałości. Elena była pewna, że Aurore już wyobraża sobie, jakie esencje ze sobą połączy, i czym prędzej pospieszyła z dodatkowymi wyjaśnieniami w celu uniknięcia sytuacji, w której dziewczyna da się ponieść swej artystycznej pasji.

– Zgadzą się co do tego, że perfumy wyrażają emocje. Ale mają także swoją obiektywną strukturę, ponieważ powstają na bazie schematu

i ściśle określonych procedur, i to także musimy brać pod uwagę. Tworzony zapach wyraża subiektywne preferencje, bo wywołuje emocje u osób, które go wąchają. Co więcej, perfumy przygotowywane na miarę w najpełniejszy sposób nas reprezentują, odzwierciedlają nasze upodobania, są wyrazem naszego wnętrza. Za ich pomocą porozumiewamy się z innymi ludźmi, przekazujemy coś ważnego o sobie wszystkim, a nie tylko tym, których znamy.

– Mogłabym cię słuchać bez końca, kiedy tak mówisz – szepnęła Aurore.

Elena uśmiechnęła się, czując satysfakcję, po czym kontynuowała lekcję:

– Aby nas odpowiednio reprezentować, perfumy na miarę muszą wiele o nas mówić. Dlatego ważne jest, aby mieć jasność co do tego. Kim jesteśmy? Czego chcemy? Co lubimy, a czego nie możemy znieść? Możemy również dokonać schematyzacji pojęć, które wykorzystamy przy tworzeniu formuły kompozycji. Im dokładniej uda nam się ustalić, jakie cechy klienta powinny przywoływać na myśl tworzone perfumy, tym łatwiej będzie ustalić ich skład. Ogólnie rzecz biorąc, możemy wyróżnić trzy grupy klientów zainteresowanych indywidualnymi zapachami: pierwsza to ci, którzy pożądamy kompozycji kojarzonej z radością, dobrobytem, umiejętnością korzystania z życia. Inni marzą o tym, aby zapach był ich elementem identyfikującym, dlatego chcą czegoś wyjątkowego, co będzie należało tylko do nich i pozwoli im odróżnić się od reszty świata. Wreszcie ostatnia grupa to ludzie, którzy traktują perfumy na miarę jako element luksusowej mody i estetycznego wyrafinowania, przeciwstawiając je standardowym, pozbawionym indywidualizmu zapachom.

– To prawda – zauważyła Aurore.

Elena przerwała na chwilę; teraz miała nastąpić najtrudniejsza część, chciała więc, żeby dziewczyna dobrze zrozumiała poszczególne mechanizmy omawianej procedury.

– Aby dowiedzieć się, jakie są preferencje klienta, należy rozpocząć od pięciu zmysłów: kolory angażujące wzrok, wrażenia dotykowe, dźwięki, muzyka, smaki pożywienia oraz oczywiście zapachy, zarówno przyjemne, jak i nielubiane z uwzględnieniem

używanych dotychczas perfum i powodów, które skłoniły do ich zakupu. Krótko mówiąc, należy przygotować pełny portret wrażeń zmysłowych. Na koniec wreszcie, chociaż nie jest to wcale mniej ważne, trzeba wziąć pod uwagę również osobowość osoby, dla której zapach ma być przeznaczony, a wszystkie te informacje zdobywamy w trakcie rozmów, wymiany maili, obserwacji w bezpośrednich kontaktach z klientem.

– Teraz wszystko nabiera nowego znaczenia.

– Właśnie, perfumy to nie tylko powszechnie używany kosmetyk, lecz niezwykle złożony świat, a nawet symbol. – Przerwała na chwilę. – Kiedy portret klienta jest wystarczająco jasny i pełny, perfumiarz przystępuje do jego interpretacji, a następnie zamienia go w zapachy. Wtedy właśnie nadchodzi moment, kiedy wybierane są główne esencje, które wejdą w skład nuty bazowej tworzonej kompozycji. Modyfikując i uzupełniając tę podstawową mieszankę, tworzy się kilka propozycji, wśród których klient może dokonać ostatecznego wyboru. Na tym etapie mamy więc do czynienia ze wstępnym projektem, który zostanie później dostosowany do wymagań swojego właściciela.

– Właściciel zapachu... a niech to! A więc mogłabym zostać właścicielką kompozycji, którą mamy zamiar przygotować – powiedziała Aurore.

– Nie tylko mogłabyś, ale zostaniesz. – Elena zamilkła na chwilę, chcąc, aby dziewczyna oswoiła się z tą myślą. – A teraz zaczynamy. Pierwsze pytanie brzmi: kim jest Aurore?

Dziewczyna zachichotała nerwowo, lecz już po chwili uśmiech znikł z jej twarzy, a zastąpił go wyraz pełnej dezorientacji.

Elena uśmiechnęła się, mrugając porozumiewawczo.

– Zaczynaj od najprostszej rzeczy i powiedz mi, co cię drażni.

– Ludzie, którzy krzyczą, gotowane warzywa, zarozumialcy, przekonani, że świat należy do nich, prywatne szkoły, różowy kolor, ci, którzy noszą futra. – Aurore odprężyła się nieco.

– A co lubisz?

– Błękit, lekkie materiały, czekoladę, ludzi, którzy uśmiechają się bez powodu, muzykę etniczną, lody truskawkowe, perfumy mojej mamy i mojego taty. Kiedy je mieszam, efekt jest po prostu okropny, ale nie mogę używać tylko jednego z nich, bo mogliby się obrazić.

Elena pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Rozumiem, ale mieszając je, ryzykujesz, że ci, którzy przypadkowo znajdą się w pobliżu, zemdleją.

Aurore otworzyła szeroko oczy, lecz przyjrząwszy się Elenie, zrozumiała, że to tylko żart. Obie zaczęły się śmiać i atmosfera stała się bardziej swobodna.

– Dobrze, zdaje mi się, że rozumiałaś dobrze nasze zasady, teraz możemy przystąpić do wyznaczenia idei, która posłuży za podstawę kompozycji. Powiedz mi, co powinien reprezentować twój zapach.

Aurore pomyślała chwilę, bawiąc się brzegiem swojego swetra.

– Chciałabym, żeby oznaczał zmianę, przywoływał na myśl kwiaty, lekkie ubrania, ciepły dotyk słońca na skórze i majowe światło w bezchmurny dzień.

– Twój opis przywodzi mi na myśl wiosnę – zauważyła Elena.

– Tak, chyba masz rację. Zawsze lubiłam wiosnę.

– OK, możemy więc zacząć od zapachów kwiatowych i to będzie nasza nuta głowy. Potem zastanowimy się nad doborem esencji do nuty serca, a na końcu wybierzemy skład nuty bazowej, która określana jest mianem duszy perfum.

Zacząły wybierać esencje: lipa, konwalia, dzięgiel i wiele innych delikatnych aromatów będących symbolem świeżej, jasnej paryskiej wiosny. Ustawiały wybrane flakony na stole, wymieniały się buteleczkami, wachając poszczególne olejki i odrzucając te, które uznały za nieodpowiednie, tak że w końcu zostało tylko to, co zamierzały wykorzystać.

Za każdym razem kiedy dodawały kroplę wybranej substancji, pozwalając jej sączyć się przez małe filtry, zapisywały wszystko w notesie, sprawdzały efekt na blotterze i decydowały, czy należy zwiększyć dawkę.

Zajęło im to cały wieczór, ale w końcu wiosna Aurore rozkwitła w menzurce, gdzie miała pozostać przez kilka najbliższych tygodni, aby alkohol rozpuścił wszystkie cząsteczki poszczególnych składników. Potem, po ponownym sprawdzeniu rezultatu, będą mogły w razie potrzeby przystąpić do modyfikowania kompozycji, uwzględniając preferencje dziewczyny.

- Jestem szczęśliwa. Te perfumy naprawdę dużo dla mnie znaczą.
- Aurore stała przy drzwiach sklepu, nie kwapiąc się do wyjścia.

Elena doskonale ją rozumiała. Znalezienie własnego zapachu z przekonaniem, że chodzi o ten właściwy, możliwość uczestniczenia w jego kreacji i doświadczanie wyników tego procesu było czymś naprawdę wyjątkowym i dawało niesamowite poczucie radości.

– Dla mnie również. Chcę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem twojej intuicji w doborze esencji. Widać, że jesteś dobrze przygotowana i masz nieprzeciętną wrażliwość. Myślę, że nadszedł czas, abyś rozważyła możliwość kontynuacji nauki. Masz szansę zostać profesjonalną *fragrance designer*.

Na twarzy Aurore zagościła niezmacona radość.

– Czy następnym razem będę mogła przygotować perfumy dla mojej mamy?

Elena przytaknęła.

– Oczywiście. Następnym razem stworzysz kompozycję dla Eloise.

Tuberoza. Białe kwiaty o intensywnym słodkim uwodzicielskim zapachu oznaczającym odwagę i pewność siebie. Wzmaga kreatywność, dodaje sił i odwagi do przeprowadzenia życiowych zmian.

– Wyjeżdżam.

– Co masz na myśli?

Siedziały przy stole w kuchni Eleny. Monique pojawiła się z samego rana w drzwiach salonu i wystarczyło jedno spojrzenie, aby Elena zrozumiała, w jak okropnym stanie jest jej przyjaciółka. Zaprosiła ją do środka i opuściła żaluzje w oknie sklepu.

– Le Notre potrzebuje kogoś w swojej filii w Nowym Jorku i zgłosiłam się na ochotnika.

Elena ścisnęła mocniej trzymaną w dłoniach filiżankę. Zapach herbaty pomógł jej przyjąć ten cios.

– A co z Absolutem?

– Wiesz równie dobrze jak ja, że perfumeria jest o wiele bardziej twoja niż moja – odpowiedziała Monique po długiej chwili milczenia. – A poza tym bądźmy szczerze, skarbie. Kosmetyka naturalna to twoja działka. Jesteś w tym świetna, bo masz niesamowitą wprost intuicję i wrodzone zdolności. Możesz to nazwać zmysłem magicznym, jeśli chcesz... A ja do tego po prostu nie pasuję. Potrzebuję ściśle określonych reguł i jeśli chcę osiągać pozytywne rezultaty, muszę używać substancji syntetycznych.

Elena nie odezwała się ani słowem. Wszystko to, co mówiła Monie, było bowiem świętą prawdą. W dzieciństwie ciągle słuchała tego typu argumentów, zważywszy, że matka i babcia nie przestawały dyskutować na ten temat, obie jednakowo mocno przekonane o słuszności swojego stanowiska. Perfumeria naturalna przeciw syntetycznej. Ona natomiast wybrała niszową działalność, ponieważ nie chciała stale konkurować z innymi, a przede wszystkim bez problemów wyczuwała esencje. Dokonała więc racjonalnego i świadomego wyboru, chociaż nie była to wcale łatwa praca.

– Z czego będziesz żyć? Przecież prawie wszystkie oszczędności

zainwestowałaś w nasz salon. Ja mam trochę pieniędzy, ale...

Monique przerwała jej suchym gestem dłoni.

– Nawet o tym nie wspominaj, będziesz potrzebowała pieniędzy, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Ja już i tak czuję się winna, bo prawdopodobnie nie będzie mnie przy narodzinach maleństwa.

Była tak zdesperowana i smutna, że Elena nie mogła znaleźć odpowiednich słów, żeby sensownie odpowiedzieć.

– Bardzo mi przykro, że wszystko tak niefortunnie się ułożyło.

Monique zebrała rozpuszczone włosy i związała je w kok. Tego dnia były proste i sięgały jej prawie do pasa. Miała na sobie kobaltową sukienkę, w której wyglądała fantastycznie. Jak zwykle była bardzo piękna, ale z jej twarzy zniknęła odwaga i pewność siebie, które sprawiały, że miała w sobie coś specjalnego. Pomimo doskonałej prezencji w jej spojrzeniu kryło się głębokie rozczarowanie.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała Elena.

Monique pokręciła głową.

– Przejdzie mi... Ale jeśli chcę się pozbierać, muszę stąd wyjechać. On dobrze mnie zna, wie, co zrobić, żeby mnie zbałamucić, umie dobrać odpowiednie słowa. Tej nocy nie zmrużyłam oka, bo cały czas marzyłam o nas. Wyobrażałam sobie, co mi powie, żeby mi wyjaśnić, że chodziło tylko o zwykłe nieporozumienie, jakich środków użyje, aby mnie przekonać, że to ja jestem jedyną kobietą, którą naprawdę kocha. I kiedy zdałam sobie sprawę, że po tym wszystkim, co mi zrobił, pragnę tylko, aby wrócił do mojego życia, poczułam się naprawdę okropnie. Dostałam mdłości. A potem zrozumiałam, że muszę wyjechać, by znaleźć się jak najdalej od niego. – Była bardzo spięta, a w jej oczach można było dostrzec oznaki rozpacz. – Muszę to zrobić teraz, Eleno, zanim wypali się we mnie ta odrobina dumy, zanim on ją zniszczy razem z resztkami mojej duszy. Nie wiem już nawet, kim jestem, nic już nie wiem. – Głos jej się załamał, a usta drżały tak mocno, że nie mogła dalej mówić.

Wydawało się, że tak łatwo odejść, a jednocześnie było w tej decyzji coś tragicznie ostatecznego.

– Skarbie... – szepnęła Elena, próbując pocieszyć przyjaciółkę.

Monique otarła palcami oczy, poklepując opuszkami, aby nie

rozmazać makijażu. Odetchnęła głęboko kilka razy, po czym się uśmiechnęła.

– Wiem, że jestem strasznie patetyczna, jest mi siebie żal. Teraz dopiero rozumiem, co czuła Beatrice. W końcu musiała wyjechać, aby odnaleźć siebie.

Płacząc, obie przeklinały Jacques'a oraz jego bogatą utytułowaną narzeczoną, wymyślając dla obojga całą serię okropnych tortur, jakim należałoby ich poddać.

– Ona jest córką Dessaya, jednego z największych eksporterów perfum. Nie mam z nią najmniejszych szans. Ale wiesz co? Myślę, że tak naprawdę nawet nie warto.

Jednak obie wiedziały, że to nieprawda. To były chwile, kiedy człowiek zanurzony w cierpieniu jak ostatniej deski ratunku chwyta się nadziei, że los ześle stosowną karę tym, którzy go skrzywdzili. To była po prostu nieunikniona faza przejściowa, której doświadczają wszyscy cierpiący z powodu nieodwzajemnionej miłości. Trzeba przez to przejść. W końcu zawsze jest jakaś przyszłość... i czeka coś nowego. Jeśli wszystko ułoży się w życiu pomyślnie, zostanie tylko żal, obojętna gorycz, że wszystko mogło być inaczej. Czas najlepiej leczy rany.

Monique na razie miała swoją pracę. Prestiżową, interesującą, związaną z ekskluzywnym, prawie elitarnym środowiskiem. Elena była pewna, że przyjaciółka odniesie zawodowy sukces. I może spotka kogoś, kto pokocha ją taką, jaka jest. Życzyła jej tego z całego serca. Ale niezależnie od tego, jak ułoży się jej życie, uczucie, którym Monique darzyła Jacques'a, na zawsze pozostanie gdzieś na dnie jej duszy i nigdy tak do końca nie uda się jej go stamtąd usunąć.

Przeprowadzka do Nowego Jorku... Elena nie mogła sobie tego wyobrazić. To było takie odległe, zupełnie inne miejsce. Leżące na drugim końcu świata. Monique będzie tam zupełnie sama. Nawet jeśli poprosi o zaliczkę, to jak da sobie radę w obcym mieście bez rodziny i pieniędzy? Musi mieć coś na początek.

Nie przestawała o tym myśleć i w końcu doszła do jedyne go słusznego wniosku. Rozwiązaniem była propozycja madame Binoche i formuła Beatrice.

Problem w tym, że czas naglił. Nie uda jej się pojechać do

Florencji wcześniej niż za jakiś miesiąc, może za dwa. Wszystko będzie zależało od dziecka, od jego stanu zdrowia, od możliwości szybkiego załatwienia stosownych dokumentów zezwalających na wyjazd za granicę.

A może by tak pojechać od razu? Pomysł przeleciał jej przez głowę jak jedna z tych absurdalnych myśli, których normalnie nawet nie brała pod uwagę. Tym razem jednak stało się inaczej.

Zeszła na dół i włączyła komputer. Weszła na stronę lotniska de Gaulle'a i sprawdziła bezpośrednie loty do Florencji. Na szczęście były jeszcze wolne miejsca na dzisiaj. Do licha, bilety będą mnie kosztować majątek, pomyślała. Samolot odlatywał po południu i spojrzawszy na zegarek, pomyślała, że jeśli chce zdążyć, musi się pośpieszyć.

Wybrała agencję sprzedaży biletów, wprowadziła swoje dane i deklarując trzydziesty czwarty tydzień ciąży, zawahała się na moment, po czym nacisnęła klawisz WYŚLIJ. Nagły wyjazd, na który się zdecydowała, nikogo nie powiadamiając... to było czyste szaleństwo, coś, co nie miało najmniejszego sensu.

W tym momencie stanęła jej przed oczami zrozpaczona twarz Monique i Elena zrozumiała, że podjęła słuszną decyzję. Nie mogła zastanawiać się zbyt długo. Gdyby to zrobiła, z pewnością zrezygnowałyby z podróży, a na to nie mogła sobie pozwolić. Musiała pojechać do Florencji teraz, natychmiast.

Na całe szczęście lotnisko znajdowało się niecałą godzinę drogi taksówką. Lot do Florencji zajmie mniej więcej dwie godziny. Nie będzie potrzebowała zbyt wiele czasu, dzień, najwyżej dwa. A potem zajmie się przygotowaniem kompozycji tu, w Paryżu.

Pobiegła do pokoju i wrzuciła do walizki trochę ubrań, lekarstwa i witaminy, a potem sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Aurore.

- Czy mogłabyś się zająć sklepem do mojego powrotu?
- Jasne, kiedy? Powiem mamie, na pewno chętnie mi pomoże.
- Teraz, natychmiast. Wyjeżdżam do Florencji.
- Ooo, już idę – zapewniła Aurore.
- Świetnie, dziękuję. Nie będzie mnie najwyżej dwa dni – dodała Elena, oddychając ciężko.

Przekazała dziewczynie jeszcze kilka ważnych wskazówek,

wyjaśniła, gdzie znajdzie klucze, i powtórzyła kombinacje zabezpieczające niezbędne przy otwieraniu i zamykaniu drzwi. Na koniec zapewniła, że będzie miała zawsze przy sobie włączoną komórkę, więc będą mogły się skontaktować w razie potrzeby.

Zamówiła taksówkę i na schodach postanowiła, że zatelefonuje do Caila dopiero z lotniska. Coś jej mówiło, że nie będzie zadowolony z podjętej przez nią decyzji, ale odsunęła od siebie tę wątpliwość. Wszystko spokojnie i po kolei, w przeciwnym razie zwariuję, pomyślała.

– Brakowało tylko deszczu – mruknęła dwie godziny później, znalazłszy się już na lotnisku. Była bardzo głodna, samolot do Florencji miał wystartować dopiero za pół godziny, a jakby tego było mało, nie udało jej się dodzwonić do Caila.

Po raz kolejny sprawdziła dokumenty i bilet, który sobie wydrukowała. Kosztował tak dużo, że przyprawił ją o ból brzucha, ale była święcie przekonana, że warto poświęcić te pieniądze. Odchyliła głowę do tyłu, opierając ją o ścianę. Była bardzo zmęczona, a dziecko nie przestawało się wiercić. Przymknęła na chwilę oczy, mając nadzieję, że wreszcie ogłoszą jej lot.

– Nareszcie – stwierdziła, podnosząc się z trudem z krzesła. Po raz setny spojrzała na komórkę z nadzieją, że Cail otrzymał już jej wiadomość, ale jego numer był ciągle poza zasięgiem.

– *Merde, merde, merde* – zaklęła pod nosem, ruszając w stronę kobiety obsługującej odprawę.

– Dobrze się pani czuje?

Elena zmusiła się do uśmiechu.

– Mam jeszcze sporo czasu do rozwiązania, proszę się nie martwić. Hostessa się uśmiechnęła.

– Tak, na bilecie została podana przybliżona data porodu... dziesiątego czerwca, prawda? Ale brakuje zaświadczenia lekarskiego.

Elena szeroko otworzyła oczy.

– Nie wystarczy deklaracja? – zapytała zdenerwowana.

Kobieta pokręciła głową.

– Zaświadczenie byłoby lepsze. Dziecko może urodzić się wcześniej, a wie pani, że na pokładzie samolotu nie jesteśmy odpowiednio przygotowani.

– Ale samolot niedługo wystartuje – szepnęła przestraszona Elena.
– A ja koniecznie muszę polecieć do Florencji... proszę, to bardzo ważna sprawa.

Hostessa ponownie zaczęła przeglądać dokumenty.

– Przypuszczam, że w tym przypadku wystarczy deklaracja umieszczona na bilecie – odezwała się po chwili, spoglądając niespokojnie na kolejkę, która ustawiła się za Eleną. – W porządku – powiedziała w końcu. – Życzę przyjemnej podróży. Ale proszę pamiętać, że kiedy minie trzydziesty szósty tydzień, żadna linia lotnicza nie przyjmie pani na pokład.

– Oczywiście – odpowiedziała Elena z uśmiechem ulgi na twarzy. Wzięła dokumenty z rąk hostessy i pośpiesznie minęła bramkę. Co za szczęście, że kupiłam od razu bilet powrotny, pomyślała. A jeśli chodzi o datę porodu, to przecież nie miała wcale zamiaru kłamać. Powiedzmy, że po prostu doliczyła kilka dni spóźnienia normalnego przy narodzinach pierwszego dziecka. Gdzieś musiała to wyczytać.

– Nic mi się nie stanie – szepnęła bezwiednie.

Zignorowała dreszcz, który przebiegł jej po plecach, i ruszyła naprzód. Nie odczuwała żadnego bólu, czuła się bardzo dobrze i miała mnóstwo spraw do załatwienia. Jeden dzień, potrzebuje tylko jednego dnia. Znajdzie formułę, zabierze kilka rzeczy z laboratorium babci i wróci do Paryża.

Przecież nic złego nie może się zdarzyć.

Cail wyjął kartę SIM z tego, co zostało po jego telefonie komórkowym, i włożył ją do właśnie kupionego aparatu. Zwykły wypadek, ale bardzo nie w porę.

Kiedy rano wychodził z domu, Elena czuła się dobrze, no może była trochę zbyt podekscytowana. Nie przestawała opowiadać o Aurore i o tym, jak dziewczyna przygotowała swoje pierwsze perfumy.

Cail wpisał numer PIN i nowy smartfon zaczął wibrować. Dziesięć nieodebranych połączeń. Ścisnęło go w żołądku. Elena! Dziecko. Na pewno nadszedł czas rozwiązania, a jego przy nich nie było. Oddzwonił natychmiast, myląc numer, wreszcie znalazł właściwy w pamięci karty. Serce podeszło mu do gardła, kiedy z zapartym tchem czekał, aż dziewczyna się odezwie.

Numer, pod który dzwonisz, jest niedostępny.

Zaklął i spróbował ponownie. A potem pobiegł do samochodu. Włączając się do ruchu, zadzwonił do ginekolog Eleny, chcąc się dowiedzieć, do którego szpitala została odwieziona. Jeśli się pospieszy, w ciągu godziny powinien dojechać do Paryża. Po kolejnej próbie lekarka wreszcie odebrała telefon, ale niestety, nie miała żadnych wiadomości o pacjentce.

– Mogę zapewnić, że pani Rossini jeszcze nie rodzi. Ma przypisany kod i nawet gdyby trafiła do innego szpitala, wiedziałabym o tym. Proszę się uspokoić, żonie na pewno nic się nie stało.

– Dziękuję – odpowiedział Cail, lecz słowa lekarki wcale go nie przekonały. Nie uspokoi się, dopóki nie usłyszy tego z ust Eleny, a jeszcze lepiej by było, gdyby mógł sprawdzić to osobiście. Ponownie wybrał numer, ale jej telefon ciągle był wyłączony.

Wracając do miasta, wykorzystał wszystkie znane sobie skróty, łamiąc przy tym wszelkie zakazy i nakazy i próbując jednocześnie odegnąć złe myśli. Dotarł już prawie do Marais, kiedy zadzwoniła komórka. Zatrzymał samochód i odebrał.

– No nareszcie, Cail.

– Dzięki Bogu. – Kiedy usłyszał głos Eleny, serce zaczęło mu bić regularnym rytmem. – Wszystko w porządku, kochanie? Już jadę, będę w domu za pięć minut.

– Eee... dzwonię właśnie w tej sprawie. Musiałam wyjechać z Paryża.

W pierwszej chwili Cail pomyślał, że się przesłyszał.

– Możesz powtórzyć? Czy Monique jest z tobą? Wiesz dobrze, że w twoim stanie nie powinnaś podróżować sama. Przecież dziecko może urodzić się wcześniej.

W słuchawce zaległa cisza. Dopiero po chwili Elena zdobyła się na odwagę i wyrzuciła jednym tchem:

– Cail, zaszły nieprzewidziane okoliczności. Jestem we Florencji.

To było jak uderzenie pięścią w twarz. Cail odsunął słuchawkę od ucha i zamarł w bezruchu.

– Halo, jesteś tam? Cail, zrozum, to wszystko wydarzyło się dzisiaj rano... Monique wyjeżdża, przeprowadza się do Nowego Jorku.

A madame Binoche ponownie złożyła mi propozycję dotyczącą perfum, pamiętasz? Mówiłam ci o tym. Jeśli odnajdę formułę sporządzoną przez Beatrice, będę mogła ją zmodyfikować i przystosować do kompozycji Notre Dame. Zdobędę pieniądze, oddam je Monique, a poza tym... wiesz, naprawdę bardzo bym chciała wykreować ten zapach.

Znowu cisza. Cail nigdy w życiu nie czuł się tak samotny jak w tym momencie. Nagle w pełni zdał sobie z tego sprawę.

– I nie mogłaś na mnie poczekać. – Jego głos zmienił się w ledwie słyszalny szept i nie było to pytanie, lecz gorzkie stwierdzenie faktu. Stwierdzenie niemające już najmniejszego znaczenia, zważywszy, że Elena znajdowała się we Florencji, jednakże on i tak czuł nieodpartą potrzebę wypowiedzenia tych słów.

– Nie było na to czasu. Dzwoniłam do ciebie wiele razy, ale nie odbierałeś.

– Komórka spadła mi na ziemię, a jeden z pracowników firmy przejechał po niej traktorem – powiedział zrezygnowanym tonem.

– Rozumiem. Jak się czujesz? Mam wrażenie, że jesteś zdenerwowany.

Westchnął i odpowiedział pytaniem:

– A jak według ciebie mam się czuć, dowiedziawszy się, że potraktowałaś mnie w ten sposób? Bez skrupułów sama podjęłaś decyzję. Nie zawiadomiłaś mnie, bo dobrze wiedziałaś, że będę przeciwny. Ale moje zdanie po prostu cię nie interesowało.

– Posłuchaj, porozmawiamy o tym spokojnie po moim powrocie, OK? Wszystko ci wyjaśnię – próbowała załagodzić sytuację, mimo że czuła się coraz bardziej rozdrażniona.

– A po co? Nie ma tu nic do wyjaśnienia. Nie masz w stosunku do mnie żadnych zobowiązań. A ja nie mam żadnych praw, nie jestem nawet ojcem twojego dziecka. Właśnie mi o tym przypomniałaś.

Merde! Jest naprawdę wściekły, pomyślała Elena.

– Opowiadasz głupoty, Cail, i dobrze o tym wiesz. Najpóźniej jutro wrócę do Paryża i wszystko ci wytłumaczę.

Ale dla niego nie było to takie proste. W tej chwili miał przed sobą realną sytuację i widział ją taką, jaka była. Z bezlitosną jasnością przyjął do wiadomości wszystko, co się zdarzyło. Ściskając mocno telefon,

patrzył przed siebie, w nieokreślony punkt majaczący w oddali.

– Co chcesz mi wytłumaczyć? Nie, Eleno, tu nie ma nic do tłumaczenia. Ja... uważaj na siebie.

Rozłączył się i nie wypuszczając komórki z rąk, wpatrywał się w płynące nieopodal ciemne ciężkie wody Sekwany, które przywodziły na myśl stan jego duszy.

Kiedy zobaczył, że Elena znowu dzwoni, po prostu wyłączył telefon. Nie miał najmniejszej ochoty z nią rozmawiać, nie chciał słyszeć jej głosu. Nie czuł się na siłach, żeby ponownie przyjąć na siebie cios. O Boże, minęło zaledwie kilka godzin od czasu, kiedy widział ją po raz ostatni, a już tak bardzo za nią tęsknił. Odczekał kilka minut, po czym włączył silnik i z piskiem opon ruszył przed siebie.

Taksówka podjechała prawie pod samą bramę.

– Mówi się, że spaceruje służą kobietom w ciąży, ale według mnie lepiej, żeby się pani zbyt nie męczyła – powiedział kierowca, pomagając jej z walizką. – Na pewno dobrze się pani czuje?

Nie, wcale nie czuła się dobrze.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała Elena, zapłaciła za kurs i pożegnawszy taksówkarza, zamknęła za sobą drzwi.

Poczuła, jak znajomy zapach domu bierze ją w objęcia. Przeszła przez korytarz i opadła ciężko na sofę. Wokół panowała niczym niezmacona cisza i wszystko wydawało się pogrążone we śnie, jakby był środek nocy. Rozejrzała się wokoło, mając wrażenie, że opuściła to miejsce zaledwie wczoraj. Dziecko zaczęło kopać, a Elena zakryła twarz dłońmi.

Minęło całe życie, odkąd opuściła Florencję, tak wiele się w tym czasie zdarzyło.

Podniosła się i podeszła do głównego bezpiecznika, wcisnęła go i włączyła światło. Miała tyle rzeczy do zrobienia, że nie chciała tracić ani minuty. Cail bardzo źle przyjął wiadomość o jej podróży do Florencji i było jej przykro z tego powodu. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu go zobaczy i będzie mogła wyjaśnić mu powody swego nagłego wyjazdu. Monique potrzebuje tych pieniędzy..., a ja chcę stworzyć te perfumy, czuję, że po prostu muszę to zrobić, pomyślała.

– Najpierw parawan, a potem cała reszta – zdecydowała, kierując

się do sklepiku.

Zobaczyła parawan od razu, podeszła bliżej i zapaliła lampę oświetlającą kąt pokoju, w którym leżał.

Dreszcz przeszedł jej po plecach. Parawan był taki sam jak ten na zamku w Lourmarin, nie było co do tego żadnych wątpliwości. Nawet obramowanie było identyczne, niezwykle proste, symetryczne, jakby zostało stworzone jedynie po to, aby przytrzymywać tapiserię. Wyobraziła sobie pochyloną nad płótnem Beatrice i serce zamarło jej ze wzruszenia.

– Co tu mamy... – Słowa uwięzły jej w gardle. Scena przedstawiała podróżującą konno samotną kobietę. W oddali, za jej plecami, widniała postać kawalera w towarzystwie innej damy, bogato odzianej.

– Panna młoda – szepnęła Elena.

Przyjrzała się obrazom bardzo uważnie, ale to był dominujący motyw pokrywający jedną stronę parawanu.

– Gdzie ją ukryłaś? – mruknęła zdezorientowana.

Następnie skupiła się na drugiej stronie, przedstawiającej naturę. Zauważyła małego jelenia i las, drzewa, strumyk i kolię, która mogła być ze złota lub... z bursztynu. Była tam także woda i księżyc oraz flakonik.

Sięgnęła do torebki po notatnik i ponownie zajęła się szczegółową analizą przedstawionych na parawanie scen. Obserwując uważnie poszczególne elementy, spróbowała wczuć się w oglądane sceny. Przecież odwiedziła te miejsca, które mimo upływu czasu, pozostały niezmienione. I tak, znajdujący się u podnóża zamku las, ożywiony siłą wyobraźni, wypełnił się zapachami. Niedawno padał deszcz i mały strumyczek szemrząc, toczył swe wartkie wody po kamieniach. Elena usłyszała nawoływania kawalerów i uniosła głowę; niebo było jasnoniebieskie, przejrzyste, jastrzębie latały wysoko. Świętowano ślub pana zamku, nad doliną odbijały się echem radosne krzyki i śpiewy.

Beatrice spięła konia ostrogami. Została w zamku aż do ostatniej chwili, kiedy wreszcie zdała sobie sprawę, że nie ma już dla niej miejsca przy boku ukochanego. Nie czuła się na siłach, aby wziąć udział w pełnej przepychu i radości uroczystości zaślubin, nie chciała być świadkiem, jak kawaler całuje nowo poślubioną małżonkę. On zapewnił

jej eskortę na drogę. I złamał jej serce.

Jeleń i trzy drzewa. Dęby. To były dęby. Beatrice wykorzystwała do produkcji perfum piżmo pochodzenia zwierzęcego oraz mech z kory dębu, a także szarą ambre, typowe składniki używane w tamtych czasach. Symbol kolii przywoływał na myśl materiał, z którego została wykonana, proponując grę językową w postaci homonimu: z jednej strony szara ambra, z drugiej bursztyn, zwany także ambrem.

Elena wróciła do rzeczywistości i ponownie zajęła się wyszukiwaniem niezbędnych wskazówek. W końcu zrozumiała, jakie składniki zawierała receptura sporządzona przez Beatrice. Zapisała formułę w notesie i zamknęła oczy.

Jej prostota była wręcz niewiarygodna. Niemożliwe, pomyślała Elena. Przypomniała sobie parawan, który widziała we Francji. Róża, cytryna lub jabłko, co do tego elementu nie miała jeszcze pewności. A potem znowu róża, irys, jaśmin, kora drzewa, piżmo, ambra. Woda i olej. Wszystko to przypominało po prostu spacer, przechadzkę w ogrodzie.

Nie, to niemożliwe, pomyślała ponownie. Ta formuła była tak prosta, że nawet Aurore byłaby w stanie ją przygotować, gdyby dysponowała wszystkimi niezbędnymi składnikami. W ostatecznym rozrachunku jedynym elementem, który wyróżniał tę kompozycję, nadając jej oryginalny charakter, było piżmo pochodzenia zwierzęcego – obecnie zakazane z przyczyn etycznych i zastąpione substancją syntetyczną.

Jej matka miała więc rację, twierdząc, że te perfumy mogły być atrakcyjne dla ludzi w siedemnastym wieku, ale nie współcześnie. Dlaczego zatem wszystkie przedstawicielki rodziny Rossinich poświęcały całą swą energię na poszukiwanie tej magicznej formuły?

Nawet jej babka, kobieta niezwykle pragmatyczna i konkretna, przez całe życie nie ustawała w staraniach mających na celu odnalezienie składu Perfum Doskonałych. Tymczasem niezależnie od tego, jak dobra była kompozycja, na którą Elena właśnie patrzyła, z całą pewnością nie miała dostatecznej mocy, aby wzbudzić miłość i pożądanie, nie mogła w żaden sposób wpłynąć na wolę tej, dla której była przeznaczona.

Elena czuła wyraźnie zapach w głowie, to była jedna z tych

umiejętności, które posiadała od zawsze: była w stanie poznać aromat perfum jedynie na podstawie odczytanej formuły. I tym razem nie mogła zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Z notatnikiem w ręku udała się do piwnicy. Włączyła światło i weszła do laboratorium. Teraz, kiedy udało jej się poznać składniki wchodzące w skład kompozycji, chciała ją stworzyć.

Zaczęła szukać esencji. Pamiętała dobrze, że znajdowały się zawsze w drewnianej skrzynce i że kiedy ostatnim razem do nich zajrzała, musiała wyrzucić sporą część. Ale wtedy nie sprawdziła, w jakim stanie jest piżmo i ambra. Uklękła na podłodze i wybrała kilka metalowych buteleczek, jednak jej nadzieje prysły jak bańka mydlana, kiedy tylko je otworzyła. Były zjełczałe, nie nadawały się do użytku. Poczowała złość na myśl, że trzeba będzie wszystko wyrzucić. Zalała ją zimna fala rozczarowania, zostawiając w ustach smak gorzkości.

Chociaż odnalazła wreszcie formułę, nie mogła jej przygotować. Uśmiech przerodził się w głośny śmiech, a zaraz potem pojawiły się łzy.

Dowlokła się do najbliższego krzesła, bo dziecko zaczęło mocno kopać. Perfumy Doskonałe, o których legenda przekazywana była z pokolenia na pokolenie w rodzinie Rossinich, to była historia nieszczęśliwej miłości. Niespodziewanie wszystkie kotłujące się w jej głowie myśli z tym związane umknęły, ustępując miejsca temu, co ciążyło jej w tej chwili na sercu. Pomyślała o Cailu, o jego słowach, rozczarowaniu i bólu, które dało się wyczuć w jego głosie, kiedy rozmawiali przez telefon. Miała tylko wielką nadzieję, że nie popełniła poważnego błędu, że swoim wyjazdem wszystkiego nie popsuła.

– Jesteś pewny, że nie chcesz zostawić go u mnie? Dla mnie to żaden problem. – Ben był zakłopotany. Obserwował Caila zajętego pakowaniem plecaka i nie wiedział, co robić.

– Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, lepiej, jak John pojedzie ze mną – powiedział bezbarwnym głosem, jego twarz też nie wyrażała żadnych uczuć, sprawiała wrażenie wykutej w kamieniu.

Ben umierał z ciekawości, żeby dowiedzieć się, co się stało.

– Cholera jasna, Cail, przecież nie możesz tak po prostu zniknąć. Elena na to nie zasługuje. Pokłóciliście się? Zdarza się, porozmawiacie i wyjaśnicie sobie wszystko, przecież to nie koniec świata. Wszystko

można naprawić.

Cail nie odpowiedział. Ostatnio bardzo rzadko tak się zachowywał. Chwycił plecak i zarzuciwszy go na ramię, wyszedł z sypialni.

– Zamknij mieszkanie – rzucił do Bena.

I to była jedyna odpowiedź, którą musiał się zadowolić jego przyjaciel.

Elena obudziła się tego ranka bardzo wcześnie, spakowała do walizki dzienniki z formułami, które miała zamiar wykorzystać przy tworzeniu perfum vintage, kilka przedmiotów pasujących do wystroju w Absolucie i pełne opakowanie ambry. Na szczęście znalazła tę substancję w laboratorium, chociaż wcale nie była pewna, czy uda się ją wykorzystać czy też będzie zmuszona zastąpić ją którymś z odpowiedników, mimo to zdecydowała, że zabierze esencję do Paryża.

Siedziała w kuchni przy filiżance herbaty, tak jak tysiące razy wcześniej, kiedy była jeszcze dzieckiem. Na ścianach między meblami znajdowała się kolekcja porcelany. Składała się z talerzy, których babcia używała bardzo rzadko, jedynie od święta. Wspomnienia wracały w bardzo wyraźnych kształtach przenoszone przez roznoszące się po domu zapachy. To pomieszczenie stanowiło część historii jej rodziny. Babcia miała również kryształowe kieliszki i srebrne sztuce, które wcześniej kupiła jedna z Rossinich. Inna natomiast zamówiła w Wenecji serwis szklanek z karafkami i butelkami. Talerze zaś pochodziły z Francji z końca osiemnastego wieku.

Zdziwiła się, przyszło jej bowiem na myśl, że powinna kiedyś opowiedzieć dziecku, jak każda z jej antenatek na miarę własnych możliwości brała udział w powiększaniu tego majątku tak wiele mówiącego o kobietach Rossinich, o ich upodobaniach i o głęboko zakorzenionej tradycji, a przede wszystkim o przywiązaniu do przedmiotów w dobrym guście. Bo ten porcelanowy serwis był naprawdę wyjątkowo piękny, podobnie zresztą jak meble, parawan i inne zgromadzone przez wieki przedmioty, które przez kolejne pokolenia uznane zostały za godne tego, aby o nie dbać.

Rodzina: to słowo opanowało jej myśli i przybrało na sile, gdy zatopiła się we wspomnieniach. Nigdy wcześniej nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do tych przedmiotów. Więc dlaczego teraz tak się

wzruszyła?

Przetarła twarz, odetchnęła głęboko i postanowiła raz na zawsze uporządkować myśli.

Była bardzo zmęczona i rozczarowana.

– Perfumy Beatrice nie istnieją, są jedynie odbiciem marzeń. Moich, babci, a także innych kobiet z naszej rodziny. To nic innego jak tylko zlepek nadziei i złudzeń. My same dałyśmy im tę moc, ponieważ uważałyśmy, że jest w nich coś specjalnego.

Powinnam wreszcie przestać mówić do siebie i do przedmiotów, pomyślała. To takie żenujące. Tak zachowują się osoby, które nie mają nikogo, z kim mogłyby zamienić słowo.

A ona miała przecież dziecko, z którym ciągle rozmawiała. Poza tym miała wokół siebie wiele innych osób. Nie w tej chwili co prawda, ale miała. Na przykład Aurore była chyba jej najwierniejszą słuchaczką i w pewien sposób nawet do niej podobną. Miały ze sobą bardzo wiele wspólnego.

W tym momencie Elena przypomniała sobie zapach, który wybrała Eloise dla swojej córki. Ścisnęła mocno trzymaną w ręku filiżankę, ale po chwili odsunęła ją od siebie i wstała od stołu. Najszybciej jak potrafiła ruszyła w kierunku sypialni babci. Skrzynia stała tam gdzie zawsze. Otworzyła ją i zajrzała do środka, obserwując uważnie stos starannie ułożonych notesów, dokumenty, woreczki wypełnione esencjami, wypłowiałe z biegiem czasu fotografie, jakąś niewiele wartą biżuterię. Zmarszczyła brwi. Babcia na pewno włożyła tutaj też perfumy, które Susanna przygotowała w prezencie na jej szesnaste urodziny, była tego pewna, ponieważ przyglądała się jej, kiedy to robiła.

– Nie chcę tego prezentu, nie wiem, co z nim zrobić. Na pewno są okropne, jestem pewna, że przygotował je Maurice, może dodał do nich trochę trucizny! – krzyczała wtedy Elena.

Lucia zacisnęła usta w wąską linię, a jej nozdrza drgały. Była bardzo rozgniewana.

– Kiedy ktoś wyciąga do ciebie rękę, Eleno, powinnaś ją przyjąć. To oznaka miłosierdzia, wiesz. Myślisz, że ty nie popełnisz w życiu żadnego błędu? Muszę cię rozczarować, dziewczyno, ale nie istnieje taka chodząca doskonałość na świecie, chociaż niektórzy ludzie w swej

arogancji mogą tak uważać. Ale ty przecież do nich nie należysz, prawda?

Elena milczała uparcie. Nie chciała tych perfum, tak jak nie chciała już swojej matki. Nie mam pojęcia, co z nimi zrobić, myślała ze złością.

– Pewnego dnia zrozumiesz, że życie jest bardziej skomplikowane niż się na pozór wydaje.

– Wyrzuć je. Nie chcę jej perfum, niczego od niej nie chcę! – krzyknęła, wybiegając z pokoju.

Kiedy jednak znalazła się przy drzwiach, zatrzymała się ze ściśniętym sercem. A jeśli babcia naprawdę je wyrzuci? Odwróciła się, chcąc odebrać prezent, który przysłała jej Susanna. Lucia z wyrazem bezgranicznego smutku na twarzy trzymała paczkę w dłoniach. Weszła na górę, znikając w swojej sypialni i włożyła ją do swojej skrzyni, tej, którą zawsze trzymała zamkniętą na klucz. Elena udała się za nią, lecz po chwili zmieniła zdanie i wyszła z domu.

Od tamtego dnia minęło tak wiele czasu, czy to możliwe, aby ta scena sprawiała jej ciągle tyle bólu? Tak gwałtownie wtedy zareagowała. Czuła się małosłowna i niegodziwa. Aż wreszcie zrozumiała, że przez te wszystkie lata wstyd za swój gest przepełniony pogardą ukrywała pod maską gniewu na Susannę, tak że w końcu uczyniła ze swej matki kozła ofiarnego, obarczając ją winą za wszystkie swoje niepowodzenia.

Perfumy powinny być w skrzyni, pomyślała. Teraz chciała je powąchać.

Z bijącym mocno sercem przesunęła wszystkie przedmioty, listy i dokumenty, które przechowywała babcia. I wtedy je zobaczyła.

Pudełko było takie samo jak przed laty, kiedy je dostała. Odetchnęła głęboko kilka razy, aby dodać sobie odwagi, i otworzyła je delikatnie. W świetle poranka kryształowa buteleczka zdawała się błyszczeć w jej dłoniach. Wypełniający ją płyn w pastelowym różowym kolorze falował wewnątrz. Tak bardzo lubiła ten kolor. Czy to możliwe, że jej matka pamiętała ten szczegół? Ta myśl sprawiła, że poczuła głębokie wzruszenie.

Postanowiła, że zabierze perfumy ze sobą do Paryża. Nie otworzyła flakonu, nie miała na to jeszcze dość siły, ale wzięła go ze sobą.

Wróciła do holu i sięgnęła po komórkę. Nie musiała nawet

sprawdzać, żeby się przekonać, że Cail się nie odezwał. Znała go już na tyle, by wiedzieć, że tak łatwo jej nie wybaczy.

– Głupi osioł. Nie myśl sobie, że tak łatwo się mnie pozbędziesz!

Paryż zalany był słonecznym światłem. Samolot wylądował punktualnie, a Elena nie mogła oderwać wzroku od jasnego przejrzystego nieba.

Nie mogła się doczekać, kiedy zabierze się do pracy. Postanowiła nie zwracać uwagi na formułę Beatrice i mimo wszystko stworzyć te perfumy. Sekretarzyk perfumeryjny wypełniony był esencjami, których potrzebowała, a dzięki Monique dysponowała również sporym asortymentem substancji chemicznych. Tym razem postanowiła zrobić wyjątek. Kreując zapach Notre Dame, będzie musiała wykorzystać wiele substancji, aby uzyskać jak najbardziej stabilną kompozycję. Nie mogła więc pozwolić sobie na ograniczenie się jedynie do naturalnych esencji. Ponadto receptura musi być wystarczająco łatwa do odtworzenia w produkcji.

Pomyślała, że musi się dostosować do wymogów chwili. Przecież nie codziennie nadarza się okazja do stworzenia zapachu do książki. Geneviève mimo wielu przeszkód będzie miała swoje perfumy.

Wracając do domu, jeszcze raz powtórzyła sobie, że powinna próbować rozwiązywać problemy pojedynczo, a nie starać się robić sto rzeczy naraz. Nieprzyjemne uczucie, które blokowało jej gardło, nie zamierzało ustąpić, ale Elena postanowiła je zaakceptować. Miało jej przypominać o pewnej naglącej sprawie, którą trzeba wyjaśnić. Chodziło przecież o mężczyznę, o jej mężczyznę.

– Dziękuję – zwróciła się do taksówkarza. Zapłaciwszy za kurs, weszła do salonu.

– Cześć, Eleno, nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Dlaczego nie zadzwoniłaś? Mama wyjechałaby po ciebie na lotnisko – przywitała ją Aurore.

– Nie było potrzeby. Tutaj wszystko w porządku?

– Tak, wszystko OK, sprzedałam kilka kremów i mydeł. Pojawił się też pewien pan, który chciał z tobą porozmawiać o swojej żonie w związku z perfumami na miarę.

Elena spojrzała na nią zdziwiona, ale po chwili wszystko sobie

przypomniała.

– To musiał być Marc Leroy. A niech to... myślałam, że dał sobie spokój. – Jego powrót sprawił jej ogromną przyjemność. – Możesz zająć się sklepem przez cały dzień? Mam kilka spraw do załatwienia i jesteś mi tutaj potrzebna.

Aurore uśmiechnęła się tylko.

– Jasne, nie musisz nawet pytać. Dla mnie to prawdziwa przyjemność. Ludzie traktują cię zupełnie inaczej, kiedy stoisz za ladą.

– Tak, w gruncie rzeczy wszystko zależy od punktu widzenia – mruknęła Elena, ciągnąc walizkę w kierunku murku, który postawił Cail, żeby oddzielić Absolut od lokalu przylegającego do mieszkania Eleny.

– Zobaczmy się później.

Pożegnawszy Aurore, weszła do sieni i wspiąwszy się po schodach, zapukała do drzwi mieszkania Caila.

Po kilku chwilach pchnęła mocno, ale okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wróciła więc na dół, wyszła na wewnętrzny dziedziniec budynku i skierowała się w stronę kamienicy naprzeciwko. Chwilę później zapukała do mieszkania Bena.

– Cześć – powiedziała, kiedy otworzył drzwi.

– Elena, jak miło cię widzieć. Wejdź, proszę.

Ale dziewczyna stała nieruchomo w progu. Ben patrzył na nią wzrokiem, który wcale jej się nie podobał. Złe przeczucie, którego doświadczyła po kłótni z Cailem, pojawiło się niespodziewanie właśnie teraz. Potrafiła doskonale rozpoznać współczucie i teraz dostrzegła je w oczach Bena. Serce zaczęło bić jej mocno, kiedy zapytała:

– Wiesz może, gdzie jest Cail? Nie odpowiada na telefon, a w domu też go nie ma.

Ben rzucił jej przelotne spojrzenie i odsunął się w głąb mieszkania.

– Wejdź do środka. Jest u mnie Colette. Kochanie, chodź na chwilę. Przyszła Elena – krzyknął, odwracając się.

– Już idę.

Wygląda na to, że na mnie czekali, pomyślała Elena ze zdziwieniem.

– Dziękuję, ale nie mogę. Przepraszam za najście, spróbuję skontaktować się z Cailem później – powiedziała.

– Poczekaj... nie ma go. Wyjechał.

Elena cofnęła się i pokręciła głową.

– Jak to wyjechał...? A John? Jest u ciebie?

Ben zaprzeczył ruchem głowy.

– Zabrał go ze sobą. Nie mam pojęcia, kiedy wróci. Jeśli w ogóle wróci.

Te słowa zawisły między nimi jak topór nad głową skazańca.

– Bardzo mi przykro, Eleno. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić... – szepnęła Colette.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała Elena, próbując się uśmiechnąć.

– Prawdopodobnie zapomniał mnie zawiadomić. Na pewno wkrótce zadzwoni, żeby powiedzieć mi, gdzie mogę go znaleźć – rzuciła, udając wesołość.

– Oczywiście, na pewno tak będzie.

Elena ponownie zmusiła się do uśmiechu.

– Jasne...

Odwróciła się i świat zawirował jej przed oczami. Zachwiała się, ale natychmiast odzyskała równowagę. Odetchnęła głęboko, chociaż serce podeszło jej do gardła. Przeszłam już gorsze rzeczy, dam sobie radę, pomyślała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Ben, spiesząc jej z pomocą.

– Tak, świetnie. Potknęłam się tylko. Nie przejmuj się.

Kiedy wracała do domu, przechodząc przez dziedziniec, usłyszała wyraźnie stłumione przekleństwo.

Miała wrażenie, że głowę wypełnia jej wata. Odgłosy docierały w zniekształconej formie, a ból blokujący gardło przeniósł się teraz w okolice żołądka.

Wróciła do domu i weszła po schodach na górę. Skierowała się prosto do łazienki i wzięła długi prysznic. Potem włożyła fartuch, którego używała do pracy, zabrała zeszyt z notatkami i udała się do laboratorium. Starła się za wszelką cenę nie zwracać uwagi na obrazy, które widziała oczami wyobraźni: Cail, który ustawia destylator, Cail, który się do niej uśmiecha, Cail, który ją całuje...

– Dosyć tego! – zawołała. – Przecież muszę zająć się przygotowaniem perfum. Muszę skupić się na pracy, muszę nauczyć się

raz na zawsze panować nad swoim życiem.

Usiadła naprzeciw esencji. Sekretarzyk perfumeryjny nie został wykonany z drewna jak stojący na dole w sklepie mały mebel, który podarował jej Cail. Ten natomiast kupiła Monique, był bardzo nowoczesny, wykonany z aluminium. Ale i tak jej się podobał. Jedyną rzeczą, którą zmieniła, było rozmieszczenie składników. Buteleczki z esencjami ułożone zostały rodzinami zapachowymi, tak jak nauczyła ją Lucia, a nie alfabetycznie. A więc były tam aromaty cytrusowe, kwiatowe, paprociowe, szyprowe, drzewne, orientalne i na końcu skórzane. Wybrała uważnie jedną po drugiej potrzebne esencje i umieściła je na tacy, a następnie rozpoczęła przygotowania do kreacji perfum. Zeszło jej trochę, zanim zdołała się skoncentrować, ale ostatecznie uporządkowała nieco chaos myśli i uczuć. Nauki babci nie poszły na marne, usunęła na bok zamęt i bałagan. Świat zniknął, został tylko zapachowy bezkres, z którego można czerpać do woli.

Zdecydowała, że przygotuje dwie kompozycje: Beatrice i Notre Dame. Dwa specjalne aromaty, z których pierwszy będzie bazą do rozpoczęcia pracy nad drugim. Była przekonana, że ta właśnie droga zaprowadzi ją do celu. Nie miała co do tego wątpliwości, zważywszy, że postawiła wszystko na jedną kartę.

Beatrice powoła do życia Notre Dame.

Ustawwszy przed sobą wybrane esencje, skupiła się na nich i wyobraziła je sobie razem, po czym zamknęła oczy i na podstawie formuły swej antenatki przygotowała w głowie ostateczną kompozycję. Dopiero kiedy zyskała dostateczną jasność, jaki będzie końcowy efekt pracy, przystąpiła do dzieła. Bacznie odmierzała krople każdej esencji: cytryna, irys, jaśmin, róża, ambra, mech z kory dębowej. Obserwując, jak płyny spływają do małego lejka, rozkoszowała się ich aromatem. Każdy krok był tutaj niezwykle ważny, można rzec: decydujący. Zapisywała wszystko w zeszycie, nie pomijając żadnego szczegółu. Po skomponowaniu mieszanki przerwała na chwilę pracę, obserwując jej rezultat, po jakimś czasie ponownie powąchała zawartość pojemnika.

Oto perfumy, które Beatrice stworzyła przed wiekami dla wielkiej damy i które okazały się dla ich kreatorki zarazem początkiem, jak i końcem wszystkiego.

Otarła dłonią łzę, która zakręciła się jej w oku, i uważnie przelała substancję do fiolki. Przez następnych kilka godzin jej zawartość powinna spokojnie dojrzewać, potem można będzie wrócić do pracy.

Wstała i wyszła z laboratorium. Miała ogromną ochotę na filiżankę herbaty.

Po powrocie nie mogła się oprzeć, ponownie powąchała kompozycję, sprawdzając jeszcze raz recepturę zapisaną w notesie, i pokiwała z uznaniem głową. Niespodziewanie wciągnął ją wir emocji: tęsknota, namiętność, słodycz. Usiadła wygodnie, przymknęła oczy i rozkoszowała się każdą nutą zapachu, pozwalając mu przeniknąć przez skórę w głąb duszy. Był niebanalny, zmysłowy, dostarczał głębokich wrażeń.

Ale w tym momencie Elena nie czuła wyjątkowości i oryginalności aromatu, wypełniała ją bowiem ogromna tęsknota i kłujący ból porzucenia.

Niestety, żadne z tych uczuć nie było dla niej czymś nowym, doskonale знаła ich smak, wiedziała na ich temat prawie wszystko, pamiętała każdą najbardziej wyrafinowaną ich odmianę. Porzucenie miało dla niej nawet bardzo konkretny zapach.

Mijały godziny, a ona przez cały ten czas siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę, czekając, aż cząsteczki esencji rozpuszczą się na tyle, by mogła poczuć ślad ostatecznego rezultatu swej pracy, ponieważ nie czuła się dostatecznie silna, aby polegać tylko na swoich wrodzonych zdolnościach.

Była zdezorientowana, ale z pomocą przyszły jej właśnie perfumy. Poszczególne składniki jeden po drugim zlewały się ze sobą, nawet te syntetyczne dodały kompozycji wyjątkowej intensywności i blasku. W końcu zdecydowała się ich użyć, ponieważ nie dysponowała niektórymi substancjami wykorzystanymi przez Beatrice. Nie miała więc wyboru. Ale też nie miała czego żałować. Perfumy były dobre, nawet znacznie więcej niż dobre. Przygotowała kompozycję Beatrice, tę samą, która przez wieki odciskała piętno na losach rodziny Rossinich.

Powąchała raz jeszcze i poczuła eksplozję kwiatów. Tańczące wokół płatki róży, serce przepełnione miłością, śmiech, zabawy przy zalanej słonecznym blaskiem fontannie i w ogrodzie pełnym drzew

pomarańczowych, lekki ciepły wietrzyk i zapach cytryn. A zaraz potem noc – wilgotna, ciemna, zwierzęca. Nieoczekiwanie pojawił się aromat drzewny i srebrna łąka oświetlona bladym blaskiem księżyca. Jaśmin i irys. Miłość pozbawiona czułości, namiętych szeptów, oddania. I wreszcie niespodziewana zmysłowa prawie hipnotyzująca woń. Opowieść przeplatana gęsto tęsknotą i bólem.

Elena ponownie otarła łzy. Była wyczerpana, wydawało jej się, że nie ma już w sobie ani odrobiny energii. A mimo to musiała kontynuować. Właśnie teraz za nic w świecie nie mogła przerwać rozpoczętej pracy.

Perfumy Beatrice były zaledwie punktem wyjścia, musiała dodać do nich tajemnicę katedry Notre Dame, jej magię i wielowiekową historię. Dopiero to połączenie może sprawi, że powstanie nowa kompozycja: perfumy *Notre Dame de Paris*.

Schowała do szafki jedną z ampulek zawierającą perfumy stworzone przez Beatrice, aby nie narażać mieszanki na działanie światła. W myślach powtarzała słowa babci, które wskazywały poszczególne etapy składające się na produkcję nowej kompozycji. Odnalezienie nowej ścieżki zapachu na ustalonej wcześniej bazie nie było rzeczą łatwą, ale Elena miała pewność, że uda jej się tego dokonać, po prostu to czuła.

Odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi. Następnie przelała do próbowki zawartość drugiej ampulki i przymknęła na chwilę oczy, szukając w sobie drogi, którą należało podążyć. Dodała do mieszanki kroplę żywicy, powąchała i dodała jeszcze kilka, dopóki nie otrzymała zadowolającego rezultatu. Następnie przyszła kolej na wetywerię, która oznacza wodę i wilgoć. W końcu zadowolona z rezultatu dodała jeszcze kroplę mirry i cierpliwie czekała.

Pracowała bez ustanku jak w amoku, wachając i sprawdzając efekty swoich działań, aż wreszcie stwierdziła, że wystarczy. Powąchała kompozycję jeszcze raz i pokiwała głową.

Miała go w rękach. Znalazła odpowiedni zapach.

Kiedy wreszcie zeszła na dół, perfumy *Notre Dame de Paris* były gotowe.

Teraz należało zostawić je w spokoju, aby mogły dojrzeć. Zgodnie

z procedurą będzie musiała znowu je powąchać i dokonać ewentualnie drobnych zmian, ale już wiedziała, że nie będzie to konieczne.

Aurore zamknęła sklep i zostawiwszy jej bilecik, poszła do domu. Ponieważ w szkole mieli akurat wolne, obiecała, że pojawi się w sklepie również następnego dnia. Elena przyglądała się kartce papieru, na której widniały wyraźne, starannie wykaligrafowane słowa zakończone stylizowanym kwiatkiem w miejscu kropki. Włożyła kartkę do kieszeni i podeszła do telefonu.

– Madame Binoche? Tu Elena Rossini. Perfumy Notre Dame są gotowe. Tak, dziękuję. Proszę przyjść, kiedy znajdzie pani czas, a pokażę pani próbkę i zaczniemy pracę nad ostateczną wersją.

Odłożyła słuchawkę, weszła na górę i położyła się na łóżku w ubraniu. Zasnęła prawie natychmiast.

Neroli to ekstrakt otrzymywany z kwiatów pomarańczy, niebiańska esencja uzyskiwana z ich płatków. To perfumy symbolizujące pokój i wzmacniające pozytywne uczucia. Wskazują drogę miłości.

Jeśli Elena myślała, że po otrzymaniu perfum Geneviève Binoche zrezygnuje z wizyt w salonie, to bardzo się myliła. Zapach, który dla niej przygotowała, wszystkim się spodobał, ale pisarka była nim po prostu oczarowana. Powiedziała nawet, że są to perfumy doskonałe. Jej Perfumy Doskonałe. Przychodziła do Eleny regularnie i chociaż dziewczyna nie miała specjalnej ochoty na spacer i rozmowy, Geneviève Binoche się nie poddawała. Tego wieczoru zaplanowała, że pójdą razem na zakupy.

Centrum handlowe Lafayette jak zwykle było bardzo zatłoczone, ale trafiały się tam naprawdę atrakcyjne towary. Geneviève postanowiła, że to będzie pierwszy etap ich wyprawy.

– Nigdy nie miałam okazji kupować ubranek dla dzieci. Nie mam dzieci, podobnie jak Adeline. Mój brat zmarł, zanim został ojcem, a moja bratowa jest kobietą, którą bardzo trudno zadowolić. Przynajmniej tak mi powiedziała pewnego razu, kiedy zebrało nam się na zwierzenia. Zwróciłam jej uwagę, że jest jeszcze młoda i może ułożyć sobie życie na nowo, ale oświadczyła, że nigdy nie znajdzie już takiego mężczyzny jak Jasper. Czyż to nie romantyczne?

Jeśli wziąć pod uwagę, że mąż zmarł zaledwie w rok po ślubie, nie było w tym nic romantycznego... ale każdy postrzega życie na swój sposób, pomyślała Elena. Zdawała sobie sprawę, że madame Binoche chce być dla niej miła i zająć ją tą swoją ciągłą paplaniną, lecz nie była w stanie okazać wdzięczności. Wydawało jej się, że minęły wieki, odkąd wróciła z Florencji, a nie zaledwie kilka tygodni. Cail zniknął z jej życia, a wraz z nim wszystkie uczucia. Nic jej nie obchodziło, podchodziła do życia z obojętnością, a jedyną rzeczą, która nie uległa zmianie, było instynktowne przywiązanie do dziecka. Tylko ono pomagało jej przetrwać, dawało siłę niezbędną do wstania z łóżka i przeżycia każdego kolejnego dnia.

– Dziękuję – odpowiedziała automatycznie. – Muszę spakować walizkę, już najwyższy czas.

Lekarka uczuliła ją, aby była przygotowana i miała wszystko pod ręką. Badanie wykazało początkowe skurcze, ciąża zbliżała się już ku końcowi.

– Miałam zrobić zakupy z Cailem – szepnęła.

Zabrakło jej sił na kontynuację i przerwała, jak robiła za każdym razem, kiedy zbyt trudno było jej znieść wspomnienia.

– Ale my, kobiety, lepiej sobie radzimy w tego typu sytuacjach, moja droga.

Na szczęście Geneviève obdarzona była niesamowitą intuicją i natychmiast wyczuła problem. Jej pomysł był naprawdę doskonały. Cały dzień spędzony na zakupach – właśnie tego potrzebowała Elena.

Kiedy dotarły do działu z artykułami dla niemowląt, poczuły się jak w sklepie ze słodyczami. Wszystko, poczynając od koloru ścian, a kończąc na meblach, było w pastelowych tonacjach. Lalki, pociągi, pluszowe misie w różnych rozmiarach. Dominował zapach pudru i wanilii. Madame Binoche zaczęła oglądać śpioszki i ubranka, które nadawały się zarówno dla chłopczyka, jak i dla dziewczynki. Potem skierowała się w stronę bardziej zdecydowanych kolorów, aż wreszcie zatrzymała się przy niebieskim i różowym.

– Moim zdaniem dzieci powinno się ubierać w kolory tęczy. To niesprawiedliwe, że przypisujemy im jeden kolor mający na celu identyfikację płci. Uważam, że to dyskryminacja – mruknęła, obserwując krytycznym okiem całą dwubarwną kolekcję.

Elena przytakiwała od czasu do czasu. Przyglądała się ubrankom i wkładała do wózka wszystko to, co jej się spodobało. Jasmine powtarzała jej, aby nie kupowała zbyt wielu rzeczy naraz: dzieci rosną w oczach, nie potrzeba więcej niż trzy, cztery komplety na tydzień. Ale Elena chciała, aby jej dziecku niczego nie brakowało. I tak wózek wypełniał się powoli skarpetkami w formie kaczuszek i świnek, śpioszkami w kolorze czerwonym, różowym i błękitnym. Kupowała wszystko, co przypadło jej do gustu, czy to koszulki, czy szczoteczki. A ponieważ nie wiedziała, czy na świat przyjdzie chłopczyk czy dziewczynka, postanowiła wybrać też kilka sukieneczek.

Nie musiała już liczyć się z pieniędzmi. Kwota, którą otrzymała za stworzenie formuły perfum Notre Dame, pokryła w całości spłatę udziałów Monique i zostało jej jeszcze mnóstwo pieniędzy. Absolut poza sprzedażą zapachów kreowanych na życzenie klientów oferował teraz również własną linię nawiązującą do tradycji rodzinnej.

– Jak się pani podoba ten wózek? – zapytała Geneviève.

– No nie wiem, jest granatowy...

– Nie lubi pani tego koloru?

Wcale jej się nie podobał. Wymarzyła sobie dla swojego dziecka wózek w kolorze słońca, cały żółty albo niebieski, tak jak niebo.

– Chciałabym jakiś jaśniejszy, na przykład turkusowy.

Geneviève rozejrzała się wokół i wskazała wózki.

– O, tam są. Proszę zobaczyć, jakie śliczne! – zawołała podchodząc bliżej.

Elena podążyła powoli za nią. W tym stanie musiała poruszać się bardzo wolno, bo kiedy zdarzyło jej się wykonać jakieś gwałtowne ruchy, dziecko natychmiast się niepokoiło i zaczynało kopać. Już niedługo je zobaczy. Ta myśl dodawała jej sił i pomagała jakoś radzić sobie bez Caila.

Mimo że była ekspertem w kwestii porzucenia, nigdy przedtem nie czuła tego rodzaju pustki w sercu. To była próżnia absolutna, sama istota nicości. I wystarczał moment nieuwagi, aby się w niej zatracić. Dlatego bardzo uważała, by cały czas mieć jakieś zajęcie. To pomagało nie myśleć i nie wpaść w tę groźną pułapkę.

Wózek był podarunkiem Geneviève dla dziecka. Elena nie wiedziała, jak zareagować, wszyscy byli dla niej tacy mili, że czasami miała ochotę skulić się w jakimś kącie i krzyczeć. Zmuszała się jednak do podziękowań, uśmiechów, do wykonywania codziennych zadań.

Musiała pamiętać o oddychaniu, to było bardzo ważne, wdech, wydech i jeszcze raz to samo. Jeden krok naprzód, potem następny.

Teraz przyszła kolej na wybór pościeli, kocyków, piżamek. A potem czapeczek, butelek i smoczków. Nakupiły tyle różnych rzeczy, że Elena zaczęła się martwić, jak uda im się to wszystko zawieźć do domu, ale wtedy ekspedientka wręczyła jej wizytówkę sklepu.

– Proszę po prostu do nas zadzwonić, madame – powiedziała

z uśmiechem. – Jak tylko dziecko przyjdzie na świat, zajmiemy się dostarczeniem zakupów na miejsce. Transport i montaż jest w cenie. Nie musi się pani o nic martwić.

Elena odetchnęła z ulgą i podziękowała. Wydawało jej się, że ostatnio nic innego nie robi. Wszyscy oczekiwali, że będzie cały czas zadowolona i uśmiechnięta. Zapłaciła i tak dobiegł końca kolejny dzień.

Muszę uzbroić się w cierpliwość, do porodu zostało już tak niewiele czasu, potem wszystko samo się rozwiąże. Tak naprawdę liczyło się tylko dziecko, no i miała przecież sklep... Powtarzała to sobie jak mantrę, nawet kilka razy dziennie, i czasami przynosiło efekty. Starła się tym zadowolić.

W ciągu dnia udawało jej się w miarę sensownie radzić sobie z obowiązkami. Aurore od razu po szkole przychodziła do sklepu, aby jej pomóc, także Eloise pojawiała się, kiedy tylko mogła. Tak samo Ben. Nawet Colette odwiedzała ją dość często, przygotowywała obiady i kolacje i wkładała jedzenie do małych pojemniczków, które umieszczała w zamrażarce. Elenie nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak tylko odgrzewać porcje w mikrofalówce. Jednym słowem, nawet na chwilę nie zostawiali jej samej.

Następnego dnia Elena otrzymała zaproszenie.

Monsieur Lagose i Babette właśnie opuścili salon. Wszystko wskazywało na to, że sytuacja między nimi się ustabilizowała, chociaż nie przestawali sobie docinać. Ale chyba nie było to nic poważnego, skoro w trakcie tych kłótni uśmiechali się do siebie z takim uczuciem. Wcześniej sprawiało jej dużą przyjemność przebywanie w ich towarzystwie, ale teraz zauważyła, że widząc ich szczęście, coraz częściej ma łzy w oczach i ściśnięte gardło.

– To do ciebie. Wygląda na zaproszenie – powiedziała Adeline, przyglądając się kopercie z grubego papieru w kolorze kości słoniowej. Wpadła tylko na chwilę, żeby zobaczyć, co u niej słychać, lecz w końcu została na dłużej.

Elena podniosła głowę znad książki rachunkowej, którą właśnie uzupełniała, i spojrzała na nią z roztargnieniem.

– Mogłabyś otworzyć?

– Jasne – odpowiedziała Adeline. – Brałaś ostatnio udział w jakimś

konkursie? – zapytała po chwili.

Elena zmarszczyła brwi.

– Nie, nic nie wiem na ten temat.

– Ale tutaj jest napisane, że masz odebrać nagrodę.

– To pewnie jakaś pomyłka – odpowiedziała Elena i wróciła do swoich rachunków.

– Jest logo organizatora: *Concours International de Roses Nouvelles de Paris-Bagatelle*. Słyszałam o tym konkursie, to bardzo ważne wydarzenie, odbywa się w najpiękniejszych paryskich ogrodach. Zwyciężyła róża o nazwie Floribunda Hélène.

Elena milczała, ponieważ ogarnęła ją niepewność, a potem się zawahała.

– Pokaż mi to zaproszenie, proszę – szepnęła, wyciągając rękę. Serce biło jej jak szalone. Przecież na ten konkurs Cail zgłosił wyhodowaną przez siebie różę. Doskonale o tym pamiętała, bo mieli pójść tam razem.

Adeline podała jej kartkę, a Elena przeczytała ją dokładnie kilka razy.

– Nie rozumiem – powiedziała cicho.

– Jesteś pewna? Może ktoś ze znajomych chciał ci zrobić niespodziankę?

Oczywiście, że tak. Cail. Ale przecież nie chce mnie widzieć, nie chce nawet ze mną rozmawiać. To niemożliwe...

– To już w sobotę – szepnęła. – Nie mam nic odpowiedniego do ubrania.

Co za banalne stwierdzenie, pomyślała zaraz potem. Cail przysłała mi zaproszenie po tylu ciągnących się w nieskończoność dniach, kiedy praktycznie zniknął z mojego życia, a jedyną rzeczą, która przysłała mi do głowy, jest brak stosownej sukienki.

– Znam sklep, gdzie mają cudowne rzeczy. Możemy tam pójść, jak tylko przyjdzie Aurore, co ty na to?

Elena zacisnęła palce na zaproszeniu.

– Nie wiem... chyba nie pójdę na tę galę.

Odłożywszy kartkę na ladę, wróciła do sprawdzania rachunków. Adeline nie polemizowała, przyglądała się tylko dziewczynie zza

okularów w naturalny dla niej ciepły sposób. Elena czując na sobie ciężar tego cierpliwego spojrzenia, próbowała z początku udawać obojętność, lecz w końcu musiała podnieść głowę.

– Chodzi o Caila... – Przerwała na chwilę. – Ale on nie odpowiada nawet na moje telefony, po co więc mam tam iść?

– Żeby mu nagadać do słuchu?

O tak. Bardzo chciała to zrobić! Wprost umierała z niecierpliwości, aby powiedzieć mu w twarz, co myśli o jego zachowaniu.

– To dość skomplikowane – szepnęła tylko.

– Gdyby wszystko było proste, nie warto by sobie zaprzętać tym głowy, nie uważasz?

– Nie chciałam się tak do końca zaangażować... wiesz, z powodu dziecka. Chciałam najpierw się upewnić, że jest dla nas trojga jakaś przyszłość. Bo ja nie jestem wolna, Adeline. Mam dziecko. A raczej... niedługo będę je miała i na zawsze będzie już częścią mojego życia. Nigdy nikomu go nie oddam.

Nie zdawała sobie sprawy, kiedy szept przerodził się w krzyk. Nagle usłyszała swój podniesiony głos, oczy miała szeroko otwarte, a serce biło jej jak szalone. Adeline podeszła do niej i pogłaskała ją po ramieniu.

– Uspokój się, Eleno, twoje dziecko wszystko czuje i teraz na pewno zadaje sobie pytanie, dlaczego mama jest taka zdenerwowana. Zreflektowała się prawie natychmiast.

– Wybacz... nie chciałam – szepnęła, zasłaniając twarz dłonią. – To dla mnie trudny okres. – Uśmiechnęła się, a raczej próbowała to zrobić. – Straciłam kontrolę, przepraszam, Adeline. Nie chciałabym, żebyś wzięła mnie za wariatkę.

– Ależ skarbie, jesteś w zaawansowanej ciąży, niedawno pokłóciłaś się ze swoim chłopakiem. To całkiem normalne, że jesteś roztrzęsiona, przecież nie jesteś ze stali. Już dobrze, a teraz wytrzymaj twarz. O, właśnie tak.

Elena drżała. Słowa wylały się z niej jak wzburzona rzeka, poruszone wspomnieniami z dzieciństwa, w których dominował Maurice. Ojczym nienawidził jej z całego serca, ponieważ była córką innego mężczyzny. A ona za nic w świecie nie chciała narażać swojego

dziecka na podobne doświadczenia. Wolą już zostać sama.

– Wiesz... miałam dość trudne dzieciństwo – zaczęła słabym głosem. – Muszę mieć pewność, że moje dziecko będzie kochane i chronione. Powinnam była porozmawiać o tym szczerze z Caillem, a nie wymagać, aby sam się wszystkiego domyślił. No i popełniłam wielki błąd, wracając do Florencji bez pytania go o zdanie. Mogłam przecież poczekać i skonsultować z nim decyzję.

Adeline się uśmiechnęła.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Nie znam szczegółów. Ale miałam okazję poznać Caila. Poza tym, że jest naprawdę niczego sobie, ma też dobre oczy.

– Oczy?

– Tak, właśnie oczy. Charakter człowieka można poznać, obserwując niektóre jego cechy. Poza oczywistymi wskazówkami wynikającymi z zachowania, właśnie spojrzenie zdradza najczęściej. Cail promienieje, kiedy na ciebie patrzy. I nie opuszcza cię ani na krok. Miałam okazję przyjrzeć mu się dokładnie. Jedną z korzyści bycia starszą panią pozbawioną wartości rynkowej jest to, że można przyglądać się mężczyznom, nie bacząc na konsekwencje. – A jeśli chodzi o to, że zostawił ją bez słowa wyjaśnienia, Adeline miała sporo wątpliwości. Na przykład zdawało jej się, że kilka razy dostrzegła, jak kręci się w pobliżu perfumerii.

– A jeżeli stwierdził, że nie warto się angażować? Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: jestem w ciąży z moim byłym i postanowiłam urodzić to dziecko. Który mężczyzna byłby w stanie zaakceptować taką sytuację?

– Daj spokój, Eleno! – zaprotestowała Adeline. – Nie mówimy o lwie, który chce się pozbyć młodych, ale o człowieku. – Uśmiechnęła się. – Liczą się tylko fakty. Zaprosił cię na wręczenie nagród? Tak. Wyhodował różę i nazwał ją twoim imieniem? Tak. Jakiego dowodu jeszcze potrzebujesz? Może powinnaś po prostu odpowiedzieć sobie szczerze na pytanie, czego tak naprawdę chcesz.

Wreszcie dotarły do sedna sprawy. Po tych wszystkich podchodach ustaliły w końcu istotę problemu. Elena nie miała żadnych wątpliwości, że kocha Caila. Od dłuższego już czasu była w nim zakochana do

szaleństwa. Ale była też na tyle inteligentna, by zdawać sobie sprawę, że sama miłość nie wystarczy.

– Jestem na niego zła. Jestem wściekła. Pokazał mi, jakie mogłoby być nasze wspólne życie, kochał mnie taką, jaka jestem. Przy nim czułam się sobą, a potem... nie wiem, czy jestem w stanie to znieść. To fizyczny ból, blokuje mi gardło. W nocy budzę się i mam wrażenie, że to tylko zły sen. Pewnego razu poszłam na górę do jego mieszkania, bo wydawało mi się, że słyszę jego kroki, ale to było tylko złudzenie. – Jej głos brzmiał jak stalowe ostrze, był ostry i tnący, a każde wypowiedziane słowo sprawiało ból.

– Jeśli nie zdecydujesz się wyjaśnić tej kwestii do końca, nigdy się nie uwolnisz. Dobrze wiem, że nie powinnam się wtrącać w nie swoje sprawy – powiedziała Adeline – ale na twoim miejscu poszłabym na tę galę. Chociażby po to, żeby się z nim pożegnać. Wiesz, tak jak trzeba... patrząc mu prosto w oczy.

Pożegnanie. Na zawsze. Elena zastanowiła się chwilę, po czym westchnęła. Tak... chyba właśnie tak powinna postąpić.

– Gdzie jest ten sklep, o którym wspominałaś?

Mimo że wszyscy przyjaciele proponowali jej swoje towarzystwo podczas uroczystości wręczenia nagrody dla nowej róży w Château de Bagatelle, Elena postanowiła, że pójdzie na galę sama.

Park otaczający posiadłość był błyszczącą zielenią przestrzenią, pełną różnych krzewów pokrytych kwiatami w rozmaitych kształtach, kolorach i rozmiarach. Ścieżki oddzielały od siebie dziesiątki regularnych klombów przypominających ogród włoski. I wszędzie były róże w najróżniejszych barwach: od najdelikatniejszych odcieni żółci i różu przez żywą intensywną czerwień i bordo aż do czystej, prawie nierealnej bieli, o płatkach mieniących się w blasku słońca, mięsistych bądź cienkich jak jedwab.

Spacerowała przez chwilę wśród kwiatów, ale wkrótce poczuła, że musi usiąść. Była zmęczona i bała się, a w tym strachu mieściło się wszystko po trochu. W końcu, kiedy osłabła złość, pozostało w niej jedynie głębokie poczucie opuszczenia. Chciała, aby Cail ją przytulił, marzyła, żeby wszystko było jak dawniej. A te pragnienia sprawiały, że czuła się śmieszna i bardzo niemądra.

Przymknęła na chwilę oczy, wystawiając twarz na czerwcowe słońce. Powoli zapachy wypełniające powietrze zawładnęły jej myślami, przynosząc ukojenie. Kiedy podniosła się i ruszyła w kierunku podium, gdzie miało się odbyć wręczenie nagrody, czuła się już odrobinę lepiej.

Bardzo uważał, żeby nikt go nie dostrzegł. Złość minęła szybko i zostało tylko poczucie pustki.

Nie był w stanie jej opuścić. Zatrzymał się w Paryżu i wracał do Marais przynajmniej raz dziennie, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Tęsknił za nią jak wariat, za nią i za tymi wszystkimi szaleństwami, które przychodziły jej do głowy. Jak mogła wsiąść do pierwszego samolotu i polecieć do Florencji, będąc prawie w dziewiątym miesiącu ciąży? Jeszcze jeden taki pomysł i dostanę zawału, pomyślał.

Wreszcie udało mu się zobaczyć Elenę. Przesunął się, aby mieć lepszy widok. Wydawała mu się taka smutna, taka samotna, że na siłę się hamował, aby do niej nie pobiec. Chciał poczekać na odpowiedni moment i zyskać pewność, że Elena wszystko zrozumie, zanim jeszcze zaczną rozmawiać.

Była taka piękna. Jej uroda przejawiała się w ten radosny, prawie nieświadomy swego uroku sposób, który razem z głosem i delikatnością oczarował go od pierwszego spotkania. Ale teraz, kiedy szła wyprostowana w czarnej sukience, z upiętymi włosami, zdawało mu się, że widzi ją po raz pierwszy.

Cail trzymał się na uboczu, nie chcąc, aby Elena go zauważyła, przynajmniej jeszcze nie teraz. Jednakże za nic w świecie nie opuściłby tego wydarzenia. To była danina, którą musiał zapłacić.

– Madame Elena Rossini odbiera nagrodę za różę o nazwie Floribunda Hélène wyhodowaną przez Caillena McLeana z McLean Roses.

Oto nadeszła ta wyczekiwana chwila. Cail poczuł, jak serce zaczyna mu bić w przyspieszonym tempie. Elena wstała powoli i wśród oklasków publiczności dotarła do podium, aby podziękować prowadzącemu.

– Mielśmy okazję podziwiać już wiele propozycji firmowanych przez rodzinę McLeanów. Ale muszę przyznać, że Hélène to jedna

z moich ulubionych. Bez wątpienia jednym z jej najmocniejszych punktów jest zapach. Owocowy, intensywny, przechodzący następnie łagodnie w korzenną nutę. Tworzy to niesamowity kontrast. Każdy bukiet składa się z dziesięciu pąków w kształcie kielicha, które rozwijając się, wydzielają ten wspaniały aromat. A poza tym na wzmiankę zasługuje kolor, purpurowa czerwień ze złotym wnętrzem, urzekający naturalnością i intensywnością barwy. Tak, to z pewnością jedna z najbardziej znaczących nowości sezonu.

Słuchając uważnie tej przemowy, Elena miała już dość jasne wyobrażenie, jaka jest nagrodzona róża.

– Mogę ją zobaczyć?

Ta prośba zaskoczyła prowadzącego, lecz szybko otrząsnął się ze zdumienia. Dał znak jednemu z pomocników i uśmiechnął się do dziewczyny.

– Ależ oczywiście.

Cail zbliżał się właśnie do drzwi, kiedy zdał sobie sprawę, co się dzieje. Pochylił głowę i wrócił na swoje miejsce. Chciał ją zobaczyć, chciał na zawsze zachować w pamięci wyraz jej twarzy. Postanowił, że następnego dnia pójdzie z nią porozmawiać, nie mógł przecież pozwolić, żeby to, co ich łączyło, skończyło się w taki sposób.

Życie jest pełne niespodzianek. Na przykład Juliette. Znał ją od zawsze, dorastali razem, więc było prawie naturalne, że pomyśleli o założeniu rodziny. Nawet się nad tym specjalnie nie zastanawiał, tak się po prostu złożyło. A potem miał miejsce ten nieszczęsny wypadek. I nie pozostało mu nic innego, jak tylko zbieranie szczątków tego, co zostało z jego egzystencji. Kilka sekund i wszystko się skończyło.

Elenę zaś sobie wybrał, pożądał jej. Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. I nie robił nic innego, tylko planował każdy szczegół, który dotyczył ich relacji, tak żeby nie mogło wydarzyć się nic nieprzewidzianego. A tymczasem ona pokazała mu, jak bardzo się łudził. Nic od niego nie zależało, nie mógł zrobić nic innego, jak stać z boku i tylko się przyglądać. Tak samo jak wtedy.

I Cail nie mógł się zgodzić na to głębokie poczucie bezsilności. Wydawało mu się, że całe jego życie, a także ich związek, nie były niczym innym jak tylko domkiem z kart, stosem liści gotowym rozwiać

się na cztery strony świata, ledwie powieje wiatr. Dlatego przez chwilę pomyślał, że powinien się wycofać.

Elena właśnie dziękowała, przyciskając mocno do piersi tabliczkę, którą jej przed momentem wręczono, i uśmiechając się do publiczności.

I wtedy ich spojrzenia się spotkały. Dziewczyna wyciągnęła rękę do prowadzącego, nie odrywając wzroku od Caila, po czym zeszła po schodach, zmierzając prosto do niego.

– Idzie do mnie – szepnął Cail.

Nagle Elena położyła sobie rękę na brzuchu i przystanąła.

Zaczęła głęboko oddychać. Najpierw wdech, potem wydech. Ale nic to nie pomogło, ból zamiast ustępować, nasilał się. Niespodziewanie poczuła silny skurcz i szarpnięcie.

– Chyba odeszły mi wody – szepnęła z niedowierzaniem.

A potem było jej już wszystko jedno. Chciała mieć przy sobie Caila, i to natychmiast. Nic jej nie obchodzili ci wszyscy ludzie, którzy zbliżyli się do niej i pytali, jak się czuje. Czyż nie było to wystarczająco jasne? Była w ciąży i właśnie nadszedł moment rozwiązania!

– Cail! – zawołała z całych sił.

Usłyszawszy ten krzyk, Cail poczuł strach mrozący krew w żyłach. Odpychając ludzi, którzy stanęli mu na drodze, dotarł do Eleny.

Wystarczyło jedno spojrzenie i zrozumiał natychmiast, że przyszedł czas.

– Uspokój się, kochanie. Już wszystko w porządku. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

– Nie, nic nie jest w porządku. Ty mnie zostawiłeś, a dziecko postanowiło, że przyjdzie na świat właśnie teraz. W tym momencie. Nie mam ze sobą nawet walizki, a lekarka mówiła, że mam ją zabrać do szpitala. Dlaczego nie chciałeś mnie wysłuchać? Obiecywałeś mi, a ja ci uwierzyłam. Znalazłam formułę Beatrice, chciałam ci to powiedzieć, tak bardzo chciałam ci to powiedzieć, ale ciebie nie było...

Cail wziął jej twarz w swoje dłonie.

– Spójrz na mnie, Eleno, posłuchaj mnie. Teraz pojedziemy do szpitala, będę cały czas przy tobie.

– Nie zostawiaj mnie. Nigdy więcej mnie nie opuszczaj.

Powiedziała to bardzo cicho, prawie szeptem, ale Cail doskonale

usłyszał jej słowa i serce w nim zamarło. Nie odpowiedział, tylko ją pocałował. Przed całym zgromadzonym tłumem. A potem wziął ją na ręce.

– Zaparkowałem samochód na zewnątrz. Wyjmij komórkę z mojej kieszeni – polecił siostrze, która na widok zamieszania zaczęła torować sobie drogę wśród otaczającej ich grupy osób.

– Eleno, skarbie, jak się czujesz? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Zaczął się poród. Sophie, zadzwoń do szpitala, numer znajdziesz w pamięci. Powiedz tylko, że już jedziemy.

Elena była zbyt przestraszona, żeby protestować czy zrobić cokolwiek innego. Trzymała się tylko kurczowo Caila. Ale w samochodzie, kiedy jechali do szpitala, słowa, które chciała mu powiedzieć, same wyszły jej z ust:

– Dlaczego nie odpowiadałeś na telefon? Dlaczego nie chciałeś ze mną rozmawiać?

– Nie miałem nic do powiedzenia, Eleno. Pomyliłem się, po prostu źle zrozumiałem całą sytuację. Już ci mówiłem. – To nie był najlepszy moment na wyjaśnienia. Zwolnił i zmienił pas ruchu.

– Powiedziałeś, że będziesz mnie kochał bez względu na wszystko, niezależnie od tego, co zrobię i jak się zachowam. Obiecałeś mi to, a ja ci zaufałam. Oszukałeś mnie, Caillen, okłamałeś mnie!

– Później... porozmawiamy później. Teraz spróbuj się uspokoić!

Elena chciała odpowiedzieć, czuła taką potrzebę, ale brakowało jej tchu. Wyciągnęła więc rękę i zacisnęła mocno dłoń na jego koszuli. Cail wcisnął pedał gazu, a potem już na nic nie było czasu.

W szpitalu pokłócił się z lekarką, która zabroniła mu wejść na salę porodową, i w końcu dopiął swego. Został przy Elenie przez cały czas, trzymając ją za rękę nawet wtedy, gdy pojawiły się komplikacje i dziewczyna straciła przytomność. Musiał opuścić salę, dopiero gdy lekarze zdecydowali się na natychmiastowe przeprowadzenie cesarskiego cięcia. Stał na korytarzu, kilka metrów od niej, z twarzą przyklejoną do szyby sali operacyjnej.

Nikt i nic nie zdoła utrzymać go z dala od Eleny. Przynajmniej póki nie zabraknie mu tchu lub póki nie straci przytomności, ponieważ prawdę mówiąc, kilka razy miał przed oczami tylko mnóstwo

migających punkcików.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzał bez ustanku na cały głos.

Kiedy pierwszy krzyk dziecka rozdarł ciszę, serce Cailowi zamarło.

– To dziewczynka! Witaj na świecie, maleńka – odezwała się lekarka, unosząc dziecko i podając pielęgniarce, która natychmiast owinęła je w płótno.

Cail był cały siny. Pielęgniarka otworzyła drzwi i podała mu fartuch i maskę, pomogła je włożyć. A potem pozwoliła wejść do środka. Oszołomioną jeszcze po znieczuleniu Elenę wziął za rękę, starając się nie przerywać jej drzemki. Cały czas wpatrywał się uporczywie w zawiniątko, które poruszało się w rękach lekarzy, oraz w skoordynowane ruchy pielęgniarki i pediatry.

– Co się dzieje? – zapytał zduszonym głosem.

Gdyby małej coś się stało, Elena by tego nie przeżyła. W tej chwili nie był w stanie myśleć o niczym innym.

– Wszystko w porządku, proszę się uspokoić. Teraz musimy tylko odsączyć płyn, który dziecko połknęło, i potem będzie pan mógł zobaczyć córeczkę. Muszę przyznać, że jest śliczna – powiedział lekarz, kładąc małą na wagę. Jej krzyki stały się głośniejsze i bardziej zdecydowane, podobnie jak ruchy.

Cail wyciągnął szyję i zobaczył piąstkę tnącą ze złością powietrze.

Dziewczynka. Elena urodziła córeczkę. Nagłe wzruszenie zablokowało mu gardło i wypełniło oczy łzami.

– No, jest już prawie gotowa – dodała pielęgniarka.

Ale Cail nic nie widział. A potem poczuł, jak wkładają mu dziecko w ramiona. Nie było wcale łatwo trzymać je, nie wypuszczając zarazem dłoni Eleny, lecz Caillen McLean był mężczyzną przyzwyczajonym do improwizacji, poradził sobie więc w nowej sytuacji.

– Jaka ona malutka. O Jezu, jaka malutka – szepnął przerażony. – Na pewno nic jej nie jest?

– Proszę się uspokoić, dziewczynka jest całkiem zdrowa. Testy wypadły pomyślnie. Waży dwa kilo sześćset gramów, a mierzy pięćdziesiąt centymetrów, całkowicie w normie.

Cail już nie słuchał, wyłączył się zaraz po usłyszeniu pierwszego

zapewnienia. A teraz przyglądał się dziecku, które również go obserwowało. Dziewczynka przestała płakać, wymachiwała tylko rączkami, aż wreszcie jedną uderzyła go w pierś i malutkie paluszki zacisnęła instynktownie na materiale koszuli, trzymając mocno, tak samo jak robiła Elena.

Lodowata bryłka, która tkwiła mu w gardle przez cały ten czas, rozpuściła się pod wpływem nagłego uderzenia gorąca.

– Witaj, kochanie – szepnął. Powoli z wielką czułością dotknął ustami główki maleństwa, które nie zwalniało uścisku. – Jesteś śliczna jak twoja mama.

Elena od dawna obawiała się tej chwili...i jednocześnie oczekiwała na nią z niepokojem. Spojrzała na Caila i zrozumiała, że popełniła głupstwo, nie ufając w pełni swemu sercu. A on tymczasem mówił do dziecka, uśmiechał się i nie opuścił jej. Nigdy jej nie zostawił.

– Wszystko z nią w porządku? – wyszeptała.

Cail odwrócił się z uśmiechem, a potem pochylił się, muskając jej usta w delikatnym pocałunku.

– Jest cudowna – powiedział.

Elena poczuła słony zapach towarzyszący jego emocjom i odwzajemniła uśmiech. Cail był taki przejęty, po prostu wspaniały. Spojrzała na swoją córeczkę, która wydawała się naburmuszona, prawie rozzłoszczona, była różowa, pomarszczona, zupełnie łysa. A jemu wydawała się śliczna. Wtedy Elena zrozumiała, że to jest naprawdę właściwy mężczyzna.

– Dasz mi ją?

Chciała jej dotknąć, przytulić ją. Moje dziecko, moja córeczka, powtarzała sobie.

Cail przysunął małą do twarzy Eleny.

– Witaj, maleńka – szepnęła. Delikatnie powolutku dotknęła jej noska, przesunęła dłoń po małej buzi, śledząc profil. – Nie ma nawet jednego włoska – zauważyła.

– No to co? Przecież urosną – odpowiedział Cail. – Nie ma nawet brwi... Jest doskonała, prawda?

Mała w odpowiedzi ziewnęła i zamknęła oczka.

Elena pocałowała ją i przytuliwszy mocno do piersi, poczuła, że

ogarnia ją niesamowita radość, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczyła. Kiedy tak kołysała córeczkę, powoli docierała do niej świadomość, że trzyma w ramionach swoje dziecko, i ta myśl torując sobie miejsce w gąszczu emocji, które zalewały jej duszę, usunęła wreszcie na bok wszystko inne. Została tylko ona, jej córeczka, jej małe ciało, ciepły oddech, lekki delikatny zapach wydzielany przez jej skórę. I wtedy zrozumiała, że ten moment oddziela wyraźnie osobę, jaką Elena Rossini była wcześniej, od tej, którą się właśnie stała.

Cail nalegał tak bardzo, że w końcu musieli przenieść ją do jednoosobowego pokoju. Był przy niej przez cały czas, wychodził jedynie w trakcie zabiegów i wizyt lekarskich. Opuszczał szpital tylko na noc, w ciągu dnia nie było siły, która zmusiłaby go do trzymania się od niej z daleka.

A potem niespodziewanie zaczął się dziwnie zachowywać. Krążył niespokojnie wokół łóżeczka, w milczeniu rzucając ukradkowe spojrzenia na Elenę. A ona nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Cail wyglądał jak dusza potępiona czekająca na ratunek.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyrzucił z siebie w końcu.

– A nie możesz tego zrobić, siedząc przy mnie?

Nie ruszył się z miejsca.

– No dobrze – westchnęła Elena. – Weź ją na ręce, ale pamiętaj, że potem będziesz musiał to robić zawsze, nawet jak już będzie ważyła dziesięć kilo, jasne?

Cail się uśmiechnął, z czułością wziął dziewczynkę na ręce, uważając, żeby dziecku było wygodnie, po czym usiadł obok Eleny.

– Mówiłaś poważnie?

– Kiedy? – zapytała zaniepokojona dziewczyna.

Cail westchnął.

– Że będę mógł ją zawsze nosić.

– A niby dlaczego nie miałabym mówić poważnie? – zdziwiła się.

Nie odpowiedział, przenosząc wzrok na dziecko.

– Posłuchaj mnie uważnie. Moje szare komórki uległy redukcji. O, nie martw się, to nic poważnego, wszystko wróci do normy, jak tylko przestanę karmić małą. To naturalna kolej rzeczy, która sprawia, że młode mamy mogą poświęcać się w całości jedynie dziecku. W związku

z tym nie ma szans, że zrozumie, o co ci do diabła chodzi, jeśli mi tego jasno i wyraźnie nie powiesz.

Cail pokiwał głową, ale nieśmiały uśmiech, który na moment pojawił się na jego twarzy, szybko ustąpił miejsca poważnemu spojrzeniu.

– Podpisałem dokumenty. Wiesz, te, które dotyczą ojcostwa.

– Co? Podpisałeś....

Zabrakło jej słów. Nie mogła sobie tego wytłumaczyć.

– Wszyscy są przekonani, że to ja jestem ojcem dziecka, nawet twoja lekarka tak myśli. Poza tym tak zostało zapisane w karcie – dodał pośpiesznie.

Elena przełknęła ślinę i spojrzała w okno. Po chwili jednak ponownie utkwiała wzrok w Cailu.

– I dlatego to zrobiłeś? Bo wszyscy myślą, że to twoja córka?

Pytanie było bezpośrednie, nie pozostawiało wielkiego wyboru.

Cail pokręcił głową.

– Nie, nie dlatego. Ja... nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, Eleno.

Jest wiele spraw, o których musimy porozmawiać. Są rzeczy, o których nie wiesz. To dość skomplikowane. Ale kocham cię... kocham – szepnął.

Zajęło jej trochę czasu, zanim zdołała przyswoić sobie jego słowa. Poczuła, jak zalewa ją najpierw fala ciepła, potem zimna. Miała ochotę płakać i śmiać się jednocześnie, chciała go objąć i przytulić. Ale przetykając ślinę, wpatrywała się tylko w niego z uporem.

– A więc dlatego chcesz ją uznać? Bo mnie kochasz?

Cail znowu pokręcił głową.

– Czuję, że jest moja – powiedział. – To dziecko mojej duszy, mojej miłości do ciebie. – Przerwał na chwilę. – Dlatego potwierdziłem w dokumentach, że jestem jej ojcem.

Bez dwóch zdań, ten mężczyzna doskonale wiedział, jak dotrzeć do jej serca, znał świetnie prowadzącą do niego drogę i na dodatek posiadał klucz.

– Czemu znowu płaczesz? – zapytał zdezorientowany. – Wiem... powinienem był zapytać cię o zgodę – powiedział. Ale wcale nie wyglądał na kogoś, kto żałuje swojej decyzji. Trzymał małą mocno

w objęciach, a na jego twarzy nie było nawet śladu wahania.

Elena pociągając nosem, wytarła łzy i zmroziła go wzrokiem.

– Można płakać ze szczęścia, a co?...

W jego oczach pojawił się błysk radości. Pochylił głowę nad śpiącym spokojnie dzieckiem i pocałował je delikatnie, a potem wstał i położył je w łóżeczku.

– Chyba przekroczyliśmy pewien istotny etap – zaczął, wracając do Eleny. – Usiadł obok i ujął jej twarz w dłonie. – Teraz ty powinnaś się zrewanżować.

– Tak, też tak uważam.

Dotknął wargami jej ust, a potem pocałował ją namiętnie. Przytulając ją i całując od czasu do czasu, wyznał jej wszystko, co mu leżało na sercu, opowiedział jej także o tych tygodniach, kiedy zdecydował się usunąć w cień. Teraz wszystko się między nimi wyjaśniło. I wszystko było tak jak trzeba: mężczyzna, kobieta... i dziecko.

– Chciałabym, żeby miała na imię Beatrice. Będzie szczęśliwa, kochana i będzie miała przyszłość usłaną różami. A na drugie... – zawahała się, szukając dłoni Caila. – Jak myślisz, czy Elizabeth miałyby coś przeciwko temu, gdybyśmy nazwali małą jej imieniem?

Cail poczuł ukłucie w sercu. Kiedy mama się o tym dowie, zemdleje z radości, pomyślał.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Sama ją zapytasz. Będzie tu lada moment. Sophie właśnie przysłała mi esemesa. Mój ojciec również. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza?

Obiema rękami złapała go mocno za koszulę i przyciągnawszy do siebie, pocałowała z uczuciem. Miała już dość smutku i łez, nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie ze szpitala. Śpieszyła się. Śpieszyła się, aby żyć.

W czasie pobytu Eleny w szpitalu rozmawiali prawie bez przerwy i mieli okazję, aby wyjaśnić sobie wiele spraw. Cail opowiedział jej wreszcie o Juliette i o jej śmierci. O tym, że zawsze fascynowała go jej odwaga i beztroska. Nie potrafił się jej sprzeciwić, spełniając wszystkie jej zachcianki, kochał ją bezrefleksyjnie, jakby przyszłość nie istniała. I ten brak odpowiedzialności bardzo drogo go kosztował, a raczej

zemścił się na jego dziewczynie, pozbawiając ją życia, ponieważ on nigdy nie umiał i nie chciał powiedzieć jej „nie”.

Wyjaśnienie tych spraw nie przychodziło mu łatwo, zwłaszcza że niektórych aspektów sam do końca nie rozumiał, ale doskonale zdawał sobie sprawę z własnej bezsilności i wyrzutów sumienia, które dręczyły go przez wszystkie te lata. Nie mógł wyzwolić się z rozpacz, męczyły go pytania bez odpowiedzi, niepewność... Czy w jakiś sposób mógł temu wypadkowi zapobiec? Był wtedy taki młody i ten ból pozostał w jego duszy jak groźba, która nie pozwalała mu się wyzwolić. Dopóki nie pojawiła się Elena i nie zmieniła wszystkiego.

Sprawiła, że dostrzegł przed sobą nową szansę, która nie miała nic wspólnego z przeszłością. Elena to nie była Juliette, a on nie był już tym samym chłopakiem co kiedyś.

Rozpamiętywanie tego, co się zdarzyło, nie miało sensu, a on już dłużej nie chciał tego robić.

Postanowił więc skupić się na przyszłości i nie wracać więcej do tego, co się stało. Teraz przyszedł czas na to, żeby znowu się śmiać, żeby kochać i żyć pełnią życia.

Początkowo Elena poczuła się urażona z powodu zatajenia przez Caila wydarzeń z przeszłości, ale po przemyśleniu musiała przyznać przed sobą, że nie ma do tego prawa. Przecież ona również nie była wobec niego do końca szczerą. A kiedy zastanowiła się spokojnie nad jego słowami, zrozumiała wreszcie, co popchnęło go do wycofania się na wiadomość o jej wyjeździe. Mimo to nie przestawała domagać się szczegółowych informacji dotyczących przeszłości i Cail musiał bardzo zważać na słowa, próbując odwrócić jej uwagę odpowiednio dobranymi argumentami.

Przeszłość należała już do historii, teraz interesowało ich tylko to, co będzie.

Wtedy też Elena zdała sobie sprawę, że ma rodzinę. Prawdziwą rodzinę. To poczucie przynależności było bardzo silne i dodawało jej otuchy.

Ciągle było przy niej pełno ludzi. Geneviève Binoche, Adeline, monsieur Lagose z Babette, Ben, Colette, Eloise, Aurore, której nie można było odciągnąć od łóżeczka i która już wyobrażała sobie, jakie

perfumy stworzy dla małej Beatrice. Potem przyjechali także rodzice Monique, jej brat i siostry, a Elena miała okazję zamienić na osobności kilka słów z Jasmine. Dowiedziała się, że Susanna pojawiła się u niej z wizytą i długo rozmawiały, a głównym tematem konwersacji była właśnie ona.

I wtedy Elena odkryła, że mimo rozgoryczenia towarzyszącego jej wspomnieniom związanym z matką nie odczuwa już tego ostrego bólu, który wcześniej zawsze się pojawiał, kiedy o niej myślała.

Monique codziennie dzwoniła do niej z Nowego Jorku i Elena bardzo się cieszyła, bo wydawało jej się, że przyjaciółka czuje się już lepiej. Może po trosze przysłużył się temu *parfumeur de la maison* o dziwnym egzotycznym imieniu Ilya, z którym obecnie współpracowała. Umówili się kilka razy i chociaż Elena nie wiedziała, czy Monique jest nim naprawdę zainteresowana, była pewna jednego: miłość przynosi ze sobą szczęście. Zaś ból i rozpacz mieszkają gdzie indziej.

Przychodzi taki moment, kiedy trzeba pozbyć się tego, co zatruwa ci duszę. To niezbędne, żeby przetrwać.

Wiedziała, że pewnego dnia Monique zdoła zapomnieć o Jacques'u Montierze i odważnie spojrzy w stronę oświetlonego jasnym słońcem horyzontu, wiedząc, że nigdy nie przestanie ono wschodzić, że zawsze będzie dawało nadzieję i życie.

Epilog

Oman. Drogocenny złoty zapach przypominający wygrzewające się na słońcu kwiaty, z których pochodzi. Towarzyszy dojrzewaniu wewnętrznemu, dodaje pewności siebie, pomaga wyrazić uczucia ukryte głęboko w sercu. Oddala wszelkie obawy.

Zdecydowali, że zamieszkają w apartamencie Caila, wygodniejszym i bardziej nadającym się dla rodziny. Pokój przylegający do sypialni zamienił się w pokój dziecinny dla małej Beatrice. Cail pomalował go na turkusowo i żółto, a na jednej ze ścian przykleił gwiazdy, które świeciły w ciemnościach. Na środku pokoju postawili łóżeczko, kupili białe meble, wszystko było jasne i przytulne.

Cail zamienił także swoje stare łóżko na większe, małżeńskie, i kiedy Elena wróciła ze szpitala, wszystko było już gotowe na jej przyjęcie. Początkowo po prostu sypiali razem, szukając w nocy swojej bliskości i obejmując się nawzajem. Ale szybko w ich gestach pojawiła się zmysłowość, która z czasem zmieniła się w gorące pożądanie. Zresztą nie było już powodów, żeby się zastanawiać. Dotyk ciepłej skóry, mieszające się oddechy... pożądanie i przyjemność nie były im obce, ale razem odkrywali je na nowo, podczas gdy ich wspólny świat nabierał znaczenia, a oni zatracali się w sobie nawzajem.

Elena uwielbiała nowe łóżko, zwłaszcza kiedy mogli zostać w nim dłużej, obejmując się mocno i nadrabiając stracony czas i noce spędzane przy łóżeczku Beatrice.

Szczęście zakradło się do ich życia i powoli zadomowiło się w nim na dobre, a w rezultacie wydarzenia z przeszłości nabrały nowego znaczenia. Doznane przykrości stały się jedynie starymi wspomnieniami, których już nawet zapachy nie były w stanie wskrzesić. Ta sytuacja była na tyle dziwna, że pozwalała wziąć pod uwagę rozwiązania, które jeszcze niedawno w ogóle nie wchodziły w grę.

Tego ranka Elena obudziła się bardzo wcześnie. Otworzyła oczy i obserwowała, jak świt powoli zakrada się do ich sypialni. Cail był obok niej, czuła ciepło jego ciała, jego zapach, słyszała szelest tych dziwnych rozmów, które prowadził z leżącą mu na piersi córeczką.

– Dzień dobry, kochanie – odezwał się, kiedy tylko spostrzegł, że się obudziła.

Elena pocałowała go w tors, ugryzła w piętę Beatrice, która krzyknęła uszczęśliwiona, i ziewnęła przeciągle, po czym wstała z łóżka i poszła do kuchni.

– Chcesz herbaty? – zapytała.

– Tak, poproszę – odpowiedział Cail.

Elena otworzyła okna, włączyła gaz i nastawiła wodę na herbatę, a potem przygotowała dla siebie kawę.

Paryż tętnił już pełnią życia, a z zewnątrz mimo wczesnej pory dochodził codzienny gwar. Tego dnia miała w planie kilka ważnych spotkań, dwa w sprawie perfum na miarę, a kolejne z przedstawicielem związku małych niszowych perfumerii, które były zainteresowane wprowadzeniem do swojej oferty niektórych jej produktów tworzonych na bazie całkowicie naturalnych składników. Odkąd Aurore uczęszczała na zajęcia w ISIPCA w Wersalu, Elena miała zdecydowanie mniej czasu wolnego. Na szczęście mogła liczyć na pomoc ze strony Adeline.

Również Cail starał się być użyteczny. Tego ranka obiecał zająć się Beatrice i zabrać ją na plac zabaw.

Niespodziewanie przeciąg poruszył firankami i świeże powietrze wpadło do kuchni. W tym momencie Elena usłyszała bulgotanie kawy, która wypełniła aromatem całe pomieszczenie. Herbata dla Caila była już w filiżance. John pomachał ogonem i Elena uśmiechając się, napełniła jego miskę. Pies poczekał, aż go pogłaszczę, i dopiero wtedy podszedł bliżej. Ciągle jeszcze trudno było jej przełamać strach, ale przy odrobinie dobrej woli udawało jej się go dotknąć. Prawdę mówiąc, właśnie silnej woli zawdzięczała, że w końcu zdołała zrealizować tak wiele.

Nalała sobie kawy do filiżanki, uważając, żeby nie poplamić pocztówki, którą poprzedniego wieczoru zostawiła na stole. Podniosła ją teraz i odłożyła na miejsce wraz z innymi. Jean-Baptiste wyjechał na wakacje razem z Babette i z tego, co pisał, wynikało, że wszystko układa się między nimi jak najlepiej. Przypomniała sobie moment, kiedy przyszli się z nią pożegnać przed wyjazdem i wydawali się tacy przejęci. Uśmiechając się, dodała miodu do obu filiżanek. Teraz wszystko było

gotowe.

Już miała zawołać Caila, kiedy jej wzrok padł na turkusowe pudełeczko stojące na kredensie. Były to perfumy, które Susanna przygotowała dla niej przed laty, te, które przywiozła ze sobą z Florencji. Zostawiła je na widocznym miejscu, żeby pewnego dnia je otworzyć.

Wzięła tacę, umieściła na niej filiżanki i talerzyk z herbatnikami. Ale zaraz wróciła myślami do pudełka i jego zawartości. Przez chwilę obserwowała je w milczeniu, wreszcie zdecydowała się je otworzyć. Delikatnie wyjęła ze środka flakonik z perfumami. Prawie nic nie waży, pomyślała, trzymając go w dłoni.

Kusiło ją, aby odłożyć prezent z powrotem na swoje miejsce, przesunąć w czasie moment konfrontacji. Teraz, kiedy jej życie miało wreszcie sens, jakie znaczenie mogły mieć te perfumy?

Przyjrzała się im po raz kolejny, po czym zamknęła oczy. Kiedy otworzyła je ponownie, odkręciła delikatnie zakrętkę i podniosła buteleczkę do nosa.

Pierwsze wrażenie zaparło jej dech w piersiach, zapach był bardzo silny i przenikliwy. Czyżby się popsuł? Przecież to niemożliwe, cały czas był szczelnie zamknięty i spoczywał w bezpiecznym ciemnym miejscu. Odsunęła flakonik i postanowiła użyć zawartości. Nałożyła kilka kropel na przegub dłoni i odczekała dłuższą chwilę.

Rozgrzane ciepłem jej skóry jedna po drugiej unosiły się w powietrze cząsteczki tworzące nutę głowy. Ostre i intensywne, powtórzyła. Przypominały pełną konfliktów relację łączącą ją z matką. Ale prawie natychmiast pojawiła się kwiatowa eksplozja zapachów z dodatkiem wanilii. Serce perfum.

Ciepło matczynych rąk i kryjąca się gdzieś głęboko w zakamarkach jej duszy kołysanka... jak brzmiał ten refren? *Zasnęła już kwoka ze swoim kurczątkiem, zasnęła już mama ze swoim dzieciątkiem...*

Wreszcie zapach się ustabilizował, stał się bardziej zmysłowy i delikatniejszy. Przypominał serdeczny uścisk, był po prostu piękny, był jednym z najwspanialszych, jakie Elena w życiu wahała.

I w końcu go rozpoznała. Zmarszczyła brwi, czując przebiegający jej przez ciało lekki dreszcz emocji. Przełknęła ślinę, bo niespodziewanie gardło wyszło jej na pieprz. Przyjrzała się buteleczce raz jeszcze, biorąc

pod uwagę możliwość pomyłki. Ale nie, nie istniało żadne prawdopodobieństwo błędu i Elena doskonale o tym wiedziała.

To były te same perfumy, które przygotowała dla swojej mamy, kiedy była małą dziewczynką, tylko że teraz wyczuła w nich coś nowego, innego. I wtedy właśnie zrozumiała, że Susanna zachowała jej kompozycję i potem ją uzupełniła.

Teraz zapach był doskonały. Oto jej Perfumy Doskonałe.

Powąchała ponownie i wyczuła wśród kwiatowych nut różę, potem przysła kolej na wanilię i w tym wypełnionym kwiatami sercu Elena odnalazła znaczenie zapachowej wiadomości.

To była odpowiedź jej matki, jej uścisk, jej miłość do córki. Lekki, a zarazem intensywny, cierpki, a jednocześnie niepozbowiony słodczy. Delikatny i zmysłowy. To był zapach życia, aromat szczęścia.

Stojąc nieruchomo i wdychając go powoli z zamkniętymi oczami, zanurzyła się w jego magicznej aurze. Kiedy otworzyła oczy, wiedziała już, że nadszedł odpowiedni moment.

Podczas gdy Cail rozmawiał z córeczką, która nie przestawała mu odpowiadać na swój sposób, Elena wyjęła z torebki komórkę, usiadła na krześle i wybrała numer. Czekwała cierpliwie, licząc rozbrzmiewające w słuchawce sygnały, chociaż serce biło jej mocno z niepokoju.

– Słucham?

– Dzień dobry, mamó, to ja, Elena.

Słowniczek zapachów

ZAPACHY KWIATOWE

Krwawnik: równowaga wewnętrzna. To zarazem zapach nieba i ziemi. Aromatyczny i żywiczny, sprzyja harmonii tam, gdzie rządzą sprzeczności, ułatwia zrozumienie, wzmacnia siłę ducha.

Dzięgiel: poznanie siebie. Anielskie ziele mające moc odślaniania ukrytej istoty każdej rzeczy. Lekarstwo dobre na każdą dolegliwość, o słodkim miodowym zapachu, który zniewala, ale sprzyja również dogłębnemu poznaniu siebie.

Rumianek: zadowolenie. To zapach spokoju. Intensywnie kwiatowy i przyjemny. Pomaga uporządkować myśli i zwalcza duchowy niepokój.

Nagietek: odwaga. Kwiat słońca, łagodzi ból i odświeża. Jego przyjemny zapach dodaje otuchy i uwalnia od złych myśli.

Czystek: uśmiech. Przypomina malutką różę, jest delikatny i pełen wdzięku, jego zniewalający przenikliwy korzenny aromat rozgrzewa, topiąc lód w sercu i rozbudzając skłonności do śmiechu i miłości.

Nieśmiertelnik: zrozumienie. Słodki jak miód i gorzki jak nieustający świt. Intensywny zapach, mocny jak dobroć. Zaleca się używać rozsądnie, mieszając z delikatną wonią róż, która dobrze na niego wpływa. Łączy serce i rozum, namiętność i rozsądek. Budzi też współczucie.

Plumeria: wyjątkowy urok i wdzięk. Ekstrakt z tych kwiatów jest intensywny, zmysłowy, mocno kwiatowy. To esencja rozkwitającej kobiecości, która otwiera się na uroki życia.

Jaśmin: zmysłowość. Kwiat nocy, który dzieli się swoim zapachem tylko o świcie i o zachodzie słońca. Upajający, gorący, przywołuje na myśl magiczny świat i zaciera granice pomiędzy nim a rzeczywistością. Bardzo zmysłowy, łatwo się łączy z innymi esencjami. Skrywa zmysłowość w małych śnieżnobiałych płatkach, a zerwanie go to jedynie początek.

Geranium: intensywność. Konkretny, pełen energii zapach przypominający aromat różany, ale pozbawiony jego wyrafinowanej

jakości. To najbardziej kobiecy z kwiatów, będący symbolem piękna, dobrych manier i skromności.

Żarnowiec: odwaga. Bogactwo tej rośliny przejawia się w kolorze kwiatów, w upajającym świeżym zapachu o zdecydowanej nucie kwiatowej. Jest zwiastunem wiosny, przejściem od starego porządku do nowego. Pomaga nie tracić nadziei i pogody ducha.

Oman: pozwala przezwyciężyć nieśmiałość. Drogocenny złoty zapach przypominający wygrzewające się na słońcu kwiaty, z których pochodzi. Towarzyszy dojrzewaniu wewnętrznemu, dodaje pewności siebie, pomaga wyrazić uczucia ukryte głęboko w sercu. Oddala wszelkie obawy.

Irys: zaufanie. Szlachetny i fundamentalny jak woda, powietrze, ziemia i ogień. To zapach bardzo intensywny i przejrzysty. Zmniejsza napięcie oraz przywraca duszy ufność.

Lawenda: zapobiega stresom. Jej zniewalający zapach uwodzi i kuszi. Odświeża i oczyszcza duszę, odpędza zmęczenie, strach i niepokój.

Magnolia: prawda. Jedno spojrzenie nie wystarcza, oczy rzadko są w stanie dostrzec to, co kryje się pod zasłoną pozorów. To intensywny lśniący aromat, który rozjaśnia umysł, pomagając w poznaniu siebie oraz uwalniając energię potrzebną do odkrywania tajemnic, kłamstw i prawdziwej natury rzeczy.

Mimoz: szczęście. Intensywnie kwiatowy zapach tej rośliny przynosi radość i witalność. Tłumi smutek i pomaga w osiągnięciu porozumienia.

Narcyz: pożądanie. Niesamowicie zmysłowy i upajający zapach będący symbolem zmysłowej przyjemności i erotyzmu.

Neroli: oświadczyzny. To ekstrakt otrzymywany z kwiatów pomarańczy, niebiańska esencja uzyskiwana z ich płatków. To perfumy symbolizujące pokój i wzmacniające pozytywne uczucia. Wskazują drogę miłości.

Róża: miłość. Otrzymanie tej esencji wymaga wysiłku, zapach jest słodki, delikatny, symbolizuje miłość, uczucia i emocje. Pomaga rozwijać inicjatywę i zdolności w dziedzinie sztuki.

Tuberoza: odwaga do przeprowadzenia zmian. Białe kwiaty

o słodkim intensywnym uwodzicielskim zapachu oznaczającym odwagę i pewność siebie. Wzmaga kreatywność, dodaje sił i odwagi do przeprowadzenia życiowych zmian.

Werbena: dobre samopoczucie. Przenikliwy rozgrzewający zapach werbeny rozwesela i zapewnia poczucie radości. Sprzyja również kontaktom towarzyskim.

Fiołek: elegancja i dyskrecja. To zapach niewinnej delikatnej kobiecości, który uspokaja i pocrzepia.

Ylang-ylang: uwalnia ukryte uczucia. Zmysłowy kobiecy zapach, pozwala przezwyciężyć rozczarowanie i zapomnieć o urazach. Jego naturalna siła pomaga ujawnić skrywane uczucia i poezję mieszkającą w ludzkiej duszy.

ZAPACHY OWOCOWE, NASIONA, ZIOŁA AROMATYCZNE

Pomarańcza: radość. Okrągły owoc z ogrodu Hesperyd dojrzewając w słońcu, zatrzymuje w sobie jego ciepło i blask. Drogocenny olejek koncentruje się w skórce. Doskonały na smutki.

Bazylija: zadowolenie. Królewski zapach, niezwykle aromatyczny, świeży i korzenny. Wzmacnia rozum i ducha, uwalniając serce od melancholii.

Bergamotka: nadzieja. Zwiewny rześki aromat dający energię i lekkość, kiedy nowe możliwości przebijają się przez grube warstwy zniechęcenia. Wskazuje drogę i pomaga dostrzec alternatywne rozwiązania.

Cynamon: uwodzenie. Ciężki, zmysłowy, niezwykle kobiecy zapach. Korzenny i egzotyczny. Gorący i gwałtowny jak słońce w miejscu jego narodzin.

Kardamon: uroda i wdzięk. Uwodzicielski, słodki, nieco korzenny aromat jest symbolem Erosa. Wzmacnia pierwiastek duchowy i pobudza chęć do dzielenia się.

Goździki: delikatność. Intensywnie korzenny, słodki aromatyczny zapach symbolizujący czułość, pomaga znieść trudy oczekiwania i zmian.

Palczatka: entuzjazm. Pobudzający aromat, który dostarcza energii. Zawiera aromatyczną intensywną cytrynową nutę.

Kminek: pasja. Tajemniczy, przenikliwy, delikatny, a zarazem zmysłowy i upajający. Pomaga otworzyć się na ludzi, wzmacnia sferę erotyki.

Siano: spokój. Pradawny zapach, brat ognia, morza i ziemi. Odcisnięty głęboko w najstarszych pokładach pamięci duszy, którą wszyscy posiadamy. Zapewnia spokój.

Koper: oddala złe myśli. Przyjemny aromatyczny zapach, który niweluje strach i wątpliwości oraz pomaga stawiać czoło trudnym sytuacjom.

Jałowiec: oczyszcza duszę. Intensywny i balsamiczny. Zwalcza pesymizm, dodaje otuchy, usuwając w cień nieprzyjemności i obawy. Oczyszcza otoczenie i duszę.

Hyzop: czystość. To słodki i świeży zapach przypominający wczesny świt. Zachowuje lekkość i beztroskę poranka. Pobudza koncentrację i sprzyja jasności myśli. Jak wszystkie zioła obrzędowe ułatwia również medytację.

Cytryna: rozsądek. Zapach symbolizujący rozum, intensywny, świeży, ujmujący. Tłumi przesadę i sprzyja refleksji. Hamuje niestabilność emocjonalną i eliminuje ciężar trosk nękających duszę.

Majeranek: ukojenie bólu. Oferuje pocieszenie i osładza troski. Oddala obawę przed samotnością, dodaje otuchy, łagodzi cierpienie po stracie ukochanej osoby.

Mandarynka: beztroska. Delikatny, musujący, bardzo świeży aromat, który przypomina niewinność dzieciństwa. Niesie ze sobą radość i zapewnia poczucie lekkości.

Melisa: pocieszenie. Przynosi ulgę i rozprasza lęk przed nieznanym. Pomaga przezwyciężyć przeszkody i lepiej zrozumieć siebie.

Mięta: kreatywność. To świeży pokrzepiający zapach, zbiera i porządkuje myśli, pobudza fantazję, tłumi arogancję i sprzyja korzystaniu ze zdrowego rozsądku.

Gałka muszkatołowa: determinacja. Korzenny, nasycony, pikantny aromat. Sprzyja podejmowaniu decyzji, pobudza odwagę i skłania do działania.

Czarny pieprz: wytrwałość. Wyostrza zmysły i pomaga zebrać siły. Uczy, że kiedy wydaje się, że zgubiliśmy drogę, często po prostu tylko

jej nie dostrzegamy.

Rozmaryn: opieka. To zapach morskiej rosy, który wzmacnia poczucie bezpieczeństwa i dodaje otuchy, pobudza odwagę i siłę duchową. Ułatwia przenikliwe i jasne postrzeganie problemów.

Szałwia: mądrość. Świeży słodki aromat, który rozwiewa wątpliwości. Sprzyja odwoływaniu się do zdrowego rozsądku, wyostrza zmysły i pamięć.

Tymianek: energia. Dodaje siły. Rozprasza wątpliwości, skłania do logicznego myślenia, rozwiewa niepewność zawartą w marzeniach. Odnawia siłę przekonań.

Tonka: hojność. Radosny jak promień słońca, słodki tropikalny zapach, który łagodzi niepokój ciążyący na duszy, sprzyja czułości i delikatności w postępowaniu.

Wanilia: ochrona. Słodki ciepły zapach dzieciństwa. Daje wsparcie, zapewnia dobre samopoczucie, pomaga stawić czoło trudnościom, łagodzi napięcia. Dobrze łączy się ze skórą. Kilka kropel wystarczy, by wyrazić uczucia i kierować odruchami serca.

ZAPACHY DRZEWNE, ŻYWICZNE, Z LIŚCI I KORY DRZEW

Benzoes: łagodzi niepokój. Jak ogromne drzewo, z którego sączy się ciemna żywica, zapewnia pogodę ducha, tak ta gęsta przenikliwa esencja balsamiczna rozprasza obawy i zmartwienia. Sprawia, że wzmacnia się zasób energii duchowej, przygotowuje do medytacji.

Brzoza: dobre samopoczucie. Intensywny, aromatyczny, przenikliwy zapach o właściwościach terapeutycznych. Uwalnia myśli i duszę od bolesnych wspomnień, sprzyja fizycznej i intelektualnej odnowie.

Cynamonowiec kamforowy: zdecydowanie. Silny, mocno balsamiczny aromat symbolizujący odwagę i stałość. Wzmacnia siłę woli.

Cedr: refleksja. To jedna z najstarszych esencji pozyskiwanych z drzewa. Wzmacnia i chroni siłę ducha. Pomaga zachować trzeźwość umysłu, równowagę, poczucie właściwych proporcji. Wyostrza zmysł dogłębnej obserwacji.

Cyprys: wsparcie. Przyjemny, delikatny, aromatyczny zapach tego

drzewa odświeża, uspokaja i koi nerwy. Pomaga stawić czoło zmianom, dodaje otuchy i siłę, przygotowując do sprostania najcięższym próbom, na jakie wystawia nas życie.

Kanarecznik: świadomość. Ostry aromatyczny zapach, który pomaga wrócić do równowagi i sprzyja osiągnięciu duchowego spokoju. Pozwala uświadomić sobie istnienie skrywanych głęboko lęków. Oddala złudzenia, pozwalając lepiej zrozumieć rzeczywistość.

Eukaliptus: pozytywne myślenie. Intensywny oczyszczający roślinny aromat. Zmniejsza tendencje do pesymizmu, a ułatwiając głębokie oddychanie, sprzyja racjonalnemu postrzeganiu rzeczywistości.

Ferula: harmonia. To intensywnie korzenny roślinny zapach natury i lasu, łagodzi wybuchy złości.

Kadzidłowiec: medytacja. Wyjątkowy świeży aromat z kamforową nutą. Uspokaja oddech, wprowadzając w stan odprężenia i zadowolenia, sprzyja głębokiemu uduchowieniu. Doskonały przy medytacji i modlitwie.

Krzak róży: działanie. Słodki nabrzmiały aromat z lekką orientalną nutą. Ta esencja pochodząca z tropikalnych drzew jest symbolem zaufania i radości. Przywołuje na myśl słodki ból oczekiwania i nadziei.

Mirra: pewność siebie. Substancja zapachowa o jeszcze większym skoncentrowaniu pierwiastków pochodzących z ziemi niż w przypadku kadzidłowca, reprezentuje związki między światem duchowym i materialnym. To siła, solidność, pewność. Zapach wyrażający stałość i czyste zamiary w sferze uczuć.

Mirt: prośba o wybaczenie. Wiecznie zielony, magiczny, przepiękny. Intensywny i bardzo aromatyczny. Dodaje pewności siebie, osłabia złość i pozwala zapomnieć urazę. To zapach radości, sama esencja duszy.

Mech z kory dębu: łagodzi rozczarowanie. Intensywna, przenikająca, pradawna woń. Zapach oznaczający stałość i siłę. Odpędza ciężące na duszy rozczarowanie, kiedy świadomość popełnionego błędu przenika przez złudne poczucie pewności. Łagodzi tęsknotę za tym, co powinno być się stać, a jednak się nie zdarzyło.

Opoponax, czyli słodka mirra: optymizm. Delikatny, balsamiczny, a zarazem intensywnie kwiatowy zapach kojarzony z radością

i poczuciem zadowolenia.

Paczula: tajemniczość. Zmysłowy i egzotyczny, upajający zapach życia. Sprzyja podejmowaniu decyzji.

Petitgrain: koncentracja. To esencja uzyskiwana z cennych liści drzewa pomarańczowego. Ożywia ducha, wyostrza jasność umysłu, pomaga w podejmowaniu ważnych decyzji.

Sosna: stanowczość. To mocne, wytrzymałe drzewo symbolizuje siłę duchową, ponieważ nie pozwala się ugiąć ani złamać. Jego zapach jest balsamiczny i aromatyczny; dodaje odwagi i wiary we własne możliwości.

Sandałowiec: pokusa. Potężny, tajemniczy, upajający aromat będący symbolem erotyzmu. Niezwykle złożony, wyostrza zmysły, otwiera bramy serca i dodaje siły uczuciom.

Wetyweria: wytrwałość. Wytrzymała, niepokonana roślina wydzielająca ciężki, złożony aromat ziemi. Świeży, wilgotny i bardzo roślinny. Dodaje sił, pozwala otworzyć się na innych ludzi, a jednocześnie wybaczyć sobie błędy.

ZAPACHY POCHODZENIA ZWIERZĘCEGO

Szara ambra: piękno. Słodki uwodzicielski zapach najstarszych perfum, uwielbiany przez kobiety. Pochodzi z morza, które składa ją na plażach niczym drogocenny dar i zachowuje jego tajemniczy wyjątkowy czar. Przywołuje na myśl budzącą się kobiecość, elegancję, ciepło letniej nocy.

Wosk pszczeli: delikatność. Przyjemny gorący aromat wosku zachowuje siłę natury, kwiatów i pyłków, z których powstaje.

Skóra: siła. Zwierzęcy intensywny zapach o silnym charakterze, symbolizujący pierwotną energię i męski wigor.

Posłowie

Zawsze uwielbiałam zapachy, ale w pewnym momencie wkroczyły gwałtownie do mojego życia. Kiedy twoje dobre samopoczucie uzależnione jest od kwiatów, które zakwitając, ofiarowują nektar hodowanym przez ciebie pszczołom, zmienia się w znaczący sposób twój stosunek do natury. Okres kwitnienia roślin i wydzielane wtedy przez nie zapachy wyznaczają dni i miesiące, dzieląc je zgodnie z czasem zbiorów. Właśnie wtedy zaczęłam zanurzać się w zapachach otaczającego mnie świata i narodził się pomysł napisania tej powieści.

Opowiadanie o perfumach nie jest wcale łatwe, zważywszy na to, że wrażenia węchowe są bardzo trudne do przedstawienia. Niemniej okazuje się to możliwe. Dokonały tego w cudowny sposób dwie młode włoskie perfumiarki: Marika Vecchiattini i Caterina Roncati, *fragrance designer* z Farmacia del Castello z Genui. W swojej perfumerii obie zajmują się przygotowaniem na zamówienie perfum, które nazywane są również zapachami duszy. Opowiedziałam im o swojej książce i pewnego dnia otrzymałam trzy takie kompozycje: perfumy Beatrice, kreację Aurore oraz wspaniałą esencję Eleny. Moje zdumienie nie miało granic. Te kobiety nie tylko odpowiadały z cierpliwością i zrozumieniem na moje pytania, otwierając na oścież drzwi do świata, którego istnienie zaledwie przeczuwałam, ale wykorzystując moje wskazówki, stworzyły kompozycje moich bohaterek. Jeśli więc ktoś chciałby je powąchać, może to uczynić, udając się do Profumificio del Castello.

Marika ponadto napisała artykuł pod tytułem *Tajemniczy język zapachów*, który stał się dla mnie niezwykle cennym źródłem w trakcie przygotowywania powieści, podobnie jak jej blog Bergamotto e Benzoino. To nieustające doświadczenie węchowe, pełne uroku, wiedzy i magii. W ten sposób odkryłam istnienie zupełnie innej sztuki perfumeryjnej niż powszechnie znana i będąca w modzie, niszowej. Za to wszystko serdecznie dziękuję Marice i Caterinie.

Chciałabym również podkreślić, że chociaż przywoływane przeze mnie w powieści miejsca są realne, to książka niniejsza jest wytworem fantazji i podlega wszystkim prawom właściwym twórczości literackiej. W niezwykle precyzyjnych wagach gramy już dawno zastąpiły krople

używane tutaj jako jednostka miary. Beatrice Rossini i jej następczynie, Caillen McLean i jego wspaniałe róże, Absolut, Narcissus i La Fougérie są wyłącznie owocem mojej wyobraźni, podobnie jak najsłynniejsza kompozycja Giulii Rossini. Gdybyście więc chcieli znaleźć *Zaczarowany Ogród* w paryskiej Osmothèque, nie uda wam się to, ponieważ istnieje on jedynie na kartach tej powieści.

Podziękowania

Wypowiedz magiczne słowo „dziękuję”. Powiedz je głośno, wykrzycz z wysokości dachów, szeptem sobie powtarzaj, deklamuj w pamięci, a potem poczuj je w swoim sercu: najważniejsze, abyś od dzisiaj zawsze miał je ze sobą.

Rhonda Byrne, *The Magic*

Dziękuję mojej rodzinie za to, że mnie akceptuje, toleruje i kocha taką, jaka jestem. Dziękuję mojemu mężowi, ponieważ kiedy ja piszę, on organizuje nasze życie, zajmuje się dziećmi, a przede wszystkim dba o to, abym się odpowiednio odżywiła.

Dziękuję Silvii Zucce za jej przyjaźń, za to, że pożyczyła mi swoje książki dotyczące zapachów i perfum, i powiedziała mi o istnieniu Mariki Vecchiattini oraz przedstawiła mi ją. Dziękuję Annie za to, że zawsze była przy mnie, i Andreinie, że wprawiała mnie w dobry nastrój; podziękowania niech przyjmie Lory za jej dobroć, a także Eleonora, która zawsze sprawia, że śmieję się z całego serca. I Antonella za wsparcie w momentach, kiedy brakowało mi odwagi, i za okazywaną radość z każdego mojego zwycięstwa. Serdeczne podziękowania należą się wydawnictwu Garzanti, które zdecydowało się na publikację mojej powieści, zespołowi, który pracował nad przygotowaniem książki do druku, mojej redaktorce Elisabecie Migliavadzie, dla której umiejętności brak mi słów. W końcu dziękuję również agencji, która reprezentuje moje interesy. I Laurze Ceccacci, która pierwsza we mnie uwierzyła i jest kimś więcej niż przyjaciółką – jestem jej bezgranicznie wdzięczna. A także Annie Chiatto, która przyjęła mnie z pięknym uśmiechem na ustach, i Kylee Doust, która otworzyła mi drzwi do zupełnie nowego świata.

Wszystkim wam z całego serca dziękuję.

Rozmowa z Cristiną Caboni

Jak narodził się pomysł napisania tej powieści?

Z moich doświadczeń. Mieszkam na wsi, w otoczeniu bujnej roślinności i kwiatów. Zajmuję się hodowlą pszczół, co dla mnie oznacza bardziej styl życia niż po prostu zajęcie. Mój świat wypełniony jest więc zapachami. Hodowla pszczół oznacza głęboki związek z naturą. Najważniejsze bowiem jest ich dobre samopoczucie, musiałam zatem nauczyć się je obserwować, skrupulatnie śledzić ich pracę i dostosować się do ich przyzwyczajzeń. Kiedy zakwitające kwiaty zaczynają wydzielać nektar, który służy pszczołom za pożywienie, powietrze wypełnia się zapachami. W tym właśnie czasie rozpoczynają się zbiory. Z czasem nauczyłam się rozróżniać poszczególne fazy. W ten sposób porozumiewają się kwiaty i pszczoły. Ta świadomość budziła się we mnie powoli, aż wreszcie rozwinęła się znacząco. Zaczęłam przywiązywać dużą wagę do otaczających mnie zapachów i w końcu zrozumiałam, że zapach jest swoistym językiem, wyrafinowaną bezpośrednią metodą komunikacji. Było to niesamowite doświadczenie. Nie mogę nazwać go odkryciem, bo nie można przecież odkryć czegoś, co istnieje od zawsze. Po prostu przywłaszczyłam sobie coś, co zauważyłam wokół siebie, co zawsze znajdowało się w zasięgu mojego wzroku. Odczuwałam coś na kształt straty z powodu wcześniejszej niewiedzy i tak bardzo zafascynował mnie ten świat, którego istnienia przez długi czas nie brałam pod uwagę, że poczułam potrzebę podzielenia się swoim doświadczeniem. Ale jak mogłam opowiedzieć tak złożoną historię? Tylko zawodowa perfumiarka była w stanie to zrobić. Osoba zdolna do wielkich uczuć, charakteryzująca się nieprzeciętną wrażliwością. Spadkobierczyni tradycji rodzinnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Byłam przekonana, że taka bohaterka będzie w stanie opowiedzieć ten świat zapachów i aromatów, dobierając stosowne słowa i pojęcia, przekazując silne emocje. I właśnie wtedy przyszła mi na myśl mała dziewczynka z babcią. To były odpowiednie osoby zdolne opowiedzieć wszystkim, jak ważny jest świat zapachów.

„Zapachy są drogą, opowiadają historie, są sposobem

komunikowania własnych emocji”, powtarza Elenie babcia. Czy według pani zapachy rzeczywiście mają taką moc?

Jestem głęboko przekonana, że tak. Zapachy mają ogromne znaczenie, ostrzegają nas, fascynują, a czasami również sprawiają, że czujemy obrzydzenie. Wpływają na nasze uczucia, krystalizują emocje. Niektóre przywołują wspomnienia z przeszłości wraz z towarzyszącymi im emocjami. Wystarczy jakiś wyjątkowy aromat, zapach, jaki miało powietrze w specjalnym dla nas dniu, i nasza pamięć reaguje natychmiast, niosąc wspomnienia. Zapachy dostarczają również radości: ponury dzień może stać się cudowny, jeśli użyjemy kilku kropel ulubionych perfum. Mogą dodawać otuchy i wzmacniać poczucie bezpieczeństwa, jak na przykład zapach świeżo upieczonego chleba czy ciasta, wanilii i proszku do prania.

Jak odkryła pani znaczenie poszczególnych zapachów?

Kiedy pomysł dotyczący napisania tej powieści zaczął przybierać realną formę, zaczęłam interesować się perfumeryą niszową, która skierowana jest do odbiorcy pragnącego wyjątkowego zapachu. To bardzo intrygująca koncepcja, kładąca nacisk na indywidualny dobór składników w zależności od upodobań klienta, w ten sposób produkowane są perfumy na miarę, podobnie jak ubrania. Często zadawałam sobie pytanie, dlaczego niektóre zapachy doprowadzają mnie do ekstazy, inne są bardziej neutralne, istnieją wreszcie i te, których nie znoszę. Zaczęłam więc szukać szczegółowych informacji na ten temat i dowiedziałam się, że każdy zapach niesie ze sobą wiadomość i wszystkie perfumy budzą reakcję u każdej osoby, która ich wacha lub używa. Przykładowo niektóre aromaty znajdują zastosowanie w terapiach mających na celu przezwyciężenie trudnych sytuacji, inne pomagają nabrać pewności siebie, jeszcze inne mogą okazać się cennym dodatkiem, który doda blasku ważnemu spotkaniu lub stworzy niezapomnianą atmosferę w trakcie wyjątkowego wieczoru.

W książce można znaleźć wiele formuł służących do tworzenia perfum, od tych najstarszych aż do zupełnie współczesnych. Skąd się bierze ta pasja?

Z przyjemności, którą czerpię z wachania rozmaitych esencji, oraz z mojej bezgranicznej ciekawości. Chciałam poznać wszystkie

mechanizmy i poszczególne etapy produkcji perfum. Niezwykle pouczające okazało się dla mnie odkrycie, iż w ciągu wieków ta procedura nie uległa wcale istotnym zmianom. Oczywiście esencje używane dzisiaj są inne od tych z przeszłości i dozy poszczególnych składników są precyzyjnie określone, ale sama istota procesu produkcji niewiele różni się od metod pracy pierwszych mistrzów. Zmianie uległ natomiast pomysł na zapach, wśród zawodowców znany jako *brief*. Obecnie perfumy opowiadają swoje historie: rozpoczynając od nuty głowy, tej, którą czujemy na samym początku, poprzez nutę serca i docierając w końcu do nuty bazowej zapachu, która stanowi istotę perfum.

Elena ma dar rozumienia ukrytych potrzeb ludzi i stara się im pomagać, wykorzystując właśnie zapachy. Ale na pewnym etapie swojego życia odrzuca tę możliwość, ponieważ łączy się ona z bolesnymi dla niej wspomnieniami. Czy według pani nasze doświadczenia i przeszłość mogą sprawić, że chcemy zapomnieć, kim tak naprawdę jesteśmy?

Wielkie rozczarowanie, zwłaszcza takie, którego doświadczyło się w bardzo młodym wieku, jak w przypadku Eleny, może przyczynić się do odrzucenia tego, co przysporzyło nam cierpienia. Wtedy często próbujemy znaleźć w zastępstwie coś, co kierując się zdrowym rozsądkiem, uznajemy za godne zaangażowania. Myślę, że bardzo często mamy do czynienia z tego rodzaju zagubieniem; ale nie uważam, że chodzi w tym przypadku o prawdziwe odrzucenie, raczej o poszukiwanie odpowiedniej alternatywy. Ale podążanie drogą, która nie jest naszą, zdaje egzamin jedynie do pewnego momentu. Oszukiwanie siebie nie jest bowiem najlepszym sposobem na osiągnięcie szczęścia. Człowiek ma również serce, duszę i korzenie, nie wystarczy mu zdrowy rozsądek. Współcześnie żyjemy w społeczeństwie, które przywiązuje wielką wagę do pozorów, zaniedbując istotę. Chcąc żyć zgodnie z obowiązującymi standardami, odrzucamy swoją indywidualność będącą naszym największym skarbem. Najwspanialszą rzeczą, jakiej może doświadczyć człowiek, jest możliwość bycia sobą. Odnalezienie własnego ja, rozpoznanie go i zaakceptowanie, to właśnie pierwszy krok do osiągnięcia szczęścia.

Będąc jeszcze dzieckiem, Elena musiała się nauczyć, że nawet własna matka popełnia błędy. I dopiero kiedy sama zachodzi w ciążę, zaczyna rozumieć postępowanie mamy, i może zdoła jej nawet wybaczyć. Ponieważ macierzyństwo jest jednym z najtrudniejszych zawodów. Ma pani troje dzieci, czy zgadza się pani z tym stwierdzeniem?

Uważam, że to pogląd uniwersalny i oddający istotę rzeczy. Możemy być na przykład nieposzlakowanym sędzią, ale kiedy porzucamy zawodową rolę, kiedy z obserwatorów stajemy się bezpośrednimi uczestnikami, wszystko się zmienia. Niełatwo jest być matką. A bycie dobrą matką to naprawdę bardzo trudne zadanie. Trzeba zwracać uwagę na wszystkie szczegóły i zawsze być obecną, co często jest po prostu niemożliwe. Myślę, że wiele problemów międzypokoleniowych udaje się naprawić i rozwiązać wraz ze zmianą ról, właśnie kiedy córka sama staje się matką. Bo podobne doświadczenie łączy. To właśnie przytrafia się Elenie, która w końcu zaczyna lepiej rozumieć swoją matkę, a ma to miejsce w momencie, kiedy sama dostrzega pojawienie się wielu trudności, o których wcześniej nie miała pojęcia. Na pewnym etapie życia Elena przeżywa samotnie ciążę, tak jak kiedyś Susanna. Czy może być coś bardziej pouczającego?

Kiedy Elena spotyka Caila po raz pierwszy, na podstawie jego zapachu, który „przypomina róże i deszcz”, domyśla się, że jest wrażliwym mężczyzną z głęboką raną w sercu. I być może rozpoznaje w nim niektóre swoje rany. Dwoje samotnych ludzi, którzy spotykając się, razem odkrywają nowy sposób na odzyskanie wewnętrznego spokoju i na otwarcie się na drugiego człowieka. Czy właśnie tak postrzega pani miłość?

Pierwszą rzeczą, która łączy Elenę i Caila, jest instynkt. A więc coś magicznego i zupełnie pozbawionego logiki. Oboje czują potrzebę bliskości, przyglądania się sobie, przeżywania tych krótkich chwil szczęścia. Tego nie można objaśnić, to się rodzi bez jakiegokolwiek udziału rozumu. Wynika ze związku pokrewnych dusz, wzajemnej atrakcyjności i pożądania. Ta tajemnica jest dla mnie synonimem miłości, która ma ogromną moc zmieniania wszystkiego, jest po prostu najwspanialszą siłą sprawczą. Z miłości bierze się pod uwagę

rozwiązania, które wcześniej wydawały się nie do przyjęcia. A zmiana własnego punktu widzenia pomaga w zrozumieniu innych i w akceptacji siebie. Miłość jest w stanie zdziałać cuda. A cała reszta przychodzi później.

Kolejnym bohaterem powieści jest Paryż, Miasto Świąteł ze swoimi typowymi uliczkami, wspaniałymi zabytkami i magiczną atmosferą. Jak narodziła się pani fascynacja tym miastem?

Wiele lat temu zwiedzałam Francję i pozostała na zawsze w moim sercu, odcisnęła w nim niezatarty ślad: jasne, prawie oślepiające niebo, niesamowite zapachy, serdecznie uśmiechnięte osoby, wspaniałe zamki, pola przeplatane długimi miedzami kwiatów. A Paryż jest symbolem tego kraju. To niezwykle fascynujące miasto, wypełnione historią, sztuką, geniuszem. Jest symbolem uroku, romantyzmu i... perfum. Wszystko tam inspiruje: miejsca, specyficzny akcent i muzyczne wyrafinowane brzmienie języka, radość życia typowa dla wielkiego kosmopolitycznego miasta. Nie mogłam wybrać innego miejsca akcji dla mojej powieści.

W książce ogromną rolę odgrywa również natura: bezkresne pola lawendy, ogrody pełne róż, a nawet wypełnione kwiatami i roślinnością bazary. Jak ważny jest dla pani kontakt z naturą i życie w otoczeniu przyrody?

Może „ważny” nie jest odpowiednim słowem. Dla mnie życie na łonie natury jest po prostu czymś nieodzownym. Nie może być inaczej, skoro moje zajęcie łączy się z przyrodą i polega na szukaniu dla moich pszczoł kwitnących terenów. Ponadto myślę, że natura zawsze była częścią mnie. Wychowywałam się na wsi i dziadkowie, którzy byli rolnikami, odegrali ogromną rolę w procesie mojego dorastania. Nauczyli mnie słuchać i obserwować. Poza tym moją drugą wielką pasją, która wymaga ode mnie życia poza miastem, są róże. Po prostu je uwielbiam! I dzielę tę pachnącą radość z moją matką. Mamy mnóstwo tych kwiatów, od największych, wspaniałych, aż po najdelikatniejsze, najzwyklejsze. Mamy róże historyczne, dawne i współczesne. Na przykład wachanie angielskich róż jest niezapomnianym doświadczeniem olfaktorycznym.

Ciekawi mnie, jakie są pani ulubione perfumy.

Wokół mojego domu rosną gaje cytrusowe. W maju nowe liście zielenią się szmaragdowo i zakwitają białe kwiaty. W tych dniach powietrze przesycone jest zapachami. Jest owocowe, intensywne i upajające, mogłabym rzec: hipnotyzujące. Tak pachną kwiaty drzew cytrusowych. I to jest mój ulubiony zapach. Przypomina mi moje dzieciństwo, ciasta, które przygotowywały wtedy kobiety z mojej rodziny, zabawy wśród drzew. Za każdym razem kiedy czuję ten aromat, jestem nim oczarowana, sprawia on, że czuję się dobrze i jestem szczęśliwa.

Czy pracuje pani już nad nową powieścią?

Tak, będzie to książka o głębokich uczuciach, historia rodziny, skrywana tajemnica i pasja, która pomoże bohaterce zobaczyć swoje życie z zupełnie nowej perspektywy. Kobiety zawsze były dla mnie ogromnym źródłem inspiracji: nigdy się nie poddają i mimo trudności zawsze udaje im się uśmiechać do życia.